



**WIERCHY**

**ROCZNIK PIĘTNASTY**

**1937**

WIERCHY



Kościelec i Mały Kościelec od strony Hali Gąsienicowej.

*For. W. Ostrowski*

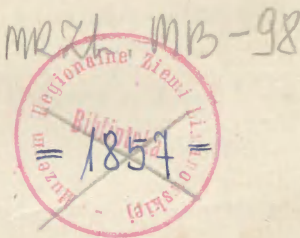
# WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŹNIE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
ZAŁOŻONY PRZEZ ODDZIAŁ LWOWSKI TOWARZYSTWA  
WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY P. T. T. POD RE-  
DAKCJĄ PROF. DR WALEREGO GOETLA (RED. NACZ.)  
I JANA A. SZCZEPAŃSKIEGO

ROK PIĘTNASTY

(OGÓLNEGO ZBIORU ROCZNIKÓW P. T. T. TOM 53)



KRAKÓW 1937

NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE

WILBERGHY

## SPIS RZECZY

	Str.
O dawnym Zakopanem (13 ryc.). <i>Wacław Anczyc</i> . . . . .	1
Adam Asnyk w Tatrach (2 ryc.). <i>Antoni J. Mikulski</i> . . . . .	24
Niedobitki (5 ryc.). <i>Tadeusz Malicki</i> . . . . .	35
Morskie Oko (9 ryc.). <i>Jerzy Młodziejowski</i> . . . . .	68
W zapachu gór i wojny (13 ryc.). <i>Władysław Krygowski</i> . . . . .	87
Karpaty Marmaroskie (5 ryc., 1 mapa). <i>Jerzy Kondracki</i> . . . . .	104
Druga polska wyprawa w Andy (21 ryc., 2 szkice). <i>Jan A. Szczepański</i> . . . . .	118
 Kronika:	
O ochronę przyrody gór (13 ryc.). <i>Walery Goetel</i> . . . . .	148
O orograficznym podziale Karpat pomiędzy Prutem, Cisą i Czeremoszem (1 ryc.). <i>Jerzy Kondracki</i> . . . . .	179
Badania naukowe . . . . .	183
Ochrona przyrody . . . . .	190
Polskie Tow. Tatrzańskie. — Turystyka i narciarstwo . . . . .	192
Alpinizm i taternictwo (1 ryc.) . . . . .	206
Podhale i Podkarpacie (3 ryc.) . . . . .	215
Przyczynki krajoznawcze i ludoznawcze (3 ryc., 2 szkice) . . . . .	224
Piśmiennictwo . . . . .	230
Różne . . . . .	253
Kronika żałobna (1 ryc.) . . . . .	255
Zawiadomienie . . . . .	258
 Osobne dodatki:	
Kościelec i Mały Kościelec od strony Hali Gąsienicowej. <i>W. Ostrowski</i> przed tytułem Dolina Białej Wody. <i>A. M. Wieczorek</i> . . . . .	64— 65
Karpaty Marmaroskie oraz sąsiednie pasma górskie (mapa) . . . . .	112—113
Południowy szczyt Tres Cruces w Andach. <i>W. Paryski</i> . . . . .	128— 129
 Na okładce:	
Niżne Rysy i Rysy od północnego-zachodu. <i>W. Łaba</i> .	

# WIERCHY (LES CIMES)

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DE TATRA

## TABLE DE MATIÈRES

Zakopane autrefois. — Le poète Adam Asnyk dans la Tatra. — Les débris (récits sur les montagnards-braconniers de la Tatra). — Le lac Morskie Oko. — Une excursion dans les Carpathes Orientales Polonaises. — Les Carpathes de Maramureş. — La seconde expédition polonaise dans les Andes.

Chronique. Sur la protection de la nature en Pologne. — La division orographique des Carpathes entre les rivières Prut, Tisa et Czeremosz. — Recherches scientifiques. — Protection de la nature. — Société Polonaise de Tatra. Tourisme et ski. — Alpinisme à l'étranger et dans la Tatra. — La région du Podhale et la zone subcarpathique. — Notices géographiques et ethnographiques. — Littérature — Divers. — Nécrologie. — Avis.

Hors texte: Le pic Kościelec dans la Haute Tatra. — Dans la vallée Biała Woda (Haute Tatra). — Carte géologique de Carpathes de Maramureş. — Le massif de Tres Cruces dans les Andes d'Argentines (province de Catamarca).

Sur la couverture: Le massif de Rysy (2500 m) dans la Haute Tatra Polonaise.

# O dawnym Zakopanem

## Kilka wspomnień

Na początku lat siedemdziesiątych, które już niewiele z dawnych miłośników Tatr pamięta, w Zakopanem mieszkało wszystkiego zaledwie 100 do 150 «gości». Byli to przeważnie goście z Krakowa, spędzający tu letnie miesiące z rodzinami. Zostawali zawsze aż do jesieni, kiedy rozpoczynały się szkoły, bo wyprawa rodziny z Krakowa i potrzebne do tego zagospodarowanie byłoby na krótki pobyt niemożliwe i niepraktyczne. Z Warszawy zjawiał się rzadko i tylko na krótko przygodny turysta, zwykle przez Kraków gdzieś dalej za granicę dążący.

Goście nasi, to była wyłącznie tylko inteligencja, profesorowie, urzędnicy i artyści. Daleka podróż, trwająca góralską «budką» całe dwa dni<sup>1)</sup>, odstręczała krócej bawiących turystów, z wyjątkiem zamiłowanych w cudownej, pierwotnej przyrodzie tatrzańskiej Krakowiaków. Tam czekała nas nieograniczona wolność, swoboda i gościnna a życzliwa ludność Podhala.

Z tych czasów wspominam na pierwszym miejscu mego ojca Władysława Ludwika, autora «Tyrteusza» i «Kościuszki pod Raclawicami», z naszą liczną rodziną. Rozmiałowany od dawna w Tatrach, był jednym z założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego, które powstało w Zakopanem w r. 1873 i członkiem Wydziału aż do śmierci w r. 1883. Jego znany wiersz: «Hej! dalej za mną w ziemię czarów!», wydrukowany w pierwszym roczniku T. T. daje najlepszy obraz zapału i miłości, jaką żywił dla Tatr.

Zachowałem w pamięci wielu stałych bywalców ówczesnego Zakopano. A więc mieszkali tam Juliuszowie Grossowie, u Walczaka pod stuletnim jesionem przy ulicy Kościeliskiej, malarz Walery Eljasz, autor pierwszego przewodnika po Tatrach i wielu obrazów i rysunków tatrzańskich, z młodą i piękną żoną, filolog słowiański Bronisław Grabowski z Częstochowy oraz największy miłośnik Tatr prof. Leopold Świerz. Filolog, profesor Gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie, dzielny Polak-patriota, poszedł wraz z całą swoją klasą do powstania w r. 1863, w którym był ranny. Zawzięty wróg niemczyzny, ówczesnemu austriackiemu ministrowi oświaty Gautschowi, który wizytował krakowskie gimnazjum, odmówił egzamino-

<sup>1)</sup> Kolej żelazną doprowadzono do Zakopanego dopiero w r. 1899.





wania uczniów po niemiecku. Zapalony badacz Tatr, był od założenia T. T. aż do śmierci sekretarzem Towarzystwa przez lat kilkadziesiąt. Był żywą kroniką Zakopanego i Podhala.

Bywali dalej w Zakopanem Karolowie Estreicherowie, Adam Asnyk, który pisał wtedy właśnie swoje najpiękniejsze utwory z Tatr, «Noc pod Wysoką» i inne, muzyk dr Franciszek Bylicki, astronom a długoletni podskarbi Twa



Tu stanie Zakopane...  
Giewont sponad Równi Krupowej

*Fot. St. Krygowski*

Tatrzańskiego dr Daniel Wierzbicki, prof. Erard - Ciechomski, X. Sutor, katecheci z Krakowa X. Nowiński i X. Chmielewski, mineralog prof. Alth, proboszcz z Poronina X. Roszek, historyk dr Ludwik Kubala ze Lwowa oraz znakomita artystka dramatyczna Antonina Hoffmannowa z synami. Zoolog prof. Maksymilian Nowicki, Mieczysławowie Pawlikowscy z Medyki z dwoma młodymi synami, z których starszy, dziś zasłużony uczyony i badacz twórczości Słowackiego, prof. Jan Gwalbert, był jednym z najśmielszych wspinaczy tatrzańskich i pierwszy wszedł na Mnicha w towarzystwie Macieja Sieczki. Nie mogę też zapomnieć olbrzymiej postaci X. Józefa Stolarczyka,



Leopold Świerż w otoczeniu honornych górali

Fot. St. Eljasz Radzikowski

Dzięki uprzejmości prof. dr Jana Gw. Pawlikowskiego możemy podać nazwiska zebranych na zdjęciu osób:

**PIERWSZY RZĄD:** Od lewej strony: 1) Jędrzej Pęksa (kłęczy), 2) Wojciech Roj, znany przewodnik Chałubińskiego (zmarł w r. 1924, życiorys jego podano w Wierchach, t. II), 3) Jędrzej Wała młodszy, przewodnik (później wyniósł się na węgierską stronę, gdzie kupił majątek), 4) Maciej Sieczka, jeden z najstarszych przewodników zakopiańskich (chodził po Tatrach z Janotą, Nowickim i z ks. Stolarczykiem), 5) Jędrzej Gąsienica Krzeptowski (rodzony brat Sabaly, ojciec Wojciecha Krzeptowskiego, obecnego prezesa «Związku Górali» i dyrektora «Banku Podhalańskiego» w Zakopanem), 6) Szymon Tatar starszy (jeden z najstarszych przewodników wraz z Wałą starszym i Sieczką, potem wraz z Wojtkiem Rojem przewodnik Chałubińskiego; niegdyś jeden z najśmielszych kłusowników-koziarów), 7) Wojciech Giewont.

**DRUGI RZĄD:** 1) Wojciech Gąsienica Gładcan (w latach późniejszych był listonoszem w Zakopanem), 2) nieznaną góralką (prawdopodobnie żona poprzedniego), 3) Jędrzejowa Walowa starsza, 4) Stanisław Gąsienica Staszczek (właściciel pierwszego hotelu w Zakopanem, zwanego potem «Pod Giewontem», jeden z bogatszych gazdów zakopiańskich), 5) Jan Krzeptowski Sabala, znany przewodnik, pieśniarz i muzykant, 6) Jędrzej Wała starszy, jeden z najdawniejszych przewodników po Tatrach (patrz wyżej uwagę, odnoszącą się do Macieja Sieczki), 7) Bronia Sobczakówna (później zamężna Harendzka, jedyna żyjąca w 1933 roku spośród osób znajdujących się na fotografii; teściowa Jaciny, obecnego wiceburmistrza Zakopanego), 8) Bronia Staszczkówna (później zamężna za Pawlicą, leśniczym Uznańskiego, potem znanym i wpływowym radnym gminy Zakopanego; synem ich był młodo zmarły zdolny geolog i badacz Tatr Władysław Pawlica), 9) Wojciech Bednarz Jasinków (kłęczy).

**TRZECI RZĄD:** 1) Wojciech Ślimak Kościelny (pomocnik dr. Chałubińskiego w leczeniu chorych w zakresie czynności felczerskich; aprowizator i kuchmistrz na wyprawach górskich dr. Chałubińskiego), 2) prof. Leopold Świerż, pierwszy i długoletni sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego (1874–1903), 3) nieznaną góral.

również wielkiego na owe czasy tatarnika. Kroczył wolno przez wieś, zatrzymywany co krok przez górali i góralki, chcące koniecznie ucałować ręce surowego, lecz umiłowanego pasterza.

Z przejezdnych widziałem raz Adolfa Tetmajera, z Ludzimia, blisko Nowego Targu. Piękny, wysoki mężczyzna, dawny ułan polski, o sumiastym siwym wąsie, przyjechał z dwoma synami, Włodzimierzem, znakomitym później malarzem «bajecznie kolorowych» obrazów i typów podkrakowskich chłopów i z młodszym Kazimierzem, potem wielkim autorem homeryckich typów «Na Skalnem Podhalu».

Dalej pamiętam dra Tytusa Chałubińskiego, wówczas jedynego lekarza w Zakopanem, zapalonego tatarnika, Helenę Modrzejewską z synem Ralfem, dziś jednym z najślawniejszych inżynierów i konstruktorów olbrzymich mostów w Stanach Zjednoczonych, oraz Roberta Wolffa, znanego księgarza i wydawcę, założyciela firmy Gebethner i Wolff. Innych bywających wtedy gości dziś już nie pamiętam.

Cała ta niewielka gromadka mieszkała prawie wyłącznie na ulicy Kościeliskiej, od starego drewnianego kościółka aż po dom Wójciaka ku Krzeptówce. Na tej chacie kończyło się zabudowane Zakopane. Dalej ku Kościeliskom stał jeszcze niedaleko Potoka jedyny dom, leśniczówka Homolacsów. Potem już tylko bujne, ciemne lasy świerkowe aż do Doliny Kościeliskiej.

Główne środowisko gości mieszkało wtedy w okolicy «Domu Kraszewskiego», własności Józefa Sieczki i stąd po koniec ulicy Kościeliskiej. Poza kilkunastu domami na Kasprusiach sięgało całe ówczesne Zakopane w kierunku Krupówek tylko po ostatni dom Kuby Kołodzieja (nieco poniżej dzisiejszej poczty). Ten to dom Kuby był ostatnią granicą osiedlenia gości. Poza nim nikt już nie mieszkał, chodziło się tylko na przechadzki lub przejeżdżało do «Hamrów» (Kuźnic).

Krupówki ówczesne przedstawiały wspaniałą, romantyczny widok pierwotnego tatrzańskiego krajobrazu. Wartkie i głośno szumiące strumienie, swobodnie rozlane na polanie zupełnie niezabudowanych Krupówek, pienily się białymi kaskadami wśród łąk i moczarów. Muzyka tych wód, to głośno szumiących, to bulgocących łagodnie wśród niczym nie zamąconej ciszy starego Zakopanego, była najpiękniejszą melodią, jaką kiedykolwiek słyszałem.

Za polaną rozciągał się ku «Hamrom» zwarty, ciemny, stary las a żadna nowoczesna budowla nie psuła pięknego krajobrazu. Część tego lasu ku Kuźnicom po prawej stronie zajmował wysoko oparkany zwierzyniec Homolacsów, gdzie w przejeździe do Kuźnic podziwialiśmy łagodne, półoswojone jelenie i danielę. Powyżej późniejszej «Księżówki» kończył się nieprzerwany, ciemny bór, aż z lewej strony pierwsza huta żelazna otwierała dopiero wrota «cywilizacji».



Pierwsza willa na Krupówkach, zbudowana w r. 1877 r. przez Walerego Eljasza, nabyta w 1881 r. przez Balbinę Zalewską z Warszawy, zgorzała w czasie pożaru w Zakopanem dnia 21 stycznia 1899 r. Fotografia z roku 1891

*Fot. Walery Eljasz*

Kuźnice, popularnie zwane wówczas Hamrami, wrzały pełnym ruchem i życiem. Siedem budynków fabrycznych, rozrzuconych po obu stronach drogi prowadzącej na Kalatówki, stanowiło dla nas, dzieci, niesłychany urok wielkiej osady przemysłowej, tak odległej od naszego krakowskiego świata. To też nie mogliśmy się dość napatrzeć i napodziwiać widoku osmolonych hutników, w skórzanych fartuchach, osmarowanych węglem i sadzą. Rudę żelazną sprowadzano tam małymi jednokonnymi wózkami z Jaworzyny, Małej Łąki i Miętusiej, a hutnikami byli przeważnie Niemcy, sprowadzani gdzieś z Austrii. Mieszkali w małych, prymitywnych chatkach, rozrzuconych po lewej stronie drogi wiodącej do starego kuźnickiego dworu. Z biegiem czasu, z rozwojem nowoczesnego hutnictwa, nowoczesna wielka produkcja światowa zaabiła nierentujący się przemysł zakopiański z jego małoprocentową rudą żelazną.

Ale wówczas buchały jeszcze wielkie ognie w hutach, sypiąc wieczorem snopami iskier. Z podziwem patrzyliśmy, jak olbrzymie młoty drewniane, okute żelazem, poruszane wodą z młynówki, «biły żyda», jak popularnie nazywali tę robotę górale, a walcownie wypuszczały do czerwoności roz-

żarzone sztaby metalu. Ostatki tych hut zilustrował jeszcze Stanisław Witkiewicz w swoim nieporównanym opowiadaniu «Na przełęczy».

Zanim jednak sięgnę do ówczesnej topografii Zakopanego, muszę powrócić do dziejów podróży w Tatry, która dla nas, dzieci, przedstawiała niesłychany urok.

A więc przede wszystkim udaliśmy się z ojcem na Kleparz na wyszukanie «fury». Kleparz ówczesny stanowiła gromada małych, przeważnie parterowych, często drewnianych domków, zajazdów, garkuchni i szynkowni. Tu się odbywały co wtorek i piątek targi włościańskie. Nie było wtedy oczywiście ani Akademii Sztuk Pięknych, ani piętrowych domów murowanych. Ówczesne drobnomieszczańskie środowisko Kleparza odmalował wybornie Michał Bałucki w swoich «Typach i Opowiadaniach Krakowskich».

W drewnianej stajni zgodziliśmy furę i mieszkanie u gospodarza z Zakopanego Wojciecha Jaczaka (przezwał się po ślubie Sierocki od nazwiska swej żony, bo nazwisko «pikne» lepiej się mu widziało). Z Wojciechem, wysokim i zgrabnym góralem, zawarliśmy potem długoletnią i zażyłą przyjaźń. Teraz obiecał nam przysłać konie za kilka dni, bo właśnie wyjeżdżał nazajutrz z umówionymi gośćmi do Zakopanego. Taka podróż kosztowała wtedy sześć «papierków» (guldenów), tj. 12 koron, a to za dwa dni drogi z Zakopanego po gości do Krakowa i dwa dni z powrotem! Później już «znacznie podróżowało», bo wypadło płacić osiem guldenów za furę.

W kilka dni potem zajechał przed dom zamówiony Wojciech wczesnym rankiem, w śliczny dzień lipcowy, ozłacający różowym wschodem Marjacką Wieżę. Ojciec z Wojciechem zaczęli pakować rzeczy. Czegóż w tej wielkiej dwukonnej furze, okrytej białym płótnem, niebyło! A więc woźnica, dwoje rodziców, czworo dzieci i służąca. No i całe kufrы i paki pościeli i zapasów. Trzeba bowiem było zabrać na całe lato warsztat kuchenny, garnki i rondle, talerze i szklanki, cukier i mąkę na cały czas pobytu, różne kasze, wiktuały i przyprawy. Wojciech ostrzegał, że w Zakopanem jest tylko mały sklepik Riegelhaupta, gdzie oprócz gwoździ, podków i batów mało co więcej się znajdzie. Olbrzymia fura Wojciecha połknęła wszystko. Z pościeli ułożono siedzenia, a paki i kufrы zniknęły w głębi obszernego wozu.

Dla nas chłopców najważniejszą jednak była mała skrzyneczka, zawierająca mnóstwo niezbędnych «na wakacje» przedmiotów. A więc były tam «koziki» czerwone i zielone, nabyte po 3 centy w kramach dominikańskich, ogromny zapas wędek i haków «na ryby», krzesiwka z krzemieniem i hubką do rozpalania ognia na wycieczkach. Dalej łuki i strzały oraz długie żelazne szydła-dzidy, których można (i trzeba) użyć w razie napadu zbójców, o co przecież w Tatrach nie trudno. No i mnóstwo innych bardzo potrzebnych drobiazgów. Tej paczki pilnowaliśmy przede wszystkim i wbrew przykremu lekceważeniu zajętych pakowaniem rodziców, umieściliśmy ją wreszcie pod

siedzeniem Wojciecha, co on nam w tajemnicy życzliwie załatwił, zadzierzgać w zamian węzły naszej wiecznej wdzięczności i przyjaźni.

O szóstej z rana ruszyliśmy przez Kazimierz, zatykając nosy chustkami od «wonnego» powietrza. Zaraz poza Podgórzem i Borkiem, na pierwszej górze starego wiedeńskiego traktu, wysiedli chłopcy z ojcem z wozu, aby koniom ulżyć. I tak po wszystkich górach przez Libertów, Gaj, Mogilany, przez Luboń i Obidową lub Niwę wędrowaliśmy ochoczo piechotą, czemu Wojciech biegnący z lejcami koło wozu przypatrywał się z uznaniem.

Pierwszy odpoczynek dla koni w Mogilanach i kufel piwa dla Wojciecha. Dzień jasny, słoneczny, prześliczny. Z góry Mogiłańskiej żegnamy bez zmartwienia zamglony Kraków, podziwiamy wspaniałą panoramę Kalwarii i Lancokorony. Z dala majaczą ośnieżone Tatry. Nadzieja nieznaney podróży, długie, czekające nas wakacje po dobrych świadectwach, rozsadzają piersi z radości.

W Myślenicach popas. Zjadamy obiad u mieszczanina Kleina i z niecierpliwością oczekujemy, aby konie prędeż zjadły obrok i siano. Ale im się nie spieszy. Żują powoli, systematycznie, a Wojciech też rad konisk oszczędza. A potem dalej w drogę przez Stróżę i Pcim nad Rabą. Podwieczorek w Lubniu, gdzie mili, starsi państwo Puszyńscy częstują nas po



Karczma w Zaborni około 1895 r.  
(Ze zbiorów Witolda Paryskiego w Zakopanem)

Fot. Walery Eljasz

kawie owocami. Podziwem moim jest wisząca nad łóżkiem stara karabela oraz olbrzymi rewolwer bębnekowy o 20 nabojach. Cudna broń! Ilużby to zbójów można położyć w razie napadu!

Minąwszy bystry szczyt góry Luboń, już samym wieczorem dojeżdżamy na nocleg do Zaborni, na skrzyżowaniu drogi wiodącej do Rabki. Dwie drewniane obszerne karczmy z starożytnymi podsieniami dają nienajgorszy nocleg. Dziś jeszcze dziwię się, jak te dwie karczmy mogły potem pomieścić liczną nieraz i niedającą się przewidzieć ilość gości i noclegów, zanim otwarto kolej do Chabówki.

Wczesnie rano budzi nas Wojciech. Po krótkim śniadaniu mijamy most i rozpoczynamy w górę pieszą wędrówkę bystrymi zakosami gościńca biegnącego pod kościółek Św. Krzyża. Piękny, stary drewniany kościół odmyka nam kościelny. Ale mało nas ten kościół zajmuje. Wszystko gaśnie wobec świeżo odsłoniętego widoku na Tatry, o wiele już bliższe, białe i tajemnicze. Co za góry! Co za skały! Pierwszy raz oglądamy te cuda z bliska.

Po kilku godzinach niezbyt szybkiej jazdy, bo Wojciech wciąż oszczędza koni, stacamy się z ostatniego garbu Obidowej ku Klikuszowej i Nowemu Targowi. Miasto imponuje obszernym rynkiem, a jedyny hotel Herza zaprasza na obiad.

W Nowym Targu kończy się szosa. Jedziemy teraz noga za nogą, bo ogromne «kocie łby» granitowe, rozrzucone luźno w niebywalej ilości, trzęsą i rzucają bryką raz po raz. Gdyby nie szczelnie upakowane rzeczy, wszystko by się rozsypało na szczątki. Nasze panie jęczą i wdychają.

Ale i to ma swój koniec. Mijamy piękny park i pałacyk Uznańskich w Szaflarach, brniemy dwa razy przez dosyć wezbrany Dunajec, bo wtedy jeszcze mostów nie było, wlecjemy się wolno przez nieskończenie rozciągnięty Biały Dunajec, potem Poronin. Ojciec wskazuje i wylicza góry, grupę Łomnicy, Lodowy, Świnicę. Ale nam najwięcej podobają się gładkie i strome ściany Giewontu. Toż to dopiero szczyt! Jakby się tam wydrapać?

Wtem Wojciech wskazuje biczem przy drodze owalną tablicę z napisem «Zakopane». Cóż za radość, a więc już Zakopane! Ale tymczasem mija godzina i więcej, a my wciąż jedziemy i jedziemy. Cóż to? Ciągle jeszcze Zakopane? Pokazuje się, że od tablicy «Zakopane» do domu Sierockiego przy Kościeliskiej to jeszcze prawie mila drogi. Aż nareszcie bryka wtacza się przed dom gospodarza. Gospodyni i młoda córka witają nas z uśmiechem i nieśmiałością. Wnet schodzi się kilkunastu sąsiadów i sąsiadek. Wszyscy chcą podziwiać gości z Krakowa i ciekawie oglądają nasze pakunki.

Domek nasz zajmuje dwie nieduże izby i maleńką kuchnię w głębi. Obie izby wyheblowane i czyściutko wymyte. Podziwiamy gładkie drewniane tafle, bo w naszych podkrakowskich chałupach znamy tylko bielone, a nie

zawsze białe ściany. Jedna, najlepsza «izba biała» widocznie przez cały rok niezamieszkała, druga, w której przez zimę «siedzą» gospodarze, również czysta, ale już nieco przyczerniała wiekiem. Kuchnia mała, z okienkiem na drogę do «miasta», gotować trzeba razem z gospodarzami, choć ci na całe lato przenoszą się do szopy. Oba pokoje gościnne mają małe okna, mocno okratowane. «Bo tu dawniej bywali zbójcy» objaśnia Wojciech. Dowodzą tego drzwi wejściowe, grube i mocne, jak do fortecy. Zwraca mą uwagę, że w sieni są dwa olbrzymie progi. Dla nas, dzieci, są te progi jakby ławki, gdzie możemy wygodnie siedzieć. Widać, że w razie napadu zbójników można było jeszcze bronić wejścia do obu izb, prócz sieni już zatarasowanej potężnymi drzwiami. Cena mieszkania: 3 reńskie (guldeny = 6 koron) za pokój i za tydzień, kuchnia się nie liczy.

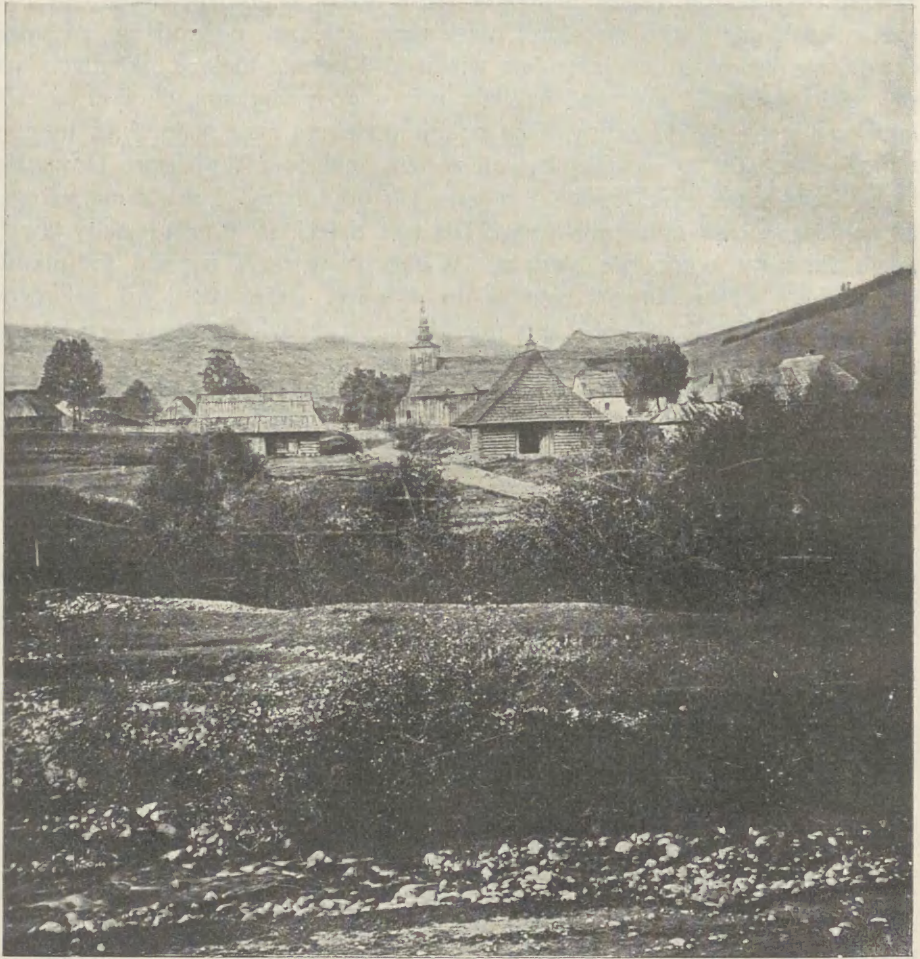
Całe umeblowanie to proste łóżka drewniane z siennikami wypchanymi sianem. W każdej izbie stół, bardzo wysoki, starej konstrukcji, z nogami związanymi (model kopiowany potem przez Szkołę Rzeźbiarską). Wzdłuż ścian ławy stałe umocowane, niesłychanie wysokie i trudne do wydrapania się dla dzieci. Nad łóżkami długie żerdzie drewniane «na przyodziewę». Kilka wielkich oszklonych obrazów świętych, dość brzydkich i duża półka zasuwana kratką na «statki». Nad nią parę starych fajansowych talerzy o prymitywnych motywach kwiatowych. To wszystkie meble. Ano, trzeba się jakoś urządzić i zdomowić.

Gospodarze weseli, mili i pogodni, uczynni i chętni. Atmosfera prosta i życzliwa, u ludzi, którzy jeszcze nie nauczyli się oceniać wszystko dla zysku i wyzysku. Przez wiele lat mieszkaliśmy w tym domu, aż do śmierci Wojciecha i jego żony Maryny, a zawsze łączyły nas wzajemne, najmiłsze uczucia szczerzej i zażyłej przyjaźni.

Nazajutrz rano zwiedzamy wieś i wszelkie nieznanne nam dotąd nowości. Chaty osobliwej formy ze spadzistymi dachami i «pazdurami», odrzwia ozdobnie związane, z drewnianymi kołkami, różne urządzenia gospodarskie. Idziemy do «miasta», co można kupić. Więc można mieć mięso, ale nie codzień, tylko «kiedy biją». Sklepów ani towarów niema wprawdzie, ale jedyny kram Riegelhaupta obiecuje zamówić co trzeba w Nowym Targu. To daleko i niewygodnie. Na szczęście o wszystkim pamiętali rodzice. Restauracji żadnej prócz karczmy niema, dopiero później otworzono jadalnię w Staszeczkówce. Potem w wybudowanym w r. 1882 Dworcu Tatrzańskim gazdował i stołował gości Józef Sieczka, wójt gminy i zamożny gospodarz.

Apropozycja w Zakopanem łatwa. Góralki przynoszą codziennie «kohutki» po kilkanaście centów, czasem «łońskiego koguta», który nie daje się ugryźć mimo naszych ostrych młodych zębów. Jaja kupujemy 6 sztuk za 5 dudków (dudek = 2 centy, powszechnie tak nazywana moneta). Po-





Ulica Kościeliska w 1860 r.

*Fot. Miletius Dutkiewicz*

*(Reprodukcja z oryginału w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem)*

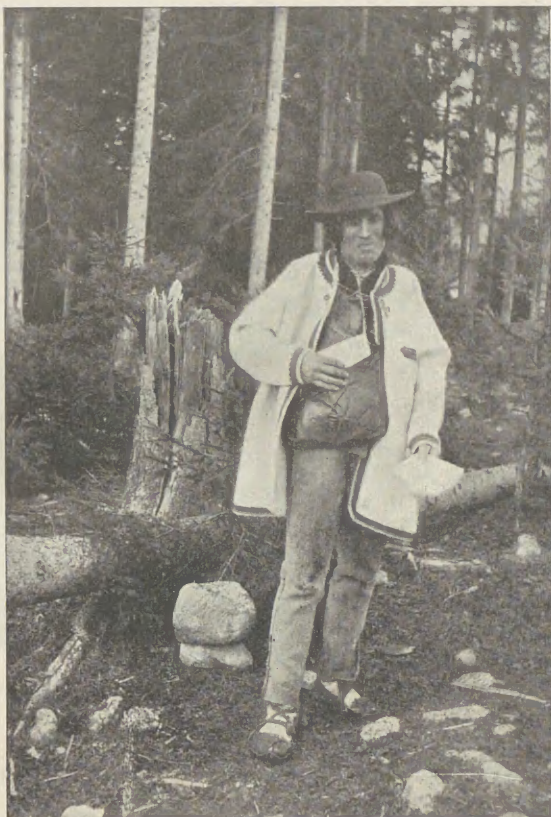
ziomek i malin w bród i za bezcen. Jakaś gospodyni z Orawy nosiła nam maliny, oferując je po 40 centów «za putnię». Mniej nie oplacało jej się przynosić, bo poto szła przez cały dzień do Zakopanego. Gorzej było z pieczywem. Piekło się przeważnie w domu, czasem Riegelhaupt przywoził z Nowego Targu chleb i bułki, które rozrywano. Dla ludności miejscowej były one luksusem i zbytkiem. Wszyscy jedli tylko «moskale», twarde i suche placki z owsa, mocno podobne w smaku i twardości do tektury. Kawalek chleba lub bułkę sprzedająca jaja i kurczęta gospodyni chowała

starannie w chustkę dla dzieci, dziękując z radością za ten przysmak. Na przednówku nasz Wojciech, gdy brakło mąki na «moskale», przywoził z Węgier kukurydzę.

Ale i na brak wiktuałów była rada. Jakób Gąsienica, zwany pospolicie Kubą, nasz sąsiad, ubogi komornik, chętnie bywał posłańcem po zapasy do Nowego Targu (odległość 24 km). Zbierał codziennie kilku gości i wczesnym rankiem wyruszał, biegnąc pieszo równym, lekkim truchtem całą drogę. Przynosił listy z poczty w Nowym Targu (poczty w Zakopanem jeszcze nie było) i wracał znów pieszo wieczorem. Dostawał za to «papierka» a czasem i więcej od gości i bardzo chwalił sobie ten szczodry zarobek. W parę lat później, kiedy dzięki długoletnim zabiegom Tow. Tatrzańskiego przeprowadzono pocztę i szosę do Zakopanego, a w roku

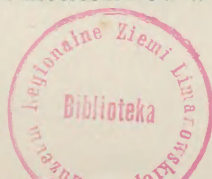
1882 nawet telegraf, (do którego słupy zapłaciło T. T.) «Kuba poccios» roznosił listy z poczty, bo listonoszów jeszcze w Zakopanem nie znano. Zabierał więc co rano paczkę listów z poczty i gościom doręczał. Atoli najciekawszym było, że Kuba, choć «listonosz», czytać nie umiał. Każdy więc z gości odbierał swoje listy, a dawał wskazówki Kubie, komu dalsze ma rozdać. Wkrótce jednak Kuba niezwykłym sprytem, po kopercie lub formie raz nadesłanego listu, już wiedział, dla kogo jest; często wskazując mi listy udawał, że czyta, choć czasem trzymał rzekomo odczytany list «do góry nogami».

Biedak miał jeszcze inne zmartwienie. Stale uskarżał się nam na «okrutny ból zębów». Nic nie pomagało. «A ni macie ta troche haraku?» Podawaliśmy mu więc często to jedyne lekarstwo. Kuba popłókał zęby, potem «harak» polykał. «Kuba, jakże to? Przecieżcie od wódki ślubowali?» «Ano ślu-



Kuba Gąsienica Kloryk, długoletni listonosz w Zakopanem († 1904 r.)

*Fot. St. Bizański  
(Ze zbiorów Witolda Paryskiego w Zakopanem)*





Furkami do Morskiego Oka

Fot. Stan. Eljasz Radzikowski

bowołek od wódki, ale, wicie, od haraku ni». A lekarstwo zawsze leczyło, choć na krótko, okrutny ból zębów.

Tego Kubę, naszego przyjaciela, opisał zabawnie ojciec wierszem w formie listu Kuby do artystki P. Hoffmannowej. Zacytował ten list komedjopisarz Zygmunt Przybylski w książce «Z rozwoju polskiego teatru».

Większe wycieczki w Tatry były wówczas rzadkie. Zwiedzaliśmy małe dolinki jak ku Dziurze, Strążyska, za Bramką. Chodziło się do Jaszczurówki po bezdennym błocie, na Kalatówki, do Małej Łąki. Dalsze wyprawy i dla starszych i dla dzieci były bardzo utrudnione. Nie było zupełnie dróg i ścieżek. Więc nieliczni odważniejsi goście zwiedzali jeszcze tylko Czarny Staw Gąsienicowy, Krzyżne nudną drogą przez Pańszczycę, Morskie Oko przez Waksmundzką lub przez Stary Zawrat i Świstówkę. Najdalszą trudniejszą imprezą była Świnica. Wycieczka do Morskiego Oka — to była cała wyprawa. Wyruszało się wozem, wczesnym rankiem, przez Poronin, Bukowinę, Głodówkę, Łysą Polanę, drogą fatalną, wyboistą i kamienistą. Ledwo późnym wieczorem, pozostawiwszy konie na Łysej, dochodziło się do Roztoki (gdzie już było schronisko T. T.) przez wykroty i kamienie. Rano pieszo lasem do Morskiego Oka. Gorzej było, kiedy wcale nie było jeszcze schrō-

nisk w górach. Dopiero zaraz po założeniu Tow. Tatrzańkiego wybudował Wydział T. T. w sierpniu 1874 r. pierwsze skromne schronisko nad Morskim Okiem. Przedtem nieliczni turyści nocowali «pod smrekami». Drugie małe i bardzo prymitywne schronisko wybudowano w Roztoce w r. 1876. A więc bez przewodnika i tragarzy nikt głębiej nie zapuszczał się w Tatry.

Do najlepszych przewodników należeli: Maciej Sieczka, Jędrzej Wala (ojciec), Szymon Tatar i Wojciech Roj. Potem Ślimak (nadworny golarz Chałubińskiego) i niezapomniany Klimek Bachleda, z którym później kilka większych wycieczek odbyłem. Dwaj pierwsi przewodnicy, Sieczka i Wala byli pierwszymi zaprzysiężonymi strażnikami kozic i świstaków. Obaj dawni kłusownicy, znali Tatry na wylot i wiedzieli o wszystkich zakątkach i terenach kłusowników. Tow. Tatrzańskie pierwsze zorganizowało straż pilnującą kozic i świstaków, bo kozice, trzebione wtedy zawzięcie przez kłusowników, były już na wymarciu. Pamiętam, jak z ojcem kupowaliśmy dla straży tatrzańskiej strzelby i stare austriackie bagnety od krakowskiego rusznikarza Höffelmajera. Wynagrodzenie straży opłacało Tow. Tatr., ono również miało nadzór nad strażą i ono zorganizowało pierwszych przewodników.

Pamiętam dobrze założenie Towarzystwa, w r. 1873, w którym ojciec mój brał gorący udział. Był jednym z założycieli Twa, potem członkiem Wydziału i wiceprezesem. Wspominam, jak na naszym wozie wieźliśmy z Krakowa pierwszych dwanaście naftowych latarni. Cóż to był za niezwykle wypadek, gdy te latarnie zabłysły po raz pierwszy przy ul. Kościeliskiej (co prawda, co kilkaset kroków jedna od drugiej). Dotychczas jednak wieczorem chodziło się tylko z latarką, a częściej z kapiącą świeczką, okrytą parasolem od wiatru, po obfitym błocie, skacząc przez kałuże z kamienia na kamień. O chodnikach, choćby na skraju drogi, nie było mowy. Za dnia w najgorszych miejscach znosiliśmy ochoczo z potoka płaskie kamienie,



Najstarsi przewodnicy tatrzańscy, w młodości «polowace» na kozice: Maciej Sieczka (siedzi), zmarły w r. 1897 i Jędrzej Wala (stoi), zmarły w r. 1896. Fotografia z grudnia 1869 r.

Fot. w zakładzie A. Szuberta w Krakowie  
(Ze zbiorów Witolda Paryskiego w Zakopanem)



Krupówki u zbiegu ul. do Rynku ok. 1901 r. Na pierwszym planie jedna z lamp naftowych, ustawionych sumptem Tow. Tatrzańskiego z drogowskazem «Do doliny Białego»

*Fot. Walery lub Stanisław Eljasz Radzikowski*

*(Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem)*

które jak wyspy umożliwiały ominięcie największych dziur i kałuż. Wspomnienie tych stosunków, to dziś prastara legenda dla obecnych bywalców Zakopanego.

Brak zupełnie było jakiegoś lokalu w Zakopanem, gdzieby w dni słotne, tak tutaj częste, można było się zebrać, pogadać i przejrzeć gazety. To też Towarzystwo Tatrzańskie zaraz po założeniu urządziło kasyno, najpierw w domu Krzeptowskiego, potem w Staszeczkówce. Dopiero to prowizorium zastąpiła w r. 1882 budowa Dworca Tatrzańskiego <sup>1)</sup>, gdzie była duża sala na zgromadzenia i odczyty, a w sezonie co sobota «reuniony» z tańcami i zabawami.

Nakoniec — jeszcze kilka anegdotycznych wspomnień z Dawnego Zakopanego. Dotyczą one późniejszych już czasów, niż te, które skreśliłem w początku mego opowiadania. Lecz i te wspomnieć miło.

<sup>1)</sup> Był to nie dzisiejszy murowany budynek — lecz poprzednia, obszerna, drewniana budowla.



Dom Krzeptowski przy ul. Kościeliskiej. Ok. 1870 r. pierwsze kasyno zakopiańskie  
*Fot. Stan. Eljasz Radzikowski*  
 (Ze zbiorów Witolda Paryskiego w Zakopanem)

Pierwszym gospodarzem i restauratorem dawnego, potem spalonego w r. 1900 Dworca Tatrzańskiego był Józef Sieczka, sprytny i inteligentny wójt gminny, który, jak opowiadano, ukończył kilka klas gimnazjalnych w Krakowie. Była to jedyna wówczas lepsza jadłodajnia w Zakopanem, a gospodarz sam potrawy podawał. Raziło mię (może niesłusznie?), że gospodarz, trzymając talerz, zawsze wielki palec miał zanurzony w zupie. Widząc, że to już codzienny system, zwróciłem mu grzecznie uwagę na ten proceder. «A bo jo chcę spróbować, cy zupa lo gości nie za zimno». Racja, której zaprzeczyć trudno, pomyślałem.

«Panie Sieczka — rzekłem raz — ten sznycel nieświeży!» «Jak Pon chcą — odpowiedział zapytany. Goście ta i tak zjedzą». Sznycel powrócił do kuchni, bo nowego nie dostałem, a innego dania też nie było. No i dla mnie — obiadu.

Od czasu do czasu pojawiała się w jadłodajniach pieczeń z kozicy. Oczywiście, były to kozy, co się «same zabiły». Jeden z mych znajomych, myśliwy, w innej restauracji, gdzie również był «hotel», zapragnął skosztować tej rzadkiej dziczyzny i poprosił właściciela, który właśnie roznosił

potrawy, o porcję kozicy. «Jo mom kozice lo moich gości z hotelu». «A przecież ja mieszkam u was!» odrzekł zapytany. «Jo ta o tym nie wim». No i kozicy gość nie dostał.

\*

W sklepie u Riegelhaupta, szukając gwoździ, spotkałem raz wysokiego pana, średniego wieku, w ciemnych okularach, przyprószonego lekką siwizną. Pytał właśnie w sklepie, czy nie mógłby nabyć paru kul do dubeltówki. Kupiec nie miał. Mając zawsze na składzie różnorodny arsenał, podszedłem do kupującego z gotowością posłużenia mu tym drobiazgiem. Poznaliśmy się wzajemnie. Był to Bolesław Prus, z którym w ten sposób przypadkowo zawarłem pierwszą znajomość. W wiele lat później nawiązałem z Prusem i jego redakcją «Kuriera Codziennego» stosunki z okazji druku jego dzieł, wydawanych przez firmę Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

\*

W cukierni Skowrońskiego, gdzie koło południa codziennie zbierało się grono literatów i dziennikarzy, spotkałem Henryka Sienkiewicza. Było to w czasie, gdy upolowałem krokodyla<sup>1)</sup> w Wiśle w Łęgu koło Mogiły pod Krakowem. Pisały o tym wszystkie dzienniki, nawet wiedeńska «Neue Freie Presse». Sienkiewicz dowiedział się o tym z lwowskiego «Łowca» i prosił abym mu szczegółowo opowiedział o polowaniu w Polsce na krokodyla. Skrzywiłem się, bo nagabywany ciągle przez znajomych i nieznajomych, musiałem już w Krakowie kilkadziesiąt razy tę historię opowiadać. «No tak — rzekł Sienkiewicz — ale mnie pan jeszcze raz musi to opowiedzieć, bo mię to bardzo interesuje. Za to opowiem panu o mojem polowaniu na niedźwiedzie, które nam urządził hr. Zamoyski». Trudno było odmówić genialnemu pisarzowi. Opowiedziałem więc całą tę przygodę myśliwską. I jak prof. Wierzejski, zbadawszy okaz, orzekł, że to nie krokodyl, lecz aligator, samica, mająca czterdzieści kilka lat wieku. I dodałem humorystyczne epizody, towarzyszące tej imprezie.

Wieźliśmy krokodyla na wozie do Krakowa. Woźnica a polowy naszej spółki myśliwskiej, zaczął przechodzącego koło karczmy żydka, aby się przyjrzał, co wiozą na słomie. Żydek popatrzał: «No co? To jest krokodyl». Machnął ręką z lekceważeniem, jak gdyby codziennie widywał upolowane krokodyle. «Jabym — rzekł do mnie — ściągnął z niego skórę i sprzedał. A co pan chce za nią?».

<sup>1)</sup> Krokodyla przypadkowo ubiłem kulą w korycie Wisły koło wsi Mogiła pod Krakowem. Jak się dopiero znacznie później okazało, krokodyl uciekł z menażerii w Podgórzu podczas pławienia go w Wiśle. Właściciel menażerii umknął z Krakowa, nie donosząc o tem, gdyż obawiał się złych skutków. Tymczasem krokodyl kilka tygodni używał wolności w Wiśle i pojawił się jako postrach gęsi i kaczek, w Łęgu, 10 km poniżej Krakowa. Tam go wyszedł dozorca naszej Spółki Myśliwskiej «Wisła».

Poważniejszy był epizod na roгатce akcyzowej miejskiej. Przewidując trudności, uprzedziłem urzędującego na roгатce strażnika, że wieziemy krokodyla, który wolny jest od opłaty podatku konsumcyjnego. Strażnik w mundurze nasrożył się i odrzekł: «Proszę sobie ze mnie nie kpić, ja jestem urzędnik miejski!». Okazałem mu na to leżącego na słomie płaza. Wydobył taryfę, przestudiował dokładnie i widząc, że takiej pozycji w niej nie ma, puścił nas wolno do miasta.

W kilka dni potem przyszedł do mnie komisarz starostwa w mundurze i ze szpadą. Z polecenia p. Delegata Namiestnictwa w Krakowie. Oświadczył, że według obowiązujących paragrafów Ustawy Łowieckiej, krokodyl nie jest zwierzyzną łowną, a więc nie jest własnością myśliwego, lecz winien być zwrócony władzy politycznej. Uspokoilem go, że po wypchaniu daruję go gabinetowi zoologicznemu Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie też dotąd spoczywa.

Sienkiewicz wzajemnie opowiedział mi o polowaniu na niedźwiedzie w Tatrach. Postrzelony niedźwiedź uszedł na stronę węgierską i słuch o nim zaginął.

\*

Korzystając z wakacyj wpadłem raz na krótki czas do Zakopanego. Ulokowałem się w małym pokoiku koło Starego Kościoła i poszedłem do Dworca Tatrzańskiego na obiad. Spotkałem tam samych znajomych, wśród nich znanego muzyka i utalentowanego kompozytora popularnych pieśni, Stanisława Niedzielskiego z Warszawy.

— Jak się masz? Kiedy przyjechałeś? Gdzie mieszkasz? Niedzielski z zasady mówił do wszystkich młodszych «ty». Wymieniłem swoją kwaterę.

— A to co znowu? Będziesz mieszkał u mnie, w Szopenówce. Zaraz cię tam przewiozę.

Przed rokiem P. Stanisław kupił kawał gruntu u wylotu Chramcówek (potem ulicy Jagiellońskiej). Wybudował tam osobliwy, dziwaczny, drewniany domek, stawiany według własnego pomysłu. Kawał lasu świerkowego, nad brzegiem dzikiego potoku z Kuźnic, nieszeszczepconego późniejszą regulacją. Naokoło domów jeszcze nie było, dość daleko od Szopenówki, przy późniejszej Przekownicy (dziś ulicy Witkiewicza), stała dopiero piękna willa P.P. Gnońskich z Kresów, otoczona obszernym lasem wiodącym dalej do Kuźnic.

P. Stanisław, miły, już niemłody romantyk, nie uznawał żadnego autorytetu, prócz swych własnych poglądów. Nie pomogły moje obiekcje, zaraz po obiedzie gospodarz zajechał budką i kazał moje rzeczy zabierać. Spakowałem omnia mea i znalazłem się w Szopenówce.

Cały régime gospodarza był osobliwy. Nie mogąc spać, wstawał już rano o 5-tej i natychmiast mnie budził. «Wstawaj, bo już robię kawę». W kwiecistym, pąsowym szlafroku mój amfitrion mełł sam kawę, w oryginalnym, długim, mosiężnym młynku tureckim. Kawę sam sprowadzał i sam



pałi. Była wyborna. Piliśmy ją po turecku, mocno osłodzoną, razem z drobno zmielonymi ziarnami.

— Słuchaj Wacuś! Śliczna dziś pogoda. Możebyśmy sobie strzelili z moździerza?

— Ależ i owszem! — odpowiedziałem.

Olbrzymi moździerz kilkunastofuntowy, jakiego wówczas ogólnie używano podczas odpustów na Podhalu, stał w lasku koło werandy. Odmierzyłem dobre dwie garści gruboziarnistego prochu, przycięłem siekierą duży kołek świerkowy jako zatyczkę i wbiłem obuchem w moździerz. Podsympawszy panewkę, rozpałiłem do czerwoności pogrzebacz i ustawiwszy pod odpowiednim kątem działo w kierunku lasów, dałem ognia.

Potężny huk przerwał ciszę. Potem jedno echo po drugim powtarzało co kilka sekund odbite od gór, długimi falami huczące odgłosy. Gospodarz asystował mi uradowany.

Huk tych strzałów rozchodził się po całym Zakopanem i po Reglach, aż daleko «Za Bramkę». Ale nikogo to nie dziwiło, ani raziło. — Aha, to Niedzielski strzela — opowiadali goście. To też prawie co dnia pogodnego witaliśmy Tatry moździerzem. Przecież to było w Zakopanem, «gdzie swoboda czeka na cię».

P. Stanisław prowadził osobliwe gospodarstwo. Wszystko było obmyślane i ułożone z góry, nie wolno było nic zmienić. Duża szafka z nalewkami robionymi własnoręcznie «z dziwnymi sekrety» czekała na gości, bo choć sam gospodarz rzadko używał alkoholu, lubił być podziwianym fabrykantem tych osobliwych kordiałów. Pamiętam, że jego specjalnością była wódka «gruszkówka» («muzykówka»), którą muzyk prawdziwych znawców częstował. Stara kucharka prowadziła kuchnię ściśle według przepisów pana. Szczególną osobliwością była «zbójcka pieczeń», robiona może kiedyś według recepty Robinsona. Gospodarz zapewniał, że jest to «najlepsza potrawa na świecie».

Wieczorami, w pogodny dzień po kolacji, wynosiliśmy do lasu fisharmonię, gdzie nasz znakomity meloman śpiewał pieśni lub przegrywał ulubione organowe tematy. Księżyc przeświecał przez stare świerki otulone cieniem nocy, a szum potoku wtórował dyskretnie melodiom zasłuchanego gospodarza. Śliczne to były wieczory!

Kilkanaście dni minęło, niestety, za szybko. Trzeba było wracać do pracy, do miasta. Zaprzężona budka już czekała. Ostatnie pakunki umieszczono za siedzeniem, a woźnica nakreślił biczem krzyż przed końmi i przed podróżą. Już wsiadaliśmy na furę, gdy naraz zjawił się jakiś woźny w mundurze, pytając o Pana Niedzielskiego.

— A cóż tam?

— To jest pozew do sądu w Nowym Targu do Pana.

— Jaki pozew? O co chodzi?

— Ano Pan sędzia mówił, że Pan strzela kółkami do Pani Gnoińskiej, więc ona Pana skarży.

Rzeczywiście czasem nasze kółki wystrzelone z moździerza spadały na dach lub werandę sąsiadki, przeciw czemu protestowała przez swego kamerdynera P. Gnoińska. «No, przecież taki kółek jej nie zabije!» odpowiadał P. Stanisław, a myśmy dalej strzelali z moździerza.

— Mój przyjacielu! — rzekł do woźnego gospodarz. Ja nie mam teraz czasu, bo jadę do Warszawy.

Poczem dał znak woźnicy i ruszyliśmy ku Nowemu Targowi. Jaki był dalszy przebieg incydentu z moździerzem i kółkami, już nie pamiętam.

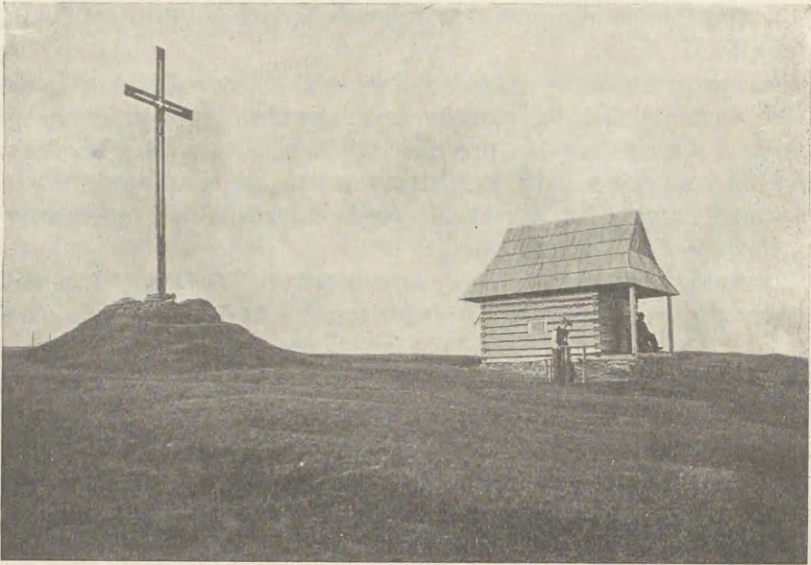
\*

Jednym z wielkich przyjaciół Zakopanego był dobry znajomy naszej rodziny, Erard-Ciechomski, emigrant francuski i nauczyciel tegoż języka w Krakowie. Hr. Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego, zaproponował mu kierownictwo Spółki Handlowej, którą założył. Prof. Erard gorliwie, choć może niezbyt fachowo, przez kilka lat prowadził Spółkę. Chcąc rozszerzyć zbyt krajowych wyrobów, postanowił zwrócić się do jednej wielkiej firmy angielskiej, by wprowadzić tam podhalańskie oszczyпки. Przeprowadził korespondencję, wysłał na okaz kilka serków. Firma odpowiedziała przychylnie i zażądała «na próbę» 500 kg oszczypków. Tableau! Pięćset kilo oszczypków! Tego nie potrafiłby profesor nabyć wogóle, a nie tylko «na próbę» dla grosisty. I tak zawiódł eksport naszego przemysłu.

\*

W roku 1873 nawiedziła w jesieni epidemia cholery także i Zakopane. Kilka tysięcy wypadków było już w Krakowie, przysła zaraza z kolei w jesieni i na Zakopane. Wiadomo, że wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze nic o bakteriologii, ani o konieczności izolowania chorych. Dr Chałubiński pozostał przez całą jesień w Zakopanem i z poświęceniem ratował ludność. Nie ominęła choroba także przyjaciela naszego Wojciecha Sierockiego. Zapobiegliwa żona czym prędzej zakupiła mu «godną» trumnę i postawiła mężowi koło łóżka «lo wygodny». Ale cóż, kiedy Wojciech, mimo przygotowania, umierać nie chciał. Dr Chałubiński go uratował i wyleczył. Trumnę schowała żona ad feliciora tempora. W rok potem oglądałem ją na strychu.

Zacny dr Chałubiński własnym sumptem postawił po wygaśnięciu epidemii żelazny krzyż na Gubałówce. Było więc poświęcenie i wielka uroczystość, potem przyjęcie dla gazdów. Był też na nim i nasz Wojciech. «No i cóż Wojciechu, jakże się to odbyło?» Wojciech chętnie rozповідаł, a w końcu rzekł: «Sytko, wiecie, było fajnie. Pon Chałubiński nukoł nos do jedzenia. Była pieczeń wołowo z jakimisik takimi okrągłymi chrobakami (makaron włoski). Ale kieby nom tak, wiecie, nie pieczenie, ino kiełbasy doł, toby my se godniej pojedli».



Na szczycie Gubałówki po epidemii cholery w roku 1873

*Fot. St. Krygowski*

Jeszcze kilka słów o najszlachetniejszym Polaku-obywatelu, hr. Władysławie Zamoyskim. Byłem z nim przez parę lat w Wydziale Tow. Tatrzańskiego, gdzie pracowałem wtedy jako podskarbi Twa. A było to właśnie w okresie zaognionego sporu o Morskie Oko pomiędzy Galicją a Węgrami, który to spór tak świetnie wygrał potem Prof. Oswald Balzer. Stąd moje bliższe zetknięcie z Hr. Zamoyskim. Wybraliśmy się razem na komisję, którą z polecenia Wydziału Tow. Tatrzańskiego trzeba było przeprowadzić na terenie spornym. Książę Hohenlohe, ówczesny właściciel węgierskich Tatr, polecił zrywać las przy brzegu spornej granicy Żabiego, aby stworzyć fakt dokonany i zaznaczyć swoje prawo własności. Trzeba było więc koniecznie komisyjnie zbadać sprawę na miejscu i spisać protokół urzędowy, potrzebny dla obrońcy naszych praw, prof. Balzera.

A więc pewnego dnia wybraliśmy się na komisję z polecenia T. T. Przewodniczył nam komisarz starostwa z Nowego Targu, ze zbrojną asystą dwóch żandarmów austriackich. Ponieważ zarządca Hohenlohego z góry zapowiedział, że nikogo z obcych na sporne terytorium nie puści, a granicy pilnowała bezwzględnie straż książęca, tak zwani popularnie przez górali «Tyrole», postanowiliśmy ominąć ścieżki, iść lasem, przebrnąć w bród przez Białkę i tak dotrzeć na miejsce «czynu».

Obaj żandarmi, przyszedłszy nad Białkę, oświadczyli urzędowo komisarzowi, że według ich przepisów nie wolno im przekraczać obcej węg-

gierskiej granicy, chyba w razie, gdy ścigają przez granicę zbrodniarzy. Poczem pięknie zasalutowali i odeszli z powrotem «do Galicji». Mimo tego jednak przebrnęliśmy szczęśliwie Białkę nie napotkawszy nigdzie «Tyrolów». Zbadaliśmy teren na miejscu. Wróciwszy przez las do Morskiego Oka opisaliśmy znaną sytuację o naruszeniu granicy i sporządzili potrzebny protokół. Chodziło bowiem wówczas w sporze z Węgrami najpierw o prawo własności prywatnej, którego dowodził dokumentami Hr. Zamoyski, a potem dopiero o spór co do granicy politycznej obu krajów.

W ten sposób zaznajomiłem się bliżej z dziedzicem Zakopanego. Hr. Zamoyski był równocześnie właścicielem dóbr Kórnickich koło Poznania. Jako poddany francuski był solą w oku Niemcom. Były to czasy najostrej srożącego się terroru Bismarcka i wydalania Polaków z Poznańskiego. Z trudem tylko uzyskiwał co pewien czas hr. Zamoyski paszport na kilkudniowy wjazd do Kórnika, gdzie go czasem wzywały pilne interesy. Podczas krótkiego pobytu cały czas asystował mu żandarm niemiecki aż do wyjazdu. Nie dość na tem. Banki niemieckie wypowiedziały mu pożyczki hipoteczne ciężące na Kórniku, z nakazem zwrotu znacznych sum w przeciągu dwóch tygodni, albo zlicytowania klucza kórnickiego. Ledwo z najwyższym wysiłkiem finansowym zdołał Zamoyski z tą sprawą się uporać, tym więcej, że niedawno nabył Zakopane, aby wyrwać Niemcom i Żydom ten kawał polskiej ziemi.

Hr. Zamoyski był niesłychanie oszczędny, niemal skąpy. Ale tylko dla siebie. Równocześnie wspierał zapomogami pieniężnymi cały szereg ubogich akademików w Krakowie. Wiem to z najlepszego źródła, bo od jego zastępcy prawnego, a mego przyjaciela. Dobroczyńca jednak ani jemu, ani nikomu nie wymienił nigdy nazwisk wspieranych przezeń osób. To niezwykle piękny i szlachetny rys tego nieporównanego, a czasem tak dziwaczego charakteru.

I tak, z oszczędności jeździł zawsze III klasą (wówczas jeździło się tylko do Chabówki). Raz, wracając z Krakowa, zapytał oczekującego tam na gości górala, co chce za odwiezienie go do Zakopanego. Miał ciężką walizę w rękę, a góral uważając, że od «pana» należy się więcej, nie chciał się zgodzić na niską oferowaną cenę. Wtedy Zamoyski w milczeniu zabrał w rękę walizę i poszedł piechotą z Chabówki do Zakopanego. Opowiadał mi to przy sposobności ze zgorzeniem sam woźnica.

Kiedy wypadło z polecenia Wydziału T. T. udać się osobiście do Wiednia w sprawie sporu z Węgrami, wybrała się nasza delegacja do stolicy Austrii. Przybyli wiceprezes Twa T. dr Stanisław Ponikło, dr Tadeusz Bednarski oraz ja, wszyscy członkowie Wydziału. Przyjechał również i Hr. Zamoyski. Po licznych audiencjach i rozmowach z referentami w Ministerium, zmęczeni i głodni, bo już było po 3-iej z południa, zaczęliśmy szukać obiadu i wybrali jakąś restaurację na Ringu. Hr. Zamoyski spojrział krytycz-





W dawnych Kuźnicach (w głębi budynki starej «hamerni»)

*Fot. Stan. Eljasz Radzikowski*

nie na piękny lokal i zatrzymał się. «To dla mnie za drogo». Wszedł do małej «Schwemme», gdzie jadają dorożkarze i tam się samotnie pożywił. Taki był surowy i skąpy hr. Zamoyski — dla siebie.

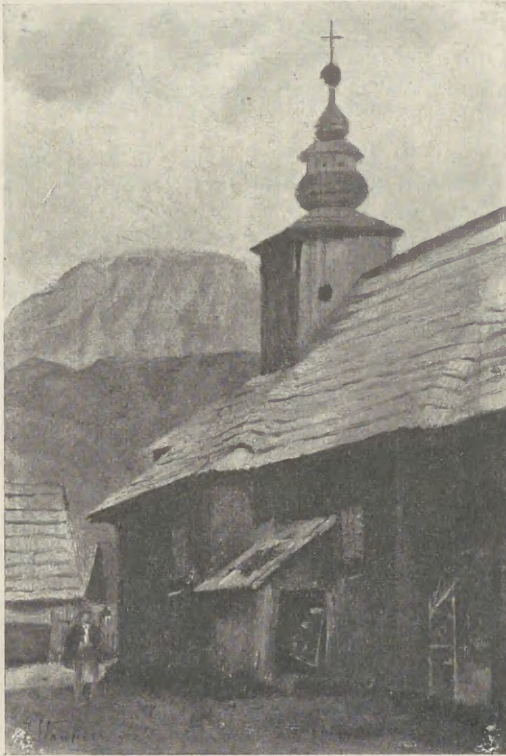
Po nabyciu Zakopanego zamieszkał w Kuźnicach w jednym małym pokoiku nad pocztą. Nowy dziedzic zwrócił uwagę na obelisk, stojący w ogrodzie kuźnickim. Pomnik ozdobiony napisem z metalowych liter, umocowanych na kamieniu, stanowił, jak to głosił niemiecki napis, pamiątkę pobytu Arcyksięcia Karola, który tam bawił w r. 1823 i zwiedzał huty zakopiańskie. Ten napis niemiecki nie dawał hr. Zamoyskiemu spokoju. A usunąć go lub zniszczyć niepodobna, bo byłby to «crimen laesae majestatis», co źle byłoby widziane u rządu i tak politycznie niedobrze usposobionego dla hrabiego. Sam pomnik był dość zniszczony. Już kilku liter w napisie brakowało. Niebawem zarząd kuźnicki ogłosił, że na pomniku arcyksięcia brak kilku liter, które zarząd postanowił uzupełnić. Za każdą literę metalową znalezioną wypłaci więc zarząd oddawcy guldena.

Po kilku tygodniach wszystkie litery «znalezione» wykupił skrupulatnie zarząd po cenie nagrodą wyznaczonej. Pomnik został bez liter, a potem, jako ogołcony z napisu, zwykły kamień, gdzieś zagaął.

Opowiadał mi hr. Zamoyski, jak po nabyciu Zakopanego przyjechał do niego kuzyn jego hr. \*, aby obejrzeć Zakopane i skorzystać z gościny dziedzica. «Przeprosiłem, że jestem bardzo zapracowany i nie mogę zająć się oprowadzeniem gościa. Ale dałem mu na cały dzień do dyspozycji budkę góralską z koniem i przewodnika, aby sobie jeździł i chodził, gdzie zechce. Nazajutrz zaprosiłem go na obiad, gdzie moja matka i siostra codziennie jadają wraz ze mną i naszymi oficjalistami. A był to właśnie dzień postny. Więc zjedliśmy jakąś zupkę, potem kaszkę i coś jeszcze. Cóż, kiedy kuzyn oświadczył mi nazajutrz, że musi nagle wyjechać «w pilnym interesie»! Widocznie kaszka kuzynowi nie smakowała, a furka zanadto trzęsła.

Oto garść moich wspomnień o «Dawnym Zakopanem».

*Wacław Anzyc*



Stary kościół w Zakopanem

*Obraz ol. Z. Stankiewicza*

*(Ze zbiorów W. Anzycy w Krakowie)*

## Adam Asnyk w Tatrach<sup>1)</sup>

(W świetle nieznannej korespondencji)

...A było to dawno, bardzo dawno... Przeszło pół wieku, z górą sześćdziesiąt lat temu. Wrażliwy na piękno natury, w szlachetnym dążeniu do poznania ludu podhalańskiego, częściowo może gnany rodzącą się «modą» odwiedzenia odkrytych przez Tytusa Chałubińskiego Tatr, zapuścił się w nie i Adam Asnyk, słusznie zwany «ojcem» pieśniarzy podhalańskich. Szedł w nie nęcony czarem odmiennego, tajemniczego świata, «nastawiony» poetycko — wraca z nich jako bojownik idei społecznych, jako zadumany esteta i filozof, wraca z duszą przemienioną. Myśli swe zaklina w piękne liryki tatrzańskie...

Ale nie o nich ma tu być mowa. Chcę raczej podmalować tło i odtworzyć warunki, w jakich liryki te powstawały, chcę odchylić furtkę, wiodącą do t. zw. kuźni poety!

Tak biografowie poety, jak i poeta sam nie zwrócili baczniejszej uwagi na to, czym były Tatry w jego życiu i twórczości. Poeta zapewne przez skromność nie wspomniał o swym ukochaniu Tatr i o tym szczęściu, jakie go «pod Giewontem» spotkało, w notatce biograficznej, udzielonej w roku 1879 swemu przyjacielowi, czeskiemu poecie Franciszkowi Kvapilowi. A notatkę tę uważa się za źródło autentyczne biografii poety.

Świeżo wydana przez podpisanego nieznaną dotąd korespondencja poety z ojcem z lat 1871—1885<sup>2)</sup> ukazuje nam w szeregu listów stosunek Asnyka do Tatr — nie jako poety jednak, lecz jako zwykłego taternika, obserwatora prześlicznych widoków, uczestnika interesujących wycieczek, miłośnika gór.

Dla badacza ustosunkowywania się ówczesnego społeczeństwa do — jakbyśmy powiedzieli dziś — kwestii tatrzańskiej, dla dziejopisa naszego taternictwa materiał to pierwszorzędny choć może nie bardzo obfity, gdyż rozciągający się tylko na obręb kilku lat.

Jeżeli Asnyk jako członek społeczeństwa polskiego i stały mieszkaniec

---

<sup>1)</sup> W 40-lecie zgonu i wobec przypadającego w roku 1938 stulecia urodzin poety.

<sup>2)</sup> Vide Pamiętnik Literacki R. XXXIII. Z. 4 i R. XXXIV. Z. 1.

Krakowa ma być jakby reprezentantem zainteresowania Tatrami i ich sprawami, to mile uderza nas *passus* w liście do ojca sprzed lat 67<sup>1)</sup> — że «W Zakopanem zjedzie się prawdopodobnie tego roku mnóstwo osób, przynajmniej wnosząc z liczby tych, którzy tam projektują spędzić lato». A miarą dużego zainteresowania społeczeństwa kwestią tatrzańską, to powstanie Towarzystwa Tatrzańskiego<sup>2)</sup>, o czym poeta donosi ojcu podając zakres działania Towarzystwa:

«...Już się też ukonstytuowało Towarzystwo Tatrzańskie, mające się zająć ułatwieniem przystępu na szczyty, pobudowaniem szałasów i różnymi dogodnościami dla zwiedzających a zarazem wzięść w opiekę kozice i świsłaki, które nielitościwie tępione dotąd, mogłyby całkiem wyginąć<sup>3)</sup>».

Naturalnie poeta jest członkiem nowopowstałego Towarzystwa o tak szlachetnych celach i ustosunkuje się do niego z pełną życzliwością. Dowodem tego będzie między innymi fakt, że «Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego» otrzyma do swego pierwszego rocznika (1876) jako pierwszy druk cykl z pięciu sonetów p. t. «Morskie Oko», a w następnych latach (1879, 1880, 1882) będzie drukował inne wybitne liryki tatrzańskie («Ranek w Górach», «Noc pod Wysoką») i przekłady z Longfellowa («Excelsior»).

Stanisław Krzemiński podaje we wstępie do zbiorowego wydania dzieł poety z r. 1897, że Asnyk spędzał lato w Tatrach «dla wypoczynku lutni» w latach 1873—1875. Opierając się na korespondencji z ojcem datę należy przesunąć i na r. 1876. Wprawdzie z r. 1873 nie mamy żadnych listów z Zakopanego do ojca, ale wzmianka w cytowanym wyżej liście świadczy, że odwiedzanie Tatr rozpoczął poeta właśnie już w r. 1873, w którym to roku był w Zakopanem z ojcem. Z początkiem lipca 1874 r. wybrał się tam z księdzem Chmielewskim, wózkiem góralskim z Krakowa. Towarzystwa szukał, «bo samemu drogę odbywać nieprzyjemnie i nieekonomicznie». Prawie równocześnie miała wybrać się do Zakopanego także rodzina Anczców.

Pobyt w Zakopanem i związane z nim przyjemności i wycieczki wpływały dodatnio na poetę i jego usposobienie. Patrząc na świat dość czarno, niezbyt przy tym tęgiego zdrowia, daje tym razem<sup>4)</sup> wyraz swemu zadowoleniu, w każdym słowie listu przebija radość z życia, hołdowanie zasadzie: «Carpe diem!»:

«...Od dwóch tygodni bawię w Zakopanem i jestem bardzo zadowolony z mego w nim pobytu. Pogoda służy teraz ciągle prześliczna, powie-

1) List z 5 maja 1874.

2) Powstało w r. 1873.

3) Ibid. Podkreślenia autora artykułu.

4) List z 22 lipca 1874.



trze wonne i świeże, wieszycie piękne widoki przed oczami, pokusy do coraz to nowych wycieczek, a przy tym liczne i miłe towarzystwo, wszystko to przyczynia się do zdrowia i dobrego humoru zarazem. Byłem już na nowo u Morskiego Oka i Czarnego Stawu, nad tymże dla wygody gości buduje się tam teraz schronienie o kilku izbach, w których można będzie wygodnie przenocować, a nie, jak dotąd, pod gołym niebem. Zawiązało się bowiem teraz Towarzystwo Tatrzańskie<sup>1)</sup>, do którego i ja należę, a które podejmuje różne ulepszenia, ażeby Tatry uczynić więcej przystępnymi i zwiedzanymi. Poprawiają się więc drogi, budują mostki, kładki, szałas na noclegi, tratwy do pływania po górskich jeziorkach itd. W samym Zakopanem urządziło się już rodzaj kasyna, gdzie są dzienniki i gdzie się goście na czytanie i gawędkę schodzić mogą. Towarzystwo także swoim kosztem opłaca straż dla ochrony dzikich kozic i świstaków, które przy ciągłym tępieniu byłyby się doczekały w naszych Tatrach ostatecznej zagłady. Jeżeli tylko gorliwość nie ustanie i zbierze się dostateczna ilość członków dla poparcia pieniężnie Towarzystwa, to może ono oddać wiele usług, a nawet przyczynić się do dobrobytu górali...».

A teraz, dla dzisiejszego czytelnika i taternika interesujący szczegół powtórzony w dwóch prawie jednakowych wersjach<sup>2)</sup>, opis wejścia na Giewont i wzięcie go w posiadanie Tow. Tatrzańskiego. Na wejście na Giewont nie zwraca dziś nikt uwagi, w owym czasie, przed laty przeszło 60 było takie wejście czymś niezwykłym, na Giewont szli sami taternicy...

«...Na Giewoncie [...] byłem wkrótce po przyjeździe z księdzem Suto-rem i profesorem Świerzem. W drapaliśmy się (!) na szczyt jego (Przystęp do niego jest tylko możliwy ze strony południowej, więc musieliśmy obchodzić przez Kuźnice i wokoło, potem mniejszymi stokami drogą, która prowadzi również na Czerwony Wierch — pisze poeta w innym miejscu) aby go objąć w posiadanie i zatknąć tam chorągiew Towarzystwa. Dokonaliśmy też tego dzieła przy licznych obrządkach tak pogańskich, jak i chrześcijańskich. Ja pełniłem obowiązki kapłana pogańskiego lejąc wino w wykopaną jamę i czyniąc tym sposobem libacje podziemnym bóstwom; na pamiątkę włożyliśmy w dół butelkę z naszymi nazwiskami i krótką wzmianką o dokonanym wiekopomnym fakcie i dniu tej uroczystości, po czym zatknęliśmy na olbrzymiej tyce zawieszoną chorągiew, przysypaliśmy ziemią, przywaliliśmy głazami i wnet powitaliśmy ją powiewającą nad naszymi głowami salwą z rewolwerów, śpiewami, toastami i pyrrhicznymi tańcami. Odtąd powiewa ona ciągle na Giewoncie, widzialna z Zakopanego przez lunetę bardzo dokładnie, gołym zaś okiem zaledwie ją rozeznąć można...».

<sup>1)</sup> Wzmianka druga, pierwsza była w liście z 5 maja 1874.

<sup>2)</sup> W listach z 22 lipca 1874 i z dnia 10 grudnia 1874. Podkreślenie autora artykułu.

Z tego opisu zatrącającego nieco humorem, możnaby nabrać najfałszywszego pojęcia o poecie jako tatarniku. Wejście na Giewont (w drapanie!) wiekopomnym faktem?!

Tak w rzeczywistości nie było. Mimo dość wątłego zdrowia Asnyk był wprawdzie nie «rekordzistą» ale naprawdę tatarnikiem z zamiłowania. Świadczą o tym choćby odbyte wycieczki «o romantycznym kolorycie», jak wycieczka do «Szmeksu i Kolbachów», powrót przez Polski Grzebień, nocleg przy Morskim Oku i inne, jak niemniej projektowane wyprawy na «Gierlach, jako na absolutnie najwyższy szczyt z całych Tatr» — która jednak początkowo z braku ochotników-towarzyszy, a potem z powodu deszczów w tym sezonie nie przyszła do skutku<sup>1)</sup>.

«Eskapada» Giewontowa jest bezsprzecznie dokumentem rzucającym pewne światło na «sprawy tatrzańskie» anno Domini 1874. Swoboda i wesołość, z jaką ją poeta opisywał i szczere przyznanie się w liście do ojca, że był z pobytu w Zakopanem zadowolony, świadczyły o dobrym nastroju w duszy poety.

Czy tylko pogoda, cudna przyroda tatrzańska i wycieczki były źródłem tego nastroju?

Dzięki niezbyt dobremu funkcjonowaniu poczty między Zakopanem a Konarami (w ziemi radomskiej), gdzie przebywał ojciec poety u swego przyjaciela dra Adama B. Helbicha — Asnyk podejrzewając, że list jego z dnia 22 lipca 1874 r. zaginął, powtarza ojcu opis swej wyprawy na Giewont w liście z 10 grudnia 1874. Opis ten uzupełnia jednak szczegółami, których brak w poprzednim liście, a które wytłumaczą powody tego dobrego nastroju, w jakim poeta był w tym sezonie w Zakopanem. «Giewontowa wyprawa» zakończyła się nie tylko wzięciem przez poetę i towarzyszy szczytu w posiadanie Towarzystwa Tatrzańskiego, ale i wzięciem w jasyr... serca poety.

«...Ranek był cudowny, a my wszyscy trzej (Asnyk, ks. Sutor, Świerż) w przepysznym usposobieniu biegliśmy wesoło po głazach. Tak dobiegliśmy do szalaszów umieszczonych u stóp skalistych ścian Giewontu, gdzie zwykle wędrowcy odpoczywają i posilają się mlekiem i przyniesionymi ze sobą zapasami. Tam zastaliśmy już właśnie małą gromadkę, złożoną z ojca, córki i przewodnika. Panienska siedziała na dużym kamieniu wśród malowniczego krajobrazu i nie wiem, czy to przypisać należy właściwemu oświetleniu, czy otaczającemu urokowi górskiej natury, czy wreszcie więcej ożywionemu własnemu swemu usposobieniu, ale odmalowała się w moich oczach tak wdzięcznie w ramach sielskiego obrazka, pełnego światła i kolorów, że jako artysta musiałem się zachwycać niespodzianym sztafażem. Wspólny

<sup>1)</sup> List z 29 sierpnia 1874.

popas wywołał zapoznanie, przedstawiliśmy się sobie wzajemnie, opowiedzieliśmy cel naszej podróży, oni zaś swojej na Czerwony Wierch i jednocześnie zapijaliśmy mleko. Po odbytym popasie szliśmy jeszcze kawałek razem aż do miejsca, gdzie się rozłączały nasze drogi i potem jeszcze my na Giewoncie a oni na Czerwonym Wierchu dawaliśmy sobie hasła okrzykami i wystrzałami wspólnie obchodząc uroczystość osadzenia chorągwi».

Tak więc zapoznanie nastąpiło wedle wszelkich reguł romantyki tak, że i angielska powieść nie powstydziliby się podobnego początku.

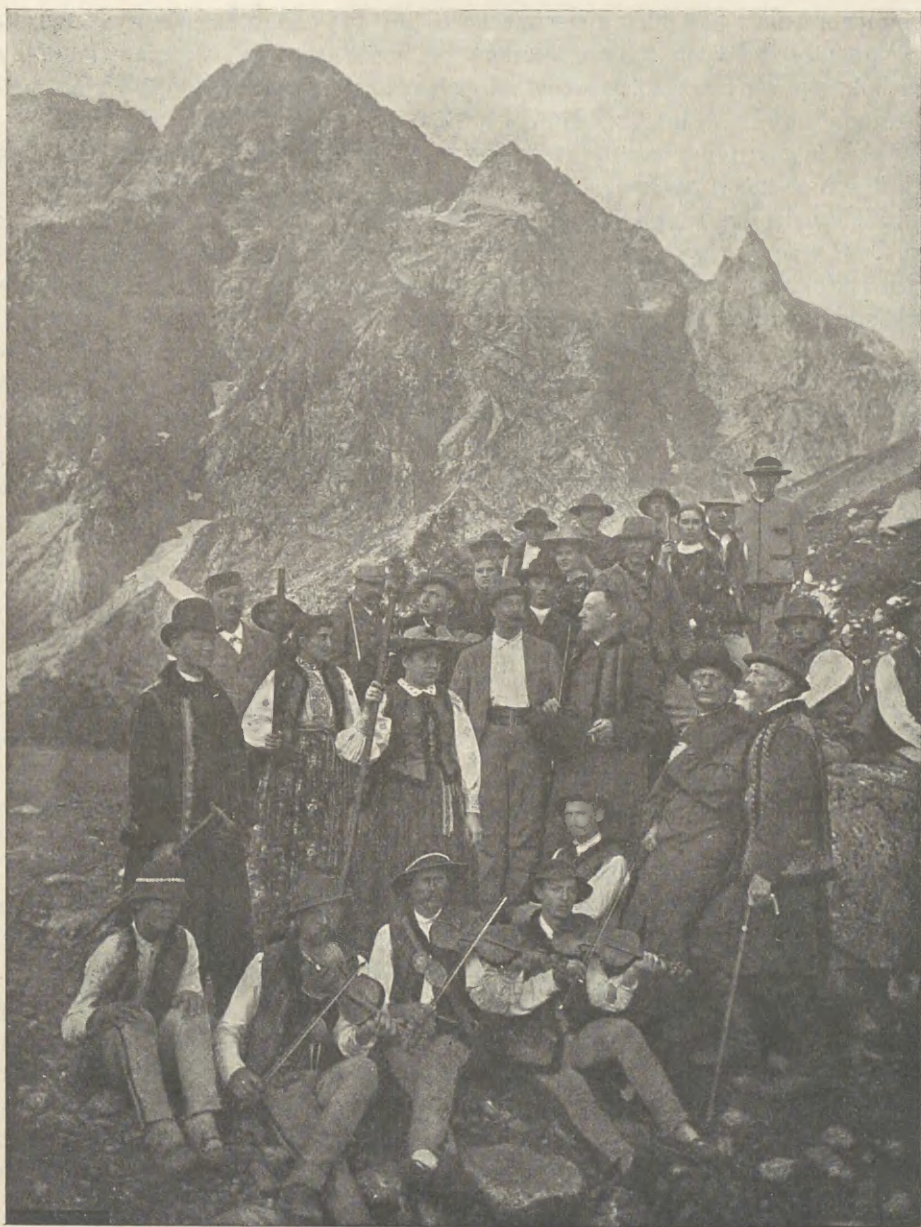
A zwykle pierwszy rozdział to rzecz najważniejsza — jeżeli on wzbudzi interes, to i następne stają się obiecującymi. W następnym rozdziale widzimy bohatera naszej powieści oddającego wizytę rodzicom bohaterki i oczekującego potem na próżno przez dwa tygodnie odwiedzin ojca.

Tej pewnej ostrożności we wchodzenie w stosunki z nieznanymi ludźmi nie bierze wcale za złe nasz bohater rozsądnemu papie, ale naturalnie dalej nie może się narzucać. Trzeci rozdział: zmiana frontu, ojciec bohaterki przychodzi dzień po dniu i zaprasza do siebie na obiad. Wyborna czernina, którą podają, usposabia różowo wielbiciela sztuk pięknych a zarazem gastronomą.

Przekonywa się, że papa doktor nader gościnnie, serdeczny a zarazem wszechstronnie wykształcony człowiek, że mama doskonale zna się na kuchni, a córeczka czarująco się uśmiecha i z wybornym apetytem zajada. Postawiona butelka węgryzna daje świadectwo, że zarówno doktor jak i literat dzielnie mają głowy i mogą godnie rywalizować ze sobą. Rozdział czwarty: wspólna wycieczka do Szmeksu. Cała familia wraz z asystującym literatem jedzie jedną budą — nic tak nie zaznajamia bliżej, jak wspólna podróż. Wesołość panuje niczym nie zachmurzona. Rozdział piąty: literat z doktorem i jego córką idą do Morskiego Oka przez Zawrat. Ponieważ literat prowadzi bohaterkę przez ów straszliwy Zawrat, nic dziwnego, że im się obojgu w głowach zawraca. Przepyszny wieczór nad Morskim Okiem, gdzie się zebrało całe towarzystwo polskie i węgierskie przy huku moździerzy i ogniach bengalskich. Rozdział szósty: wyjazd i pobyt w Szczawnicy, a następnie rozłączenie w Nowym Targu. Rozdział siódmy obejmuje korespondencję doktora z literatem a ósmy, mający obejmować pobyt w Poznaniu, dopiero się później ukaże...».

Jakby ósmym rozdziałem tej opowieści tatrańsko-zakopiańskiej jest bardzo obszerny list poety do ojca z 12 stycznia 1875 opisujący wizytę w Poznaniu w domu doktorostwa Kaczorowskich, poznanych w Zakopanem podczas tej «Giewontowej wyprawy». W rezultacie poeta oświadczył się o rękę «dziewczęcia z pod Giewontu», został przyjęty i wrócił do Krakowa jako narzeczony panny Zofii Kaczorowskiej.

I wtedy to, pod wpływem wspomnień ubiegłego lata i wydarzeń tak



Tak niegdyś nad Morskim Okiem bywało... (Z pr. strony wśród obecnych: Walery Eljasz [w serdaku, podpierając się laską], obok niego X. Sutor)

*Fot. Stan. Eljasz Radzikowski*

pomyślnych w ostatnich tygodniach (pobyt w Poznaniu), pisze poeta najpiękniejszy ze swych liryków tatrzańskich, prześliczny artystycznie i subtelny erotyk, nazwany przez krytyków «akwarelą», zatytułowany w rękopisie, oznaczonym datą: «6 lutego 1875» — «Pannie Zofii do albumu. — Wspomnienie z pod Gewontu». W spisach utworów poety wiersza pod tym tytułem nie ma. Bo też wiersz ten w swej pierwotnej wersji nie ujrzał światła dziennego za życia poety. Znany jest natomiast przepiękny liryk p. t. «Ranek w górach» (drukowany dopiero w r. 1878 w «Echu» warszawskim w nrze 264 z 23. listopada), odpowiadający w znacznej mierze «Wspomnieniu», lecz jakże zmieniony!

Poeta w międzyczasie przeżył chwile szczęścia, jakie mu dało narzeczeństwo i małżeństwo z ukochaną osobą i tragedię jej utraty wnet po przyjściu na świat jedyne go syna Włodzimierza. Nic też dziwnego, że nie mogąc się rozstać z tak drogim dla siebie «Wspomnieniem» nie mógł go jednak oddać do druku w formie i z akcentami tak wybitnie osobistymi, jakich utworowi nie brak w autografie i podał go w formie zmienionej bo:

«Wszystkie żywota gorycze  
Zamknąłem w sercu, jak w grobie;  
Niech drzemią w niem tajemnicze,  
Nie mówiąć światu o sobie».

(«Ból zasnął»)

Dygresja o sercowych sprawach poety, wiążąca się jednak tak ściśle z jego pobylem w Tatrach, odsunęła nas na chwilę od kroniki dalszego pobytu w Zakopanem.

Naturalnie następstwem narzeczeństwa będzie spędzenie przez poetę lata 1875 wraz z rodziną Kaczorowskich w Zakopanem. Lipiec 1875 r. był tak deszczowy<sup>1)</sup>, że poeta zdołał zrobić ledwo jedną wycieczkę do Kościelisk i do Jaszczurówki (!). Szczęśliwy jednak szczęściem osobistym spowiada się szczerze, «że myśl jego nie sięga dalej jak ponad szczyty tatrzańskie, na które z powodu niepogody dostać się teraz niepodobna...»

Lato 1876 spędza Asnyk również w Zakopanem już jako szczęśliwy małżonek ukochanej swej Zosi. Mieszka razem z rodzicami żony «za wodą» u Stanisława Sobczaka u podnóża Gubałówki. Dom «przedstawia wszelkie przyjemności odosobnienia i zupełnej swobody».

Pobyt w tym roku pamiętny był dla poety wejściem na Wysoką, «...W miniony wtorek<sup>2)</sup> wyruszyłem wraz z Pawlikowskim<sup>3)</sup> na wielką

1) List z 21 lipca 1875.

2) List do ojca z 31 lipca 1876.

3) Mieczysław Pawlikowski, pisarz i publicysta, przyjaciel poety. W wyprawie na Wysoką brał także udział syn Mieczysława, znany miłośnik Tatr dr Jan Gwałbert, mieszkający obecnie we Lwowie.

wyprawę w celu wdarcia się na szczyt Wysokiej, na którym jeszcze nikt nie był<sup>1)</sup>. Cała wycieczka udała nam się precudownie, pogoda służyła prześliczna, ani jednej chmurki nie było na niebie, szczyty wszystkie jasne i niezamglone. Trzy noce spędziliśmy pod gołym niebem, na wyżynach, przytuleni do skał przy rozpalonym z kosodrzewiny ognisku. Przez całe dwa dni okrążaliśmy niedostępnego olbrzyma, wznosząc się po urwiskach i zaspach śnieżnych, częstokroć na pięćset lub tysiąc stóp rozciągniętych prawie z góry na dół. Dopiero trzeciego dnia stanęliśmy na szczycie Wysokiej, pelzając po granitowym czubie, gdzie zaledwie gdzie niegdzie wystający załomek lub rozpadlina daje oparcie dla nogi, brzucha, dłoni lub paznokci.

Nasyciwszy się widokiem z tego szczytu, który jest pewnie najwspanialszy w całych Tatrach, dając zupełny i wyraźny obraz tych gór roztoczonych dokoła jakby około środkowego punktu, puściliśmy się z powrotem inną już drogą na Wagę, w dolinę tak zwanych Czeskich Stawów. W tę dolinę, przebywszy górne piętra granitowych ścian, zsuwaliśmy się po olbrzymiej pochyłości, zasłanej śniegiem, usiadłszy na tym śliskim a stromym pokładzie śnieżycy, hamując tylko zbyt gwałtowny pęd włożonym między nogi kijem. Towarzyszyły nam w drodze odrywające się od ścian Wysokiej odłamy skał, które z głuchym łoskotem i w gwałtownych podskokach toczyły się po śnieżystej pochyłości, przelatując koło nas z wymowną bardzo groźbą. Czwartego dnia powróciłem szczęśliwie do Zakopanego wprawdzie bez butów i w podartej odzieży, ale rzeźki i bez najmniejszego szwanku...».

Wyprawa na Wysoką, uwieczniona pięknym a głębokim poematem «Noc pod Wysoką» była, zdaje się, ostatnią większą wycieczką Asnyka-taternika.

W tymże 1876 r. po powrocie z wyprawy na Wysoką, jakby przeczuwając ostrzeżenie troskliwego o zdrowie poety ojca, poeta «ustatkował» się zupełnie i wyjąwszy parę małych wycieczek z teściem w łatwo przystępne miejsca, «siedział przykładnie w wiejskim ustroniu»<sup>2)</sup>.

W następnym roku (1877) był poeta także w Zakopanem, z pobytu tego nie dochowały się jednak żadne listy do ojca.

A potem?... Potem stan zdrowia wymagał bądź wyjazdu nad morze (Normandia, Rugia, Bretania) bądź na wieś (do Dołgi lub Braciejowej,

<sup>1)</sup> W istocie wszedł na Wysoką jako pierwszy (w 1874 r.) znany taternik i alpinista węgierski, Maurycy Déchy z dwoma przewodnikami. Wejście Asnyka (dr A. Asnyk, J. G. i M. Pawlikowscy z J. Fronkiem, J. Giewontem, J. i M. Sieczkami, dnia 27 lipca 1876 r.) było chronologicznie drugie, a pierwsze o ile chodzi o znane przejście przez tzw. Pazdury, z Wysokiej na Wagę. Omyłkę Asnyka wywołał ówczesny brak kontaktu pomiędzy rodzajem się taternictwem polskim i węgierskim. *Przyp. Red.*

<sup>2)</sup> List z 28 sierpnia 1876 r.



własności Sewera). Biograf i przyjaciel poety Stanisław Krzemiński notuje jeszcze pobyt Asnyka w Tatrach nad Jeziorem Szczyrbskim w r. 1896, a więc na rok przed śmiercią. Nie mam jednak o tym pobycie żadnej wiadomości.

Jako uzupełnienie tego szkicu warto w kilku zdaniach podać sprawy, jakie interesowały wówczas societę zakopiańską oraz wymienić osoby, które tę societę tworzyły.

Dziwnie dobre stosunki musiały wówczas panować między Polakami a Węgrami, skoro urządzano wspólne zjazdy nad Morskim Okiem (sporu o Morskie Oko jeszcze nie było). W sierpniu 1874 r. Węgierskie Towarzystwo Karpackie «przybywa w gości». Polacy je przyjmują. Zjazd jest liczny z obu stron. Słowem «wielkie zgromadzenie w górach».

Nie zapomniano wprawdzie o galówce cesarskiej — ale i o żalobnym nabożeństwie za Fredrę.

Kto wówczas odwiedzał Zakopane i Tatry? Ze znajomych Asnyka byli tam: Ancycowicze (Władysław Ludwik), Chłapowscy (Modrzejewska z mężem), Natansonowie, Chałubińscy (Tytus — lekarz, «odkrywca Zakopanego»), ks. Krechowiecki, p. Kruszyńska, dr Franciszek Bylicki, Pawlikowscy (Mieczysław), Ordęgowie (Józef), Tetmajerowie (Adolf — ojciec Kazimierza), Giller Agaton, ks. poseł Katak z Poznania, profesor dr Brodowski Włodzimierz z Warszawy, skrzypek Władysław Górski — słowem, sądząc po tych nazwiskach — elita umysłowa ówczesnej Polski.

Efekt poetycki pobytu poety w Tatrach i umiłowania przyrody tatrzańskiej to cykl «W Tatrach», składający się z szesnastu utworów (w tym pięć sonetów p. t. «Morskie Oko») a poświęcony przyjacielowi Mieczysławowi Pawlikowskiemu i w tej formie wydany po raz pierwszy w III tomie poezyj (Lwów 1880, Gubrynowicz i Schmidt).

Potem tatrzańska struna na lutni poety już nie zadźwięczała...

*Dr Antoni J. Mikulski*

## DODATEK

Dwie wersje wiersza znanego p. t. «Ranek w Górach».

### PANNIE ZOFII DO ALBUMU WSPOMNIENIE SPOD GIEWONTU

Wyłoczone słońcem szczyty  
Tak różowo w górze płoną,  
I pogodnie lśnią błękity  
Nad pogiętych skał koroną;  
  
W dole lasy, skryte w cieniu  
Toną jeszcze w mgłę perłowej,  
Co w porannym oświetleniu  
Mknie się zwolna przez parowy.

### RANEK W GÓRACH

Wyłoczone słońcem szczyty  
Już różowo w górze płoną,  
I pogodnie lśnią błękity  
Nad pogiętych skał koroną.  
  
W dole — lasy, skryte w cieniu  
Toną jeszcze w mgłę perłowej,  
Co w porannym oświetleniu  
Mknie się zwolna przez parowy.

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza...  
I ta rwie się w chmurek stada,  
Jak pajęczka, wiotka przędza,  
Na krawędziach skał osiada.

A spod sieniej tej zasłony  
Świat przegląda coraz szerzej,  
Z nocnych cichych snów zbudzony,  
A tak jasny, wonny, świeży!

Wszystko srebrzy się dokoła  
Pod perlistą, bujną rosą,  
Świerki, trawy, mchy i zioła  
Balsamiczny zapach niosą.

A blask spływa wciąż gorętszy,  
Coraz głębiej sięga oko —  
Cudowności świat się piętrzy,  
Wyniesiony w dal wysoko.

Jakże słodko pierś napoić  
Gór powietrzem czystym, zdrowym,  
Szaleć, dumać i sny roić  
I znów odżyć życiem nowym!

Jakże miło, jakże błogo  
Poszarpanym, wąskim źlebem  
Przepaścistą piąć się drogą  
Między ziemią — między niebem!

Jak rozkosznie ścigać w pędzie  
Roztopione w mgłach przestrzeni  
Granitowych skał krawędzie  
I srebrzysty bieg strumieni!

Coraz nowe wciąż widzenia  
Igrające grą kolorów...  
I krajobraz wciąż się zmienia  
Wstęgą jezior, skał i borów.

Tutaj pefen dzikiej grozy  
Stok urwiska — nagi, stromy  
I biegnące w dół wąwozy,  
Gdzie zwalone sterczą łomy.

Kamieniste lśnią rozdroża  
Pod błyszczącym płaszczem śniegu,  
Jak zastygłe fale morza  
Skamieniałe w swoim biegu.

Tam zielone, płaskie wzgórze —  
Pod nim, pełznąc jakby karły,  
Kosodrzewu krzaki duże  
Wszereż gałęzie rozpostarły.

Wierchy t. XV

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza,  
I ta rwie się w chmurek stada,  
Jak pajęczka, wiotka przędza,  
Na krawędziach skał osiada.

A spod cichej tej zasłony  
Świat przegląda coraz szerzej,  
Z nocnych sinych snów zbudzony,  
Taki jasny, wonny, świeży!

Wszystko srebrzy się dokoła,  
Pod perlistą, bujną rosą,  
Świerki, trawy, mgły i zioła  
Balsamiczny zapach niosą.

A blask spływa wciąż gorętszy  
Coraz głębiej oko tonie,  
Cudowności świat się piętrzy  
W wyłoczonej swej koronie.

Góry wyszły jak z kąpieli  
I swym łonem świecą czystym,  
W granitowej świecą bieli  
W tym powietrzu przeźroczystym.

Każdy zakręt, każdy załom  
Wyskakuje żywy, dumny;  
Słońce dało życie skałom,  
Rzeźbiąc światłem ich kolumny.

Wszystko skrzy się, wszystko mieni,  
Wszystko w oczach przeistacza —  
Gra przelotnych barw i cieni  
Coraz szerszy krąg zatacza.

Już źródź srebrną pianą bryzga,  
Gdy po ostrych gładkach warczy...  
Już się żywszy odbłask ślízga  
Po jeziorek sieniej tarczy...

Już pokraśniał rąbek lasu...  
Już się wdzięczy i uśmiecha  
Brzeg doliny — a z szałasu  
Dolatuują śpiewne echa...

Przez zielone łąk kobierce,  
Dzwoniąc, idą paść się trzody...  
Jakaś rozkosz spływa w serce,  
Powiew szczęścia i swobody.

Pierś się wznosi, pierś się wzdyma  
I powietrze chciwie chwyta —  
Dusza wybiec chce oczyma  
Upojona, a nie syta;



A tam znowu przy szałasie,  
Dzwoneczkami brzęczą trzody —  
Stado owiec juhas pasie  
Do pobliskiej pędząc wody.

Pełno życia, pełno blasku!  
Melodyjnie szemrzą zdroje —  
A na jasnym tle obrazku  
Widać jeszcze gości dwoje.

Dziewczę siadło na kamieniu  
I wybiegło w świat oczyma...  
Niby w sennym zachwyceniu  
Skrzyżowane rączki trzyma,

Niby wzlecieć chce skrzydłata —  
Niby patrzy — niby marzy —  
A ta cała piękność świata  
Odbłysnęła na jej twarzy,

Tak, że trudno wiedzieć zgoła,  
W którą wzrok swój zwrócić stronę?  
Czyli gonić w lot dokoła  
Wszystkie cuda roztoczone?

Czy zatrzymać się w zachwycie  
Na twarzyczce tej uroczej,  
I podziwiać ich odbicie  
Wprost w dziewczęcia patrząc oczy?

*El...y*

6/II 75.

(Autograf)

Niby lecieć chce skrzydłata,  
Obudzona jak z zaklęcia...  
I tę całą piękność świata  
Chce uchwycić w swe objęcia.

(Pierwodruk w «Echu» warszawskim, nr 264 z 23 listopada 1878 r.)



Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym przed półwieczem

*Fot. Walery Eljasz Radzikowski*

## Niedobitki

Zmienia się i przeinacza niemal z roku na rok, górski świat. Coraz bezwzględniej, coraz łapczywiej wciska się w jego serce aferzysta, idący już od początku niemal świata tropami marzycieli, którzy otwarłszy braci radosnej serce gór, nie umieli zatrzasnąć wrót popolitości, idącej jak Smętek ich tropami.

Wzrzała się w śliczną karpacką knieję siekiera, nigdy niesyta, obnażając i oddając wichrom i deszczom stocza wyjąłowione, posiekane roztokami.

Niebotyczne jedle na wierchach, pławiące się w słońcu albo zmagające się z wichurą górską, siekane nawałnicami i tuczami, od których mocy idzie na całą krainę lęk, srebrne, rosochate buki, wielkie i cieniste jak katedry, gładkie i śmigłe jesiony, prześliczne modrzewie, od których jesienią ubocz bładem złotem płonie, padły i zeszły w doliny. Wyniósł się z ich cienia zwierz czarny i płowy: dzik, jelen i sarna. Umilkła głuszcowa pieśń, nie «tula» już czarny rycerz-cietrzew, i nie mają swą pieśnią błękitno-złotej wierchowiny.

Wyniósł się za królami lasu widmowy wilk i nie czochra burej sukienki niedźwiedz-myśliciel. Wyniosły się nawet pszczoły robocze. Na placu pozostał lis, zając i łasica. Ludzka bieda podniosła się poletkami, jak się tylko dało wysoko, wygrabując pazdurami spod śniegu lekki lichy owies i grule. Przytuliła się gdzieniegdzie do buka-niedobitka chalupa, czarna od dymu i nędzna, oddana wichrom i rozpaczy nędznego bytowania. Broniły się tej inwazji łakomstwa i biedy najnieodostępniejsze knieje i dolinki tonące w wiekuistym cieniu. Ostały się jeno te ostępy tam, gdzie już eksploatacja i transport stały się niemożliwe, gdzie nawet i bieda ludzka nie mogła się plenić.

Broniły się góry, zimami okrutnymi i długimi, uboczami stromymi, bezdrożami, wśród których brał człeka lęk. Gdzieś tam we wschodnich Karpatach drzemią jeszcze w ciszy niezmiernej małe okrawki borów i wierchów, broniąc się zajadle i zaciekle przed Czasem.

Broniły się równie długo lecz dziś już bezskutecznie Tatry. Trzymały wieki całe z daleka od siebie napór człowieka interesu, grożąc mu lodowatym tchem swego wnętrza, strasząc czarnymi, nagimi turniami, wystrzelającymi z nieprzebytych borów i młak.

Owiane, oczarowane legendą, pełne tajemnej grozy, trwały bez zmian, nad zwielmiony kraj wyższe i wspanialsze.

Z łękiem serca i duszy truchleniem zbliżał się ku nim i wkradał niemal na palcach na ich okraje człek niezwykle, wędrowiec umarłych mądrości, szukający przedziwnych korzeni na leki, kamieni drogich i czarownych. Wkradał się w tajemnicę gór ogromem ich przejęty a wycofując się z ich Tajni, szerzył w opowieści o Tajemnicy Tatr długotrwały zabobonny lęk.

Wieścił o Świstach i Poświstach, wylegujących się na srebrnych obłokach, wspartych na zębatej grani, o gradowładnych planetnikach, włodarzach czarnych chmur, o śmierciowładnej Marzanie. O dziwożonkach, perlących śmiechem wśród czarownych łąk, o tajemnym świecie podziemnym zapartym przez Mnicha, o jeziorach w których srebrzy się łuską ludzokogłowa ryba.

Z bladym jeszcze w oczach łękiem wieścił o knieji podgórskiej, kędy dniem i nocą głuchą ciszę przerywały szelesty i głosy grubego zwierza.

Długo trwał w odosobnieniu i grozie tatrzański górski świat. Nie poddaje się i nie ugina przed pierwszą ludzką falą, która nieśmiało przekroczyła jego przedproże.

A nie była to fala mdła. Nielada siłę ducha i samozaparcia musiał mieć człek, który szedł na pionierkę na okraje Rzeczypospolitej. Nie były to sprawy błahe, które skazywały ich na osiedlenie w głuszy nieprzebytej, na wydzieranie i stwarzanie sobie samemu miejsca pod słońcem.

Nad potoczyskami, na brzyżkach do słońca twarzą ku Tatrom w cieniu wiekowych jaworów, wyrastały z rzadka chaty na sposób obronny budowane, w których bytowanie skazane było na samowystarczalność ostateczną.

Płytką zimna gleba dawała skąpy owies, z którego ostrej mąki pieczono placki, lub zaczyniano bryjkę, zupę z rzadka maszczoną baraním łojem.

Samorodne jasne polany na uboczach, strojne storczykami, mieczykami, i czerwoną dziką koniczyną, pachnące i jedwabiste, padały miodne pod kosą na zimową paszę. Białe stada owiec posuwały się pomału przez ciemne bory ku jasnym halom zawieszonym na piersiach gór, budząc w nich po raz pierwszy echo pasterskich pieśni i rozgwar dzwonekóv.

Mleko i ser żywiły, wlna odziewała. Wraść, wkrzepiał się w surową ziemię lud niezwykle, mocny, śmiały, śmigły, obrotny i żywy. Żywiołowa przyroda, długie surowe zimy, krótkie lata, stawały nie codzienne wymagania, którym sprostać mógł jeno człek mocny.

Przysposobiony do walki — walki szukał. Zmagał się z lasem, który bronił wstępu na hale. Zmagał się z wodą naremnią i okrutną. Zmagał się wreszcie z powietrzem surowym i zmiennym.

Nadmiar czasu długich jesieni i zim uwarstwiał na dnie duszy moce, które musiały wykipieć czy to w rzeźbiarce czy w zbójnictwie czy polowacze. Zrazu był tu akt samoobrony przed Łękiem, jaki wyciskała w po-

czątkach na duszy groźna ziemia, przed zwierzem i człekiem, który atakował dobytek i osiedle.

Na hali, w kamiennym szałasisku czuwał nad koszarem przed atakiem niedźwiedzia, czy wilka, czy złego człeka. Zbrojny w czarny cisowy łuk, w maczugę nabitą kamieniem i żelaziwem, bronił kierzela, chaty, dziewczki, chroniony drewnianym zasiekim. Szedł, sam groźny, na ciepłą stronę, przekradał się przez przełęcze, którym nadawał nazwę, w doliny nagrzone, bogate, przynosząc łup: delikatne tkaniny, złoto, wino i najcenniejszy hyr — sławę.

Opijał się nią samochwalczo, jak cietrzew wyśpiewywał w dzikiej pieśni, szumił w nieokielznanym tańcu — toku, wygrywał na prymitywnym instrumencie. Nurzał się w niehamowanych instynktach, wyżywał do granicy samozatrącenia.

Zagłębiał się i tonął na głuche milczące dni w puszczy nieogarniętej, groźnej i tajemniczej. Z uporem wilka tropił dniami i tygodniami niedźwiedzia, póki nie zmierzył się z nim oko w oko w samotnej rozprawie. Zbrojny w liche samopał i ciupagę, ważył długo i starannie moment ostatecznego ciosu, zasłaniając się przed rozszalałym zwierzem rąbanicą i topiąc ją w jego mózgowach.

Ileż razy wychodził z tej walki pokonany z poszarpanymi mięśniami, z otwartymi żyłami. W szczytowej pogoni za kozicą, w długich zasiadkach na grzędach ślizkich i omrożonych, na graniach, w targających wichurach mrozących krew w żyłach, nad przepaściami zionącymi śmiercią i chłodem, powielokroć obrywał się z trawką na upłazie, kalecząc się i łamiąc członki. Powielekroć znosiły go z sobą listopadowe lawiny, zasypywały, zasuwwały kamienie i piargi.

Nie hamowało to i nie powstrzymywało najwyższej pasji łowieckiej. Kiedy się i ten świat zaczynał zcieśniać, kiedy po graniach prócz kozic i świstaków zaczęły gwizdać luptowskie kule, pasja łowiecka dosięgała szczytu. Upór na upór, chytrość na chytrość, zemsta za zemstę, krew za krew. Sława łowiecka była coraz częściej szyta czerwoną nitką krwi z ran, które były najchwalebniejsze, które pasowały na myśliwca w ostateczny i sławny sposób.

Są po Tatrach rozsiane mogiły, o których już nawet pieśni nie wspomina, kędy śnią swój ostatni sen koziarze, niedźwiedziarze, dziś bezimienni, nie wiada z jakiego nawet rodu.

Wrastała w ten lud pasja łowiecka wiekami, niczem nie krępowana, niczem nie hamowana. Nie było właściciela i nie było przepisów.

Nie brał się do łowiectwa byle «babroś» ba chłop i to musiał być chłop honorny. Nie szło tu już tylko o mięso, skórę i rogi. Szło o rzeczy wiele ważniejsze: o honor, o sławę, o hyr. A przytem nie raz nie dwa skoczyło się «za bucki», nie raz nie dwa skrzyżowało się broń z wrogim Łuptakiem, z pandurami, hajdukami pańskimi, ze strażą madziarską.

Szedł czas... mijali się pomału i nieodwrotnie, a z nim mijały się żywoty ludzkie i ludzka ślebeda. Fala życia zacieśniała coraz bardziej i tę wysoką górską wyspę a z nią przyszło «prawo». Jeszcze w legendzie znaczyły się nazwiska polowców: Sabaly Krzeptowskiego, Tatarów, Sulejów, Bukowskich... ale «już beło nieślebodno iść». Ubywało niedźwiedzi; kozica i panaceum na wszystkie choroby, świstaki zostały ochronione prawem. Żelazna i konsekwentna gospodarka w dobrach «Ohenloego» zmuszała najśmielszych, najwspanialszych do kłusownictwa. Już Tatry nie były ich! Przyjęli to do świadomości ze zdziwieniem, z niedowierzaniem, ale upewniła ich niejedna krwawa rozprawa z «jogrami», że nastaly czasy inne, i że trzeba się do nich dostosować w jakiś sposób, który umożliwiłby jednak zaspokojenie pasji. Wspanialy, nieustraszony, dostosowany do wszystkich warunków myśliwy, zamienił się w cichego, nieustępliwego jeszcze bardziej, wytrzymałego kłusownika.

Dostosowywał się do owych warunków w sposób swoisty. Przesuwał się jak widmo przez groźny pas przyosiedlowy, wychodził sobie ot tak do pracy z kosą, aby w odpowiednim momencie wyskoczyć na swoją własną perć. Gdzieś w zgnitym odziomku «czasowała» flinta nie najgorsza, owinięta w tłuste szmaty. W rękawie cuchy, w tórbce odrobina soli, mąki i tłuszczu, «patruny», «lorynetka», zapalki «śwabluki» — to cały rynsztunek i ekwipunek wraz z rąbanicą i składakiem. Wystarczyło na długie dni samotnej włóczęgi, cichych i cierpliwych wysiadywań i wypatrywań na grani. Ciemne, zimne noce w opustoszałych już szałasach, czy skalnych kolibach, przy watrze a nieraz i nie dwa bez watry i bez pożywienia, którego «jakosi hybiło» kiedy się rozszalała kilkudniowa kurniawa.

Znały ich Orawice z swym bogatym zwierzostanem, Łatana, Bobrowiecka, Rohacze, Zuberska, Kopy, Hlina, Rycarowe, Koprowa, Cicha...

Znąją ich i po dzień dzisiejszy.

Wybijaly się jednostki, o których po dziś dzień gwarzy się przy watrze w szałasach. Byli czujni i nieuchwytni, «niewyślakował» ich nikt a jeśli — to przychodziło do niemej i nieustępliwiej rozprawy. Zwyczajnie ustępował leśnik, któremu życie było miłe, a jeśli zadufał swej władzy — wracał do domu kaleką albo nie wracał wcale.

To były orły. Pętało się jak zwykle przy nich i drobniejsze ptactwo, które czy to dla zysku, czy dla pychy, aby i o nich hyr szedł — szli na myśliwskie perci wysługując się lepszym — noszeniem torb.

Minęło i to. Ostatnie niedobitki, śledzeni i pilnowani w imię prawa i w imię przyrostu wytrzebionej zwierzyny, likwidowani w sposób stanowczy i bezapelacyjny, gasną i przechodzą już pomału do legendy.

Zrywy młodych, nie mające już czaru i uroku dawności, raczej snobistyczne niż prawdziwie łowieckie, budzą jedynie politowanie i pachną raczej

«babraniem» jak łowiectwem. Pomału wyładowuje się niewygaśła jeszcze pasja na dzierzawionych zajęczych rewirach, tyrolski kapelusik i pijaństwo «na trupa» stają się same w sobie celem, ale w sercu tlić i żarzyć się będzie wiekuiście pasja, która wygaśnie chyba z ostatnią kozicą czy świstakiem.

Odrutowane kolejkami Tatry, rozkrzyczane ludzkim pogłowiem, choćby się stały Parkiem Narodowym, nie będą już te, jakie były drzewiej, jak nie wróci już stara góralska honorowa sława, zdobywana na graniach w trudzie i niebezpieczeństwie.

Ale się tli. Ile to lat a przez te lata, które się mi na tej ziemi minęły, ileż to nocy przegwarzyło się przy watrach, przy muzykach, po szalasach, w schroniskach z tymi, których ukochało moje serce. Ile gawęd, ile tragedii przewinięło się we wspomnieniach. Niektóre się notowało, niektóre wrosły w pamięć jak kamień.

Niektórych i powtórzyć jeszcze nie można: są za świeże i za żywe. Sam — myśliwy, umiałem wysupłać z narośli przechwałek oczywistą i surową prawdę, jej smak i ton i część tych wspomnień oddaję czytelnikowi w momencie, kiedy jeszcze tuła się po Tatrach ostatni myśliwy kłusownik.

## Jak Sabała Luptoka na piętak tancyć ucyl

Wybroł sie raz Sabała z Sobcake na kozy w Hlińskom. Wyšli se do dnia bez Cerwone Wirhy, spuścili sie w Rozpadline a pote w Cihom. Bęło to na Bartłomiejski miesionc, w pikny dzień.

Śli se wolno, mieli cas. Wte sie warować nie bęło co, to se śli za dnia, pomalućku — pozirający po graniak, cy sie im ta co nie da widzieć.

Kie juz przyšli w Wierheichom popod Zawory, ka sie las końcy, umyślili w lesie zanocować coby juz w Hlińskiej nie burzić przed polowaniem i coby sie ku nim wolorze nie zgichli.

Uzdajali watre malućkom jakom ta strzelcy palom, uwarzili bryjke, pokurzyli i legli spać.

He, jesce nie namieniało na świtanie, kie sie juz z Zaworów w Ciemne Smrecyny nieśli — hipli bez potok, i wzieni sie ku Pośredniemu Wirchowi iść.

Pada Sabała do Sobcoka: Rzeke — hłopce — pódzies dołem wysy kosówki, ku Koprowej, jo zaś póde popod grań i tam se na źlibku zasiende. Kie juz bede pod wirhem, ty sie rus — pomalućku, nienaremnie, to ta na mnie nagonis jaki kierdołek abo ja tobie, wis!

Zrobili jako sie rzekło. Sabała wte bęł hłop jesce nie rzodki, niewielebyšta pacirzy uklepał, kie go Sobcok wysoko pod graniom uwidzioł. Zabroł sie i on iść. Som tam takie kosówki malućkie i wanty, źlebiki, to se ta pomalućku seł a ozglondoł sie dokoła, cy sie mu nie da co widzieć.

Prziseł na takie fajne miejsce, gdzieby kozy miały być. Beł tam źlibek głęboki, po bokak pierońskie wanty i turnicki. Skradał sie nas Sobcok ku takiej wancie, strzelbe miał naryktowanom, telo ze ino kurosek spuscony. Jus beł przy wancie, ino jacy wyźrzyć do źlibka cy sie ta w chłodku kozy nie pasom, a tu mu z za wanty cosi za lufe od strzelby chyciło.

Sobcok beł hłop w samej rzeczy fajny, oboma ręcami łapił za kolbe i hipnon z klencka na nogi. Tera mu sie dopiro doł widzieć Luptok, wolorz beł co woły w Hlińskiej pas, hłop piekny wyrośniony, na gembie carniawy, w corny namascony kosuli, włosy mioł długie, w warkocyki na ramiona opuscone.

Pada Sobcok: Puść! bo przy sam Panu Bohu strzelem!

Aj nie puscem! gwarzi wolorz.

Fcioł Sobcok odwieść kurasek, cos kie ta psiokrew wte lufom ciongnie ku sobie.

Wstyd by beło na hłopa dać se strzelbe z garzci wydrzeć. Ciongnie Luptok do siebie, Sobcok do siebie. Wanta beła na takiej grzondce nad źlibkiem. Zaparli sie w nogak i ciongnom. Myśli Sobcok: Puscem psionkrew to go ciśnie do zadku ze sie ino przykrije, hale coz kie sie moze wereda warcej pozbirać jako jo go doskocem i strzeli do mnie.

Kie sie jakiś cas usarpali, ze sie z nik pot loł, pada Sobcok do Luptoka: Puść złakrew to ci nic nie zrobiem, pudzieska fces. Luptok ani sie nie ozwał. On ta cuł zeby nie prec used.

Kie se dychneli kapke, sarpiom sie zaś. Mineno tak ze dwie godziny tego sarpania.

Sabale na wirhu wydało się jakosi długo cekać. Ani kozy nika nie rusone ani Sobcoka nie widać iść. Obnizył sie z granie dołu. Som tam takie pionterka, śnik widać het ku wołarskiej perci. Pozira hań stela, ka ten Sobcok, a tu mu sie w jednym miejscu dało widzieć ze sie cosik ruso — jakby dwa hłopy piłom wante rźneli.

Kiz djasi, coz ta takie?

Obnizył sie jesce kapke i wte zrozumiał, co sie z Sobcake dzieje. No, on ta wiele nie ozmyślował, ba pocichućku poza grzendy, poza kosówecki, podsed ku Luptokowi, ani nas Sobcok nie wiedziół kie, jak juz Sabala Luptoka za łokcie chycił i rence mu do zadku wykrencił. Nie godoł do niego, bo sie mu śmiać fciało kie widziół jak Sobcoka na ziem prasło, kie Luptok lufe upuścił.

Kie sie Sobcok pozbiroł pada Sabala do Luptoka:

Takiś ty? coz ci ten hłop winowaty, coś go tela usarpał? Jakie tobie duso pieronska do strzelca prawo — gadoj!

Luptok ani kufy nie ozwał, on ta juz cuł co bedzie.

Kazał Sabala Sobcokowi Luptoka za łokcie trzimać a sam se stanął



Stanisław Witkiewicz: Bitwa z Liptakami

*Drzeworyt z «Na przełęczy»*

przed nim i patrzy na niego. Luptok, choć czarny na gembie jak cygan zbieł.

Nie bees ty hopce naszym strzelcom na kozy chodzić bronił, boś nie pon, nie hajduk a gnida! A zebyś na drugi roz wiedziół, ze strzelca ślakować nie wolno, ani mu sprzęt rabować, to jo cie tu naucem ze i dziesiontemu przikaześ, to co ci dziś mówiem.

No i nie wiele myślency, wzion Sabała rombanice i obuskiem Luptoka po pazdurak u nogi kie nie rombnie — hej! Krzyciała wereda dość nakiel mu Sabała sitkie palce ozkwasil.



Kie juz swoje zrobił pada do Sobcoka: Puśćże go!

Luptok odrazu siad, z przepytaniem, na rzyci i brzejsci.

Cihoze bezkuryjo — pada Sabała — nie brzejsc. Kieś sie juz na polowacke wybroł to se i potoć.

Wyjon Sabała z rękawa zióbcoki, pociongnon smycke i do Luptoka:

Hybaj — rzeke — wolorzu, bo ci co jesce przycyniem.

Hej tancył tyz nas Luptok na pientak dołu, a przisiadał, jak w zbójnickim a Sabała mu groł.

## Jak Sabała po Luptoku siutrem strziloł

Mieli te Luptoki do nasego Sabaly scenście wielgie.

Polował raz Sabała w Wielkiej Kopie Koprowej na kozy, som. Nie beło sie tam ka schować ani zasadzić, bo wse widno, to sie ta i kozy po Kopie trzymały.

Sabała jesce za nocy, legnon za takom grzondkom, nisy grani i ceko. Kie sie juz ozwidniło, uwidziół kierdołek, jako sie pasency ku niemu nablizoł. Strzelbe miał Sabała — jako sie już przódzi rzekło — nowom kapsłówke, pojedyнке, to sie ta dobrze warował, ze kie juz strzelić, to tak, coby beło co w tórbke ftusić i do domu zanieść. Haj! Jeść sie fce!

No i nagodził Pon Bóg, ze sie te kozy ku niemu na strzylanie nablizyły. Kie nas Sabała nie łysknie, a tu sie juz hruby cap dołu tulo. Myśli se Sabała: No i dobrze, kie sam dołu idzies, nie bedem cie nieść.

Beła u dołu przy kosówce wanta, na tej wancie zaparł się nas cap i lezy. Sabała się pomaluśku po trawkach opusca ale sie mu zdało sliseć jakby cosi z doła sło, bo sie kamienie tuloły i cosi zbyrcalo.

He — zaś wolorz.

Usiad se nas Sablik od capa niedaleko, nad wantom, nasuł do flinty prochu nie duzo, a ze mu śrutu beło zol a nie fciół hłopa bardzo ukrziwdzić, wzion se wicie takiego drobniuskiego siutru, flinte siutrem nabił, przybił przybitkom, dał kapsle na kominek i ceko.

Za maluśkom kwilecke uwidziół nad wantom kłobuk. Wymirzoł, a kie sie Luptok pokozoł i ozwar kufe ze strachu, kie Sabałe ujrzoł, nas Sabała fuk — wypolił.

Co sie stało, nie wiedział bo beł dym, a kie se pote ku dolinie poziroł, uwidziół jak Luptok jednom renkom za łeb sie trzimoł a w drugi wolorskie zbyrcadło i dołu dolinom prec uciekoł.

Mineno pare roków kie sie Sabała na odpust w Mikulas zabrał.

Beła taka karcma w Kokawie, to ta Sabała do ni zased jeść i pić. Siad se przy oknie w słonku. Beło ta w izbie Luptoków kilka w wielgik kłobukak, we warkocak włosy.

Przjrzał sie jeden Sabale raz i drugi, aze sie ku niemu przyblizyt i pada:

Jajaj pre boha, toste wy Polok, coste mi tri zuby i oko z flintki wybil!

Popatrzył na niego Sabała i pada:

Odejdze cłeku spokojnie, dyć widzis na odpust idem. Popatrze sie do mnie, łeb na mnie siwa. Kazby ci taki jako jo na kozy chodził i cłekowi na zdrowiu ublizat!

Uchylł sie ten Luptok z towarzisiami pocichutku i kasi sie stracił. Sabała ta cuł, ze po zianarów pošli. No, nie namysłał sie wiela, ba przez okno hipnon i w uciekaca.

Pada Luptok (gwarzył Sabała do siebie) zek mu trzi zęby i oko wybił a nic psiokrew o języku nie godoł, ze mu jakosi po tym siutrze zglewioł. Nijak ino musiało mu kawalek urwać.

Straśnie Sabałe mierziło ze karcmarzowi za wódke i hlib nie zapłacił, bo beł hłop honorny, ale cozbyś som hłopce w takim kwile konoł? Uciekoł byś tyz. W madziarskim krëminole siedzieć — nie wesele.

## Casem chybia, casem sie zwysy

Na polowacce seliniejako bywa. Casem zabijes telo, ze nie dos rady w tórbce dódomu śnieść. Praśnies ka pod wante kany mek, bo tam jak w piwnicy zima, wrócis sie poto, a tu ci sie zaś trefi cosi zabić, no to znów stare weźmies, nowe ostawis, jako sie starem Sieczce tak raz zdarziło, całom jesień wse tórbki nosił, a co sie po stare wrócił nowe zabił, dobrze ze śnigiem przykurziło, ze sie juz ta i iść niedało, boby mu beły jus i nogi ustały.

Wte, kie Sabała we wirchy chadzał, nie beło ani štucerów ani śkiełek, cobyś se nimi capy pas. Wte sie trza było uchodzić a i do źwirza podejść na strzylanie, toś musiał mieć i rozum i flinte fajnom i rombanice w garzci, boś nigdy nie wiedzioł jako ci wyjdzie.

Strzelis, chybis, a tu ci taka wereda niedźwiedz abo się straci abo i na tobie wyjedzie. Zakiel byś mioł cas nabić, toby z tobie narobił misa, jak u Galice w jatkak. No to trza beło i rombanicom sie zastłonić, i łeb bestyi ozbić, a na to musiał być chłop do rzeczy a nie babroś jako teraz som jest poniefftorzi.

Raz sie Sabała stretnął z niedźwiedziem w Corny Jaworowy, przy takiej wancie na perci. Kie sie uwidzieli nie beło casu ani sie cagnać ani strzylać ni móg, bo flinty wte ze sobom ni mioł bo po gości seł. To go rombanicom zarubał. Toporzisko sie ułamało i oba sie obalili na ziem, ale juz niedźwiedz nie ził, bo mu sikirka w mózgu uwięzła. Pobił Sabała tyk

niedźwiedzi w swoim zywoybciu cosi osim a dwacet, siedemnast poranił, to juz sami rozumiecie, jaki chłop był, jakom krzepe mioł. To nie ten, co pote po Krupówkak z gęślami chadzał.

Zaceni my od tego, ze na polowaniu selinijako bywa.

Wybrał sie raz Sabała z Józke Białym Krzeptowskim i z Jędrke także Krzeptowskim bo to rodzina, w Cichom zapolować, abo ka sie ta jesce trefi. Dobrze niebardzo uchodzili sie tak trzi dni, nie dało sie im nic widzieć, a najgorse, jedzenia im juz hybiało. Ukwalowali Jędrk z Józke coby sie dudom nawrócić.

Krzesny — padajom do Sabały — hybajmy doma, jeś sie fce jaze w nuku mrucy, co haw bedziemy konać, kie sie nie darzi.

Przypatrzył sie na nik Sabała i gwarzi:

Nie fajnie na strzelca dudom z pustom torbom iść. Na ozaist jeść sie fce ale tego jedzenia w turniak dość.

Miołek dobre dziśka śnisko chłopcy! Śniło mi sie dwok pijanyk Madziarów w sirokik portkak na ziemi lezeć, a zid z białom brzodom jesce w nik palenke łoł. Pocekajmyz do jutra, co s tego śniska bedzie.

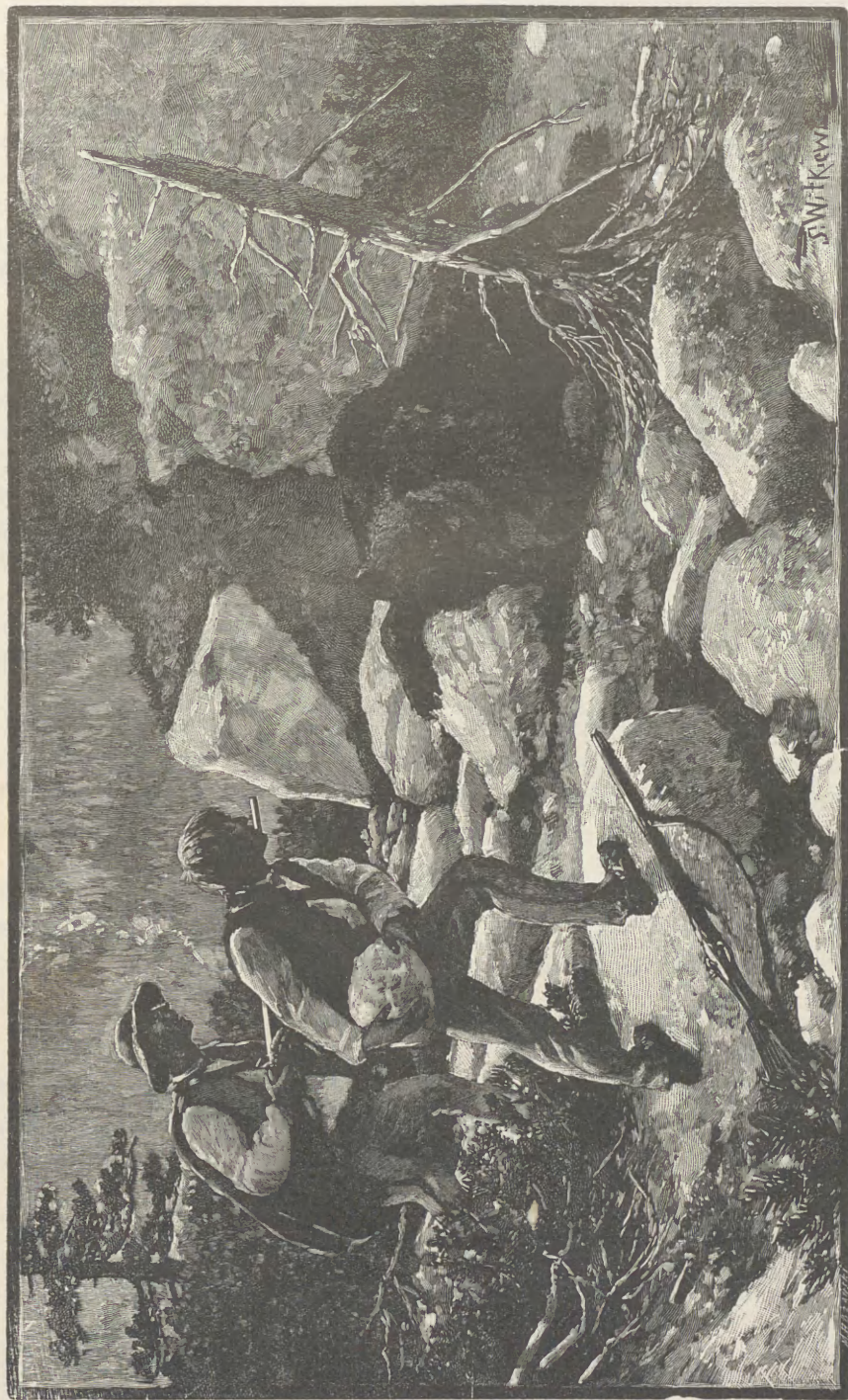
Józek i Jędrk usłuchali. Ukwalowali na nocniku co sie Sabała w Cichom ku Luptowskiemu kosarowi obróci, Józek w Koprowom a Jędrk kany we Wielgom Kope, stretnom sie zasie sytka na odwiecerz w Rycarowem. Cosi przecie przynieść musom.

Dobrze nie bardzo oześli sie do dnia sytka. Idzie se Sabała dolinom i wysłakował nad potoke niedźwiedzia, jak bez wode świrzuśko ku sałasowi przeseł. Trawa tam była na kosarze na gnojowisku zieloniučka to sie tam rad pas.

Opatrzył Sabała flinte, obrócił sie do wiatru i pocichuśku ku sałasowi sie skrada. Musiała go wereda zwąchać, bo kie Sabała na polanke wyźrał z huściaków, ten juz w las hipnon ino gałązka trzasła. Wiedział Sabała o takim źlibku w Tomanowej Luptowskiej ze sie tamtędy niedźwiedź przebierać musi, tam go i uwidzioł ale niedźwiedź był juz wysy niego. No on ta wiele nie ozmyślował, ino se tak ze stojoncka na krzize wypolił. Niedźwiedź sie jak chłop wysy portków łapami chycił, i jak stał, tak sie źlibkiem w dół obalił.

Wte se Sabała zbacył, kielo je głodny. Hipnon ku niedźwiedziowi ze składake i brzuk mu ozwarł, kie jesce bestyja ślipiami mrugoł. Wyjon wontrobe, nyrki, sadło, beło tego dość, do tórbki wraził, składak opłukał, dopirz se siad na proci niedźwiedzia, złóbcoki z rękawa wyjon i tymu niedźwiedziowi groł. On wse tak robił. Coby sie niedźwiedziowi lekyj umirało, sanować go trza, bo w nim chłopaska dusa.

Pote sie w Rycarowe obrócił rad ze towarzisiom jadło niesie — śpiwajency:



«Wziółek skale, bar! w niego»

Drzeworyt Stanisława Witkiewicza z „Na przełęczy»

Idzie se Jonicek popod zieleniny

Ej idzie se i piska, pojod niedźwiedziny...

Kie sie ku kolibie noblizoł, cuje dym z watry. A tu Jędrak z Józke juz miso piekom. Bo tak sie im fajnie nagodziło ze Józek w Koprowy wysy sałasa niedźwiedzia jesce hrubsego zabił, zaś Jędrak capa pieknego z Pośrednij śniós.

No piekli wontrobe, sadło skwarzili i z kłobuka pili a kie juz pojedli Sabała groł a oni tońcyli, z flintów na wiwat strzilali. To beło wej polowanie a i śnisko sie Sabałowe wyśniło, bo przecie niedźwiedz portki jak madziar szirokie nosi, a cap z białom kufom to ten zid wicie co palenke sinkowoł.

## Jak Chramiaszek Wojtek na hamisku z Pane Boge uradzał

Niebozycek Wojtek Chramiaszek, beł se chłopek fajny. Nieduzy, carniaty a vse świata rad, bo ta i dudki miół i letko je mijoła a ludzie go razi widzieli. Wesoly beł ze strzelcami, z chłopami rad pijał.

Dobrze niebardzo, stowarził sie z takim Wojtkie Nazimke co ta teraz w Hamarice, moze juz nie zyje. Ten zaś beł hudok i strasnie nienazarty. Nie jednego bida na strzelca przuciyla. Śmieli mu sie ta chłopcy nieroz bo kie w hole seł, nie beło i trzek pacirzy jak sie z izby uchylił a juz w zębak śpyrke trzimoł. No co ta oto, ale strzelec beł dobry.

Zabrali sie raz oba z Wojtkie w Rusinke na hamisko <sup>1)</sup> na ptoka. Wyšli se popołedniu, dobrze na noc zašli w Rusinke. Ozłozyli małom watre w sałasie, powiesili nad niom browar na jadwidze, herbe warzom. Flinty jakie mieli powiesili na sęcak na smrekak za sałasem. Kie sie juz herba uwarziła, pojedli śpyrki, z moskalike, popili, piporasy w zęby i pokurzujom. Dobrze im beło. Pada Chramiaszek do Nazimka: Stisałes kie Wojtuś, jak sie święci ludźmirscy w tórbce poharkali?

— Ślisołek cosi kasi ale...

— No to postuchoj! Śli chłopy i baby na odpust w Ludźmirz. Stary Sobcok Johym Jasiek nie poradził iść bo go gościec poskręcoł, jechać nie fciół bo mu z babami nie kompanija, totyz pada do Łukascyka: Ej chłopce! Kielo my to roków razem chodzowali w Ludźmirz, miely mocny Boze a teraz idzies som.

— No to sie zabiercie semnom swoku.

— Coz kie jo juz nie poradzem iść!

— E toście juz rzodki. Jo sie ta jakoś przy boski pomocy trzimiam.

<sup>1)</sup> hamisko = tokowisko

— No dyjto — rzodki! Joby jesce bez stól hipnon kieby nie ten gościec, wereda. Wzieno nogi poskręcało, kie stanem to wnik ino skrzipi.

— Hej, gwarzi Łukascyk, ono sie ta pomalućku w cłowieku sitko końcy, kie wom juz do serca gościec dońdzie, bee po vos. Miechy ustanom.

— Jo tak uwazujem ze wte bee juz po mnie. Ale wis Jędrus, do serca od pięty daleko. Dopirz mi w kolanach skrzipi. Wysy jesce ze mnie chłop. I ku babie i ku misce. Ale co ci powim to ci powim, ale ci powim, ze kie juz wysy dońdzie bee koniec.

— No bedzie!

— Nie zawadzi sie strzóc. Tobyk cie pieknie pytoł, cobyś mi na odpuscie świętyk nakupił dziewiąci. Ty ik ta wybiierz jakik uwozoz, coby mocni byli. Jo se takom nowenke odprowiem, kozdy dzień bez dziewięć dni a na kozdy dzień do innego świętego, obrozecek poboškom i upytom coby mie popuściło a kie juz tak być musi, coby beło pomalućku. Kupcom tam Nowotarzany takimi świętymi po pięć grajcarów štuka to mi tyz swoku kupcie. Macie haw pół papirka to sie wom jesce pięć grajcarów zwysy. A moze ta i Nowotarzany popuscom, kie ik telo tyk świętyk naroz kupis.

— Hale popuściłyby ci te spyrzarze. Psiekrawie duse by s tobie wyjeni za jednym grajcarem. Kiek raz bicsyko w mieście kupcył to sie taki mąt zrobił ze jaze ziandary przileciały.

— E ocóz?

— E wybrałek se bicsyko fajne, jak sie patrzy i pytom sie takiego miescana, kielo za nie? Ten gwarzi że trzeba dać pięć szóstek. Jo mu na to: E djabli ci w rzyci grali, coz tak drogo? Heba bez to w dubelt licys boś psiokrew zezowata!

Narobiel gwoltu a ja go w kufe tym bicsyke i teloś mnie widzioł. No beł mont. Ale tyk świętyk to ci kupiem dziewiąci, kie juz tak musi być, moze ta co i opuscom telo ze montu przy kościele robić nie fajnie.

Co sie nie robi, kie sie Łukascyk z odpustu obróciel, mioł tyk świętyk ino pięci. Ćwioro hybiało.

— No kaz ci święci? pyto sie Sobcok.

— E juz wim ka sie bestyje stracili. Kiek ik w tórbke wbił, za małom kwile wzieni sie tam harkać. Gwarzem ku nim: Cichoze cicho święci, dyć przecie porządek musi być! Kiek dudom prziseł to tyk pięci tamtyk ćtyrok zjadło haj!

— A u zidaś w korcmie beł?

— Cobyk ni mioł być! Dyć przecie odpust.

No toto wej pada Sobcok: Ono sie mi widzi ze sie wódka z tobom harkała. Ale ze chłopek beł fajny i pościwy, to sie uśmioł i pada:

— Kie tyk pięci, ćtyrok zjadło to oni i za dziewiąci bedom stać do ty moji nowenny.



Stanisław Witkiewicz: Przy kopaniu świstaków

*Drzeworvt z «Na przełęczy»*

Uśmiali się z Nazimke z ty gadki a pote Nazimek gada:

— Wyżrem na kwile do pola.

Kie wyseł, dało mu się sliseć jakby cosi po śnigu sło. Patrzy a tu zło krew dworska patrol, trzok leśnyk już się ku sałasowi nobliza. Ni miół casu Nozimek Chramiaska ostrzyc, ba ino zerwoł flintki ze smreka i hip do lasa.

Nas Chramiasek także usłisoł, ze cosi idzie ale myśłoł ze to Nazimek i dali gwarzi:

— Wis chłopie taka to nowenna — a tu w dźwirzak leśnicy z leśnymi. Nie doł Chramiasek po sobie nic poznać ba ino rzek: Tuście?

— A tu! A wy co tu robicie?

— Dy se siedzem przy browarze.

— A z kimżeście ukwałowali?

— E dy tak se z Pane Boge gwarze. Jo tu som a ino moc Boska nademnom.

— No dobrze ale co tu robicie?

— Jo?

— No wy?

— Co jo haw robieć?

— Właśnie!

— A wom co do tego krotni miljońscy! Dy ja przecie gazda — stryła wom do boku — nie najpłošny. Coz mi to nie wolno na sałas przijść?

No i coz mieli śnim konać. W prawie be! Zabrali sie iść telo ze mu jeden leśny ublizył bo mu pedział tak:

— Mnie sie widzi ze ten kościół, co se w nim s Pane Boge gwarzicie, hamisko sie nazywa!

## Jak sie w Parze dusa ozdziarała

To juz beło dawno, kie Para za leśnego do leśnicówki na Zazadniom przistoł.

Słisoł on nie roz i nie dwa jako śpiwowali:

Dziwujom sie ludzie  
z cego leśni zyjom  
heba z gałazecek  
co po lesie gnijom...

Moze sie ta i mnie co z tyk gałazecek zwysy, myśli se Para i gwarzi do baby:

— Stara, wis, kie jus tak ludzie śpiwajom, musi cosi na tym być. Moze sie ta i my na tej służbie sprościmy.

— Telo ci o te służbe idzie, co zydowi o krzest. Jo wim, o las ci idzie, wse byś ino w nim gazdował psia duso zatracona, ale z tego coś dotela z lasu prziniós to ta i nie wyzyjemy.

— No widzisz, widzisz, kie jesse penksyja bee sła kuzdego miesiąca to sie naozaist sprościmy.

Baba nie rzekła nic. Coz miała ukwalować z Parom, kie wiedziała ze co se ten umyśli, to choćbyś go i zabił, bee tak jako fce. W samy rzeczy to ta i gwary śnim nie była zwyczajna bo go mało kie w izbie widziała. Para wse beł w górak abo w lesie. Nieraz, nie dwa, kie sie społem ka ześli, to sie cudowała skąd sie u nik dzieciska bierom, kie chłopa nika duma nie uświadczy, haj. Zaburzi w nocy na okno i nie woła: puść mie babo na nocnik, ba jacy: pódź do lasa! Wse lekcyj we dwoje torby dźwigac.

Umyślił se leśnicy ze Zazadniej, ze lepi bedzie Pare za leśnego mieć jako za ślebodnym strzelcem dzień i noc ślakować. No to go i wzion.

Popowrdzie nie beło Parze gany nijakiej na służbie. Trza beło drzewo



cechować — se! trza było kole leśnicówki robić, robię, byłoby — coż kie przisła jesień, Para beł jak chory. Sitko mu z ręców leciało, ba ino ku Kossistej pozioł. Kie juz jelenie przestały popod Wantom ryceć, Para beł całkie chory. Wse go bolała głowa. Radził mu Durda coby se dał ciemie si-dłem dźwignąć, jak staremu Dziadonowi zrobili i dorazu go popuściło, ale Para wiedzioł ze mu nie sidła, jacy flintki trza było na ten chorość.

Patrzy do niego pon leśnicy, i myśli — źle! Trza bedzie Parze popuścić, bo sie chłop wścieknie

Kie juz capy wzieny za kozami gonić, pada pon do Pary:

— Para! Weźcie flintke, zażrycie we Wołosyn. Jest je tam cap hruby, tego byk fciół mieć w kumorze lo dworu.

W Pare kieby pieron strzelił, stoi i nie goda nic.

— Cozto? Nie fcecie iść, cyście chory naprowde?

Wte sie nas Para osatał. Capa przynieść z Wołosyna? Tego hrubego z krziwym rozke? To je panie leśnicy pieron sakramencko wyegzercyrowany, ten to juz nie jedno wi.

— A skądże wy go znacie, Para?

— E dy... tak se ino gwarzem. Znać go nie znom, ale kie sie cłek z ce-hownicom po lesie włócy to mu sie ta niejedno da widzieć, choćby i ten cap. Nie powiedzioł mu Pon nic więcyl bo juz Pary nie było. Ino sie za flintom i tórbkom obrócił, hipnon bez płot, bo furtka była zawarta i teloś go widzioł. Lecioł jak pies ino mu miechy chodziły. Dobrze już noc była, kie sie na polance w Roztoce przy sałasie osatał. Przesiedzioł tam przy w-trze kielo telo, lemze naminiało na świtanie juz źlibkie we Wołosyn targał.

Ani nie cuł kie sie halny wiatr na góry zwalił, dopirz go w turniak pocuł kie go w swoje pazdury chwycił.

Co ta wiele gadać. Jak było tak było ale przecie Para na połednie capa w tórbce niós. I naozaist, krziwy rozek mioł ten lawy. Było tego capu dobre śtyrdzieści kilo, a tu Para cołke zesłał, bo go i halny usarpał w turniak, i z głodu zrzedeł, bo se zabacył wikt zabrać. Na odwiecerz beł na Porofcu. Tu sie mu cesta dzieliła, jedna w Bukowine, ku dzieciom i babie, druga w leśnicówke.

Siad se Para przy dródze dychnonć. A tu jakby cosi do niego gwarziło:

Ej Para Para! Ale mos capa hrubego ej hrubego. Dycieś go pas kielo roków, bacys? kieloś sie ty skrós niego nacierpioł, kieloś dni i nocy niedospoł, kieloś sie uchodził, małoś zywy dudomu seł, a i na zdrowiu skrós niego mało co ci nie ublizyli, kie strażnik do tobie strziloł.

Ale, taki by ci trafił, psia jego mać zatracona, dyć nie było więcyl jak ośmidziesiont kroków kie my sie stretli.

No boś sie mu za wante uchylil.

Cok sie ni mioł uchylil? Na co miołek cekać? kiek juz ani jednoygo



Walery Eljasz: Na polowaniu

(Fotografia ze zbiorów Witolda Paryskiego w Zakopanem)

patruna ni mioł? Alek go i tak wypucował. Wzionek se kapelusik na ciupazke i polecitku wychylił z za wanty a ten — fuk! Nie trefił. Do śtyrok razów tak strziloł a ino raz pod kłobuk we wante trefił ino sie kulka ozkurziła na prach i kłobuk furknon. Ale i on juz węcyl patrunów nimioł. Padam do niego — no i cóz tera śnami bedzie? Ja do tobie nie strziloł, uchyl sie ty to i jo sie uchylem. Swojesz juz zrobil.

Takeśmy sie oześli.

Nie jednoś skróś tego capu doznał, to go przecie tak nie dos? hy?

A zaś cosi drugie gwarzi: Odnies capu panu, kie cie piknie pytoł co byś mu go przinioł a i ślebode ci doł, co byś se go ustrzelił.

Je — dyc to prowda — myśli se Para, ale coz to jest takie psiokrew ze kiek drzewij tego capu fciol mieć, tok sie ni móg śnim strenać na strzianie? A dziška, hop, juz go mom.

No! Bo ci belo nie śleбно.

Toto wej! Nie śleбно.



Przidałby sie cap doma, narosoliłoby sie go fajnie, belby w sam razicek na Gody, gwarzi w Parze to pirse.

Odniś, odniś, brzęcy drugie, kie cie juz raz z flintom puścili i pytajom fajnie cobysz capu prziniós, to przinieś, pokoz ześ strzelec a nie bździna.

Teloś sie uznoł co cud, capa w tórbce mos, cos go bees darowywoł he?

Ozdziarała sie tak w Parze dusa na częci. Nie wiedziol juz jako, ale przecie tórbke z cape w huściaki prasnon i wzion sie iść w Zazadniom.

Przychodzi ku panu i pada: Nimo nic. Straśnie duło i zima i zabacyłek se jedzenia. Pudem jutro zaś.

— Edy dychnijcie se Para! Mom la was na jutro robote — a kie duć ustanie pódziecie zaś.

Wrócił sie Para w Poroniec, hybaj w huściaki a tu tórbki i capu nimos. Kiz ta djasi krotni miljońscy? cosi mi go wzieno? Uchodził sie w huściawie, naślakowol dość, nie uwidziol nic bo jus beła ćma.

Ukrodeś ty, ukrodli i tobie, ej djasi eja djasi nadali!

Prziseł w Bukowine, z babom nie ukwaluje nic, telo co chłopca paskke wyrzezoł, bo sie mu pod renke nawinon, lóg i śpi. Lemze świtało, jesce w tyk huściokak sukoł, nie uślakowal nic, bo w nocy lało. Ni, nima! wzieno cosi, skoda!

Zachodzi w leśnicówke a tu pon z okna woła: Podźcie Para do sienie. A w sienie cap za nogi na drążku wisi.

Wicie co to jest je?

— E dy cap — pada, na mój dusiu ten cap z Wołosyna.

No nie pieknie to wysło. Telo pon hurmocil co cud.

A to wicie beło tak. Kie sie w Parze na Porońcu dusa ozdziarała, uwazował na niego w huściawie drugi leśny, co go pon na proci Pary wysłał i nakazał nie pokazować sie ino uwazować cy Para capu prziniesie i co śnim bee konol?! On ta Pare znoł. Kie Para capu w huściaki prasnon. i w Zazadniom poseł, ten se tórbke z huściawy wyjon i na leśnicówke zaniós. Pary juz nie beło ino cap narukował.

No — nawstydzil sie nas Para dość a nojgorse ze go juz pon samego z flintkom we Wołosyn nie posyłał ani piórka mu z tego capu nie doł.

## Jakom Józus mature strzeleckom miol

Jest je taki Józus, ón ta jesce zyje — to wom nie powiem jako go wołajom, kciotek wom ino opowiedzieć, jako sie w nim matura strzelecka ozwała. Beło tak:

Przed wojnom nasi chłopcy chadzali w Orawice na zarobek, drzeworubać, las kłaść. Siedzieli tam bez kilka miesieny, telo ino co ponieftóry du domu na zycie hipnom. Nabil w tórbke moskalików, mąki na bryjke, bryn-

dze co ta ftóry miół, i wracał zaś. Siedzieli se tam po takik kolibak, po robocie warzili i ukwalowali. Beli tam między nimi strzelci siumni — wiedzieli nie jednom rzec, to ik ci młodszi radzi słuchali.

Kładli wte hruby las pod Osobitom. Rano kie do roboty śli, dało sie im nie raz nie dwa widzieć, to sarna, to ptok abo i dzik. Nas Józus ze stryke robował a ten stryk strażnie rad miso widziół. Pada ten stryk do Józusia: Ej chłopce, chłopce. Telo dobra po lesie hipce, beloby i miso fajne i wontróbkka i nyrecki, ej beloby co jeść, kieby my ze sobom jaki sprzęcik mieli.

Cy rano jak do roboty śli, cy wiecór w kolibie wse mu tak poza usy brzęcał: Ej Józus Józus! Kielo sie tu misa poniewira.

No i dobrze niebardzo, ukwalili se raz w sobote na wiecór do zida na Piły iść, coby sie nieco zabawić. Zarabiali wte chłopci fajnie to im i nie zol beło, cy sie jeden cy dwa dudki na palenke mineny. Zid i palenke i borrowicke i śliwowice miół, he i dziwce siumne tam posługiwało, Marta ji było cy jako, juz nie bacem. No to sie tyk chłopcisków zgichło przy sobocie nie mało, pijom, śpiwajom, grajom — racom sie. Zid jako zid, jino synkuje a krydom wse pisa.

Józus ze stryke pijom takze a ze stryk beł starsy, tota i wartko beł przinapity. Ino mu sie ta łeb kiwa a wse brzęcy: Ej Józus Józus! Telo misa... aleś ty nie chłop, ba z przepytaniem cosi inkse! Kiebyś ty chłope beł, toby my juz nie roz nie dwa miso jedli. Ej Józus!

A Józus ku strykowi: Cichoze, pada, stryku, cichoze! Ino sie nie trujecie. Kie wom juz o to miso telo idzie, bedzie i miso! Wyseł se Józus do pola ze to niby z przepytaniem za potrzebom. Noc bela gwiazdzista ale bez miesioncka, cichuška telo ino ze w karczmie zgiefcało. Wiedzio nas Józus kany zid barany trzimie, bo ta nieraz nie dwa w karcmie na Piłak pił, to ta wiele nie ozmysłował, ba juz beł w chliwie, składacek wyjon i barana po grzdyce. Kie sie baran skrwawił, wywlók go z chliwa, hipnon do pola i za karcmom w przikopie schował.

Kie juz tak naryktował, wrócił sie grzecnie do izby, siad se pieknie przy strykowi i pada: Ej stryku stryku. Jo mom wicie strażnie miękie sumienie. Jo to wicie nijakim światie ni moge nic zabić, ani bycka ani krowy jacy ino barana, bo kie go wicie po garle składakiem rzeze, to on nic ino se tak słucho... ale ja sie juz za strzelca prziuцем, to bedzicie mieli misa dość.

Kie juz po północi zid chłopów do pola wytusił, idzie se Józek ze strykie pomalućku i pada: Pockojciez stryku kwilecke, skocem ja la was na miso, i juz z przikopy barana tardze.

Miły Boze! kie nas stryk uwidziół co sie dzieje, to wicie jak stał, na miejscu sie obrócił, i w uciekaca w Zakopane. Ani sie nie pytał o pile i rombanice, co jom w kolibie ostawił, telo sie boł kreminolu.

Taki to wej beł nas Józus.

Kie juz z roboty dudomu wrócili, chodził ten Józus po chłopcak co o nik wiedzioł ze radzi polujom i pytoł pieknie: Weźciez mie tyz chłopcy z sobom, niekze sie przy wos na strzelca przyucem. Telo pytoł, telo uchodzizł, ze sie nad nim zlutowali Stasek z Wojtkie. Umówili sie ze przijdom po niego wieczorke, coby se naryktował jedzenie i sprzęt<sup>1)</sup>.

No i przišli. Józus juz cekoł. Tórbke mioł godnom z jedzeniem ale sprzętu chłopcy nie widzom. Pada Stasek: No Józus pódz! Kaz mos sprzęt? Nas Józus łap za powróz i powróstem sie opasuje.

— Zje cos ty robis chłopce?

— No sprzencik se biere ze sobom, bo jakoz bycka abo i barana do krzoków zawiedem, kie go juz upolujemy he?

Mieli chłopcy śmichu dość. Ale z Józusia strzelec nie bedzie ni, bo jako?

## Jaki to wej chłop ten Jaś!

Mioł jeden chłop ćtyrok synów. Som beł strzelec nad strzelce, jakisi cas za leśnego slugował, tota i synów ku temu rzemiosłu zaprawiał. Tyk starsyk nie beło co nawet zaprawiać, bo sie to juz od małości za starym płątało, a ten nomłodsy choć beł najłepi wyrośniony, nie udoł sie. Wse w izbie przy mace siedzioł — ale miso jod!

Mierziło to starego z kozdym rokiem coraz barziz, bo mu sie juz i ludzie śmiali, a i ten Jasiek nasłuchał sie dość.

Prógowali śnim i tak i tak, brali go ze sobom, hale, kie sie ino wrócił a pojod, cuda ozpowiadał. Strzeleckie prawo — cobyś nie ozpowiadał co jako kany. Dobił go stary kielo wlazło i doł spokój. Coz beez z takim konał? Telo co mu wse w izbie śmierdzioł.

Kie juz Jasiowi roki prziszły i do wojska trzeba beło rukować, pada stary do matki:

Matka powidzze Jaškowi, coby ka ku dziwkom na sope seł, bo bee gańba, kie taki niesimfrany do wojska pódzie. A moze przy dziwce na chłopca sie sprosci?

No i dobrze niebardzo, pedziała matka Jaškowi co ta ociec po nim fce.

Kie juz tata tak fcom to póde, pada Jasiek. Obuł nowe portki, opasek, kłobuk z piórke, rombanice do garzci i posed. Wiedział Jasiek o dziwkak na Kopak Sołtysik, tam sie zabrał. Przychodzi na polane, ale coz ta po takim chłopie co ani muzyka, ani strzelec ani tancyrz. Inoby zar. Dały mu ta dziwki mlaka i syra, obrzędzily koło krów jak trza i ligajom po sopak na siano spać. Zwidziała sie Jaškowi taka Janielcia, siumne dziwce i gwarziz ku nij: Przidem ku tobie na sope.

<sup>1)</sup> Sprzęt = strzelba.

No to se ta przijdź.

A ftoraz twoja sopa?

Pirsa z kraja.

Kie juz beła ćma wystyrmał sie Jasiek po węgle na sope i suko ręcami po sianie. Jest je noga! Jesce i dobrze nie namacał, kie go ta noga kierpcem w kufe fukła i jakisi chłopski głos krziknom: Cegoz tu duso pierońska sukos?

Dobili go tam co cud, z wyski na obore stusili, ze mało ziwy uciuk.

Kie zaś uciekał, stracił w lesie po ćmoku pyrć, mało ziwy rano dudomu prziseł.

Zobacyła go matka i pada:

Toś juz haw. A kie mu kufe opatrzyła, pada: Ej Jasiu, toś ty dziwkorz i bitnik.

Telo była rada, ze mu moskalika z masłe dała i mlika. Ale Jasiowi jakosi jedzenie nie sło. Wyźroł i stary z izby, głowom pokiwoł.

Djabli ci w rzyci grałi, coz to za chłop, co po jednej nocy z dziwkom juz jeść ni moze? ej djasi, ej djasi. Nic śniego nie bedzie.

I juz sie nawet nie pytoł jako beło. Kie sie Jaś wyspoł dopiro mace opowiadał kielo sie dziwek na polanie ku niemu zgichło, dobrze, ze sie nie pobily, jak sie z Janielciom przespoł, jak sie pastyrze ś nim rano o ten Janielcie pobily i kielo im wyplacił. Cudowała sie matka Jasiowi.

Kie sie Jaś z wojska dudom wrócił zaś w izbie wysiadował, jad i społ.

Mierzilo to starego ale stara go bronila, pada, niek se ta dziecie wypocnie.

Hale, moze przy cicku?

Jakoś na jesień stary sie juz wściók, wzion flinte, doł Jaśkowi do garzci i nakozoł mu coby sie bez jelenia nie wracał, bo go tak dobije jak święty Mijał djabła.

Idzie se Jaś drógom ku Zielonce. Beło tam jelenisko strażnie stare i chude. Wiedzieli o nim strzelcy ale go nifto nie fciół zabić bo nicpote.

Djasi nadali ze sie akuratnie z Jaške stretli. Patrzy Jaś ku temu jeleniowi. No dyć jeleń — myśli, rogi mo!

Beły tez to rogi zol sie Boze, jak u śpicaka. Kis djasi co nie ucieka?

Przymirzoł sie, wypolił, jeleń sie wyrócił. Hej! holofił tyz Janicek.

Zaleciał dudomu na ogród i krzicy: Tata! dajcie kónia, póde po jelenia cok go zabił. Teloście sytka mądrzy, takieście strzelcy, a jo se ino na godzinke wyseł i juz go mom.

Zje, kaześ tego jelenia zabił?

Dy na Zielonce!

Dali sie stary nie ozpytował ba pałom Jaška wyrzezał a jelenia na gnój wywióz.

Ale co ta! Od ty pory Jasiak był strzelec nad strzelce. Odpowiadł jako we Wołosynie capu zabił co miał wysy cetnara, jako sie tam z lawinom urwał i do samyk Wodogrzmotów na ni jachał, i nie beło mu nic telo ino ze dudom prędy zaseł.

Zdarziło sie w te casy, ze jeden hrabia na wiosne na hamisko na ptoka zjechał. On ta co rok na tego ptoka jeździł, takie miał prawo od nasego hrabiego. Miał ten hrabia kasi pod Niemcem majątki wielgie to mu ta o to nie sło kielo casu zmitręzy i kielo sie mu dudków minie, telo mu o tego ptoka sło.

Na to hamisko wse go stary abo ftóry z chłopców wodził, a on im za to cosi doł. Fajny był pon. W ten rok, kie przyjechał stało sie jakosi tak, ze ani stary ani chłopcy nijakim świacie iść ni mogli, trza beło Jaśka z pane posłać.

Sytko mu stary pedziół co jako kany, a ze pon juz był ptoka zwyczajny, to se ta juz bee dali konoł po swoji woli, najwozniejse coby pana na cas obudził i po ćmoku bez las powiód.

Pon był strasznie zdrożony, kieli to on świat jechał, to ino pytał zeby go na cas po północku zbudzić. Uzdajął Jasiak wiececzom fajnom, bo pon sytko ze sobom wozil, pojedli, koniocku popili, ułożyli sie i śpiom.

Jesce raz pon przikazował Jaśkowi coby go na cas obudził.

E nie starajciez sie panie tela, sytko bedzie jako fcecie.

Dobrze nie bardzo, kie sie nas Jasiak obudził po tym koniacku beło juz ze seść godzin abo i więcej.

Kie hipnie do pana, kie nie wrzaśnie: Panie wstawajciez wartko, bo juz nimo po co iść, seść godzin mineno!

No wstawał tyz ta wartko ale Jasiak ze ziemie. Mocny był pon to trza sprawiedliwie powiedzieć. Dopiro na drugi dzień pon ptoka zabił ale poseł som.

Wzion sie wte nas Jasiu kupcyć. Pastuchy i honielniki, co po uherkiej stronie u Ohenloego paśli, mieli nakazane zeby rogi cyto z jelenia cy z rogaca, ka jakie zrzutki nańdom, abo i padline, aby do Jaworziny odnosili. Z tyk rogów jegrzi okładki na składaki robili abo i guziki a rešte do fabryki posyłali. Prziwołał se Jasiu takiego pastucha nad Białke i gwarz, aby mu te znajdky wse dawał a on mu za to cosi do, cy tabaku cy dudki to juz sie da widzieć.

No i kupcyli tak oba, jaze pastucha przichwycili, jak ze zdechnionego jelenia całom głowe z rogami bez Białke do Jasia niós. Kupenie sie urwało a Jaś juz ani bez most ani do Zdziaru nie zazirał bo sie jegrów boł.

Na drugi rok zajizda przed chalupe wielkomozny pon leńnicy z Jaworziny do starego. U niego juz jeden syn za strzelca służył. Stary strasznie

beł rad, juz nie wiedzioł jako uwenerować wielmożnom persone a kie jesce posła gwara ze to o Jaśka chodzi, zeby ku Panu na strzelca przistał bo je chłop piekny, to juz stary nie wiedzioł jako sie ciesyć.

Jasiek zaś w kumorzce w najlepse portki sie obuł, i z matkom se ukwalował co on to jest, kielo hynny, ze sie po niego som wielmożny pon nadleśnicy od Ohenloego z Jaworzynce zgłosil. Wzieni Jaśka do karyty i pojechali. Kie juz przyjechali w Jaworzynce na leśnicówke, pado wielkomożny pon: Pójdź, bedziemy sie godzić na sluzbe. Weśli do izbe a tu pierońskie dwa ziandary nasego Jaśka za łeb za portki na ziem wyrócili i telo dobili co cud. Skroś tyk rogów co nimi kupcył. Telo Jasiek na ty sluzbie u Ohenloego wybył. Karetom do ni zajechał a na śćwiorakak wrócił, telo mu z przepytaniem rzyć wyrzeczali za to kupcenie.

Taki to wej chłop, ten Jaś!

### «Bębenkowiec»<sup>1)</sup>

Stary Suleja ze syne Jaśke i Józke Jarose, co tera w Hamaryce i z jednym takim co jesce zyje, tota nie bede gwarził jako go wołajom, pošli roz kozy paść we Wołosyn.

Obeśli ka trza i Wołosyn i grzędy od Koziego i ogrody w Buczynowej, jaze zešli na nocnik do koliby w Buczynowej dolince. Osłozyli watre, herbe warzom, śpyrke jedzom i ukwalujom jako to strzelcy. Ten ta — niekze mu bedzie na imie tyz Jasiek, strzelce nie był, poseł za strzelcami bo był ciekawy jakie tyzta to strzeleckie zywobycie. Ani sprzętu ni miol ba jacy taki wielgi bębenkowiec. Gwarzom chłopi przy watrze o polowacce co jako komu wysło. Pada stary Suleja: Zabił raz jeden chłop w Hliny niedźwiedzia hrubego. Belo tak ze sie śnim stretnął na wiecór, prawie po ćmoku. Ani o nim nie wiedzioł bo go nie ślakował, ba staneli na proci sobie i nijako sie im juz belo uchylić. Tota duhnon do niego na takom plamke co sie mu na garle świciła a niedźwiedź zrycał strasnie.

Nas chłopek sie cafie do zadku, ale sie na kamieniu obalił. Fte go niedźwiedź przysiad i tak na nim zdek. Mało chłop beł ziwy kie sie zpod niedźwiedzia wydostał, dwa ziobra miol złamane i cały beł tom niedźwiedziom juhom oblaty. Ale sie wykurował sadłem z tego iście niedźwiedzia to sie mu ziobra zrosły choć ta długo krwiom pluł.

Patrzili chłopy kwile we watre a Józek Jaros gwarzi:

Na polowacce selinijako wyńdzie. Kupom idzies a wrócis sie dudom sam.

Śli my raz kerdele z Bukowskimi na capu. Co sie nie robi, zastompili

<sup>1)</sup> Rewolwer bębenkowy.



nom Luptocy i to tak z nienazdania a ik beło węcyl. No to sie chłopcy ozlecieli ka ta ftóry fciół i dudom sie wrócili z pustom tórbkom. Ale Wojtek strzelec beł jak sie patrzy. Flinta, sie mu ostała w garzci, inne sytko na nocniku stracił ka im zastompili i tórbke i wikt i składak. Jacy sie ta flinta ostała i patrundy. Cò sie nie robi, przisła strasna kurniawa. Kurziło bez trzi dni ze światu bozego widać nie beło. Tamci juz beli doma ino nas Wojtek sie ostał bo sie próżno wracać nie fciół. Dobrze nie bardzo trzymała go ta kurniawa trzi dni i trzi noci w kolibie na poście, bo jako sie rzekło wikt z tórbkom i składake stracił. Kie juz ustało kurzić telo beł słaby co ledwo seł, ale mu Ponbócek nagodził capu hrubego to i zabił. Ale kie juz przy nim beł to se wte dopirz zmiarkował ze go nima cym wypitwać. Djasi ej djasi a tu sie jeść fce, mało ziwty beł od postu. Wiele nie ozmysłował, ba se lóg przy capowi i gryzie mu bandzioch zębami boby przecie pazdurami nie udolił wypitwać. Kie juz skóre przegryz, to mu taki puk w kufe fuknon, jacto z bandziocha ze mało nie zemgłoł. Nie woniało cudnie, ale jeść sie fce! Wontrobe na surowo zjod, dopirz go jako tako sprościło a pote to jednom noge całom noc piók i jod. Bełby go moze i całego zjod ale se umyślił dudom wracać.

Bukowscy to byli strzelci fajni, haj!

Ze sie w browarze ćma zrobiła, przikazał Suleja temuto Jasiowi z bębenkowcem na wode iść. Nie bardzo sie ta Jasiowi fciało po ćmoku do źlibka iść, no ale kieś między strzelcami, słuchoć musis. Wzion browar i idzie. Noc beła piękna, wietek miesiąca stał na niebie, beło dość widno. Kie sie juz ku źlibkowi noblizył, jaze sie mu włosy na głowie pod kłobuke dźwigły. Na źlibku niedźwiedz stoi i patrzy do Jasia. Wielgi, corny.

Uciekać ni móg bo mu nogi zglewiały, to wzion i wypolił z tego swojego bębenkowca roz, drugi i trzeci.

A niedźwiedz nic, ino se stoi.

Dopirz fte nas Jasiek w uciekaca.

Kie chłopcy w kolibie zaslisieli strzilanie, pada stary Suleja:

He chłopcy! sie mi widzi nas Jasiu z bębenkowca niedźwiedzia zabił.

Oni ta wiedzieli ze nade źlibkiem stoi dudławy kłotek limbowy, całke na niedźwiedzia udany. Kie nas Jasiu do koliby wpod, biały jak gacie, śmioty sie chłopcy grubo, az legły spać.

Więcyl sie śnimi nie towarzysił.

## Nie stój strzelcom na zdradzie

Joby ta nie fciół za leśnego służyć. Co ta z tego ze penksyja idzie, kiebyk musioł fajnyk chłopców i towarzysy ślakować.

Nie utapis ik, źle! zara gwara we dworze co z tobie leśny plony.

Chycis ik, to ci odpłacom ze popamiętas jak długo twego zywoybicia. Abo cie pobijom, abo cie postrzelom, wse ci odpłacom. No i jakobyś ty własnego swoka cy krzesnego ślakowół? A tu ci jesce na służbie za usyma brzęcom: hybaj tu, hybaj haw, hytaj, łapaj, a cy jo to pies cy jako?

Beł ta taki Gronikowski, leśny co to tak i tak, case nie widziół nic, heba kie miał do kogo jaki jankor, to go wypłacił. Ale i onemu wypłaciło.

Co sie nie dzieje, wypatrzyli panowie w reglu rogoca, co go moziecie w muzejonie oglądać, ten rogoć z takom capke na głowie kędratom, na miejsce rogów, ale ze to nie beł jesce jego cas, i ta capka beła we skórce, toto przikazali panowie we dworze Gronikowskiemu coby tego rogaca pas jaze se tą łeb wycyści i wte ze go dopirz zabijom i wypchajom do muzejonu. I jesce mu przikazowali, ze kie tego rogoca nie upasie do ty pory, to bedzie śnim śle.

No i dobrze niebardzo jakosi na koniec kwietnia slišy Gronikowski strzelić iście na tym zrabiku ka sie ten rogoć pasał. Juz ani tam nie seł ba wraz sie obrócił w Pająkówke a tu w kilka pacierzy juz Kuba Bukowski z tym to rogacem w tórbce do chałupy seł. Pada Gronikowski do Kuby: Toś juz ni móg duso pierońska, do innego strzyłoć, ino do tego co go całom zime pase? Dyc ani nie wis, basam ci dusiu, ze skrony tego rogoca bede musioł ze służby pójść? Fto mie wte bedzie zywił? Ty?!

Rogoca zabrał, Kube podoł ale jakosi to prziskło. Ten to isty rogoć je w muzejonie.

Roz, co sie nie dzieje, robi się mąt z Madziarami o Morskie Oko, pote o Zabie. Fcioł je Ohenloe nasemu hrabiemu zaprzecyć. To ta umyślili nasi tak: Zebroł pon leśnicy sytkik leśnyk, coby upytali syćkik strzelców jacy ta som ze sprzętem, na sobote na niedźwiedzia w Zabiem zapolować, coby se ten Ohenloe zmiarkował ze Zabiem to grabskie i polskie. Dobrze nie bardzō, zgichło sie tyk strzelców moc, jak we wojne. Obstąpili Zabie pognomkom ale do niedźwiedzia nigdo nie strziloł bo go ani nie beło i nie o niedźwiedzia tam sło.

Pote hrabia chłopom w Jaszczurówce piwo i palenke stawiał. Chłopy strzelby dali do kąta, pijom tancom, Bartuś gro. Prziśel i ziandar na piwo. A tu Gronikowski pada do niego: Panie poštenfirer! Zabiercie te i te strzelby a tamte poniechajcie bo som dworskie. A to były flinty jego krewniaków. Taka już w tym Gronikowskim beła dusa co sie fciół zemścić na tyk co mu odkazowali abo sie chycić nie dali. I co sie nie robi? Wzion ten ziandar pirsom z brzega flintke a to beła Jędrka Mocarnego, fciół jom ośtozić, a tu ci ta psiokrew wypoliła i palice Grōnikowskiemu loftki utargały.

No i sami widzicie jako mu Pon Bóg wypłacił ten zdrade.

## Ksiądz Szczepan

Naprzeciw Tatr lesisty świat Gorców, ostatni próg z którego zwał się dzień dzisiejszy pod Tatry, śni znękany o swej przeszłości. Uniżył się Turbacz ludzkiej masie ale jeszcze w chmurze ciemnych drzew śpi Kudłoi, Turbaczyk i inne wierchy. I tam drzemie legenda drzewiejsza, o której kiedyś innym razem opowiem.

A to co zostało w jednej wsi po księdzu Szczepanie oddają dziś czytelnikowi Wierchów.

Wieś była górską, rozsiadła, o głębokich roztokach. Osiedla, jak nikły strumień wiły się dnem roztok, albo przysiadły pojedynczo lub grupami na wydmuchach graniami, niby gniazda ptasie w cieniu jaworów i modrzewi. Wierchami szumiały nieogarnięte lasy. Czerwieniła się jesienią dostojna buczyna, posepnie cieniły zbocza ogromne jedge. Na jasnych polanach pasły się owce.

Siedzieli w tej krainie ludzie górcy, nie tacy już siumni jak na Skalnym Podhalu. Przetęrała im krzyże pańszczyzna, niedożywiały nędzne zagonki po uboczach, splukiwane deszczami z gleby, zasute kamieniami, zachwaszczone niedolą. Tyle gruli, żeby ino przeżyć, rodziła ziemecka, tyle zboża żeby ino od święta ten święty chlebuś stół mał, zbiedniały skapiały był ten naród, aż żal. Trafiały się i tam chłopcy poniektóre, muzyki, świątkarze albo polowacze zawołane, jak Przybytek i Piłka świeć ta Panie nad jego duszą, ale to coraz rzadziej. Wszystkich za grzdykę trzymała bieda, biedusia kochana. Pieśń nawet była biedna. Śpiewało się tam:

Urodził się, płakał  
Zalicał się, płakał  
Pojął porębiankę  
do cna na ni skapał..

tak się tam wesoło śpiewało gdy się szło ciemną nocą po kamieńcach od Szmaji. Łatwo wódka potrafiła oszołomić zmarkotniały w biedzie łeb.

Proboszczował tej wsi pleban — jakich mało. Góral z tej samej ziemi, nie różnił się niczym od chłopstwa jeno tą sukienką duchowną i nadmierną, niepospolitą tuszą, którą mu napytało niecodzienne żarłocstwo. Ogromna głowa przykryta latem słomianym kapeluszem, w zimie chłopską czapą, szeroka twarz z mięsistym krwistym nosem, indycza wiecznie ruchoma grdyka bary jak wrota, nożyska w buciorach jak konwie, a wejrzenie na świat jakieś dziecinnie proste i niefrasobliwe. Tak patrzył na życie, jakie ono tam było to wsioskie życie, ze swymi przejawami codziennej ludzkiej drapieźności, chytrości i małego kręactwa.

Grzmiał — kiedy trzeba było słowa, walił kijem kiedy trzeba było namacalnego wkroczenia w sprawę ludzką, sam zaś ulegał wzruszeniom nagłym i silnym jak sam był silny i dziecięco nieraz nieporadny. Stękał w momencie kiedy zaskoczyła go już nadmierna ludzka niedola, jak niedźwiedź ruszony ze spokojnego barłogu życia. Otwierał wtedy dłoń pomocy choć był jak góral djablo skąpy.

W kościele odprawiał msze bez ostentacji, szybko, z żołnierską, słabość miał jedynie do kazań, które prawił z ciasnej jak na jego posturę, ambony, gwarą góralską. Miały te kazania kapitalny ton, były to udry dobrego gazdy z wsioską polityką, «bidy» z wsioskimi grzechami, z zakamieniałym pijaństwem, dziwkarstwem i przespaństwem. Nie kazał jedynie o obżarstwie bo po prawdzie po tych wsiach nigdy nikt syty nie był, a sam przebacz Panie Boże był żarłokiem niebywałym.

Za młodych lat ksiądz Szczepan polował. Nosiła go młodość i samotność po wierchach, po lasach, nosiła gorąca nie wyżyta krew, kusiła kompania łowiecka niefrasobliwa i rubaszna. To było dawno. Trochę tam ksiądz biskup się krzywił na te łowieckie bezceństwa, ale kres położyła temu wszystkiemu «zadzyszka» wraz z brzuszyskiem rosnąca. Powiesił ksiądz Szczepan strzelbisko na kołku, starannie kazał czyścić kościelnemu i nieraz wieczorami przy brewiarzu ku niej tęsknie pozierał. Stawały przed nim godziny wspomnień pełne, stawiali się ludzie już dalecy popiołem przysuci, ziemią zasypani. Drapał się wtedy ksiądz Szczepan po karku, dodając wiele Wiecznych odpoczywań do swego niewyszukanego pacierza. Nieraz nie dwa podochocony opowiadał brewerie swych młodych lat, którym nikt zresztą nie wierzył.

Raz do roku wyprawiał się ksiądz Szczepan na polany do bacy Filousa. Odprawiał chybcikiem ranną mszę a po tym nie bez trudu i stękania siadał na konia wierzchem aż się konisko uginało. «Organisty» brał za uzdę i tak pątowali przez cichy, cienisty, buczynowy bór, kędy słońce przez liście kładło na czerwoną ziemię złote arabeski. Dążyli hen ku wierchom.

Posuwali się, gwarząc.

— Ciekawość kiela ta owiec na polanie latoś — nie wiecie ta Andrzeju? — Sie mi widzi, będzie do trzysta, ale jo ta nie wim akuratnie.

— Tybyś ta co wiedziół akuratnie — zlił się ksiądz Szczepan. — Telo wiesz, co krowie spod ogona spadnie.

— No dyć jegomość — patrzem kościoła.

— Kościoła? wiera kościoła? Gazdówki patrzysz a i kaby ta co księdzowi urwać.

— Wicie wicie — cudował się organista, — cózek zaś Wom Jegomość wzion?

— A brone? Fto mi brone wzion spod szopy?



— E dyta stara bela. Kie Jegomość nowom frymuśnom kupili a tamtom pod szope ciśli, myślę se, wezne, coż sie ma poniewirać.

— Cuda cuda, poniewirać. Takiś to o moje starowny? A moja słoma sie poniewirała? dwieś fury wzion. A nie wziena mi twoja indyczek i to śtyry? he?

— He, Jegomość, dość. Cichoze! Słomek wzion i prowda bok juz ni miał co pościelać bydłu, ale wyście mieli dość, a penksyja mi juz dwa miesiące nie sła a to je rezyka. A indyki to cyja kwoka wysiedziała? Mojij. No to sie ji cosi nolezy, ni? Choćby i te ta indyki trzy nie śtyry.

— Ale jo je żywił — prawi jegomość.

— Ale jo je chowoł — prawi organista.

Nie złościli sie na siebie, Boże broń, ale o czym tu gadać?

Po chwili gwarzi organista:

— Sie mi widzi Janielka Boczkowa zlegnie niedługo.

— Co mówisz? Dyć nie wydana.

— Nale, wydana to ta nie jest, ale zlegnonć zlegnie.

Zmarszczył się ksiądz Szczepan:

— Kara Boska na nik. Nijakiego rozumu, bida ik gniecie, a tu jeszcze przybytek. I z czego to uchowa?

— Hej Jegomość przy bidzie to sie jeszcze więcy fce. A uchowoć to sie ta i uchowa, bo kogo Ponbóg stworzy to go nie umorzy. A i pon leśnicy wymawiać sie niebedzie, bo on i honorny i nie bidny.

— Tuś mi. Zaś on. Skaranie Boskie z tym cłkiem. Kie sie przecie ustakuje. Tu jednak umilkł ksiądz Szczepan, bo miał dziwną słabość do leśniczego.

Był to chłop jak się patrzy, wielki, mocny, zdrowy, rumiany i krwisty. Dobry brat Łata do pitki i do bitki, serca złotego, choć w gębie nie wyparzony. Myśliwy zawołany i choć się nieraz ksiądz z nim swarzył, że mu pod samym kościołem na skale nad potokiem zające wybijał, przecie zajączki te jadł. Jedyny to był dom, gdzie ksiądz zachodził po ludzku pogadać a i preferansika zagrać.

Opędzał się psom, zwierzom rozmaitym, co się na leśniczówce chowały. Raz mu sutannę lis pogryzł. Opędzał się i dzieciskom. Pani domu staroświeckie dusery prawił a w preferansie cyganil jak z nut, podpowiadając nieraz partnerowi zcziszonym szeptem, który brzmiał jak trąba jerychońska. Wżył się w ten dom jak swojak i wiele wybaczał młodemu ocząjduszy, którego kochał jak syna.

Niejedna tam szynka poszła na jedno posiedzonko, ku temu bochen chleba razowego, słupek alkoholji i 20 szklanek herbaty. Nieraz nie dwa niepojętnego partnera, czy to aptekarza z miasteczka, czy weterynarza, czy nawet samego konsyliarza cybuchem wyszturkał, kiedy sie poszeptów tajemnych przy preferansie nie słuchał.

Wygraną przeliczał skrupulatnie na centy i reńskie, przegraną notował w pamięci i przy wszystkich okazjach wymawiał. Kiedy go wezwano do ciężko chorego aptekarza, który go chciał jeszcze przed zgonem widzieć i pożegnać, popłakał się jak bóbr, błogosławieństwa na daleką drogę udzielił i płacząc już miał pokój chorego opuszczać, jeszcze się od drzwi odwrócił, paluchem pogroził i huknął: Ale w preferansa to Waść przez całe życie nie nauczyłeś się grać.

Tak widocznie biedaka na ambicji zadrasnął, że nie umarł i wiele lat spierali się jeszcze ze sobą.

Frankowi, który go na plebanię z latarnią odprowadzał, dawał zawsze pięć centów gdy wygrał, gdy przegrał nie dawał nic, jeszcze লাgą wyszturkał, gdy go w błoto wewiódł. Nie trapił się Franek bo wiedział, że drugim razem po wygranej swoje dostanie, z zażenowanym warknięciem:

— Neści trąbo za tamten raz, ale osoby duchownej w błoto nie pchaj bestyjo.

— Dy jo wos nie pchoł, jegomość, inoście byli źli toście ani nie widzieli ka leziecie.

— No, no nie mędrkuj. Przekłete te obrazki, — wzdychał do siebie ksiądz Szczepan. Zamiast w ciepłej izbie siedzieć, wałaj się po nocy.

— E dyćbyście mogli kóni jechać.

— Głupis.

— Toto to jo wim, jegomość.

Kiedy raz pani domu radziła się księdza, jak ma postąpić z tym męzowskim baraszkowaniem z dziewczkami, zapytał ksiądz Szczepan surowo marszcząc brwi:

— No, a jakże w domu? Niestarowny?

Spiekła pani raka, ale przed chmurą tych oczu musiała wyznać że no, nie można się żalić, że i owszem...

— Ha, — odsapnął rubacha, — dobry parobek i w domu zerźnie i sąsiadowi omłóci.

Tem zamknął kwestię na zawsze.

Kiedy więc organista nie bez złej intencji wskazał autora przyszłego wsioskiego «przespanka», ksiądz tylko sapnął i rzekł:

— Od przybytku głowa nie boli. Jak myślicie Andrzej? Pogoda wytrzyma?

— E, dyć przecie pięknie, chłodek słonko nie pre, bee piknie. Gdy się już wydostali nad lasy ku polanom, było tam jedno miejsce, skąd widok był rozległy na Tatry ku Babiej i ku Pieninom. Tu ksiądz Szczepan zsiadał z konia, kazał Andrzejowi iść ku szałasom, a sam siadał na kamieniu granicznym, na którym były jakieś prastare niezdarne znaki pasterskie czy zbójckie, patrzył milcząc na świat i wpadał w głęboki zachwyty. Głowa

zwracała się na wszystkie strony, i chwiała w niemym zachwycie, potężne ciało chwiało się pod wichrem wzruszeń, wreszcie całą postacią wtulała się w halną trawę wdychając jej gorzki macierzanny zapach. Grubemi wargami dotykał świętej górskiej ziemi z cichym szlochem. Wrywała się z tego prostego chłopskiego serca najcichsza modlitwa uniesienia.

— Panie Boże dziękuję Ci, żeś mi dał latoś jako i toni na dzieło Twoje pojrzeć.

Niechże się święci imię Twoje na tej ziemi cudownej.

Niech przyjdzie na niej królestwo Twoje.

Niech się dzieje wola Twoja przeniejświętsza, a jeśli już tak być musi, zem tu już raz ostatni i za to dziękuję że jeszcze dzisiaj żywymi na Twe dzieło cudowne patrzę otrzyrna.

Panie Boże Cudowny jak ten świat, niech będzie Twoje imię pochwalone po stokroć po tysiąckroć po wszystkie wieki wieków...

Z mokrymi od łez policzkami dźwigał się z ziemi, która go już ku sobie ciągnęła i zmierzał ku hali.

Stali przed bacówką wszyscy juhasi z bacą Filousem na czele, starym opilcem i gawędziarzem. Skłaniał się bacia ku ogromnej dłoni księdza i składał na niej chytre swe wargi.

— Niek będzie pokwalony.

— Na wieki wieków — odpowiadał ksiądz Szczepan i szerokim gestem ramienia czynił nad głowami zebranych, nad trzodą, nad ziemią szeroką i nieogarniętą znak krzyża. I z szerokim dziecinnym uśmiechem dodawał:

— Jo zaś haw.

— No i dobrze, Bogu fała, — odpowiadał chór pasterski.

Wzruszenie wyprawy, przeżycia ranka, zaostrzyły księdzu Szczepanowi apetyt. Do legendy już przeszło, jak to na tej Filousowej bacówce ksiądz Szczepan 6 czerpaków żentycy, krug sera i bochen chleba na raz pochłonał.

Stawiano przed nim pucierę z żentycą, na białym rąbku samodzielnego płótna stawiano chleb, ser i grubą sól. Z za cholewy wyciągał ksiądz Szczepan własny nóż i tak się posilał na polanie wśród pasterzy i owiec, gwarząc. Opowiadał mu wówczas Filous szeroko co się latoś na polanach wyrabia, kiela owiec zagineno, fto z cym zachodził, kogo widzano, jak sie dzieje wołom opasowym, ka dziki zryły, ftóre owce sie nie dojom. Wszystko co dla nich było ważne i istotne.

Własnoręcznie dotykał ksiądz Szczepan chorych owiec, czy tych od żmiji ukaszanych, czy tych nieżernych, a potem szedł wolnym krokiem, wierchem na kośne polany. Wyprawiał się bowiem zawsze w czas największego urodzaju tej ziemi, w czas kośby. Wysokim głosem wyskały dziewczki, kiedy zobaczyły ogromną postać plebana. Biegło ku niemu wszystko co żywe wiodąc go uroczyście ku kopom. Tam siadał na trawie i patrzył do



Dolina Białej Wody w Tatrach.

*Fot. A. M. Wieszorek*





wieczora na ludzki, radosny, wonny znój. Pod wieczór wypijał gar gorącego mleka, przegrzając chlebem czarnym i pozostawał pod gwiazdami już sam. Wiedzieli ludzie, wiedział organista, że teraz nie trzeba księdzu wadzić.

Układał się świat do snu pod rosą. Gorzały purpurowymi kwadratami drzwi szałasów, wonny dym kładł się po ziemi wraz z szeptem świata. Na ziemię schodziła cisza nieogarnięta górskiej nocy. Rozmawiał ksiądz Szczepan sam ze swoim Bogiem i nikt nie wie, jakie to były pogwarki. Wietek księżycą oparł się na jedli na kraju polany. Dalekie, dalekie Tatry jarzyły poświatą. Słychać było niemal szum wszechświata.

Ksiądz Szczepan tkwił nieruchomo z twarzą zwróconą ku górom. Jedyne wargi szeptały cicho swemu Bogu. Czasem wstrząsał nim ogromny dreszcz jakby w tym ciele w bólu do głosu przychodziło uniesienie.

Kończył ksiądz Szczepan swój dzień cichą, starczym już głosem śpiewaną pieśnią: «Anioł Pański...»

Podchwytywały ją szałaszy i echo górskie.

O północy, kiedy już na niebie mżyły kury, wstawał ksiądz Szczepan i szedł ku baczówce. Czuł się lekki na duchu i uniesiony. Sadzano go na konia uroczyście.

— Ostańcie z Bogiem.

— Boże prowadź — odpowiadała noc.

Zjeżdżał w milczeniu ku dolinie prosto na ranną mszę do swego starego drewnianego kościoła.

Prawił organista: Było fte komu groć, bo ksiondz śpiewanom odprawił i dar się jak młody na prymicjach.

Tak oto z roku na rok rozjaśniał ksiądz Szczepan wśród jagniąt i gór. Latem lubił siadywać na ganku plebanii. Plebania była stara, modrzewiowa, z gankiem, nad małym potokiem, nad którym szła droga. Palił ogromne fajczysko i zaczął każdego przechodnia. Nigdy nie był syty rozmowy i ludzkiego ciepła. Prawiło się tam o wszystkim, krowach, świniach, koniach, żonach i mężach, dzieciach, o karczmie, bijatykach, jarmarkach i przespankach. Radzi ludzie z proboszczem ugwarzali, chyba że już ktoś tam miał coś na sumieniu, to z daleka plebanię omijał.

Opowiadał Andrzej: Beł taki gazda, z Hameryki wrócił, murowanice pobudował, janteresa roztomaite robił. Wołali go Mijał: pisał sie Zbrozek. Przyszedł on raz na plebanijom o dudki niby na ten janteres pytać. Jegomość się skręcał, ale że janteres beł fajny i cisty, zawierzył Mijałowi 100 ryńskich. Co sie nie dzieje, janteres się udoł, ale Zbrozek ka inendy piniondze minon, i tak sie wleko. Ani dudków ani procentu. No pomstowoł jegomość, kielo wlało, odkazowoł przez ludzi.

Skręcał sie Zbrozek kielo mógł, czekać kazoł, że przecie nie ucieko, że jest go na czem poszukać, ale dudków nie oddoł. Wzion mu jegomość

z ambony przemawiać, he to Zbrożek od ty niedzieli do Olszówki do kościoła chodził. Tak sie wleko. Jakosi jak był już czas, musiał Zbrożek z krowom do byka za przepytaniem iść, a tu ci dopiro los, jegomość miol byka nojlepszego, cyrwieniatego, dobrej krwi. Wypatrywały dzieci Zbrożkowe, cy ta jegomość kany nie pojedzie, jaże i wypatrzyły w którysi dzień, że księdzu Jasiak kónie zaprzęga. Hy w te pędy do taty, że jegomość kasi musi być w Mszane jedzie bo Jasiak jegomościów kónie rychtuje. Odczekali kwile bo od nik do plebanie nie było widno, a kie sie im juz dało słiseć ze kónie jadom, wzion krowe na postronek papirka do garzci bo tela sie wte płaciło i na plebanijom ku gospodyni.

Co sie nie robi w złom godzinie. Nasz Zbrożek na podwórko, a tu jegomość na ganku siedzi, fajkę pokurzuje. Skręciło Mijałem ale coż bees robił. Pozdrówkał piknie i stoi. A ksiądz nic, ani nie krzicy ino patrzy do Mijała, fajke kurzi. Dopirz po kwili — widzi mi sie musiało go zatkać — prawi ale jakosi pocichutku:

— Tuś, zła krew. Z cimze?

— Jo tu z przepytaniem z krowom cobyście jegomość ku byckowi pozwolili.

Fte dopiro jegomość kie nie wrzańnie:

— Ka moje dudki. Som se psiakrew na krowe skoc.

No zbirał sie ta Mijał wartko z ganku, cybuchów nie licył, sytko dzieciskom i babie w chałupie oddoł co od ksiendza dostał. Pote sie pogodzili, bo Mijał dudki oddoł.

Ostatniego roku przisła na ludzi strasna bida. Wiosna beła ciepła, pote wzieno kwasieć, lało w same zbiórki, tak że mało komu dało zebrać, pote przisła powódź, narobiło kwasu do ostatka, zaś od świętej Jadwigi wzieno śnigiem kurzić i kurziło do samyk Godów. Nojstarsi ludzie nie pamiętali takik casów. Rok beł świński to sie i dzikie świny pokazały, grule ryły co ik ludzię z bidom i lamentem spod śniegu wykopali. We wsi lament, bida, głód. Pędzili te dziki polowoli na nik pon leśnicy i towarzysia, chodził za nimi Przybytek i Piłka, ale dałbyś ta temu rady? Tu ik wyzieniom, obrócom sie ka inenděj i wse ku ludzkiej szkodzie. No i co sie nie dzieje, w samyk Trzok Króli. Zesło sie naroda dość na sume chociaż śniegi bely takie ze bida beło z chałupy wyjść. Poprzebierali sie jak mogli bez zasy cy to na nogak cy kónimi, mróz beł wte setny. Zepchali sie ludzie jak mogli do kościoła, tłok i puk co cud. Jegomość sume odprowioł. Co sie nie dzieje kie juz ksiądz na ambone wylaz, leci odewsi chłopcysko z krzikiem. Akurat przy dźwierzach stał pon leśnicy a chłopcysko do niego. Panie leśnicy, śtyry dziki na smentorzu ryjom, wielkie co cud. Ino im grzibiety ze śnigu widoć. Co tu robić kie leśnicy z gwerem do kościoła przecie nie chodzi. Nale on ta choć tyz gruby, wartki beł. Obleciał kościół, stanon na murku, poziro ku

smentorzowi: nazozaiśt dziki som, ino sie w tym śniegu pławiom. Skocyt do zakrystie. dołapił zakrystiana i gwarzi:

— Wojciechu, dajcie jegomości wiedzieć, że dziki na smentorzu i za-  
pytajcie kany ma patrony, bo gwer wim ka wiśi.

Juści sprawa ważna dziki na smentarzu. Przepchał się Wojciech ku  
ambonie, lezie na racku po schodkach, zeby go zaś ta nie sytkta widzieli  
i ciągnie jegomości za komezke.

Urwali jegomoś, pozira ku Wojtkowi i cicho sie pyta: Coz fcecie  
po mnie?

Wojciech mu ta tyz pocichutku co i jak i kany te patrony som.

— W bibliotece za ksionzkami, — fuknął jegomoś i zaś ku ludziom  
obrócił, nale sie mu cosi zbacyło a Wojtek juz we drzwiak, no to na cały  
głos wrzasnon:

— Powiedz leśnicemu, że co zabije — do połowy ze mnom,  
bo patruny moje i gwer. — Mieli ludziska świętokrólskie kazanie, ledwie  
końca docekali, telo beli ciekawi. Pobił ik ta pan leśnicy dwa, dwa posły.

Było to juz ostatnie polowanie księdza jegomości.

W śródpościu my go pochowali na tym samym cmentarzu i tam se  
lezy. Takik juz nie bedzie jegomościów.

O ni, nie bedzie. Niekze mu ta światłość wiekuista na wieki wieków...

Takim został ksiądz Szczepan w pamięci wsi.

*Tadeusz Malicki*



Gawra niedźwiedzia w Dolinie Pańszczycy w Tatrach

*Fot. W. Mileski*

## Morskie Oko

«...jezioro zamknięte w granitów kotlinie  
jak błyszczący diament w stalowym pierścieniu...»

(Kazimierz Tetmajer)

Gdyby w dziejach poznawania Tatr wyróżniono jakieś geologiczne epoki, to z pewnością już w «archaicznej» znalazłoby się Morskie Oko, jako symbol a może nawet i emocjonalna synteza całych Tatr. Mówiło się i pisywało: «Morskie Oko» a zarówno czytelnik, jak i autor rozumieli: «Tatry». Może i dla tej przyczyny w późniejszej «epoce» całe polskie społeczeństwo z trzech zaborów z takim natężeniem, bo mało powiedzieć: zaciekawieniem, oczekiwało rozstrzygnięcia procesu dwóch narodów o prawo posiadania tych szarych fal u stóp najhonorniejszego — jak był mawiał Mieczysław Świerż — wierchu w Tatrach, Mięguszwieckiego. Radość była też wielka wśród Polaków, gdy waga sprawiedliwego sądu w Grazu przechyliła się w pamiętnym 1902 r. na naszą stronę. A chociaż od dawna całe Tatry są bezsporną domeną polskiej kultury, sztuki i nauki, to przecież może tu właśnie, nad wodą Morskiego Oka czujemy się najdomowiej.

Poetyczna nazwa górskiego jeziora powstała w czasach, gdy na góry spoglądano z podziwem, lękiem i zakłopotaniem. Romantyczne podejście do gór na długo starczyć musiało ciekawym tajemniczego świata badaczom XVIII wieku. Lecz szły zwolna czasy dociekań i wścibstwa; zbrojni w od wagę i zwane rekwizyty, «...od których duchowie uciekają...», pouczeni «spis-kiem» Mikołaja Hrosieńskiego — szli w Tatry pierwsi ludzie, gór ciekawi. Przynosili ze sobą nieprawdopodobne cuda i fantastyczne spostrzeżenia a wśród nich bajeczne i tyleż nieprawdopodobne opowiadania o wodzie wielkiej, pomiędzy rozpadlinami skał szumiącej. Oko morza — Morskie Oko!

Pracowitość Walerego Eljasza Radzikowskiego dała nam ciekawą rozprawkę o nazwie. Sięgamy po stary «Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego» z 1884 roku i czytamy w nim, że legendarna nazwa nie tylko w Tatrach występuje; nie tylko zatym pod Rohaczami Szwed Jerzy Wahlenberg znalazł «oculi maris»; major Doeller opisuje jakieś Morskie Oko ze wschodnich Karpat. Zamieszanie do imiennictwa wprowadził tak zresztą zasłużony Stanisław Staszic; dla niego Morskie Oko leży ponad «Ry bim Jeziorem». Poglądów tych zupełnie nie podzielał Zejszner w swoich rozprawach, co znowu



Stanisław Witkiewicz: «Morskie Oko». Drzeworyt z 1896 r., zamieszczony w «Na przełęczy»

mocno a bezpodstawnie irytowało pierwszego badacza głębokości Morskiego Oka — Eugeniusza Dziewulskiego. Dziś sprawa jest ostatecznie rozstrzygnięta; nazwa Rybiego Jeziora pozostała w niemieckiej nomenklaturze, w naszej jest miłym zabytkiem «staroświeckik czasów». Szumi w czas burzowy szara woda a wysoko nad nią, we mgłach tkwi Staszicowska «Mnich Skała».

Profesor lwowskiego Uniwersytetu, pół Austriak, pół Francuz, Baltazar Haquet, zwiedzał Tatry i opisał je w dziele «Najnowsze podróże fizykalno-polityczne poprzez Karpaty» w roku 1794. Autor był nad Morskim Okiem, lecz głębin jego nie badał. Pierwszeństwo w tym względzie przysługuje najprawdopodobniej leśniczemu Kamery, Franciszkowi Kleinowi, zwanemu przez górali «Klajnym». Dobrze znana rozprawka, przetłumaczona z niemieckiego i wydana przez dr Stanisława Radzikowskiego w roku 1897 we Lwowie, podaje szereg szczegółów o jeziorach Tatr. Klein miał — według Kolbenheyera — zmierzyć głębokość Morskiego (68,3 m), jego powierzchnię i obwód. W roku 1849 ogłasza rozprawę o Polskich Tatrach L. Zejszner, jeden z bardziej zasłużonych badaczy tych gór. W opisie Morskiego Oka zamieszcza wiadomość: «...mierzyłem bezpośrednio głębokość tego jeziora i przekonałem się, że dna wszędzie można dotknąć... największa... głębokość okazała się w okolicy skały, zwanej Mnich..., gdzie dochodzi do 151 stóp paryskich...» (około 49 metrów).

Na początku czerwca 1850 roku próbował mierzyć głębiny Morskiego Oka K. hr. Wodzicki, znakomity ornitolog; jednakże sznur długości 60 sążni nie wystarczył. W wierszowanym opisie Tatr Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego z roku 1860 czytamy w przypisach notatkę, że Morskie Oko podług pomiarów niejakiego Józefa Zawadzkiego ma 450 sążni długości, 300 szerokości i 37 głębokości.

W roku 1879 przyjeżdża w Tatry fizyk warszawski, Eugeniusz Dziewulski. W «Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzeńskiego» znajdują się wyniki jego batymetrycznych prac nad największymi stawami Polskich Tatr. Wskazanym wydaje się przytoczyć własne jego słowa, tyżące «Rybiego Jeziora»: «...przez ośm dni spędzonych przy Rybim, pomimo trudności, jakie na każdym kroku potrzebowałem pokonywać, zdołałem zdjąć plan tego jeziora, obliczyłem że powierzchnia jego wynosi 30 hektometrów kwadratowych... jezioro to tworzy figurę owalu w środku przegiętego, długością dochodzi do 800 metrów, szerokością około środka od 300 do 400 metrów...» Do sondowania użył Dziewulski ołowianki (pomysłu znakomitego badacza Bajkału, Benedykta Dybowskiego,) o wadze 2 i pół kilogramów. Piszę dalej Dziewulski: «...mierzyłem głębokości w różnych miejscach Rybiego i zacierpywałem próby dna... tratwą płynąłem wzdłuż każdej po szczególe linii podłużnej i na niej... mierzyłem głębokości jeziora, w odstępach co 100 metrów... próbki dna zacierpniętego zbierałem w słoiki szklanne i nalewalem spirytusem, ażeby organizmy, tam mogące się znajdować, zachować i oddać do badania specjalistom... rysunek jeziora jaki zdejmowałem za pomocą stolika na miejscu był robiony według skali 1:2000...» W sumie sondował Dziewulski Morskie Oko w 29 punktach; największa głębokość osiągnęła 49,5 metra. Przy brzegach jeziora dno oczywiście zawałone było głazami lecz już w odległości kilkudziesięciu metrów od linii brzegowej ołowianka wyciągała żwir lub piasek. Poniżej 40 metrów zalegał dno Morskiego Oka gruby pokład mułu z licznymi szczątkami drewna kosodrzewiny (!). Podczas dni pogodnych Dziewulski obserwował ołowiankę jeszcze do głębokości 15 metrów, w niepogodę zaledwie do 10; już wtedy poczynił autor słuszne spostrzeżenie o niezwyklej przezroczystości wody. Podczas trwania pomiarów mierzono temperaturę wody na powierzchni stawu (10,4° C). Zaznaczyć wypada, że Dziewulski nie pominął określenia wysokości bezwzględnej zwierciadła wodnego Morskiego Oka przy pomocy starannego odczytywania barometru. Szafas przy Rybim — pisze — jest położony wyżej nad poziomem morza o 1391,4 metrów. Według najdokładniejszych pomiarów Wojskowego Instytutu Geograficznego w latach 1933 i 1934 poziom wody Morskiego Oka wynosi 1392,8 metrów, zaś maksymalna głębokość (o czym niżej) — 50,8 metra. Jak w obu przypadkach widać, błędy Dziewulskiego są niezwykle małe i nader korzystnie

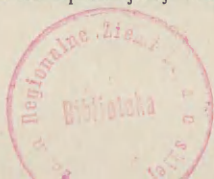
świadczą o dokładności pomiarów przedwcześnie zmarłego uczonego († 31 października 1889 roku). Dziewulski pracami swymi staje w pierwszym szeregu tatrzańskich badaczy.

Dokładnie w trzydziści lat po badaniach Dziewulskiego zjawia się nad brzegami Morskiego Oka nowa wyprawa, tym razem zbrojna nie w tratwę lecz składany kajak, w stosunku do dzisiejszych jednak dość prymitywny. W skład tej ekspedycji wchodzi młody podówczas geograf krakowski, Ludomir Sawicki, w towarzystwie hydrobiologa Stanisława Minkiewicza. Pomaga im góral ze Zakopanego, znany dziś przewodnik Józek Wawrytko. Wyprawa miała powtórnie zbadać tatrzańskie jeziora,

jeśli nie wszystkie, to przynajmniej najważniejsze oraz dostarczyć nauce nowych zdobyczy z dziedziny hydrobiologii. Pełni zapału i młodzieńczego rozmachu, przez dwa sezony letnie (1909 i 1910) uwijają się na stawach, wzbudzając niezwykle zainteresowanie przechodzących mimo turystów białym kajakiem na wodzie, zwanym popularnie «cepelinem». Pamiątką po działalności tej wyprawy są dobrze jeszcze widoczne wielkie cyfry, wymalowane na kilku znaczniejszych głazach przy brzegu Morskiego Oka. Posługiwano się dość prostą metodą w zdjęciu linii brzegowej, co wykonano kompasem na statywie z przeziernicą oraz taśmą 25-cio metrową, przyczym podziałkę dla Morskiego Oka wybrano 1:2500. Podobnie jak Dziewulski, mierzył również głębokości Sawicki, mianowicie w prostolinijnych lecz nie równoległych profilach, pomiędzy uprzednio wyznaczonymi punktami na linii brzegowej. Jednakże oddalenie punktów sondowania mierzył Sawicki ilością uderzeń wiosła; metoda taka jest możliwa tylko przy zupełnie spokojnej wodzie i przy nadzwyczajnej



Bogusz Zygmunta Stęczyński: «Morskie Oko». Staloryt z 1860 r.





wprawie wiosłującego; kajak trudno zatrzymać w miejscu a do «zamięszania» przyczynia się jeszcze nieomal zupełny brak orientacji na większym obszarze wodnym, wskutek czego nie wiadomo, czy kajak stoi w miejscu, czy też jeszcze płynie w poprzednim kierunku. Sawicki podaje w krótkim sprawozdaniu ze swych prac terenowych, że na Morskim Oku wykonał 447 pomiarów głębokości; najgłębszy punkt liczy według niego 53,5 m. Oprócz batymetrii zajmował się jeszcze Sawicki pomiarami temperatury i to nie tylko na powierzchni wody; wykonywał t. zw. «profile termiczne» na Morskim Oku w ilości 14, przyczym sięgały one aż do dna jeziora. Badania nad barwą wykazały, że Morskie Oko należy do grupy «zielonych», według terminologii Forel-Ulego. Spostrzeżenia nad przezroczystością wody potwierdzają dawne uwagi Dziewulskiego, bowiem Sawicki dostrzegał krążek lakierowany na biało o średnicy 30 cm jeszcze do głębokości 12,5—14 m. Pobierano również próby wody do badań chemicznych — niedoszłych jednak do skutku — z pełni jeziora i pobliza odpływu. Wreszcie proponuje Sawicki założenie nad Morskim Okiem stacji limnometrycznej z samozapisującymi narzędziami dla celów hydrologii. W dwadzieścia lat po badaniach ukazał się dopiero atlas pomierzonych przez Sawickiego stawów w wydaniu Akademii Umiejętności, jednakże obliczenia morfometryczne, opracowane w Krakowie nie zostały równocześnie wydane drukiem, gdyż w międzyczasie pojawiło się nowe, wszechstronnie dokładne opracowanie głębokości wszystkich, nawet najmniejszych stawów w polskich Tatrach.

W połowie kwietnia 1934 roku Wojskowy Instytut Geograficzny delegował nad tatrzańskie stawy kpt. Kazimierza Śliwerskiego i piszącego te słowa. Mieliśmy odpowiedzialne zadanie na nowo wykonać plany stawów i jaknajdokładniej wymierzyć ich głębokość. Wyposażeni w kierownicę Gerlacha, stolik topograficzny, kajak składany firmy «Wolbrom» z szeregiem dodatkowych urządzeń pomysłu ppłk. Jerzego Lewakowskiego, mających zapewnić «stateczność» kajaka, w dwie, wypożyczone z Marynarki Wojennej sondy z ciężkimi ołowiankami, stalowe łomy do lodu, czerpaki do druzgotów lodowych, płytki korkowe do utrzymywania lin na wodzie, ponadto obsługiwani przez trzech miejscowych, młodych i zapalonych do roboty górali (Jasiek Pawlikowski, Józek Zubek i Jasiek Pradziad oraz Mieczysław Latuszek spod Częstochowy) — z łatwością wywiązaliśmy się po dwumiesięcznej, ciężkiej pracy z powierzzonego nam zadania. Wyniki zostały prowizorycznie opracowane i wraz z atlasem wszystkich bez wyjątku stawów Polskich Tatr przedstawione obradom Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Warszawie, w końcu sierpnia 1934 r. Ponadto nowe izobaty wrysowano na najdokładniejszą z istniejących dotąd map tatrzańskich w podziałce 1:20 tysięcy, przedstawiającą sposobem fotogrametrycznym obszar przyszłego Parku Narodowego w Tatrach. Wycinek tej właśnie mapy załączam do wy-

wodów niniejszych; niezwykle ciekawe zdjęcie lotnicze Morskiego Oka i okolicy (por. str. 81) uzyskałem dzięki bezprzykładnej życzliwości dla spraw górskich płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego, któremu na tym miejscu najuprzejmiej dziękuję.

Pracę naszą zaczęliśmy dnia 14 kwietnia 1934 roku zdjęciem linii brzegowej Morskiego Oka. Ponieważ jednak okazało się, że duże śniegi zimowe zakryły w wielu miejscach właściwą linię brzegu, przeto przzerwaliśmy prace na Morskim Oku, odkładając ją na później, aż do zupełnego stajania tak śniegów, jak i pokrywy lodowej na jeziorze. Po dwóch niemal tygodniach ponownie rozpoczęliśmy zdjęcie linii brzegowej, tym razem wolnej od śniegu.

Najdogodniejszym punktem dla ustawienia stolika topograficznego okazał się dobrze widoczny półwysep na zachodnim brzegu Morskiego Oka. Z tego bowiem miejsca widać jaknajdokładniej każde, najmniejsze załamanie linii brzegowej. Po wytyczeniu punktów na przyszłych liniach sondowania (plan rysowaliśmy w podziacie 1:2.000, w takiej też wydrukowano go w atlasie), zabraliśmy się do sondowania. Dzierżawca schroniska nad Morskim Okiem, p. Teofil Janikowski, zawsze chętny i uczynny dla pracowników naukowych, wypożyczył nam wielką i mimo dużej wagi dość zwrotną łódź. Ponieważ na stoliku topograficznym znajdował się nakreślony poprzednio na planie szkielet tras sondowania, przeto łatwo było wiostować łodzią po każdej linii kolejno. Aby nie wyjechać poza obo-



Władysław Motte: «Morskie Oko». Rysunek z r. 1881, ilustrujący znane podanie o wyłowieniu z Morskiego Oka szkieletki z okrętu, rozbitego na Adriatyku  
(Ze zbiorów F. Zygartowskiego w Poznaniu)



Sondowanie Morskiego Oka z łodzi podczas ekspedycji  
Wojsk. Inst. Geogr. w maju 1934 r.

*Fot. J. Młodziejowski*

wiązujący kierunek, ustawił kpt. Śliwerski po każdej stronie stawu pomocnika; mieli oni stać dokładnie na przecięciu się brzegu z wytyczoną i ponumerowaną linią sondowania. Jeden trzymał w ręku wysoką żerdkę, drugi zaś przed sondowaniem umocowywał swoją żerdkę w odległości 20 metrów od trzymanej w ręku przy brzegu stawu trzeciej żerdki. Z łodzi doskonale widać było tak wytyczoną «w powietrzu» linię, bowiem każde, najmniejsze nawet odchylenie się łodzi z trasy powodowało «w oku» niejako rozdwojenie się drugiej i trzeciej żerdki, które przecież powinny były zlewać się ze sobą z punktu widzenia nawigatora. Ponieważ stolik z planem był zorientowany według stron świata z geodetyczną, jeśli się tak wyrazić można, dokładnością, przeto w lunecie kierownicy doskonale widać było zapuszczany w wodę sznur sondy; na dany od stolika sygnał gwizdkiem zatrzymywano łódź, a wyuczony pomocnik zarzucał o ile możliwości pionowo sondolinę. Na planie powstawało nakłucie, ściśle w miejscu sondowania, zaś drugi wiosłarz zapisywał w notatniku głębokość w metrach i ich dziesiętnych. Były to tak zwane przez nas «sondy wcięte»; pomiędzy nimi sondowano w kilku punktach (3–4), które później nanoszono w interpolowanych odległościach na plan. W ten sposób na 28 zasadniczych i dwóch pomocniczych liniach zarzucono łącznie 420 razy sondę. Największa głębokość znalazła się niemal we środku płaskiej niecki i wynosi 50,8 metra.

W dwa lata później ukazało się morfometryczne opracowanie naszych pomiarów. Józef Szaflarski zestawiał znane sobie wyniki prac Sawickiego

wiązujący kierunek, ustawił kpt. Śliwerski po każdej stronie stawu pomocnika; mieli oni stać dokładnie na przecięciu się brzegu z wytyczoną i ponumerowaną linią sondowania. Jeden trzymał w ręku wysoką żerdkę, drugi zaś przed sondowaniem umocowywał swoją żerdkę w odległości 20 metrów od trzymanej w ręku przy brzegu stawu trzeciej żerdki. Z łodzi doskonale widać było tak wytyczoną «w powietrzu» linię, bowiem każde, najmniejsze nawet odchylenie się łodzi z trasy powodowało «w oku» niejako rozdwojenie się drugiej i trzeciej żerdki, które przecież powinny były zlewać się ze sobą z punktu widzenia nawigatora. Ponieważ stolik z planem był zorientowany według stron świata z geodetyczną, jeśli

z naszymi i wydał je pod tytułem «Morfometria jezior tatrzańskich cz. I. Jeziora Tatr Polskich» Warszawa 1936 — «Wiadomości Służby Geograficznej» numer 1 z rocznika 1936. Dla wszystkich «górskich» ludzi z pewnością wyniki tych obliczeń będą ciekawe, choćby ze względu na popularność Morskiego Oka i w parze z nią idącą — nieznaną ukształtowania dna mrocznych głębin.

W stosunku do innych jezior polskich — Morskie Oko przedstawia mały zbiornik wodny; wystarczy obliczyć, że jezioro Narocz jest 2314 razy większe od reprezentacyjnej wody tatrzańskiej! Obliczono, że powierzchnia wszystkich stawów Tatr razem wziętych wynosi 281 hektarów. Tu już porównanie wypada o wiele korzystniej dla Morskiego Oka, bowiem jest ono ósmą częścią całej powierzchni jeziornej w Tatrach. Dzieje się tak dlatego, ponieważ Morskie Oko jest według dotychczasowych obliczeń największym stawem w Tatrach i razem z Wielkim Stawem Polskim stanowi grupę dwóch naprawdę «wielkich» jezior. Do ciekawych rezultatów doszedł Szaflarski, obliczając z niezwykłą skrupulatnością powierzchnię Morskiego Oka. Otóż okazało się, że nie Wielki Staw Polski, jak dotychczas mniemano, lecz Morskie Oko jest największym stawem z całych Tatr. Jako świadek i współpracownik pomiarów Wojskowego Instytutu Geograficznego oświadczam, że nie są to wyniki ostateczne, bowiem plan Wielkiego Stawu Polskiego zdjęliśmy podczas trwania na nim pokrywy śnieżnej, wobec czego minimalne różnice w poszczególnych odcinkach linii brzegowej spowodować mogły wartość aż 0,57 ha, o którą jest, według Szaflarskiego, większe Morskie Oko od Wielkiego Stawu. Bądźco bądź oryginalna «walka o prymat» nie jest jeszcze zakończona; przyszłe, równie precyzyjne pomiary wykażą słuszność. Dziś Morskie Oko liczy 34,92 hektara powierzchni. Długość największa wynosi 862 metry a szerokość — 568 metrów. Wielki Staw jest węższy o 116 m, jednak długością przewyższa Morskie Oko o 129 m. Niekoniecznie największe jezioro musi mieć największy wymiar całej długości linii brzegowej; w tym jednak wypadku Morskie Oko miałoby, po wypro-



Wycinek z mapy fotogrametrycznej Polskich Tatr w podz. 1:20,000, wydanej przez Wojskowy Instytut Geograficzny. Warstwicę oraz izobaty co 10 m; mapa znaczy zasięgi kosówki i lasu, nad strome skały w miejscu «złania się» warstwic.

stawianiu brzegów, długość ich 2613 m, co obrazowo możnaby wykazać porównaniem do długości całej ulicy Marszałkowskiej w Warszawie od Ogrodu Saskiego, poza Plac Zbawiciela, do rogu ulicy Litewskiej. Ten kawał drogi można przebyć, teoretycznie rzecz biorąc, w 32 minuty. Niechże jednak ktoś spróbuje ten «rekord» ustanowić dookoła Morskiego!

O ile przyjąć jednostkę za t. zw. «rozwój linii brzegowej», to tę wartość mieć będzie staw o idealnym kole w obwodzie; Morskie Oko będzie miało współczynnik: 1. 25. Ciekawą i wcale nie tak znowu «teoretyczną» jest cyfra pojemności Morskiego Oka; obliczono ją przy pomocy dobrze sprawdzonych wzorów stereometrycznych. W Morskim Oku jest prawie 10 milionów metrów sześciennych wody! (We Wielkim Stawie Polskim — niemal 13 milionów). Warto wiedzieć, że wszystkie tatrzańskie stawy mają około 40 milionów metrów sześciennych pojemności, Morskie Oko zawiera zatem jedną czwartą wody wszystkich stawów w Tatrach. Mimowoli przypomina się nam humoreska Tetmajera w «Legendzie Tatr», w której mowa ...o piwie w Morskim Oku!

Średnia głębokość Morskiego wynosi tylko 28,4 metry i jest mniejsza aniżeli we Wielkim Stawie, gdzie ją obliczono na 37,7 metrów. Batymetria operuje kilku jeszcze «wskaźnikami», z których nie bez znaczenia będzie średni kąt nachylenia stoków podwodnych jeziora. Warto wiedzieć, że największe w Tatrach nachylenie posiada... maleńki stawek na Hali Gąsienicowej, zwany Dwoistniakiem, mijany z lewej strony po drodze na Liliowe. Kąt ten wynosi aż 27°55', co łatwo wytłumaczyć, znając minimalną powierzchnię stawku (0,015 hektara) i stosunkowo znaczną głębokość: 2,8 metrów. Po Dwoistniaku idzie w kolejności Czarny Staw nad Morskim Okiem (23°); Morskie ma zaledwie 15°20' średniego nachylenia. Przedstawia potężną «wanne» o dość płaskim dnie, co z łatwością zauważyć się daje na planie.

#### ZESTAWIENIE DANYCH LIMNOMETRYCZNYCH DLA MORSKIEGO OKA

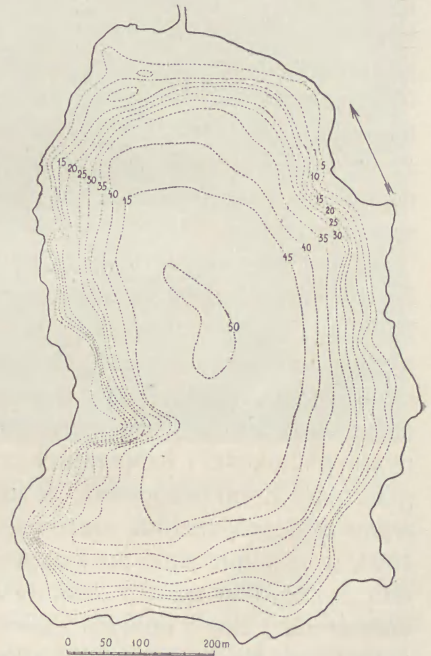
(Cyfry w nawiasach pochodzą z obliczeń według pomiarów i materiałów Ludomira Sawickiego z r. 1909)

Wysokość nad poziom morza . . . . .	1392,8 m
Maksymalna długość . . . . .	862 m (846 m)
Maksymalna szerokość . . . . .	568 m (551 m)
Powierzchnia . . . . .	34,92 ha (33,42 ha)
Długość linii brzegowej . . . . .	2613 m (2502 m)
Rozwój linii brzegowej . . . . .	1,25 (1,22)
Głębokość średnia . . . . .	28,4 m (29,0 m)

Głębokość maksymalna . . . . .	50,8 m (53,8 m)
Pojemność . . . . .	9 mil. 935 tys. m <sup>3</sup> (9,720)
Średnie nachylenie stoków . . . . .	15° 20' (15° 50')
Ilość sondowań . . . . .	420 (447)

Tyle mówi nam morfometria; cyfry wydają się na pierwszy rzut oka suche i mało wymowne, jednakże w porównaniu z innymi stawami czy jeziorami łatwo z ich pomocą da się Morskie Oko umieścić w odpowiednim miejscu.

Dawniejsi badacze w Tatrach nie zawsze mogli zmierzyć głębokość stawu. Mieli wszakże inny, bardziej dostępny ich możliwościom sposób badania wody. Był nim łatwy do uskutechnienia pomiar temperatury wody na powierzchni, lub o wiele rzadziej — w nieznaczonej głębokości z łodzi czy z tratwy. Trzeba na tym miejscu stwierdzić, że w ubiegłym wieku bardzo skrzętnie mierzono temperatury nie tylko stawów ale również źródeł i potoków. Długi szereg badaczy Tatr, którzy na tym polu ponieśli pionierskie zasługi otwiera ksiądz Stanisław Staszic, który w sierpniu 1805 roku mierzył ciepłotę powierzchni Morskiego Oka (15,9° C) oraz na dnie (?) w głębokości fantastycznej 496 stóp paryskich. Najprawdopodobniej była to pomyłka, bowiem Staszic nie posiadał ani łodzi ani żadnej tratwy, zaś zarzucony sznur z termometrem w ochronnym obudowa-



Izobaty Morskiego Oka (co sto metrów)

niu — co szczegółowo opisuje — musiał się skrócić i nie wykazał prawdziwej głębokości. Minęło wiele lat po bytności Staszica nad Morskim Okiem; w roku 1860, również w sierpniu mierzy ciepłotę wody zasłużony badacz Tatr i autor dokładnej, nawet na dzisiejsze czasy monografii naszych gór, Karol Kořistka. W piętnaściolet później zjawia się nad Morskim Okiem Karol Kolbenheyer i dokonuje pomiaru. Niestety, jak tego później dowiódł Ludwik Birkenmajer, pomiary tego badacza dalekie były od systematyczności; brakło im przede wszystkim jasnej świadomości celu, do jakiego mogły one kiedyś służyć. Niedopuszczalną na przykład rzeczą było jednorazowe zaledwie odczytywanie termometru przez Kolbenheyera. W roku 1876 mierzy temperaturę na środku

jeziora bardzo zasłużony dla tatrzańskich pomiarów Leopold Świerż, powtórza pomiary w następnym roku, niezależnie od chwilowo przebywającego tam prof. M. Rotha, Dziewulski, w roku 1886 K. Grissinger, wreszcie w dwóch latach: 1890 i następnym, przybywa nad brzegi Morskiego Oka znakomity uczony krakowski, Ludwik Birkenmajer. Wykonał on na Morskim Oku łącznie 375 pomiarów powierzchniowych oraz wielką ilość wglębnych we formie systematycznych profilów termicznych (czynionych zresztą później i przez L. Świerż). W roku 1901 ukazała się wreszcie fundamentalna rozprawa Birkenmajera na temat stosunków temperatury głębokich jezior tatrzańskich, w której większa część rozważań poświęcona została Morskiemu Oku. W uznaniu wyjątkowej ważności dzieła, Akademia Umiejętności nagrodziła je w 1894 roku na konkursie im. Mikołaja Kopernika. Znamienny jest cytat ze słynnej «Liber Sapientiae», który autor umieścił na początku rozprawy: «Et disposuit omnia secundum mensuram, pondus et numerum».

Nie tylko ciepłota wody na powierzchni i w głębi jeziora zajmowały Birkenmajera; badał zjawiska zamarzania i odmarzania, mierzył po raz pierwszy bodaj w Tatrach grubość warstw lodowych, dociekał przyczyn drobnych różnic temperatury w rozmaitych punktach jeziora, mierzył ciepłotę dopływów, okolicznych źródeł, spadłej deszczówki, odczytywał wodowskaz i wykonał jeszcze znaczną ilość pomiarów wysokościowych. On to opisał metodę pomiaru głębokości i temperatury przy pomocy tzw. «trawki» pomysłu Fuggera, przy czym wspomina, że już na szereg lat przed Fuggerem proponowano podobną metodę stosować właśnie na stawach tatrzańskich. W roku 1893, w ostatnim dniu lipca zaobserwował Birkenmajer niezwykle zjawisko. Oto popołudniu spadł «...drobny ale gęsty deszcz... przy ciszy zupełnej... powierzchnia jeziora, pokryta zazwyczaj jednostajnie drobnymi zmarszczkami, przedstawia teraz osobliwą fizyognomię... rozproszone światło dzienne, odbijające się od tych drobnych faleczek, nadawało obszarom wodnym połysk jasny i migotliwy. To jasne tło było poprzerywane na wszystkie strony ciemnymi smugami, bardzo różnej szerokości i nader rozmaicie powyginanymi, jak gdyby rzekami wyrysowanymi na specjalnej karcie geograficznej, z którą można było wówczas całe jezioro porównać. Postać i położenie tych ciemnych «rzek» były prawie całkiem nieruchome: dopiero po półtora godzinowym przeciągu czasu mogłem napewne stwierdzić mierną zmianę rysunku główniejszych z nich. Niekiedy jedno z nich stawały się wyraźniejsze, inne nieco się zacierały, ale wkrótce rysunek powracał do pierwotnej swojej postaci. Działo się to zawsze wtedy, gdy rzęsiistość deszczu wzmagiała się albo słabła... czarne smugi... wydłużyły się nieco w obie strony... zdradzały bardzo wyraźną łączność z głównymi... robiło to wrażenie, że owe smugi czarne nie są niczym innym, jak tylko strugami wody płynącej



Morskie Oko w przededniu tajania pokrywy lodowej. Zdjęcie z końca kwietnia 1934 r.

*Fot. J. Młodziejowski*

po powierzchni jeziora i w małej pod nią głębokości... zjawisko... miało cechę takiej trwałości, że jeden z widzów pokusił się o sporządzenie ołówkiem dorywczego szkicu... poleciłem podczas tego deszczu zanieść na tratwę sześć deseczek. Z nich trzy spuszczone na jasne obszary, ulegając drobnemu falowaniu wody, wykonywały ruchy miejscowe, nie okazując żadnej wyraźniejszej tendencji do ruchu postępowego; trzy inne, spuszczone na ciemne smugi, sunęły dość żwawo po powierzchni jeziora i nie opuszczając «koryta» smug rzeczonych, zmierzały wprost ku odpływowi... wyróżnienie smug od jasnych obszarów nie sprawiało pomocnikowi z tratwy najmniejszej trudności...» Warto podnieść, że po Birkenmajerze nie czyniono systematycznych badań w tej mierze; pewną ilość luźnych obserwacji przytacza Sawicki.

Zasłużony badacz fauny wioślarek tatrzańskich stawów, Alfred Lityński podzielił znane stawy na szereg kategorii pod względem termicznego «regime'u»; podział ten zmodyfikował na podstawie nowszych i bardziej wszechstronnych badań J. Szaflarski. Morskie Oko zatył zalicza się do



pierwszej grupy wielkich zbiorników podgórszych (do 1400 m) o powierzchni przeciętnie przez 6 miesięcy wolnej od lodu i o temperaturze maksymalnej do 20° C.

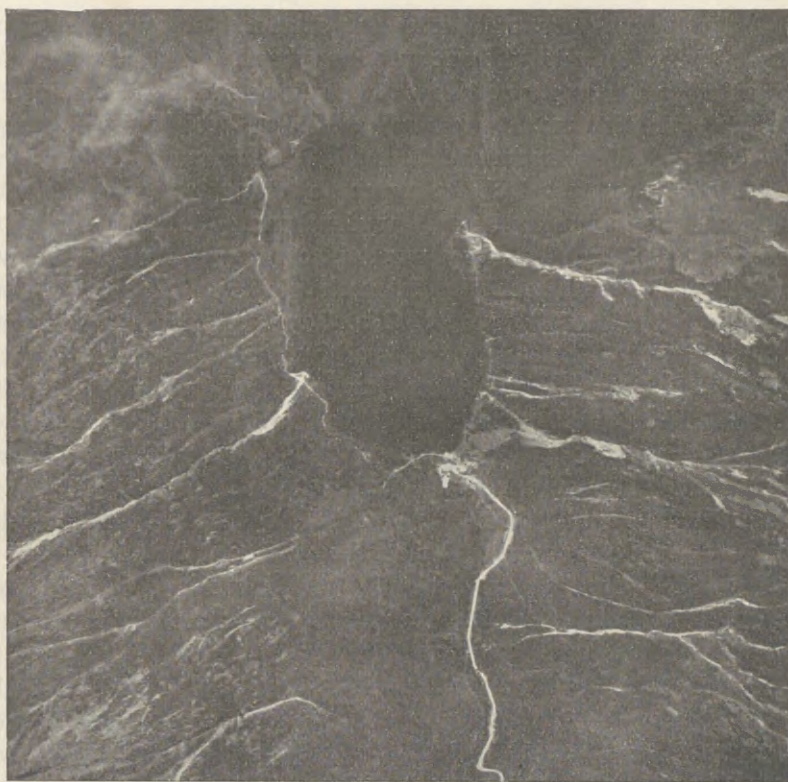
Dziewulski dostarczył pierwszych wiadomości o barwie jezior w Tatrach, jednakże metodami ściśle naukowymi posłużył się w tym celu Sawicki. W ostatnich czasach serię badań J. Janczyka i własnych opublikował J. Szaflarski. Barwę wody bada się przy pomocy skali barwnej Forel-Ulego, porównując ją z powierzchnią wodną; aby promienie słoneczne nie mąciły obrazu, używa się ochronnej tuby z zaciemnionym wnętrzem. Problem przezroczystości łączy się z barwą i wysokością jeziora; oczywiście na jedno i drugie zjawisko wysoce wpływa skład chemiczny wody. Przezroczystość badali tak Sawicki, jak i Szaflarski przy pomocy białak lakierowanego krążka, pomysłu Secchiego o średnicy 30 cm. Oczywiście jest rzeczą, że temperatura wody oddziałuje wydatnie na wahanie się stopnia przezroczystości, czego dowiódł w swych niedawno ogłoszonych badaniach Szaflarski.

Morskie Oko nadaje się doskonale na założenie trwałej stacji limnologicznej; posiada całoroczne schronisko oraz wygodne połączenie komunikacyjne i telefoniczne z Zakopanem. Podstawą dla badań wodostanu stanie się w przyszłości reper, wmurowany w pobliżu schroniska w listopadzie 1934 roku staraniem Wojskowego Instytutu Geograficznego, przyczym jego wysokość jest geodetycznie ściśle ustalona.

Niezapisana dotychczas niemal zupełnie karta badań nad chemicznym składem wód jezior tatrzańskich została wreszcie zainicjowana serią badań Mariana Stangenberga z pierwszych dni sierpnia 1937 roku. Wyniki szczegółowych analiz wody niemal ze wszystkich znaczniejszych jezior w Polskich Tatrach zostały przedstawione na kongresie limnologicznym w Paryżu w sierpniu 1937 roku. Dzięki uprzejmości badacza mogę podać tu kilka szczegółów co do składu wody w Morskim Oku.

Marian Stangenberg wykonał oznaczenia chemiczne w próbach odpowiednio konserwowanych kwasem siarkowym lub toluolem. W wodzie oznaczano: barwę, zasadowość, żelazo, mangan, chlorki, amoniak, azotyny, azotany, utlenialność, siarczany i fosforany, ponadto oznaczono w Morskim Oku ilość tlenu i wolnego dwutlenku węgla tuż po pobraniu próby wodnej, na miejscu. Oznaczenia te wykonano metodami Sznolisa i Justa, według «wzorów» amerykańskich.

Woda Morskiego Oka, badana w pionowym słupie w głębokości 49 metrów była całkowicie bezbarwna, jedynie warstwa wodna, bezpośrednio stykająca się z dnem jeziora była nieznacznie zabarwiona; posiadała ona temperaturę 4,1° C i ulegała widocznie dość silnie bezpośredniemu wpływowi dna, gdyż tylko w 40 procentach była nasycona tlenem, wol-



Lotnicze zdjęcie Morskiego Oka. Nie znając ogniskowej obiektywu, trudno określić wysokość lotu; podziałka ok. 1:18.000

nego dwutlenku węgłowego zawierała około 7 mg/l. Poza tym, wszystkich składników chemicznych zawierała znacznie więcej, aniżeli warstwa wody, leżąca o dwa metry wyżej. Do głębokości 47 metrów nie stwierdzono żadnego uwarstwienia w zawartości węglanu wapnia, chlorków i manganu. Azotynów w ogóle w Morskim Oku nie znaleziono. Żelazo, fosforany, siarczany i utlenialność nie wykazały prawidłowego uwarstwienia. Największe ilości tych składników oraz materii organicznej znaleziono na głębokości 15 metrów. Tak podany skład chemiczny wody Morskiego Oka pozwala je zaliczyć do nieco zeutrofizowanych jezior oligotroficznych. Podobnie jak inne, zbadane przez M. Stangenbergą stawy Polskich Tatr, Morskie Oko jest ubogie we wszystkie, zwykle w wodzie znajdujące się sole mineralne, przy stosunkowo znacznie wyższych zawartościach żelaza i fosforanów; azotanów jest bardzo niewiele, ledwie mogą wystarczyć na nieznaczny rozwój planktonu roślinnego. Morskie Oko jest jednak ze wszystkich zba-



danych jezior stosunkowo najbogatsze w składniki pokarmowe, co zdaje się być w ścisłym związku z żyjącymi tam rybami.

Poszukiwania biologiczne nad składem flory i fauny Morskiego Oka są oddawna praktykowane. Zasadniczą rozprawą, która opisuje glony tatrzańskie (jeśli już nie wspominać badań J. Schummana z 1867 i V. Witrocha z 1886 roku), jest łacińska praca R. Gutwińskiego pod tytułem: «Flora algarum montium tatrensiensium», wydana przez Akademię Umiejętności w Krakowie w 1909 roku. Zmarły przed pięciu laty badacz podaje w niej wiadomości o 124 gatunkach i odmianach glonów, które zebrał przede wszystkim przy brzegach Morskiego Oka. Gdy fitoplanktonowe zbiory wyprawy Sawickiego i Minkiewicza otrzymał Gutwiński do opracowania, okazało się, że z samego Morskiego Oka przybyło niemal sto nowych odmian, w czym 20 gatunków i 9 odmian, do tego czasu wogóle z Tatr nie opisywanych. Nad florą sinic (Cyanophyceae), które otaczają delikatną powłoką kamienie na dnie stawów pracuje oddawna Karol Starmach. Kolor tych glonów wpływa wydatnie na barwę wody, zwłaszcza oglądaną z pewnej wysokości, co już dawno zresztą zaobserwował Marian Raciborski. Podstawowe jednakże studia z zakresu mikroflory Morskiego Oka od szeregu lat przeprowadza Janina Wołoszyńska; obszerna praca o bruzdnicach (Peridineae) nie została dotąd ogłoszona drukiem.

Nadbrzeżna szata roślinna zjednała Morskiemu Oku sławę najpiękniejszego jeziora tatrzańkiego. Trudno się temu wyróżnieniu dziwić: ciemno zielona żrenica kosodrzewiny naokoło brzegu, wyniosłe smreki i poważne, pomnikowe limby, nadają otoczeniu Morskiego Oka cechę jakiejś pogodnej zadumy, której nie mącą zimne skały wierchów pobliskich. Na południowym brzegu jedynie panuje pustka i martwość; z Mięgoszowieckiego kotła wałą się ku wodzie potężne złomy skalne, niżej rozbite w szare, chropawe piargi. Z wielkim trudem wątła roślinność stara się ujarzmić potworny, odwieczny ruch głazów. Zielonawe porosty tylko osiadają na zimnym kamieniu i zdala dają znać, że wegetacja kiedyś, po wielu stuleciach opanuje potężne stożki. Podstawowym opracowaniem flory wokół Morskiego Oka i w całej jego kotlinie jest znana rozprawa trzech krakowskich botaników: Bogumiła Pawłowskiego, Karola Wallischa (zmarłego przed paru laty) oraz Mariana Sokołowskiego. Wydana została w roku 1928 przez Akademię Umiejętności w Krakowie.

W znakomitej pracy Mariana Sokołowskiego, wydanej w 1935 roku przez Muzeum Tatrzańskie («Szata roślinna Tatr Polskich») czytamy taki opis lasu dookoła Morskiego Oka: «...stojąc na morenie jeziora, widzimy po obu jego brzegach wąskie paski lasu, ocalałe przed lawinami tylko dzięki temu, że rosną na grzędach. Paski te sięgają do 1450 m. W porównaniu ze wzniesieniem górnej granicy lasu na Żabiem (1650 m) stwierdzamy bar-

dzo znaczne jej obniżenie, bo o 200 m na tak małej stosunkowo przestrzeni. Ten niezwykle niski zasięg lasu na dnie doliny Rybiego Potoku spowodowało współdziałanie licznych przyczyn różnorodnej natury. Lokalne prądy powietrzne, spadające z wysoko położonych kotłów skalnych, wypełnionych śniegami i lodami aż do początku lata, dalej zsypujące się piargi, spadające lawiny, wreszcie i człowiek — zepchnęły las do tak niskiego położenia...».

Cóż da się powiedzieć w popularnym szkicu o faunie Morskiego Oka? Chyba to jedynie, że oddawna znajdowano w jego wodach pstragi i lososie. Fantazja pierwszych przybyszów dała im niesłychane postacie; juhasi, którzy tam pasali owce, zaklinali się, że ryby z głową barana lub kota porywały im dobytek. Znane są opowiadania góralskie z «Bajecznego świata Tatr» Tetmajera o dziwacznych potworach i smokach nad Morskim Okiem: «...w Morskim Oku miała być ryba ogromna, z baranią głową, porywająca owce czarne. Miała mieć wielki dyament we łbie między oczami. Wiem, że nieboszczyk Wojtek Samek, którego znałem jeszcze dzieckiem, strzelał do tej ryby. Widział także rybę taką niejaki chłop Wirzędziennik, jak jechała z pół stawu z oździawionym pyske w biały dzień; widział ją także stary Wala nieboszczyk. Coby to być mogło — trudno dociec, zwłaszcza, że miała porywać owce... w każdym razie obecnie kasi sie ty ryby podziały...». Jednakże czasy legend zniknęły w pomroce średniowiecza; nadeszła epoka dociekań i badań. Z ryb, tylko te dwa gatunki żyją w Morskim Oku, ze świata planktonu... niezliczona ilość żyjątek, niejednokrotnie przez mikroskop dopiero widzialnych. Zwłaszcza w ostatnich latach posunęły się naprzód badania faunistyczne dzięki wysiłkom Fudakowskiego, Wiszniewskiego, Stefańskiego, Gieysztor, Kowalewskiego i wielu innych.

Należycie zorganizowana turystyka musiała mieć na swe usługi jakitaki budynek nad Morskim Okiem. W dawniejszych bowiem czasach przygodnie nocowano pod dachem pasterskiej koliby juhasów, którzy na skąpych trawach pasali owce. Pierwszym bodaj domem, na potrzeby zwiedzających zbudowanym, była szopa z roku 1836; Walery Eljasz Radzikowski nocował w niej jeszcze w 1861 roku i już wtedy zastał niebawym rozgardiasz. Wreszcie budynek spalił się w cztery lata później. Gdy w sierpniu 1873 roku postanowiono założyć na wniosek b. posła Feliksa Pławickiego Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — jednym z pierwszych czynów nowego zrzeszenia było wybudowanie w 1874 roku schroniska nad Morskim Okiem. Poświęcenie odbyło się dokładnie w dzień rocznicy założenia Towarzystwa; pośród wielu znakomitych gości była również Helena Modrzejewska. «Niebardzo podły» budynek nazwano imieniem ks. Staszica. W ciągu lat następnych powiększono schronisko i coraz lepiej je opatrywano; jednakże w dniu 1 października 1898 roku całe obejście poszło z dymem. Towarzystwo Tatrzańskie nie poniosło strat materialnych, ponieważ całość była

ubezpieczona. W dawnej wozowni, poniżej moreny, urządzono tymczasowe schronisko; tu właśnie — o czym pisze Walery Eljasz — przebywali w roku 1902 członkowie sądu rozjemczego w sprawie granicy nad Morskim Okiem. Równocześnie na drugim krańcu moreny postawił swój szałas słynny gazda Bury z Białki; już wtedy zaczął się długoletni spór z P. T. T., zakończony w «polskich czasach» zburzeniem «palowej» budowli. W sześć lat po ukończeniu budowy gościńca do Morskiego Oka wystawiło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie do dzisiejszego dnia istniejące schronisko. Szkice opracował Wandalin Beringer, zaś budową kierował Tadeusz Prauss; w dniu 15 sierpnia 1908 roku odbyło się nad wyraz uroczyste poświęcenie budynku. Obecny był wspaniały «komplet»: ówczesny prezes P. T. T. Antoni hr. Wodzicki, Władysław Szajnocha, wielu taterników spod znaku świeżo założonej Sekcji Turystycznej, Mieczysław Karłowicz, Władysław Reymont, Leopold Staff, Zdzisław Dębicki, Jan Kasprowicz, Klimek Bachleda... ks. Madej, proboszcz z Białki dokonał poświęcenia, a Ferdynand Hoesick wszystko szczegółowo opisał w bieżącym «Pamiętniku».

Na piękniesze jezioro tatrzańskie leży w godnym siebie otoczeniu. Głęboko wsunięta pomiędzy wysokie granie dolina Rybiego Potoku szeroko otwiera się w kierunku północnym. Kiedyś, w epoce dyluwialnej wypełniona była grubym lodowcem, który sunął z wolna ku podtatrzańskim «dołom». Kruszyły się ponad lśniącem płaszczem lodów turnie, o wiele wyższe niż obecnie. Głazy spadały na spękaną, zimną powierzchnię i siłą ciężaru oraz nagromadzonego w sobie ciepła z promieni słonecznych wtapiały się w lód. Ta morena, niegdyś powierzchniowa, teraz denna — przeobrażała dno doliny. Potężne masy lodowe, wspomagane «szczotką» wtopionych głazów tarły o podłoże i przegłębiały dawne dno. Ściany doliny stawały się bardziej strome, do wielkiej litery U w poprzecznym przekroju podobne. Gdy z biegiem czasu lodowce stopniały — wał poprzeczny, zbudowany ze złomisk morenowych, wsparty na litym, skalnym ryglu zatrzymał za sobą wody. Pierwotne Morskie Oko! Deszcze i śniegi toczyły swe wody w miskę skalną i tak z wolna wypełniała się ona aż po brzegi, dopóki rwąca siła potoku nie zmogła skały... woda upomniała się o swe odwieczne prawo fizyczne i z Morskiego Oka wypłynął Rybi Potok.

Oswobodzone z pod lodowego pancerza stoki górskie pokryły się zielonym płaszczem roślinności. Z wyższych regionów spłynęły potoki i strumyczki — dwa wielkie: z poza Mnicha i Czarnego Stawu, huczące siklawami i bryzgające pianą, trzy mniejsze, z pod Miedzianego i Żabiego. Potężna siła kazała piargom walić się w dół a stoki łagodniejsze poryla brudami żlebów. Jeden z nich zawdzięcza swe powstanie niezbadanym a wielce ciekawym kierunkom tektonicznym, które połupały pasmo Tatr w systemy, zgodnie ciągnące się od wschodu na zachód, te same zapewne

które omszały wierch Rohacza Ostrego na połowę rozwalily. Szeroki Żleb — jak go juhasi nazywają — jest łożyskiem po którym pędzą z pod Miedzianego wanty niezmierne; usypały już w ciągu wieków pokaźny półwysep, na zachodnim brzegu jeziora dobrze widoczny. Rumowisko piargowe «siedzi» głęboko pod wodą — wystarczy uważnie przestudiować na planie rysunek izobat w tej okolicy; ich charakterystyczne wygięcia znaczą ślad walki, jaką skała z wodą toczy. Który żywioł ulegnie? Kiedyż to Morskie Oko podzieli los zasypywanego z wolna Kolistego Stawu w Młynicy?

Na wiosnę 1933 roku olbrzymi huk zbudził nielicznych mieszkańców schroniska nad Morskim Okiem; rozległ się wyolbrzymionym echem w dalekich dolinach... to z pod Opalonego runęła warstwa skały i wydarła w poszyciu smreków i kosówki białą ranę. «Urwany Żleb», doskonale na załączonym zdjęciu widoczny; — tak oto powstała nowa nazwa. Skała żyje i grozi!

\*  
\*  
\*

Poezja, malarstwo, nawet muzyka — ukochały to śródskalne miejsce oddawna. Dość wspomnieć niezliczone opisy i rozprawy, uczone dzieła i skromne wspomnienia przybyszów nad jezioro pod Miękusowieckimi Wierchami: w każdym słowie przejawia się przywiązanie Polaków, zachwyt obcych. Kto czuł się na siłach, opisywał, rysował, malował, opiewał rytmem i rymem Morskie Oko. Stąd taka ilość obrazków Walerego Eljasza Radzikowskiego w sześciu wydaniach jego «Przewodnika», stąd naiwnie proste staloryty Bogusza Stęczyńskiego. A oto pełen fantazji rysunek Władysława Mottego, Poznańczyka, ilustratora słynnego «Nieba» Flammariona, nieznany dotychczas a wyraźnie świadczący o umiłowaniu Tatr pośród nadwarciańskich równin, jeszcze za lat pruskiej niewoli. Chylimy czoła przed geniuszem Leona Wyczółkowskiego, który właśnie Morskie Oko wybrał za równy swemu dziełu wspaniałością model. Obrazy Gałka i innych, jedyna w swoim rodzaju grafika Skoczylasa, którego rzadkie «Morskie Oko» posiada w zbiorach Wielkopolskie Muzeum w Poznaniu — oto niedokończony rejestr plastycznych odtworzeń Morskiego Oka.

Poezja miejsca urzekała poetów słowa; niezliczone są wiersze o tej wodzie niewielkiej a czystej — jakbyśmy rzekli, parafrazując słowa Wieszcza — Siła-Nowicki, Tetmajer, Kasprowicz, Asnyk (otwierający swym wierszem pierwszy «Pamiętnik») i innych tyłu, młodszych i starszych zostawiło po sobie poezje o Morskim Oku. Nawet muzyka! Urok miejsca, widok posępnego dnia nad tonią jeziora poniosły fantazję Zygmunta Noskowskiego, dziedzica myśli Moniuszkowskiej... powstała uwertura symfoniczna «Morskie Oko», jedyna tego rodzaju kompozycja mistrza, który w Tatrach znalazł zaczarowaną krainę, o czym pisze w niedawno odnalezionym «Pamiętniku».

Miłość do Morskiego Oka, Tatr i wszystkiego, co polskie kazała znakomitemu uczonemu, Oswaldowi Balzerowi podjąć wiekopomną obronę kilkudziesięciu hektarów międzyskalnej wody. Pamiętny wywód Balzera na sądzie w Grazu, roku 1902 oddał nam na wieki Morskie Oko. Oto jego słowa: «...my wiemy, że w tej walce nie będziemy mieli żadnych sądów polubownych i że jedyną w niej naszą ostoją: nasza wewnętrzna siła, nasza odporność — sąd Boży...»

*Jerzy Młodziejowski*

Zakopane — Muzeum Tatrzańskie.



Leon Wyczółkowski: «Morskie Oko». Pastel z 1905 r.

*Oryginał w zbiorach hr. Raczyńskiego z Rogalina*

## W zapachu gór i wojny

Patrzę na wylaniające się w ciemni fotograficznej kształty lipcowych i sierpniowych krajobrazów. Dziwny odwrócony świat ciemnego nieba, jasnych lasów, czarnych zapienionych rzek. Widzę utrwalone na kliszy zarysy gór i obłoków, tajemnicze widma, które magia chemii przemieni za chwilę w pozytywy wspomnień, patrzę i garnę się uczuciem do tych pejzażów, układających się w prześwieconą światłem górskim wstęgę zdarzeń wakacyjnych.

Napróżno wszakże chcę polegać na wspomnieniach kliszy i filmu. Obok nich, tak niezdarnie przekazujących pamięć skrawków i strzępów chwili, istnieje głębsza, trwalsza i prawdziwsza pamięć oczu i myśli, niezatarte marzenie, zwielokrotnione przez odległość i przeszłość, dwa czynniki potęgujące oczarowanie.

I chociaż coraz to inne wizje odkrywa przede mną wywoływacz, już nie widzę tych obiektywnych a jakże dalekich od prawdy utrwaleń, lecz otaczają mnie szczęśliwe przeżycia górskich godzin, niematerialne minuty leśnego czasu, sekundy piękna i zdumienia.

Nieraz, wzorem dziesiątek ludzi — zadawałem sobie pytanie, dlaczego to chodzimy po górach, porzuciwszy wygodę miast i ułatwienia życia osiadłego, i odpowiedź moja, podobna do tylu innych — zdobywana na wielu tatrzańskich i beskidzkich włóczęgach, bardzo była prosta. Wieczny koczownik, ów «wilk stepowy» węszy w nas za coraz inną przygodą w nieznanym puszczech kurczącego się świata. Przygoda, tajemnicze słowo Conrada i Londona jest żaglem, który ustawiamy na wiatr, skierowujący nas w jakiegokolwiek byle nieznanym kraju, w egzotyczną ziemię niecodziennych kwiatów, gór i obłoków. Dalekie niekończące się widnokreśli budzą w nas nieugaszoną tęsknotę za wędrowaniem bez kresu, aż się wysili w nas ciało, z którym boryka się duch niezaspokojonych pragnień.

Tych uczuć nie odda najlepsza fotografia. Będzie krążyć dookoła nich, nie dojrawszy wnętrza, prześlizgnie się po wierzchu wzrokiem, za którym nie zdążyła pójść dusza.

Ogarnia mnie zakłopotanie gdy myślę jak najlepiej oddać wrażenia taternika w zetknięciu się z przyrodą Karpat Wschodnich. Można krótko



i węzłowo wtłoczyć itinerarium wędrówki w suche sprawozdanie z przebytych tylu i tylu kilometrów górskich, tylu i tylu szczytów przedeptanych po szlakach takich i owakich, można w sakramentalnych słowach dać «opis» kilkunastu dni spędzonych w górach, lecz cóż powie komuś 200 kilometrów, odmierzonych postojami biwaku wzdłuż głównego grzbietu Karpat od Czeremosza po wysłonecznione łąki Skolszczyzny?

My, którzy byliśmy od dzieciennych lat pod urokiem Tatr, związani z nimi tradycją, krwią i pogańską miłością, poszerzyliśmy miłość do gór o jeszcze jedno ogniwo, bez którego więź z ziemią, jej urokami i wdziękiem nie byłaby tak silna. Dlatego zamykam naszą wędrówkę przez górskie kresy południo-wschodu w uczuciu zdumienia i zachwyty.

Znawca Karpat Wschodnich nie znajdzie tu żadnej rewelacji a starego wygi plażów połonińskich nie uderzy tu żaden nowy szczegół. Opowiadanie to kieruję przede wszystkim do mych przyjaciół-taterników, do towarzyszy wypraw w Beskidzie Zachodnim. Niechże będzie ono opowiadaniem przy ogniu, gdy ściana namiotu trzepoce pod wiatrem, tak miły rytm podkładającym pod szczęśliwe epos gór.

Przyroda — wniknijcie w wnętrze tego słowa, dobierzcie się do jego treści. Ukazują się wam dalekie puszcze nad Czeremoszami, niespodziewanie potężne masywy Torojaği, nieogarnione odległości widoków z Popadii, prześwietlone siewem upalnego słońca, ukazują się wam jak wzburzone wody horyzonty za horyzontami. To góry Wschodnich Karpat. Gdy patrzysz na nie zwrócony twarzą ku ciepłemu południowi, nie ma dla wzroku oparcia i odpoczynku. Musi z jednego grzbietu iść na inny, oddzielony perspektywą dolin, piąć się po zboczach majestatycznych zjawisk górskich, podobnych do zwierząt z innego świata czy epoki, nurzającym się w bujnej, niesamowicie rozrosłej roślinności. Nad pasmami bez końca płyną strzępiaste, pośpiechu pełne chmury, jak gdyby rozrzutności ziemi chciały odpowiedzieć bogactwem kształtów, barw i kierunków. Ukazują ci się łąki gorgańskie. Wybująe ich kwiaty drapieźnie czepiają się ciebie, gdy pniesz się w górę. Brzęk much tworzy tajemniczą pajęczynę dźwięków, słońce oszołamia cię skwarem i światłem. W nagrzanym powietrzu rozgrywają się gody życia i śmierci, szczęśliwe i uszczęśliwiające. Po dalekich horyzontach patrolują zgłuszone burze. A ty idziesz wysłonecznioną łąką po raz pierwszy upojony myślą, że oto przyjmuje cię przyroda bez ludzi, ziemia bez tragicznych powęźleń człowieka, świat górski wyższy od małych spraw małego człowieka.

Stały te góry na straży południowych kresów Rzeczypospolitej, skupiały każdy odruch swobody i buntu, wykuwały wolę i opór w walce i borykaniu się z żywiołami. Walczył z nimi człowiek, rąbiąc las, karczując puszcze, osuszając bagno, słuzami rzeki ujmując.



Idziemy właśnie takim płajem (Żabie)

(Ze zbiorów Wydz. Turystyki Min. Komunikacji)

Fot. M. Dobija

Ukaże ci ta ziemia zasiekami drutów i wnękami rowów strzeleckich rozdarte lasy i połoniny. Wówczas uczyni znak krzyża na piersi. Bo stąpasz po ziemi, w którą wsiąkła krew żołnierska, najdroższa krew przelana za Państwo, w którym żyjesz, w którym dano ci pracować. Przeżegnaj się, czy to będzie na burkuckim cmentarzu, gdzie wśród obcych niemieckich nazwisk odczytasz jakieś polskie, czy to będzie przy chylącym się zmurszałym krzyżu na Popadii czywczyńskiej, gdzie żaden napis nie odkryje już nigdy nieznanego żołnierza tu pochowanego, czy wreszcie będzie to na przedzielnym granicą cmentarzu na przełęczy Wyszowskiej, gdzie zbratani po śmierci śpią chłopci w ruskich brązowych szynelach i Austriacy w płaszczach «feldgrau».

Ale czas już wyruszyć. Worek na plecy i w drogę. Jest to już czwarty czy piąty dzień wędrowania po rozmaitych szlakach czarnohorskich od ostępów Krywych Hedii po słoneczne szczyty Mariszewskiej, po nieporównanej piękności dolinie Bystrzca. Kto zna jedynie główny utarty szlak od Popa Iwana po Howerlę a nieznane mu pozostały wielogałęziste zakątki dolin Bystrzca i Dzembroni oraz sławne z dalekich widoków grzbiety Kostrzycy — ten wyrobi sobie fałszywy obraz wierchowiny czarnohorskiej. Temu zostaną wprawdzie w pamięci rozległe niekończące się dale



W dolinie Bystrzca (Widok na Pohorylec, Brebenieskul, Kizie Ułohy i Munczel)

(Ze zbiorów Wydz. Turystyki Min. Komunikacji)

Fot. Kokurewicz

południa, ale sama wędrówka grzbietowa nie odkryje przed nim właściwego czaru tej ziemi, ukrytego po rozłogach, berdach, wodach wdzierających się ku dolinom, tonącym w bujnej południowej roślinności. Z nad spienionych potoków rwą się upojone oczy ku zawilemu rysunkowi i rzeźbie wysokiego pasma czarnohorskiego i znów wracają w głębię pierwotnego lasu, w którym czasem jak staw czarodziejski zamigoce polana.

Odpočzywamy w Żabiem-IIci. Czeremosz chłodzi rozgrzane, opalone gorącym dniem doliny Bystrzca ciało. Gdzieś w górze w ostępach Hnitesy spadła nocą burza; nas dochodzą teraz jej ślady w wzburzonym Czeremoszu: fala wysoka, szypot wspieniony, kawały drzewa i mętna głębia.

Świtem idziemy znów na zachód. Ciężko rozstawać się z tą uroczą wsią-miasteczkiem, którego ogrom i oryginalne położenie ocenia się najlepiej z góry, idąc przez Zatinok ku rozległemu grzbietowi Kostrzycy. Zalana słońcem kotlina Żabiego wypełnia się rozrzuconymi osiedlami, z których każde to tajemniczy zamknięty na siedem zamków świat huculskiego żywota. Jakże szczęśliwie, że życie naszych wsi górskich tak jest różnorakie w barwach, kształtach, wierzeniach i śpiewie, obyczaju i uczuciu, że nie zdeptała jeszcze rodzimego piękna pospolita chęć równania.



Trębitarz huculski

Fot. H. Gąsiorowski

Regionalizm nie polega na odmianach stroju, rytmie muzyki i tańca. To są zewnętrzne formy ukrytego wnętrza. We wnętrzu tai się inne słońce, ziemia i woda, inny żywioł pracy i piękna, inne myślenie i odmienna krew. Każda ziemia przynosi co ma najbardziej własne, każda składa się nieświawnie na bogactwo i urodę życia jak kwiat nie wie sam kiedy złoży się na ąkę kwiecia.

Patrząc na Żabie, coraz to rozleglejsze im wyższa się na nie spogląda, pełni jesteśmy podziwu dla spraw życia, które tak nierozłącznie związało się ze sprawami ziemi, gdzie się rodzi i gdzie gaśnie. Ież ważnych powodów składa się na to, że huculskie osiedle «osedok» tak wygląda a nie inaczej. Ież czarów i wróżb pogańskich poprzedza samo wybranie miejsca pod chałupę. Ale jest za to osedok samowystarczalnym państwem na górskiej dziedzinie, skąd czasami jak rok długi nie schodzi stary gazda ku dolinom, ku Kołomyi, Kutom czy do Jaworowa. Ież harmonii między codzienną użytecznością a estetyką budowy obejścia i sprzętów huculskich. Ież uroku w zwykłym płocie odgraniczającym huculskie



osiedla. Między podwójne ociosane z gałęzi i wbite w ziemię świerki, wysoko wzbijające się w górę, kładzie Hucul poziomo długie rozłupane świerki tzw. worynie tak, aby opierając się wzajemnie, tworzyły węgiel i zygzakowate linie budowy.

Pniemy się właśnie szerokim płajem między lasem takich płotów. Jest niedziela. Z grazd schodzą ludzie do żabiowskiego Boga. Twarze jakby wyrąbane w drzewie lub skale, twarze najeźdców, pastuchów wołoskich, czasem tatarskie, Bóg wie jakie jeszcze twarze tego mieszanego ludu. Raz bałbyś się spotkać z nimi pod wieczór, raz do rany przyłożyć to serdeczne słowiańskie spojrzenie.

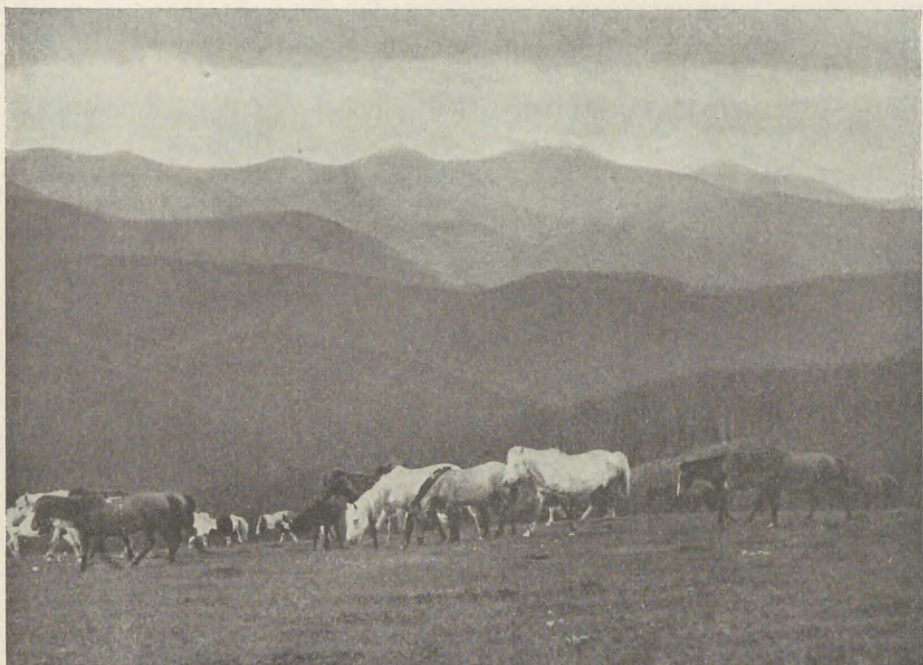
Dziewczyny o czarnych włosach, dużych gorących oczach i inne o lniałej głowie i prawie liliowym spojrzeniu, małe huculątka pod opieką staruch-babek trzymających fajkę w gębie schodzą do żabiowskiej cerkwi. Mijamy właśnie taką grupę. Zaczyna się niebawem las i podeście na przestronne, rozkołysane we wiatrach grzbiety Kostrzycy. Nieporównane rozległości dla oczu: od czarnohorskiej wierchowiny ku połyskującym żabią zielenią gorganu stożkom Chomiaka i Doboszanki. Najpiękniejszy widok w Czarnohorze. Nasze oczy przykuwa szczególnie Zachód. W nim kryje się dalsza nasza wędrówka szczytami.

Śmiesznie pomyśleć: będziemy tam, kilkadziesiąt kilometrów na zachód jutro, pojutrze, wolni i szczęśliwi.

Czym jest wędrowanie górskie? Doszukiwaniem się swobody w obcowaniu z ziemią, zmierzaniem swych sił z jej żywiołami i ze samym sobą, wędrowaniem w poprzek marzenia, życiem «inaczej».

Otwieramy mapę. Jak wyspy pływają na niej grupy górskie. Nitki dróg i ścieżyn płaczą się i rozplątują; spływają obok nich lasy, łąki i mokradła. Lecz nie ma na tych mapach rąbanisk zadyszanych gwarem owadów, malińców, w które lepiej nie wchodzić, tyle tam pierwotnej bujności, żmijowisk kwiatów podobnych do zwierząt, kwietników, gdzie przyroda daje w skrócie orgiastyczny obraz swych praw, okrucieństw i cudów. Nie ma na tych mapach drzew powalonych starością, na których pniach słoje znaczą setki lat i nie ma na tych mapach... Ach! Jakże to wyrazić?

Dwa dni drogi do zachodniego horyzontu przebywamy z ciężkimi worami na plecach, obładowani zapasami odnowionymi w Worochcie. Otulają nas suche mgły, przelatujące chmury; ich lotność pogłębia jeszcze wrażenie egzotyizmu. Horyzont zachodni oddala się i oddala, a jednak cóż to za wspaniały i ciepły instrument, nogi! Przenoszą nas poprzez spadziste starodrzewie Zielenicy, przez wyniosłe stoki Doboszanki. Obok nas na południu walczy z burzami granatowe pasmo Pietrosa marmaroskiego i Bliźnica ściąga na siebie gniew gałęzistych błyskawic. Uciekamy ku Rafajłowej, gdzie trzydniowa siąpawica zatrzymuje nas i nastraja do kontemplacji.



Nieporównane rozległości dla oczu... (Howerla z Kostrzycy)

*Fot. J. Jaroszyński*

Podczas deszczu włóczymy się po rafajłowskich zakątkach, poddając się czarowi deszczowych godzin. O świcie (fioletowo-wilgotne szyby) budzi nas przeciągły jęk drwali, których codzienny żywot może stać się tematem sensacyjnego reportażu; słuchamy tego beznadziejnego echa ludzkiej doli i wychylamy głowy przez okno, aby we mgle, pogłębiającej bolesność nastroju, ujrzeć od czasu do czasu jak jękwowi odpowiada rytmika ruchów przy ładowaniu żółtych z kory odartych drzew puszczy gorgańskiej.

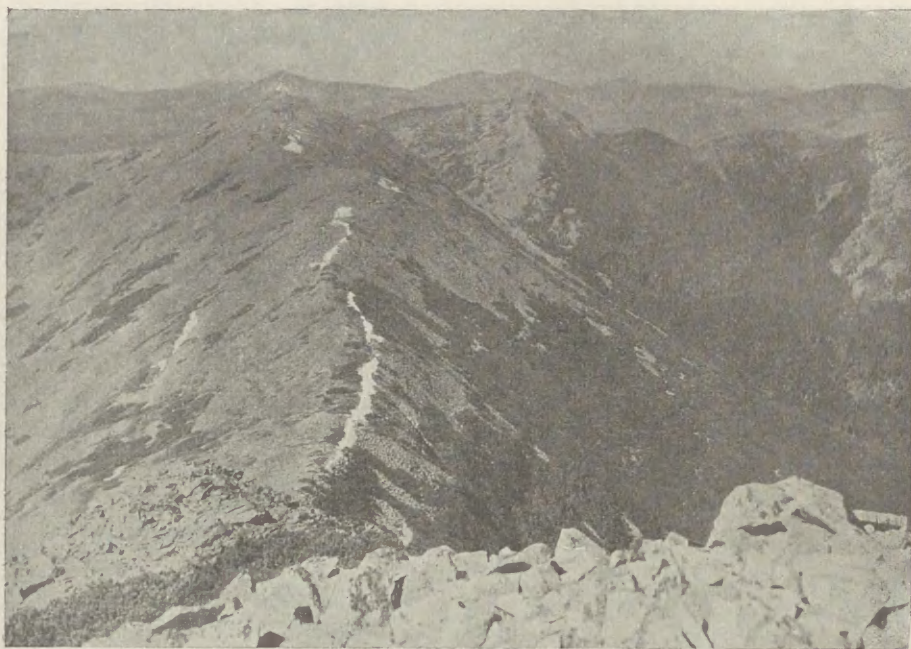
W deszczu mocniej pachnie ścięte drzewo i żywica.

Pachnie Far-west'em.

Patrzysz przez zamokłe ganki domostwa i myślisz: żywica pachnie Kanadą.

A jednak to nie Kanada, lecz wykupiona polską krwią żołnierską ziemia bojów karpackich. Już nowe życie zasiewa nowe ziarno, ale w takie dni jak nasze dni rafajłowskie, wałęsając się po słońcu i mgle, wyobraźnia wraca ustawicznie w groźną zimę 1914 roku.

Na Maksymcu, gdzie w deszczu pasie się dorodne stado krów i wybiedzone dziecko zbiera jagody, — przeszło dwadzieścia lat temu (jakże to



Przez wyniosłe stoki Doboszanki

Fot. A. Błaż

*(Ze zbiorów Wydż. Turystyki Min. Komunikacji)*

blisko i jak daleko zarazem) w zimowe noce węszyły legionowe patrole. Nad Bystrzycą pod ogniem polskich karabinów łamały się siły moskiewskie, wśród których nierzadko znachodzili się Polacy. Tam to pisze Polak w służbie rosyjskiej, kpt. Taborski, list do mjra Roji, prosząc go wydanie zwłok poległego oficera Zalotina. Na południu, w głębi granicznych borów na rozdrożu wiatrów kryją się należące już do historii pamiątki. Myśl powtarza uporczywie obce dla ucha a jakże wiele mówiące sercu słowa: Holzschlaghaus, Nemet-Mokra, Klauzura Mokranka i zatrzymuje się długo na czymś najdroższym pamięci; uwiesza się tego krzyża, któremu dane jest czuwać nad wyrąbaną w gorgańskim lesie z ziemi obcej do polskiej drogą Legionów.

Cerkiew rafajłowska dymi prawosławnym śpiewem a opodal obok kościółka leżą w ciszy, w górskiej, kamienistej ziemi legionieści. Wysokimi kwiatami odwdzięcza się żołnierzowi ziemia, po której stąpasz.

Drugiej nocy budzi nas jeszcze silniejszy łomot wiatru. Ogarniają nas złe myśli i przecucia co do dalszej drogi. — Wstaje trzeci posepny dzień, podczas którego kogoż to się widzi na rozmokłej drodze?

W gumowej pelerynie chyłkiem przejdzie czasem strażnik graniczny lub



Nad Rafałtówą morze mgieł

Fot. Dohnalik

*(Ze zbiorów Wyd. Turystyki Min. Komunikacji)*

leśny, w sklepie Wundermana zadzwoni jasno dzwonek u wejścia, ktoś zapyta się o kolejkę do Nadwórnej, ktoś kupi naftę lub świecę, czasem bryczka zaturkoce na drodze. Czyta się stare gazety (cała wieś ma je w rękach), zjada zapasy, wałęsa po deszczu, patrzy w niebo, obserwuje kierunki wiatru.

Bystrzyca potężnieje z chwili na chwilę, podchodzi wysoko pod most. Stary Wunderman prorokuje tydzień sloty. Wieczorem po partii szachów codzienna narada co będzie jutro. A jutro przychodzi pochmurne, złowroźnie ukazują się szczyt Maksymca i stoki Taupiszyrki.

Deszcz cudem tylko nie pada. Wbrew wszystkim prognozom ładujemy plecaki i wyruszamy. Na ten znak dzieje się coś dziwnego w chmurach. Nad doliną Salatruka, w której grzęźniemy po kostki w gliniastym błocie i wodzie, zamieniając rychło podkute buty w ogromne łapcie z błota, zrywają się wiatry, ukazując raz po raz przez okiennice w mgłach wycinki horyzontu. To granatowieje ku południowi w dymach opadających chmur ociążałe cielsko lesistej Taupiszyrki, to zgnią zielenią błysną w przesianym świetle usypiska Gaworu, to ukaże się nagle w dole, w zlewisku Salatruka, lesista przepaść zwielokrotniona woalami mgieł.



Na Ruszczyńcu wpadamy jednak znów w matnię chmur. Jest tak ciemno, że można zamknąć spokojnie oczy. Nic nie widać. Przełęcz, szeroka niecka między czterema grzbietami, stała się po paru dniach deszczu grzęzawiskiem. Zwodnicze płaje, obchodzenie bagnisk i mgła zatumaniają nas. Błądzimy. Mimowiednie przypomina się, jak to w roku 1914 cały batalion pod dowództwem por. Hofbauera zawiany śniegami kręcił się w kółko na tej samej przełęczy, nie mogąc znaleźć drogi do Osmołody. Gdy błądzimy, nadarza nam się dziwne spotkanie: oto z mgły nagle wyłania się jak zjawa apokaliptyczna stado koni. Pastucha ani śladu. Patrzymy na siebie w zdumieniu, one na nas, my na nie w niemej rozmowie, wreszcie żegnamy się z naszymi przygodnymi przyjaciółmi i przy pomocy kompasu szukamy zbawczego słupka granicznego. Dopiero wtedy gdy się to nam udaje, jakby na ironię rozjaśnia się na południu. Stoimy nad urwiskiem zwanym Piekłem.

Przez chwilę majaczej w dole wezbrane wody, dym ognisk na wyrbach wplata się w bladą mgłę i naraz szaro-błękitny krajobraz zaczyna grać gorącymi barwami. Lasy nasycone wilgocią granatu wydmuchują oddechem jasnoseledynowe puchy, potoki błyszczą jak rozlana umykająca rćć a blisko spod nóg splywa zieleń, rozdrzana światłem rósy zieleń łąki. Wyssoko nad głowami jak wyspa płynie zarys czystego nieba. Ledwo jesteśmy w stanie rozglądać się a na północy dźwigają się z nad chmur niespodzianie wysokie szczyty Gorganów, Kaniusiaki, Jałowa Klewa i tuż, tuż nad nami Sywula do połowy w słońcu.

Podobnie piękne musiały wydać się te góry nad doliną Łomnicy kompaniom czwartego batalionu 2 pułku piechoty legionowej, gdy w październiku 1914 r. stanęły na dawnej granicy węgiersko-galicyskiej nad wąwozem Darowa. Znużone długim i uciążliwym marszem z Niemieckiej Mokrej stanęły one po południu na granicy, aby po krótkim odpoczynku dotrzeć nocą do Jali i Osmołody.

Ścigając wspomnienia, schodzimy szybko w dół ku dolinie Bystryka, zatrzymani jedynie na chwilę olbrzymim gajem malin. Towarzyszą nam znów szумы wezbranego potoku, przewalającego się wzdłuż błotnistej, miejscami belkami wyłożonej ścieżki. Gubi się ona czasem w wysokich po ramiona pokrzywach, wreszcie, gdy coraz to bliższe szczyty Kaniusiaków zaczynają gorzeć karminem zachodu, dobijamy do schroniska w Jali. Jest szósta wieczór, kończąca dziesięcio i półgodzinne przedzieranie się przez mgły ku uciekającemu na zachód słońcu.

W schronisku mnóstwo ludzi. Nikt nie chce wierzyć, że można było bez deszczu przyjść dziś z Rafajłowej. Zapowiadamy niedowiarkom, że i jutro idziemy dalej bez deszczu. Jemy i śpimy.

Rano znów niewyraźnie. Wiatr stara się oderwać chmurę uczeptioną



Ślady wojny (Czarnohora)

Fot. J. Jaroszyński

(Ze zbiorów Wyd. Turystyki Min. Komunikacji)

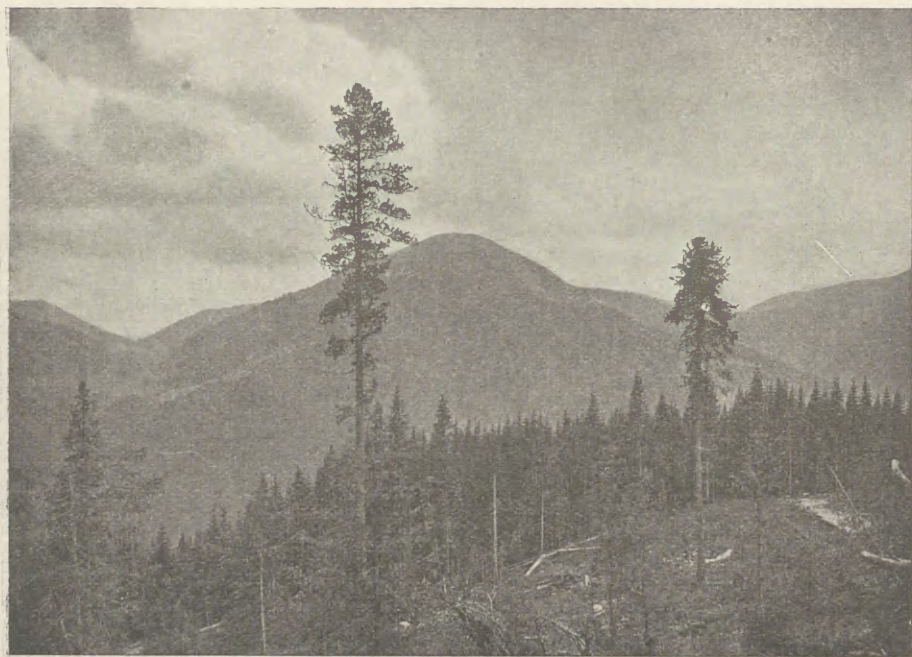
Gorganu. W dolinie Pietrosa spada na nas ulewa, ale chyba po to, aby później czarowniejsze wydały się nam w słońcu orosione kwiaty i drzewa Zhonyłowa, aby zdumiały nas stoki Jałowej Klewy bogactwem różnorodnej szaty leśnej i lany kosodrzewiny na spadzistych zboczach Parenek, aby coraz to oddalający się za nami masyw Ithrowyszczu i Wysokiej mógł po deszczu poprzez omżę słońca i wilgoci błękitnieć pod szybkimi chaotycznymi obłokami.

Obżerając się malinami docieramy na Płyśce, skąd klucząc w kósówce i przez ogromne rumowisko gorganu docieramy na wysmukłą Grofę.

Silny i zimny wiatr zgania nas szybko przez urwiste, grehotem zasłane zbocze i przez trawy, w których czają się zdradliwe głązy, wreszcie przez spadzisty las ku przełęczy między Grofą a jej bliskim sąsiadem Koniem Grofeckim.

Dziko leży las zwalony ku dolinie Kotelca i przytulnie nęci domek myśliwski na przełęczy. Malin w bród, woda ciurczy gdzieś opodal, tylko założyć biwak i przesiedzieć tu ze dwa dni, słuchając mowy gór, ptaków i wiatru.

Poniżej ślady lodowca: kotły, morena i do połowy zarośnięty szuwarem staw Grofecki. Z wielu stron wydeptane do niego tropy zwierzyny



Wysoko dźwiga się potężna Grofa

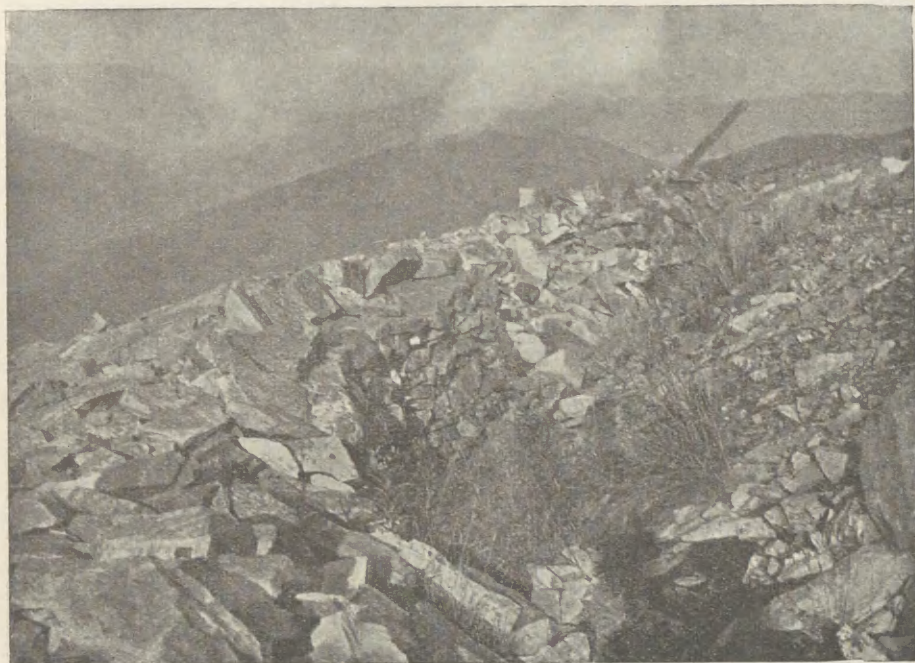
Fot. T. Dohnalik

(Ze zbiorów Wyd. Turystyki Min. Komunikacji)

a ze stoków zielono połyskującego Konia Grofeckiego w dół ku potokowi żółto-złoto świeci w wąwozie rzeka ściętego lasu. Że widziałem rok temu las ten żywy i uszczęśliwiony — robi mi się pusto w sercu. Głęboko smutny ból mijania i mimo tego nieśmiertelnie długie trwanie. Martwa rzeka świerków podobnych milionom rozsypanych zapalek rytmiką swego kierunku ku dolinie sprawia złudzenie spoczynku przez to, iż zbyt szybko płynie. Ale to wszystko uluda, gdyż to nie rzeka, lecz trupy zamordowanych drzew.

Porzucamy leniwe myśli o biwaku w tym uroczym zakątku i niebawem krzykliwy zgiełk potoku ze stawu zagłusza potężny głuchy łomot szerokiej zapięnionej Mołody. Jedni z pierwszych nocujemy na sianie w ślicznym choć niewykończonym schronisku w Mołodzie.

Następnego dnia idziemy w górę rzeki historycznym szlakiem legionowych patroli przez Hyczę do doliny Świcy. Dzień ten jest właściwie dniem odpoczynku. Wlecemy się powoli, rozkoszując płajem z Hyczowej, przez zielono-światliste lasy. Nie wiemy jeszcze co, ale coś zmieniło się w krajobrazie. W szpilkowy las wplątują się liście a z nimi nieporównana rozrzutność kolorów i form. Wody stają się inne. Bulgocą w trawach, gdy



Okopy wojenne (Popadja w Gorganach)

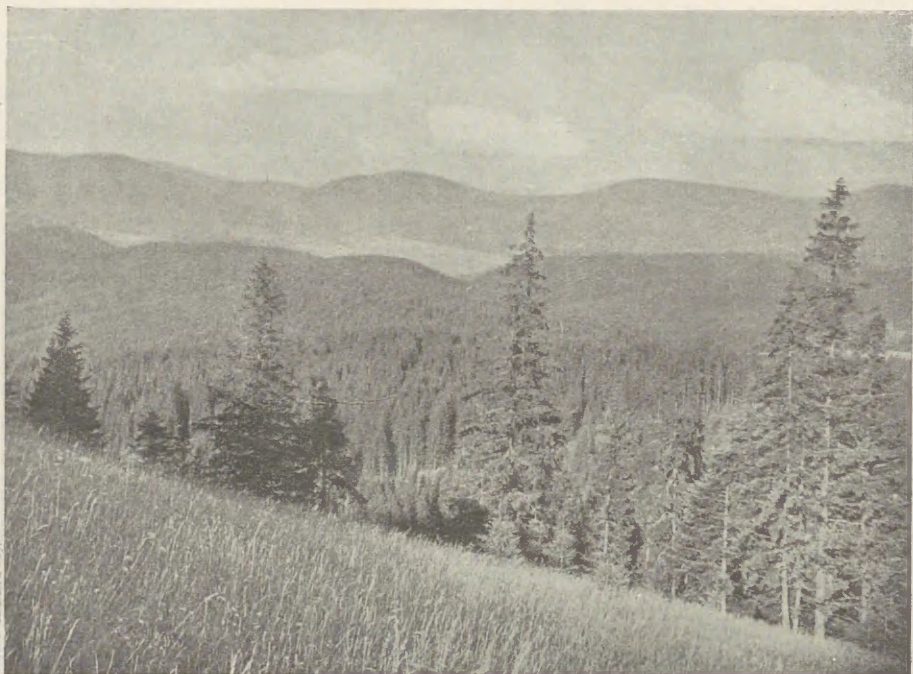
Fot. T. Dohnalik

(Ze zbiorów Wydz. Turystyki Min. Komunikacji)

tamte z poprzednich dni a nawet z dzisiejszego rana huczały po kamieniach. Słońce prześwieca przez liście złoto i jasno-zielono, gdy tam z trudem przedzierało się przez powalę gęstego boru. Zapach także odmienny. Woń butwieli i wilgoci miesza się z żywicznym oddechem świerczyny. W zagajnikach złocą się czerechy rydzów, które szybko zamieniają się na składanym szwedzkim prymusie, będącym chlubą naszego ekwipunku, w smakowite kąski dla zgłodniałych odmiany żołądków. Podejrzanе szelesty podczas biwaku przywodzą nam na pamięć sławnego niedźwiadka z Hyczy który pono dość często straszy turystów, lecz idylicznego nastroju tego dnia nic nie ma. Przychodzimy do Świcy odurzeni śpiewem ptaków, wonią ziół leśnych, wykapani w chłodnych powiewach lasów.

Jedna myśl trapi nas dokuczliwie: brak pieniędzy zbliża się nieuchronnie im bardziej dochodzimy do osiedli, gdzie będą nas drażnić sklepy i sklepiki. Obliczywszy, że w Sławsku, dokąd zmierzamy, sakwy nasze będą bardzo chude, postanawiamy oszczędzać. Kto ma pasję do gór, ten będzie żywił się korzonkami leśnymi a pójdzie.

Nazajutrz rozumiemy już dobrze, co jedynie odczuwaliśmy wczoraj.



Krajobraz coraz bardziej łagodnieje..... (Gorgany Zachodnie spod Gorganu Wyszokowskiego)

*Fot. J. Jaroszyński*

Ponurym, okutanym w las i kosodrzew ścianom środkowych Gorganów, wynoszącym wysoko zielone czapy szczytowe grehotu — przeciwstawia się odtąd uspokajający się z każdą chwilą w kształtach krajobraz ku zachodowi. Jeszcze wystrzeli przed nami wyniosłe rumowisko Gorganu Wyszokowskiego, ale jest to już ostatni bastion twierdzy Gorganów. Zaczynają się łagodne linie grzbietów, łąki i połoniny szczytowe, doliny o uroczych nazwach, stoki śpiewające ptactwem i owadami.

W miarę oddalania się od najwyższych wzniesień Gorganów pogoda staje się coraz piękniejsza. Na Gorganie Wyszokowskim wchodzimy w strefę niegasnącego słońca i to podkreśla jeszcze różnice w krajobrazie.

Dziwić może kogoś, że tak mało tu mowy o ludziach, ale po prostu nie ma tu ludzi. Pierwszymi, oprócz turystów w Jali, których spotykamy, to pastuchy na Tersie. Ucinamy z nimi krótką rozmowę. Uderza nas prymitywny sposób bytowania zawsze między niebem a ziemią. Gdzieś za Załomem zaczynają się wystłonecznione połoniny poorane rowami strzelcami. Zarosła je na pół trawa, na pół wyrównały wiatry i ręka ludzka. Wylegujemy się na jakimś okopie obok stanowiska, skąd kiedyś ział ogniem karabin maszynowy. Gdzież jest dziś ów celowniczy?



Rozbijamy namiot obok cmentarza na Przełęczy Wyszowskiej

Fot. T. Dohnalik

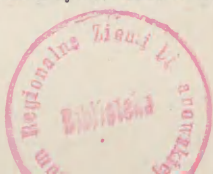
*Ze zbiorów Wyd. Turystyki Min. Komunikacji*

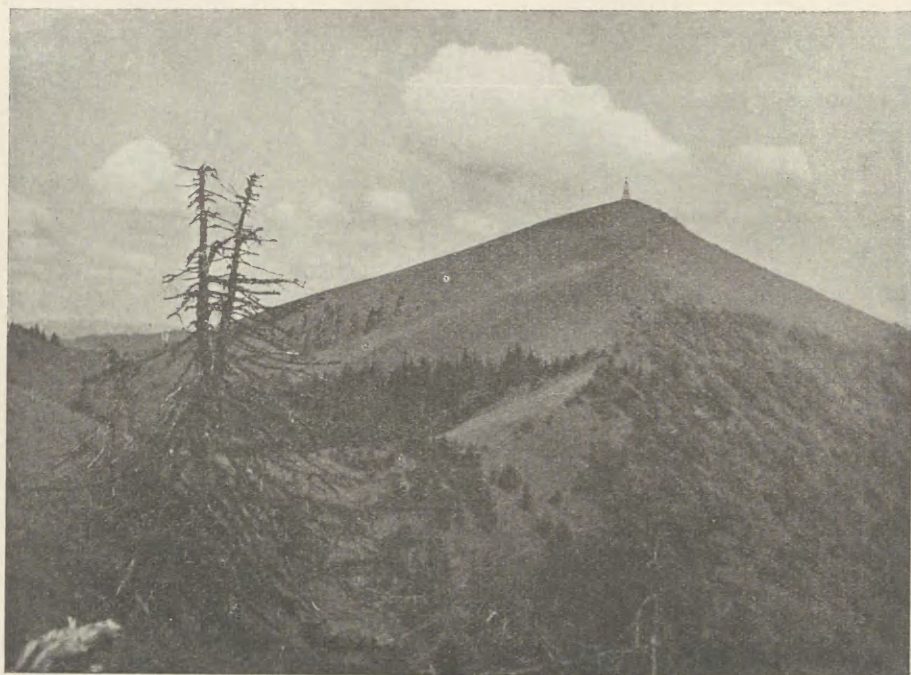
Wysmukły Kancz i Ozirna, które oglądamy od samego świtu z różnych stron i w różnych kształtach, zostają w tyle za nami. Za to na przedzie ku południowemu zachodowi wyrastają nowe zjawy górskie: różne Menczule, Smereki, Hrabowe i inne o nazwach nie do zapamiętania.

Niedaleko przełęcz Wyszowska. Na nią parły masy rosyjskie w 1914 i 1915 r. na Węgry, przełamując opór 55 dywizji austriackiej, z której prawym skrzydłem nawiązywały poprzez łańcuchy górskie łączność patrole 3 pułku piechoty legionowej.

Rozbijamy namiot na przełęczy obok przedzielonego granicą cmentarza. Kluski z mąki zakupionej w placówce straży granicznej i kiszone ogórki są wspomnieniem oszczędnej wyszkowskiej wieczerzy. W nocy straszą nas głosy lasu i ustawiczne złudzenia zbliżających się kroków. Po lesie chodzi zwierzyna, na niebie kołyszają się wyiskrzone konstelacje, nad brzaśkiem wyją psy, udając wilki.

Tyle nasłyszalem się o niegościnniej Czarnej Repie i tak utkwiała mi w pamięci jej dziwaczna nazwa, że czułem niejaką niechęć do dnia, który miał nas przenieść do Sławska. A jednak ów dzień połonin, kwiatów i słońca





Zaczynają się wystonecznione połoniny..... (Paraszka w Bieszczadach)

Fot. A. Zieliński

(Ze zbiorów Wyd. Turystyki Min. Komunikacji)

miał się stać przeżyciem tak droгим, jakby góry, które nie za długo mieliśmy już żegnać, chciały nam dać na koniec niezapomniane godziny wzruszenia.

Gdzieś między Czarnym a Oстрыm Wierchem jest maleńki wojenny cmentarz, okolony łąką i krzewami tarniny. Są na nim nazwiska i krzyże bez napisu i mijając ów skrawek ziemi mimowoli zasępią się dusza człowieka. W obliczu śmierci patrzy się bez przekleństw na ruskie krzyże i niemieckie napisy. Opodal tego cmentarza spotykamy dziwną parę ludzi. Zanim wszakże możemy się jej przyrzeć z bliska, wyprzedza nas niespodziewany, dziwnie tutaj brzmiący dźwięk fletu. Przystajemy nad słuchując, zdumieni i barwą instrumentu i melodią ulatniającą się z niego. Jest to ludowy motyw narysowany rytmiką dalekich rosyjskich tańców. Nie możemy zrozumieć skąd się głos ten tutaj znalazł. Idziemy zwolna pod górę, a tymczasem za rosyjskim tańcem zrywają się z fletu inne melodie; przewijają się motywy ruskie, polskie i rosyjskie.

Na Oстрыm Wierchu zagadka się wyjaśnia. Zwrócony ku Seneczowowi, skąd dochodzą głuche dzwony, stoi w brązowej, podartej bluzie i parcia-

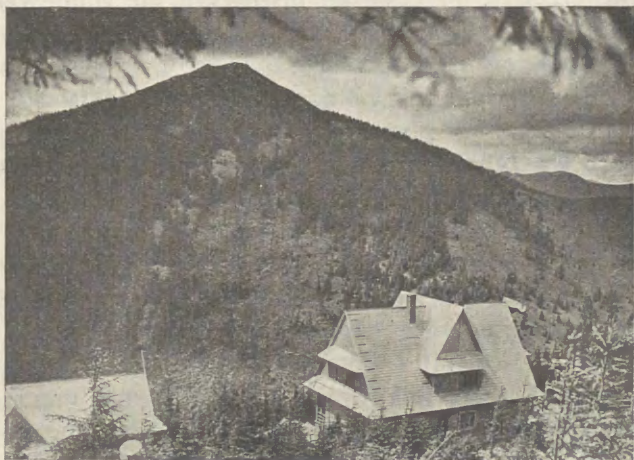
nych portkach człowiek i przebiera palcami na flecie. Wystające kości policzkowe, oczy nieco skośne, śniada, żółtawa cera mówią wyraźnie o losach tego człowieka. Był to zapewne żołnierz rosyjski, którego przeniósł w Karpaty wicher wojny z dalekich stron i posiał w obcej ziemi. Na pół obcy, na pół swojak wychodzi teraz z krowami z Seneczowa i dwojaką duszę wyśpiewuje w dwojakiej nucie. U kolan jego płacze się dziewczynka-córka. Mało w jej twarzy rysów strzelca z jakiejś tam syberyjskiej dywizji. Urodzona w Seneczowie czy Titkowcach nic już nie wie o ojczyźnie ojca. Gdy pasąc krowy obok pobliskiego cmentarza spyta skąd tutaj znalazł się cmentarz, ojciec może powie jej: — «bili my tu Awstryjców» — «a któż to taki?» — zapyta ojca córka, bo już nic nie wie o wojnie, która tutaj szalała.

Takie są już sprawy życia, — które nie lubi stać w miejscu.

Na Czarnej Repie przegania mocny wiatr na połoninach. Zostaje nam z tej drogi oszałamiające wspomnienie przestrzeni, wiatru, chmur i słońca. Gdy w dzień później patrzymy z Paraszki na południe, rzucając ostatnie pożegnalne spojrzenie na lesiste pasma za pasmami bieszczadzkiego kraju, pamięć górskich godzin nie zaciera się, lecz na długo utrwała. Ogarniamy wzrokiem niebieskie, coraz to bledsze widnokregi i czujemy jak wchłania nas na koniec ta ziemia uroku i czaru.

A teraz gdy patrzę na martwe fotografie, myślę: jak to dobrze, że żywych łąk nie oddadzą nigdy najlepsze nawet zielniki.

*Władysław Krygowski*



Schronisko P. T. T. pod Chomiakiem

*Fot. J. Jaroszyński*

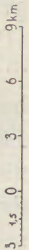
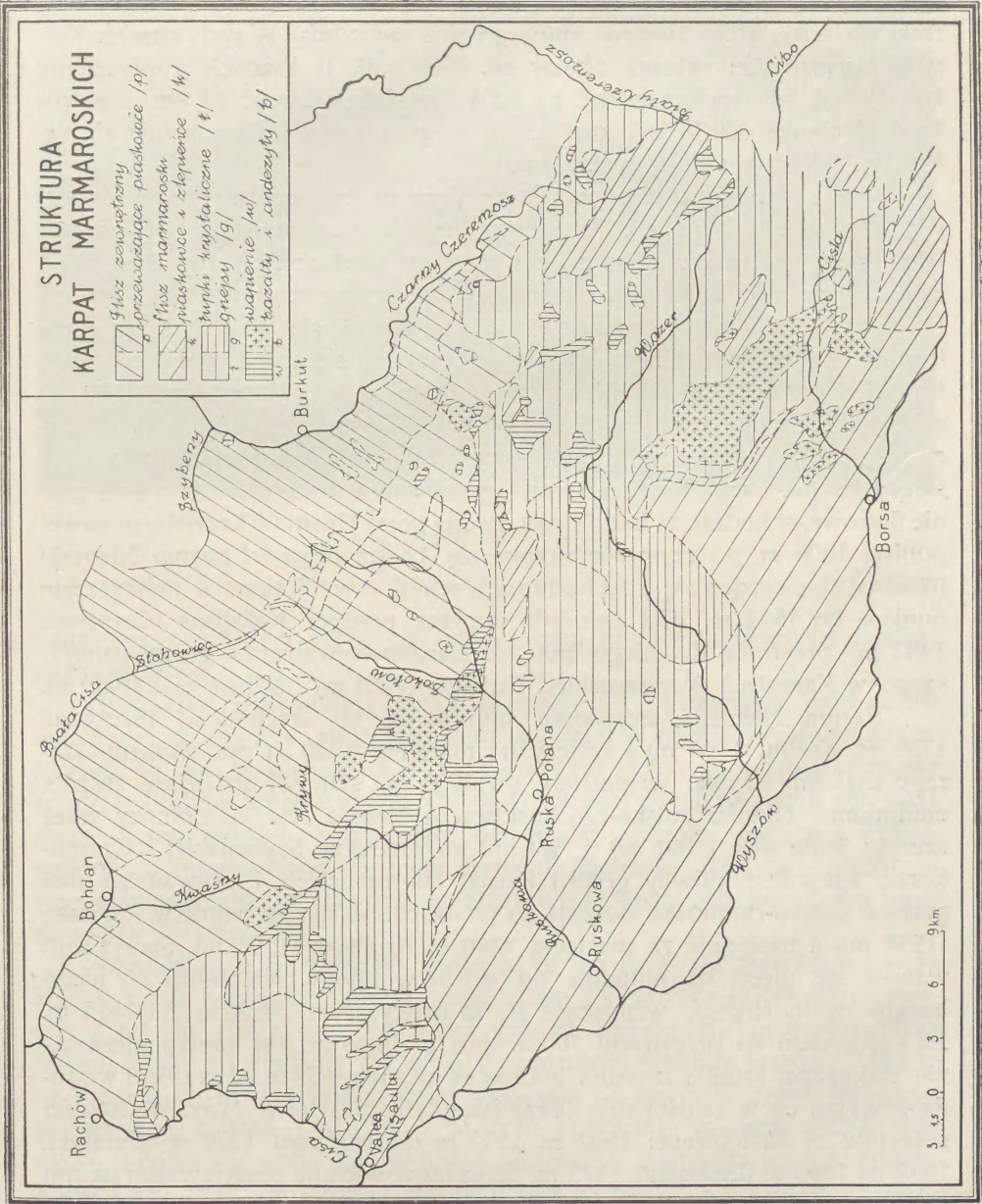


## Karpaty Marmaroskie

Przyjrzyjmy się najbardziej na południe wysuniętemu pasmu naszych Karpat, dla którego od kilku lat utarła się nazwa gór Czywczyńskich. Nie można go zaliczyć do Czarnohory, której wschodnim przedłużeniem są góry Hryniawskie, ani w ogóle do fliszowego pasa Beskidów, gdyż mamy tu do czynienia z trzonem krystalicznym, analogicznym do Tatr. Pasma to jest częścią wielkiego łuku górskiego, sięgającego na zachód wzdłuż granicy rumuńsko-czeskosłowackiej do spływu Cisy i Wyszowa, a na południe do przełęczy Przysłopieckiej, oddzielającej go od gór Rodniańskich. Całość tego pasma nosi nazwę Karpat Marmaroskich<sup>1)</sup>. Różnią się one zarówno od wysokogórskiego krajobrazu gór Rodniańskich na południu, jak od wyższego od nich i masywniejszego pasma Czarnohory na północy, jak wreszcie od niższych i bardziej monottonnych gór Hryniawskich na wschodzie. Ich odrębność krajobrazowa opiera się przede wszystkim na różnicy materiału petrograficznego, z którego są zbudowane. Spotykamy tu twarde, skaliste granie gnejsowe, strome kopuły skał wulkanicznych, ostre szczyty wapienne i dolomitowe, płaskie płyty zlepieńców, wreszcie lesiste grzbiety, podobne do fliszowych, ale zbudowane z wszelkiego rodzaju łupków krystalicznych, zawierających niekiedy cenne bogactwa mineralne. Cały ten łańcuch górski, wypiętrzony z fal morskich znacznie wcześniej niż położone na północy łańcuchy, został już silnie zniszczony przez erozję wód płynących i nie dochodzi wysokości 2000 m, choć cztery jego wierzchołki przekraczają poziom 1900 m. Wskutek mniejszej wysokości i masywności grzbietów ślady zlodowacenia są tu słabsze niż w górach Rodniańskich i na Czarnohorze.

Północną granicę naszego łańcucha, dzielącą go od Czarnohory, stanowi dolina Białej Cisy, przełęcz Szybeńska (1339 m) i potok Szybeny, od gór Hryniawskich odgranicza go dolina Czarnego Czeremoszu, potok Prełuki, przełęcz Szyja (1390 m) i potok Maskatyn. Na wschód od Białego Czeremoszu mamy Karpaty Bukowińskie, a odwieczna granica Marmaroszy i Bukowiny biegnie przez przełęcz 1397 m i dolinę Cibo do Złotej Bystrzycy, która znów w górnym biegu oddziela Marmarosze od Siedmio-

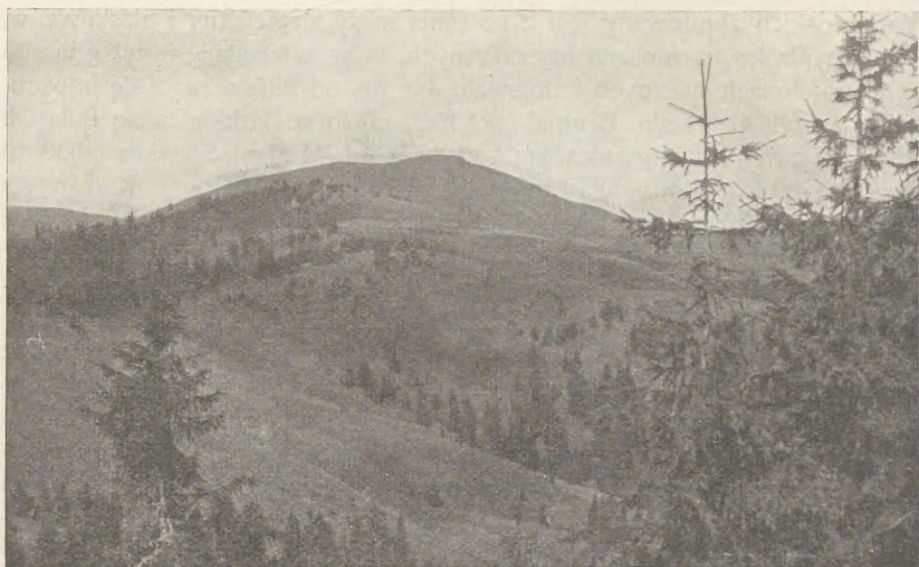
<sup>1)</sup> Kwestię podziału i terminologii tej części Karpat omawiam na innym miejscu (p. Kronika).



grodu. Dalej południowa granica naszej grupy górskiej przebiega przez przełęcz Przysłop (1418 m) i szeroką dolinę Wyszowa dochodzi do ujścia tej rzeki do Cisy, która stanowi znów granicę zachodnią. W tych ramach Karpaty Marmaroskie zajmują obszar ok. 2000 km<sup>2</sup>, o kształcie eliptycznym, którego oś, skierowana z PnZ na PdW, posiada długość 84 km a szerokość dochodzi do 38 km, przy czym w granicach Polski znajduje się zaledwie 10% całkowitej powierzchni.

**Opis orograficzny.** Orograficznym trzonem tej grupy górskiej jest 93 km długi grzbiet, rozpoczynający się u splywu Cisy i Wyszowa i lukiem, wygiętym ku północy, biegnący po przełęcz Przysłop. Zachodnia jego część ma kierunek równoleżnikowy i poprzez szczyty Prełuki (1416 m), Połoninki (1625 m) i Zerbana (1795 m) wznosi się do kulminacji Popa Iwana (1940 m), od którego ku północy oddziela się długie ramię ze szczytami Berlebaską (1736 m), Pietroszem (1784 m) i dalej Menczulem (1500 m), a ku południowi pasmo Paltinula (1712 m) i Tomnatekula (1621 m). Za węzłem górkim Popa Iwana główny, graniczny grzbiet Karpat Marmaroskich skręca ku pn.-wsch., porzuca trzon krystaliczny i przechodzi na niższe granie fliszowe, schodząc za Bendriaską, zwaną przez Huculów Leczeńcem, nawet poniżej 1400 m, po czym rozpoczyna się 12 km długości pasmo Nieneski (Neneasca), ciągnące się z zachodu na wschód, a wzniesione w najwyższym punkcie do 1822 m. Od południa poprzez przełęcz Kakatiasa (Cacateasa 1482 m) przyrasta do niego potężna bazaltowo-wapienna grupa najwyższego w Karpatach Marmaroskich Farkaula (1961 m) i Mihailekula (1920 m).

Pasmo Nieneski stopniowo obniża się ku wschodowi (Szcawul 1755 m, Korbul 1700 m) i kończy na przełęczy 1520 m pod Stohem, którego kształtny stożek, wzniesiony do 1655 m, stanowi dzisiejsze «triplex confinium». Granica polsko-czechosłowacka biegnie stąd ku północy przez szczyty Stohowiec (1601 m) i Wichid ku przełęczy Szybeńskiej i Czarnohorze, natomiast główny grzbiet Karpat Marmaroskich i prowadząca nim granica polsko-rumuńska skręcają ku pd.-wsch., osiągając najpierw Regieskę (1559 m), a następnie za przełęczą 1486 m Kopilasza (1594 m). Szczyt jego wznosi się nieco na południe od działu wodnego. Odchodzi od niego boczne ramię Repegi, wznoszące się w najwyższym punkcie do 1615 m. Za Kopilaszem na przestrzeni 10 km linia grzbietowa jest bardzo nieznacznie sfalowana, krótkie ramiona boczne są niewiele niższe od grzbietu wododziałowego, co w całości daje obraz jak gdyby płaskiej wyżyny. Wysokości szczytów są następujące: 1562 m, 1593 m (Kierniczny), 1530 m (Furatyk), 1552 m, 1590 m (Ledeskuł), 1573 m, po czym w wierchu Budyjowskiej pasmo nasze wznosi się ponad 1600 m i porzuca równocześnie piaskowce fliszowe, z których zbudowana jest cała ta wygięta ku półn.-wschodowi część Karpat Marmaroskich, a składająca się z dwóch odcinków: pasma Nieneski



Czywczyn od wschodu

*Fot. F. Larisch*

i opisanej «wyżyny», którą od najwyższego tu szczytu możnaby nazwać pasmem Stohu.

Już przed Budyjowską (1678 m) pojawiają się pierwsze ostre skałki wapienne, stanowiące niespodziewany kontrast z panującym dotąd krajobrazem. Są one liczniejsze na jej południowym stoku, po czym wkraczymy w strefę łupków krystalicznych. Od Budyjowskiej odgałęzia się ku poł.-zach. długie pasmo górskie, rozciągające się między dolinami Wazeru i Ruskowej Riki, z kulminującym szczytem Petrosula (Bardeula, 1854 m). Fundament jego stanowią łupki krystaliczne, na których leży wielki płat zlepieńców i piaskowców fliszowych.

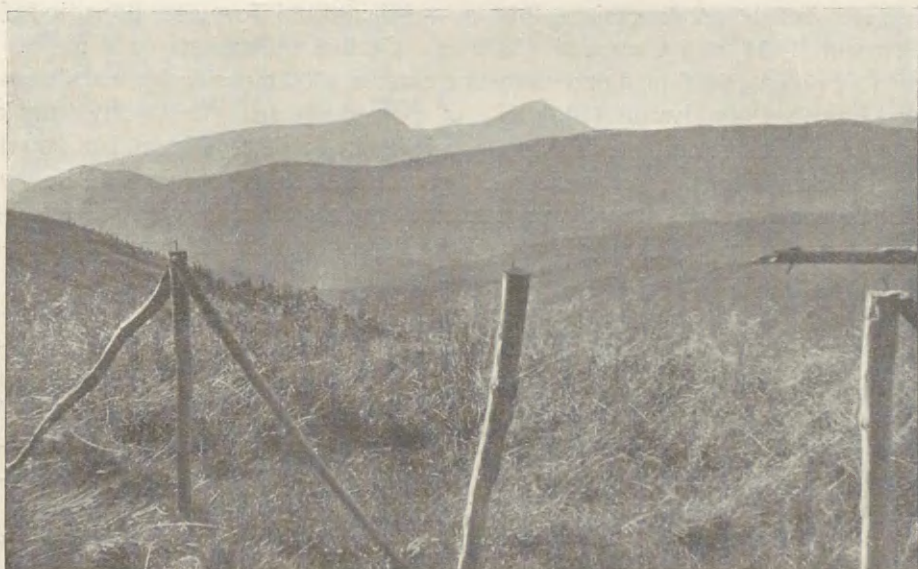
Niedaleko za Budyjowską oddziela się na PnW od głównego pasma krótkie ramię z potężną kopułą bazaltowego Czywczyna (1769 m) i szczytem Czolakin (1472 m). Natomiast granica państwowa prowadzi przez Suligul (1694 m), Popadię (1596 m) z ramieniem Albina i przełęcz 1444 m na Luston (1646 m). Nieco dalej odgałęzia się ku PnW ramię Mokrynia ze szczytami Łostuń (1656 m) i Mokryń (1563 m), wreszcie grzbiet graniczny obniża się silnie ku głębokiej przełęczy, wysyłając ku pd. odgałęzienie Lozdunula, zakończone piękną skałką Piatra Arsa (1434 m). Przełęcz ok. 1330 m oddziela opisaną część pasma od szczytu Pirie (1550 m), skąd aż po południowy narożnik Polski na Hnitiesie cały główny grzbiet Karpat

Marmaroskich zbudowany jest z potężnej masy zlepieńców i piaskowców, leżących płasko na łupkach krystalicznych, które odsłaniają się tylko w niższych ramionach bocznych i dolinach. Na pn. od Piria wznosi się odosobniony szczyt Czarnego Grunia (ok. 1550 m) oraz krótkie ramię Balaseni (1582 m), a w paśmie granicznym szczyty Purul (1620 m), Stewiora (1630 m) z odgałęzieniem Rotundula ku północy, Koman (1722 m), Komanowa (1734 m), wreszcie potężny kadłub Palenicy (1758 m), przedstawiający obraz wielkiej równiny szczytowej, pochylonej z lekka ku pn. i przedłużającej się w grzbiet Chitanki i Prełuczno aż po przełęcz Szyję na granicy gór Hryniawskich. Za Palenicą granica polsko-rumuńska ciągnie się jeszcze na przestrzeni 4 km przez Hnitesę (1769 m) do połoniny Fata Banului (przełęcz 1554 m), z której schodzi ku Białemu Czeremoszowi wzdłuż potoku Menčila. Za Fata Banului rozpoczynają się znów łupki krystaliczne, z których zbudowany jest następny potężny wierch Kreceli (Zanogi, 1855 m), posiadający dwa długie boczne odgałęzienia: północno-zachodnie ze szczytem Magura Katarama (1644 m) i wschodnie, stanowiące dział wód Żółtej Bystrzycy i Białego Czeremoszu. Tu, na przełęczy 1397 m w grzbiecie Żupanii kończą się Karpaty Marmaroskie i zaczynają góry Bukowiny. Ramię Magury Katarama obniża się następnie do 1394 m, po czym ciągnie się w kierunku zachodnim pomiędzy dolinami Wazeru z jednej strony a Cisl i Wysowa z drugiej, pasmo andezytowej Torojagi, wznoszące się w najwyższym punkcie do 1939 m. W jednym z jego zachodnich odgałęzień sterczy ponad linią lasu ostry, gnejsowy grzbiet Hrebena (1590 m).

W głównym paśmie za Krecelą następuje głęboka przełęcz (1477 m), po czym szczyt La Fintina Stancului (1729 m), dający początek południowo-zachodniemu ramieniu Karpat Marmaroskich, wciśniętemu pomiędzy dolinę Żółtej Bystrzycy i jej dopływu Cibo. Kulminacją tego ramienia jest szczyt Cimbrosława Wielka (1616 m), a kończy się ono niedaleko Kirlibaby. Natomiast główny grzbiet, ozdobiony szeregiem skałek wapiennych, posiada jeszcze następujące wzniesienia: Rukada (ponad 1700 m), Picioru Seşului (1765 m), Kornu Nedei z przypierającym od zachodu bocznym pasmem Ciarkanula (1849 m), wreszcie Cerbu (1693 m), za którym Karpaty Marmaroskie obniżają się ku przełęczy Przysłop, stanowiącej granicę gór Rodniańskich.

A zatem wyróżniliśmy na obszarze Karpat Marmaroskich następujące pasma i grupy górskie, różniące się budową i krajobrazem:

- 1) zbudowana ze skał krystalicznych i wapieni grupa Popa Iwana;
- 2) wapienno-bazaltowa grupa Farkaula;
- 3) piaskowcowe pasmo Nieneski;
- 4) piaskowcowe pasmo Stołu, niższe od poprzedniego i odznaczające się łagodnymi formami;



Mihailekul i Farkaul widziane z Łedeskula

*Fot. F. Larisch*

- 5) pasmo Repegi na południe od Kopilasza;
- 6) pasmo Bardowskie, rozciągające się od Budyjowskiej na zachód;
- 7) pasmo Czywczyńskie od Budyjowskiej po Fata Banului, zbudowane z łupków krystalicznych i wapieni, z wielką pokrywą piaskowcowo-zlepieńcową w części południowej;
- 8) pasmo Torojagi, krystaliczne, z potężnymi intruzjami andezytów;
- 9) pasmo Kreczeli, wyniosłe, o łagodnych formach, ciągnące się południkowo od Fata Banului po Przysłop;
- 10) pasmo Cimbrosławy w dorzeczu Żółtej Bystrzycy;
- 11) pasmo Ciarkanula na zachód od Kornu Nedei. Wszystkie trzy ostatnie pasma zbudowane są przeważnie z łupków krystalicznych.

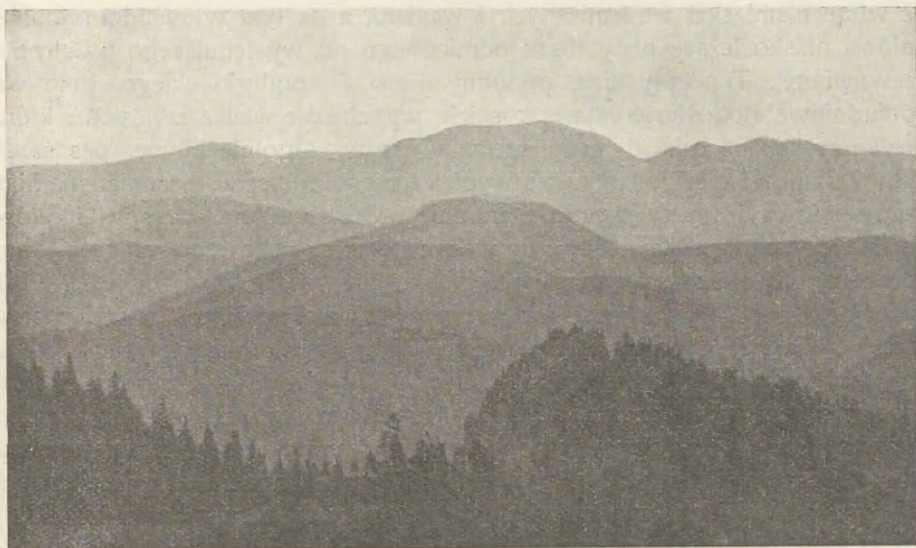
Charakterystyczną cechą orograficznej struktury Karpat Marmaroskich jest wygięcie głównego grzbietu ku PnW, które jest przyczyną asymetrii bocznych jego odgałęzień, południowe bowiem i zachodnie wskutek tego znacznie są dłuższe od północnych i wschodnich, przy czym znajdują się na nich szczyty, przekraczające wysokością główny grzbiet. Na południowo-zachodnich ramionach wznoszą się: najwyższy w całym pasmie Farkaul, oraz dwa

jeszcze szczyty przekraczające 1900 m — Mihailekul i Torojaga, ponadto zaś Petrosul (1854 m) i Ciarcantul (1849 m). Grzbiet główny na ogół nie obniża się poniżej 1400 m, a przeważnie przekracza 1500 m, osiągając maksimum w szczycie Popa Iwana (1940 m), w dwu miejscach znajdujemy jednak przełęcze głębsze: pod Bendriaską i pomiędzy Łostuniem a Piriem. Natomiast odgraniczenie pasma od sąsiednich grup górskich przez głębokie doliny jest bardzo wyraźne, a przełęcze graniczne leżą nisko, mimo więc wewnętrznych różnic między poszczególnymi częściami Karpaty Marmaroskie stanowią dosyć zwartą grupę.

Wody. Pod względem hydrograficznym większa część Karpat Marmaroskich należy do dorzecza Cisy, która odwadnia stoki północne i zachodnie pasma, podczas gdy wody z wnętrza całego tego łuku górskiego zbiera od południa wielki dopływ Cisy—Wyszów (Vişaul). Polska część tych gór leży w dorzeczu Czeremoszu (Prutu), a wody z południowo-wschodnich stoków spływają do bukowińskiej Złotej Bystrzycy. Ze wszystkich tych rzek największy na naszym obszarze jest Wyszów, którego długość od źródeł pod Przysłopem wynosi ok. 80 km. Otrzymuje on również najdłuższe dopływy z terenu Karpat Marmaroskich: Ruskową Rikę i Wazer (Riu Vaseru). Szczególnie ciekawa jest ta pierwsza rzeka, która przepiłowała krystaliczny trzon gór i przesunęła dział wód ku północy na piaskowcowe grzbiety pasma Nieneski i Stohu. Podobnie zresztą przesunęły swe źródła wstecz dopływy Ruskowej—Krywy i Sokołów, obejmujące od wschodu, północy i zachodu grupę Farkaula i Mihailekula. Trzeci większy dopływ Wyszowa, uchodzący pod miasteczkiem Borsa potok Cisla, dzieli pasma Torojagi i Ciarkanula.

Z dopływów Cisy i Białej Cisy, mającej swe źródła pod czarnohorskim Popem Iwanem, zasługuje na uwagę potok Biały, płynący z Marmaroskiego Popa Iwana wprost na zachód ku Trebuszy, oraz wypływający ze wschodnich jego stoków i płynący na północ potok Kwaśny. Pasma Nieneski odwadniają od północy potoki Szczawul i Stohowiec.

Północno-wschodnią granicę naszych gór stanowi Czarny Czeremosz, mający swe źródła na północnych zboczach Palenicy w poziomie ok. 1600 m, na kontakcie łupków krystalicznych i opisanej płyty piaskowcowo-zlepieńcowej. Interesuje on nas na odcinku 35 km po ujście potoku Szybenego, przyjmując z lewej strony szereg kilkukilometrowej długości dopływów. Ważniejsze z nich są: Czymirny, Łostuń, Popadyniec, Albin, Dobryń, Starostajeński, Prełuczny, Rabieniec, Kierniczny i wreszcie najdłuższy Szybeny. Z prawej strony, od gór Hryniawskich, dopływy Czeremosza są znacznie krótsze, a rozpoczyna je od przełęczy Szja potok Prełuki. Biały Czeremosz wypływa z pn.-wsch. stoków Kreczeli jako potok Izworului, przyjmujący poniżej nazwę Perkalabu i stanowi aż po ujście Maskatynu granicę naszego



Pasma Torojagi z Łostunia

Fot. F. Larisch

obszaru. Z Karpat Marmaroskich płyną do niego: graniczny Menczil, Czarny, Preluczny i Maskatyn.

Złota Bystrzyca wypływa z gór Rodniańskich, które dalej oddziela od marmaroskiego pasma Cimbrosławy, przyjmując z lewej strony większy dopływ w postaci Cibo, stanowiącego granicę Marmaroszy i Bukowiny.

Na rzekach Karpat Marmaroskich funkcjonuje do dziś szereg klauz do spławiania drzewa. W Polsce są to wielkie klauzy Perkałab, Łostuń i Szybeny, w Czechosłowacji Kwaśna, Szczawul i Stohowiec, ponadto kilka klauz w Rumunii. Poza tymi sztucznymi zbiornikami wody występują również w partiach podszytowych maleńkie jeziorka bądź to pochodzenia lodowcowego, bądź też osuwiskowego. Jest ich ogółem kilkanaście, ale żadne nie doczekało się pomiarów. Najwięcej ich występuje na południowych stokach Mihailekula, dwa pod Popem Iwanem, maleńkie wreszcie młaki lub stawki mamy na Petrosulu, w pasmie Nieneski, a nawet po naszej stronie granicy (np. pomiędzy Lustonem a Łostuniem).

Rzeźba. Spójrzmy na szkic strukturalny Karpat Marmaroskich (str. 105), opracowany na podstawie mapy H. Zapałowicza, pierwszego znakomitego badacza tych gór. Widzimy, że wyróżnić się tu dadzą trzy główne strefy o ogólnym kierunku z PnZ na PdW. Od strony północno-wschodniej mamy najpierw sfałdowane skały łupkowo-piaskowcowe (tzw. flisz) przeważnie wieku kredowego, w środku trzon łupków krystalicznych i gnejsów,





z wtrąceniami skał wulkanicznych i wapieni, a na tym wszystkim odosobnione, płasko leżące płyty fliszu odmiennego od występującego po stronie zewnętrznej. Ten inny flisz, podobny nieco do podhalańskiego, pokrywa południowe stoki Karpat Marmaroskich, wypełniając wielką zakłębłość, którą wykorzystwała na całej długości rzeka Wyszów. Ogólnie biorąc, pas środkowy stanowi wielkie podłużne wypiętrzenie tektoniczne, nasunięte na flisz zewnętrzny od strony połudn.-zachodniej. Odosobnione «wyspy» łupków krystalicznych i wapieni, leżące na wierzchołkach piaskowcowych grzbietów, świadczą, że pokrywa tych skał sięgała niegdyś kilka kilometrów dalej niż obecnie, lecz została przez wody rozmyta. Ograniczające nasze pasmo rzeki — Czarny Czeremosz, Biała Cisa, Wyszów, Złota Bystrzyca — płyną w obniżeniach tektonicznych, otaczających środkowe wypiętrzenie, które posiada zresztą bardzo skomplikowaną strukturę wewnętrzną, dotychczas jeszcze niedostatecznie wyjaśnioną. Ale na naszej mapce strukturalnej zwraca uwagę jeszcze jeden fakt. Pas krystaliczny koło Ruskiej Polany zwęża się silnie a od południa wkracza jak gdyby zatoka fliszu marmaroskiego. Co to znaczy? Oto wypada tutaj poprzeczne obniżenie łańcucha, skały krystaliczne chowają się w głąb, a pokrywają je utwory młodsze morza, które istniało tu jeszcze po wypiętrzeniu trzonu krystalicznego. Te młode osady morskie zostały później sfałdowane w następnej fazie górotwórczej, a nawet częściowo nasunięte na krystaliczne łupki, gdzie leżą dziś w formie płaskich, sztywnych płyt. Z poprzecznego obniżenia skorzystały jednak rzeki, które w tym właśnie miejscu przepiłowały grzbiet Karpat Marmaroskich i przesunęły dział wodny dalej na północ.

Bardziej skomplikowana jest historia dolnej części doliny Wazeru, który płynie w miejscu, gdzie pas krystaliczny jest najszerszy, a więc po linii poprzecznego wypiętrzenia, wcinając się wąską doliną w twarde gnejsy. Może istniało tu jakieś pęknięcie, wyzyskane przez wody, a może samo wypiętrzenie wytworzyło się dopiero później, kiedy już rzeka płynęła — wyjaśnić to będą mogły dopiero przyszłe badania. Pierwotna odśrodkowa sieć wodna wynurzającej się z fal morskich wyspy, najlepiej zachowała się w zachodniej części pasma w grupie Popa Iwana, od którego to szczytu rzeki płyną promienisto we wszystkich kierunkach.

Tych kilka przykładów wskazuje, jak rozkład sieci rzecznej, a więc niejako plan poziomy gór, zależy od wielkich tektonicznych depresji i elewacji, zaznaczających się już w pierwszej fazie wypiętrzania łańcucha. Szczegóły krajobrazu, jego architektoniczny styl, są uwarunkowane przede wszystkim właściwościami materiału, z którego góry są zbudowane.

Do skał najbardziej odpornych na działalność czynników zewnętrznych należą na naszym obszarze wapień i dolomity, występujące najczęściej w postaci luźnych, mniejszych lub większych skałek. Krajobrazowo

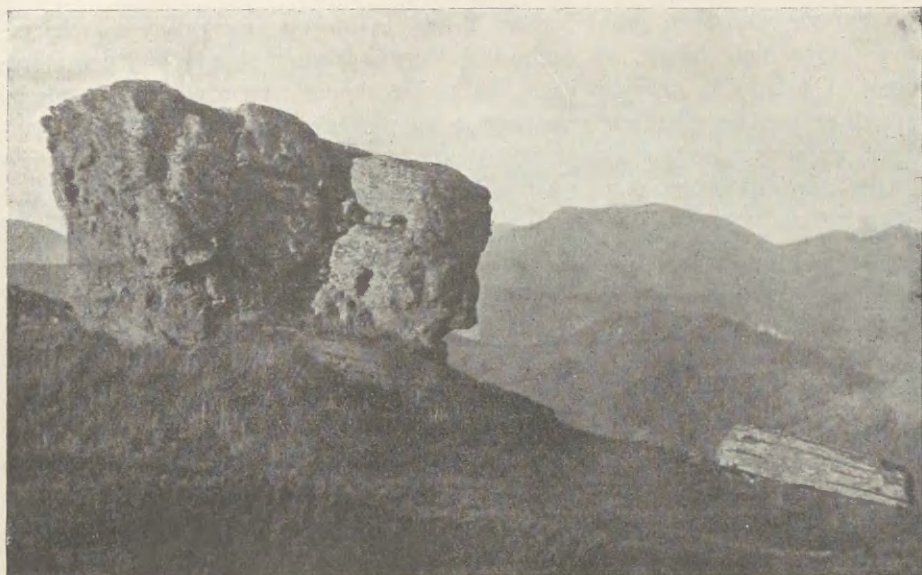


48°

48°

47°30'

47°30'



Grupa skał na Komanowej. W głębi Torojaga

Fot. F. Larisch

najpiękniejsze partie tworzą one w grupie Farkaula i Mihailekula, gdzie znajduje się efektowny grzebień skalny Petriczy (rum. Petricea), opadający stromymi, przeszło 50 m wysokimi ściankami. Do najpotężniejszych skałek wapiennych należy sam Mihailekul ze stromą, 400-m ścianą skalną od północy. Z wielką ilością skałek spotykamy się w okolicach Budyjowskiej i Czywczyna, a najznaczniejszą na terytorium Polski jest tzw. Mokrynów Kamień na wschodnich stokach Mokrynia. Skałki występują również na szczycie Rotundula, w okolicach Prełucznego i potoku Stymby. Po rumuńskiej stronie granicy najznaczniejsza jest Piatra Arsa. Liczne skałki, zbudowane nie z krystalicznych, względnie mezozoicznych wapieni, ale z eoceńskich numulitów (takich jak u wylotu doliny Kościeliskiej w Tatrach) występują w okolicach Ciarkanula i Torojagi. Najznaczniejszą z nich jest grzbiecik Podu Ciarcanu (1423 m).

Nie wiele ustępują wapieniom pod względem krajobrazowym twarde gnejsy. Z nich zbudowane są urwiska Popa Iwana i grzbiet Hrebena, w niewielkiej ilości natomiast występują one po naszej stronie granicy i nie zaznaczają się wskutek tego w krajobrazie. Jak już było wspomniane, wyłobiony jest w gnejsach dolny bieg doliny Wazeru.

Drugą pod względem odporności grupę stanowią masywne skały wulkaniczne — bazalty i andezyty. Ich rola morfologiczna jest bardzo wyraźna, zbudowane z nich szczyty górują znacznie nad otoczeniem, jednak

nie tworzą skalistych grani i ścian. Stoki są strome, ale pokryte zwietrzeliną i porośnięte trawą. Na zachodzie bazalty budują szczyt Pietrosa i Far-kaula. Obydwa te szczyty posiadają partie skalne i rumowiska, w całości jednak przedstawiają obraz trawiastych kopuł. Taką samą kopułą jest Czywczyn, a odkrywki skalne na jego stokach to nie bazalty, lecz dolomity triasowe, które stale bazaltom towarzyszą. Andezyty występują w postaci wielkiego erupcyjnego pnia w paśmie Torojagi, która, mimo swej wysokości i stromości stoków, nie posiada zupełnie urwisk skalnych. Budują one szczyty Ciganului (1739 m), Torojagi (1939 m), Stancului Verticu (1833 m), schodzą w dolinę Cislî, gdzie w okolicach kąpieliska Borşa występują drobniejsze intruzje, ważne z punktu widzenia górniczego (żyły złota i srebra), tworzą wreszcie szczyt Magury (1600 m).

Do trzeciej kategorii skał zaliczymy zwarte kompleksy twardych piaskowców i zlepieńców fliszowych. Nie budują one ostrych grzebieni i skalic, ani wyraźnych stożków i kopuł, lecz masywne grzbieity, opierające się zwycięsko działalności czynników niszczących. Czasem i tu twardsze partie zlepieńców tworzą małownicze skałki, z jakimi możemy się spotkać na grzbieicie Palenicy i Komanowej, a przede wszystkim w Czarnohorze na stokach Szpyci i Smotrea, czasem w cyrkach polodowcowych występują urwiste ścianki, są to jednak tylko nieliczne fragmenty. Im grubsze są ławice piaskowca, im większą miąższość osiągają ich kompleksy, tym ważniejsza jest ich rola krajobrazowa. 200—250 metrowy kompleks piaskowców buduje pasmo Nieneski, które o tyle właśnie metrów przewyższa okoliczne grzbieity, zbudowane z miękkich margli i łupków.

Z piaskowców zbudowane jest również pasmo Stohu, ale leżą tu one dosyć płasko, co się odbija w jednostajnej wysokości grzbieitu i jego bocznych odgałęzień oraz w monotonii form krajobrazowych. Sam Stoh zawdzięcza swój charakterystyczny kształt położeniu między trzema obszarami źródłiskowymi silnie erodujących potoków, które obniżyły przyległe części grzbieitu, zostawiając w środku nietknięty foremny stożek.

W obrębie trzonu krystalicznego piaskowce i zlepieńce występują w postaci płytów na szczytach Petrosula, Suligula, Lustonu oraz od Piria po Hnitesę. Leżą one płasko i to powoduje monotonię partii grzbieitowych, a w szczególności jest przyczyną powstania równiny szczytowej na Palenicy, mało jeszcze zniszczonej działalnością erozji. Miąższość ich wynosi 100—200 m.

Czwarta kategoria skał, do której zaliczamy wszelkiego rodzaju miękkie łupki i margle fliszowe, przekładane kruchymi piaskowcami, oraz cały kompleks łupków krystalicznych, odznacza się łagodnymi formami, przy czym wysokość takich grzbieitów w tej części Karpat nie przekracza na ogół 1600 m. Trudno jest ściśle rozgraniczyć третią i czwartą grupę skał, po-



Widok na Alpy Rodniańskie z Hnitesy

Fot. F. Larisch

nieważ zarówno wśród ławic piaskowcowych trafiają się partie łupków, jak i wśród typowego fliszu lub łupków krystalicznych występują skały twardsze. Do najmniej odpornych należą we fliszu czarne łupki dolnokredowe, a wśród skał krystalicznych srebrzyste, miękkie i tłuste łupki serycytowe. W takich partiach miękkich wyżłobione są często doliny: np. Czarnego Czeremoszu, Szczawula, Stohowca itd. Cała dolina Wyszowa wypada również w obniżeniu tektonicznym, wypełnionym mało odpornym fliszem marmaroskim.

Tak więc rozpatrzyliśmy wpływ czynników strukturalnych na krajobraz gór. Czynniki modelującymi natomiast były: wietrzenie, erozja, denudacja, wreszcie działalność śniegu i lodu. Naturalnie dominującą rolę odgrywała i odgrywa nadal woda płynąca, czynna nieprzerwanie od chwili wynurzenia pierwszych grzbietów z fal morskich. Jej dziełem są głębokie doliny, wyżłobione w masie skalnej i tworzące z niej to, co nazywamy krajobrazem górskim. Ona uprzęta materiał, skruszony na skutek wietrzenia i wynosi go poza obręb gór, powodując stałe ich obniżanie. Jakim jednak podlegała ta działalność zmianom w ciągu długich milionów lat, nie możemy na razie nic bliższego powiedzieć. Oprócz erozji w modelowaniu grzbietów karpackich dużą rolę odegrała denudacja zboczy na skutek spęływania i osuwania się mas skalnych. Zjawiska zsuwów w całości czynników modelujących nieraz się nie docenia, powodują one jednak ogólne złagodzenie

stromości zboczy i szybsze obniżanie gór. Zsuwy występują tylko tam, gdzie istnieją wkładki ilaste, stanowiące doskonały «smar» dla osuwających się twardszych partii skalnych, stąd też pochodzi różnica krajobrazu między obszarami fliszu i łupków krystalicznych a innych rodzajów skał. Pozostałyby jeszcze do omówienia ślady epoki lodowej, obejmujące zarówno formy cyrków i moren, jak i tarasów dolinnych. Zlodowaceni uległy grupy górskie Popa Iwana, Farkaula i Mihailekula, Nieneski, Petrosula, Torojagi, niewyraźne ślady znajdujemy również w pasmie Czywczyńskim, nie było przedmiotem badań pasmo Kreceli, co do którego istnieją również poszlaki zlodowacenia.

Najpiękniejsze formy glacialne znajdujemy na wschodnich stokach Popa Iwana. Z pięciu foremnych cyrków wypływał tutaj lodowczyk długości ok. 2 $\frac{1}{2}$  km, kończący się na wysokości 1270 m. W górnych cyrkach występują dwa małe jeziora. Na Farkaulu istniał od strony pn.-wsch. tylko jeden mały lodowczyk wiszący, natomiast na Mihailekulu od strony południowej wytworzył się większy lodowiec przeszło 1 $\frac{1}{2}$  km długości. Na dnie cyrku znajduje się kilka jezior, z których największe ma ok. 0,2 ha powierzchni. Ponadto były tu jeszcze dwa małe lodowczyki wiszące. W pasmie Nieneski są ślady 5 lodowców wiszących i jednego większego pod głównym szczytem, na Petrosulu istnieje jeden cyrk na wschodnich stokach i trzy na północnych ze śladami jezior, na Torojadze wytworzył się lodowiec po stronie pn.wsch., schodzący do 1250 m i osiągający ok. 1500 m długości. W pasmie Czywczyńskim pewną formą lodowcową jest cyrk na wschodnich stokach Chitanki, inne opisane ślady są niewyraźne i mogą być innego pochodzenia. Ogółem było w Karpatach Marmaroskich kilkanaście lodowców, z których tylko cztery przekroczyły długość jednego kilometra. Linia śnieżna przebiegała na wysokości 1460—1560 m, a lodowce wytwarzały się w przedysponowanych zagłębieniach 200—300 m poniżej linii grzbietowej, głównie na stokach północnych i wschodnich.

Śladem epoki lodowcowej są również, tarasy rzeczne, występujące w poziomie 5—15 m i 25—40 m ponad rzeką. Ich związku z morenami na obszarze Karpat Marmaroskich nie udało się dotychczas stwierdzić, świadczą jednak o istnieniu dwu faz erozji i akumulacji w okresie czwartorzędowym.

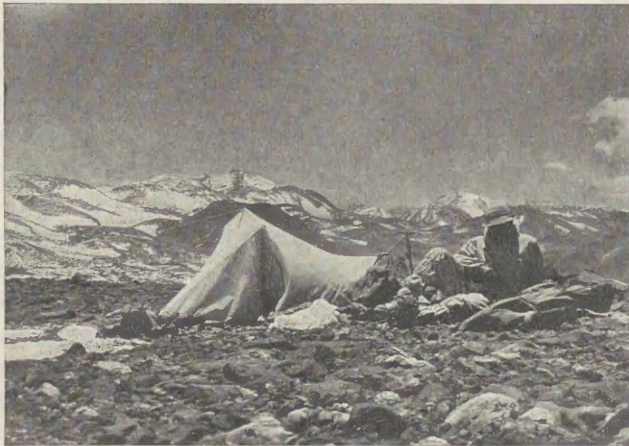
Karpaty Marmaroskie to cenna perła krajobrazowa w łańcuchu naszych gór i chociaż większa część ich obszaru leży na terytorium Rumunii, dostępne są dla polskich turystów ich zbocza północne i wschodnie, należące do Polski i Czechosłowacji. Należy sobie życzyć jak najszybszego zawarcia konwencji turystycznej z Rumunią dla udostępnienia ich najpiękniejszych partii. Pamiętajmy, że podwaliny pod naukową znajomość tego pasma po-

łożyli uczeni polscy — Hugo Zapałowicz, autor doskonałej mapy geologicznej i badacz stosunków florystycznych, oraz Ludomir Sawicki, który pierwszy studiował ślady zlodowacenia. To wkłada na nas obowiązek dalszego zbierania materiałów ku chwale nauki polskiej, która zawsze zarówno w Karpatach Zachodnich jak i tu na wschodzie wykazywała ekspansję daleko poza granice polityczne — te więzy, utrudniające należyte zrozumienie otaczającego nas świata.

*Jerzy Kondracki*

#### LITERATURA

1. Kondracki J., «O zlodowaceniu pasma Nieneski w Karpatach Marmaroskich». Przegł. Geogr. T. XIV. Warszawa 1935.
2. Książkiewicz M. — Sokołowski S., «Remarques sur la géologie de montagnes de Czywczyn». Roczn. Pol. Tow. Geolog. T. X. Kraków 1934.
3. Pawłowski St., «Z badań nad zlodowaceniem polskich Karpat». Czasop. Geogr. T. XI. Lwów 1933.
4. Pawłowski St., «Les Karpates à l'époque glaciaire». Comptes Rendus du Congrès Intern. de Géogr. Varsovie 1934. T. II. Warszawa 1936.
5. Pazdro Z., «Pasma gór Czywczyńskich. Budowa geologiczna». Rocznik Pol. Tow. Geolog. T. X. Kraków 1934 (z mapą geol. 1:25000).
6. Sawicki L., «Die glazialen Züge der Rodnaer Alpen und Marmaroscher Karpaten». Mitt. d. k. k. Geogr. Gesell. Wiedeń 1911.
7. Zapałowicz H., «Eine geologische Skizze des östlichen Teiles der Pokutisch-Marmaroscher Grenzkarpathen». Jahrb. d. Geolog. Reichsanstalt. Wiedeń 1886 (z mapą geol. 1:100000).



Nevado Ojos del Salado z obozem ok. 6.000 m. pod Cerro de Nacimiento

*Fot. W. Paryski*

## Druga polska wyprawa w Andy

### PRÓBA OPISU PRZEŻYĆ

Ciężko dysząc, muł, zaparłszy się tylnymi nogami w piaszczystym, pochyłym stoku, przystaje i zbliża nozdrza do miątkiego żwiru. I muły i peoni wiedzą, że woń ziemi łagodzi wpływ *puny*, wpływ wysokości. Ale tu już zapach piargu pomaga niewiele, muły wyraźnie słabną, nawet te silne muły andyjskie.

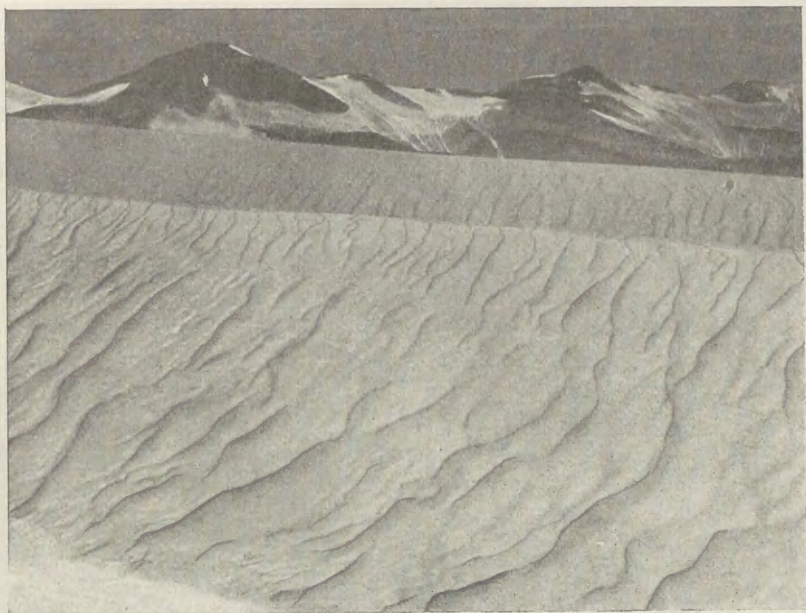
Dzień jest pełny i słoneczny, potężny strumień wywiera się spod wielkiego pola firnu, zamykającego dolinę. Ponad firn wybiegają gromadne szeregi *śniegów pokutniczych*, parujące w słońcu. Wysoko w górze, zgięte w podkowę, dźwigają się szczyty piargu, skał i śniegu: bez wyjątku szczyty nieznanne, nienazwane, tajemnicze.

Już drugi dzień jedziemy ku nim na grzbietach mułów (znów odpoczywają, łapiąc wysokie powietrze). Wczoraj było inaczej, muły szły szybko i sprawnie, drobnostką jest przecież dla nich wysokość czterech i pół tysiąca metrów, którą musiały przekroczyć. Z bazy *głównej* wyjechaliśmy wcześniej, przy spokojnym, ciepłym słońcu, kierując się ku tym najwyższym masywom, które zamykają nasze pole widzenia od północnego-wschodu. Przekroczyliśmy jakieś wąwozy i doliny u stóp Cerro de los Patos, przejechaliśmy wielkie *campo* na zachód od Rio Salado i skręciliśmy w małą dolinkę, skąd Rio Salado bierze swoje główne, oszczędne wody. W dolince rośnie odrobina zeźółklej trawy, potok rozlewa się w kilka strug, dogodny kamień osłania od zachodniego wiatru.

Trawy jest skąpo, suchorostów na opał brak zupełnie, woda, jak przystało na jej nazwę, słona i gorzka. Ale od czegoż muły? Baza dostarczyła i wody i opału. *Obóz pośredni* nad Rio Salado został, przynajmniej z początku, zaopatrzone we wszelkie możliwe wygody (później pogodziliśmy się i ze słoną wodą i z cieniutkim ogniskiem).

Muły znowu się zatrzymują, ściana lodowa wypełnia dno doliny. Juan Sosa niepokoi się, już tutaj szuka miejsca na bazę wypadową, namawia do zakończenia jazdy. Wydostaliśmy się przecież ponad 5000 m wys., woda z firnów jest dobra, i szczyty podkowy wznoszą się tylko półtora tysiąca metrów ponad nami.





Cordon del Rio Salado z drogi ku Tres Cruces

Fot. S. Osiecki

Ale Justyn nie zgadza się, kieruje muła dalej w górę. Ubiegłych dni odbył długie wywiady orientacyjne i wie, że jeśli nie podjedziemy znacznie bliżej masywu — zadanie będzie wogóle niemożliwe do wykonania. Skoro dno doliny zamyka się lodem, wydzwigną się muły na północne, prawie wolne od śniegu zbocze i dalekim łukiem, uporczywymi zakosami, żyłastym wysiłkiem okrążą potężną przeszkodę.

Tak wjeżdżamy na rozległą, poradloną przełęcz pomiędzy grupą szczytów, nazwanych przez nas Cordon del Rio Salado a owym potężnym gniazdem, które poprzez dwa wielkie szczyty «N» wiąże się z masywem Nacimiento. Teren o demonicznej dzikości, poszarpane *quebrady* wałęsają się w dół, niosąc nieznanne wody ku północy, gdzie w olbrzymiej wyżynnej płaskości zginą niebawem bez śladu.

Daleko jeszcze przed nami i wysoko w górze uwydatnia się depresja pomiędzy grupą szczytów występujących poza pasmem «N». To jest dół zagłębienia, którego wyższe partie wypełniają południowe lodowce Ojos del Salado.

Zjeżdżamy do nowej *quebrady*, omijamy partie lodu wysokie na kilkadziesiąt metrów, wreszcie zamyka nam drogę regularny, poprzeczny lodowiec. Tu dopiero zakładamy *bazę wypadową* — mocny muł dowiózł na-



Panorama los Nevados. Od lewej dwa wulkany «N» (ok. 6600 m), Ojos del Salado (6870 m), El Muo  
Ojos wulkan bez nazwy ok. 6200 m. Zdjęcie wykonane w

szej dwójce namiot trzyosobowy, i primus do gotowania, i spory zapas jedzenia.

50 kroków przed nami małe, odmarzające w dzień jeziorko użycza zimnej i czystej wody. Na warstwie kauczukowego musu i derek i skór spod siodeł posłanie jest wygodne i miękkie. Sosa z mułami odjeżdża szybko, jeszcze dzisiaj musi być z powrotem przy najbliższej paszy, t. j. w obozie pośrednim. Zostajemy sami. W słońcu jest ciepło. Wiszący lodowiec w południowym szczycie Tres Cruces przywodzi na myśl drogę towarzyszków, którzy równocześnie atakują ten wspinały masyw. Mówimy o ich ciężkim zadaniu, ale myślimy o naszym. Wysokie granie «podkowy» wznoszą się pozornie blisko (znów andyjskie złudzenie odległości). Rozważamy warunki jutrzejszej drogi, pierwszego etapu w dążeniu do niewidocznego szczytu. Dziś jest poniedziałek, Sosa z mułami przyjedzie po nas w przyszły poniedziałek. A zatem: aby nam tylko starczyło czasu!

Ile mogą mieć metrów góry wznoszące się w «podkowie»? 6300, 6400? Przenocujemy w bazie na wys. ok. 5950 m, jest to największa wysokość



to (6540 m) (w środku zdjęcia), Nevado Incahuasi (6640 m), najbardziej na prawo w chmurach. Na tle  
e wysokości ok. 6000 m z obozu pod Cerro de Nacimiento.

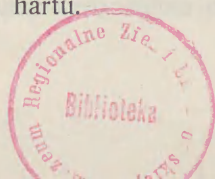
Fot. W. Paryski

do jakiej zdołały dotrzeć muły II wyprawy andyjskiej i wyrównany «rekord» mułowy pierwszej wyprawy.

O zachodzie słońca przychodzą chmury i śnieg. W namiocie jest zimno, ale nie w śpiworach. Woda marznąca w nastawionych menażkach jest tylko wskaźnikiem temperatury, i nawet świecą nie ogrzewamy skostniałego powietrza we wnętrzu namiotu.

.....  
Zakładamy obóz w wys. ok. 6500 m, spieszmy się mimo wczesnej godziny popołudnia. Już bowiem, codziennym zwyczajem, wznoszą się z gór gęste chmury i pewne jest, że przykry śnieg i dzisiaj nas nie ominie.

Ale czy można się spieszyć na wysokości sześciu kilometrów nad poziomem morza? Każdy kamień użyty do napięcia linek, każdy łut śniegu wydłubany czekaniem i złożony przed wejściem do namiotu jako materiał na wytopienie wody, cięży stokrotnym wysiłkiem. Jesteśmy już wprawdzie zaaklimatyzowani i płuca pracują spokojnie, ale trud fizyczny jest w każdym razie trudem na granicy zawziętości i hartu.



Gdy maleńki namiot szturmowy jest już rozpięty i gdy chowamy się do środka, na wewnątrz odbywa się mozolne i ślimacze gotowanie na mecie, a na zewnątrz oczywiście sypie przewidziany śnieg. Owsianka, owomaltyna, herbata, herbatniki, zawsze podobny jest posiłek okresu wypadów. Ważniejszy jest tu jednak odpoczynek i sen niż jedzenie. Leżymy w namiocie i rozważamy: co dalej?

Jutro rozstrzygnie się niezawodnie los naszej ryzykownej wyprawy. Drugi już dzień posuwamy się w kierunku głównego szczytu, a jeszcze ciągle zamykają go przed nami coraz nowe, potężne, lodowcami poddzielane grzbiety i granie. Kiedyż to wyruszyliśmy z bazy wypadowej? Wczoraj rano, obciążeni do granic wytrzymałości, przerąbaliśmy się przez szerokie pole penitentów, przedostali się przez piaszczyste, osypujące żebro, przedarli wpoprzek wyższego lodowca i wspięli na najbliższy grzbiet górski. Był nocleg w namiocie szturmowym — *obóz pierwszy* w wys. ok. 6400 m, był silny opad śnieżny popołudniu i mroźna, pogodna, wygwieżdżona noc. Rano poszliśmy dalej na wzniesienie, z którego trzeba było zejść na lodowiec po przeciwnej stronie. Czy zdążymy do szczytu, czy jest możliwe dojście doń w jednej wyprawie poprzez tak rozciąglą odległość? Tyle innych nieznanych szczytów znajduje się w otoczeniu, bliższych i łatwiej dostępnych... Ale tamten, niewidoczny, cofnięty w tył i najdalszy — jest zarazem szczytem najwyższym. Dlatego zeszliliśmy na lodowiec i znaleźliśmy się popołudniu na zboczu dalszej grani, tylko sto m wyżej niż wczoraj, ale ok. 5 km bliżej celu w linii powietrznej.

Takie były pierwsze dni marszu, który dwaj uczestnicy drugiej polskiej wyprawy w Andy, J. A. Szczepański i J. Wojsznis, podjęli ku końcowi działań wyprawy na Ojos del Salado, najwyższe wzniesienie Andów Catamarki, najwyższą górę chilijską, najwyższy szczyt w zasięgu działań polskiej wyprawy i drugi szczyt całych Andów. Raz jeszcze zestawiam we wspomnieniu elementy drogi: trud przedzierania się przez penitenty i szczeliny lodowe i marsz w górę i na dół, w górę i na dół; pełne obciążenie i pełne uzbrojenie; regularną (w wys. ponad 6400 m!) wspinaczkę w zejściu z pierwszego grzbietu, zdejmowanie butów, transport worków i czekanów; nowy grzbiet i nowy lodowiec; radosne chwile odpoczynków i wyczerpujące godziny marszu; codzienny śnieg; kontrolę nerwów, serca i zapasu sił fizycznych; przejście przez siódmo w dwuwierzchołkowym [szczycie ok. 6720 m, z którego, wśród chmur i gromadzącej się niepogody, ujrzeliśmy wreszcie (w połowie trzeciego dnia drogi!) nasz cel właściwy, ceglaste, potrzaskane skały, przyprószone śniegiem dni ubiegłych; *obóz drugi*, w wys. ok. 6500 m, i ostatni, najwyższy i najbliższy szczytu, *obóz trzeci* w wys. ok. 6600 m; — i na koniec wejście, pełnym powodzeniem uwieńczone wejście na główny wierzchołek, kopczyk

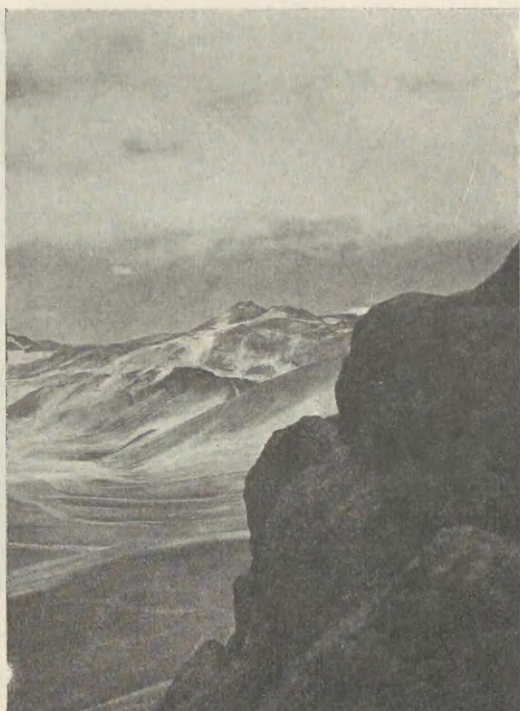
zdobywcy i widok, który mógł być nagrodą za największe trudy, widok przestrzeni o fantastycznych rozmiarach, której pustka i martwość dodawały, nawet w południowym słońcu, księżycowej grozy, ogrom nieba, gór, śniegu, dolin, pustyni, wysokości i słońca, a prawdziwie: posępny obraz przyrody pięknej, ale ginącej i starczej.

Widok? motywy?

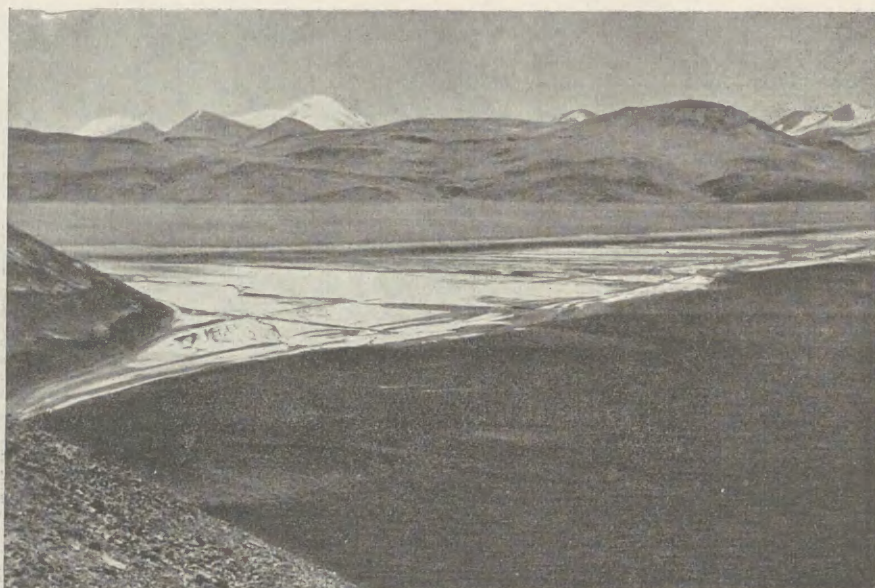
Gdy patrzę na widok tatrzański, szukam nazwy każdego szczygółu, każdego zgrubienia grani i każdego wcięcia. W Karpatach, w Alpach, muszę znać nazwy przynajmniej głównych szczytów i przełęczy. Tu, wśród tysięcy wierchów, szczytów i grani, na przestrzeni setek kilometrów wszere i wzdłuż, rozumiem już tylko i mogę wyróżnić kilka największych masywów z czterech stron świata: od wysokich

śnieżnych gór poza Nevado Pissis, od jakichś obcych łańcuchów czarnych Kordyliarów chilijskich aż po Góry Domeyki i białe pola Gór Claudio Gay. Masywy nevados miały wielkość himalajską, od lodowców, surowych, zmatowanych świeżym śniegiem, aż do bliskiej Laguna Verde de San Francisco, szmaragdowej, otoczonej czerwonymi szczytami, aż do dalekiej Salina de Maricunga, sinej w słońcu i lśniącej srebrem krystalizacji. Za oceanem gór długo szukałem w marzeniu smugi Pacyfiku, od której nie dzieliły już żadne wyższe szczyty.

I jeszcze raz barwy: biały salar i seledynowe wody, turnia z ciemnego piaskowca, żółte żyły siarki, skały z cynobru, z czerwieni, barwy złota, miedzi i chlorofilu... Tylko prawdziwego chlorofilu jest najmniej w obrazie: skąpe skrawki traw, ukryte w odsłonecznionych wąwozach, mógłbym je policzyć na palcach wśród ogromu tej pustyni gór, wyżyn, parujących gejzerów, skostniałych sąlarów i jałowych żwirów. Szczegóły wiążą się w całość, fragmenty w syntezę. To są całe światy górskie, ale w widoku ze szczytu schodzą się w jedno. Piarg i skały andyjskie, stubarwne skały, tu, z wy-



Nevado Ojos del Salado spod Nevados Tres Cruces  
(odległość ok. 25 km) *Fot. S. Osiecki*



Nevados Tres Cruces sponad Laguna Tres Quebradas (odległość ok. 30 km)

Fot. S. Osiecki

sokości, są szare i martwe. *Puna*, nazwa zarazem dla pustyni i choroby wysokości, *Puna*, góry i pustynia zarazem, leży u naszych stóp. Wicher przybywa od zachodu.

.....

Tegoż dnia W. Paryski wszedł samotnie na południowy szczyt masywu Tres Cruces, gór o kształtach najpiękniejszych w naszym terenie. Równocześnie z nami wyruszyli S. Osiecki i W. Paryski na Tres Cruces, których zdobycie miało być razem z wyprawą na Ojos del Salado «gwoździem» wyprawy. Pierwszego dnia przejechali z Tres Quebradas do obozu nad Rio Salado, po czym nazajutrz dojechali na mułach do wys. ok. 5550 m, gdzie u stóp masywu założyli bazę wypadową. Następnego dnia początek wyprawy na północny szczyt Tres Cruces: wybitną grzędą skalną doszli pod zerwy wzniesienia, występującego pomiędzy obu głównymi szczytami Tres Cruces. Z miejsca, gdzie piarg podchodził pod skały najwyżej, wzięli się wprost w górę i trudną wspinaczką pokonali urwisko, po czym przeszli na przełęcz pod północnym szczytem. Pogody już nie stało, przyszedł śnieg i wystąpiły ostre zjawiska burzy elektrycznej. Trzeba więc było rozbić coprędzej obóz (wys. ok. 6000 m).

Pomimo tych przeszkód — nazajutrz dalszy marsz. Uciążliwą drogą

po lodowcu pokrytym świeżym śniegiem szli obaj koledzy wytrwale w górę wśród nowych opadów i popołudniu osiągnęli wierzchołek. Kopczyk zdobywczy i dorywcze, z trudem fotografowane, widoki przez poszarpaną mgłę, oznaczyły zdobycie północnego szczytu Tres Cruces 6620 m. Nastąpił powrót do obozu i drugi biwak na wys. sześciu tysięcy metrów. Nazajutrz przejście na przełęcz pod drugi, południowy szczyt masywu, równy znaczeniem i wysokością szczytowi północnemu. Stąd Osiecki powraca do bazy wypadowej, a Paryski pozostaje na trzecią noc na 6 km nad poziomem morza. Otaczają go lodowce, śniegi i skały, dzika cisza samotności nocy i dnia. Sądzę, że był wzruszony, zdobywając nazajutrz «swoj» szczyt południowy.

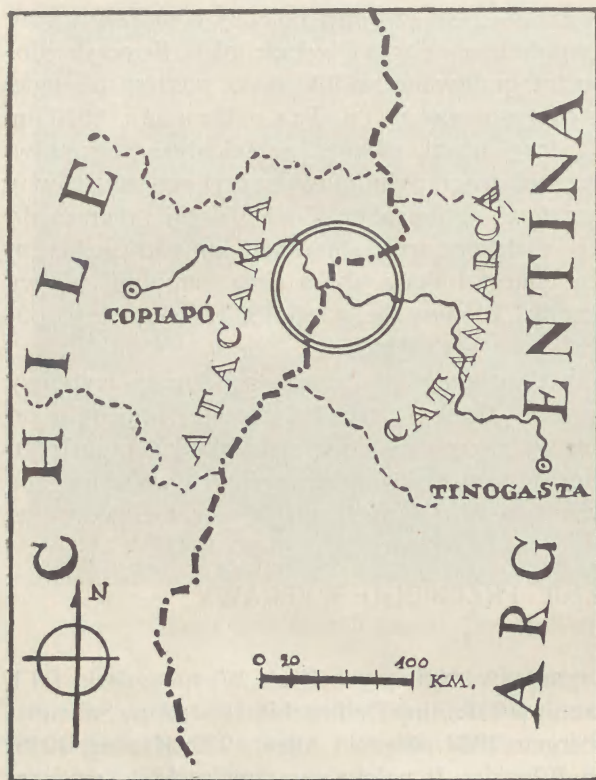
...Ale nie będę pisał dalej w ten sposób, nie będę całej wyprawy rozmiętał we wrażenia i impresje. Trzeba przecież fachowo, sumiennie, po kolei, omówić przygotowanie wyprawy i jej dojście do skutku, podróż ku górom i wyniki działań, które doprowadziły do pomyślnych wejść na Ojos i Tres Cruces. Trzeba, słowem, dać obraz przebiegu faktów nie nastrojów.

## STRESZCZENIE PRZEBIEGU WYPRAWY

### 1

W szeregu wypraw, organizowanych przez Klub Wysokogórski PTT i jego macierzyste stowarzyszenia (1931: Alpy Delfinackie, 1932: Alpy Sabaudzkie, 1933: Andy, 1934: Spitsbergen, 1934: Wysoki Atlas, 1935: Kaukaz, 1936: Alpy Austriackie, 1937: Alpy Włoskie), II polska wyprawa w Andy ma znaczenie odrębne, przez swój świadomy wybór dla eksploracji gór, które już raz były widownią polskich sukcesów i przez swe programowe zwrócenie uwagi na Andy jako na teren z przyczyn zarówno alpinistycznych jak propagandowych nadający się szczególnie dla celowej i konsekwentnej ekspansji polskiej. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że Andy powinny się stać dla polskiej eksploracji tym, czym dla Anglików są łańcuchy himalajskie, t. j. obiektem trwałego zainteresowania i systematycznych wypraw rozbudowanego logicznie polskiego andynizmu. Na tak dla Polski ważnym gruncie południowo-amerykańskim powinniśmy jako alpinści zdobyć sobie miejsce przodujące.

Na pierwszy ogień poszła w Andach wyprawa w dwa ich masywy, uznane za najwyższe. Sześćoosobowa I polska wyprawa w Andy odniosła sukcesy znakomite (por. «Wierchy» z 1934 r.): dokonała eksploracji niemal zupełnie nieznaney przed polską wyprawą grupy Ramada, weszła na jej najwyższy szczyt Mercedario, uchodzący powszechnie za drugi pod względem wysokości szczyt Ameryki (6800 m), zdobyła dwa inne szczyty 6-ciotysięczne (Cerro de la Ramada 6335 m i Alma Negra 6140 m), zwiedziła wzniesienie ok. 6000 m w grani Mercedario i wzniesienie ok. 6200 m w grani



Obraz sytuacyjny. Linia ciągłą oznaczono główną drogę wyprawy z Tinogasta do Copiapó. W podwójnym kole obszar objęty pracami wyprawy

Ognistej, terytorium Catamarcki było jednym z najmniej poznanych, równocześnie należało się tu spodziewać gór po Aconcagua i Ramadzie najwyższych z kolei, a wartości alpinizmu wysokościowego musiały w pierwszej fazie polskiego zdobywania Andów mieć znaczenie i faktycznie i prestiżowo na - ważniejsze.

W kwietniu 1936 r. wystąpiłem przed Klubem Wysokogórskim z programem wyprawy i omówiłem jego założenia. Program ten został przyjęty. Przewidywałem w nim eksplorację wysokich Andów departamentu Tinogasta prowincji Catamarca republiki argentyńskiej, rejonu t. zw. *Nevados* (Gór Śnieżnych) i atak na szereg tamtejszych głównych szczytów jak Cerro de Nacimiento i Cerro de los Patos, a przede wszystkim na Tres Cruces i na koniec na Nevado Pissis, uchodzący za trzeci, po Aconcagua i Mercedario, szczyt Ameryki. Obszary te oglądał i zwiedził częściowo (z ramienia argentyńskiego Mini-

La Mesa, poznała też kilka niższych szczytów i opracowała szkic topograficzny obszaru około 1000 km<sup>2</sup>. A ku końcowi wyprawy nie zabrakło również ataku na najwyższy szczyt Andów, Aconcagua (7035 m), ataku uwieńczonego VIII wejściem na szczyt, które było zarazem I wejściem na szczyt od strony Valle de las Vacas i przez nieznaną lodowiec, nazywany dziś Lodowcem Polaków.

Na drugi ogień wybrano w Andach pogranicze argentyńskiej prowincji Catamarca i chilijskiej prowincji Atacama, obszar położony ok. 400 km na północ od Ramady. Przyczyny tego wyboru były nader proste: spośród całych Andów od Wenezueli aż do Ziemi





Uczestnicy wyprawy w bazie głównej w Tres Quebradas: (Od lewej: J. Wojsznis, S. Osiecki, W. Paryski i J. A. Szczepański. W głębi mulnik Juan Sosa)

Fot. W. Paryski

sterstwa Rolnictwa) dopiero jeden europejski badacz, młody geolog niemiecki dr Walther Penck. W wyniku swej dwukrotnej podróży (1912/13 i 1913/14) napisał on parę rozpraw o charakterze naukowym, wreszcie w 1933 r., już po jego śmierci, wydał jego ojciec, również sławny geolog Albrecht Penck, notatki turystyczne syna w książce *Puna de Atacama*. Książka ta była omal jedynym źródłem dla opracowania programu wyprawy polskiej. Wyraża się w niej Penck z wielkim entuzjazmem o terenie swej pracy i jego wartościach eksploracyjno-alpinistycznych, wspomina o Nevado Pissis jako o majestatycznym masywie o charakterze alpejskim, podziwia Tres Cruces, *die schönste Gestalt, die ich in Amerika gesehen habe, die sich messen kann mit den individuellen Alpengipfeln, sie übertreffend an gewaltiger Masse*.

W dniu 26 kwietnia Zarząd Klubu Wysokogórskiego uchwalił formalnie zorganizowanie wyprawy i postawił na jej czele Justyna T. Wojsznisa, doświadczonego taternika, uczestnika wypraw w Wysoki Atlas i Kaukaz, gdzie dał się poznać jako alpinista pełen energii i talentów organizacyjnych. Zasadą kierownika, niemal wyłączną, było następnie zmontowanie całego aparatu przygotowawczego wyprawy i doprowadzenie jej do pomyślnego skutku — praca równie trudna jak wyczerpująca. I później, w terenie, okazał się Wojsznis kierownikiem pierwszorzędnym, któremu wyprawa zawdzięcza bardzo wiele.

Jako uczestnicy wyprawy, po rozmaitych perypetiach wzięli w niej ostatecznie udział: inż. Stefan Osiecki, zawołany wspinacz w Tatrach i zasłużony eksplorator w pierwszej wyprawie andyjskiej; Witold Paryski, znany taternik; oraz Jan A. Szczepański, uczestnik wypraw w Alpy Zachodnie i w Wysoki Atlas. Osiecki, znający już stosunki argentyńskie i władający jęz. hiszpańskim, pokierował w Argentynie całą stroną propagandową i porozumiewaniem się z czynnikami zewnętrznymi, a później, na samej wyprawie, był niejako jej szefem technicznym. Paryski, absolw. medycyny Uniw. Jagiell., miał sobie powierzone funkcje lekarza wyprawy, ponadto dokonywał obserwacji meteorologicznych i gromadził okazy zoologiczne i próbki skał. Ja wreszcie byłem sekretarzem, kronikarzem i pospieszonym dziejopisem wyprawy na łamach dzienników.

W ciągu lata i wczesnej jesieni 1936 r. udało się kierownictwu wyprawy, przy pomocy Zarządu Klubu Wysokogórskiego i prof. Goetla prezesa PTT, zebrać dostateczne fundusze a zarazem wykończyć całe techniczne przygotowanie, tak że w oznaczonym terminie 20 października wyprawa mogła opuścić Polskę, udając się w długą podróż do Ameryki Południowej.

Na fundusze wyprawy złożyły się subwencje zewnętrzne: Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Spraw Wojskowych, Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego, Ligi Morskiej i Kolonialnej i Ligi Popierania Turystyki, — oraz subwencje wewnętrzne, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego ( $\frac{1}{3}$  całości budżetu), mianowicie subwencje Zarządu Głównego, Oddziałów: Krakowskiego, Poznańskiego i Górnośląskiego, Klubu Wysokogórskiego, i wreszcie sumy z Funduszu Alpinistycznego im. M. Świerza. Ponadto Polska Agencja Telegraficzna zakupiła sprawozdania z wyprawy do działu depesz. W całości kasa wyprawy wykazała okrągło 22.000 zł, które pokryły całkowite koszty wyprawy, wliczając w to już zakup literatury i ekwipunku w kraju, oraz wydatki reprezentacyjne i likwidacyjne po powrocie. Z Polski wiozła wyprawa oprócz kompletu ekwipunku również znaczne zapasy owomaltyny, czekolady i słodkich herbatników, zaofiarowane wyprawie przez f-y dr A. Wander i E. Wedel.

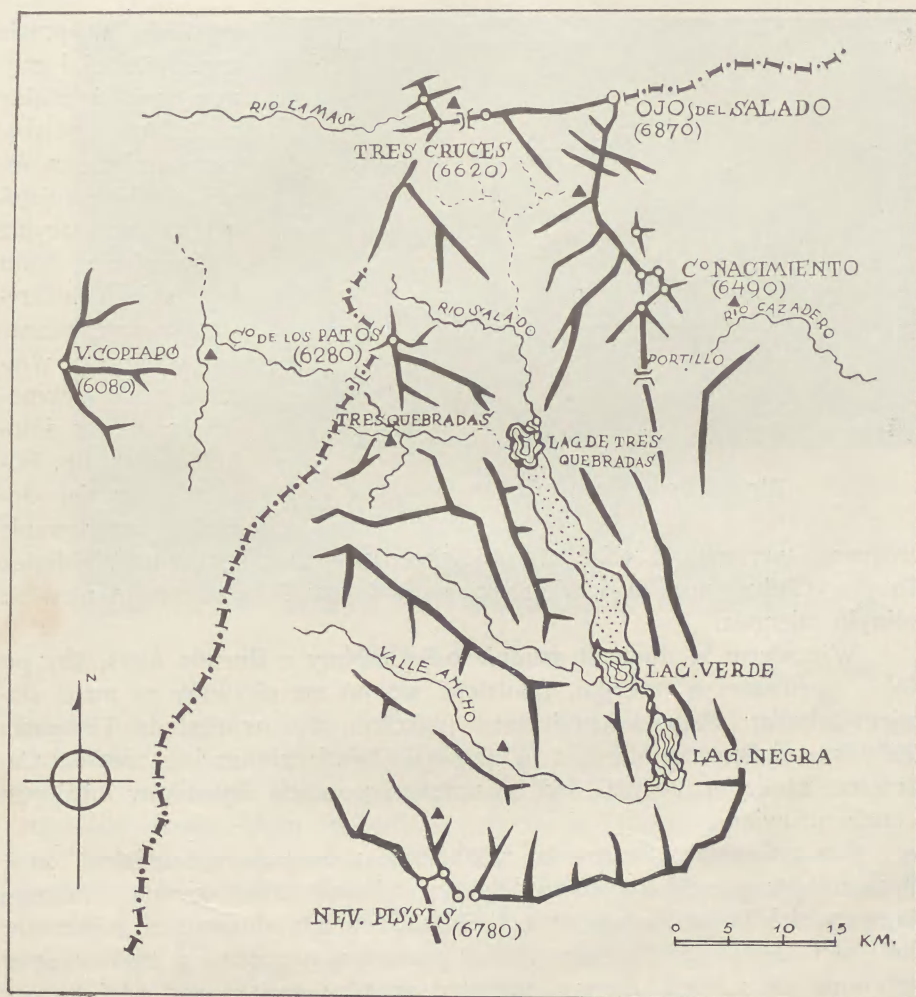
Przejazd z Gdyni do Argentyny odbyli uczestnicy wyprawy w prawdziwie luksusowych warunkach na s/s «Kościuszko» Linii Gdynia—Ameryka S. A., która udzieliła wyprawie daleko sięgających zniżek na przejazd swymi okrętami do Buenos Aires i z powrotem. W dniu 13 listopada znaleźli się uczestnicy wyprawy na ziemi południowo-amerykańskiej i natychmiast wzięli się do rozlicznych zajęć, które ich oczekiwały w argentyńskiej stolicy.

Zajęcia te obejmowały ogromny zakres od wydobycia bagażu bez cła z *aduan*y, aż do uzyskania zniżek przejazdowych i przewozowych na



Południowy szczyt Tres Cruces (6620 m) z drogi od południa.





Teren działań wyprawy. Trójkątami oznaczono bazy wypadowe

kolejach; pochłonęły też niemal miesiąc czasu. Żadną miarą nie mógł być jednak ów okres uważany za stracony lub małoważny: wyprawa egzotyczna o charakterze reprezentacyjnym ma do spełnienia wiele zadań, z których działalność wysokogórska jest najważniejsza ale bynajmniej nie jedyna. O pełnym powodzeniu wyprawy można też mówić dopiero wtedy, gdy harmonijnie wykonała ona wszystkie swoje zadania.

Zestawiam najważniejsze wyniki prac w Buenos Aires: nawiązanie kontaktu z czynnikami państwowymi i turystycznymi, które odniosły się do wyprawy nader życzliwie i poszły jej usiłowaniom całkowicie na rękę;



Wyruszamy w drogę z El Puesto

Fot. S. Osiecki

wywiady w prasie argentyńskiej i emigracyjnej; kontakty z kolonią polską; porozumienie z *Instituto Meteorológico*; reprezentacyjne wyświetlenie filmu andyjskiego, nakręconego przez pierwszą wyprawę; wreszcie zakup żywności, materiału fotograficznego itp. Ponadto, bardziej dokładne opracowanie

programu wyprawy, chociaż otwarcie przed wyprawą archiwum i bibliotek Touring-Clubu, muzeów i Wojskowego Instytutu Geograficznego niewiele odkryło tajemnic.

Wieczorem w dniu 10 grudnia odjechaliśmy z Buenos Aires, aby po dobie spędzonej w pociągu, rozdzielić się po raz pierwszy na małej stacji Cebollar. Paryski i podpisany pojechali stąd wprost do Tinogasta (1550 km od Buenos Aires), a Wojsznis i Osiecki zbroczyli jeszcze do Catamarca, stolicy prowincji, by tu uzyskać poparcie czynników lokalnych i rządu prowincji.

Pan gubernator Catamarki, najuboższej prowincji argentyńskiej, zapadłych kresów, gdzie diabeł mówi dobranoc, a ludzie zwijają manatki i emigrują do sąsiednich bogatszych prowincji Salta, Tucuman i Jujuy, pan gubernator don Juan Cerezo prędko zapewnił o *moralnym* poparciu, a jego minister ogromnie się zdziwił, że w Catamarce są góry wyższe nad pięć tysięcy metrów...

Znaleźli natomiast koledzy w Catamarce nieocenioną pomoc w osobie don Juana Gonzalesa, ni to chłopca ni ziemianina, postaci bardzo południowo-amerykańskiej, obywatela Tinogasty, działacza zubożałego na polityce i posusze. Stary Gonzales był niegdyś przyjacielem i pomocnikiem Pencka. Teraz obiecał pomoc jeszcze bardziej egzotycznym przybyszom.

Tinogastę łączy ze światem pociąg, dwa razy na tydzień. Rozległa oaza w podgórskiej (1198 m) pustyni — Tinogasta z trudem wegetuje w suszy i tropikalnych upałach. Organizacja karawany postępowała więc z wielkim oporem, muły bagażowe, muły wierzchowe i zapasowe, muły zdatne do dróg w głąbi gór, musiano ściągać z wolna z całego powiatu



Nevados Tres Cruces od południa

Fot. S. Osiecki

Brakło juk, siodeł, nawet podków, wszystko sporządzano pod kierunkiem Gonzalesa specjalnie dla wyprawy. My ze swej strony przepakowywaliśmy bagaż i rozpoczęli zbiory zoologiczne. Tak zbiegł czas aż do świąt Bożego Narodzenia, które spędziliśmy jeszcze w Tinogasta.

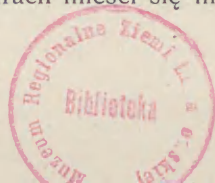
W dniu 26 grudnia przejechaliśmy samochodem ciężarowym z Tinogasta do El Puesto, osiedla położonego 12 km poza Tinogasta, gdzie gromadziły się nasze muły. Po gościnie u Ernesto Gonzalesa, syna Juana, popołudniu dnia 28 grudnia rozpoczęliśmy stąd podróż w głąb gór.

## 2

Karawana, którą z końcem grudnia 1936 r. wyruszyliśmy z Puesto jako II polska wyprawa w Andy, liczyła 4 alpinistów, 4 *vaqueanos* («doświadczonych»), mulników znających przejścia przez góry i wybranych dla nas przez Gonzalesa, 25 zwierząt (23 muły i 2 konie) oraz ponad 1800 kg bagażu, rozdzielonego odpowiednio na skrzynie i wory. Aż tyle ważyły bowiem wspólnie nasz skomplikowany bagaż alpinistyczny, podróżniczy i naukowy oraz żywność dla ośmiu ludzi na trzy miesiące.

Jechaliśmy z Puesto do Tres Quebradas w sercu Andów Catamarki. Puesto: 1350 m, Tres Quebradas: ok. 4300 m, odległość pomiędzy nimi: ok. 250 km. W tych suchych cyfrach mieści się może najlepsza ocena całej

9\*





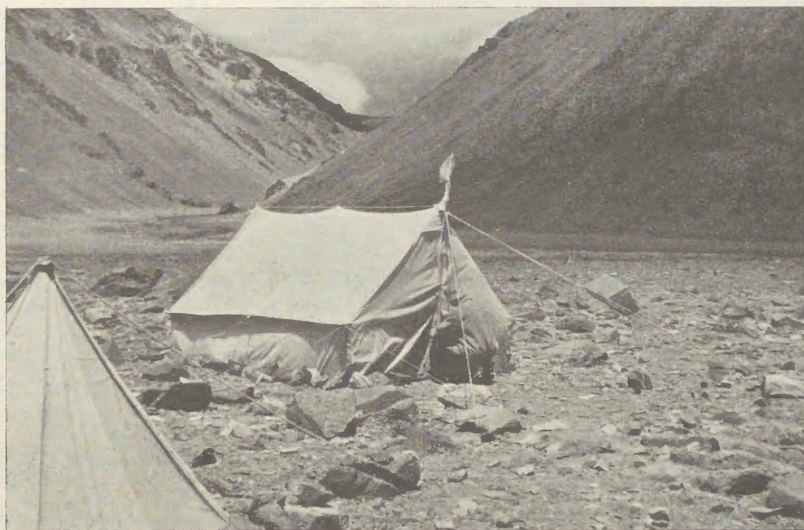
Laguna Tres Quebradas. Skorupa wykrystalizowanych soli

*Fot. S. Osiecki*

drogi. Przekraczaliśmy wspaniałe górskie wąwozy, zamknięte w pionowe ściany skalne o milionie problemów sportowych, mijaliśmy górskie hale, bujne wyspy zieleni wokół potoków i źródeł. Coraz wyżej wznosiły nas muły, podziwu godne zwierzęta, jedyne które umieją pokonywać bez ułatwień i bez zmęczenia przeraźliwe andyjskie odległości. Coraz bliżej celu, przez coraz dziksze dążyliśmy i bardziej pustynne góry. Noc sylwestrową spędziliśmy w corralu (szałas kamienny i zagrody pasterskie) Chaschuil na wys. 3100 m, nazajutrz mineliśmy już ostatnich ludzi na naszej drodze: szałas w Pastos largos (3350 m) i Cazadero Grande (3400 m). Dnia 5 stycznia zbliżyliśmy się już do końca jazdy: w przełęczy Portillo (około 5000 m) osiągnęliśmy granicę Puna de Atacama i właściwego terenu działań wyprawy.

Puna de Atacama... Nazywają ją amerykańskim Tybetem, nazywają ją krainą grozy... Puna de Atacama to wzniesiona na przeszło 4000 m wyżyna, pofałdowana w setki grzbietów i gór stołowych dosięgających 5000 m wys., pustynia słonych jezior, kamiennego cementarza żwirowisk i zwiertających skał, spalonych słońcem, świat burz śnieżnych i piaskowych, bezludny i martwy. Ponad nim, na jego krawędziach, wyrastają odosobnione masywy i zespoły szczytów, z reguły przekraczających 6000 m, a czasem bliższych siedmiu tysiącom. Na północy są to wulkany czynne lub budzące się do nowego





Baza główna w Tres Quebradas

Fot. S. Osiecki

życia, na południu wulkany wygasłe lub — do nowego życia jeszcze nie obudzone.

Od granicy Peru i Boliwii sięga Puna aż do gniazda Nevado Pissis. Tu lodowce i granie Pissisu przegładają się w wodach Laguna Verde, jednego z trzech słonych jezior, wypełniających wielką bezodpływową depresję pomiędzy Pissis na południu, Sierra Pintada, Cerro de Nacimiento i grupą nienazwanych wulkanów na wschodzie, gniazdem Tres Cruces na północy i wreszcie grzbietami Cerro de Los Patos i bezimiennymi naogół pasmami Kordylierów Granicznych na zachodzie. Jeziora nazywają się: Laguna Tres Quebradas, Laguna Verde i Laguna Negra, są połączone suchym salarem, wysokość ich ok. 4100 m, rozmiary  $35 \times 4$  km.

Ściśle biorąc: na mapach argentyńskich i w literaturze pojawiały się tylko dwie nazwy i dwa jeziora; trzecie, Laguna Negra, uwidoczniała tylko mapa chilijska Riso Patrona, i to zupełnie błędnie. Nadanie mu nazwy i ustalenie jego położenia było już wynikiem polskiej eksploracji.

W dniu 6 stycznia wyprawa założyła swą bazę główną w miejscu zwanem Tres Quebradas, na wys. ok. 4300 m, w odległości ok. 10 km od Laguny Tres Quebradas, w zacisznej kotlinie u zbiegu trzech górskich wąwozów i płynących w nich strumieni. Jak podawał syntetyczny komunikat, wysłany zaraz po założeniu bazy, a streszczający najzwięźlejszą sytuację, «szczyty będące przedmiotem zainteresowań wyprawy wznoszą się na gra-



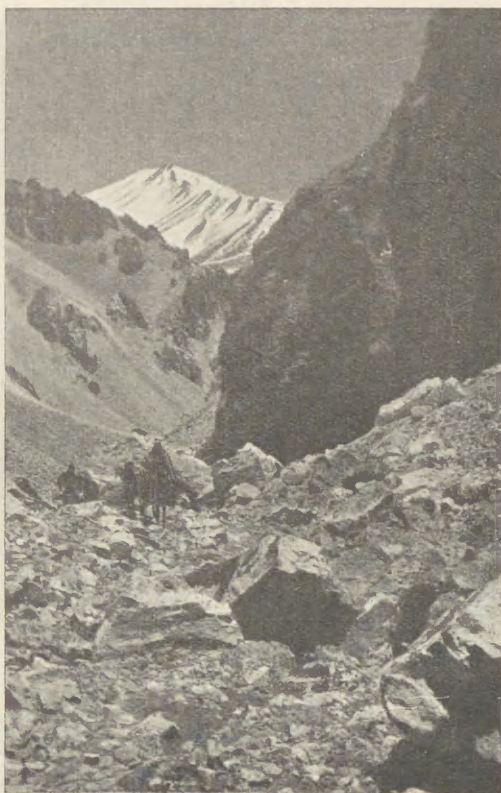
Prace topograficzne wyprawy. Pomiary azymutów *Fot. S. Osiecki*

nicach basenu trzech jezior, obejmującego zupełnie bezludny obszar około 2500 km<sup>2</sup> i będącego prawie zupełnie pozbawioną wegetacji i słodkiej wody wyżyną wysokogórską. Wyprawa polska jest pierwszą ekspedycją europejską, która zdecydowała się przebywać na obszarze południowej Puna de Atacama szereg tygodni i podejmować stąd ataki na otaczające ją główne szczyty, przy czym punkt obrany na bazę główną jest od nich oddalony ok. 40 km w linii powietrznej, jest jednak jedynym miejscem z dostateczną ilością słodkiej wody, paszy dla mułów i suchorostów używanych na opał».

Na takim obszarze i w takich warunkach rozpoczęły się wszystkie programem przewidziane działania wyprawy. Aklimatyzacja wymagała przyzwyczajania stopniowego organizmów do przebywania na coraz wyższych wysokościach, eksploracja pewnych prac o charakterze naukowym a przede wszystkim opracowania szkicu topograficznego i dokonania w tym celu różnych wywiadów i wejść na punkty topograficzne. Punktów takich zwiedzono ogółem 15, otrzymały one swoje nazwy użytkowe, jak: Kopa nad obozem, Szara Kopa, Czerwona Kopa, Kopa nad jeziorem itp., a wznosiły się do wys. 5000 m. Tu włączyć też należy wejście na Cerro Bayo (ponad 5000 m), główne wzniesienie w Sierra Pintada, którego, jeszcze w drodze do Tres Quebradas (4 stycznia), dokonali Osiecki, Wojsznis i podpisany, oraz wejście na wybitny, z całego szeregu najwybitniejszy

trabant Cerro de los Patos, główny punkt Cerros de Cuesta Grande, ok. 5300 m (Wojsznis, dnia 2 marca).

Wycieczki tego typu mieściły się zazwyczaj w jednym dniu, odbywali je poszczególni uczestnicy wyprawy częściowo a czasem w całości na mułach. Z początku miały one znaczenie aklimatyzacyjne, później eksploracyjne. Czasem odbywano je samotnie, częściej w towarzystwie któregoś z mulników. Inną formą wycieczek topograficznych były wywiady orientacyjne, które w terenie tak nieznanym i trudnym podróżniczo jak nasz, miały do ustalenia nie tylko trasę przyszłych dróg na szczyty, ale — co może ważniejsze — również wyszukanie najlepszego dojazdu do stóp masywu, najlepszych miejsc na bazy wypadowe i obozy pośrednie. Jak zadania te były nieraz żmudne i skomplikowane, niech świadczy choćby fakt, że wyprawę na Pissis poprzedziło 5 (pięć) wywiadów — przy czym tylko szczęśliwym okolicznościom znalezienia niewielkiego spłachetka trawy w Valle Ancho w pobliżu Pissis (jedyna wegetacja w całej 60 km długiej dolinie) zawdzięczać mogliśmy powodzenie ataku na Pissis. Ten spłachec zieleńi wyszukali, wysłani na zwiady, sami mulnicy, zawsze chętni, życzliwi i nie leniący się pracy, towarzysze wytrwali i pomocni.



Cerro de los Patos w świeżym śniegu

*Fot. S. Osiecki*

### 3

Pierwszą właściwą wycieczką wysokogórską było podjęte wprost z Tres Quebradas wysokościowo-treningowe wejście na Cerro de los Patos ó (lub) Tres Quebradas, górę, spośród sześciotysięcznych, wznoszącą się najbliżej bazy. Wzięli w nim przeto udział wszyscy czterej uczestnicy wyprawy. W dniu 17 stycznia podjechaliśmy z bazy głównej na mułach do



Cerro de Nacimiento z bazy głównej w Tres Quebradas (odległość ok. 50 km)

*Fot. S. Osiecki*

wys. ok. 4900 m, skąd dotarliśmy pieszo do wys. ok. 5550 m. Tu pierwszy biwak w namiocie szturmowym, samopoczucie dobre, sen spokojny. Naza-jutrz: wejście na główny, argentyński wierzchołek, 6280 m. Różnicę 700 m pokonaliśmy w 5 godzinach. Było to więc tempo powolne, dodać też należy, że włożyliśmy tu znacznie więcej wysiłku niż w późniejsze, choć na jeszcze większych podejmowane wysokościach, wejścia. Najlepiej czuł się z nas i najszybciej szedł Osiecki, który miał już za sobą wejście na Aconcagua i Mercedario.

Pomyślna próba z Patosem skłoniła nas do podjęcia w dniach 27—29 stycznia jeszcze jednej wspólnej wyprawy, a to na Nevado Pissis. Zastosowane tam tempo oraz stopień zaaklimatyzowania się każdego z uczestników miały z kolei wyłonić dwóch sprawniejszych, przeznaczonych do zaatakowania Tres Cruces oraz dwóch słabszych, którzyby w tym czasie wyprawili się na któryś z trabantów Tres Cruces, Cerro Punttiagudo lub Cerro Solo. Wyprawę ówczesną na Nevado Pissis spotkało jednak fiasko. Już pierwszego dnia, w drodze z Tres Quebradas do obranego na bazę wypadową miejsca w Valle Ancho, towarzyszyła sześćdziesięciu kilometrom przejazdu, psująca się pogoda i wreszcie silny śnieg. Śnieg ten sypał całą noc — niemniej poranne złudne wypogodzenia skłoniły do szukania z bazy dalszej

drogi. Lecz gęste chmury szybko zasnuły horyzont, szczyty zginęły w mgle, musiano zawrócić do obozu. Nowe śnieżyce — zamieć — i nazajutrz zrezygnowany powrót do Tres Quebradas.

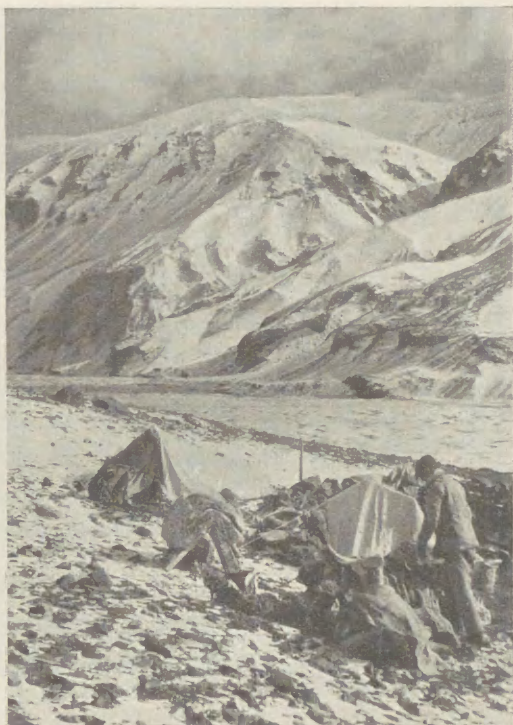
To niepowodzenie zużyło dużo energii i wykazało, jak bardzo byliśmy zależni od pogody. Lecz pogoda niebawem powróciła, a ponieważ czasu nie pozostawało już zbyt wiele, już teraz rozdzielił kierownik wyprawę w dwie samodzielne i równoległe działające grupy.

W dniach 2—11 lutego dokonali w tych warunkach Paryski i Wojsznis pomyślnej eksploracji masywu Cerro de Nacimiento.

Cofnąwszy się z bazy głównej (na mułach) przez Przełęcz Portillo do Doliny Cazador (45 km), założyli tu w wysokości ok. 4400 m bazę wypadową, skąd nazajutrz osiągnęli (na mułach i pieszo) wys. ok. 6000 m, punkt obozu szturmowego. Z obozu tego wszedł Wojsznis (4 lutego) na szczyt t.zw. Nacimiento I 6460 m a nazajutrz na szczyt Nacimiento II 6460 m; Paryski natomiast, 4 lutego, na Nacimiento IV, ponad 6300 m. Okazało się, że szczyty Nacimiento otaczały wygasły krater starego wulkanu. W dniach następnych przetrucili się obaj koledzy jeszcze dalej ku północnemu-wschodowi, przy czym Wojsznis wszedł jeszcze (9 lutego) na wulkan bez nazwy, ok. 6200 m.

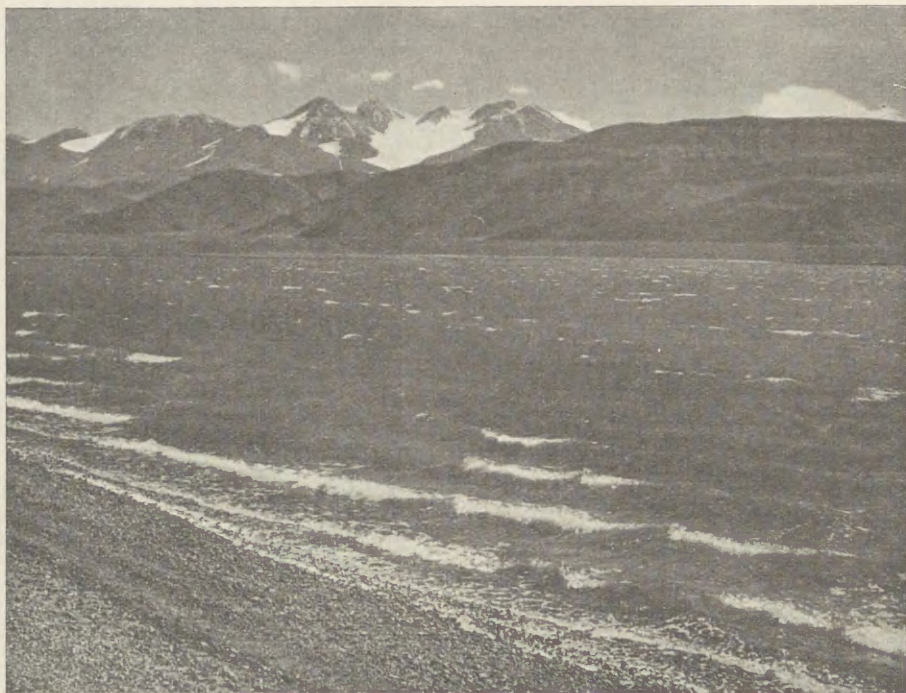
Równocześnie Osiecki i Szczepański wyruszyli ponownie na Nevado Pissis.

Na krótsze drogi, przez jeden z trzech wąwozów (*tres quebradas*) i grzbiet ok. 4900 m, oddzielający go od Doliny Ancho, przedostaliśmy się (3 lutego) do znajomego miejsca bazy wypadowej w Valle Ancho. Pogoda sprzyjała. Nazajutrz przejechaliśmy więc na mułach przez płaskie, niesamowicie ponure *campo* u stóp Pissisu, którego cztery szczyty spływały ku



Baza wypadowa pod Nevado Pissis

Fot. S. Osiecki



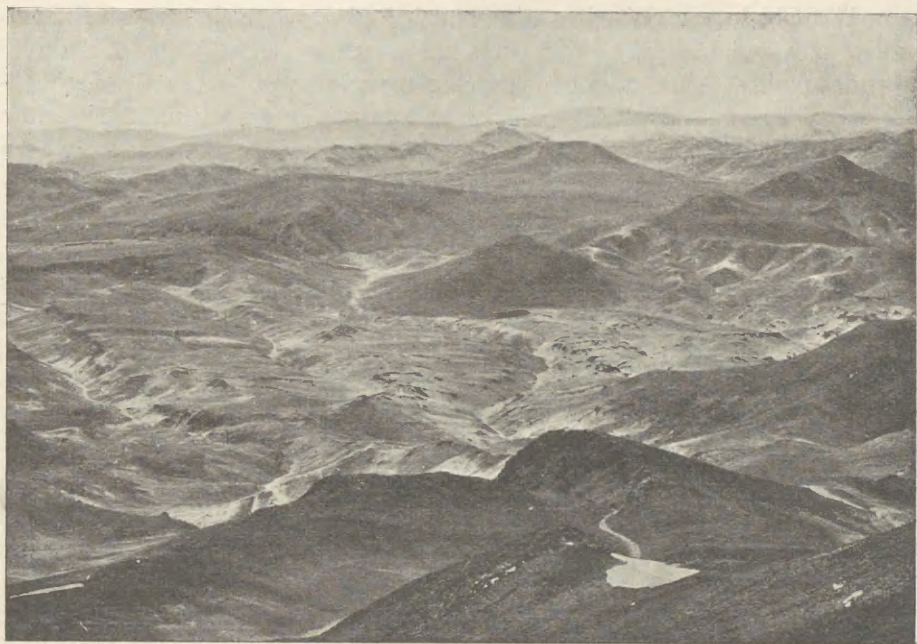
Nevado Pissis spomad Laguna Verde (odległość ok. 25 km)

*Fot. S. Osiecki*

nam lodowcami i skalnymi graniami. Z wys. ok. 4800 m wyrasta masyw Pissisu dwa tysiące metrów w górę. Osiągnęliśmy na mułach wys. ok. 5300 m i tu, przy strumyku wyciekającym spod pola penitentów, rozłożyliśmy obóz pierwszy. Jako cel ataku wyznaczyliśmy trzeci, licząc od wschodu, wierzchołek, centralnie położony i zarówno w oczach jak i na mapach Riso Patrona oznaczony jako najwyższy.

Sposobem stosowanym we wszystkich górach wysokich, u nas przez wyprawy w Andy, weszliśmy następnie na Nevado Pissis, posuwając się systematycznie w górę i zakładając coraz wyższe obozy. Zamiast wielu słów, podaję rzeczowy obraz tego marszu:

Dnia 5 lutego marsz między godz. 9<sup>15</sup> a 15<sup>20</sup> z wys. ok. 5300 m do wys. ok. 5850 m, gdzie obóz drugi; dnia 6 lutego w akcji od godz. 10<sup>05</sup> do 14<sup>20</sup> i założenie górnego, trzeciego obozu, wys. ok. 6250 m; dnia 7 lutego wymarsz z obozu o godz. 8<sup>15</sup> i rozdzielenie się: Osiecki idzie na trzeci wierzchołek okrężną drogą przez przełęcz pomiędzy nim a czwartym wierzchołkiem, ja idę na tenże wierzchołek wprost z obozu przez wyodrębniającą się w grzbiecie poprzeczny stopień skalny ok. 6450 m.



Widok z Volcan de Copiapó na pustynne masywy Puna de Atacama

*Fot. W. Paryski*

O godz. 11<sup>20</sup> i 11<sup>30</sup> obaj osiągamy nasz cel. Nie opiszę tu ani naszych (moich) uczuć, ani wrażeń widoku, który na długie chwile kazał nam w milczeniu pozostawać na obszernym, kamienistym czubie. Ustawiliśmy kopczyk, złożyliśmy w puszcze nasze podpisy — i znów widok, góry Catamarki, góry La Rioja, Andy Atacama i Famatina, Andy Argentyny i Chile.

4

Wyruszając z Polski w Andy Catamarki byliśmy przekonani, że Nevado Pissis jest trzecim szczytem Ameryki; w tym duchu pisałem też o celu wyprawy przed jej wyjazdem. Lecz już w Buenos Aires przypomniały się dane o istnieniu właśnie w górach południowej Puna de Atacama szczytu wyższego niż Tres Cruces, wyższego niż Nevado Pissis, wyższego nawet niż Mercedario. W Buenos Aires nazywano go rozmaicie, i różną przydawano mu wysokość. Nie brakło nawet podejrzeń, że jest wyższy niż Aconcagua.

Szczyt ów — okazało się później — został zmierzony: wspomniany już przeze mnie geograf chilijski Luis Riso Patron, autor najlepszych map Andów północno-chilijskich, ustalił w 1924 r., po paru poprzednich pomiarach, jego wysokość. Wynosi ona 6870 m.

W głębi i poza gniazdem nieznanym i nienazwanym, wygasłych wulkanów o wysokości grzbietów 6600 m, od strony Tres Quebradas ukryty tak gruntownie, iż nie zwrócił na siebie uwagi nawet tak sumiennego badacza jak Penck, skądkolwiek przecież widoczny wznoszący najwyżej widły swoich dwu wierzchołków — nazywany jest przez Riso Patrona Nevada Ojos del Salado. Ale w rzeczywistości nazwa ta przypaść powinna bezimiennemu wulkanowi ok. 6600 m, który istotnie strażuje nad źródłami Rio Salado (wpadającej od północy do Laguna Tres Quebradas jako jedyny, obok strumienia z Valle Ancho, całoroczny dopływ trzech jezior), podczas gdy szczyt 6870 m jest już poza basenem trzech jezior, oddzielony odeń wysokimi graniami i grzbietami i spada przeszło dwa tysiące metrów w dół, prosto na Campo Tres Cruces. Wznosił się zatem poza właściwym terenem prac wyprawy i projekt jego atakowania wywołał nawet dłuższą dyskusję w bazie (wykazywano wielkie ryzyko przedsięwzięcia i prawdopodobieństwo niepowodzenia, kosztem innych, łatwiejszych do osiągnięcia wyników). Kierownik rozstrzygnął jednak na korzyść Ojos. Przecież już z Buenos Aires słałiśmy korespondencje, że wyprawa wyrusza pod hasłem: poszukiwania drugiego szczytu Ameryki.

W pierwszym rozdziale niniejszej pracy starałem się już opisać pewne cechy charakterystyczne tej wyprawy na Ojos. Trwała ona najdłużej: od 21 lutego do 2 marca. Oddalenie od bazy głównej, konieczność przekroczenia czterech poprzecznych grani w wys. ponad 6000 m, a zatem marsz szczególnie wyczerpujący — to były jej cechy charakterystyczne. Równocześnie Osiecki i Paryski zdobyli dwa główne szczyty Nevados Tres Cruces, co razem z wejściem na Ojos i na Pissis stało się najpiękniejszym sukcesem wyprawy. Droga na Tres Cruces miała najwięcej elementów sportowych: wspinaczka na ich północnym szczycie była w ramach II wyprawy w Andy najtrudniejsza, a samo gniazdo Tres Cruces usprawiedliwiło w pełni zachwyty Pencka. Wśród Andów Atacamy stoją Tres Cruces jako gniazdo najwięcej urwiste i najbardziej ośnieżone i olodzone.

## 5

Cele wyprawy zostały osiągnięte, zadania jej wykonane, program wypełniony z nadwyżką. Po ostatnich wypadach topograficznych, po ostatnim uzupełnieniu zbiorów zoologicznych i fotograficznych, rozpoczął się zatem okres zejścia wyprawy z gór, okres drogi powrotnej. Objął on dni 9—16 marca: z bazy głównej przy Tres Quebradas (ok. 4300 m) przejechaliśmy przez graniczną Paso de Tres Quebradas (4780 m) i przedostaliśmy się na teren chilijskiej prowincji Atacama, w rejon wielkiej saliny i salaru Maricunga (3900 m). Wojsznis odbył tu jeszcze wywiad w okolice położone na północ od Ojos i Tres Cruces, gromadząc pewne spostrzeżenia archeolo-



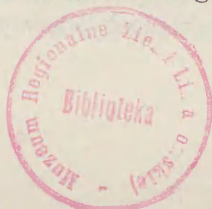


Tres Cruces z Nevado Ojos del Salado

Fot. J. Wojsznis

giczne, podczas gdy Paryski i Szczepański zwiedzili ostatni szczyt 6-tysięczny na drodze wyprawy, wygasły Volcan de Copiapó ó Cerro Azufre: z obozu u błot Pantanilla (3900 m), przedostaliśmy się na mulach przez liczne grzbiety i doliny aż bezpośrednio na zbocza góry, gdzie w wys. ok. 5150 m założyliśmy obóz wypadowy; stąd dnia 11 marca w 8 godzin pokonaliśmy 900 metrów wzniesienia, po czym powróciliśmy w godzinę do obozu wypadowego i jeszcze tegoż dnia do bazy w Pantanilla.

Z basenu Maricunga w dniu 15 marca przejechaliśmy piękną wysokogórską drogą przez Portezuelo de Maricunga (4100 m) do Doliny Paipote, gdzie w La Puerta (1717 m), w *rancho* don Justo Juárez, właściciela doliny, znaleźliśmy gościnę na jedną dobę i gdzie w dniu 17 marca rozwiązaliśmy karawanę, odsyłając z powrotem do Tinogasta naszych dzielnych mulników.



Dalszą drogę powrotną wystarczy streścić w jednym zdaniu: dnia 17 marca przejechaliśmy samochodem z Puerta do miasta Copiapó (460 m), stolicy prowincji Atacama. Dnia 26 marca przejechaliśmy samolotem z Copiapó do Santiago, stolicy Chile. Dnia 14 kwietnia przejechaliśmy z Santiago przez Andy do argentyńskiej Mendozy. Tu rozstanie się: Paryski i ja wracamy wcześniej do Buenos Aires i już w połowie maja przybywamy do Polski na s/s «Pułaski», podczas gdy Osiecki i Wojsznis zatrzymują się parę dni dłużej w Mendozie, po czym wracają do Buenos Aires, gdzie Osiecki, już na koszt własny, pozostaje na dłużej, a Wojsznis wraca do Polski z końcem czerwca na s/s «Kościuszko».

### PRÓBA ZESTAWIENIA WYNIKÓW, WNIOSKÓW, DOŚWIADCZEŃ I WRAŻEŃ

W pokoju niskiego, parterowego pensjonatu w Copiapó (budowla obliczona na wytrzymanie nie tylko lżejszych *temblor'ów*, wstrząsów, ale i groźniejszych *terremoto*, trzęsień ziemi; temblor trzy razy w tygodniu, *terremoto* raz na kilkanaście lat, jak się zdarzy) dłuższe obrady: ustaliśmy w zwięzłej i obowiązującej formule zestawienia wyników i osiągnięć wyprawy. Dyskusja upływa zgodnie, formuła zostaje opracowana.

Wyróżniamy w niej przede wszystkim eksplorację czterech masywów wysokogórskich (Ojos del Salado, Pissis, Tres Cruces i Nacimiento); dalej zdobycie ośmiu szczytów sześciotysięcznych (Ojos del Salado wraz z jednym z trabantów, główny wierzchołek Nevado Pissis, dwa główne szczyty Tres Cruces i trzy wierzchołki Nacimiento); dalej wejścia na takie łatwo dostępne ale wysokie szczyty jak Patos, Azufre i wulkan bez nazwy w grupie Nacimiento (przy czym na Patosie i Azufre znajdujemy ślady wcześniejszego pobytu ludzi, na Patosie bez wątplenia ślady myśliwych, na Azufre, być może, ślady pobytu Inków); wreszcie mnóstwo wejść i wjazdów na punkty topograficzne i orientacyjne.

Wyliczamy, że obszar objęty pracami topograficznymi był znaczny: szkic topograficzny, opracowany przez Osieckiego i Wojsznisa, objął w przybliżeniu teren 3000 km<sup>2</sup>. Wykonano ponad 2000 zdjęć fotograficznych, prowadzono (Paryski) systematyczne obserwacje meteorologiczne, poczyniono (tenże) wiele spostrzeżeń fizjologicznych, zebrano (tenże) b. wiele okazów zoologicznych i sporo próbek skał. Wojsznis, na koniec, poczynił również pewne obserwacje archeologiczne.

Stwierdziliśmy istnienie kilku, zresztą zamierających, lodowców w masywach Tres Cruces, Pissis i Ojos del Salado; odkryliśmy gorące źródła w rejonie Ojos i Azufre; odkryliśmy nieznanne jezioro w masywie Ojos. W głębi gór przebywaliśmy 78 dni, z czego 68 dni nieprzerwanie ponad 4000 m wys. Na mułach przebyliśmy ponad 1750 km.

Ponadto cała strona propagandowa wyprawy. Ona była przyczyną przejazdu do Chile i ogarnięcia tego wysoce kulturalnego i silnego państwa naszą akcją reprezentacyjną, ona poddyktowała zatrzymanie się na dłużej części wyprawy w Buenos Aires. Propaganda ta obejmowała działalność prasową, odczytową i filmową. Nawiązywaliśmy wszędzie kontakt z prasą, nie tylko argentyńską względnie chilijską (oraz, rzecz prosta, z emigracyjną prasą polską w Buenos Aires), ale również z wpływową prasą niemiecką w Buenos Aires i w Santiago. Pokaz filmu andyjskiego odbył się w sposób reprezentacyjny w Buenos Aires, Santiago, Mendozie i Montevideo. Odczyty w języku hiszpańskim o wyprawie wygłosił Osiecki w Buenos Aires, La Plata, Montevideo i Santiago. W Santiago nawiązaliśmy nadto bliski i serdeczny kontakt z młodym

*Club Andino de Chile*, którego członkowie rozpoczęli systematyczne uprawianie andynizmu i narciarstwa. Chilijskich kolegów wtajemniczyliśmy w arkana ekwipunku polskiej wyprawy, nadto odbyliśmy z nimi trening wspinaczy w skałach opodal Santiago.

Prasa odnosiła się do nas życzliwie, film podobał się ogólnie, a odczyty powitano z uznaniem. W parze z tym pozytywnym nastawieniem względem naszych poczynań szła życzliwość i poparcie, jakich udzielały nam czynniki rządowe argentyńskie i chilijskie. Nie muszą też chyba obszernie wspominać, że w poselstwie polskim w Buenos Aires znaleźliśmy pełną staranności pomoc i opiekę, przede wszystkim w osobie p. konsula Wacława Dostała, chargé d'affaires i p. Bronisława Mechłowicza, sekretarza poselstwa i referenta prasowego. W Chile gorąco zajął się nami p. Ignacio Domeyko, nasz konsul honorowy, wnuk w prostej linii Ignacego Domeyki, emigranta z 31 roku, przyjaciela Mickiewicza, profesora i rektora uniwersy-



Penitenty w zachodzącym słońcu

Fot. S. Osiecki



W drodze na Nevado Pissis: pole penitentów

*Fot. S. Osiecki*

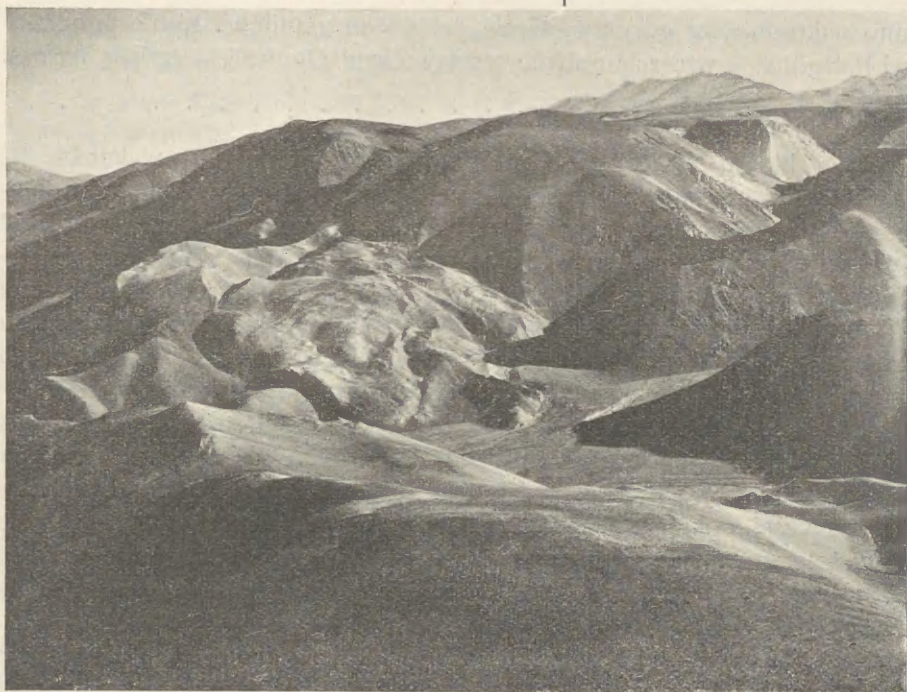
tetu w Santiago, jednego z pierwszych badaczy Andów, patrona gór, miasta i ulic Domeyki.

Wewnętrzna propaganda objęła ponad 20 artykułów w dziennikach i czasopismach, które sekretarz wyprawy pisał i wysyłał «na gorąco» z drogi i z bazy głównej (tydzień podróży do najbliższej poczty). Po powrocie wyprawy przyszły nowe opisy i wywiady, a później obszerniejsze z niej relacje w słowie (radio) i w piśmie; zapowiedziany jest też osobny zeszyt «Taternika», poświęcony w całości wyprawie, i książkowe opracowanie zawartych tam materiałów; również wyjdą z druku w osobnej książce wspomnienia z wyprawy autora niniejszych słów.

To są wszystko wyniki. A wnioski?

Zebrałiśmy ich wiele, wniosków i doświadczeń, nie darmo było z góry naszym dążeniem, aby Andy stały się przedmiotem stałego zainteresowania alpinizmu polskiego. Wnioski te, najrozmaitszej natury, znajdą swe miejsce w fachowym «Taterniku». Tutaj chcę ponownie podkreślić tylko jeden moment.

Polski alpinizm egzotyczny osiągnął swoje najlepsze sukcesy w Andach argentyno-chilijskich. Cztery najwyższe szczyty andyjskie stały się zdobyczą polską, cztery najwyższe góry świata poza Azją Środkową. To obowiązuje. Argentyna jest dla Polski krajem stałej emigracji, w takim kraju



Fragment Puna de Atacama widziany z drogi na Cerro de los Patos. W depresji: Tres Quebradas i oznaczona strzałkami plamka namiotu bazy głównej. W głębi, w odległości ok. 50 km, Nevado Pissis, dwa tysiące metrów wzniesiony ponad stołowe grzbiety Puny

Fot. W. Paryski

każda manifestacja tężyzny polskiej i polskiego wkładu w zdobywanie i poznawanie świata ma wartość nie tylko alpinistyczną ale i społeczną. To obowiązuje tym bardziej.

W Andach południowo-amerykańskich odbywa się dziś żywy wyścig odkrywcy. W Peru (Cordillera Blanca) i Boliwii (Cordillera Real), w Chile (Kordyliery Centralne), działają systematycznie alpinisci niemieccy, w Argentynie Polacy i Włosi — nie licząc sporadycznych wypraw reprezentantów innych narodowości, przede wszystkim Anglików. Niektóre pasma andyjskie są też wcale dobrze poznane i skartografowane. W Kordylierach Środkowych zbudowano kilkanaście schronisk, ustalono taksy przewodnickie, wydano turystyczne mapy i przewodniki.

Ale poza nimi są jeszcze w Andach góry i tereny *unexplorado*. Pustynne i tropikalne masywy sześciotysięcznych wulkanów północnej Puna de Atacama, — potężne pięcio- i sześciotysięczne łańcuchy górskie pomiędzy Pissis a Mercedario, — dzikie, urwiste, trudno dostępne, a technicznie

pono najtrudniejsze góry na świecie, zalodzone granitowe turnie południowej Patagonii, — wreszcie polarne szczyty Ziemi Ognistej, — czekają na nas.

.....

Przy biurku w Krakowie, wśród prac dla zarobku, — w kolebie tatrzańskiej, w przełęczu marzenia, — w koszarze ulicznym pachnącym benzyną, — nagle powraca z przeszłości świat wspomnień, mgnienia przeżyć i walk. Podobnie gdym tutaj pisał o wyprawie w Atlas otoczyły mnie *ciemne wzruszeń* i wspomnienia raz jeszcze w przeżycie przeniosły. Kwiatem alili różanym jak róże rozkwitały wąwozy Atlasu, w brązowych kamiennych kazbach odprawiały się uczyty, na naszą cześć przez szturów berberskich wydane. Czyż ten sam pustynny wiatr ugoru, wiatr hammady, nie niósł pyłu kaktusów w oazy Atlasu i w bolsony Puna de Atacama? Czyż tam, gdzie koran zasłonił oblicza żon przed niewiernymi, nie było tak samo jak tu, gdzie kobieta pełniła z wdziękiem rolę pani domu? I nawet ten sam ptak niebieski, doktor z niemoralnej bajki, który grasował w Marokku, gdzie leczył żony sułtańskie, wypłynął później w Argentynie, cudotwórcząc wśród emigrantów. Świat to teren jednej wyprawy, wykrzywiam się parodią, i wszędzie jest jak w Milanówku.

W Puesto, opodal ruin inkaskiej warowni, młody kreol gościł nas w glinianym ranczo-kazbie, a ciepłe wody Rio Abaucan chłodziły jak Assif Arus. Metyscy doświadczeni mulnicy prowadzili ku góróm, Lorenzo, najmłodszy z mulników, nucił melancholijne melodie jak Abdulla ben Mohammed na drodze z Seksaua ku Imi n' Tanut. Porcje asado, smażone na ognisku, rwane palcami i polykane chciwie — były jak eusze w M'Gunie, z kur, baranów, kuskusu i daktyli złożone. Pod Maaralem wskazywał nam drogę śniady pasterz berberski ze szczepu Ftuaaka plemienia Szleuh, w Czasczuił umawiał się o wynajem muła śniady Indianin, król korralu i pastwiska. Tropikalne kaktusy znaczyły drogę Atlasu i Catamarki, yerba smakowała jak herbata marokańska, rżenie mulów towarzyszyło drogom przez każde kenjony.

Ale potem przyszły wyższe dni. Na poziomach, których nie dosiężą szczyty Atlasu, kuse strusie śmigają po kamienistym zboczach, kondory krążyły nad wierchami w głębi nieznanych ziem, i falowały gęste jeziora o kolorowej wodzie, oliwkowe i szare, granatowe i modre, malachitowe i zielone, zawsze zielone, zewsząd zielone, nie jak las lub łąka ale jak kamień, jak oczy, jak związek chemiczny, jak mech fosforyzujący w ciemności. Wśród salarów, podobnych jeziorom zmarzniętym i przyprószonym śniegiem, wśród soli i wód jak kry i śryz, jak stalaktyty, gęste wino i wapno gaszone, nad brzegami po nurcie stapały flamingi, różowe kwiaty alili, ekstaza egzotyizmu. Na poziomy wyższe niż szczyty alpejskie spływały spod nieba kolczaste lodowce, koszarne resztki dyluwalnej epoki wulkanów, lodowców i grozy

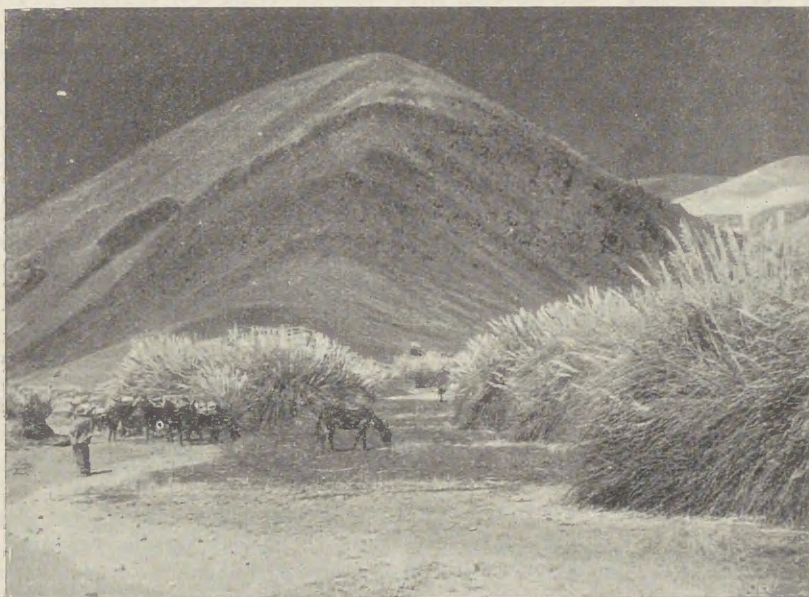
młodszej ziemi. Rubinowe szarfy barokowych piękności zasłaniały wysoki widok. Ponad przestrzenią wiał wieczny wiatr, wiatr oceanów.

...«Coraz szybciej biegną przez myśl wspomnienia, szeregują się w zwarty rząd, z teraźniejszością łączą. Czas musi przejść bez śladu i droga musi iść wciąż wzwyż». W Dolinie Paipote, w pustynnej i górskiej krainie Atacama, trawy *cortadera* wystrzelają zielonym sitowiem, niż krzewy gęstszym, niż trzcina smuklejszym. Kremowe korony bujnych nieznanomych słoneczników chwiały się nad krzewami w słonecznym rozpalonym dniu. W takiej chwili, w Chile, w oazie Juntas, w najgłębszej głębi Południowej Ameryki, o sześć tygodni podróży od Polski, powiedziałem:

— Te kłęby traw są jak chaty murzyńskie w środkowej Afryce.  
Może to właśnie jest egzotyzm?

Góry śnieżne Puna de Atacama są niepodobne do innych gór. Nevado Ojos del Salado ani Karpat nie przypomina, ani Alp, ani Himalajów. Tak samo Tatry są inne niż wszystkie góry świata. Dlatego z Tatr poszliśmy w Alpy, z Alp w Andy. Zdaje mi się, że to niespokojne i nigdy niezaspokojone poszukiwanie tłumaczy drogę, która jak egzotyzm nie może mieć kresu.

*Jan A. Szczepański.*



Trawy *cortadera* w oazie Juntas

*Fot. S. Ostecki*

10\*

## O ochronę przyrody gór.

«Nikt nie będzie przecież z płócien Matejki  
robił worków na mąkę»<sup>1)</sup>).

J. G. Pawlikowski

Ochrona zabytków sztuki zdobyła sobie w podstawowych rysach prawo obywatelstwa. Daleko tu wprawdzie do ideału. Jeszcze zdarza się, że wartościowy zabytek ulegnie zniszczeniu przez głupotę, złośliwość lub chciwość ludzką. Jeszcze wandalizm święci nieraz triumfy przy odnawianiu starodawnych budynków, jeszcze pseudoartyści lub pseudoznawcy decydują częstokroć w sprawach sztuki. Ale opinia ludzka jest przynajmniej powszechna co do uznania dzieł sztuki za skarby kultury. Zamachy na katedrę w Reims, nawet w czasie wojennym, zamiana Wawelu na koszary austriackie, były czynami, uznanymi za barbarzyństwo przez opinię cywilizowanego świata. Nie do pomyślenia jest dzisiaj targnięcie się na dzieła wybitnych architektów, rzeźbiarzy i malarzy różnych krajów, bez wywołania odruchu głębokiego oburzenia. Gdyby kto chciał zniszczyć lub uszkodzić najcenniejsze zabytki Krakowa, spotkałby się na pewno z energicznym sprzeciwem całej Polski. Nie przyjdzie już dzisiaj nikomu do głowy z płócien Matejki robić worków na mąkę.

Podobnie powinniśmy traktować zjawiska przyrody. W społeczeństwach upowszechnia się zwolna przekonanie, że i w przyrodzie znajdują się arcydzieła, które mają równą wartość dla kultury ludzkiej, jak genialne utwory artystów. Stare drzewa, piękne zwierzęta, osobliwe kwiaty, wspaniałe krajobrazy, zdolne są wzbudzić w człowieku uczucie zachwycenia i podniesienia równie silne, jak dzieła sztuki. A coś dopiero, gdy na wyżyny cudownej wzniosłości wzbijają się całe zespoły przejawów przyrody, jak to się zdarza w wyjątkowych punktach kuli ziemskiej. W zetknięciu z takim zjawiskiem wzrusza się i uszlachetnia nawet mało wrażliwa dusza ludzka. Piękno, zawarte w niektórych górach, lasach, czy morzach staje się w ten sposób skarbem dla kultury. Wandalem jest zaś nie tylko ten, kto podpala zabytkowy kościółek, zniekształca historyczną budowlę lub dla celów komunikacyjnych rozwala starą bramę, ale i ten, kto ścina zabytkowe drzewa, niszczy rzadkie rośliny, tępi cenne zwierzęta lub szpeci piękny krajobraz.

Wyrazem uświadomienia sobie przez ludzkość tej prawdy jest ruch ochrony przyrody, szerzący się w świecie, a i u nas w Polsce coraz silniejszy.

Sprawa ochrony przyrody jest sprawą kultury. Stara ta zasada nie tylko nie straciła na aktualności, ale jest dzisiaj żywoźniejsza niż kiedykolwiek. Głębia jej przemawia do nas wybitnie w boju, jaki toczy się o piękno gór polskich, a w szczególności Tatr, uznanych za arcydzieło przyrody polskiej przez ogół społeczeństwa.

Walka o kulturę bywa jednak w wielu wypadkach równocześnie walką o dobro gospodarcze. I znowu nasuwa się tu analogia ze sprawami zabytków sztuki. Kiedy przed laty burzono w Krakowie w imię postulatów «komunikacyjnych»

<sup>1)</sup> J. G. Pawlikowski: «Kultura a natura». Odbicie z «Lamusa» IV. Wydane staraniem Sekcji Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego. Lwów—Warszawa 1913.



i «porządkowych» stare mury obronne miasta, nie przypuszczali sławetni radcowie miejscy, że niszcząc zabytki, zadają cios nie tylko kulturze, ale i przyszłości gospodarczej miasta. Nie zdawali sobie sprawy, że mury te, w miarę rozwoju ruchu turystycznego, stałyby się wybitną atrakcją, a Kraków, opasany pierścieniem średniowiecznej warowni, jednym z najbardziej odwiedzanych miast w Europie, jak Rothenburg w Niemczech, czy Carcassonne we Francji. A wszak i fortyfikacje Carcassonne były skazane na zagładę w imię tych samych motywów, które przyniosły zburzenie basztem krakowskim. Archeolog J. P. Cros-Mayrevieille, który sprzeciwiał się zburzeniu murów Carcassonne i po kilkunastu latach walki uzyskał ich ocalenie, atakowano jako wstecznika. Dzisiaj Carcassonne błogosławi pamięć człowieka, który przez zachowanie średniowiecznego charakteru uczynił to miasto ośrodkiem wielkiego ruchu turystycznego, przynoszącego znaczne dochody. Wygrana kultury okazała się zarazem dobroczynną dla rozwoju gospodarczego..

Przykładów na tę prawdę możnaby mnożyć bez końca.

Podobnym prawom podlegają zabytki przyrody. Osobliwa przyroda jest atrakcją turystyczną. Jej największa wartość kulturalna, piękno i zabytkowość, jest zarazem poważną wartością gospodarczą. Niszcząc przyrodę, pozbawia się ją jej siły przyciągającej. Zdawałoby się to takie proste, a ileż razy trzeba te hasła powtarzać! Wszak my wszyscy, mieszkańcy miast, którzy dostarczamy głównej ilości turystów, jedziemy i chodzimy w góry dlatego, że są piękne. Głębokie uzasadnienie ma więc zasada, że w obiektach tak jedynych w Polsce jak Tatry, należy w hierarchii zagadnień postawić zachowanie piękna ich przyrody na naczelnym miejscu. Wspaniała przyroda Tatr jest nie tylko olbrzymią wartością dla kultury Polski, ale podstawą dla rozwoju gospodarczego Podhala, żyjącego w lwiej części z turystyki. «Zachowanie Tatom ich charakteru pierwotnego jest kapitalizacją ich wartości»<sup>1)</sup>. Kto walczy o ochronę przyrody Tatr, dąży do dobra gospodarczego Podhala. Jestem przekonany, że przyszłość przyniesie jeszcze wybitniejsze potwierdzenie tej głoszonej przez nas od lat zasady.

Kończąc mój zeszloroczny artykuł w «Wierchach» o naszych pracach w górach<sup>2)</sup>, skończyłem życzeniem, aby rok następny przyniósł dalszy postęp w dziele ochrony przyrody. Życzenie to odpowiadało gorącej chęci turystów i miłośników przyrody, doczekania się realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego.

Sprawa utworzenia Parku Narodowego w Tatrach posunęła się w ostatnim roku naprzód. Prace Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego zostały ukończone. Przyniosły one bogaty materiał z różnorodnych działań. Niektóre podkomisje, jak np. turystyczno-komunikacyjna, opracowały nader szczegółowo stan faktyczny, istniejący w Tatrach oraz program prac na podstawie zasad Parku Narodowego. Również podkomisje dla spraw leśnictwa i pasterstwa dostarczyły materiału bardzo obfitego i wyczerpującego<sup>3)</sup>. Co zaś najważniejsze, obrady tych podkomisji, złożonych nie tylko z przedstawicieli Państwowej Rady Ochrony Przyrody, ale z reprezentantów urzędów, życia gospodarczego i czynników miejscowych przyniosły daleko idące scharmonizowanie poglądów. Uzgodnienie to wymagało podporządkowania różnych interesów wyższej idei, jaką jest trwała ochrona przed zniszczeniem wyjątkowej w Polsce i bez-

<sup>1)</sup> J. G. Pawlikowski: «Kultura a natura», str. 44.

<sup>2)</sup> W. Goetel: «Sprawa Tatrzańskiego Parku Narodowego», «Wierchy», tom XIV, Kraków 1936.

<sup>3)</sup> Por. referaty inż. M. Nowaka «Interesy pasterstwa w Tatrzańskim Parku Narodowym», inż. Smólskiego «Zagadnienie służebności w Tatrach w związku z organizacją Tatrzańskiego Parku Narodowego» i przemówienie p. Piotra Staszla ogłoszone w wydawnictwie «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» biura delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. Rok VII, Nr. 1, styczeń 1937, Kraków.



Jeleń w Tatrach

Fot. W. Ostrowski «Leica»

cennej przyrody tatrzańskiej. Okazało się jednak w pracach Komisji Organizacyjnej, że uzgodnienie takie da się osiągnąć; końcowym wynikiem był projekt rozporządzenia rady ministrów o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego<sup>1)</sup>, uchwalony na ostatnim posiedzeniu Komisji Organizacyjnej w dniu 23 kwietnia 1937 r. w Warszawie. Projekt ten doręczyła w czerwcu br. p. ministrowi W. R. i O. P. prof. dr W. Świętosławskiemu delegacja, złożona z radcy min. M. Czajkowskiego oraz autora tych słów. Przewidziano w nim utworzenie Parku Narodowego z całych właściwych Tatr Polskich z wyjątkiem obszaru tzw. lasów chochołowskich na zasadach ochrony przyrody przy najdalszym poszanowaniu praw własności. A więc wyłączono w stosunku do ludności miejscowej wyłączenie, stosowane w niektórych wypadkach w polskiej ustawie o ochronie przyrody z dnia 10 marca 1934 r. Zapewniono zachowanie gospodarczego użytkowania hal. Utrzymano prowadzenie racjonalnej gospodarki leśnej w strefie ochrony częściowej. Ograniczono do minimum tworzenie stałych lub czasowych mateczników i rezerwatów dla zwierząt i roślin. Bardzo liberalnie odniesiono się do ruchu turystycznego, przewidując możliwość swobodnego poruszania się turystów po całym obszarze Parku, a nawet dopuszczając ten ruch w ściślejszych rezerwach dla celów naukowych lub turystycznych. Uzasadnienie do projektu ustawy<sup>2)</sup>, tchnie zasadą, że Park Narodowy Tatrzański ma być dziełem zgody i pojednania, a nie gwałtu i przemocy.

<sup>1)</sup> Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» biura delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Kraków, rok VII, Nr 3, lipiec 1937, str. 2–4.

<sup>2)</sup> Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» biura delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Kraków, rok VII, Nr 3, lipiec 1937, str. 4–9.

Prawdy powyższe muszę z naciskiem podkreślić, gdyż rozpatrywaniu projektu w zainteresowanych ministerstwach, które obecnie się odbywa, towarzyszą znowu głosy krytyki, od dawna nam znane. Usiłuje się jakgdyby zapomnieć o pracy Komisji Organizacyjnej i wracać do poglądów, że utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego ma czas, lub też, że należy w Tatrach utrzymać swobodę tworzenia wszelkiego rodzaju faktów dokonanych. Przypomnieć pragnę dalej, że uchwalenie rozporządzenia o Parku Narodowym, które ma charakter ramowy, będzie dopiero początkiem właściwej akcji realizacyjnej Parku. Akcja ta w myśl brzmienia rozporządzenia musi iść drogami szczegółowego porozumiewania się i uzgadniania od wypadku do wypadku z ludnością miejscową. Tylko takie tworzenie Parku Narodowego odpowiada naszym intencjom, jak to jasno wykazała praca Komisji Organizacyjnej Parku, w której nic nie zatajono i wszystko ogłoszono drukiem oraz broszura prof. W. Szafera<sup>1)</sup> opublikowana dla uświadomienia ludności o naszej akcji. Doniosłym przytym momentem jest korzyść, jaką udrożnienia podtatrzańskie oraz ludność miejscowa odniosą z Parku Narodowego Tatrzańskiego. Nie myślę tu o zyskach na dalszą metę, ale o zupełnie konkretnych na czas najbliższy. Oto utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego da możliwość znacznego przyspieszenia prac nad uregulowaniem spraw pasterskich i gospodarki halnej w duchu istotnej korzyści dla ludności, przy szczegółowym porozumieniu się z nią. Przez Park Narodowy, jak to dzieje się stale w analogicznych wypadkach, zostaną sprowadzone na Podhale środki i wysiłki czynników centralnych urzędowych oraz społecznych, którym dzisiaj brak podstawy do wyjątkowego traktowania Tatr i ich otoczenia. W utworzeniu Parku Narodowego zostanie usankcjonowana przez państwo zasada, że Tatry są atrakcją dla turystyki i społeczeństwa przez wyjątkowe piękno ich przyrody. W ten sposób wzmoże się zainteresowanie całej Polski oraz zagranicy Tatrami i Podhalem, które na tym wydatnie zyskają. To też z uznaniem należy powitać przemówienie na końcowym posiedzeniu Komisji Organizacyjnej burmistrza Zakopanego inż. E. Zaczynskiego, który oświadczył, że społeczeństwo zakopiańskie zdaje sobie należycie sprawę z wielkiej wagi zachowania nienaruszonej przyrody tatrzańskiej.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, opowiadając się stale za programem ochrony przyrody Tatr, postępuje w myśl założeń tych naszych poprzedników z Towarzystwa, którzy pod wrażeniem pustoszenia lasów tatrzańskich już w latach dziewięćdziesiątych podnieśli hasło zamiany Tatr na Park Narodowy. Jasno też przedstawia się stanowisko P. T. T. w sprawie hal tatrzańskich: uznajemy niezbędność pozostawienia pasterstwa w Tatrach oraz konieczność podniesienia jego poziomu, co najlepiej zabezpieczy hale i ich otoczenie przed dewastacją. Gotowi jesteśmy w tej akcji współdziałać w ramach akcji Parku Narodowego. Uważamy tylko za wysoce nieodpowiednie robienie koło tej sprawy atmosfery, opartej na nieścisłościach i chwytach demagogicznych<sup>2)</sup>. P. T. T. jest współwłaścicielem na niektórych halach tatrzańskich. Własności te nabyło P. T. T. w części z funduszków własnych, kupując udziały na halach od wielu lat, ostatnio także z subwencji. Udzielenie poważniejszych zasiłków zawdzięczamy Funduszowi Kultury Narodowej, który chciał pomóc w ten sposób akcji Parku Narodowego Tatrzańskiego. Wyraziliśmy swojego czasu wdziękownemu dyrektorowi Funduszu Kultury Narodowej p. St. Michałskiemu, a przede wszystkim P. Prezydentowi Rzeczypospolitej

<sup>1)</sup> W. Szafer: «O Tatrzańskim Parku Narodowym». Wydawnictwo Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Nr 44, Kraków 1936.

<sup>2)</sup> Por. Inż. A. Drozdowski: «Owczarstwo podhalańskie ma wszystkie warunki rozwoju z wyjątkiem pastwisk, odbieranych przez «ochronę przyrody». II. Kuryer Codzienny, Nr 303, z dnia 2 listopada 1937. Kraków. Stary Wójt: «Uporządkowanie własności gospodarki na halach tatrzańskich». Ziemia Podhalańska, rok II, Nr 9, wrzesień 1937, Warszawa.



prof. dr I. Mościckiemu, którego bytności w Tatrach w latach 1929 i 1933 oraz wysokiemu poparciu, tę pomoc zawdzięczaliśmy<sup>1)</sup>. Warunkiem, pod którym P. T. T. subwencję otrzymało, było zaznaczenie w umowach prawnych, że odnośne udziały są przeznaczone na Park Narodowy Tatrzański. Nie oznacza to oczywiście, aby P. T. T. miało swe udziały na halach marynować i chować pod klosz. Ale zgodnie ze swym przekonaniem i przeznaczeniem subwencji, P. T. T. jest obowiązane do dysponowania swymi udziałami na halach zgodnie z celami Parku Narodowego. Jeżeli, jak to jest wskazanym oraz zgodnym z programem Parku i jak to się rozpoczyna w Tatrach, poszczególne hale trzeba będzie dobrze zapospodarowywać, P. T. T. pójdzie chętnie na tego rodzaju akcję. Do tego jednak potrzebnym jest szczegółowy program gospodarczy Parku Narodowego; podstawą zaś takiego programu jest rozporządzenie o Parku. Stwierdzić dalej należy, że stosunki P. T. T. z innymi współwłaścicielami na halach nie budzą żadnych trudności, a to szczególnie na odcinku pasterstwa. Najlepszym dowodem jest harmonijna od lat współpraca przedstawicieli P. T. T. z delegatami góralskimi, zasiadającymi w Komitecie Współwłaścicieli Hali Gąsienicowej, gdzie P. T. T. jest najpoważniejszym współposiadaczem. Radzimy tam o wszystkim, jak gazda z gazdą, w atmosferze przyjaznej i zgodnej. Jeśli, jak to żywimy pełną nadzieję, sprawy gospodarki halnej i pasterstwa zyskają w Parku Narodowym Tatrzańskim korzystny obrót dla ludności miejscowej, to wyłania się również doniosła sprawa utrzymania prawa i obyczaju pasterskiego. Zwraca na to uwagę doskonały znawca zagadnień górskich prof. Józef Krzyżanowski<sup>2)</sup>, pisząc, że jeśli Park Narodowy ma być nie tylko wspaniałym rezerwatem przyrody, lecz także ostoją kultury góralskiej, to trzeba, aby pasterze wykonywali swe prawo według odwiecznego zwyczaju. Słusznie też autor nawołuje do naukowego opracowania, w myśl inicjatywy J. Zborowskiego, prawa zwyczajowego pasterskiego i zwraca się do instancji rolniczych, aby organizując racjonalnie pasterstwo sezonowe, oparły je na wypróbowanych w ciągu wieków zwyczajach. Również byłoby pożądanym, aby wzorowe bacówki, które buduje się na halach, były cparte w swej architekturze na motywach budownictwa podhalańskiego<sup>3)</sup>. Wszak rodzime formy szałasów, tak pięknie harmonizujące z przyrodą Tatr i z niej wyrosłe, dostarczają pod tym względem doskonałych wzorów.

Dalej się ciągnęła sprawa kolejki na Kasprowy Wierch. Pominięcie przy budowie tej kolejki normalnego sposobu legalnego postępowania zmusiło P. T. T. do szeregu sprzeciwów, wśród nich do pisma, wniesionego w listopadzie 1936 r. do Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego w sprawie budowy bez zgody właścicieli gruntu nowego budynku obserwatorium na szczycie Kasprowego<sup>4)</sup>. W sierpniu 1937 r. doszło nareszcie do skutku posiedzenie komisji administracyjnej dla sprawy wyłączenia gruntów pod budynek i urządzenia kolejki linowej Kuźnice-Kasprowy Wierch. Posiedzenie to odbyło się w dwa lata po rozpoczęciu prac przy budowie kolejki! P. T. T. wniosło na tej komisji ponownie swe sprzeciwy, zastrzeżenia i żądania. We wszystkich tych akcjach góralscy współwłaściciele Hal Gąsienicowej i Goryczkowej występowali solidarnie z P. T. T.

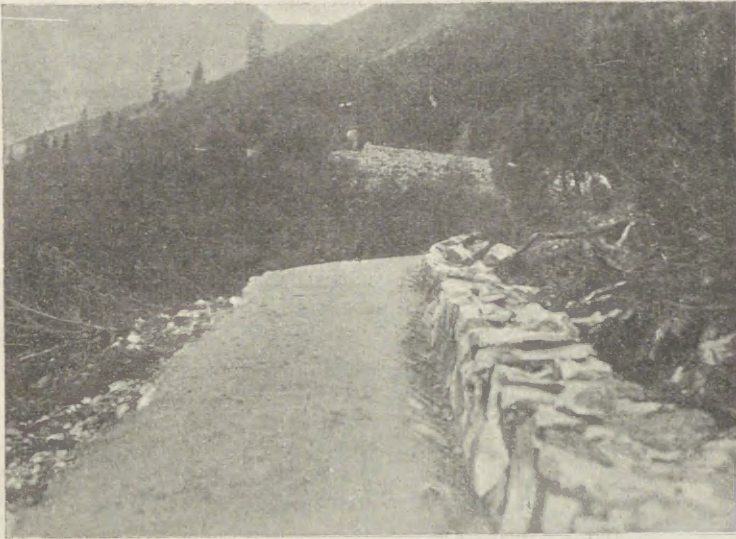
Zaostrzenie trudnej sytuacji w Tatrach wywołała budowa ścieżki z Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz i Kasprowy Wierch. Nie

<sup>1)</sup> Por. W. Goetel: «Tworzenie górskich Parków Narodowych», «Wierchy», tom VII, 1929 i «Utworzenie pogranicznych Parków Narodowych», «Wierchy», tom XI, 1933.

<sup>2)</sup> J. Krzyżanowski: «Perpetuum mobile generis humani». «Przegląd Współczesny». Warszawa 1937.

<sup>3)</sup> Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» delegata Min. W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. Rok VII, nr 2., Kraków 1937.

<sup>4)</sup> Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. Rok VII, nr 1, styczeń 1937, Kraków.

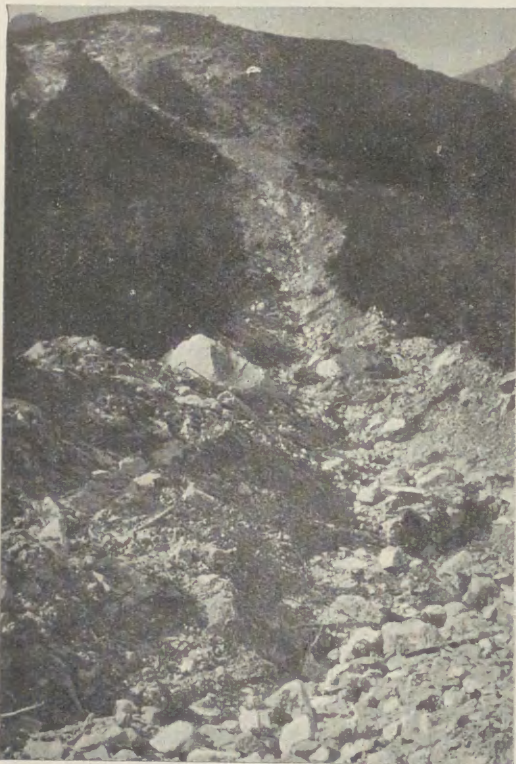


Ścieżka na Szpiglasową z bliska

Fot. J. Bujak

będę tu rozpatrywał szczegółowo przebiegu tej sprawy, która wiele pochłonęła czasu i energii, gdyż brak miejsca nie dozwala na to. Zaznaczę tylko, że projekt tej ścieżki wyłonił się nagle i niespodzianie w czerwcu br. Ministerstwo Komunikacji powierzyło budowę tej ścieżki oraz innych letnich ścieżek w Tatrach, wbrew ustalonej tradycji i praktyce, Polskiemu Związkowi Narciarskiemu. Pertraktacje, wszczęte w tej sprawie pomiędzy P. T. T. a P. Z. N., mimo naszych starań, nie doprowadziły do uzgodnienia. Zastrzeżeń nie budziła i dała się ułożyć jedynie sprawa trasy ścieżek w najbliższym otoczeniu Kasprowego. P. T. T. sprzeciwiało się jednak projektowanemu spacerowemu charakterowi niektórych ścieżek oraz projektowi trasy ścieżki Kasprowy—Morskie Oko wzdłuż grani Liptowskich Murów i Kotelnicy. Nie widzieliśmy powodu i nie przypuszczaliśmy, aby ta różnica zdań miała prowadzić do posługiwania się drogą gwałtu. Niestety Polski Związek Narciarski, zasłaniając się poleceniami Ministerstwa Komunikacji, rozpoczął w połowie sierpnia br. budowę ścieżki Morskie Oko—Szpiglasowa Przełęcz—Kasprowy Wierch bez uzgodnienia i wbrew protestowi P. T. T. W tej sytuacji Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, będąc współwłaścicielem gruntów nad Morskim Okiem, zmuszone było do wystąpienia przeciw P. Z. N. ze skargą sądową o naruszenie w posiadaniu. Sprawa sądowa jest obecnie w toku. Aby nie było wątpliwości co do stanowiska, które zajmuje P. T. T. w tej sprawie, pragnę je tutaj pokrótce określić. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie buduje od kilkudziesięciu lat ścieżki i szlaki turystyczne w Tatrach, uważając racjonalne udostępnianie Tatr za jeden ze swych podstawowych obowiązków. P. T. T. wkłada w tę pracę wielki wysiłek organizacyjny i finansowy. Dzięki ideowemu charakterowi prac oraz znanstwu zagadnienia, nabyteму długoletnią praktyką, prace powyższe są prowadzone oszczędnie i należycie. Dowodem uznania dla akcji P. T. T. na tym polu są liczne głosy urzędowe i społeczne. Instrukcje, opracowane przez P. T. T. dla budowy i znakowania ścieżek w górach, opublikowane przez Ministerstwo Komunikacji, zostały uznane za wzorowe przez szereg instytucji u nas i za granicą (między innymi przez Międzynarodową

Unię Alpinistyczną). Opierając się na swych doświadczeniach oraz opinii swych członków, tworzących główną kadrę turystów górskich w Polsce, P. T. T. wypracowało plan budowy i znakowania ścieżek i szlaków w Tatrach, który był podstawą prac podkomisji turystyczno-komunikacyjnej Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego. Plan ten, w znacznej części zrealizowany, wyczerpuje potrzeby turystyki w Tatrach Polskich, a jest równocześnie zgodny z postulatami ochrony przyrody. W myśl prac P. T. T. ścieżki tatrzańskie dzielą się na trzy kategorie: magistrale turystyczne, ścieżki turystyczne i szlaki o charakterze wspinaczkowym. Podkreślam tu, że P. T. T. od kilku lat już weszło na drogę budowania ścieżek pierwszej kategorii, uznając ich potrzebę wobec rosnącego ruchu turystycznego w Tatrach. Za magistralę uznano w pierwszym rządzie ścieżkę Kuźnice—Hala Gąsienicowa—Czarny Staw Gąsienicowy—Zawrat—dol. Pięciu Stawów Polskich—Opalone—Morskie Oko. Jest to ścieżka prowadząca dolinami, względnie po zboczach górskich i w jednym tylko miejscu przez nieco trudniejszą przełęcz (Zawrat), gdzie ścieżka jest odpowiednio ubezpieczona. Szerokość tej ścieżki wyjątkowo tylko przekracza 1 m. Ścieżka jest gładka, ale o nawierzchni, układanej przeważnie z kamieni, o charakterze turystycznym, nie spacerowym. Ścieżkę tę P. T. T. przebudowało w ostatnich latach znacznym kosztem Zarządu Głównego oraz Oddziałów: warszawskiego, zakopiańskiego i krakowskiego, nie korzystając niemal z żadnych subwencji. Poza tym za magistrale uznano jeszcze kilka ścieżek, których przebudowę w miarę środków się przeprowadza. Jako typ drugi, ścieżki turystycznej, o trasie łatwej, ale węższej i mniej kosztownej, wymienię ścieżkę z Czarnego Stawu Gąsienicowego na Karb w Kościelcu. Typem trzecim, szlaku o charakterze raczej wspinaczkowym, jest Orla Perć. W podobny sposób buduje ścieżki po południowej stronie Tatr Klub Czechosłowackich Turystów, jakkolwiek K. Cz. S. T. nie buduje ścieżek o typie trzecim (wspinaczkowym), co ja osobiście uznaję za słuszne. T. zw. magistrala K. Cz. S. T., biegnąca po południowej stronie Tatr, od Doliny Kieżmarskiej do wylotów dolin Tatr Zachodnich, jest typem takim, jak nasza magistrala przez Zawrat do Morskiego Oka. W ostatnich latach K. Cz. S. T. wybudował ścieżkę jeszcze wygodniejszą od Szczyrbskiego Jeziora do Popradzkiego Stawu. Można ją nazwać «super-magistralą». W moim artykule zeszłorocznym w «Wier-



Kamienna lawina ze zboczy Miedzianego na trasie ścieżki na Szpiglasową

Fot. I. Bujak



Ścieżka na Szpiglasową z daleka

Fot. J. Bujak

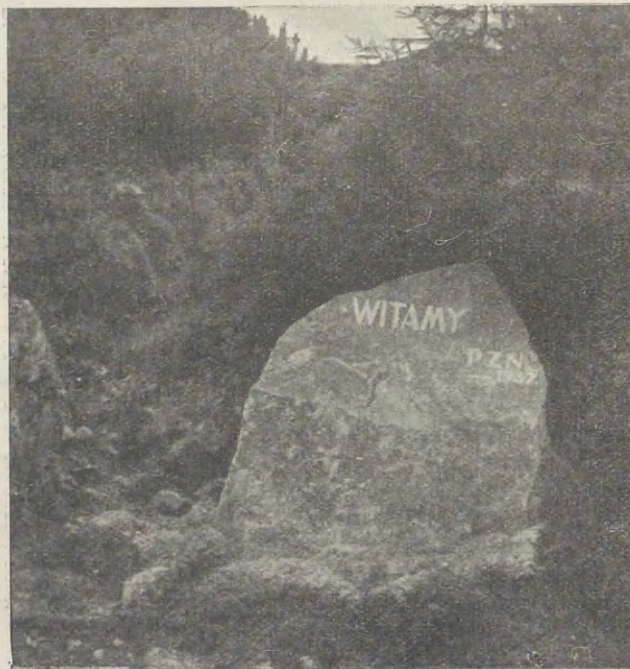
chach»<sup>1)</sup> pisałem, że budowę takiej ścieżki można dopuścić dla tak wielkiego, a nie czyisto turystycznego ruchu, jaki łączy Szczyrbskie Jezioro z Popradzkim, i że typ tej ścieżki jest kresem tego, co w małych Tatrach można budować. Ale ścieżka Szczyrbskie—Popradzkie jest ścieżką całkowicie dolinną i krótką; wzoru takiego nie należy powtarzać w Tatrach na większych wysokościach i znaczniejszych odległościach. Ścieżka bowiem taka, o jednostajnym nachyleniu, o podbudowywanych wysokich szkarpach, o szerokości 1,5—2 metrów, o nawierzchni żwirkowej, jest po prostu ścieżką ogrodową, której charakter jest odpowiedni tylko w dolinach, gdzie chodzi spacerowicze, a nie na stromych zboczach i graniach tatrzańskich. Budowa ścieżki tego typu w wyższych regionach tatrzańskich pociąga poza tym za sobą bardzo wysokie koszty (czego dowodem był dotychczasowy odcinek Morskie Oko—Szpiglasowa), których nie mogą ponieść organizacje społeczne o własnych siłach; uważamy też z punktu widzenia hierarchii potrzeb w Tatrach i na Podhalu za niewłaściwe, aby na takie inwestycje obracano tak wielkie środki pieniężne, czy to z funduszy społecznych, czy też publicznych. Ścieżki tego rodzaju, budowane wysoko, będą w związku z swą konstrukcją szczególnie narażone na zniszczenie przez deszcze, wody górskie, lawiny śnieżne oraz kamienne i utrzymywanie ich będzie również bardzo kosztowne. Wreszcie trzeba się zastanowić, dla kogo ścieżki takie mają służyć. Turyści ich nie potrzebują, a nieturyści, nie znający gór i niewykwipowani, zwabieni na taką ścieżkę jej arcywygodnym spacerowym charakterem, mogą przy zmiennym klimacie wysokogórskim łatwo się znaleźć w trudnej i niebezpiecznej sytuacji. Wszak wysokości nad poziom morza i klimatu nie można zmienić żadnymi środkami. Słusznie też podkreślił Rafał Malczewski w jednym z swych świetnych felietonów tatrzańskich<sup>2)</sup>, że nie można wypuszczać masowo w Tatry ludzi, znających góry

<sup>1)</sup> Por. W. Goetel: «Sprawa Parku Narodowego Tatrzańskie», «Wierchy», tom XIV, 1936, str. 139.

<sup>2)</sup> R. Malczewski: «Ostrożnie z Tatrami» — Gazeta Polska z dn. 8 sierpnia 1937, Warszawa.

tylko z widokówek i całkowicie nieprzygotowanych. Takie są względy techniczne, finansowe i turystyczne, dla których P. T. T. jest przeciwnie budowie podobnych ścieżek na wielkich wysokościach i na wielkich odległościach w Tatrach, a w szczególności w odcinku Liptowskie Mury—Kotelnica. Równocześnie jednak istnieją bardzo poważne względy na ochronę przyrody. Przy budowie ścieżki Morskie Oko—Szipiglasowa Przełęcz wycięto w sposób bezduszny, jednostajny i nie liczący się z właściwościami terenu ścieżkę o szerokości 1,5—2 m przez zbocze, niszcząc wielkie ilości kosodrzewiny, wysadzając skały, szpecąc wspaniałe zboczą Miedzianego szeroką wyrwą, widoczną na załączonej fotografii. Gdyby więcej trudu sobie zadano, napewno można było wyszukać trasę dla dobrej ścieżki, odmienną od dzisiejszej, ale liczącą się z wymaganiami ochrony krajobrazu Morskiego Oka, tej najcudniejszej perły Tatr. Zgoła zaś nieprawdopodobieństwem wydaje się napis na bloku u początku ścieżki «W i t a m y — P. Z. N.». Mimo to napis taki istnieje, jak to widać na załączonej fotografii. Jakiś nieznan sprawca napisem tym postawił wielką instytucję społeczną w jednym rzędzie z tymi, którzy, ryjąc swe inicjały i napisy na skałach i drzewach, czy też na zabytkach sztuki, wywołali konieczność umieszczenia na Wawelu osobnej tablicy, na której mogliby się «uwiecznić». Będąc przeświadczonym, że napis ten dostał się tam bez wiedzy władz naczelnych P. Z. N., myślę, że zostanie on szybko usunięty. W końcu pragnę podkreślić, że między dwoma instytucjami społecznymi, pracującymi w Tatrach, jakimi są P. T. T. i P. Z. N., musi istnieć stałe uzgadnianie prac terenowych. Uzgodnienie takie było szczególnie niezbędne w wypadku budowy ścieżki nad Morskim Okiem, gdzie P. T. T. jest poważnym współwłaścicielem gruntów i już z tytułu własności musi dochodzić swych praw. Moment ten

odgrywa tu tym większą rolę, że P. T. T. nabywało udziały nad Morskim Okiem, podobnie jak w całych Tatrach, na cele realizacji Parku Narodowego Tatrzńskiego. W każdym razie wykluczonym być musi działanie gwałtem. Przy budowie zaś ścieżki Morskie Oko—Szipiglasowa Przełęcz prace nad budową ścieżki zaczęto «na siłę» znaczniejszą partią robotników dnia 16 sierpnia 1937 r. rano, kiedy wiadano, że po południu tego dnia przybędzie nad Morskie Oko zapowiedziana w tej sprawie komisja Zarządu Głównego P. T. T. W tych warunkach staje się zrozumiałym wzburzenie i odpór, jaki ta sprawa wywołała w P. T. T. i niezwykle wydarzenie, jakim jest



Napis «powitalny» przy ścieżce na Szipiglasową



spór sądowy między dwiema instytucjami społecznymi. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie broni tu swych elementarnych praw i idei. Obyśmy już nigdy nie byli w Tatrach świadkami podobnych wydarzeń!

Mnożenie się w ostatnich latach aktów gwałtownego i bezprawnego postępowania w Tatrach wywołało kryzys w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody. Przesilenie przypieszone zostało niedotrzymaniem zapewnień czynników urzędowych, że po sprawie Kasprowego, a przed utworzeniem Parku Narodowego, nie będą popełniane w Tatrach nowe fakty dokonane, w razie zaś jakichkolwiek projektów, które wpłynęłyby na zmianę istniejącego stanu rzeczy, nastąpi uprzednie należyte uzgodnienie. Długoletni i wielce zasłużony przewodniczący Rady, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr W. Szafer, ustąpił ze swego stanowiska. Fakt ten stworzył nad wyraz ciężką sytuację i to w chwili reorganizacji P. R. O. P. w związku z wprowadzeniem w życie polskiej ustawy o ochronie przyrody. Walka o polską kulturę znalazła się w obliczu poważnej próby. P. Rektorowi W. Szaferowi, który w obronie przyrody Tatr tak olbrzymie położył zasługi, jest Polskie Towarzystwo Tatrzańskie głęboko za Jego prace wdzięczne. Mamy żywą nadzieję, że prace tę będzie rektor Szafer, pomimo wszelkich trudności, dalej prowadził.

Jasnym punktem w górach polskich była działalność na polu ochrony przyrody Lasów Państwowych. Z radością czytamy o tym w interesującym wydawnictwie, poświęconym działalności Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody<sup>1)</sup> oraz w sprawozdaniach, które otrzymałem dzięki uprzejmości Instytutu Badawczego Lasów Państwowych i poszczególnych nadleśnictw<sup>2)</sup>. W Tatrach Nadleśnictwa Państwowe Bukowina i Brzegi prowadziły gospodarkę na zasadach Parku Narodowego. Słusznie pisze inż. J. Kostyrko w swym sprawozdaniu<sup>3)</sup>: «Historia lasów tatrzańskich zamknęła w nich czerwia, który je toczy i którego likwidacja będzie dziełem następnych pokoleń. Historia wielkich wyrębów z przed lat 70, długotrwałego niszczenia przez bezwzględnych właścicieli i pasterstwo, gigantycznych zalesień jednogatunkowych na obszernych polaciach, zaniedbania i trudności gospodarcze z czasu wojny i okresu powojennego — wszystko to spowodowało, że lasy tatrzańskie ulegają co roku nawiedzeniom wiatrów halnych, okiści i kłeskom następczym, które kładą pokotem wiele tysięcy drzew». Celem przeciwdziałania tym szkodom nadleśnictwa tatrzańskie pod dzielnym kierownictwem inż. J. K. Stachowicza i inż. M. Marchlewskiego wstrzymały użytki rębne, prowadziły natomiast cięcia pielęgnacyjne, trzebieże i prześwietlenia z tendencją przywracania drzewostanów do ich pierwotnego składu. Walczono z szkodnikami owadziemi przez założenie w roku bieżącym 1800 sztuk drzew pułapkowych i ochronę ptactwa. Prowadzono systematyczne prace zalesieniowe, przy czym z szczególnym uznaniem witamy takie zalesienia, jak obsypujących się zboczy pod Wodogrzmotami Mickiewicza i części byłego kamieniołomu pod Capkami. Wiele szkód ponosiły lasy, szczególnie Nadleśnictwa Bukowina, od bezprawnych wyпасów, ale zły i smutny pod tym względem stan dotychczasowy ulega wolnej poprawie. Dzięki systematycznej akcji administracji lasów państwowych poprawia się stale zwierzostan. Wpływa na to dokarmianie jeleni i sarn w paśnikach, zakładanie poletek dla zwierzyny i liszawek, dozorowanie i zwalczanie kłusownictwa oraz dzierżawienie terenów łowieckich i rybackich. Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie rozpoczęła w Tatrach prace przy pomocy specjalnej drużyny urzędzeniowej

<sup>1)</sup> Por. J. Kostyrko: «Działalność administracji lasów państwowych na polu ochrony przyrody w roku 1936». Instytut Badawczy Lasów Państwowych. Seria E. Materiały z ochrony przyrody Nr 6. Warszawa 1936.

<sup>2)</sup> Dziękuję serdecznie za łaskawe nadesłanie mi odnośnych materiałów przez pp. dyr. inż. K. Szuberta, radcę inż. J. Kostyrkę oraz nadleśniczych inż. J. K. Stachowicza, inż. M. Marchlewskiego, inż. S. Smólskiego i inż. Kosińskiego.

<sup>3)</sup> Por. jak wyżej, str. 15—16.



Z zniszczonej części Jaworzynki sypie się gruz

*Fot. H. Schabenbeck*

w celu ustalenia faktycznego stanu drzewostanu. Jeżeli dodamy, że oba nadleśnictwa tatrzańskie prowadzą budowę i konserwację szeregu urządzeń turystycznych, mamy obraz akcji celowej i godnej uznania. Na prace te płyną stale znaczniejsze środki finansowe, które pozostają w Tatrach i na Podhalu i przynoszą korzyść ludności. Jest to prosty dowód pożytku akcji Parku Narodowego, na który to cel zostały zakupione przez państwo lasy tatrzańskie.

Prace zalesieniowe prowadzone były również w Tatrach na gruntach prywatnych pod wytrawnym kierownictwem inż. C. Madeyskiego, powiatowego inspektora ochrony lasów w Nowym Targu. Kontynuowano przede wszystkim zalesienie dol. Jaworzynki. Ze względu na szczególne znaczenie tego zalesienia dla turystów i dla zdania sobie sprawy, jak ogromnego wysiłku wymaga naprawienie długoletniego szkodnictwa leśnego, podam tutaj kilka szczegółów<sup>1)</sup>. Przed stu laty pokrywał stoki Jaworzynki gruby i gony las mieszany. Hutnictwo żelazne w Kuźnicach, oparte na rudach tatrzańskich, wytepiło ten las doszczętnie. Obnażonych zboczy nie zalesiono, puszczono na nie pasterstwo. Z początku owce miały co jeść na zatrawionych stokach, z biegiem lat wyskubały i wydeptały trawę doszczętnie. Całe zbocze pokryły nagie, aż do żywej skały, perci owcze. Rodzajna gleba, pozbawiona trzymającej ją roślinności, zaczęła się obsuwać, zwiwał ją wiatr i splukiwał deszcz. Na stokach Jaworzynki potworzyły się żłeby, wyrwy i osuwiska, poczęły sunąć w dół ruchome piargi. Zamarło wszelkie życie roślinne. Przed turystami, idącymi z Kuźnic na Halę Gąsienicową, otwarł się widok na przeraźliwą pustać; niedaleka wędrownka stała się przykrą i uciążliwą. Nieużytek Jawo-

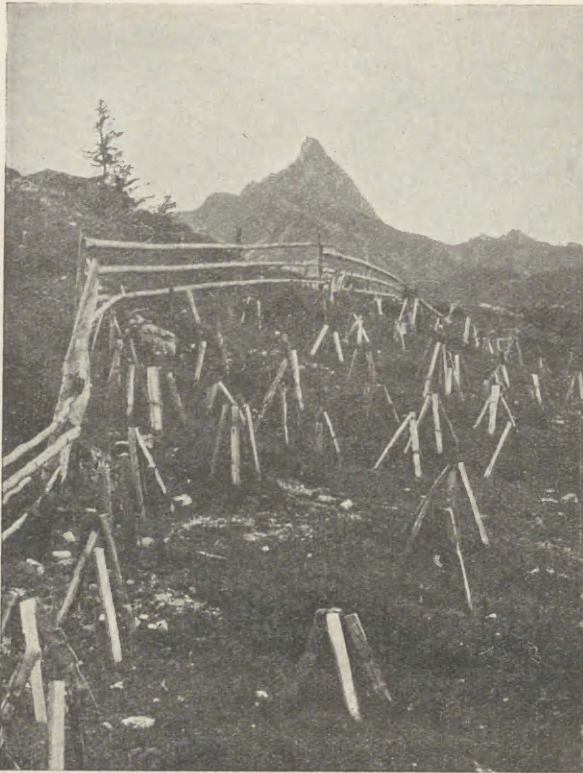
<sup>1)</sup> Por. Inż. Cz. Madeyski: «Tryumf lasu nad nieużytkiem tatrzańskim (z historii doliny Jaworzynki)» — «Echa Leśne», Nr 33 i 34, Warszawa 1937; p. inż. Madeyskiemu dziękuję za nadestane mi informacje o pracach zalesieniowych.



Lesista część Jaworzynki powstrzymuje skutecznie kamienie i powodzie

*Fot. H. Schabenbeck*

rzynki zawisł nad Podhalem jako wytwórnia powodzi, które waliły w dół z nagich zboczy niezatrzymane lasem i niszczyły rozsiadłe u stóp Zakopane. Z tych względów władze wodne już od trzydziestu lat dążyły do zalesienia tych groźnych nieużytków. Już w roku 1900 Sekcja Zabudowania Górskich Potoków w Samborze wypracowała projekt ich ustalenia i zalesienia. Jednak postępowanie wodno-prawne w tej sprawie nie doprowadziło wówczas do wyniku na skutek gwałtownego sprzeciwu licznych współwłaścicieli Hali Jaworzynki. Za czasów polskich powrócono do tej myśli. Jednak i wtedy nie pomógł kilkakrotny nacisk władz administracyjnych, a nawet kredyty, przyznane na ten cel przez Ministerstwo Rolnictwa. Trzeba było dopiero katastrofalnej powodzi w r. 1934, aby nastąpił przełom. Masy wód, które runęły w dół ze zboczy Jaworzynki, rozwalily silne zabudowania przeciwpowodziowe Bystrego, zniszczyły regulację potoku i miały decydujący wpływ na tragiczny rozwój wypadków na Dunajcu. Na podstawie bytności na miejscu w r. 1934 i wniosków prof. J. Kłoski z Min. Rolnictwa przystąpiono z jesienią 1935 r. do robót terenowych, które od początku ciągną się pod staranną opieką miejscowych władz, a przede wszystkim p. starosty nowotarskiego M. Głuta, poświęcającego gospodarczym sprawom powiatu troskliwą uwagę. Jeszcze raz porwał się przeciw robotom z ciupagą w garści jeden z nieświadomych górali. Ostatecznie roboty ruszyły choć na górnej części zniszczonych zboczy i dzisiaj możemy oglądać wyniki dotychczasowej paroletniej nieprzerwanej akcji. Jest to praca zaiste syzyfowa. W osypujące się zbocze wbija się w odstępach 20 cm silne paliki o długości 75 cm, dotychczas w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. W wielu miejscach trzeba je wciskać w żywą skałę przy pomocy żelaznych klinów, w żłebach buduje się podwójny rząd palików. Na palikach zaplata się płotki faszyną z gałęzi świerkowych, a potem sadi się drzewka, w niższych partiach świerk, sosnę, modrzew, jawor i olszę, a wyżej limbę, kosodrzewinę i jarzębinę. W miarę możliwości sadi



Prace zalesieniowe pod Boczaniem

Fot. H. Schabenbeck

się drzewka z bryłką ziemi, co daje daleko lepsze wyniki. O rozmiarach tych prac niech świadczy fakt, że w ciągu lat 1935—1937 wysadzono w Jaworzynce około 35 tys. sztuk świerka, 32.000 sosny, 15.000 modrzewia, 800 limby, 27.000 sztuk koso-drzewiny i jarzębiny, 11.000 olchy. Z tych sadzonek część ginie z powodu mrozów, wiatrów halnych i szkód od zwierząt. Z roku na rok trzeba też stan sadzonek kontrolować i poprawiać. Pomimo ciężkich warunków siedliskowych, a to wzniesienia 1.150—1.300 m. n. p. m. i niekorzystnej dla zalesień wystawy południowej, znaczna część sadzonek przetrwała dwie zimy i jest nadzieja na ich utrzymanie. Dotychczas zalesiono kilkanaście hektarów z ogólnej powierzchni 60 ha nieużytku. Prace te są finansowane przez Urząd Wojewódzki Krakowski, gdzie wydatnej opieki udziela im insp. wojew. ochrony lasów inż. Z.

Z. Laskowski oraz przez miejscowe władze wodne, które pod kierunkiem inż. M. Koszycy dopomagają wybitnie w zbożnym dziele. Serdecznie życzymy dobrego powodzenia tej pozytywnej i pięknej akcji, na lata zakreślonej. Miejmy nadzieję, że długie pokolenia będą pamiętały, jakich trudów i pracy wymagają takie zalesienia w Tatrach i nie będą powtarzały błędów wycinania lasów i paszenia na górskich stokach ochronnych. Zalesienia wykonano również na około 500 hektarach starych halizn w lasach p. Jęrzego Uznańskiego, a to w dol. Kondratowej, Goryczkowej, Kasprowej, w okolicach Boczania, Wielkiego Kopiańca itd. Także w lasach chochołowskich zalesia się co roku dość dużo i wywiera nacisk na zadrzewianie lasów wspólnot włosciańskich w Tatrach, co idzie niestety bardzo powoli. Wielkie szkody w tych pracach wyświadczają owce i bydło. Nieuregulowanie służebności w Tatrach i zaniedbany stan hal i pastwisk jest jedną z przyczyn, które ten stan rzeczy wywołują i pogarszają. Jest to jeden z palących problemów tatrzańskich. Ze strony turystów należy się pracom zalesieniowym w Tatrach baczną uwagę i życzliwość oraz ściśle przestrzeganie ich ochrony.

Dla uświadomienia o roli lasu tatrzańskiego może posłużyć świeżo przez Muzeum Tatrzańskie wydana książka znakomitego leśnika, prof. S. Sokołowskiego «Las

tatrzański»<sup>1)</sup>). Niezmiernie interesujące zagadnienie lasu tatrzańskiego i wszystkich związanych z nim zjawisk, powstanie lasu tatrzańskiego (śliczny rozdział pióra rektora W. Szafera) oraz zagadnienia ochrony przyrody rozwijają się w tej książce, jak barwna i fascynująca opowieść.

Groźną dla lasu tatrzańskiego okazała się sprawa eksploatacji kamienia w Capowskim Lesie. Po rozmaitych przeprawach doszło tu wreszcie w jesieni br. do komisynego obejścia terenu. W komisji wzięli udział przedstawiciele czynników urzędowych eksploatujących kamień i właściciele gruntów, z ramienia P. R. O. P. rektor W. Szafer, a P. T. T. autor tych słów. Wynik tej komisji był typowym przykładem, że nawet w sprawie bardzo trudnej można przy legalnym postępowaniu i współpracy wszystkich czynników zainteresowanych osiągnąć porozumienie i rozwiązanie. Ostatecznie zgodzono się, aby kamień granitowy brać tylko z lożyska Suchego Potoku, natomiast zaniechać dobywania go z otaczającego lasu, co zaczęło przybierać katastrofalne rozmiary, dzięki się przytym zupełnie bezprawnie. Oby tylko postanowienia komisji były wykonane. Należałoby jeszcze zrobić porządek z piaskarniami w dolinie Bystrej, gdzie odbywało się w roku bieżącym dobywanie piasku bez zezwolenia kompetentnych władz i wbrew sprzeciwowi Komisarza Ochrony Lasów w Nowym Targu.

Nie załatwiono w myśl naszych poglądów sprawy przebudowy drogi w dol Chochołowskiej. W dalszym ciągu budowano tu drogę zbyt szeroką, 6-metrową, co wobec małego rucna w tej dolinie nie jest nikomu potrzebne, a rujnuje i zmienia charakter wąskiej, a pięknej doliny. W tej sprawie jednolite stanowisko zajmowały P. T. T. i P. Z. N. i wystąpiły z odpowiednim memoriałem do władz. Obok względów na ochronę doliny wysuwamy tu argument natury czysto praktycznej. Nie sztuka jest, otrzymawszy subwencję, drogę tak szeroką budować, ale raz zbudowana wymaga konserwacji, która spadnie na barki i tak przeciążonego wydatkami drogowymi powiatu nowotarskiego. To też analogiczne drogi w dolinach tatrzańskich po południowej stronie buduje się o szerokości 2,5—3 m. Należy przynajmniej przy dalszej budowie drogi w dol. Chochołowskiej drogę tę silnie zwęzić, natomiast dobrze ją utrzymywać. Turyści i ludność miejscowa będą mieli lepszy pożytek z drogi węższej, a gładkiej, niż z szerokiej, a dziurawej, jak tyle dróg u nas.

W bieżącym roku urządzono tatrzański raid motocyklowy. Impreza ta odbywała się w przeważającej mierze na Podhalu i u podnóża Tatr; niezależnie od głosów krytyki rzeczowej<sup>2)</sup> myśl takich raidów jest chwalebna z punktu widzenia podniesienia poziomu tak ważnego sportu motocyklowego. Pragnęlibyśmy jednak porozumieć się z inicjatorami raidu, o ile będzie on powtarzany, co do trasy. Jesteśmy przekonani, iż da się tu znaleźć sposób wyjścia, który zadowoli najwybredniejsze wymagania sportowe, a nie będzie wprowadzał motocykli po bezdrożach tatrzańskich zbyt głęboko w Tatry, co ma szereg ujemnych stron.

Z radością należy podkreślić znaczny pod każdym względem w bieżącym roku rozwój Zakopanego pod energicznymi rządami burmistrza inż. E. Zaczyńskiego. Z punktu widzenia ochrony przyrody i piękna Zakopanego witamy szczególnie dokonane ostatnio kupno na Antolówce znacznych terenów przez gminę. Przez zakupno to zyskało Zakopane wspaniałą, a leżącą w środku uzdrowiska teren leśny i parkowy, którego zachowanie jest sprawą wielkiej wagi dla przyszłości uzdrowiska. Niezmierną doniosłość posiada również dla Zakopanego zagadnienie Gubalówki. Prace nad planem zabudowy

<sup>1)</sup> S. Sokołowski: «Las tatrzański». — Wydawnictwo popularno-naukowe Muzeum Tatrzańskiego. Zakopane 1937.

<sup>2)</sup> Por. «Tronę zawcześnie na taką próbę». (Na marginesie Motocyklowego Raidu Tatrzańskiego). «Gazeta Polska» z dnia 22 września 1937 r., Warszawa.



Gubałówki posunęły się ostatnio naprzód, a to dzięki szczególnej opiece, jaką sprawę tę darzy p. minister gen. dyw. T. Kasprzycki, jako prezes Związku Ziem Górskich. Na wizjach lokalnych, odbytych parokrotnie na Gubałówce w ubiegłych miesiącach, mieliśmy sposobność ponownie stwierdzić, jak doskonały teren przyszłego rozwoju przedstawiają jej południowe stoki. Należy w tej sprawie wyczerpać wszystkie siły, aby możliwie przyspieszyć wprowadzenie w życie planu zabudowy i uniknąć na Gubałowskim wzgórzu tych błędów, które tak mszczą się na rozwoju Zakopanego. Równie ważną jest sprawa odpowiedniego rozwiązania sprawy wejścia do Zakopanego drogi Kraków—Zakopane oraz nowego dworca kolejowego. Tu stoimy z gminą Zakopane i Związkiem Ziem Górskich na stanowisku, że najlepszym rozwiązaniem jest poprowadzenie drogi Kraków—Zakopane od Szaflar grzbietem Gubałówki, a następnie sprowadzenie jej z Gubałówki z ominięciem budynków sanatoryjnych wprost nad potok Cichy, gdzie znajduje się doskonałe miejsce na dworzec. To rozwiązanie zapewnia automobilistom piękne widoki na Tatry, stworzy pod Gubałówką centralny węzeł komunikacyjny i przyspieszy realizację planu zabudowy Gubałówki. Wszystkim miłośnikom oraz turystom zapewni się w ten sposób jedyne prawdziwie europejskie rozwiązanie wjazdu do Zakopanego, które jako największe uzdrowisko polskie zasługuje wszak na to, aby oprawić je w odpowiednie ramy.

Pomimo wydania w roku ubiegłym przez p. wojewodę krakowskiego rozporządzenia o uznaniu szarotki za roślinę chronioną, niszczenie szarotek nie ustawało. Apelując w dalszym ciągu do władz o energiczne przeciwdziałanie przekroczeniom rozporządzenia, uważamy za niezbędne dalsze uświadamianie społeczeństwa w tej sprawie. To też dobrze się stało, że także w roku bieżącym rozpowszechniano w Zakopanem przy pomocy Komisji Ochrony Gór P. T. T. i Muzeum Tatrzańskie następującą ulotkę:

*«Do P. T. Publiczności!»*

*Pomimo istniejących zakazów wrywanie i tępienie szarotek przybiera zastraszające rozmiary. Ponieważ szarotka jest kwiatem ginącym, który w razie dalszego tępienia zniknie zupełnie, przez co Tatry zostaną pozbawione jednej z największych ich ozdób, zwracamy się do P. T. publiczności z gorącym apelem, aby szarotek nie kupować, a ofiarujących szarotki na sprzedaż oddawać w ręce władz. Pamiętajcie, że szarotka jest kwiatem ginącym.*

*Przypominamy, że kto chce mieć szarotki, może je zakupić po niskich cenach i w wyborowych okazach z hodowli ogrodniczej firmy K. Wastaka w Zakopanem, ul. Krupówki 35.*

*Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Liga Ochrony Przyrody Zakopane».*

Może wreszcie dożyjemy czasu, w którym publiczność przestanie kupować szarotki poza kwociarniami zakopiańskimi. W ten tylko sposób urwie się ostatecznie głowę dewastacji wspaniałego kwiatu, który występuje w Polsce jedynie w Tatrach, a na całym świecie jest symbolem górskiej przyrody.

Dla akcji uświadamiania społeczeństwa i propagandy naszych celów doniosłe znaczenie miały urządzone w roku bieżącym w Tatrach kursy z zakresu ochrony przyrody gór, o których piszemy osobno w kronice «Wierchów».

Projekty nowych schronisk i rozmaitych «instytucji» szynkarskich w Tatrach Polskich w roku bieżącym pojawiły się znowu parokrotnie. W kilku wypadkach P. T. T. wydawało opinię, zawsze opierając się na zasadzie, że na jednej Hali powinno istnieć w razie koniecznej potrzeby turystycznej jedno schronisko; jeśli chodzi o schro-

nisko prywatne, winno ono się oprzeć o wszystkich współwłaścicieli, jak to jest np. na Hali Gąsienicowej. Taki sposób rozwiązania daje najlepszą gwarancję należytej gospodarki. Unika się w ten sposób dzikiej konkurencji, co idzie zwykle w parze ze szpeceniem krajobrazu i sproletaryzowaniem obsługi turystycznej z wszystkimi ujemnymi następstwami tego zjawiska (proces taki rozpoczął się w fatalny sposób na Hali Goryczkowej).

Park Narodowy Pieniński rozwijał się pomyślnie pod energicznym kierownictwem inż. S. Smólskiego<sup>1)</sup>. Mieliśmy to sposobność stwierdzić na posiedzeniach Komisji Parku Narodowego w Pieninach, które odbyły się w Krościenku nad Dunajcem w dniach 29 i 30 maja 1937 r. pod kierownictwem p. wicemin. W. Leśniewskiego. W posiedzeniach wzięli udział członkowie Komisji Rektor dr W. Szafer, prof. dr J. Smoleński oraz autor tych słów, dyr. inż. K. Szubert, kierownictwo Parku Narodowego Pienińskiego, delegaci Instytutu Badawczego Lasów Państwowych, Państwowego Instytutu Meteorologicznego, Inspektoratu Straży Granicznej, Państwowego Zarządu Wodnego w Nowym Sączu, Zarządów gmin Krościenko, Szczawnica i Czorsztyn, Komisji Klimatycznej Szczawnicy, Oddziałów Pol. Tow. Tatr. w Pieninach, N. Sączu i Tarnowie oraz Polskiego Tow. Wędkarskiego. Po wysłuchaniu sprawozdań Instytutu Badawczego L. P. oraz kierownictwa Parku przeprowadzono szeroką dyskusję, uzupełnioną wizjami lokalnymi w Parku i ustalono dalszy plan prac w Pieninach.

Park Narodowy w Pieninach prowadził dalej prace urzędniowe według wytycznych Instytutu Badawczego L. P. Plan gospodarczy opracowuje Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie ściśle pod kątem widzenia ochrony przyrody i celów Parku Narodowego. Ukończono prace nad szczegółową inwentaryzacją Parku. Rozpoczęto przygotowania do rozporządzenia Rady Ministrów o Parku Narodowym Pienińskim. Wykupiono szereg enklaw i pól enklaw, razem około 40 ha, płacąc bardzo dobre ceny. Pewne nieporozumienia powstały przy wykupie enklawy Góry Zamkowej koło Pustelni na Trzech Koronach. Z przykrością muszę stwierdzić, że pojawiły się znowu przy tej okazji krótkowzroczne i złośliwe napaści w prasie na ideę Parku Narodowego Pienińskiego, nacechowane złą wolą. Ostatecznie po różnych przeprowadkach sprawa została w porozumieniu z wydziałem powiatowym i gminą Krościenko uzgodniona i pomyślnie załatwiona. Ażeby na przyszłość nie było znowu podobnych zajść, zaznaczam ponownie, że nigdy nie było i nie ma mowy ze strony Parku Narodowego w Pieninach o czynieniu jakichkolwiek przeszkód zwyczajom religijnym związanym z Pustelnią, której tradycja jest drogą każdemu miłośnikowi Pienin. Należy wyrazić ubolewanie, że nie dało się zakupić parceli na tzw. Krasie, na której p. T. Wołski postawił budynki szpecące otoczenie Parku Narodowego. Przeszkodą była niewiarygodna wprost cena, żądana przez właściciela (30.000 zł za 1.900 m<sup>2</sup>). W ten sposób niektórzy obywatele pojmują swój stosunek do dobra ogółu, jakim jest Park Narodowy Pieniński. W Krościenku n/D. nabyto kompleks budynków, tak, że od roku bieżącego Kierownictwo Parku i pracownie mieszczą się we własnym lokalu. Dla ułatwienia turystyki wybudowano 1.600 metrów bież. nowych ścieżek, wykonano i ustawiono liczne tablice orientacyjne i ostrzegawcze. Poczyniono pierwsze kroki dla utworzenia w współpracy z P. T. T. schroniska turystycznego w Krościenku, co byłoby bardzo pożądane dla zwiedzających Park. Dla umożliwienia prac naukowych na miejscu wyposażono pracownię naukową w dalsze przybory i przyrządy. Na terenie Pienin dokonywało szereg badaczy prace naukowe w stałym oparciu o kierownictwo Parku. Kierownictwo przystąpiło do sporządzenia katalogu oraz bibliografii pienińskiej. Stale rozwijała się biblioteka, założona w budynku kierownictwa. Prowadzono dalej prace nad organizacją muzeum pie-

<sup>1)</sup> P. inż. S. Smólskiemu dziękuję za nadesłane mi informacje.



Przystań flisaków pienińskich w Czorsztynie

nikowi nie wykazały żadnego niebezpieczeństwa z tej strony, a to mimo powtarzających się od czasu do czasu fałszywych alarmów. Celem ochrony z zwierzyny poddzierzawiono sąsiednie rewiry łowieckie. Dzięki temu i troskliwej straży stan zwierzyny w Pieninach poprawia się z roku na rok. Należy tu jednak uregulować szkody, wyrządzane przez przechodnie jelenie wychodzące z Pienin, acz niewielkie, ale przecież dotkliwe dla ludności. O ile co do tych szkód niepodobna odmówić słuszności ludności, to trudno zgodzić się na gwałt, podnoszony co do niedostarczenia ludności drzewa z własności państwowej w Pieninach. Widzieliśmy w maju br. w Pieninach składy drzewa budowlanego i opałowego, leżące tam od miesięcy, a przygotowane przez Kierownictwo Parku Narodowego na użytek ludności. Pomimo ogłoszeń, nikt z ludności góralskiej nie zgłosił się po to drzewo.

Z zadowoleniem podkreślam nawiązanie przez nasze Kierownictwo Parku kontaktu z kierownictwem Słowackiego Parku Narodowego w Pieninach, który obecnie znajduje się pod nowym i dobrym kierownictwem. Zapoczątkowano stałą wymianę poglądów na kwestie, interesujące oba Parki. Należy ten kontakt jak najbardziej podtrzymywać, gdyż przyroda Pienin jest jednością, która wymaga ścisłej współpracy dla utrzymania po wieczne czasy dzieła kulturalnego, stworzonego po obu stronach przełomu Dunajca w postaci Parku Narodowego.

Szerszego omówienia wymaga sprawa ruchu turystycznego i flisactwa w Parku Narodowym Pienińskim. Wszyscy pragnący użyć przepysznej jazdy łodziami przez Pieniny, witali z zadowoleniem prosty, lecz estetyczny budynek przystani

nińskiego, czym zajmował się szczególnie sekretarz Kierownictwa Parku inż. W. Walczenko. Muzeum ma w przyszłości uzyskać osobny budynek, co oby śladem Muzeum Parku Narodowego Białowieckiego ruchło nastąpiło. Za trafną należy uznać inicjatywę Kierownictwa Parku, aby oprócz działu przyrodniczego utworzono w muzeum dział kultury ludowej regionu pienińskiego. Podkreślić również należy z uznaniem znaczną rozbudowę w r. 1937 sieci obserwacji meteorologicznych w Parku Narodowym Pienińskim, a to dzięki poparciu Państwowego Instytutu Meteorologicznego. Dobrą myślą było założenie albumu fotografii Pienin, a to wobec znanego ubóstwa zdjęć z Pienin. Dokonano zalesień na powierzchni kilkudziesięciu ha, zablizniając rany, zadane Pieninom w dawniejszych czasach. Strzeżono obszaru Parku przeciw szkodnikom, tak zwierzęcym, jak ludzkim. Obserwacje i środki zapobiegawcze stosowane przeciw kor-





Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich

Fot. mgr M. Wroński

flisackiej, zbudowany przez Kierownictwo Parku Narodowego z wiosną br. nad Dunajcem naprzeciw Niedzickiego Zamku. Sprzed przystani tej wyjeżdżają obecnie «zlóbcoki» z turystami, w przystani sprzedaje się bilety, można w niej spożyć skromny posiłek i zatrzymać się. Ustały gorszące spory między przewoźnikami i wydzieranie sobie gości, połączone z krzywdą dla flisaków, obdarzonych słabszą pięścią lub mniejszą dozą śmiałości. Gdy otoczenie przystani zostanie uporządkowane i całość jeszcze lepiej zorganizowana, zyska jazda przez Pieniny trwałą punkt oparcia. Równoległe szła akcja zorganizowania flisactwa. Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich z przewodniczącym inż. S. Smólskim na czele podjęło przy życzliwej opiece p. Starosty Nowotarskiego żywą pracę nad uregulowaniem turystyki wodnej w Pieninach<sup>1)</sup> Dnia 22 maja br. odbył się w obecności delegata Starostwa mgr. M. Korczyńskiego przegląd wszystkich łodzi flisackich w Czorsztynie i Sromowcach Niżnych, dokonany przez specjalną komisję kontrolną oraz pierwszy egzamin kandydatów na flisaków, którzy ukończyli trzyletni okres nauki w tym zawodzie. Jak to widać na załączonej fotografii Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich wywiera także dobry wpływ w kierunku utrzymania stroju ludowego. Wszyscy flisacy są w pięknych strojach regionalnych. Karna i zwarta organizacja flisactwa, stojąca wysoko pod względem umiejętności i etyki zawodowej, da najlepszą gwarancję pomyślnego rozwoju tej ważnej gałęzi zarobkowej dla ludności. Tylko tą drogą będzie mogło być należycie zabezpieczonym dobro turystyki i ochrona przyrody Pienin oraz utrzymanie bezcennych właściwości regionalnych flisactwa pienińskiego, tradycji, sprzętu flisackiego i stroju ludowego. Należy też potępić próby uszkodzenia organi-

<sup>1)</sup> Por. artykuł «Na falach Dunajca przez Pieniny». «Gazeta Podhala», rok II, nr 11, z dnia 30 czerwca 1937, Nowy Targ.

zowaniu flisaków pienińskich przez obcych przewoźników, nie respektujących tradycji Pienin. Jedną taką próbą przewozu szerokimi krypami na trasie Nowy Targ—Krościenko skończyła się żałośnie, gdyż niefachowi i po miejsku ubrani flisacy wywrócili jeden transport gości do Dunajca. Dzięki poparciu starostwa nowotarskiego usunięto również nieestetyczne krypy, obwożące niekulturalną publiczność u wylotu przełomu Dunajca koło Szczawnicy pod hasłem «godzina za 30 groszy». Ponieważ o tej sprawie pisałem w roku ubiegłym<sup>1)</sup>, przytaczając wzmiankę p. J. W., jakoby imprezę tę aprobowała Komisja Zdrojowa w Szczawnicy, prostuję z całą gotowością na podstawie otrzymanych wyjaśnień, że Komisja Zdrojowa nie była inicjatorem tego przedsięwzięcia. Równocześnie podkreślam, dla uniknięcia dalszych nieporozumień, że w sprawie tych kryp decydującym dla naszego stanowiska jest nie tyle sprawa ochrony przyrody, ale ochrony kultury i znaczenia Szczawnicy. Przyroda sama przez jeżdżenie łodziami po «płosie» u wylotu Pienin w sposób trwały nie ucierpi, ale ucierpi Szczawnica, o ile ma, — a piękną swą i wartością zasługuje na to, — pretensją do miana wielkiego uzdrowiska. Turysta, wypływający z przełomu Pienińskiego, będącego jednym z cudów świata, pomiędzy krypy, wypełnione szwargoczącą i łupiącą w karty publicznością, miał wrażenie znalezienia się za jednym przeskokiem z raju piękna w otchłani ghetta. Czy dało się to pogodzić z słusznymi aspiracjami Szczawnicy do europejskiego rozwoju? Dlatego nie należy w tej sprawie wytwarzać nastrojów, jakoby ochrona przyrody utracąca w tej sprawie zarobki kilku przewoźników, którzy jeździli krypami. Przewoźnicy ci mogą znaleźć zarobek w doskonałe rozwijającym się flisactwie pienińskim. Ale w Pieninach jest tylko miejsce na imprezy, odpowiadające ich wspaniałemu pięknu; Szczawnica powinna iść również w tym kierunku, a to w dobrze rozumianym swym interesie. Dlatego zwracamy się do czynników decydujących w Szczawnicy i do Starostwa Nowotarskiego z gorącym apelem, aby również baczną uwagę poświęcono uporządkowaniu całego wylotu przełomu Pienińskiego, decydującego o pierwszym wrażeniu, jakiego nabiera większość turystów o Szczawnicy. Sprawa ta wymaga poważnej akcji wszystkich instytucji publicznych i społecznych, mających coś do powiedzenia w sprawach Pienin i Szczawnicy. Jeżeli się dało dzięki energicznemu zarządzeniom starostwa nowotarskiego usunąć w roku bieżącym niemal zupełnie tak upokarzające żebractwo na Dunajcu, można będzie niewątpliwie przy zgodnym wysiłku usunąć z otoczenia ślicznej rzeki wszystko, co nosi piętno brzydoty i zacołania.

Frekwencja turystyczna w Parku Narodowym Pienińskim stale wzrasta. W r. 1937 przejechało przez przełom pieniński łódkami 18.151 osób (wobec 16.000 osób w r. 1936), w tym kilkaset osób z różnych krajów zagranicznych oraz bardzo wiele osób z Czechosłowacji. Pieszko Park Narodowy zwiedziło około 35.000 osób. Nadto bardzo często zwiedzali Park Narodowy letnicy, którzy osiedli w Szczawnicy, Krościenku i Czorsztynie w liczbie 13.600 osób.

W najbliższej okolicy Pienin na podkreślenie zasługują dalsze prace nad zalesieniem nieużytków w okolicy Sromowiec. Okropne usypiska i piarżyska nad Dunajcem szpecą tu krajobraz i szkodzą mieszkańcom, zasypując kamieniami i szutrem drogę Czorsztyń—Sromowce oraz powodując kurczenie się gruntów rolnych. Najgorszy z tych nieużytków, tzw. «Pieklielniczany Potok», był terenem akcji zalesieniowej Wydziału Powiatowego Nowotarskiego. W bardzo ciężkich warunkach przeprowadzono skuteczne zalesienie za pomocą płotków, zapór i progów wykonanych częściowo z gałęzi wierzby, wysadzając kilkadziesiąt tysięcy sadzonek sosny i olchy. Zalesienie udało się i jest przedmiotem troskliwej opieki. Szare, przykre dla oczu usypiska, zaczynają się

<sup>1)</sup> Por. W. Goetel: «Sprawa Tatrzańskiego Parku Narodowego». «Wierchy», tom XIV., 1936, str. 185 Kraków.



Zalesianie usypisk koło Trzech Koron w Pieninach

Fot. inż. M. Borowiec

zielenić i przynosić gromadzie Sromowce Niżne pewne korzyści, gdyż w roku przyszłym przewiduje się cięcie wierzby. W podobny sposób rozpoczęto zalesianie nieużytków pod Trzema Koronami. Z radością podkreślić należy przy tych pracach pełen zapału udział ludności Sromowiec, która doceniając znaczenie tej akcji, pracowała częściowo bezpłatnie przy dowożeniu materiału oraz przy pracach ręcznych. Sromowce mogą w tych pracach być przykładem dla innych gromad Podhala, które powinny wziąć się również ochoczo do pracy i nie spocząć, dopóki ostatni skrawek nieużytków nie zostanie zalesiony. Wszak jest to praca nad powiększeniem majątku góralszczyzny. W ogóle w Sromowcach daje się zauważyć w ostatnim czasie żywy ruch nad podniesieniem wsi na różnych polach, tym cenniejszy, że idący od samej ludności<sup>1)</sup>. Oby mnożyły się w górach naszych takie gromady i gminy, które nie oglądając się na pomoc z zewnątrz i nie wyrzekając na wszystko dookoła, biorą się same do roboty oraz dobywają z siebie ten entuzjazm, bez którego nie ma mowy o postępie.

Zagadnienia ochrony przyrody na Podhalu koncentrują się głównie dookoła sprawy ochrony lasów. Od kilku lat zaznacza się w tej sprawie trwała poprawa. Jest to praca trudna wobec rozdrobnienia własności leśnej włościańskiej, złych postanowień ustawy leśnej co do planów zagospodarowania małych lasów, a przede wszystkim rabunkowej gospodarki w lasach, będących współwłasnościami włościańskimi. To też z uznaniem należy podkreślić walkę, jaką w tych warunkach prowadzą organy państwowej ochrony lasów powiatu nowotarskiego oraz nowotarski Wydział Powiatowy, ten ostatni pod pełnym zapału kierownictwem inż. M. Borowca<sup>2)</sup>. Jak to widać z przejrzystych

<sup>1)</sup> Por. serię artykułów «Przebudzenie Sromowiec», wychodzących w «Gazecie Podhala» w Nowym Targu, w październiku i listopadzie 1937.

<sup>2)</sup> P. inż. M. Borowcowi dziękuję za udzielone mi wiadomości.



Ludność Jabłonki na Orawie przy zalesieniach mokradeł  
leśnych

*Fot. inż. M. Borowiec*

zestawień i wykresów, sporządzonych przez inż. M. Borowca, gospodarka w lasach samorządowych powiatu nowotarskiego, obejmujących 23,6% powierzchni leśnej powiatu, poprawia się nieustannie. Wzrastają powierzchnie zalesień (od r. 1933, w którym zalesiono 22 ha powiększyła się powierzchnia zalesiona w r. 1937 do 85 ha), zalesianie nieużytków i uzupełnianie kultur (od r. 1933, kiedy zalesiono i uzupełniono 25,4 ha, do 31,4 ha w r. 1937), prace urządzeniowe (od r. 1927, kiedy sporządzono plany gospodarcze na powierzchni 500 ha, wzrost w r. 1936 do 6.500 ha), ilość szkółek lasów samorządowych (z 2 w r. 1932 do 45 w r. 1937), wyluszczenie nasion świerka i zbiór szyszek modrzewia (wzrost ponad dwukrotny od r. 1933). Równoległe z tym procesem poprawy stanu lasów wzrósł też dochód masowy z lasów samorządowych. Praca nad ochroną lasów i uporządkowaniem gospodarki okazała się raz jeszcze najlepszym środkiem do poprawy gospodarczej. Równocześnie prowadził Wydział Powiatowy propagandę i kształcenie przez urządzanie kursów i pogadanek dla ludności miejscowej, a nadto kursów rejonowych dla leśnych oraz kursów dla dozorców zalesień nieużytków. Do zwiększenia się oświaty leśnej przyczynia się również utworzony w «Gazecie Podhala» dział «Wiadomości leśne», pod redakcją inż. M. Borowca. Celem podniesienia wydajności lasów wykonuje się wzorowe melioracje (odwadnianie mokradeł i bagnisk w lasach samorządowych). Na specjalne wyróżnienie zasługują melioracje lasu gminnego urbarialnego w Jabłonce na Orawie, prowadzone przy żywym udziale ludności na podstawie szczegółowego planu. Celem ochrony ptaków pożytecznych zawieszono na drzewach 2.100 gniazd sztucznych. Dla ochrony drobnych lasów indywidualnej własności i spółek włościańskich opracowuje się szczegółową ewidencję tych lasów. Należy wyrazić uznanie dla tych pożytecznych praw Wydziału Powiatowego Nowotarskiego i życzenie, aby się dalej pomyślnie jeszcze rozwijały. Szczególny nacisk wypadałoby kłaść na prowadzenie akcji zalesiania nieużytków, a to wobec tak małej lesistości powiatu nowotarskiego, wynoszącej w tym górskim terenie tylko 24%, a 3.000 ha nieużytków. Przy niezmiernym znaczeniu, jakie ma las w górach, prace te wyciągają się na jeden z pierwszych planów życia gospodarczego Podhala.

Również silnego poparcia godne są prace nad poprawą hal, odbywające się systematycznie w Gorcach na terenie powiatów nowotarskiego i limanowskiego pod kierunkiem Krakowskiej Izby Rolniczej. W pracach tych obok podnoszenia hodowli owiec wprowadzono w roku bieżącym halowanie bydła czerwonego polskiego. Dobre wyniki tej akcji można było oglądać na wystawie rolniczo-hodowlanej, urządzonej we wrześniu br. w Krakowie.

Przy pomocy Wydziału Powiatowego Nowotarskiego zostały zacementowane uszkodzenia pnia prastarego dębu w Dzianiszu, pozostałości dawnych lasów dębowych na Podtatrzu. Oddział P. T. T. w Nowym Targu zacementował znany turystom stary buk na szlaku Nowy Targ—Turbacz. W obu wypadkach udzielił fachowych wskazówek inż. M. Borowiec.

Przykładem łączności, istniejącej pomiędzy zagadnieniem ochrony przyrody a ochroną zabytków, była piękna uroczystość oddania zabytkowego domu Moniaków w Zubrzyicy Górnej na Orawie przez ich właścicieli inż. A. Lattyak'a i p. A. Wilczkową rządowi polskiemu na użytek nauki polskiej i utrzymania tradycji orawskiej. O uroczystości tej piszemy szczegółowo na innym miejscu «Wierchów», tu pragnę tylko zaznaczyć, że z zachowaniem wspaniałego dworzyszca Moniaków łączy się zachowanie grupy pięknych drzew i przyrody podbabiogórskiej. Należy tylko życzyć, aby wszyscy konserwatorowie sztuki w Polsce szli w swych pracach takimi torami, jakimi szedł b. konserwator wojewódzki krakowski inż. B. Treter, który w imieniu Rządu Polskiego przejmował darowiznę Moniaków, doprowadziwszy do tego dzieła w znacznej mierze swym wysiłkiem.

Z uznaniem podkreślić należy wystosowane przez p. starostę nowotarskiego odezwy do wójtów, sołtysów, księży proboszczów, kierowników szkół i stowarzyszeń kulturalnych, wzywający do ochrony kapliczek i figur przydrożnych oraz tworzenia komitetów «miłośników i opiekunów zabytkowych kapliczek». <sup>1)</sup> Przykład godny naśladowania.

Zagadnieniem ważnym dla całości Podhala jest sprawa ochrony ryb, a w szczególności łososia i pstrąga. Rok ostatni przyniósł tu pomyślne wydarzenie w postaci zainteresowania się władz urządzeniem przepławki na budującej się zaporze w Rożnowie, a to w myśl postulatów sfer rybackich. Pp. radca woj. krak. inż. S. Żarnecki i radca Min. Roln. inż. S. Sakowicz odbyli w celu przestudiowania zagadnienia przepławek podróż do Szwajcarii, Niemiec, Francji i Anglii. Na podstawie wyników tej podróży oraz wniosków fachowych czynników rybackich Ministerstwo Komunikacji poleciło wypracować projekt przepławki, zabezpieczającej przepływ łososia przez zaporę rożnowską na tarliska w górnym biegu Dunajca. Należy o tym samym pamiętać przy budującej się zaporze w Czchowie oraz przy ewentualnej budowie projektowanej zapory w Czorszynie. Ponadto dla zabezpieczenia stanu łososia w Dunajcu niezbędnym jest odpowiednie prowadzenie akcji zarybieniowej, gospodarki ochronnej, walka z kłusownictwem rybnym oraz zapobieganie zanieczyszczaniu wód Dunajca i Wisły przez fabryki w Mościcach i Włocławku. Z zadowoleniem podkreślić należy, że budująca się fabryka celulozy w Niedomicach zaprojektowała należyte urządzenia, zabezpieczające wody Dunajca od ścieków fabrycznych. Oby tylko te urządzenia zostały całkowicie wykonane! W akcji ochrony pstrąga duże usługi mogłyby oddać gospodarstwa w górach, produkujące ryby na sprzedaż. Ale słusznie podnoszą fachowe koła rybackie, że tylko wtedy ta akcja wyda należyty skutek, jeżeli w takich gospodarstwach hodować się będzie gatunki pstrąga, nie żyjące w naszych rzekach, np. pstrąga tęczowego. Inaczej większość ryb, podawanych letnikom na

<sup>1)</sup> Por. «Ochrona kapliczek i figur przydrożnych» — Gazeta Podhala, rok II., Nr. 17, Nowy Targ, 1937.

sprzedaż, będzie pochodzić z imienia z jakiegoś gospodarstwa pstrągowego, a faktycznie z kradzieży. Dla utrzymania i rozwoju ryb szlachetnych w naszych rzekach górskich niezbędnym jest popieranie organizacji, dających gwarancję należytej gospodarki rybackiej, a na wodach Dunajca, o tak wybitnym znaczeniu dla rybołówstwa sportowego, najpoważniejszego Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego.

Beskidy Zachodnie są terenem, gdzie zagadnienie lasów odgrywa równie doniosłą rolę, jak na Podhalu. To też i tu śledzimy z obawą postępujące spustoszenia leśne i z uwagą akcję obronną. Szczególnie godne podkreślenia są wyniki akcji zalesieniowej, prowadzonej w powiecie żywieckim w zniszczonych lasach drobnej własności włościańskiej przez Wydział Powiatowy pod kierunkiem zamiłowanego leśnika i działacza regionalnego inż. W. Kaweckiego<sup>1)</sup>. I tutaj, podobnie jak w Nowotar-szczyźnie, idzie akcja uświadamiająca i propagandowa przez kursy i wykłady i tu odbywa się akcja zalesieniowa przez zakładanie szkółek leśnych oraz zalesienia. Te ostatnie prowadzi się przede wszystkim na straszliwie zdewastowanych wspólnotach góralskich w okolicach Rycerki, Jeleśni, Rajczy i Międzybrodzia. Dla tych miejscowości, rozwijających się jako letniska, ma zalesianie nieużytków szczególne znaczenie. P. starosta powiatowy dr Z. Döllinger oraz dyrekcja lasów żywieckich udzielają tym pracom swej stałej opieki i pomocy. Bardzo charakterystyczną jest w tej sprawie uchwała Rady Powiatowej Żywieckiej, powzięta w ślad opublikowanej przeze mnie w roku ubiegłym analogicznej rezolucji Wydziału Powiatowego Nowotarskiego.

Rada Powiatowa Żywiecka, zwracając się do władz o nowelizację ustawy lasowej o ochronie lasów, nie stanowiących własności państwa, w kierunku szczególnej ochrony lasów drobnej własności oraz lasów spółek leśnych celem zabezpieczenia ich od zagłady, motywuje uchwałę swą następująco: *«powierzchnia lasów drobnej własności w powiecie żywieckim ulega rok rocznie kurczeniu na skutek rabunkowej gospodarki tychże lasów. Cierpią zwłaszcza na tym lasy będące własnością spółek leśnych, gdzie użytkownikiem z reguły jest ten, kto posiada najmniejszą część danej wspólnoty. Lasy w powiecie żywieckim są decydującym czynnikiem dochodu malorolnej ludności powiatu, bowiem dzisiejsza struktura rolna powiatu nie jest w stanie zapewnić bytu ludności. Lasy Żywiecczyzny są jedynym w swoim rodzaju czynnikiem rozwoju turystyki górskiej oraz ruchu letniskowo-turystycznego, do którego to rozwoju miejscowe czynniki rządowe i samorządowe przywiązują największą wagę. Lasy powiatu żywieckiego odgrywają ważną rolę z punktu widzenia obrony Państwa, zapobiegają klęskom powodzi i wpływają dodatnio na klimat».*

W Beskidach Śląskich zaniepokojenie wzbudziły projekty budowy wodociągu dla miejscowości Wisła z Białej i Czarnej Wisły, co groziłoby odebraniem wody malowniczym progom i wodospadom Białej Wiselki, oraz grożące zniszczenie góry Tuł pod Czantorią z piękną łąką, zawierającą rzadkie rośliny<sup>2)</sup>. Mamy nadzieję, że p. wojewoda śląski dr M. Grażyński, znany protektor ochrony przyrody górskiej, zapobiegnie tym niebezpieczeństwom. W rezerwacie na Baraniej Górze zastosowano przy źródłach Wisły urządzenia ochronne ze względu na duże nasilenie ruchu turystycznego i małe wśród turystów poczucie porządku.

Urząd Wojewódzki Krakowski objął opiekę nad szeregiem starych parków

<sup>1)</sup> Por. W. Kaweckiego: «Lasy Żywiecczyzny a pasterstwo». Sylwan, rocznik LIV. Ser. B. Nr 2, Lwów 1936. «Najlepszy sposób propagandy akcji zalesień nieużytków z uwzględnieniem zagospodarowania t. zw. «państwisk gromadzkich» — Sylwan, rocznik LV. Ser. B. Nr 3—4, Lwów 1937. «III Doroczna wojewódzka konferencja gospodarczo leśna w lasach dóbr „Sucha“ Juliusza hr. Tarnowskiego». — Sylwan, rocznik LV. Ser. B. Nr 7—8, Lwów 1937. P. inż. W. Kaweckiemu dziękuję za nadesłane mi informacje.

<sup>2)</sup> por. «Chrońmy przyrodę Śląska». Polska Zachodnia z dnia 12 grudnia 1936, Katowice.

i drzew, uznając je za zabytki. Stało się to z zagrożonym parkiem w Polnej, pow. gorlickiego, starymi dębami w Lipnicy Murowanej pow. bocheńskiego, jesionem w Rabce na Stonem. Należałoby ochronić piękny ogród przy dworku w Zembrzycach<sup>1)</sup>. Równoległe szła akcja Województwa o uznanie za zabytki cennych kapliczek przydrożnych, jak w Szarem koło Zwardonia i w Rycerce Dolnej.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie utworzyło dwa rezerваты w Beskidach. Pierwszy z nich wykupiony wiosną 1937 roku przez Zarząd Główny P. T. T. z rąk prywatnych, to szczyt Kornutów w paśmie Magóry Wątkowskiej w powiecie gorlickim, obejmujący grzbiet górski z fantastycznymi utworami skalnymi, reliktową florą (w tym stanowiska kosodrzewiny, jedyne w Beskidzie Środkowym) i obszarem leśnym; granicą rezerwatu przebiega znakowany szlak turystyczny, wiążący piękne i ciekawe krajobrazowo okolice górskie. W utworzeniu rezerwatu na Kornutach współdziałał Oddział Gorlicki P. T. T. Drugi rezerwat znajduje się na Pogórze Wiśnickim na południe od Bochni, niedaleko od Wiśnicza. Jest to oryginalny utwór skalny, t. zw. Kamień Brodzińskiego, położony między Rajbrotem a wsią Królówką, gdzie urodził się Kazimierz Brodziński. Do wykupna tego obszaru, stanowiącego czarujący zakątek i cel wycieczek uczącej się młodzieży, przyczynił się Oddział P. T. T. w Bochni z prezesem prof. P. Galasem na czele. Formalne wydzielenie i objęcie terenu przez Zarząd Główny P. T. T. nastąpi w najbliższej przyszłości.

W Karpatach Wschodnich Oddział Drohobycki P. T. T. prowadził dalszą akcję utworzenia rezerwatu z pięknej grupy skał w Uryczu. Sprawa jest na dobrej drodze. Z radością podkreślić należy utworzenie przez Dyрекcję Lasów Państwowych we Lwowie zabytku z leśnego otoczenia historycznych okopów legionowych na Przełęczy Pantyrskiej. Dalej na wschód rezerwat Bubniszcze był pod opieką nadleśnictwa państwowego Polanica. Ukończono tu ogrodzenie części skał, należących do Skarbu Państwa, naprawiono dojście do skał i ustawiono tablice orientacyjne. W sezonie turystycznym utrzymywano specjalnego dozorcę, który pilnuje skał przed zniszczeniem przez zwiedzających. Sprawa wymiany dalszej części skał i lasu do nich przylegającego, należącego do gminy Bubniszcze, utknęła na martwym punkcie z powodu wygórowanych żądań, gdyż za każdy hektar lasu żąda się tu 6 do 8 ha lasu skarbowego. Nie pierwszy to raz spotykamy się z podobnie «obywatelskim» stanowiskiem, kiedy na «ochronie przyrody» chce się nieprzyzwoicie zarobić, a gdy się tak wiele nie chce dać, wrzeszczy się, jakby obdzierano ze skóry, że ochrona przyrody wyrządza krzywdę uciśnionemu narodowi. Piętnujemy podobne stanowiska bez ogródek. Dzięki przychylnemu stanowisku Dyрекcji Lasów Państwowych we Lwowie, ochroniono malownicze skaliska pod Rebrowaczem u wjazdu do Worochty. Szczególne zainteresowanie opinii publicznej budził stale rezerwat Czarnohorski<sup>2)</sup>, pozostający pod kierownictwem nadleśnictwa państwowego Worochta. Tu prowadzono na poletkach doświadczalnych próby z naturalnym i sztucznym odnawianiem kosodrzewiny, a to dla umożliwienia zalesienia kosówką pustkowi, pozostałych po nieszczęsnej fabryce oleju kosodrzewinowego. Wykonano dalsze prace konserwacyjne ścieżek i szlaków turystycznych i remont części dróg, przebiegających przez rezerwat. Rezerwat czarnohorski był głównym ośrodkiem zainteresowania międzynarodowej wycieczki geobotanicznej pod kierownictwem rektora dra W. Szafera<sup>3)</sup>. W rezerwacie cisowym Książ-

<sup>1)</sup> por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» delegata Ministra WR i OP do spraw ochrony przyrody. Rok VII, nr 2, str. 7, Kraków 1937.

<sup>2)</sup> por. S. M. «Rezerwat Czarnohorski», Gazeta Polska z 24 sierpnia 1937, Warszawa.

<sup>3)</sup> J. S. «Zagraniczni uczeni geobotanicy zwiedzają z zainteresowaniem Huculszczyznę», Wschód, Nr 55, Lwów 1937.





Kosodrzewina na Kornutach

dwór (nadleśnictwo państw. Szeparowce) prowadzono dalsze prace nad regeneracją dawnego typu drzewostanu jodłowo-bukowo-świerkowego, pod którego okapem rósł cis. Postawiono tablice orientacyjne i ostrzegawcze. Wydział budownictwa wodnego Stanisławowskiego Urzędu Wojewódzkiego rozpoczął przy udziale finansowym Lasów Państwowych konieczne dla istnienia rezerwatu prace nad regulacją Prutu. Sprawie resztek cisa oraz przyrody Huculszczyzny poświęcił dr P. Kontny<sup>1)</sup> książkę nacechowaną miłością przyrody. W Nadleśnictwie Państwowym Hryniawa kompletowano zbiory fauny i flory dla organizującego się Muzeum w Żabiem. W Hryniawie należałoby zrobić wszystko, co możliwe dla ochrony jedynych w swoim rodzaju wodospadów Hramitnego i ich pięknego otoczenia<sup>2)</sup>. Ponadto Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie zabezpieczyła stanowisko bereki (brekini) na górze Zamczysko pod Nadworną, dębiny podkarpackiej oraz rezerwat czapli siwej w nadleśnictwie Szeparowce, a wreszcie prowadziła ochronę ptactwa śpiewającego przez dokarmianie i wywieszenie w górach kilkunastu tysięcy gniazd sztucznych i dziuplowych.

Podobnie, jak w Karpatach Zachodnich, także i w Karpatach Wschodnich zagadnienia ochrony lasów górskich i planowej gospodarki na poloninach wysuwały się na pierwszy plan. Tym zagadnieniom w znacznej części poświęcone były narady gospodarcze leśników województw południowo-wschodnich<sup>3)</sup>, które odbyły się w Dolinie w czerwcu b. r., te problemy wysuwały się na czołowe miejsce w zebraniach powiatowych Związku Ziemi Górskich, które w roku bieżącym urządziliśmy na terenie Karpat Wschodnich. Z uznaniem podkreślam skuteczną w tej dzie-

<sup>1)</sup> Dr P. Kontny: «Z przeszłości cisa», Sylwan, rocznik LV. Ser. A. nr 1, Lwów 1937.

<sup>2)</sup> «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» delegata Min. WR i OP do spraw ochrony przyrody. Rok VII, nr 2, str. 9, Kraków 1937-

<sup>3)</sup> Por. «Wschód», nr 51, str. 9, Lwów 1937.



dzinie działalność lasów państwowych na połoninach nadwórniańskich<sup>1)</sup>. Sprawom tym gorącej opieki udziela p. wojewoda stanisławowski gen. S. Paślawski.

Jeżeli zastanowimy się nad całością zagadnień ochrony przyrody w górach naszych, to obok tworzenia Parków Narodowych i rezerwatów, wielkie znaczenie należy przypisać stosunkowi zagadnień lasów do pasterstwa. W sprawie tej ogłosił interesującą pracę inż. S. Smólski<sup>2)</sup>. Syntetyczne omówienie zagadnień gospodarczych i kulturalnych wsi górskiej, opatrzone szeregiem kapitalnych map zawdzięczamy dyr. dep. Min. Roln., wiceprezesowi Związku Ziem Górskich, inż. J. Rudnickiemu<sup>3)</sup>. Lektura tych publikacji, jak również analiza wyników rozległych prac Ministerstwa Rolnictwa, Lasów Państwowych, Izb i Towarzystw Rolniczych, odbywających się w terenie górskim, prowadzi do wniosku, że koniecznym jest doprowadzenie do scharmonizowania poglądów w tej sprawie. Szczególnie na dole słyszy się częstokroć spory i wzajemne utyskiwania hodowców na leśników i odwrotnie. Oczywiście daleki jestem od zabierania głosu w tej sprawie, nad którą pracują wybitni fachowcy. Pragnę tylko podkreślić interes turystyki górskiej w rozwiązaniu tego zagadnienia oraz znalezieniu dobrego sposobu współzycia obu doniosłych gałęzi życia gospodarczego. Podstawą dla praktycznej pracy i uspokojenia sporów wydaje mi się wzrost świadomości, że niezbędnym jest podniesienie poziomu tak prac hodowlanych, jak leśnych w górach. Dobrze zagospodarowane hale obok dobrze zagospodarowanych lasów usuną zatrutą atmosferę, jaka rodzi się częstokroć dokoła tej sprawy na skutek panowania prymitywu w obu dziedzinach na wielkich przestrzeniach Karpat. Ze dla usunięcia tego prymitywu można coś zrobić, świadczy fakt szybkiego wzrostu w Polsce w ostatnich latach, dzięki akcji Ministerstwa Rolnictwa i Izb oraz Towarzystw Rolniczych, ilości zagospodarowanych łąk i pastwisk, przy czym należy pamiętać, że plony z zakultywowanej łąki i pastwiska podnoszą się parokrotnie.

Dla ochrony kosodrzewiny w całych Karpatach dodatnim wydarzeniem było wydanie przez starostwa w Nowym Targu, Delatynie, Nadwórnej i Kosowie obwieszczeń, przypominających właścicielom i użytkownikom lasów i hal, że kosodrzewina na mocy obowiązujących ustaw uważana jest za las ochronny. Nie wolno jej zatem ciąć, karczować, wypalać, ani też w jakikolwiek sposób uszkadzać. Obwieszczenie przypomina kary aresztu i grzywnien, grożące za przekroczenie wymienionych zakazów. Równocześnie pamiętać należy, że można uzyskać zwolnienie gruntów porośniętych kosodrzewiną od państwowych podatków gruntowych samorządowych, a to na podstawie indywidualnych zgłoszeń właścicieli do odnośnych Izb Skarbowych.

Z Gór Świętokrzyskich należy zanotować ciekawy przykład atrakcyjności turystycznej zabytku przyrody. Oto olbrzymi dąb «Bartek» w nadleśnictwie państw. Samsonów, ściągając sam jeden w ciągu roku około 2.000 turystów, w tym szereg cudzoziemców. Jak to czasem warto wprost z czysto materialnego punktu widzenia chronić przyrodę!

W Parku Narodowym im. Żeromskiego na Łysicy, Nadleśnictwo św. Katarzyna, pod którego opieką rezerwat się znajduje, uporządkowało 20 źródeł, znajdujących się na szlaku turystycznym, poprawiło i oczyściło ścieżki turystyczne na długości 3 km. Odnawiono malowanie znaków turystycznych na długości 68 km. Dyrekcja Lasów Państw. w Radomiu przeprowadziła na terenie rezerwatów świętokrzyskich pomiary i opisy

<sup>1)</sup> «Planowa gospodarka na połoninach nadwórniańskich» — Wschód, nr 55, str. 1, Lwów 1937, «Gospodarka na połoninach Lasów Państwowych w Karpatach Wschodnich». Wschód, nr 58, str. 12—13. Lwów 1937.

<sup>2)</sup> Inż. S. Smólski: «Znaczenie lasów górskich i ich stosunek do pasterstwa». — Wyd. Związku, Leśników R. P. Warszawa 1937.

<sup>3)</sup> J. Rudnicki: «Zagadnienia gospodarcze i kulturalne wsi górskiej». — Wydawnictwo Związku Ziem Górskich, Warszawa 1937.

drzewostanów, opracowała odnośny operat i mapy. Wszystkie rezerwy, a to rezerwat na Łysicy, na Łysej Górze oraz rezerwat modrzewiowy na Chełmowej Górze były celem coraz to żywszego ruchu turystycznego. Między innymi zwiedziła rezerwy w maju 1937 r. wycieczka Związku Leśników w liczbie 180 osób z okazji Święta Lasu.

Jak doniosłom jest zagadnienie lasu dla turystyki, doskonale przedstawił z okazji organizowanego w całej Polsce «Dnia Lasu» prof. J. Kłoska<sup>1)</sup>. Ilustracją tego samego zjawiska oraz uzasadnieniem konieczności ochrony lasów górskich była pomysłowa wystawa «Las w górach», urządzona w lecie br. w Wiśle podczas «Tygodnia Gór» przez Główny Komitet «Dnia Lasu». Dla objaśnienia tej wystawy wydano krótką, ale pouczającą broszurkę, która uświadomiła niejednego turystę.

Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych z dyr. nac. A. Loretem, Dyrekcji Lwowskiej L. P. z dyr. inż. K. Szubertem, Instytutowi Badawczemu L. P. z dyr. inż. J. Hausbrandtem i kierownikowi działu ochrony przyrody inż. J. Kostyrko, muszę znowu, jak od lat tyłu, wyrazić wdzięczność szeregów kół turystów i miłośników przyrody górskiej za stałą opiekę i czynne poparcie wszelkich prac nad ochroną przyrody górskiej. Na tej działalności Lasów Państwowych, idącej w głąb aż do podstaw naszej akcji, zawdzięczamy w lwiej części możność obrony przeciw ogromnemu zniszczeniu i szkodom, jakie ponosi górską przyroda. Również niektóre obszary wielkiej własności w Karpatach, jak Lasy Żywieckie, Nawojowskie i Skolskie, są widownią gospodarki starannej i dla naszej akcji życzliwej. Oby jak najprędzej rozszerzył się na lasy drobne i włościńskie ów lepszy duch i nastawienie do sprawy lasów górskich, jaki zaczął ożywiać niektóre powiaty górskie. Do P. Ministra Rolnictwa J. Poniatowskiego, tak rozumiejącego i znającego znaczenie lasów górskich, apelujemy o poparcie w tej dziedzinie wysiłków inspektorów ochrony lasów rządowych i samorządowych, przez udzielanie im wydatniejszej pomocy finansowej, organizacyjnej i personalnej, aby mogli sprostać swym olbrzymim zadaniom w górach.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie stale jest przeniknięte ideą ochrony przyrody. Daje się to odczuwać tak na zebraniach Zarządu Głównego, jak Oddziałów P. T. T., z których jedne (np. Oddział Poznański) rozwijają energiczną akcję propagandową, a inne (Oddział Drohobycki, Bocheński, Gorlicki i i.) skuteczną działalność terenową. Akcję tę koordynuje Komisja Ochrony Przyrody Gór przy Zarządzie Głównym P. T. T., prowadzona stale z zapałem i zamięłowaniem przez mjr. B. Romaniszyna. W roku bieżącym otrzymała Komisja opracowany przez Zarząd Główny P. T. T. regulamin ramowy; coraz liczniejsze Sekcje Ochrony Przyrody powstają przy Oddziałach P. T. T. Bardzo piękne zasady działalności uchwaliła Sekcja Ochrony Gór Oddziału P. T. T. w Poznaniu pod przewodnictwem prof. Uniw. Pozn. dra A. Wodniczki. Przytaczam je dla zachęcenia innych Sekcyj Ochrony Gór P. T. T. do wejścia w ślady Oddziału Poznańskiego. Uchwały poznańskie uznają za zadanie Sekcji:

- 1) krzewić w społeczeństwie naszym, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, znajomość wielkiej ideologii taternickiej Witkiewicza, Karłowicza i Pawlikowskiego, stwierdzającej, że istota taternictwa polega na obcowaniu z pierwotną przyrodą górską, zaś rekordomania sportowa i turystyka «ułatwiona» jest jej wynaturzeniem;
- 2) śledzić prądy ideologiczne w alpinizmie światowym, zwłaszcza te, które zgodnie z naszym poglądem widzą w alpinizmie «szkołę najwyższego stylu życia»;
- 3) przyczynić się do krystalizacji podstawowych pojęć z dziedziny turystyki, krajoznawstwa, ochrony przyrody, sportu, aby na pierwszy plan wysuwał się nasz pogląd na odrodzienne wartości pierwotnej przyrody;

<sup>1)</sup> Prof. Jan Kłoska: «Las a turystyka», Wiadomości Turystyczne. Rok VII, nr 8, Warszawa-Katowice 1937.

4) informować szczegółowo o zagadnieniach Parku Narodowego w Tatrach, jako jednym z najważniejszych problemów kultury polskiej;

5) współdziałać w pracach nad planowaniem całego obszaru górskiego Polski w myśl hasła regionalizmu, pielęgnowania swojszczyzny i ochrony duchowych odrębności oraz wartości ludności gór;

6) współpracować w wielkich akcjach społecznych o charakterze ogólnonarodowym, mających na celu dobro moralne i materialne ludności gór, jak sprawy zalesienia Karpat, racjonalizacji gospodarstw górskich, unarodowienia handlu, zwalczania alkoholizmu itp.;

7) inicjować akcję wydawniczą, a w szczególności:

a) spowodować drugie wydanie klasycznej rozprawy J. G. Pawlikowskiego: «Kultura a natura»;

b) opracować publikację dotyczącą historii ochrony Tatr, a to z racji 50-lecia powstania Towarzystwa Ochrony Tatr Polskich (1887) i 25-lecia Sekcji Ochrony Tatr P. T. T. (1912);

c) opracować broszurę dotyczącą stosunku Wielkopolski do Tatr w osobach jej czołowych przedstawicieli (S. Staszic, ks. Kantak, ks. Sutor, J. Kasprowicz, W. Zamojski, B. Chrzanowski).

Należy również polecić Sekcjom Ochrony Przyrody Gór P. T. T. i wszystkim miłośnikom gór stałe zapoznawanie się z pięknym wydawnictwem Państwowej Rady Ochrony Przyrody: «Ochrona Przyrody»<sup>1)</sup>. Takie rozprawy, jak z rocznika 15-go (1935) A. Wodniczki: «Pojednanie z przyrodą», J. Młodziejowskiego: «Stawy w krajobrazie Tatr», J. Mikulskiego: «Parki Narodowe Ameryki Północnej» i z rocznika 16-go (1936), A. Wodniczki: «Ochrona przyrody wczoraj, dziś, a jutro», A. Środonia: «Rozmieszczenie limby w Polskich Karpatach i jej ochrona», J. Walasa: «Roślinność skalic nowotarskich i konieczność ich ochrony», T. Sulmy: «Kornuty, rezerwat na Łemkowszczyźnie», M. i S. Sokołowskich: «Wantule», M. Zajczkowskiego: «Dolina Sucha Kondracka w Tatrach Zachodnich», J. Młodziejowskiego: «Smreczyny w dolinie Kościeliskiej», A. Wróblewskiego: «Konserwacja starych drzew», J. Urbańskiego: «Fotografia na usługach ochrony przyrody», a nadto liczne sprawozdania oraz opisy o pracach na polu ochrony przyrody gór, Parków Narodowych i rezerwatów górskich z całej kuli ziemskiej, stanowią prawdziwą kopalnię wiadomości dla każdego, kto interesuje się górami.

Stałą pomoc w akcji ochrony przyrody gór dawała Liga Ochrony Przyrody. O działalności Ligi na tym polu podajemy osobną wiadomość w kronice «Wierchów».

Nowością w dziedzinie naszych prac, której wartość coraz bardziej się pogłębia, jest współpraca z akcją planowania regionalnego i krajowego. Wyrazem tych prądów był ostatni Walny Zjazd P. R. O. P. w kwietniu 1937 w Warszawie, gdzie na ten temat były wygłoszone referaty prof. A. Wodniczki: «Planowanie kraju jako zadanie utrzymania równowagi w przyrodzie», inż. A. Kuncewicz: «Planowanie krajowe i regionalne w Polsce» i inż. arch. B. Tretera: «Ochrona krajobrazu w związku z zabudowaniem kraju». Referaty te zarysowały jasno istotny związek zagadnień gospodarki planowej z ochroną przyrody<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Rocznik «Ochrona Przyrody», Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody wychodzi od lat siedemnastu z końcem każdego roku. Redakcja mieści się w Krakowie, ul. Lubicz 46, w biurze P. R. O. P. Skład główny wydawnictwa znajduje się w Warszawie, Kasa im. Mianowskiego, Pałac Staszica, Nowy Świat 72. — Również wiele materiału interesującego turystów i miłośników gór zawiera wydawnictwo kwartalne biura Delegata WR i OP do spraw ochrony przyrody p. t. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny», wydawane również w Krakowie, ul. Lubicz 46 i będące w składzie w Kasie im. Mianowskiego w Warszawie.

<sup>2)</sup> Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Rok VII, nr 3, str. 27—31, Kraków 1937.

Z zadowoleniem też stwierdzić należy rozwój prac nad planowaniem regionalnym w górach w postaci powstania biur planowania regionalnego, opartych o ustawę budowlaną. Biura takie powstały w województwach: stanisławowskim, krakowskim, śląskim i lwowskim, przy czym dwa pierwsze mają za swe główne zadanie pomiary i planowanie obszarów górskich. Przy biurach powstają obecnie na podstawie zarządzeń Ministra Spraw Wewnętrznych Komisje Regionalne Planu Zabudowania Okręgu, krakowska pod przewodnictwem wybitnego działacza na polu ochrony przyrody, prof. Un. Jag. dra J. Smoleńskiego.

Podobna nuta brzmi w pracach Związku Ziemi Górskich, którego przewodniczący min. spraw wojsk. gen. T. Kasprzycki, jest wielkim protektorem i znawcą zagadnień górskich. Związek Ziemi Górskich w swej akcji opracowania podstaw planowej gospodarki w górach polskich, opiera się na jednolitości przyrody Karpat i konieczności jej ochrony.

Jak mimo wszelkich przeszkód i niszczenia przyrody silnym jest ruch ochrony przyrody w Polsce, świadczy ogromne zainteresowanie i liczny udział przedstawicieli wszystkich gałęzi życia w zebraniach organizacyjnych Komitetów Ochrony Przyrody, które na podstawie ustawy o ochronie przyrody powstają teraz w Polsce. Na zebraniach tych poświęcono wiele uwagi zagadnieniom ochrony przyrody gór<sup>1)</sup>.

Jak za granicą rośnie zainteresowanie naszymi górskimi Parkami Narodowymi i rezerwatami, niech świadczy znaczna ilość cudzoziemskich przyrodników i leśników, którzy je w ostatnim czasie odwiedzili. Byli to: dr K. Bornebusch, dyrektor Leśnego Instytutu Badawczego z Danii (Muszyna, Tatry, Pieniny, Puszcza Jodłowa), dr Sommermayer, inspektor Głównego Urzędu Leśnego w Niemczech (Białowieża, Karpaty Wschodnie), dr G. Vilbaste, inspektor ochrony przyrody w Estonii (Białowieża, Puszcza Jodłowa, Tatry, Pieniny), dr W. Schmidt z Eberswalde (Tatry, Pieniny), dr G. Strohmeyer z Instytutu Badań Hodowlanych w Münchenberg w Niemczech (Góra Chelmowa, Tatry, Pieniny). Wszyscy byli na terenie zwiedzanych obiektów gośćmi Administracji Lasów Państwowych. Jeden z gości zagranicznych, angielski ornitolog Barclay-Smith, zachwycony Tatrami i Pieninami, nazwał w miesięczniku «The Wind-sor Magazine» (jesień 1937) Polskę «krzepiącym łykiem świeżego powietrza». Tym «świeżym powietrzem» jest dla niego piękno przyrody polskiej. Człowiek przyrody A. Fiedler<sup>2)</sup>, w jednym ze swych pięknych opisów, wspomina jak oszołomiony był przyjęciem w Ottawie przez Mr. Campbella z kanadyjskiego departamentu spraw wewnętrznych, który w zamian za wielkie uprzejmości prosił jedynie o krótki opis polskich Parków Narodowych.

Sceptykom co do znaczenia gospodarczego akcji Parków Narodowych warto będzie przytoczyć obliczenia kierownika Parku Narodowego w Białowieży dr J. Karpińskiego<sup>3)</sup> co do dochodów, jakie przynosi ten niedawno utworzony Park. Otóż dochód ogólny na terenie Białowieży, będący wynikiem turystyki do Parku Narodowego, wyniósł za r. 1936 około 215.000 zł, przy liczbie 24.074 turystów. Co oznacza wpłynięcie takiej kwoty rocznie do okolicy ubogiej, jaką jest Białowieża, oceni każdy nieuprzedzony człowiek.

Interesującym jest ruch tworzenia rezerwatów pobożowskich, który w Polsce czyni ostatnio znaczne postępy. Pod Warszawą zostały zakupione na cele ochronne tereny historycznej Olszynki Grochowskiej, w Krzywopłotach koło Olkusza,

<sup>1)</sup> Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Rok VII, nr 3, str. 37, Kraków 1937.

<sup>2)</sup> A. Fiedler: «Przygody kanadyjskie. II. Ludzie w dolinie św. Wawrzyńca», «Gazeta Polska» z 13 grudnia 1935 Warszawa.

<sup>3)</sup> Por. J. Kostyrko: «Działalność administracji lasów państwowych na polu ochrony przyrody w roku 1936», Warszawa-Kraków 1936.

słynnych z bohaterskich bojów Legionów, tworzy się rezerwat. Obok tego rezerwatu buduje schronisko Oddział Dąbrowski P. T. T. Akcja tworzenia rezerwatów pobojowiskowych zasługuje na żywe zainteresowanie i poparcie opinii publicznej.

W Tatrach po stronie czechosłowackiej zbliżają się do zakończenia prace Komisji Przygotowawczej Parku Narodowego, która pracuje od lat kilku pod przewodnictwem p. p. dr J. Slavika i przy wybitnym udziale czołowego działacza na polu ochrony przyrody w Czechosłowacji, prof. dr K. Domina. Koła turystyczne, a w szczególności Klub Czechosłowackich Turystów, są akcji Parku Narodowego życzliwe. Roztrząsa się jedynie sprawę ruchu turystycznego w rezerwach ścisłych, których powierzchnia po stronie czechosłowackiej Tatr ma być bardzo znaczna na terenach tamtejszych lasów państwowych, a przede wszystkim Jaworzyny Spiskiej. Przybliżanie się realizacji Parku Narodowego wywołało ponowne ataki ze strony dawnych przeciwników. Najostrzejsze stanowisko przeciwko naszej, po obu stronach Tatr wspólnej, idei, zajmowały jak zawsze niektóre koła Niemców spiskich. Mówię niektóre, gdyż prawdziwi taternicy i turyści spośród Niemców i Węgrów spiskich z prof. A. Grósz'em na czele, są gorącymi zwolennikami ochrony przyrody i sprzeciwiają się stanowczo nadmiernemu udostępnianiu Tatr. Tuba interesów gospodnio-szynkarskich i hotelarskich niektórych Niemców spiskich «Karpathen-Post», umieszcza nadal artykuły przeciwne idei Parku Narodowego. W artykułach tych roi się od nieścisłości i od niebываłych wprost projektów «ozdabiania» Tatr. Na szczęście dla miłośników przyrody i turystów nie te koła decydują o losie Tatr po słowackiej stronie. Natomiast na uwagę zasługują głosy, odzywające się w «Slováku»<sup>1)</sup>, poważnym piśmie słowackim, wychodzącym w Bratislavie. Chodzi tu przede wszystkim o sprawy z terenu Jaworzyny Spiskiej. Jaworzyna wraz z dolinami Białej Wody i Jaworową przeszła od paru lat na własność państwa i jest zarządzana przez czechosłowackie lasy państwowe. Zarząd, ustanowiony przez lasy państwowe w Jaworzynie, przejął obowiązki utrzymywania wspaniałego zwierzyńca i lasów, traktowanych jako ścisły rezerwat od czasów ks. Chrystiana Hohenlöhe. Zarząd ten wprowadza obecnie w lasach jaworzyńskich plany zagospodarowania i urządzenia na zasadach Parku Narodowego. Będzie bardzo pożądanym dla realizacji Parku, aby przy tych pracach w możliwie szerokiej mierze uwzględnić sprawiedliwe interesy ludności miejscowej. Chodzi tu tak o ludność Jaworzyny, jak wsi spiskich, które przypadły Polsce, to jest Jurgowa, Czarnej Góry i Rzepiska. Te ostatnie trzy wsi mają na obszarze Jaworzyny zagwarantowane swe prawa pastwiskowe przez specjalny układ polsko-czechosłowacki, tzw. protokół krakowski z dnia 6 maja 1925 r. Ale nie odwołując się do protokołu jestem przekonany, że dałoby się przy dobrej woli osiągnąć w tej sprawie rozwiązanie, zabezpieczające tak interesy Parku Narodowego, jak ludności podtatrzańskiej.

Budowa kolejki linowej na Łomnicę postępowała naprzód. Koła turystyczne po stronie czechosłowackiej mają wiele zastrzeżeń co do tej inwestycji, tak z punktu widzenia ochrony przyrody, jak celowości. Nie ulega wątpliwości, że przez tę kolejkę, szczególnie, o ile tak obrzydliwymi będą różne jej budowle, jak to widzimy na projektach, zostanie zniszczony jeden z najpiękniejszych szczytów tatrzańskich. Budowę sieci szkielet w okolicy kolejki powierzono Klubowi Czechosłowackich Turystów.

Pociesającym objawem jest wzrost w kołach turystycznych Czechosłowacji krytycyzmu co do zbytńskiego udostępniania małych Tatr. I tak w organie ruchliwego Klubu Alpinistów Czechosłowackich, pozostającego pod przewodnictwem naszego współpracownika dr. R. Pilata, czytaliśmy krytykę nowych projektów szos tatrzańskich,

<sup>1)</sup> Por. artykuły p. t.: «Cesta k narodnemu parku w Javorine», Slovák, nr 199, z 2 września 1937 Bratislava.

pomieszczoną w czasopiśmie «Zimni Sport»<sup>1)</sup>). Jeśli o te projekty chodzi, to niedługo wszystkie doliny tatrzańskie i przełęcze będą posiadały swego «uszcześliwiacza», a Tatry w razie ich realizacji byłyby podmiejskim kramem. To też słusznie pisze w przytoczonym artykule znany u nas wybitny taternik, współautor doskonałego przewodnika po Tatrach, dr. F. V. Kroutil: «Trzeba zająć jasne stanowisko. Nasze społeczeństwo musi sobie koniecznie uświadomić, gdzie kończy się upiększanie i planowe budowanie w górach, a gdzie zaczyna pustoszenie i hotelarskie niszczenie naszych jedynych wysokich gór».

Sprzeciwu budził też projekt wystawienia na Małej Wysokiej krzyża trzy-metrowej wysokości z rur żelaznych<sup>2)</sup> ku czci turystów, którzy zginęli w górach. Szczególnie dzisiaj, po urządzeniu pod Osterwą symbolicznego cmentarza dla ofiar katastrof tatrzańskich, należy uważać za chybiony pomysł krzyża na Wysokiej, który do tego ze względu na swą konstrukcję musiałby być brzydkim.

Jako wzorową musimy określić akcję odkrywania i urządzania jaskiń przez Komisję Krasową Klubu Czechosłowackich Turystów, pozostającą pod przewodnictwem prof. Un. praskiego dr R. Kettnera<sup>3)</sup>). Ochrona jaskiń jest tu zapewnioną dzięki wysokiemu poziomowi naukowemu tych prac, nacechowanych niezwykle dbałością o zachowanie każdego szczegółu jaskiń. Przykładem świetnie urządzonej i ochronionej jaskini jest przepiękna Domica na Słowacji, własność Klubu Czechosłowackich Turystów.

Wielkie idee nie umierają. Nie umrze też idea ochrony przyrody pomimo mobilizacji różnych sił przeciw obrońcom piękna gór. W chwilach, w których zalewa nas pospolitość, a ciężkie ciosy spadają na umiłowaną przyrodę górską, wracam chętnie do wspomniałej książki «Kultura a natura» J. G. Pawlikowskiego. Właśnie upływa dwadzieścia pięć lat od jej napisania. A do dzisiaj dnia myśli w niej zawarte są jak ożywczy prąd, jak tegi lyk wina, jak plomienna pobudka do walki o piękno przyrody.

«Przyroda tak jak prawda jest kobietą i lubi bojowników; chce być za każdym razem zdobywaną na nowo. Inaczej zamyka swoje skarby. Najpiękniejsze góry świata znieprawione przez filisterską kulturę, stają się bezwartościową kupą gruzów. Jedyłą korzyść, jaką dać mogą, jest przyjemność powiedzenia, że się tam było»<sup>4)</sup>).

«W gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego toczyła się następująca rozmowa: «Pan byś chciał, aby w Tatry nikt nie chodził» — mówił ktoś ze starszej generacji z epoki uprzystępniania Tatr do jednego z młodych taterników. — «Chciałbym, aby tam było po co chodzić» — odpowiedział reprezentant nowej idei<sup>5)</sup>).

Tak, my chcemy mieć po co chodzić w Tatry! Dlatego musimy ich bronić, musimy stać na straży ich piękna!

Nie można z płócien Matejki robić worków na mąkę!

Nie wolno z Tatr robić piwogródka!

Walery Goetel.

Kraków, 15 listopada 1937 r.

<sup>1)</sup> Por. «Vestnik Klubu alpuistu československých» Rocznik IV, nr 5, str. 105, z września, Praga 1937.

<sup>2)</sup> Por. artykuł «Protestujeme». Vysoke Tatry, rocznik VII, nr 7, z 18 czerwca, str. 2, Nový Smokovec 1937.

<sup>3)</sup> R. Kettner: «Zpráva krasové komise Klubu čs. turistu», Krásy Slovenska, rocznik XV (1936), str. 14, 20 n. i 71 n., Nový Smokovec 1936.

<sup>4)</sup> J. G. Pawlikowski: «Kultura a natura», str. 28.

<sup>5)</sup> J. G. Pawlikowski: «Kultura a natura», str. 44.

## O orograficznym podziale Karpat pomiędzy Prutem, Cisą i Czeremoszem.

Nawiązując do artykułu W. Goetla w t. XIV i uwag H. Gąsiorowskiego w t. XIII «Wierchow», warto przedyskutować jeszcze terminologię i podział tej części Wschodnich Karpat, położonej na wschód od linii Prutu i Cisy, która w wielkim opisie Karpat A. Rehmana została nazwana Czarnohorą. Tą ogólną nazwę zachowują obydwaj wspomniani autorzy, wprowadzając jednak podział bardziej szczegółowy, przyczym Goetel zajmuje się tylko Karpatami polskimi a Gąsiorowski omawia również pasma, położone poza granicami państwa. Według Goetla ta wielka Czarnohora składa się z następujących części: gór Pokuckich (nazywanych często niezbyt fortunnie Beskidami Huculskimi), Czarnohory właściwej, gór Hryniawskich i gór Czywczyńskich. Podział Gąsiorowskiego, zastosowany w jego «Przewodniku po Beskidach Wschodnich», jest zasadniczo podobny, ale autor ten we wspomnianej notatce występuje m. in. przeciw użyciu określenia «góry», stosując wzajemnie termin «połoniny» lub «Alpy», następnie zaś, omawiając pasma, położone poza granicami państwowymi, zmienia utarte brzmienie przymiotników «marmaroski» na «maramoroski» i «rodniański» na «rodneński». Rozpatrzmy najpierw propozycje Gąsiorowskiego.

Czy rzeczywiście niewłaściwością jest używanie określenia «góry» dla nazw poszczególnych pasm? Przecież tego rodzaju nazwy złożone występują w wielu językach. Na sąsiadującym terytorium Rumunii istnieją Munți Rodnei i Munți Călimanului, na Słowacji Hory Hnilecké i Slovenské Krušohorie, jeśli chodzi o język niemiecki — mamy np. w Sudetach Riesengebirge i Eulengebirge, we francuskim — przeróżne «montagnes» w angielskim — «mountains» (np. Blue Mountains w górach Skalistych). Ale poco tak daleko szukać, kiedy u nas nikomu to dotąd nie przeszkadzało, że w Górach Świętokrzyskich mamy pasmo Łysogór. Jeśli chodzi o nazwy ludowe, to istotnie poszczególne pasma nazywane są często prosto pastwiskami: halami, połoninami, alpami (z dodaniem odpowiedniego przymiotnika). Nie do wszystkich gór takie określenie da się jednak zastosować. O ile termin «połoniny» w odniesieniu do niektórych pasm Karpat Wschodnich ma rację bytu, o tyle zupełnie niewłaściwa jest nazwa «Alpy». Jako określenie gór wysokich o charakterystycznej rzeźbie lodowcowej, nie ma ona swego odpowiednika krajobrazowego na naszym terenie, a w znaczeniu dosłownym jest obca terminologii ludowej, która zna tylko połoniny. Możemy wreszcie poszczególne części Karpat nazywać prosto Karpatami, z dodaniem odpowiedniego określenia. Na zachodzie mamy Małe Karpaty i Białe Karpaty a Hugo Zapałowicz, najbardziej zasłużony badacz omawianej części Karpat Wschodnich, nazwał ją Karpatami Pokucko-Marmaroskimi. Natomiast na wszelkiego rodzaju Alpy odpowiednie miejsce jest w łańcuchu Alpejskim. Pasma, położone na południe od Czarnohory właściwej, nazywa Gąsiorowski Alpami Maramoroskimi, prostując «błąd ortograficzny» znanej oddawna nazwy «Marmarosz» na «Maramorosz» (rumuńskie «Maramureș»). Jest to zupełnie niepotrzebne rumunizowanie oddawna spolszczonego brzmienia, używanego przez Altha i Zapałowicza a nawet znacznie wcześniej, bo znajdujemy je w «Nowym Dykcyonarzy Geografii» z r. 1813. Góry te nazywają geografowie ruscy Alpami Huculskimi. Używanie tego ostatniego określenia dostatecznie wyraźnie skrytykował prof. Pawłowski, zarzucając mu niekonsekwencję, bo nigdzie indziej w Karpatach nie wyprowadza się nazw pasm górskich od zamieszkującej je ludności, oraz nieściśłość, bo nie pokrywa się ono z zasięgiem terytorialnym Hucułów.

Wreszcie brzmienie: Rodniańskie czy Rodneńskie, jak pisali W. Pol i Zapałowicz w odniesieniu do gór na północnej granicy Siedmiogrodu. W nowszych czasach utarło

się to pierwsze, zupełnie zgodne z duchem języka. Tak więc od miejscowości Nadwórna mamy przymiotnik «nadwórniański», Dolina — «doliniański», a więc Rodna — «rodniański». Nie ma potrzeby do dawnej formy odnosić się ze specjalnym pietyzmem. Tyle co do toponomastyki. Pozostaje teraz do omówienia kwestia podziału tej części Karpat, następująca wątpliwości w «Przewodniku» Gąsiorowskiego, a w artykule Goetla przedstawiona tylko w granicach Polski.

A. Rehman wyróżnił w Karpatach Wschodnich w kierunku poprzecznym trzy wielkie działy: Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę. Podział ten używany jest powszechnie do dnia dzisiejszego, zalecił go zjazd geografów z r. 1922, zastosował w swym przewodniku Gąsiorowski, przyjął również W. Goetel. Nikt zresztą dotychczas nie przedstawił innej, praktyczniejszej zasady podziału, choć już oddawna odzywają się głosy, wskazujące na to, że jest on zbyt schematyczny i niewystarczający, gdyż nie uwzględnia wielkich różnic, zachodzących w wyglądzie i budowie gór w kierunku od północnej ich granicy ku wnętrzu łańcucha. Tak więc w r. 1916 geolog Nowak i geograf Pawłowski przedstawili tektoniczno-topograficzny podział Karpat Wschodnich, wyróżniając w ich obrębie szereg jednostek podłużnych<sup>1)</sup>. W roku 1927 doc. Kubijowicz z Krakowa zarysował również szkic takiego podziału podłużnego, opierając się na cechach krajobrazu<sup>2)</sup>. Z Kubijowiczem polemizował później Pawłowski, zarzucając mu, że zasadę podziału zaczerpnął z cytowanej poprzednio jego pracy, a w przeprowadzeniu tej zasady wykazał niekonsekwencję w doborze nazw. Nie będę tu tych prób omawiał, ponieważ nie przyjęły się one i obie są dosyć jednostronne, chciałem tylko podkreślić istniejącą w geografii polskiej tendencję do przeprowadzenia nowego, szczegółowego podziału Karpat. Powinien on wyróżniać odrębne jednostki zarówno w kierunku podłużnym jak i poprzecznym, a opierać się musi na orografii, budowie geologicznej i krajobrazie. Wychodząc z założenia podziału Karpat nie tylko w kierunku poprzecznym ale i podłużnym, musimy przede wszystkim stwierdzić, że nie możemy dla tej ich części przyjąć jednej nazwy ogólnej. Najtrafniejszą może byłoby «Karpaty Pokucko-Marmaroskie», jak je nazwał Zapalałowicz, ale już w tym brzmieniu odbija się fakt, że składają się one z dwóch części.

Dla całości polskich Karpat fliszowych od Olzy po Czeremosz przyjęto nazwę Beskidów, ale nie możemy nią obejmować gór, położonych pomiędzy Białą Cisą, Wysowem i Czarnym Czeremoszem, gdyż mamy tu do czynienia z trzonem krystalicznym, podobnym do trzonów zachodnio-karpackich, których nikt przecież do fliszowego pasa beskidowego nie zalicza. Do Beskidów Wschodnich mogą należeć tylko pasma, położone na północ od trzonu krystalicznego (i związanych z nim strukturalnie partii fliszu). Jeżeli odrzucić dla nich nazwę Czarnohory, odnoszącą się tylko do najwyższej, wyraźnie wyodrębniającej się części, jako niesłuszną i prowadzącą do nieporozumień, trzeba będzie dla pasm, położonych pomiędzy Prutem i Czeremoszem, wyszukać nowy termin. Gąsiorowski mówi o Beskidach Czarnohorskich, może jednak lepiej, nawiązując do starego pojęcia historycznego, byłoby nazwać je Beskidami Pokuckimi, co stanowiłoby analogię do występujących na zachodnim krańcu łańcucha beskidowego Śląskich Beskidów. Ostatnio zaczęto tu stosować nazwę «Karpaty Pokuckie». Używa jej geolog Świdorski oraz geografowie lwowscy Zierhoffer i Czyżewski (np. w przewodniku dla wycieczki Międzynarodowego Kongresu Geograficznego). Na mapce Goetla i Leszczyckiego, załączonej do cytowanego na wstępie artykułu, mamy nazwę góry Pokuckie w odniesieniu do pasm, położonych na północ od Czarnohory właściwej. Może lepiej byłoby wprowadzić róż-

<sup>1)</sup> Nowak J. — Pawłowski St. Tektonische und topographische Gliederung der Ostkarpaten. Mtt. d. k. k. Geogr. Gesell. T. 59. Wiedeń, 1916.

<sup>2)</sup> Kubijowicz Wł. Jednostki krajobrazowe polskich Karpat Wschodnich. Czasop. Geogr. T. V. Lwów, 1927.



nienia tego rodzaju, żeby t. zw. «Beskidy Huculskie» nazwać Beskidami lub górami Pokuckimi, a całość tej części Karpat fliszowych Karpatami Pokuckimi.

W południowej części tak pojętych Karpat Pokuckich wyodrębniają się swą wysokością i krajobrazem góry, genetycznie związane z występowaniem nasunięcia czarnohorskiego i Pietrosu, względnie płaszczowiny magórskiej, jak chcą inni geolodzy. Od pasm, położonych na północy, oddziela je centralna depresja karpacka, w której leżą kotliny Worochty i Żabiego oraz podłużne odcinki dolin Prutu, Ilici i Czeremoszu. Przełom Czarnego Czeremoszu od ujścia Szybenego po Krętą dzieli tę część Beskidów na zachodnią, wyższą, Czarnohorę (łącznie z pasmami Kostrzycy i Kukula), oraz niższe, wschodnie pasmo, które Gąsiorowski nazwał połoninami Hryniawskimi.

Podłużny odcinek doliny Czarnego Czeremoszu od ujścia potoku Prełuki po Szybeny, przełęcz Szybeńska (1339 m) i dolina Białej Cisy odgraniczają Czarnohorę i góry («połoniny») Hryniawskie od następnego łańcucha górskiego, w którego budowie biorą udział skały krystaliczne a krajobraz zdradza cechy, obce góróm fliszowym. Pawłowski już w r. 1914 pisał (w odniesieniu do Czarnohory): «nie można pojęcia tego pasma rozciągać aż do przełęczy Przysłopieckiej. Wydaje mi się, że grzbiet, który oddziela się na południe od góry Waskuła, stanowi wschodnie obramienie Marmaroszy»<sup>1)</sup>. Nazwa «Rozróg», proponowana dla niego przez Pawłowskiego, a wzięta od Staszica i Pola, nie przyjęła się, trudno zresztą byłoby nazywać w ten sposób duże pasmo górskie, bo brzmienie wskazuje raczej na jakiś pojedynczy szczyt, którego odpowiednikiem byłoby rumuńskie Cornu. Natomiast oddawna używa się terminu Karpaty Marmaroskie, nie zawsze może zdając sobie sprawę, do jakich gór on się odnosi. Brzmienie tej nazwy starałem się uzasadnić poprzednio, a teraz chciałem tylko wskazać na wielkie rozbieżności i niekonsekwencje, jakie panują w terminologii tej części gór, wobec czego zachodzi konieczność bliższego ich opisanie i zdefiniowanie.

Zajrzyjmy do «Przewodnika» Gąsiorowskiego. «Alpami Maramoroskimi» nazywa autor pasmo, ograniczone od północy doliną Białej Cisy, od zachodu doliną Cisy, od południa doliną Wyszowa a od wschodu głównym grzbieciem karpackim (?). Wspomina następnie działy Kopilaski i Budyjowski oraz Torojaje, zaznacza jednak, że one «orograficznie do grupy Alp Maramoroskich nie należą, stanowią wyraźne południowo-zachodnie rozgałęzienia pasma Czarnohorskiego w dziale połonin Czywczyńskich». W podobny sposób pojmowali Karpaty Marmaroskie Orłowicz w swym «Przewodniku po wschodnich Karpatach», wydanym w r. 1914, oraz Klemensiewicz w «Krótkim przewodniku po Huculszczyźnie» (Warszawa, 1933). Pasma, położone na południe od Stohu wzdłuż obecnej granicy polsko-rumuńskiej, nazywane jest zwykle górami Czywczyńskimi, a wyniosłe grupy górskie Torojagi, Kreceli i Petrosula Bardowskiego nie mają wyraźnej «przynależności».

W pracach geografów pojęcie tych gór jako jednej całości, rozciągającej się pomiędzy Czarnohorą a górami Rodniańskimi, jest wyraźne, panuje jednak rozbieżność co do ich nazwy. I tak Rehman nazywa je Czarnohorą Krecelańską (w przeciwstawieniu do właściwej Czarnohory — Howerlańskiej), uważając za główne pasmo grzbiet graniczny galicyjsko-węgierski, wysyłający ku zachodowi szereg bocznych ramion, z których najważniejsze są: Farkowskie (z Farcaulem, Mihaileculem i Popem Iwanem), Bardowskie, Torojajańskie i Kornunedejskie. Geograf ukraiński S. Rudnicki nazywa góry te Alpami Huculskimi, a za ich główny grzbiet uważa 100 km długie pasmo, rozciągające się od splywu Cisy i Wyszowa po przełęcz Przysłopiecką i stanowiące obecnie w części północnej granicę rumuńsko-czeskosłowacką a w części północno-wschodniej rumuńsko-polską. Kubijowicz, który swymi pracami z zakresu antropogeografii objął już całość Karpat Wschodnich,

<sup>1)</sup> Pawłowski St. W sprawie polskiej nomenklatury geograficznej. Kosmos, t. XXXIX. Lwów, 1914.



w każdej z nich przyjmuje inną nazwę dla tego łańcucha. W pierwszej, drukowanej po polsku <sup>1)</sup>, mówi tylko o granicznych górach Czywczyńskich jako części «Beskidów Huculskich»; w pracach, dotyczących Podkarpackiej Rusi, a drukowanych po czesku, przyjmuje całkowicie terminologię i podział Rudnickiego <sup>2)</sup>, wreszcie w ostatniej, dotyczącej Marmaroszy, a opublikowanej w języku rumuńskim, nazywa omawiane pasmo Karpatami Marmaroskimi, zaznaczając, że «góry, położone na północ od Wyszowa, nie mają ustalonej nazwy — nazywane są górami lub Karpatami Marmaroskimi, Alpami Huculskimi, górami Czywczyńskimi»... <sup>3)</sup>). Nazwą najtrafniejszą i posiadającą za sobą najdłuższą tradycję są Karpaty Marmaroskie.

Reasumując dochodzimy do następujących wniosków:

1) Część Karpat, położona pomiędzy Prutem, Cisą i Czeremoszem, dzieli się w kierunku podłużnym na dwie części, z których północną, należącą do pasa fliszowego, najlepiej byłoby nazywać Karpatami Pokuckimi, a południową, stanowiącą odrębny trzon krystaliczny — Karpatami Marmaroskimi. Do tych ostatnich zalicza się m. in. graniczne pasmo Czywczyńskie.

2) Łańcuchy zewnętrzne Karpat Pokuckich możnaby nazwać Beskidami (górami) Pokuckimi (Beskidy Huculskie).

3) Położone na południe od obniżenia Worochta-Żabie wewnętrzne pasma fliszowe, różniące się genetycznie i krajobrazowo od pasm, położonych na północy, dzielą się na Czarnohorę oraz góry Hryniawskie, rozgraniczone doliną Czarnego Czeremoszu.

4) Łańcuch górski, położony na południe od przełęczy Przysłopieckiej, powinien nosić nazwę gór Rodniańskich.

Obszerniejszy opis Karpat Marmaroskich oraz ich szczegółowy podział podają na innym miejscu. Załączona do niego mapka może również służyć jako ilustracja do powyższych uwag.

*Jerzy Kondracki.*



Komanowa, połonina Bałtagul i Komanul z połoniny Chitanka. W głębi Torojaga

*Fot. F. Larisch*

<sup>1)</sup> Kubijowicz Wł. Życie pasterskie w Beskidach Wschodnich. Prace Inst. Geogr. U. Jagiell. Nr 5. Kraków, 1926.

<sup>2)</sup> Kubijovyč V. Pastýřský život v Podkarpatské Rusi. Zémep. Prace... Nr 8. Bratysława, 1935.

<sup>3)</sup> Kubijovyč V. Păștoritul in Maramureș. Bull. Soc. Reg. Rom. de Geogr. An. LIII. Bukareszt, 1935.

## BADANIA NAUKOWE.

**Badania Naukowe w Karpatach Wschodnich w r. 1937.** W dziedzinie badań geologicznych w Karpatach Wschodnich rok bieżący przyniósł reorganizację badań geologicznych, wywołaną okolicznością, że Koło Naukowe Tow. Przyjaciół Hucnie prowadziło badań geologicznych. Badania terenowe prowadził «Pionier» w okolicy Niebyłowa (w dorzeczu Łomnicy) i Kosowa. W badaniach tych stosowano też metody sejsmiczne. Zdjęcia geologiczne wykonywali: doc. H. Teisseyre w okolicy Pílzna, Dębicy i Brzostka, inż. J. Obtulowicz w okolicy Frysztaka, dr J. Wdowiarz na zachód od Pílzna i w okolicy Ropczyca. Mgr St. Wdowiarz prowadził badania w okolicy Starego Sambora.

Karpacki Instytut Geologiczny o-Naftowy prowadził we własnym zakresie badania w obszarach naftowych.

Z dziedziny petrografii zanotować należy badania nad rudą arsenową z okolic Baligrodu (pow. Lesko). Badaniami tymi kierował prof. M. Kamiński, a współdziałali z nim dr Wł. Wawryk i inż. Zb. Tokarski.

Instytut Chemii Rolniczej i Gleboznawstwa P. L. przeprowadził szczegółowe badania gleboznawcze na obszarze przeszło 3 tys. ha w Górach Czywczyńskich, w paśmie Baby Ludowej, w okolicy Żabiego, Jaworowa i Sokółki. Badania, które szły w kierunku poznania żyzności gleb połonin i łąk oraz ich potrzeb nawozowych, prowadził prof. A. Musierowicz i inż. B. Dobrzański. Wyniki zostały już opublikowane.

Badania geomorfologiczne w dorzeczu Pistynki i Luczki prowadziła w dalszym ciągu C. Czopeńkówna, wykonując zdjęcia teras tych rzek oraz badając wpływ morfologii na rozmieszczenie osad i kultur. W. Walczak zebrał obserwacje, dotyczące rozmieszczenia, wykształcenia i genezy rumowisk skalnych w Gorganach.

Z dziedziny meteorologii zanotować należy badania dra A. Kochańskiego, mające ogromne znaczenie praktyczne dla lotnictwa. Podobnie jak w latach ubiegłych, prowadził dr Kochański stałe obserwacje aerologiczne dla potrzeb szybownictwa w Bezmiechowej (614 m n. p. m.). Niezależnie od tego, odbył dr Kochański trzymiesięczną kampanię wzlotów naukowych na samolotach w Beskidzie Małym, Żywieckim i Śląskim. Uzyskane wyniki częściowo już ogłoszono.

Z zakresu botaniki badania szły przeważnie w kierunku praktycznym. I tak inż. St.

Batko kontynuował badania nad wzrostem świerka i florą leśną świerczyn w Górach Czywczyńskich. Inż. T. Gieruszyński z Kat. Użytkowania Lasu P. L. badał wpływ ekspozycji i wzniesienia bezwzględnego na wzrost drzewostanów świerkowych w okolicy Rałajłowej.

Prace zoologiczne ograniczyły się prawie w zupełności do badań nad fauną owadzią. Inż. St. Kapuściński z Kat. Ochrony Lasu P. L. zbierał wyrośla w Bieszczadach, a w szczególności w okolicy Baligrodu, Chyrowa, Skolego i doliny Stryja. Prof. R. Kuntze zbierał w Czarnohorze owady specjalnie z podrodziny *Halticinae*, ponadto gromadził materiały do systematyki i rozmieszczenia geograficznego innych grup zwierzęcych. Z Państw. Muzeum Zoologicznego zbierali materiały dr K. Tarwid i dr J. Kremky. Pierwszy zbierał owady dwuskrzydłe w Gorganach Środkowych, drugi wspólnie z B. Ostrowskim motyle w okolicy Pistynia.

Osobną pozycję zajmowały badania dr L. Pawłowskiego, który studiował rozmieszczenie geograficzne i ekologię pijawek w Czarnohorze.

Badania antropologiczne przeprowadzane były w południowo-wschodniej Huculszczyźnie przez dra T. Henzla, przy współudziale Fr. Leśkowa i Wł. Sokołowskiego. Badaniami objęto kilka gmin, używając materiał pomiarowy z około 800 osobników.

W dziedzinie antropogeografii prowadzone były prace subwencjonowane częściowo przez Fundusz Kultury Narodowej. Jedną grupą pracowników, w składzie: H. Halicka, mgr J. Malicka i dr M. Orlicz kontynuowała badania nad strukturą małych gospodarstw rolnych, zbierając materiały dla gospodarstw w gminach dorzecza Bystrzycy Nadwórniańskiej i Prutu. W innej grupie dr A. Schmuck zbierał materiały do monografii geograficznej Kołomyj i okolicy, a dr L. Albert do monografii Kut.

Współpracownicy Studium Turystyki U. J. zbierali wzorem lat poprzednich materiały do poznania organizacji i ruchu turystycznego i lotniskowego w Karpatach Wschodnich.

Studia językoznawcze, podjęte w r. 1934 z inicjatywy i zasiłków Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, kontynuował w roku bieżącym prof. J. Janów. Prowadził on badania dialektologiczne na obszarze Huculszczyzny, specjalną uwagę zwracając na słownictwo i próbując na tej podstawie określić

północną granicę dialektyczną Huculszczyzny. Prace w terenie przeprowadzał również mgr St. Hrabec. Prof. Z. Stieber prowadził wstępne badania na ten sam temat na Bojkowszczyźnie, również przy współudziale mgr Hrabeca. Dr J. Rudnicki wykończył pracę o nazwach geograficznych Bojkowszczyzny.

Tegoroczne badania etnograficzne nawiązują do badań zeszlorocznych, podjętych z ramienia T-wa Przyjaciół Huculszczyzny i prowadzone były przez współpracowników Zakładu Etnologicznego U. J. K. Przebieg ich był następujący:

Prowadzono uzupełniające badania nad północno-wschodnią granicą Huculszczyzny, na linii Delatyn—Berezowy—Jabłonów—Kosów—Kuty. Badania prowadził dr J. Falkowski, częściowo pomagał mu mgr Wł. Lewicki. Uzupełniające badania nad północno-wschodnim pograniczem Bojkowszczyzny, przy czym zbadano miejscowości na północ od Stryja, Bolechowa, Doliny po Perehińsko prowadzi dr J. Falkowski z pomocą mgr Wł. Lewickiego. W związku z zagadnieniem Huculszczyzny dla wyjaśnienia szeregu niejasnych kwestyj co do granic grup etnicznych, przypierających do Huculszczyzny od północy, pochodzenia różnych elementów kulturowych itp. przebadano: Podgórze, Pokucie i częściowo Stanisławowskie. Badania przeprowadził dr J. Falkowski. Przeprowadzono szczegółowe poszukiwania, przede wszystkim z zakresu kultury materialnej i częściowo duchowej na Huculszczyźnie, we wsiach: Riczka, Jaworów i kilku sąsiednich. Badania prowadził dr J. Falkowski.

Ponadto prowadzili terenowe badania sztuki ludowej huculskiej współpracownicy Zakładu Etnografii U. J. P.

Badania prehistoryczne na Podkarpaciu wschodnim przeprowadzał, podobnie jak w latach ubiegłych dr M. Śmieszko z ramienia Zakładu Prehistorii U. J. K. W tym sezonie wykopaliskowym zajęto się wyłącznie grupą tzw. kurhanów podkarpackich. Badania prowadzono w dwóch zasadniczych kierunkach: w kierunku ustalenia zasięgu tego zespołu, oraz w kierunku dokładniejszego poznania inwentarzy grobowych. Poszukiwania terenowe, mające ustalić granicę wschodnio-północnego zasięgu tej kultury, zostały przeprowadzone na terenie powiatów kołomyjskiego, kosowskiego i śniatyńskiego. W wyniku ustalono, że wspomniana grupa kurhanów nie przekracza na północy rzeki Prutu, a na południu nie wchodzi poza pierwsze pasma karpackie (Jabłonów). W powiecie kosowskim, nad rzeką Rybnicą obok miejscowości Rożnów odkryto zniszczone

mentarzysko tego typu. Celem zdobycia nowego materiału wykopaliskowego rozkopano kilkanaście kurhanów tego zespołu w okolicy Doliny nad rzeką Czeczwą (Strutyń Niżny i Nadziejów). Badania w tej okolicy potwierdziły przypuszczenie, że i tutaj występuje dokładnie ta sama kultura, co w powiatach kosowskim, kołomyjskim i nadwórniańskim. Rzeka Czeczwa jest za tym na razie zachodnią granicą tej kultury.

Dr P. Kontny prowadził rozpoczęte w ub. latach studia nad zagadnieniami gospodarczymi i historyczno-gospodarczymi Karpat Wschodnich. W szczególności dr Kontny prowadził badania nad znaczeniem buka w gospodarce Huculów, dalsze studia nad występowaniem cisa na terenie Huculszczyzny w wiekach ubiegłych, badania nad wędrownkami pasterskimi z Pokucia w Karpaty Wschodnie, jako podstawę dla badań nad ewent. rozprzestrzenieniem się tyfusu i innych chorób zakaźnych (to ostatnie zagadnienie opracowywał dr Kontny w porozumieniu z prof. R. Weiglem i prof. A. Zierhofferem).

Ponadto dr Kontny kontynuował zaczęte przed kilku laty studia z przeszłości Huculszczyzny, zajmując się specjalnie stanem własności i używania gruntów na obszarze dzisiejszej Huculszczyzny u schyłku dawnej Rzeczypospolitej, oraz zbierał w dalszym ciągu materiały do stosunków gospodarczych na połoninach Huculszczyzny, w br. zajmując się specjalnie głównym pasmem Czarnohory. *M. Orlicz.*

**Badania Instytutu Geograficznego U. J. w Karpatach.** Z zakresu geomorfologii w roku bieżącym przeprowadzał badania w dolinie Ropy oraz jej okolicy prof. dr Jerzy Smoleński. Badania nad dyluwium i morfologią Beskidów Zachodnich kontynuował dr Mieczysław Klimaszewski, pracując w dolinie Skawy i Raby oraz w Dołach Jasielsko-Krośnieńskich. Studia nad rumowiskami skalnymi na szczytach Gorganów prowadził p. Walczak Wojciech na odcinku od Świcy na zachodzie po Bystrzycę Nadwórniańską na wschodzie. W dolinie Ropy oraz w środkowej części doliny Wisłoki badał dyluwium oraz zbierał spostrzeżenia morfologiczne p. Breitmeyer Władysław. Zdjęcie morfologiczne doliny Majej Łąki w Tatrach Zachodnich wykonał p. Romiszewski Eugeniusz. Poza tym studia nad występowaniem wody w okolicach szczytu Kasprowego przeprowadzał dr Adam Gądomski.

Z zakresu klimatologii badania nad pokrywą śnieżną przeprowadził w grupie Pil-

ska i Babiej Góry dr Władysław Miłata.

Z zakresu geografii osadnictwa jako dalszy ciąg zespolowych badań prowadzonych pod kierunkiem prof. dr Jerzego Smoleńskiego i dr Stanisława Leszczyńskiego wykonano opracowania: w grupie Jaworzyny — p. Pichorówna Janina, w dolinie Skawy — p. Zimmermannówna Helena, na stokach Beskidu Małego — p. Flankówna Genowefa, w powiecie wadowickim, olkuskim i miechowskim — p. Stółfa Lesław i p. Zaczek Aleksander, w okolicach przełomu Rożnowskiego p. Szkawran Józef. Wykończyła pracę nad osadnictwem sezonowym w Beskidzie Małym — p. Dziobówna Józefa.

Prof. dr Jerzy Smoleński badał północną granicę Łemkowszczyzny a dr Stanisław Leszczyński wspólnie z mgr Romanem Reinfussem przeprowadzili kontrolne badania nad wschodnią granicą Łemkowszczyzny oraz nad osadnictwem w zachodniej Bojkowszczyźnie. Poza tym mgr Roman Reinfuss przeprowadził szczegółowe badania etnograficzne na Bojkowszczyźnie.

W ramach Studium Turyzmu U. J. przeprowadzono następujące prace: nasilenie ruchu oraz badania nad sferą wpływu Zakopanego opracowała p. Podłęska Maria, analogiczne studia w Rabce-Zdroju przeprowadziła mgr Nawratilówna Elfryda. Stosunki własnościowe w przemyśle uzdrowiskowym Rabki zbadala mgr Nawratilówna Elfryda, ruch uzdrowiskowy i letniskowy w regionie lwowskim zbadala p. Stojańska Leokadia. Studia nad ruchem turystycznym na Dunajcu i Popradzie w dalszym ciągu prowadził p. Rudkiewicz Władysław. Badania nad znaczeniem gospodarczym rezerwatów przyrody w Polsce przeprowadzała p. Gryglewska Janina.

#### Górskie prace naukowe Zakładu Hodowli Lasu S. G. G. W. w r. 1937.

Współpracownicy Zakładu Hodowli Lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, pozostającego pod kierownictwem prof. dra Mariana Sokołowskiego, poświęcają corocznie część swej pracy i zainteresowań zagadnieniom lasu górskiego. — W r. b. z najważniejszych prac, podjętych przez Zakład Hodowli Lasu na terenie Karpat, należy wymienić: 1) Kontynuowanie studiów nad «Budową i życiem pierwotnych świerczyn w Tatrach» przez prof. M. Sokołowskiego. 2) Dalsze badania nad «lasami

urwiskowymi w Tatrach» wykonywane przez prof. Sokołowskiego przy współudziale asystentów Zakładu inż. M. Zajączkowskiego i Zb. Wyszyńskiego. 3) Prace nad lesistością pewnych okolic Podhala, wykonywane dla Biura Planu Regionalnego Rozbudowy Okręgu Krakowskiego przez prof. Sokołowskiego przy pomocy p. Zb. Wyszyńskiego. 4) Badania nad «reliktową rasą sosny pospolitej w Karpatach» prowadzone są przez Zakład już od ośmiu lat. W r. b. inż. M. Zajączkowski wraz z p. Wyszyńskim badali stosunki przyrostowe sosny pinińskiej. 5) Studia nad «odnowieniem naturalnym w lasach modrzewiowo-świerkowych» zostały zakończone na terenie Tatr, są kontynuowane we wschodniej części Gorców przez inż. Zajączkowskiego. 6) «Karlowątą buczynę na Wielkiej Raczy» badał inż. M. Zajączkowski. 7) «Limbę w Gorganach» badał p. Janusz Wasilewski. 8) «Studia nad rębnią smugową w lasach Dóbr Żywieckich» prowadził p. Mieczysław Rakowski.

W r. 1937 ukazały się następujące publikacje, będące rezultatem prac Zakładu Hodowli Lasu w górach: 1) Marian Sokołowski: Wantule — «Ochrona Przyrody», rocznik 16. 2) Maciej Zajączkowski: Dolina Sucha Kondracka w Tatrach Zachodnich — «Ochrona Przyrody», rocznik 16. 3) Maciej Zajączkowski: Zapiski Dendrologiczne z Tatr i Podhala — «VI Rocznik Polsk. Tow. Dendrologicznego». 4) Maciej Zajączkowski: Społeczne i gospodarcze znaczenie lasu w górach — «Wiedza i Życie», rocznik XI. 5) Maciej Zajączkowski: Spostrzeżenia nad odnowieniem naturalnym modrzewia w lasach modrzewiowo-świerkowych w Tatrach — «Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych», Poznań 1937.

*m. zaj.*

#### Prace faunistyczne w Tatrach. —

1. Adamczewski Stan. 1936. Tortricidae Tatr polskich (Lepidoptera). Fragmenta Faunistica Musei Zool. Pol. T. II. N. 33.
2. Adamczewski Stan. 1936. Badania nad morfologią gatunków rodzaju *Cnephasia* Curt. (Lep. Tortricidae) oraz nad rozmieszczeniem ich w Polsce. *Annales Musei Zool. Pol. T. II. N. 14.*
3. Adamczewski Stan. 1936. Uwagi o *Phalonia rutilana* Hb. (Lep. Tortricidae). *Ibidem. T. II. N. 16.*
4. Domaniewski J. 1933. Materiały do rozmieszczenia głuszca (*Tetrao urogallus* L.) w Polsce. *Acta Ornithologica Musei Zool. Pol. T. I. N. 4.*
5. Dunajewski Andrzej. 1934. Krajowe formy rodziny Turdidae. *Ibidem. T. I. N. 9.*
6. Grosse G. 1936. Cëłëd Lycaenidae

- (Lep.) ve Vysokých Tatrách. Acta Soc. Ent. Čech. T. 33.
7. Kawecki Zb. 1935. Czerwce (Coccidae) województwa krakowskiego i kieleckiego zebrane w latach 1933—1934. Spraw. Kom. Fizjogr. P. A. U. T. 68/69.
8. Kinel J. 1935. Hydradephaga Polski, II. Ibidem. T. 68/69.
9. Kremky J. 1935. Polskie gatunki motyli należące do rodzaju *Nephodesme* Hbn. (Tortricidae). Annales Musei Zool. Pol. T. 11. N. 6.
10. Kremky J. i Masłowski M. 1933. Studja nad niektórymi gatunkami z rodzaju *Hemimene* Hb. (Lepidoptera, Tortricidae). Ibidem. T. 10. N. 7.
11. Kulesza W. 1936. Przyczynek do znajomości fauny motyli niektórych okolic Polski. Spraw. Kom. Fizjogr. P. A. U. T. 70.
12. Kuntze R. 1932. *Benedictus* Dybowski als Säugetierforscher. Zeitschr. f. Säugetierkunde. T. 7.
13. Mazur Edw. 1936. Przegląd krajowych gatunków rodzaju *Dromius* Bon. (Col.) i opis nowego gatunku.
14. Nast J. 1933. Przyczynki do morfologii i rozmieszczenia geograficznego środkowoeuropejskich i śródziemnomorskich gatunków z podrodziny *Cercopinae* (Homoptera, Cercopidae). Annales Musei Zool. Pol. T. 10. N. 2.
15. Niesiołowski W. 1936. *Pieris napi* L. subsp. *bryoniae* Ochs. ze szczególnym uwzględnieniem form karpackich. Ibidem. T. 11. N. 11.
16. Niesiołowski W. i Wojtusiak R. J. Rozprzestrzenienie geograficzne form gatunku *Erebia manto* Esp. ze szczególnym uwzględnieniem Karpat wschodnich. Bull. Ac. Pol. Sc. Ser. B.
17. Pawłowski L. K. 1936. O tak zwanych odmianach pijawki *Haemopsis sanguisuga* (Linn.). Annales Musei Zool. Pol. T. 11. N. 9.
18. Pawłowski L. K. 1936. O zewnętrznej morfologii i stanowisku systematycznym pijawki *Blanchardia bykowskii* (Gedroyć), tudzież uwagi o niektórych gatunkach z rodzaju *Herpobdella* Blainv. Ibidem. T. 11. N. 19.
19. Roubal Jan. 1936. Katalog Coleopter (Brouků) slovenska a podkarpatské Rusi. Práce učené spol. safarikovy v Bratislavě. Svazek 16.
20. Schaefer Helmut. 1935. Studien an mitteleuropäischen Kleinsäugern, mit besonderer Berücksichtigung der Rassenbildung. Archiv f. Naturgeschichte. 4.
21. Smoleńska Janina. 1936. Z badań nad biologią ślimaka niebieskiego *Bielzia coerulea* (Bielz). Annales Musei Zool. Pol. T. 11. N. 13.
22. Smreczyński St. 1936. Materiały do fauny Polski. Ryjkowce (Curculionidae) Muzeum Fizjograficznego Polskiej Akademii Umiejętności. Cz. I. Spraw. Kom. Fizjogr. P. A. U. T. 70.
23. Stach Jan. 1934. Przegląd gatunków rodzaju *Onychiurus* Gervais żyjących w jaskiniach Europy. Annales Musei Zool. Pol. T. 10. N. 11.
24. Stach Stefan. 1936. *Microlepidoptera* Tatr polskich. Spraw. Kom. Fizjogr. P. A. U. T. 70.
25. Thienemann A. 1936. Chironomidenlarven und -puppen der lalle North India Expedition. Zoogeographica. T. 3.
26. Wiszniewski J. 1936. Notatki o psammonie. V. Arch. Hydrob. i Ryb. T. 10.
27. Zavřel J. 1935. Endokrine Hautdrüsen von *Syndiasema branickii* Now. (Chironomidae). Publ. de la Fac. des Sc. de l'Univers. Masaryk. N. 213.
28. Zavřel J. i Pagast F. 1935. Zwei neue Orthocladijenen-Arten aus hoher Tatra. Acta Soc. Ent. Čech. T. 32.
- Mamy znowu możliwość, tak jak i w poprzednim roczniku «Wierchów», zacytowania ważnej pracy dla terenu Tatr, poświęconej drobnym ssakom (Schaefer, 20). Praca ta omawia m. in. zagadnienia zmienności gatunków wśród drobnych ssaków, ich rasy i podgatunki, opierając się na cechach systematycznych tych zwierząt, ujętych w sposób nowoczesny. Materiał podany z Tatr jest dość znaczny. Wymienione tu są m. in.: *Sicista trizona* Pet., *Evotomys glareolus* Schreb. i *Ev. glareolus* f. *nageri*, *Microtus agrestis* L. (występują do wysokości 1500 m), *M. mirharenini* Schaefer, *M. nivalis* Martins, *Pitymys subterraneus* Sél.-Longch. (występuje do wysokości 1900 m), *Mus sylvaticus* L., *Mus musculus* L. (występuje do wysokości 800 m). Autor cytuje wreszcie, w swym rozumieniu po raz pierwszy dla Tatr, *Sorex alpinus* L. Górski ten gatunek został jednak odkryty w Tatrach już w 1903 r. przez Benedykta Dybowskiego, o czym zresztą znajduje się wzmianka w czasopiśmie niemieckim podana przez Kuntzego (12) przy okazji opracowania przez tego autora naukowej działalności B. Dybowskiego w dziedzinie poznania ssaków.
- Dane o ptakach znajdujemy w pracy Dunajewskiego (5), który, opierając się m. in. na obszernej literaturze, omawia wszystkie krajowe formy drozdów (*Turdidae*). Z przeglądu tego wynika, że w Tatrach występuje co najmniej 7 gatunków z rodziny drozdów. Ciekawe są dane negatywne — o niewystępowaniu niektórych gatunków w Tatrach. —

W 1925 r. został rozesłany kwestionariusz, opracowany przez J. Domaniewskiego o sprawie rozmieszczenia zwierzyzny łownej w Polsce. Na razie zostało opracowane rozmieszczenie głuszca (4). Na str. 118—119 znajdujemy dane (często ogólnikowe) o głuszcu w Tatrach.

Mięczaki. Notujemy ważną dla poznania fauny Tatr pracę Smoleńskiej (21), traktującą o karpackim ślimaku niebieskim. Gatunek ten ze względu na swe znaczne wymiary i jaskrawe ubarwienie, znany jest nie tylko przyrodnikom, ale niewątpliwie i licznym turystom tatrzańskim. Jest on endemitem karpackim, to znaczy że poza obrębem łuku karpackiego nigdzie nie występuje. Z literatury zoologicznej znamy liczne prace omawiające biologię gatunków pokrewnych, gdy natomiast ślimak karpacki nie był dotąd pod tym względem dostatecznie poznany. To też cytowana tu praca wypełnia dość rażąco lukę, omawiając dokładnie niektóre jego przejawy życiowe — jak odżywianie, składanie jaj, wyług młodych, długość trwania życia itd. Materiał pochodził z dolin Strażyskiej i Jaworzynki, oraz z Gubałówki.

Liczne prace poświęcone są owadom. Tak więc Zavřel i Pagast (28) opisują z Tatr dwa nowe dla nauki gatunki z pośród owadów dwuskrzydłych (*Diptera*, *Chironomidae*). Są to: *Spaniotoma tatraica* i *Sp. hrabei*. Larwy pierwszego z tych gatunków znajdowane były w małych, wysoko położonych jeziorach tatrzańskich (np. 1635 m, 1850 m, 1940 m), oraz jeden okaz w Szczyrbskim jeziorze (1350 m). Opis gatunku przeprowadzony jest dokładnie i omawia budowę larw, poczwerek i postaci dorosłych. Gatunek drugi, znaleziony tylko na jednym stanowisku na wys. 1700 m, opisany jest na podstawie okazów dorosłych. Wymienimy jeszcze pracę Zavřela (27) o *Diptera*, która ze względu na zbyt specjalny charakter (budowa mikroskopowa gruczołów skórnych *Syndtiasema branickii*) nie nadaje się tu do referowania. Praca ta opiera się na materiale tatrzańskim (por. pracę Zavřela N. 47 z poprzedniego tomu «Wierchów»). Należy wreszcie zaznaczyć, że Thienemann (25) stwierdza, że *S. branickii* Nowicki jest synonimem gatunku *S. pubitarsis* Zett., świeżo odnalezionego m. in. w Tybecie, w jeziorze na wys. 5297 m.

Z przyjemnością należy stwierdzić, że fauna motyli w Tatrach polskich staje się stopniowo grupą naprawdę dobrze pod względem faunistycznym poznaną. W poprzednich rocznikach «Wierchów» omawiano już niektóre obszerne studia z tego zakresu, teraz zaś wymienimy aż 10 prac dalszych, z tą jednocześnie świadomością, że studia w tym kierunku będą prowadzone i nadal, jak to można zre-

szą wnioskować z tekstu niektórych niżej omówionych prac. Poważny materiał faunistyczny, który dotychczas został zgromadzony, pozwala przypuszczać, że nie jesteśmy dalecy od możliwości jego zsyntetyzowania przy bliższym niż dotychczas zwróceniu uwagi na rozmieszczenie geograficzne gatunków tatrzańskich. Prace ekologiczne winny z natury rzeczy przyjść jako dalszy etap badań, niezbyt jak dotychczas w tym kierunku rozwiniętych. Zwraca jednak uwagę fakt, że polscy lepidopterologowie ograniczają się w swych pracach do Tatr polskich, co z naukowego punktu widzenia nie wytrzymuje krytyki i nie może też być dostatecznie uzasadnione trudnościami pobocznymi. Jedynie znajomość motyli, zarówno z północnych jak i z południowych stoków Tatr, pozwoli w przyszłości na ogólną, naukową charakterystykę tej grupy owadów w omawianym terenie. — Stach St. (24) wymienia z Tatr 254 gatunków *Microlepidoptera*. Autor stwierdza m. in. obecność 47 form wysokogórskich (co stanowi 18,5% wszystkich gatunków), z nich 25 form (10%) są to formy wyłącznie wysokogórskie. Gatunków o rozmieszczeniu borealno alpejskim jest 20. Do rzadkich natomiast wyjątków należą te motyle tatrzańskie, które nie znane są z Alp, występują natomiast na Północy. Endemitów tatrzańskich nie stwierdzono. Obszerą pracę o zwójkach tatrzańskich (*Microlep.*) ogłosił Adamczewski (1). Autor zbierał materiał w Tatrach w ciągu 4 lat, prócz tego wykorzystał różne zbiory — podając w rezultacie 108 gatunków z tej rodziny. Przytoczymy tu niektóre dane o występowaniu pionowym. W krainie uprawy roli występuje (po zaokrągleniu) 81% zwójek tatrzańskich, w dolnym reglu 48%, w górnym reglu 16,5%, w krainie kosodrzewu gęstego 14,8% — rozrzuconego 11%, w krainie górnej alpejskiej 2,8%, w krainie płatów śnieżnych nie stwierdzono żadnego gatunku. Gatunków występujących wyłącznie ponad granicą lasu — autor zna cztery, natomiast spośród zwójek występujących poniżej 1000 m tylko 36% gatunków nie znaleziono powyżej górnej granicy dolnego reglu. Tenże autor ogłosił w 1936 r. jeszcze dwie prace o zwójkach (2 i 3). W pierwszej z nich zostały dokładnie pod względem morfologicznym opracowane gatunki z rodzaju *Cnephasia*, co pozwoliło na wyjaśnienie szeregu kwestyj systematycznych. Wśród omówionego materiału znajdują się i gatunki tatrzańskie, przy czym dokładnie zostało podane ich rozmieszczenie geograficzne i ekologiczny charakter ich występowania. W drugiej pracy autor udowadnia, że *Phalonia roridana* jest w rzeczywistości podgatunkiem *Ph. rutilana*, który występuje w Tyrolu. Go-

dne specjalnej uwagi jest to, że w Tatrach występuje inny podgatunek, opisany przez autora jako podgatunek *tatricana*. Gąsienica jego, której opis został przez autora podany, żeruje na *Juniperus nana*. — Kremky (9) opracował polskie gatunki zwójek z rodzaju *Nephodesma*. Jeden z nich — *N. penziana* (Thnbg.) występuje w Tatrach. Znajdujemy tu dokładny jego opis oraz wyjaśnienie synonimiki. Wreszcie jedna jeszcze praca o zwójkach (Kremky i Masłowski — 10) poświęcona morfologii gatunków z rodzaju *Hemimene* — podaje opis organów kopulacyjnych *H. alpinana*, występującej w Tatrach. — Ponieważ zmienność motyli zachodząca w obrębie gatunków nie jest dotychczas w bardzo wielu wypadkach opracowana na dobrym poziomie naukowym, tym cenniejsze są wartościowe przyczynki poświęcone tym zagadnieniom. Przyczynkami takimi są prace Niesiołowskiego (15) i Niesiołowskiego i Wojtusziaka (16). W pierwszej pracy autor omawia zmienność *Pieris napi* L., stwierdzając m. in., że w Tatrach występuje forma typowa, latająca tu niemal wszędzie, jeżeli chodzi o rozmieszczenie pionowe, natomiast *P. napi bryoniae* Ochs. z Tatr, w przeciwstawieniu do okazów alpejskich i czarnohorskich nie dochodzi nawet do górnej granicy lasu. Autor przypuszcza, że *P. napi bryoniae* jest w Tatrach formą niedawno powstałą, gdy taż forma z Alp i Karpat Wschodnich jest elementem znacznie starszym, który powrócił w te tereny górskie po ustąpieniu zlodowacenia. — Druga praca poświęcona jest opisom podgatunków *Erebia manto* i analizie ich rozmieszczenia geograficznego. W Karpatach występują dwa podgatunki. Jeden z nich to *Erebia manto manto* Esp. (= *E. manto* subsp. *praeclara* Nies.) lata w Tatrach i w Karpatach Wschodnich, jednak w tym ostatnim terenie nie występuje wspólnie z drugim podgatunkiem (*E. manto traianus* Horm.) pomimo, że latają one obok siebie (dzieli je mianowicie pas o szerokości paru km). Znajdujemy też w tej pracy ciekawe dane o rozmieszczeniu wszystkich podgatunków *Erebia manto* w górach europejskich oraz uwagi o występowaniu górskich gatunków z rodzaju *Erebia* na terenie Karpat. — Kulesza w swym przyczynku do poznania motyli Polski (11) wymienia też niektóre gatunki z Tatr. Grosse (6) w swej notatce o *Lycaenidae* omawia materiał, przygodnie niemal przez siebie zebrany na południowej stronie Tatr Wysokich, godny jednak pomimo to uwagi. Autor podaje m. in. *Lycaena eumedon* i *L. optilete*.

Roubal (19) ogłasza dalszy ciąg (por. «Wierchy», t. XIV, str. 204) swego wartościowego, krytycznego katalogu chrząszczy.

Obejmuje on 1827 gatunków (tom poprzedni zawierał 2203 gatunki), uwzględniając następujące grupy: *Diversicornia*, *Heteromera* i *Lamellicornia* z *Polyphaga*, oraz *Cerambycidae* z *Phytophaga*. Liczne, figurujące w katalogu gatunki występują i w Tatrach. — Kinel (8) wśród kilku omawianych gatunków chrząszczy wodnych (*Hydradephaga*) wymienia *Ilybius crassus* Th., znaleziony przez autora w stawach Toporowym i Smreczyńskim. Jest to gatunek borealno-alpejski, występujący również na Czarnohorzu. — Z 7-miu gatunków chrząszczy z rodzaju *Dromius* — dwa z nich (*Dromius fenestratus* Fabr. i *Calodromius quadrinotatus* Zenk.) wymienione są z Tatr (Mazur, 13). — Smreczyński (22) na podstawie zbiorów Muzeum Fizjogr. P. A. U. zastawił gatunki z rodzaju *Otiorrhynchus* Germar. (*Col. Curculionidae*). Z Tatr wymienionych jest przeszło 20 gatunków. Autor podaje krótkie uwagi o ich rozmieszczeniu, oraz w niektórych wypadkach omawia zmienność tych gatunków. — W pracy Nasta (14) znajdujemy dokładne opracowanie morfologii zewnętrznej niektórych gatunków pluskwiaków z podrodziny *Cercopinae*. Z gatunków tatrzańskich opracowano: *Cercopis sanguinolenta* (Scopoli) i *C. sanguinea* (Geoffroy). — Kawecki (7) wymienia dla Tatr czerwce: *Chionaspis salicis* (L.) i *Physokermes piceae* (Schr.). Dość liczne natomiast gatunki podane są z Ojcowca, Węgierskiej Górki itd. — Obszerna praca J. Stacha (23) daje nam monograficzne opracowanie jaskiniowych gatunków z rodzaju *Onychiurus* (tzw. owady bezskrzydłe). Znajdujemy tu dokładne opisy gatunków (morfologia), zestawienie wszystkich ich stanowisk, omówienie rozmieszczenia geograficznego, wpływu na te organizmy swoistych warunków bytowania itd. Praca uwzględnia kilka gatunków tatrzańskich.

Robaki. — Pawłowski (17) opracowuje zmienność pijawki *Haemopsis sanguisuga* (L.). M. in. materiał pochodzi z dopływu Dunajca w Nowym Targu. W drugiej pracy tegoż autora (18) wymieniony jest również jeden gatunek pijawki, znaleziony w pobliżu Tatr. Jest to *Herpobdella octooculata* (Gedroyć), znaleziona w Poroninie. Synonimem tej formy jest *H. vilnensis* Liskiewicz (1934). — Wiszniewski (26) zajął się w Tatrach fauną wrotków (*Rotatoria*), występującą w wilgotnym piasku wynurzonym z wody przy brzegach jezior i potoków, jak również i fauną piasku podwodnego. Zespół gatunków wrotków, występujących w piasku na nizinach jest bogaty i bardzo swoisty. Piaski w górach nie były natomiast dotąd pod tym względem badane. Wynurzony piasek na brzegach wód tatrzańskich, jak to było do przewidzenia, jest trudny do odnalezienia



i odgrywa w ich charakterze zupełnie podporządkowaną rolę. Ogółem stwierdzono zaledwie 24 gatunki wrotków, z tego wyłącznie piaszkowych form nie znaleziono wcale. Gatunki występujących w piaskach chętnie i obficie rekrutują się wyłącznie spośród tych form, które były obserwowane w dużych ilościach i poza piaskiem. Prócz tego należy je zaliczyć do form najbardziej eurytopowych, tzn. występujących w bardzo różnych środowiskach. Powyższe cechy tatrzańskich wrotków piaszkowych stoją w zupełnej zgodzie z brakiem odpowiednich dla ich rozwoju warunków w górach wysokich. Z pracy tej można wnioskować, że w górach wogóle nie należy oczekiwać bogatszego wykształcenia fauny piaskowej, chociażby i z tego prostego względu, że tak dalece «przerobiony» materiał skalny, jak drobny piasek ze zrozumiałych przyczyn stanowi w górach rzadkość.

*M. Gięsztor.*

**Badania nad pokrywą śnieżną w Karpatach<sup>1)</sup>.** — Specjalne badania nad pokrywą śnieżną w Karpatach zapoczątkowała Ekspedycja Klimatologiczna Inst. Geogr. U. J. w Dolinie Pięciu Stawów Polskich w Tatrach w latach 1928—1930.

Ekspedycja prowadziła badania nad usniezieniem Doliny Pięciu Stawów, nad grubością pokrywy śnieżnej i jej trwałością. Badała cechy fizyczne śniegu, mierząc jego: temperaturę, gęstość, zwartość, budowę krystaliczną pokrywy, ciężar różnych gatunków śniegu, typ opadu i jego intensywność. Następnie wiele czasu i starań poświęcono morfologii pokrywy śnieżnej. Prowadzono badania nad powstawaniem zasp śnieżnych, spelzowaniem mas śniegu (spływy powolne, lawiny) itd.

Badania te prowadzone przez 2 zimy dały wiele ciekawych przyczynków dla poznania kształtowania się pokrywy śnieżnej na wspomnianym obszarze.

W następnych latach, wobec braku funduszy, nastąpiła przerwa i dopiero w okresie zimowym 1936/1937 Inst. Geogr. U. J. i Studium Turystyki U. J. wznowiły badania nad pokrywą śnieżną w Karpatach Polskich.

Badaniami objęto na razie Beskidy Zachodnie, w następnych zaś okresach zimowych zostaną one wznowione w Tatrach i rozszerzone na obszar Beskidów Wschodnich. Program wznowionych badań obejmuje głównie badania nad grubością pokrywy śnieżnej, nad gatunkami śniegu i lawinami. Badania prowadzone są nieperiodycznie, przy współpracy studentów U. J., po kilka

dni w każdej grupie górskiej i w różnych, odpowiednio dobranych okresach zimy.

Załączona tabela grubości pokrywy śnieżnej, zmierzonej w środkowym okresie zimy 1936/1937 (30. I.—2. II.), w grupie Piłska, ilustruje jeden z ciekawych wyników tych badań.

Widzimy z niej, że grubość pokrywy śnieżnej silnie wzrasta do 1200 m, wyżej do 1300 m wzrost grubości jest bardzo słaby, a od 1300 m grubość pokrywy zmniejsza się z wysokością i grzbiet Piłska wykazuje pokrywę na 65—81 cm grubą, czyli równorzedną dla wysokości 800—1000 m.

Miejscowość	Wysokość n. p. m.	Wysokość pokrywy śnieżnej w cm
Jeleśnia . . . . .	440	22
Korbielów . . . . .	650	35
Stoki Piłska . . . . .	800	67
Buczynka . . . . .	1000	97
Buczynka . . . . .	1200	120
Hala Miziowa . . . . .	1300	138
Szczawina . . . . .	1350	121
Hala Słowikowa . . . . .	1400	116
Piłsko-grzbiet . . . . .	1500	81
Piłsko-szczyt . . . . .	1556	65

Tych kilka pomiarów potwierdziło wniosek<sup>1)</sup>, wyciągnięty na podstawie danych statystycznych z okresu 1901—1910, że w środkowym okresie zimy grubość pokrywy śnieżnej na obszarze Karpat wzrasta tylko do pewnej wysokości n. p. m., potem zaś maleje z wysokością. Dodać trzeba, że odwrotnie rzecz powyższa przedstawia się w początkach i na końcu okresów zimowych.

Dalsza kontynuacja wznowionych badań nad pokrywą śnieżną pozwoli na jeszcze dokładniejsze sprycyzowanie powyższego wniosku, oraz zorientuje nas szczegółowo w wielu innych zagadnieniach związanych z usniezieniem Karpat, a których dotychczas prawie nie znamy. *Wł. Milata.*

**Subwencje P. T. T. na badania naukowe w 1937 r.** W r. 1937 Zarząd Główny Pol. Tow. Tatrzańkiego udzielił poparcia finansowego następującym naukowym przedsięwzięciom: 1) stosowano, jak w ubiegłych latach, stałą miesięczną dotację dla stacji meteorologicznej w Zakopanem, będącej placówką wspólną Państw. Instytutu Meteorologicznego i Muzeum Tatrzańkiego (nadto stacja ta użytkowuje pod swoje instrumenty część gruntów P. T. T. w ogro-

<sup>1)</sup> Por. St. Leszczycki: «Stan badań niwalnych w Polsce». Wiadomości Geogr. nr 3, 1937, Kraków, oraz Wł. Milata: «Pokrywa śnieżna w Karpatach». Prace Studium Turystyki U. J. nr 3, 1937, Kraków.

dzie obok Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem); 2) udzielono subwencji na wydanie drukiem opracowania wyników badań naukowych, przeprowadzonych w czasie polskiej wyprawy alpinistyczno-naukowej w góry Centralnego Kaukazu w 1935 r.; 3) udzielono poparcia finansowego dla Studium Turyzmu przy Uniwersytecie Jagiellońskim P. T. T.

Oddział Krakowski P. T. T. rozdzielił zamieszczoną w swoim budżecie kwotę 1.000 zł, przeznaczoną na cele badań naukowych w górach, przez swoją Komisję naukową pomiędzy następujących badaczy:

Doc. dr T. Sulma przeprowadzał badania nad roślinami kwiatowymi i porostami Zachodniej Łemkowszczyzny oraz uzupełniał zielnik.

Dr Ludwik Chrobak poszukiwał na terenie Tatr Zachodnich śladów pierwiastków chemicznych rzadko i bardzo rzadko w Polsce występujących a zebrane próbki skał i rud poddawał następnie widmowej analizie rentgenograficznej.

Dr J. Mikulski badał faunę owadów w potokach Tatr Wysokich oraz częściowo faunę jezior tatrzańskich.

Mgr R. Reinfuss przeprowadzał badania etnograficzne na Zachodniej Bojkowszczy-

źnie a mianowicie nad całokształtem kultury materialnej ludności bojkowskiej i szlachty zagrodowej na obszarze powiatów leskiego i tatrzańskiego.

P. St. Stach prowadził badania nad fauną motyli drobnych w Tatrach.

Mgr J. Walas przeprowadzał studia fitosocjologiczne nad zespołami zioło-roślinowymi i innymi pokrewnymi w Karpatach Rumuńskich a mianowicie w grupach górskich Retezat, Parâng i Fagarasz.

P. Prz. Olszewski prowadził badania hydrochemiczne w jeziorach Tatr Polskich a w szczególności w okresach zamarzania wód i tania lodów; badania te będą prowadzone również w pierwszych miesiącach 1938 r.

Wreszcie dr W. Milata otrzymał subwencję na dalsze badania nad pokrywą śnieżną w Karpatach, które będą prowadzone w ciągu całej zimy 1937/38.

Zarząd Główny i Oddziały Pol. Tow. Tatrzańskiego w ciągu całego ubiegłego okresu rocznego, pragnąc ułatwić badaczom przeprowadzanie ich prac na terenie gór polskich, udzielał od wypadku do wypadku znacznych ulg i udogodnień w licznych schroniskach P. T. T. na obszarze całych Karpat.

*w. mil.*

## OCHRONA PRZYRODY.

**Od redakcji.** Większość zagadnień związanych z ochroną przyrody gór omówiona jest w artykule W. Goetla na ten temat zamieszczonym na str. 148—178.

### Działalność Ligi Ochrony Przyrody w Polsce na polu ochrony gór.

Liga Ochrony Przyrody w Polsce w swej działalności propagandowej nad szerzeniem hasła ochrony przyrody w społeczeństwie, a w szczególności wśród młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, kładzie zawsze silny nacisk na problemy ochrony gór i na wyrobienie odczucia dla piękna niezniszczonej przez człowieka przyrody górskiej.

Wyrazem tej troski o nasze góry jest stały kontakt Ligi z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, które jest jej stowarzyszeniem związkowym. Kontakt ten zacieśnił się jeszcze silniej z chwilą, gdy w Towarzystwie Tatrzańskim powstała Komisja Ochrony Gór. Do najważniejszych zadań tej Komisji należy wykupywanie i tworzenie rezerwatów w górach, co jest także jednym z celów prac Ligi Ochrony Przyrody. Dla ujednostajnienia działalności obu tych organizacji Liga Ochrony Przyrody odstępuje Komisji Ochrony Gór P. T. T. na wykup rezerwatów górskich

znaczną część funduszy, jakie należą się jej od Towarzystwa Tatrzańskiego tytułem wkładek członkowskich.

W r. bież. Liga Ochrony Przyrody przystąpiła przez swych przedstawicieli do nowopowstałego Związku Ziemi Górskich.

Pragnąc pogłębić w młodzieży akademickiej znajomość przyrody górskiej oraz jej umiłowanie, Krakowski Oddział Ligi Ochrony Przyrody zorganizował w lecie 1937 r. Kurs Ochrony Przyrody w Tatrach. Kurs ten omawiamy w osobnym artykule.

Ochrona przyrody górskiej a zwłaszcza to, co dzieje się obecnie w Tatrach, jest w ostatnich latach jednym z głównych przedmiotów troski naczelnych władz Ligi i tematem obrad wszystkich ostatnich zjazdów delegatów.

IV Zjazd Delegatów Ochrony Przyrody który obradował 5 lipca 1937 r. we Lwowie, wysłał do Pana Ministra W. R. i O. P. depeszę tej treści:

«IV Zjazd Delegatów Ligi Ochrony Przyrody w Polsce zwraca się do Pana Ministra z gorącą prośbą o przyśpieszenie wydania rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ogłoszenia Tatr Parkiem Narodowym, gdyż niszczenie przyrody tatrzańskiej postępuje szybko naprzód i ciągle stwarzane są tam

fakty dokonane, niszczące przyrodzony urok tej najpiękniejszej cząstki ziemi polskiej.

Prosimy Pana Ministra o osłonięcie Tatr tarczą prawa Najjaśniejszej Rzeczypospolitej».

Zjazd uchwalił nadto następujące wnioski dotyczący ochrony Tatr i Podhala:

«IX Zjazd Delegatów Ligi Ochrony Przyrody w Polsce gorąco protestuje przeciwko prowadzonej nielegalnie przez prywatne «Towarzystwo Budowy i eksploatacji Kolejki Linowej Kuźnice—Kasprowy Wierch» budowie kamiennego gmachu na północnym wierzchołku Kasprowego Wierchu, na terenie nie będącym własnością wymienionego towarzystwa. Zjazd stoi na stanowisku, że tego rodzaju budowie nie powinny być wnoszone na terenie tworzącego się Parku Narodowego. Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu zwrócić się do P. Ministra W. R. i O. P., jako do tego ministra, w którego resorcie znajdują się sprawy ochrony przyrody, z prośbą o szybką interwencję w celu wstrzymania tej budowy.

Zjazd protestuje przeciwko przeprowadzanej budowie ścieżek przez prywatne «Tow. Budowy i Eksploatacji Kolejki Linowej Kuźnice—Kasprowy Wierch» na terenach nie będących własnością wymienionego przedsiębiorstwa, w szczególności Zjazd jak najbardziej stanowczo sprzeciwia się budowie takiego rodzaju ścieżek, jak to ma miejsce w okolicy Beskidu i Liliowego, gdzie na terenie nieczym nie osłoniętym, zbudowano szeroką i z daleka widomą drogę, szpecącą w wysokiej mierze krajobraz tatrzański.

Zjazd wobec wiadomości o budowie nowych szlaków komunikacyjnych w Tatrach protestuje najenergiczniej przeciwko podobnym zamierzeniom i stwierdza, że póki nie powstanie Park Narodowy Tatrzański, jedynym gospodarzem w Tatrach jest Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które w każdym przypadku zasięgać winno opinii Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Zjazd, ze względu na dokonującą się w dalszym ciągu dewastację lasów górskich na Podhalu, poleca Zarządowi Głównemu zwrócić się do władz państwowych i samorządowych z przedstawieniem konieczności wydania odpowiednich zarządzeń w celu zapobieżenia katastrofalnym skutkom niszczenia szaty lewej w górach».

*Jadwiga Dyakowska.*

**Kurs ochrony przyrody w Tatrach.** — Krakowski Oddział Ligi Ochrony Przyrody w Polsce współpracuje żywo od szeregu lat z Kolem Przyrodników Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współpraca ta polega ze strony Ligi na urządzaniu kursów ochrony przyrody dla słuchaczy studiujących przyrodę na uniwersytecie. Akademicy zaś,

którzy wysłuchali takiego cyklu wykładów, tzw. «instruktorzy ochrony przyrody», wygłaszają odpowiednio odczyty i pogadanki w szkołach krakowskich w okresie zimowym i na koloniach młodzieży szkolnej w lecie. Celem lepszego pogłębienia wiedzy o ochronie przyrody ułatwiła Liga swym instruktorom urządzenie co roku wycieczki do jakiegoś rezerwatu lub Parku Narodowego, pokrywając jej koszty.

W ub. r. akademickim powstał w Kole Przyrodników S. U. J. projekt urządzenia w lecie wycieczki w Tatry i zapoznania się tam na miejscu z problemem ochrony przyrody górskiej. Inicjatywę tę podjął Krakowski Oddział Ligi Ochrony Przyrody i zorganizował dla swych instruktorów, członków Koła Przyrodników S. U. J., Kurs ochrony przyrody w Tatrach.

Celem Kursu było przede wszystkim praktyczne zaznajomienie uczestników z przyrodą Tatr, dokładna bowiem znajomość przedmiotu ochrony jest konieczna dla tego, kto stawia sobie za cel propagowanie haseł ochrony przyrody. Drugim celem, jaki miał na oku Zarząd Krak. Oddziału Ligi, było przygotowanie przyrodniczych przewodników, którzy mogliby w terenie zaznajamiać zbiorowe wycieczki, zwłaszcza wycieczki młodzieży szkolnej, z przyrodą tatrzańską, z potrzebą i zasadami jej ochrony. Konieczność utworzenia instytucji takich instruktorów ochrony przyrody, którzy mogliby na miejscu, w okresie największego ruchu turystycznego, rozwijać działalność propagandową, jest sprawą palącą ze względu na przejawiającą się coraz silniej dążność do organizowania zbiorowych wycieczek w Tatry. Wycieczki takie, nie kierowane i nie pouczone odpowiednio, mogą się stać poważnym niebezpieczeństwem dla przyrody górskiej. Ponad to zaznajamianie młodzieży szkolnej z problemami ochrony przyrody w terenie, w czasie wycieczki, jest najlepszym sposobem głębokiego wszczęcia w jej dusze idei ochrony przyrody.

Wreszcie, jako najdalszy cel, przyswieceła organizatorom Kursu myśl, że Tatry, gdy staną się wreszcie parkiem narodowym, będą potrzebowały stałych przewodników-przyrodników, takich, jakich posiada każdy amerykański park narodowy. Tegoroczny kurs więc miał być pierwszym krokiem do przygotowania na przyszłość kadr odpowiednio przyrodniczo wykwalifikowanych przewodników po Tatrzańskim Parku Narodowym<sup>1)</sup>.

Żeby dobrze spełnić zamierzone zadania, trzeba było nadać Kursowi odpowiednią or-

<sup>1)</sup> Przewodnicy ci — szczególnego typu «przewodnicy-przyrodniczy» — nie stanowiliby żadnej konkurencji dla kadry fachowych przewodników górskich, prowadzących wycieczki; byłiby dodatkowo przydzielani jako swoistego rodzaju instruktorzy (Przyp. Red.).



ganizację, a przede wszystkim wystarać się o fachowych kierowników. Zaproszono w tym celu docentów i asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Geologiczną część Kursu poprowadził dr Stanisław Sokołowski, botaniczną doc. dr Bogumił Pawłowski, zoologiczną doc. dr Józef Fudakowski i dr Józef Mikulski, a z gospodarką ochronną w lasach tatrzańskich oraz ze zwierzyną łowną zaznajomił uczestników Kursu nadleśniczy inż. Marceł Marchlewski.

Zarząd Krak. Oddziału L. O. P. poza teoretycznym i praktycznym zorganizowaniem Kursu musiał wystarać się jeszcze o odpowiednie fundusze, które by umożliwiły jego zrealizowanie. Udało się w tym celu uzyskać subwencję Ministerstwa W. R. i O. P., wydatnie też dopomogła Komisja Ochrony Gór P. T. T.; resztę kosztów pokrył Krak. Oddział L. O. P. Oddziały P. T. T. poszły na rękę Kursowi przez udzielenie ulgowych noclegów w swych schroniskach.

Kurs poprzedzony był przygotowaniem teoretycznym. W tym celu uczestnicy wysłuchali przed wyjazdem kilku wykładów naukowych kierowników Kursu.

W Kursie, który trwał od 22 lipca do 3 sierpnia 1937 r., wzięło udział 18 uczestników. Odbyli oni w tym czasie szereg wycieczek.

Z budową geologiczną Tatr zapoznali się uczestnicy Kursu w czasie trzech wycieczek (Zakopane—Strażyska—Giewont, Zakopane—Hala Gąsienicowa—Granaty, Hala Gąsienicowa—Kasprowy Wierch—Czuby Goryczkowe—Kopa Kondracka), które prowadził dr St. Sokołowski.

Doc. dr B. Pawłowski na wycieczkach na Czerwone Wierchy i w okolicy Czarnego Stawu Gąsienicowego i Zmarłego Stawu zaznajomił uczestników z najważniejszymi zespołami roślinnymi Tatr wapiennych i granitowych, kładąc przy tym nacisk na gatunki endemiczne, jako wymagające bezwzględnej ochrony.

Z fauną Tatr a w szczególności z fauną jezior i potoków zapoznali się uczestnicy pod kier. dra J. Mikulskiego w czasie wycieczek

do Doliny Pięciu Stawów Polskich, do Doliny Roztoki, Morskiego Oka, na Halę Waksmundzką i do Toporowych Stawków.

Wreszcie w okolicy Roztoki i Wodogrzmotów Mickiewicza inż. M. Marchlewski zaznajomił uczestników Kursu ze sposobami ochrony lasów tatrzańskich oraz zwierzyny łownej.

Kurs został zakończony zwiedzeniem Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem.

Zorganizowany przez Krak. Oddział Ligi Ochrony Przyrody Kurs ochrony przyrody w Tatrach jest pierwszym tego rodzaju kursem na terenie tatrzańskim, a może i pierwszym tak pomyślanym kursem ochraniarskim w Polsce. Organizatorzy Kursu stanęli przed zadaniem zupełnie nowym, nie mieli żadnych gotowych wzorów, wzorowanie się bowiem na Stanach Zjednoczonych było niemożliwe choćby z powodu szczupłości funduszy. Organizacja więc Kursu nie była wprawdzie zupełnie doskonała, postawione sobie zamierzenia nie zostały całkowicie osiągnięte, niemniej jednak wynik pozytywny Kursu jest — i to niewątpliwie duży.

Uczestnicy Kursu pogłębili w czasie dziesięciodniowego pobytu w Tatrach swą wiedzę przyrodniczą, żyli się z przyrodą górską, a że przejęli się głęboko ideą jej ochrony, niech będą dowodem końcowe zdania sprawozdania, opracowanego dla Koła Przyrodników S. U. J. przez jednego z jego uczestników p. A. Miętusa, które tu zacytuje:

«Stawiamy sobie za hasło utrzymanie Tatr w ich naturalnej szacie i przekazanie ich w niezmiennym stanie przyszłym pokoleniom. Chcemy zrobić z Tatr jeden Wielki Park Narodowy, park, w którym by mógł szukać poeta — natchnienia, turysta — wido-ków i emocji, naukowiec — przedmiotu badań, a każdy przeciętny śmiertelnik — wytchnienia i odpoczynku na łonie dzikiej natury.

Musimy nauczyć rzesze turystów, ciągnące w góry, miłości przyrody, musimy wyrobić w nich spozostzegawczość, wzbudzić w ich sercach pietyzm dla piękna natury górskiej».

*Jadwiga Dyakowska.*

## POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE — TURYSTYKA I NARCIARSTWO.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1936/37.** — Kiedy zeszłego roku robiliśmy na tym miejscu doroczny rachunek sumienia z naszych prac i wysiłków, doszliśmy do wniosku, że jeśli pomimo ciężkich, nad wyraz ciężkich doświadczeń i ciosów, — wykonujemy swe społeczne zadanie i cele, — to siła naszego Towarzystwa opiera się na zbiorowej ofiarności wszystkich naszych pra-

cowników, ożywionych zaciętą wolą pracowania dla sprawy gór polskich. Atmosfera, wśród której musimy posuwać naprzód rozbudowę turystyki, od zeszłego roku nie uległa poprawie, warunki rozwoju nie zmieniły się na lepsze a jednak trwamy mocno na posterunku, stojąc niemal o własnych siłach, co jest w obecnych czasach oglądania się na pomoc państwową, — wyjątkową rzadkością.

W ciężkich warunkach pracy jedno jest niezaprzeczalnie pocieszające, to fakt, że nie przywileje i ułatwienia komunikacyjne, a więc bilety 1000 i 2500-kilometrowe są podstawą naszego rozwoju, gdyż rozwijamy się pomimo pozbawienia naszych członków tego przywileju w okresie zimowym, lecz wartości innej natury, wartości stanowiące dorobek kilkudziesięciu lat rzetelnej pracy, wartości rodzące się nie z dnia na dzień, zależnie od mody i koniunktury, lecz idea bezinteresownego oddania się górą i pracy dla nich.

Odebranie wspomnianych ułatwień komunikacyjnych w okresie zimowym, samo w sobie krzywdzące Towarzystwo, uprawiające czynnie obok turystyki letniej także turystykę zimową i narciarstwo, nabrało szczególnego charakteru przez to, że równocześnie organizacji wyłącznie narciarskiej udzielono tego przywileju przez cały rok. Ufamy wciąż, że krzywda ta zostanie naprawiona, gdyż zbyt jest rażąca i niesprawiedliwa.

Przystępując do omówienia całokształtu działalności P. T. T. w r. ub., zacząć wypada od określenia kilku uwag dotyczących spraw organizacyjnych.

Na obszarze Rzeczypospolitej działa obecnie 33 Oddziałów oraz kilkadziesiąt Kół i Delegatur (niektóre Koła przekształciły się w Delegatury, tak, że ich liczba wzrosła), stanowiąc zwarty i sprawnie działający instrument pracy.

Oddziały te zrzeszają w chwili obecnej t. j. w październiku b. r. 16587 członków, co oznacza duży przyrost ilości członków w porównaniu z zeszłym rokiem (14.026) wyrażający się cyfrą 2561 nowopozyskanych dla towarzystwa osób. (W r. 1936 przyrost wynosił 657 osób). Objaw to bardzo pocieszający. Oznacza on nie tylko siłę atrakcyjną naszej organizacji, lecz także ustawiczną infiltrację głoszonych przez nas idei, co jest tym charakterystyczniejsze, że przypada na okres niesprzyjających warunków.

W życiu Towarzystwa, prócz dorocznego Walnego Zjazdu Delegatów, wytyczającego dalsze drogi rozwojowe pracy, odbytego w Katowicach, ważnymi i podniosłymi chwilami był jubileusz 15-lecia istnienia zasłużonego i energicznego Oddziału Górnośląskiego P. T. T., którego uroczystości zbiegły się z Zjazdem Delegatów, oraz jubileusz Sekcyj narciarskich w Cieszyńcu i Zakopanem. Pierwsza Sekcja obchodziła 15 rok swej owocnej pracy około krzewienia narciarstwa na Śląsku Cieszyńskim, druga, najstarsza w łonie P. T. T. i druga co do wieku w Polsce, S. N. P. T. T. w Zakopanem, święciła trzydziestolecie swej pionierskiej działalności około rozwoju polskiego narciarstwa.

Główny cel Towarzystwa, uprzystępnianie Karpat, — realizował się w ciągu ub. roku

wcale pomyślnie. Walcząc z trudnościami finansowymi, powiększało P. T. T. kapitał materialny i moralny w trwałe postaci budowy schronisk górskich. Działalność Towarzystwa obejmuje w ostatnim roku swym zasięgiem nowe tereny. Stało się to zarówno drogą rozbudowy istniejących lub rozpoczętych schronisk oraz tworzenia nowych stacyj noclegowych na obszarze całego Podkarpacia, jak też przez rozpoczęcie budowy nowych obiektów. Całą powyższą akcję przeprowadzało P. T. T. prawie wyłącznie własnymi środkami, przy czym na podkreślenie zasługuje fakt przystąpienia z pomocą finansową silniejszych Oddziałów słabszym, które musiały się podjąć pilnych i ważnych robót. Trudno na tym miejscu omawiać szczegółowo adaptacje i ulepszenia dokonane w większości schronisk, — ograniczymy się więc do wymienienia najważniejszych, poczynając od Podhala.

Na Podhalu pomnożono ilość stacyj turystycznych o 3 nowe obiekty, a mianowicie: założono stację w schronisku na Łysej Polanie, na Kirach u wylotu Doliny Kościeliskiej, oraz w schronisku na Huciskach w dolinie Chochołowskiej. Poza tym we wszystkich schroniskach tatrzańskich, w szczególności w Roztoce, Morskim Oku, na Hali Pysznjej, i w 5-ciu Stawach Polskich poczyniono bieżące remonty.

W Beskidach Zachodnich kapitalnym problemem jest ostateczne wykończenie schroniska na Turbaczu, mającego kluczowe znaczenie dla Górców. Na podkreślenie zasługują heroiczne wysiłki Oddziału Nowotarskiego, aby o własnych siłach budynek wykończyć. Wynikiem ich jest nakrycie w ub. roku wykończonej części schroniska prowizorycznym dachem i pełne urządzenie wewnętrzne tej części, dzięki czemu schronisko służy już ruchowi turystycznemu.

Na Przehybie, mającej równie ważne znaczenie jak Turbacz, wszczął Oddział Nowosądecki energiczne prace około budowy koniecznego tu schroniska. Schronisko to już stoi pod dachem i jeszcze przed zimą 1937/38 zostanie częściowo uruchomione i zagospodarowane.

Na Przegibku pod Rycerzową przystąpiło Koło w Dziedzicach do rozbudowy istniejącego tam skromnego lecz bardzo miłego i celowego schroniska.

Polica, — ten doskonały punkt etapowy w wyprawach długodystansowych głównym szlakiem P. T. T. im. Marszałka J. Piłsudskiego, otrzymała dalsze urządzenia wewnętrzne.

Dzięki przychylnemu stanowisku Ministerstwu Poczty i Telegrafów uzyskała połączenia telefoniczne schroniska na Baraniej Górze, na Pilsku, na Turbaczu i pod Chomiakiem.

Ponadto powstała na terenie Beskidów Zachodnich nowa stacja w Piwnicznej — willa «Orleń» (czynna tylko w zimie).

Beskid Środkowy — ta wielka dotąd niewiadoma pod względem turystycznym, dzięki uruchomieniu nowego Oddziału P. T. T. w Sanoku, — wchodzi z wolna w sferę zainteresowania się nim czynnej turystyki. Ułatwi ją obecnie w dużym stopniu objęcie przez wspomniany Oddział istniejącej przy tunelu w Łupkowie dawnej wartowni, w której urządzone zostanie skromne schronisko.

Na terenie Beskidów Wschodnich prace inwestycyjne prowadzi Towarzystwo z całą energią. W Siankach w schronisku Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. oraz w pensjonacie p. Stefańskiej, tudzież w Rozłuczu w pensjonacie «Adria» powstają nowe stacje turystyczne P. T. T. Pierwszorządne znaczenie mają kapitalne remonty schronów na Zęłeminie i Magórze (na szlaku Skole — granica Państwa) na terenie Skolszczyzny.

Oddział Drohobycki zakończył rozbudowę schroniska na Ciuchowym Dziale i jest na ukończeniu generalnego remontu w schronisku w dolinie Majdańskiego Potoku (Malmanstal).

Gorgany, teren działalności Lwowa i Stanisławowa, — otrzymały nowe schroniska na przełęczy Wyszowskiej i w dolinie Mołody. Trzecie nowe schronisko na Ruszczyńcu jest obecnie na ukończeniu. Oddział Stanisławowski, długoletni rzecznik pracy P. T. T. na Wschodzie i w tym roku nie ustawał w akcji nad rozpoczętą budową schroniska pod Doboszanką, odpowiadającego potrzebom nowoczesnego ruchu turystycznego. Nie potrzeba podkreślać ważności tego przedsięwzięcia, uprzystępniającego wspaniałe okolice Doboszanki; skromne środki finansowe Oddziału nie pozwoliły mu wykończyć w tym roku budowy. Zdołano jedynie wykończyć duży i solidnie wykonany budynek gospodarczy w stylu huculskim i rozpoczęto główną budowę.

Liczba stacji turystycznych powiększyła się o 3 nowo-założone: w Broszniowie i 2 stacje w Jaremczu. Energiczne Koło w Kałuszu przygotowuje budowę schronu na Wierchu Pasięcym w mało znanej części Gorganów.

Z innych udogodnień wymienić tu trzeba uzyskanie bezpośredniego połączenia telefonicznego przez schronisko na Zaroślaku (dawniej za pośrednictwem placówki Straży Granicznej), przez schronisko na przełęczy Tatarskiej oraz przez schronisko w Żabiem-licy w willi «Tadeuszówka».

Oddział Kołomyjski poczynił szereg adaptacji w Dworku Czarnohorskim w Worochcie i przygotowuje budowę nowego schroniska w rejonie Munczelika. Przed Oddziałem Kowskim, który założył się ostatnio budową

4 schronisk w dorzeczu Czarnego Czeremoszu (Popadyniec, Bałtagul, Baba Ludowa, Skupowa) stoi wciąż ciężkie zadanie zbudowania nowego schroniska w Burkucie na miejsce nieodpowiedniego dzisiejszego. Prace wstępne są obecnie w toku. Również przystąpił Oddział do uruchomienia nowej ważnej placówki na połoninie Prełuczny, która ma ogromne znaczenie dla najdalej na południowy wschód wysuniętego zakątka Rzeczypospolitej oraz jako punkt wyjścia dla wypraw w góry rumuńskie, co stanie się szczególnie doniosłe z chwilą przyścia do skutku konwencji turystycznej polsko-rumuńskiej.

Wreszcie poza terenem Karpat mamy do zanotowania rozpoczęcie przez Oddział w Sosnowcu budowy schroniska w Bydlinie (Jura Krakowsko-Wieluńska) i założenie stacji noclegowych w Ojcowie i Krakowie (w Miejskim Domu Wycieczkowym).

Z pobieżnie odmalowanego przeglądu dokonanych robót widzimy dalszy celowy wzrost sieci udogodnień noclegowych, wzrost doprowadzający w ub. roku do tego, że dziś P. T. T. oddaje do usług turystów 126 punktów noclegowych, a to 42 schronisk zagospodarowanych, 71 stacji turystycznych, 10 schronów niezagospodarowanych oraz 3 kioski informacyjne. Liczba miejsc noclegowych wynosi obecnie 3792 (w tym 2271 łóżek, 1521 sienników).

W zakresie konserwacji szlaków i powiększania ich sieci warto przytoczyć, że po uzupełnieniach ogólny kilometrów znakowanych ścieżek wynosi obecnie 4279 km. Do szlaków letnich przybývá od paru lat zagadnienie szlaków narciarskich; w tym zakresie w myśl swej instrukcji znakowania przeprowadziło P. T. T. kilkadziesiąt szlaków narciarskich zapatrząc je w tyczki i t. z. krzyże (znak letni przekreślony barwnie).

Jakkolwiek świadomy jesteśmy dużych nieraz braków w terenie, to ta ogromna cyfra mówi sama za siebie. Mówi choćby przez to, że zawiera ogrom pracy i pieniędzy, ustawicznie koniecznych wobec szybkiego zużycia się znaków oraz ich niszczenia.

Rachunek zysków i strat w zakresie przedsięwziętych robót w górach niewątpliwie wykazuje słabe strony, niemniej jednak mamy świadomość, że zrobiliśmy, cośmy mogli, a czasem nawet pracując ponad możność. Z tego punktu widzenia należy ocenić wyniki jako dodatnie. Nadto poruszyć tu wypada jedną okoliczność o ważnym znaczeniu; jest nią fakt, że w gospodarce turystycznej zaznacza się od paru lat większa niż u ub. latach, celowość i planowość w budowie schronisk, ich usytuowaniu w stosunku do potrzeb nowoczesnego ruchu mas. Przykładem tej celowości zagospodarowania może być zagospo-

darowanie Gorganów i ujęcie turystyczne dorzecza Czarnego Czeremoszu.

Podkreślić nadto uważamy za konieczne, że ekonomiczne warunki utrzymania większości schronisk w Beskidach Wschodnich są zupełnie odmienne od warunków na Zachodzie. Na olbrzymich przestrzeniach wschodniokarpaccy rozwój turystyki nie przybrał jeszcze takich rozmiarów jak na Zachodzie, gdzie duży ruch wywołuje potrzebę budowy nowych schronisk.

Na Wschodzie, chcąc zachęcić do turystyki, buduje Towarzystwo schroniska «na wyrost», co ekonomicznie wywołując musi nieraz duże komplikacje. I tutaj uwidatnia się rola bezinteresownej pracy dla rozwoju turystyki, pracy kosztownej, do której często dopłacać trzeba. Trudności więc pracy są na Wschodzie Karpat, gdzie wysiłek Towarzystwa z natury rzeczy obecnie się kieruje — ogromne, zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę jak szeroki front zagadnień społecznej natury obsadzić muszą niejednokrotnie poszczególne Oddziały Towarzystwa. Ta praca, o szerokim kulturalnym zasięgu, zasługuje na wysokie uznanie. Tylko wypróbowani pracownicy, szara bezimienna masa ludzi dobrej woli i zawsze gotowych do pracy mimo piętrzących się trudności — może ją wykonać hartem woli i ofiarnością.

Institucją, która stale i wydatnie popiera inicjatywy i poczynania bądź to całości Towarzystwa, bądź to jego poszczególnych Oddziałów jest przede wszystkim Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojsk. Jego to bezstronnej pomocy zawdzięczamy uruchomienie subwencji dla wielu niezmiernie ważnych budów i przedsięwzięć w Karpatach. Ponadto Wydział Turystyki Min. Komunikacji udziela niektórym oddziałom P. T. T. wydatnej pomocy.

Akcja kursów wysokogórskich dla przyszłych adeptów taternictwa, kół młodzieży, harcerstwa, a przede wszystkim dla oficerów, podoficerów i podchorążych rozwijała się nadal pomyślnie. Uczestnicy tych kursów, prowadzonych przez fachowych taterników i przewodników, — wynosili dużą znajomość zasad taternictwa oraz samych Tatr, stając się inżynierami dla dalszych zespołów.

Dziedzina wychowania fizycznego młodzieży, pośrednio związana z pracami Towarzystwa, to przedmiot stałej troski władz P. T. T. Znalazła ona narzędzie w układzie P. T. T. ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, dzięki któremu wielotysięczne rzesze zorganizowanej w harcerstwie młodzieży korzystają mogą z ulg i udogodnień w schroniskach P. T. T. Oprócz tego generalnego ujęcia zagadnienia taniego pobytu w górach dla młodzieży wspomnieć trzeba o inicjatywach po-

szczególnych Oddziałów, zacieśniających węzły współpracy z młodzieżą, jak np. bezinteresowne odstąpienie przez Oddział Drohobycki pomieszczenia i łaki pod obozy harcerskie obok schroniska w dolinie Majdańskiego Potoku (Malmanstal) i przez Oddział Stanisławowski na Chomiaku i na przełęczy Tatarskiej. Dodajmy do tego ulgi dla grupowych wycieczek młodzieży we wszystkich schroniskach i indywidualne dla akademików, a zrozumimy, że P. T. T. uczyniło bardzo wiele, aby umożliwić młodzieży tani pobyt w górach. W tej dziedzinie warto zanotować akcję tworzenia w szeregu zakładów szkolnych Kół Miłośników Turystyki Górskiej pod opieką P. T. T.

Obok turystyki letniej, propagowanej i uprawianej czynnie przez wszystkie ośrodki Towarzystwa w formie zbiorowych wycieczek tak w najbliższe okolice górskie jak i w dalsze partie Karpat, — rozwijało Towarzystwo narciarstwo i turystykę zimową. O rozwoju tego działu piszemy w osobnym artykule. Wycieczki popularne, zbiorowe, obozy wędrowne w lecie i w zimie, rajdy długodystansowe, szczególnie uprawiane w Karpatach Wschodnich, w których coraz to częściej spotkać można ludzi z najodleglejszych stron Zachodniej Środkowej Polski, rozległa rozbudowa akcji ratowniczej na całe Karpaty (powstanie Sekcji ratowniczej w Worochcie przy Oddziale Stanisławowskim, która po urzędzonym kursie przeszkalałającym, objęła swą działalnością całą Czarnohorę, zawiązki Pogotowia Ratowniczego Babiogórskiego i Pienińskiego), postępujący choć może za skromny rozwój Górskiej Odznaki Turystycznej, opieka nad przewodnictwem górskim, ustanowienie na wzór przewodników tatrańskich zespołu fachowych przewodników huculskich w Czarnohorze — oto dalsze przykłady akcji, ułatwiającej rzęszom turystów zwiedzanie gór polskich.

Wydawnictwa P. T. T. «Wierchy» i «Taternik» — stanowiąc uzupełnienie treściowe — cieszą się dużą popularnością, a wydanie kilku broszur, jak np. Informator S. N. P. T. T. we Lwowie i broszura jubileuszowa S. N. P. T. T. w Zakopanem oraz wydanie Przewodnika po Sanoku i okolicy oraz przewodnik p. t. «Turysta w Zagłębiu naftowym» świadczą o aktywnych wysiłkach z tego działu. «Turystę w Polsce», dotąd wydawanego wspólnie przez P. T. T., P. Z. N. i P. Z. Kaj., przejęła w r. ub. Liga Popierania Turystyki; pojawiają się w nim artykuły i informacje, obchodzące ogół członków P. T. T., którzy go zresztą nadal bezpłatnie otrzymują.

Dalsza rozbudowa księgozbiorów i zbiorów przeźrocz, powiększanie muzeum regionalnego w Rabce oraz popieranie badań i prac naukowych względnie wydawanie przewodników tu-

rystycznych (Przewodnik J. Reychmana po Podhalu, Spiszu, Orawie i półn. Słowacji i inne), odczyty, urządzanie względnie branie udziału w wystawach i inaugurowanie konkursów — uzupełniają obraz działalności naszej w r. ubiegłym. O wybitnej działalności alpinistycznej Klubu Wysokogórskiego P. T. T., popieranej ofiarnie przez całe P. T. T., piszemy osobno.

W dziedzinie międzynarodowej współpracy utrzymano serdeczne węzły zadzierżgnięte w latach ubiegłych. A więc przede wszystkim w miarę możliwości pomagamy naszym braciom ze Śląska Zaolzańskiego, zgrupowanym w Pol. Tow. Tur. «Beskid Śląski» w Czechosłowacji. Międzynarodowe zjazdy i kongresy alpinistyczne, w których stale uczestniczy Towarzystwo przez swego prezesa prof. dra W. Goetla, utwierdzają naszą pozycję na płaszczyźnie europejskiej. Wspomnieć należy o współpracy z Klubem Czeskosłowackich Turystów, której wyrazem były wspólne obrady Komisji Tatrzzańskich P. T. T. i K. Č. S. T. w Zakopanem, Komisji będących organem powołanym do uzgadniania i ustalania programów pracy po obu stronach granicy.

Stosunki z pokrewnymi organizacjami wewnątrz kraju, datujące się od wielu lat, utrzymano nadal. Z nowopowstałych organizacji silny akcent twórczej pracy wniósł Związek Ziemi Górskich, do którego powstania przyczyniło się także nasze Towarzystwo. Szerokie podejście do potrzeb ziem górskich, skupienie rozbieżnych dotąd wysiłków ku jednemu celowi podniesienia gospodarczego i kulturalnego regionów górskich przy równoczesnym podkreśleniu regionalnych własności tych ziem, — oto cele związku, które są naszym Towarzystwu z natury swojej bliskie i sprawiły, że P. T. T. przystąpiło do Związku jako członek, a ludzie P. T. T. współdziałają czynnie w jego pracach. Wyrazem tej spójni jest nadto fakt, że prezes prof. dr W. Goetel jest wiceprezesa Zarządu Głównego Z. Z. G.

W zakresie ułatwień ruchu turystycznego w Karpatach wspomnieć należy o wprowadzonych na terenach pogranicznych przepisach, które, w razie gdyby miały być stosowane z całą dokładnością, stanowiłyby niepokonalne nieraz przeszkody dla swobodnego wycieczkowania (np. zakaz chodzenia po zachodzie słońca, noszenie aparatów fotograficznych i t. d.). W interesie swobody ruchu turystycznego wystąpiło Towarzystwo do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z przedstawieniem racjonalnych postulatów turystyki. Ministerstwo przychyliło się do nich i wydało generalną instrukcję dla wojewodów województw południowych, zalecającą uwzględnienie tych postulatów w rozporządzeniach wojewódzkich. PP. Wojewodowie Śląski i Sta-

niślawowski wydali już odnośnie rozporządzenie, zaś inne województwa je opracowują.

Doniosła sprawa ochrony przyrody i wiążące się z nią zagadnienia budzą w szerokich masach członków szczególne zainteresowanie. Piszemy o niej obszerniej w artykule prof. W. Goetla.

Na końcu roku 1937 i u progu nowego okresu działalności nie chcemy oglądać się wstecz na przebytą drogę.

Patrzmy śmiało naprzód z tą wiarą, jaka niejedyn raz pozwoliła Towarzystwu przetrwać i wynieść z złych chwil nową siłę doświadczeń, niezachwianą moc przekonań i poczucie, że w miarę sił swych i środków przecież wypełniamy rzetelnie swe społeczne zadanie. (— .—)

### Rozwój narciarstwa w P. T. T. —

Nawiązując do uwag skreślonych w poprzednim tomie «Wierchow» o drogach rozwojowych narciarstwa w Polskim Towarzystwie Tatrzzańskim, chcemy zobrazować dzieje tego ruchu w ciągu ostatniego roku i wykazać ogromną żywotność turystyki narciarskiej i sportu zawodniczego w obrębie Oddziałów P. T. T.

Już na wstępie trzeba zaznaczyć, że te dwa wielkie działy pracy zimowej nie z jednokowym nasileniem rozwijają się w Towarzystwie; są sekcje narciarskie uprawiające wyłącznie turystykę narciarską, zaniebując sportowy kierunek i są inne — obok wszechstronnej Sekcji w Zakopanem — które kultywują równoległe oba kierunki. Jest to wynikiem wielu czynników innej natury, sprawiających, że zawodniczy sport narciarski nie może rozwinąć się tak powszechnie na nizinach, posiadających krótką zimę i inne warunki komunikacyjne jak w terenach podgórskich, Pominąwszy więc te różnice, sezon ostatni w historii narciarstwa w łonie P. T. T. stanowi piękną kartę jako duży sukces organizacyjny.

Przed wszystkim zaznaczył się w roku ubiegłym poważny przyrost ilości Sekcji przy poszczególnych Oddziałach. W porównaniu z rokiem poprzednim (20 sekcji) posiada obecnie Towarzystwo 24 Sekcji zrzeszających 3217 członków czyli o 1463 więcej niż w roku poprzednim. Jakkolwiek nie uważamy tej cyfry za ostateczną cyfrę uprawiających narciarstwo członków P. T. T., — to jednak przyrost ten utwierdza nas w przekonaniu, że jesteśmy na właściwej drodze organizacyjnej. Jeśli uwzględnimy, że do Sekcji należą wyłącznie tylko członkowie Oddziałów P. T. T., — czyli ci, którzy opłacili w nich składki oddziałowe, a nadto płać jeszcze składki sekcyjne i świadczenia do Polskiego Związku Narciarskiego, to wysuwa się jasny wniosek, że do Sekcji zapisują się wypróbowani nasi przy-



jaciele, przywiązani do barw S. N. P. T. T., zwłaszcza gdy pamięta się o dużej konkurencji w cenach składek w różnych klubach i klubikach. Chcąc zaś umożliwić ubogiej młodzieży wiejskiej uprawianie narciarstwa, P. T. T. zgodnie ze swym statutem wprowadziło kategorię uczestników narciarzy, płacących wkładki mniejsze.

Sekcje Narciarskie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego od dawna uważały za rzecz zupełnie oczywistą należenie do organizacji czuwającej nad rozwojem narciarstwa, tj. do Polskiego Związku Narciarskiego. Było to i jest naturalne nie tylko dlatego, że pamiętamy wszyscy czasy, gdy P. T. T. w dużym stopniu patronowało powstaniu P. Z. N., lecz także dlatego, że P. Z. N. stwarzał właściwe warunki pracy nad krzewieniem sportu narciarskiego, nie upatrując w rozwoju S. N. P. T. T. żadnych momentów konkurencyjnych. Że ich nigdy nie było i nie ma, tego dowodem rzetelne wyniki pracy wszystkich Sekcji z S. N. P. T. T. w Zakopanem na czele właśnie na rzecz P. Z. N., czysta i wolna od jakichkolwiek akcentów praca krzewicielska, turystyczna i sportowa każdej Sekcji naszego Towarzystwa. Na tym tle niezrozumiałe i wręcz przykre wrażenie wywołało kilkakrotnie nieprzyjęcie Sekcji Oddziałów P. T. T. w Krakowie, Przemyślu i w Sanoku, motywowane różnymi nieuzasadnionymi względami statutowo-regulaminowymi; dopiero obecnie — w grudniu b. r., w chwili oddania «Wierchów» do druku — przyjęcie to zostało pozytywnie załatwione. Dziwnie musi uderzyć każdego, że motywem odmowy przyjęcia tych Sekcji jest właśnie kategoria uczestników narciarzy, utworzona przez P. T. T. po to, aby umożliwić młodzieży uprawianie narciarstwa, a ten cel powinien raczej zbliżać, a nie rozłączać! Nie potrzeba podkreślać jak fatalnie odbija się ta sprawa na innych zagadnieniach wspólnych obu organizacjom; nabrała ona dużego rozgłosu na Zjeździe Delegatów P. Z. N. w b. r., odbyłym w Krakowie, Zjazd Delegatów dał wyraz dobitnie swym poglądom, dokonując jednogłośnie wyboru dwóch przedstawicieli S. N. P. T. T. do Rady Narciarskiej P. Z. N. i przedkładając nowej Radzie sprawę nieprzyjęcia Sekcji do załatwienia.

Ze spraw organizacyjnych przypomnieć należy, że pracami narciarstwa kieruje Komisja Narciarska Zarządu Głównego z wiceprezesem P. T. T. Wł. Krygowskim na czele, która oprócz poruszanej sprawy przyjmowania Sekcji do P. Z. N. zajmowała się całym kompleksem zagadnień organizacyjnych i technicznych, prowadziła akcję zwiększania ilości sekcji i ilości członków tychże, ujednolubiła regulaminy we wszystkich Sekcjach, opracowała zasady kontaktu z młodzieżą (przy

pomocy energicznej S. N. P. T. T. we Lwowie).

Rozwój narciarstwa pozostawał w ścisłym związku i w oparciu się o czynniki wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, do czego przyczyniła się rzetelna i szeroko rozbudowana akcja obozów, kursów, rajdów, wycieczek i zawodów oraz rozmaitych imprez o charakterze propagandowym.

Z zawodów, będących dorocznym przeglądem sił i świętem sekcijnym S. N. P. T. T., na czoło wysunęły się zawody o Puchar Czarnohorski, które dzięki staraniom Komisji Narciarskiej odbyły się jako zakończenie Marszu Huculskim Szlakiem II Brygady. Na starcie zjawili się przedstawiciele Sekcji w Zakopanem, Iwoniczu, Lwowie, Stanisławowie, Tarnowie i Cieszynie, obok licznych zawodników Wisły, K. T. N. i klubów lokalnych z Worochty. W ogólnej punktacji o II Puchar Czarnohorski I miejsce przypadło S. N. P. T. T. w Zakopanem (35 p.), II miejsce S. N. P. T. T. Stanisławów (13 p.), III miejsce S. N. P. T. T. «Watra» Cieszyn (8 p.).

Prace w zakresie szkolenia, znakowania zimowego i przystosowania schronów do potrzeb ruchu narciarskiego, oraz zakładania stacji zimowych, będących uzupełnieniem ogólnej sieci punktów noclegowych, dały wydajne rezultaty na obszarze całych Karpat.

Nowe szlaki narciarskie wyznakowano w Czarnohorze, na Policy, w Tatrach i w Beskidzie Śląskim.

Poważnym krokiem naprzód w dziedzinie ratownictwa zimowego była inicjatywa S. N. P. T. T. w Stanisławowie, dzięki której przy pomocy finansowej Państw. Urzędu W. F. i P. W. przeprowadzono kurs dla przyszłych członków pogotowia ratowniczego oraz dla dzierżawców schronisk i w wyniku tego kursu założono Sekcję Ratowniczą P. T. T. dla obszarów Czarnohory.

Na koniec omówić wypada dwie uroczyste i budujące chwile w życiu nie tylko Sekcji Narciarskich P. T. T., lecz w życiu całego polskiego narciarstwa.

Piętnaście lat wysiłków S. N. P. T. T. «Watra» w Cieszynie dobrze zanotuje historia białego sportu w Polsce. Znaczenie tej pracy na Śląsku Cieszyńskim jest ogromne, a wyniki godne głębokiego uznania.

Jubileusz 30-lecia istnienia Sekcji narciarskiej w Zakopanem, obchodzony przez cały świat sportowy polski dwudniowymi uroczystościami w Zakopanem i na Hali Pyszej — pokazał wszystkim rzetelny i bogaty dorobek pionierskiej pracy około narciarstwa. Uprzytomnił on wszystkim powagę tej Sekcji, na której barkach spoczywał tak często najwyższy ciężar odpowiedzialności za losy narciar-

stwa polskiego i zarazem zaszczyt kilkunastokrotnego zdobycia mistrzowskiego tytułu. W roku jubileuszowym przypadło Sekcji wicemistrzostwo, a w skokach otwartych o Mistrzostwo Polski zasłużone pierwsze miejsce. Wszelstronność zawodników Sekcji, bogaty i świetnie zapowiadający się narybek świadczą o poważnym ujmowaniu przez Sekcję jej zadań wychowawczych. Schronisko na Pyśnej, jego rozbudowa od uboższego — choć jakże miło tkwiącego w pamięci starych narciarzy — szafasu do nowoczesnie urządzonego schroniska, jest żywym symbolem ewolucji Sekcji. Nie zrywając z przeszłością i stosunkiem do gór, umiała Sekcja połączyć siłę tradycji z młodą prężnością żywiołowego rozwoju sportu zawodniczego i to jest jej niezaprzeczalną zasługą.

Nie sposób w krótkim przeglądzie dać obrazu wszystkich przedsięwzięć Sekcji narciarskich; znalazły one szczegółowe omówienie w «Sprawozdaniu Rocznym P. T. T.». Odsyłając czytelnika do niego, pragniemy podkreślić optymizm, jaki muszą wywoływać wysiłki nawet najmniejszych, ubogich nieraz ośrodków naszych.

Czy jedynie popularności narciarstwa zawdzięczać należy zdumiewające nieraz przykłady rozbicia z niczego dzieł trwałości i wartościowych? Nie. — Jest jeszcze coś więcej w tej pracy: jest bezinteresowna miłość ziemi górskiej. Wyczucie takiej miłości w pracy wszystkich członków rozsiąanych w Polsce S. N. P. T. T. napędza optymizmem i umacnia.

(— —)

### **Konferencja Komisji Tatrzeńskich P. T. T. i K. Cz. S. T.**

— Doroczna konferencja porozumiewawcza Komisji Tatrzeńskich Polsk. Tow. Tatrzeńskiego i Klubu Czeskosłowackich Turystów odbyła się w b. r. we wrześniu w Zakopanem przy udziale kilkunastu delegatów polskich i tyluż czeskosłowackich. Z naszej strony w obradach wzięli udział: przewodniczący Komisji dyr. T. Malicki, prezes Zarządu Głównego i przewodniczący Komisji Narciarskiej mgr Wł. Krygowski, sekretarz Komisji Tatrzeńskiej i kierownik Centr. Biura P. T. T. mgr W. Milecki, przedstawiciele zrzeszonych w Komisji Oddziałów: warszawskiego — inż. J. Jaroszyński, krakowskiego — J. K. Petecki, poznańskiego — dr J. Młodziejowski, nadto: przewodniczący Komisji Ochrony Gór P. T. T. mjr Br. Romaniszyn, za Klub Wysokogórski P. T. T. — red. Z. Dąbrowski, za Tatrzeńskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe — J. Oppenheim oraz przedstawiciele Zarządu Głównego Polsk. Związku Narciarskiego, który od kilku lat bierze udział w dorocznych zebraniach komisji, dr A. Fredro-Boniecki i dr K. Harhat-Załuski.

Ze strony czeskosłowackiej przybyli pp.: przedstawiciele Zarządu Głównego Klubu Czeskosłowackich Turystów dr J. Hřebec i dr K. Hlávka, wiceprezes Komisji Tatrzeńskiej K. Cz. S. T. p. E. Chrien, sekretarz tej Komisji A. Lutonský, delegaci «Spolku pre Záchrannu Službu» (Pogotowia górskiego): przewodniczący nac. J. Bravený, dr L. Izák i V. Hudyma, przedstawiciel Tatrzeńskiej Żupy K. Cz. S. T. dyr. B. Vorlíček, reprezentanci orawskich oddziałów K. Cz. S. T. J. Kofroň i J. Tatliak, przedstawicielka kancelarii tatrzeńskiej Słowackiej Rady Turystycznej M. Vaňkova, delegat Szwazu Lyžařů R. Č. S. (= Związku narciarskiego) J. Jílek oraz referent turystyki Ministerstwa Handlu w Pradze dr A. Pílik (brał udział w obradach łącznie z przedstawicielami centrali K. Cz. S. T.).

Obradom przewodniczył dyr. T. Malicki, przewodniczący Międzyoddz. Komisji Tatrzeńskiej P. T. T.; sekretariat prowadził mgr W. Milecki, sekretarz teje Komisji.

Konferencja zajmowała się — podobnie jak o roku — wzajemnym zapoznaniem się z dokonywanymi z obu stron Tatr inwestycjami w dziale szlaków letnich i zimowych oraz schronisk turystycznych, urzędzeń ratowniczych, sposobów propagandy ruchu turystycznego do Tatr itp. — Omawiano szczegółowo sprawy uzgodnienia postulatów turystycznych z wytycznymi organizacji Parku Narodowego po obu stronach granicy. Większy nacisk położono też w b. r. na zagadnienia ruchu pogranicznego oraz turystyki narciarskiej. Omówiono również zagadnienia stałego współdziałania we wspólnych pracach Komisji P. Z. N. i Sv. Lyžařů. — Zebranie wykazało zasadniczą zgodność poglądów na dalszy rozwój turystyki po naszej i po czeskosłowackiej stronie Tatr. W związku z projektem «Tatranskiej Komisji K. Č. S. T.» utworzenia drugiej, niższej «magistrali turystycznej», która by biegła poniżej «Drogi wolności», łącząc szereg leśniczówek i mniej znanych miejscowości podtatrzeńskich, jak np. Nowoleśna, Niżne Hagi itp., wysunięty został projekt, aby opleść Tatry pieszą, wygodną ścieżką przechadzkową, która by na północnych ich stokach złączyła się z naszą «Ścieżką pod Reglami» (mającą ulec przedłużeniu w kierunkach wschodnim i zachodnim).

Uczestnicy konferencji podejmowani byli jako goście P. T. T. pierwszego dnia w Zakopanem, drugiego dnia w schroniskach P. T. T. przy Pięciu Stawach Polskich i w Roztoce. Zwiedzenie wyżej wymienionych dwóch schronisk cieszyło tym większym zainteresowaniem, że gościom czeskosłowackim objaśniono sposób gospodarki i urządzania tych schronisk, ich dotychczasowy rozwój i dalsze plany rozbudowy.

W r. 1938 wspólne posiedzenie Komisji ma się odbyć po stronie czechosłowackiej Tatr, przy czym stwierdzono, że dla załatwienia pilnych bieżących spraw konieczne będzie częstsze zwoływanie wspólnych zebrań prezydiów obu Tatrzańskich Komisji. Takiemu zebraniu obydwu prezydiów powierzona została już obecnie sprawa przestudiowania planu sieci szlaków narciarskich w Tatrach na podstawie projektów, zgłoszonych przez Svaz Lyžařů R. C. S.

d. i.

### Ratownictwo w Tatrach w 1937 r.

(Sprawozdanie z działalności Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Sekcji Ratowniczej Oddziału Zakopiańskiego P. T. T.). — Sprawozdanie niniejsze obejmuje działalność wewnętrzną, organizacyjną oraz wyprawy w teren górski. — Jak każdego roku tak i w roku sprawozdawczym troską Zarządu T. O. P. R. było przygotowanie sprzętu ratowniczego dla wypraw zimowych i letnich. Powiększono inwentarz zakupem lin, toboganów, sond lawinowych, łopat, latarni i środków opatrunkowych. Praktycznym nabytkiem dla Pogotowia były specjalne sanie ratownicze, ofiarowane przez Państw. Urz. Wych. Fizyczn. Inwentarz ratowniczy wartości zł 10000—ubezpieczono. Również ubezpieczonych zostało 20 członków Pog. Rat. od wypadków, oraz na wypadek śmierci, w Tow. Asek. «Patria». Za pośrednictwem amatorskiego klubu krótkofalowców «Surma» w Poznaniu przeprowadzono cały szereg prób skomunikowania się na terenie Tatr z tymi schroniskami, które nie mają połączeń telefonicznych (Pyszna i Pięć Stawów Polskich). Próby te dały dodatni wynik i w najbliższym czasie Zarząd dołoży starań, w miarę posiadania środków finansowych, celem zainstalowania krótkofalowych aparatów w tych schroniskach, co dla szybkiej akcji ratowniczej będzie miało pierwszorzędne znaczenie. Zarząd TOPR urządził w dniach 10—14 marca 1937 r. pierwszy kurs ratowniczy w Czarnohorze przy wybitnej pomocy finansowej Państw. Urzędu Wych. Fizycznego i Zarządu Gł. P. T. T. Kurs ten prowadzili p. J. Oppenheim, p. dr Stan. Janicki i członek TOPR Stan. Gąsienica z Lasu. W kursie, który odbył się na Zaroślaku pod Howerlą, wzięło udział 25 uczestników, rekrutujących się z dzierzawców schronisk, Straży Granicznej i Leśnej, ludności huculskiej oraz 16 uczestników kursu narciarskiego Wojsk. Instytutu Geograficznego. — Zarząd odbył w roku sprawozdawczym dwa posiedzenia oraz jedno zebranie towarzyskie pod przewodnictwem p. gen. Mariusza Zaruskiego, honorowego prezesa TOPR. Na dorocznym Walnym Zgromadzeniu TOPR wybrano następujący Zarząd: prezes: dyr. Tad. Malicki, I-szy wice-

prezes: Andrzej Marusarz, II-gi wiceprezes: mgr Zbigniew Korosadowicz, sekretarz: I. Bukajak, gospodarz: Stan. Zdyb, skarbnik i kierownik: J. Oppenheim, członkowie Zarządu: Stan. Gąsienica z Lasu, Stan. Gąsienica Byrczyn i Andrzej Wawrytko. Lekarzem Pogotowia Rat. jest nadal p. Witold Paryski. TOPR otrzymało w b. r. subwencje od Zarządu Gł. PTT zł 1500— i od Gminy Uzdrowskiej w Zakopanem zł 450—. W ramach tych kwot musiało Pog. Rat. spełniać te zadania, jakie na nim ciążyą. W lipcu i sierpniu b. r. członkowie Pog. Rat. stale dyżurowali w Dworcu Tatrzańskim. Koszt tych dyżurów zł 310— pokryło TOPR i Zarząd Gł. PTT po połowie. Ratownictwo zimowe na terenach Kasprowego Wierchu uzgodnione zostało przez Tow. Krzewienia Narciarstwa w Krakowie i T. O. P. R. — Stałym dyżurnym na Kasprowym Wierchu był przewodnik i członek TOPR Józef Krzeptowski, pomocnikiem Stefan Idzikowski, a w terenie stale dyżurowało dwóch członków TOPR. W dni świąteczne, gdy nasilenie ruchu narciarskiego było b. duże, ilość dyżurnych w terenie była powiększana. Na dyżury łożyło Tow. Krzewienia Narciarstwa. Dyżurni mieli zawsze wiele zajęcia z niesieniem pomocy lekkożylnym narciarzom, ofiarom swej brawury lub nieumiejętności jazdy w trudnym bądź co bądź terenie górskim. Ilość wypadków łamania rąk i nóg, wzajemnego najeżdżania na siebie z braku możliwości panowania nad nartami itd. była niezwykle wielka, o czym świadczy statystyka szpitala klimatycznego, który tymi ofiarami zapelniał przez całą zimę sale i korytarze (ok. 500 wypadków).

Na wiosnę odbył się zbiorowy kurs ratownictwa oraz jedna wycieczka treningowa dla członków TOPR w Wysokie Tatry. Księga wypraw ratunkowych, zawierająca wydarzenia od lat 1907—1937, została z powodu wyczerpania złożona do archiwum Muzeum Tatrzańkiego, Zarząd zaś założył nową księgę dla dalszego prowadzenia ewidencji wypraw TOPR.

Rok bieżący był niezwykle obfity tak w śmiertelne wypadki górskie, których było czternaście, jak i w cięższe lub w lżejsze poranienia.

Z końcem grudnia 1936 r. uległ śmiertelnemu wypadkowi zasypania lawiną por. W.P. Burhardt Bukacki, który zjeżdżając z Kasprowego Wierchu ku Hali Gąsienicowej stokami Uhrocia Kasprowego spowodował lawinę i spadł z nią. Mimo szybkiej pomocy i niezwłocznego przewiezienia do schroniska na Hali Gąsienicowej, nie udało się uratować nieprzytomnego. Poza tym jednak, mimo długotrwałej zimy, gdyż w górach leżał śnieg już od połowy września

i dużych opadów śnieżnych, na terenie Tatr Polskich zaszedł tylko jeden wypadek śmierci w lawinie.

Dnia 9 stycznia wyjechał kolejką linową na Kasprowy Wierch Władysław Bojakowski, lat 20, student z Zamościa, i mimo panującej w tym dniu zadyмки śnieżnej i ostrzeżeń dyżurnego na Kasprowym Wierchu wyruszył na nartach dalej w góry. Ponieważ nie wracał do pensjonatu przez dwa dni, Pog. Rat. zaalarmowane, wyruszyło na poszukiwania, które trwały kilka dni bezskutecznie. Dopiero w dniu 11 marca 1937 r. p. Mieczysław Mieloch natknął się niedaleko Podbańskiej w Cichej Dolinie na zwłoki narciarza, które leżały pod drzewem, zasypane częściowo śniegiem. Według wszelkich przypuszczeń były to zwłoki zaginionego ś. p. Władysława Bojakowskiego. Zawiadomiona o powyższym p. Bojakowska przybyła na miejsce wypadku rozpoznała w zmarłym swego syna. Zwłoki przewieziono do Zakopanego i pochowano na tutejszym cmentarzu. Ś. p. Bojakowski zabił w dniu wycieczki na Kasprowym i zamiast do Hali Gąsienicowej, jak to było w jego programie, zjechał do Cichej Doliny, gdzie wycieńczony padł i zmarł.

W tym samym dniu zjeżdżał również z Kasprowego Wierchu w kierunku Goryczkowej Doliny p. Olgierd Jabłoński z Gdańska i w zamieci zabił i znalazł się w Cichej Dolinie, skąd z trudem doszedł do Hradku. Pog. Rat. poszukiwało zaginionego bezskutecznie. Po kilku dniach p. Jabłoński przybył do Zakopanego i zgłosił swą obecność w Pog. Rat., przyrzekając pokryć koszty poszukiwania.

Dnia 31 marca zginął na ścianie Świstówki prof. Liceum Krzemienieckiego ś. p. Aleksander Wronowski, który prowadził wycieczkę szkolną abitur. Szkoły Leśników z Pięciu Stawów Polskich do Morskiego Oka. Nad stromym żlebem, spadającym do doliny Roztoki, przechodził ś. p. Wronowski po śniegu, zamiast obejść zdradliwe miejsce górą po bezśnieżnym zboczu, i w oczach swych towarzyszy zsunął się w przepaść. Ś. p. Wronowski wpadł w szczelinę skalną ciężko ranny. Zaalarmowane Pog. Rat. wyruszyło natychmiast w składzie: J. Oppenheim, lekarz W. Paryski, Andrzej Marusarz, Stan. Roj, Jakub Wawrytko i Wojciech Wawrytko i dotarło o zmroku do rannego, przy którym był już dzierżawca schroniska z Pięciu Stawów Polskich Andrzej Krzeptowski ze swym pomocnikiem. Pog. Rat. po założeniu opatrunków transportowało rannego w niesłychanie ciężkich warunkach terenowych — nocą — lecz ranny wskutek obrażeń kręgosłupa zmarł w czasie transportu. Zwłoki zniesiono do Morskiego Oka i odstawiono do Zakopanego.

Dnia 29 czerwca p. Filip Istner z Warszawy, schodząc z Czerwonych Wierchów stokami Wielkiej Turni, utknął w połowie urwistego proggu Doliny Litworowej i wołał o pomoc. Wołanie usłyszeli juhasi, którzy dali znać za pośrednictwem Józefa Krzeptowskiego do Pog. Rat. — Na pomoc wyruszyli Józef Krzeptowski, Stan. Roj, Wł. Polankowy i Zdzisław Słowiński — dotarli do turysty o g. 2 w nocy, a o 5-tej wyciągnęli go i sprowadzili do Miętusiej zdrowego.

Dnia 7 lipca Pog. Rat. w składzie: Józef Wawrytko, Jakub Wawrytko i Stan. Majerczyk zniosło ze ściany Giewontu zwłoki turystki ś. p. Emilii Klominek, która przypuszczalnie szła grania Giewontu od Wrótek i spadła z wysokości ok. 200 m. Zwłoki znalazł juhas z Doliny Białego i zawiadomił p. Kwaśnickiego w Kalatówkach, ten zaś telefonem Pog. Ratunkowe.

Dnia 9 lipca Stanisław Gąsienica z Lasu zawiadomił Pog. Rat., że idący z nim turysta p. prok. dr Szafran złamał nogę przy schodzeniu z Szerokiej Jaworzyskiej do Dol. Białej Wody. Pog. Rat. w składzie J. Oppenheim, Józef i Jakub Wawrytkowie, Stan. Gąsienica z Lasu, Szymon Zarycki i Stan. Majerczyk, udzieliło pomocy rannemu i zniosło go do Roztoki, skąd autem niezwłocznie przewieziony został do szpitala w Zakopanem.

Dnia 12 lipca wyprawa TOPR zniosła z dol. Za Mnichem zwłoki młodego tatarnika Dawida Milechmana, słuchacza wydziału medycyny U. J. P. w Warszawie. Zmarły, dnia 11 lipca pokonał w towarzystwie kolegi Tadeusza Orłowskiego wschodnią ścianę Mięszowieckiego Szczytu w trudnych warunkach atmosferycznych. Po osiągnięciu szczytu wskutek zapadającego mroku zmuszeni byli obaj tatarnicy spędzić noc pod szczytem po stronie Hińczowych Stawów. O godz. 9-tej obydwa tatarnicy znaleźli się już w dol. Za Mnichem. D. Milechman, nie bacząc na wielki wysiłek dnia poprzedniego, nieprzespaną noc i uciążliwe brnięcie w młodym śniegu, przy schodzeniu czuł się dobrze. Nieoczekiwanie już poniżej stawu Staszica nagle osłabł — położył się, oznajmiając towarzyszowi że dalej już iść nie może. Towarzysz ułożył go w zaciszniejszym miejscu i otulił w ciepłe odzienie, poczym niezwłocznie pobiegł do Morskiego Oka po pomoc. W krótkim czasie przybyła wyprawa Pog. Rat. znalazła jednak D. Milechmana już nieżywym. Zmarłego pochowano w Zakopanem.

Dnia 15 lipca uległ wypadkowi potłuczenia się w północnym żlebie Giewontu student U. J. P. Andrzej Lech Borakowski, lat 23. — Rannemu udzielił pomocy turysty i juhasi, którzy znieśli go na polanę Strążyšką, skąd Pog. Rat. w składzie: Wojciech Wa-

wrytko (starszy) i Jakub Wawrytko zniosło rannego do szosy, po czym sanitarką odstawiono go do szpitala klimatycznego.

Dnia 23 lipca zabił się na Rysach prokurator skarbu państwa w Bratysławie s. p. Otar Kar Viták, lat ok. 50. Zeszedł on mimo ostrzeżeń innych turystów ze ścieżki na śnieg i poślizgnąwszy się, zsunął się żlebem ok. 300 m i poniósł śmierć na miejscu. Zawiadomione telefonicznie z Morskiego Oka Pog. Rat. udało się na miejsce wypadku i zniosło zwłoki ku schronisku, skąd sanitarką odstawiono je do kostnicy. Następnie zwłoki zmarłego, po załatwieniu formalności, przewiozła rodzina do Czechosłowacji.

Dnia 23 lipca zmarł na udar serca pod Świnicą wskutek przemęczenia ś. p. ks. Jan Dąbrowski, kanonik katedralny w Lublinie. Zwłoki zniosło do Hali Gąsienicowej Pog. Rat.: Józef Krzeptowski, Jan Gąsienica Tomków, Władysław Gąsienica i Stan. Roj. Z Hali Gąsienicowej zakład pogrzebowy przewiózł zwłoki do Zakopanego.

Tegoż dnia zabił się w żlebie przy zejściu z Przełęczy Kondrackiej do Małej Łąki uczeń gimn. z Krakowa ś. p. Władysław Majewski, lat 19. Był on w towarzystwie kolegi Jerzego Pilcha, który o tragicznym wypadku dał znać do Pog. Rat. Członkowie TOPR: Jan Olbrochta, Józef Wala Bachleda, Wawrzyniec Dzielawa i przodownik P. P. Joniec udali się na miejsce wypadku i znieśli zwłoki do szosy, skąd sanitarką przewieziono je do kostnicy. Zawiadomieni o tragicznym wypadku rodzice zabrali je do Krakowa.

Dnia 24 lipca Pogotowie Rat. w składzie: W. Paryski, Wojciech Wawrytko, Stan. Gąsienica z Lasu, Jakub Wawrytko (i Fr. Kubiak na ochotnika) udzieliło pomocy rannej turystce p. Alicji Szymańskiej, lat 34, z Ostrzeszowa, która pod przełęczą w Grzybowcu złamała nogę. Ranną zniesiono w nocy do szosy, po czym karetką do szpitala.

W drugiej połowie lipca zabił się na Lodowym Szczycie obywatel polski Jankiel Moszek Poncz z Łodzi. Zwłoki przewiozła z Czechosłowacji do Polski rodzina zabitego. W zniesieniu zwłok udzieliło pomocy pog. rat. czechosłowackie.

Wielkie żniwo śmierci w Tatrach w b. r. powiększył wypadek, jaki zaszedł na Giewoncie w dniu 15 sierpnia, gdzie w czasie gwałtownej burzy zginęło od pioruna trzech ludzi, czwarty zaś turysta zmarł 2 tygodnie później od ran doznanych przy upadku. W dniu tym zabił piorun tuż przy krzyżu na Giewoncie ś. p. Jana Mroza, kobziarza z Poronina, chłopca sprzedającego ciastka ś. p. Kazimierza Banię z Gorlic i ś. p. Leopolda Schlönvogta, członka Oddz. Łódzkiego PTT. Uderzeniem pioruna odrzucono został na kamie-

nie brat zmarłego dr Eugeniusz Schlönvogt, członek Oddz. Krakowskiego PTT. Wskutek odniesionych ran ś. p. dr E. Schlönvogt zmarł w kilkanaście dni później. Zabitych oraz poranionych na Giewoncie zniosło Pog. Rat. w składzie: Andrzej Marusz (jun.), Jakub Wawrytko, Wojciech Wawrytko, Władysław Gąsienica, Stanisław Majerczyk, Wawrzyniec Dzielawa oraz juhasi z Doliny Kondratowej. Rannym od pioruna oraz potłuczonym pierwszej pomocy udzielił na miejscu p. dr Mieczysław Orwicz, lekarz Sanat. U. J. nad Bystrym, oraz p. Helena Kochanowska z tegoż Sanatorium.

Dnia 25 sierpnia udało się Pog. Rat. w składzie: Andrzej Marusz (sen.), Andrzej Marusz (jun.), Wojciech Wawrytko, Szymon Zarycki oraz na ochotnika pp. Jan Sawicki i Zygmunt Bobowski do Doliny Białej Wody na poszukiwanie Witolda Paryskiego i Angielki Ruth Hale oraz trzeciego taternika, którzy jeszcze 23 sierpnia wyruszyli z Roztoki na wspinaczkę w otoczeniu dol. Kaczej i nie dawali dłuższy czas znaku o sobie. Taternicy ci wskutek wielkiej ulewy i mgły zmuszeni byli jedną noc spędzić w ścianie Rumanowego Szczytu, drugą w ścianie Ganku i dopiero na trzeci dzień przy zejściu zetknęli się z wysłanym na poszukiwania Pogotowiem Ratunkowym.

Alpinistce Ruth Hale nie sądzono jednak było długo zażywać taternickich wrażeń — cychająca śmierć dosięgnęła ją w dwa tygodnie później.

Dnia 6 września wyruszyła ś. p. Ruth Hale w towarzystwie pp. Witolda Paryskiego i Zdzisława Dąbrowskiego do Morskiego Oka z zamiarem przejścia płn. ściany Cubryny. Po przejściu trudniejszych partii ściany, wymagających dużej ostrożności ze względu na stromiznę trawników i kruchości skały, osiągnęła grupa taterników charakterystyczną platformę, od której teren ku szczytowi nie przedstawiał już większych trudności. Uczestnicy wspinaczki rozwiązali liny i tuż obok siebie zdążyli grzędą ku szczytowi. W miejscu nieco trudnym ś. p. Ruth Hale, chcąc podciągnąć się do góry, chwyciła się wielkiego bloku granitowego, który okazał się ruchomym. Głaz zleciał, a taterniczka straciła równowagę i runęła z wysokości ok. 80 m, ponosząc śmierć na miejscu. Pog. Rat. zniosło zwłoki do Morskiego Oka, po czym sanitarką dostarczono je do kostnicy. Ambasada Brytyjska w Warszawie zawiadomiła o wypadku rodzinę zmarłej (matkę i brata) w Londynie. Na pogrzeb, który się odbył w Zakopanem, przybył brat zmarłej. W uroczystości żałobnej wzięli udział liczni członkowie Klubu Wysokogórskiego PTT, członkowie Pogotowia Ratunkowego i rzesze mieszkańców Zakopanego.

I. B.

Zakopane, październik 1937.



### Nowości turystyczne z Karpat.

Podobnie, jak w roku ubiegłym podajemy w tym miejscu zestawienie jedynie nowych inwestycji turystycznych w Karpatach Polskich i Czechosłowackich *oprócz* tych, które zostały wykonane przez P. T. T., — te bowiem omówione są w niniejszym roczniku w osobnym artykule o «Polskim Tow. Tatrzańskim».

Po polskiej stronie Karpat — poza nowymi schroniskami i stacjami noclegowymi P. T. T. — mało powstało nowych górskich obiektów turystycznych. W Tatrach mnożą się niestety zbyt liczne i częstokroć całkiem niepotrzebne prywatne schroniska — powstały takie ostatnio na Halach Goryczkowej i Kondratowej. W Beskidach Zachodnich notujemy otwarcie w budynku prywatnym G. Pustelnika opodal schroniska Tow. Beskiden-Verein na Lipowskiej nowego punktu noclegowego Tatrzańskiego Tow. Narciarzy; w stadium końcowym budowy znajduje się nowe schronisko, wystawione na niższym szczycie Lubania przez Tatrzańskie Tow. Narciarzy przy wydatnej pomocy Pol. Związku Narciarskiego (schronisko to — wbrew uchwałom Karpackich zjazdów turystycznych i Głównej komisji porozumiewawczej P. T. T. i P. Z. N. wybudowano w punkcie, wyznaczonym Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu, którego Oddział Tarnowski miał w br. przystąpić do budowy tam schroniska w miejsce prowadzonej tam stacji turystycznej P. T. T. w prywatnym budynku Guszkiwicza; stacja ta uległa obecnie likwidacji przez przeniesienie jej urządzeń do nowej stacji turystycznej P. T. T. w Czorszynie). W Karpatach Wschodnich wymieniamy trzy ważne nowe inwestycje: otwarcie nowego schroniska Warszawskiego Klubu Narciarskiego w Rafałowej, nowego domu turystycznego Ligi Popierania Turystyki w Sławsku oraz nowej stacji noclegowej Tow. Przwjaciół Huculszczyzny przy Muzeum Huculskim w Zabiem-Hci.

Po stronie czechosłowackiej Karpat mamy do zanotowania szereg nowych inwestycji w dziedzinie szlaków i schronisk. — W Beskidach Śląskich uległo rozszerzeniu schronisko K. Cz. S. T. na Ropiczce. — W terenie Tatr oraz ich podnóża notujemy: zbudowanie drogi jezdnej doliną Koprową aż do Ciemnych Smreczyn, gdzie przygotowano grunt i materiał do budowy nowego schroniska (stare w dol. Koprowej ulegnie skasowaniu); budowę sieci nowych ścieżek turystycznych w okolicy Kamiennego Stawu w związku z budową kolei linowej na szczyt Łomnicy; ścieżki dokoła stawu, ścieżek na przełęcz Łomnicką i do doliny Zimnej Wody (wraz z wariantami nar-

ciarskimi), ścieżki wzdłuż Ramienia Łomnickiego; budowę szlaku łącznikowego z przełęczy Łomnickiej do Pięciu Stawów Spiskich oraz takiegoż szlaku zboczami Wołowca Mięguszwieckiego pomiędzy Żabimi Stawami Mięguszwieckimi a Wielkim Stawem Hifczowym (oba te szlaki są odcinkami tzw. «ostrawskiej ścieżki K. Cz. S. T.», będącej najwyższą magistralą — wysokogórską w Tatrach słowackich; naprawę przez Karpathen Verein ścieżki ze Smokowca do dol. Wielickiej; przełożenie głównej magistrali K. Cz. S. T. pomiędzy Trzema Studniami a Szczyrbskim Jeziorem z dolnej ścieżki na górną, która biegnie koło Jamskiego (Krywańskiego) Plesa; wreszcie budowę nowej ścieżki od schroniska w dol. Raczkowej na grań Otargańców, przez co umożliwiono łatwy dostęp w masyw Raczkowej Czuby. Przeprowadzono też studia nad przełożeniem szlaku z doliny Białej Wody na Polski Grzebień do dolinki Litworowej a to wobec projektu zamknięcia na stałe doliny Świstowej dla ruchu turystycznego i włączenia jej do ścisłego rezerwatu. Wreszcie rozpoczęto budowę drogi z dol. Kieżmarskiej do Białych Stawów, gdzie Oddział K. Cz. S. T. z Kieżmarku zakupił grunt, na którym zamierza zbudować poniżej obecnej «Votrubowej Chaty» nowe, obszerne schronisko (mające się stać ośrodkiem narciarskim: obok rozpoczyna się budowę wielkiej skoczni narciarskiej). Oddział K. Cz. S. T. w Dolnym Kubinie wybudował drogę i przygotował miejsce pod budowę nowego schroniska w dolinie Rohackiej (w planach i projektach schroniska wykorzystano doświadczenia z planów i rozbudowy schroniska P. T. T. Roztoce). Wykonano też kilka nowych znakowań narciarskich. W końcu wypada nadmienić, że wykończono nowy odcinek szosy podtatrzańskiej od Jaskiń Bielskich po Zdziar.

Z innych okolic Słowacji wymieniamy: a) w Niżnich Tatrach i Fatrze: rozpoczęcie budowy przez Oddział K. Cz. S. T. w Liptowskim św. Mikołaszu schroniska przy Wrbskim Plesie w Niżnich Tatrach, dalszą rozbudowę przez Oddział K. Cz. S. T. w Liptowskim Hradku schroniska na Wielkim Boku, przejęcie na własność przez Oddział K. Cz. S. T. w Podbrezowej schroniska na Tragoszce (dawniej własność Sekcji Opieki Społecznej Stow. Urzędników Państwowych); nadto rozbudowano schronisko K. Cz. S. T. na Chabencu przez dostawienie obok dotychczasowego — nowej budowli, obejmującej 48 łóżek i salkę z pryzcami, oraz wybrano miejsce pod budowę schroniska K. Cz. S. T. pod Kráľową Holą (powyżej Telgartu); schronisko K. Cz. S. T. pod Chlebem rozszerzono;

rozbudowano też schronisko Oddziału K. Cz. S. T. ze Św. Marcina Turczańskiego na Martińskich Holach (dokąd doprowadzono drogę jezdnią) i kończy się budowę schroniska tegoż oddziału pod Płoską; b) w Słowackim Raju: odkrycie, udostępnienie i zabezpieczenie przez K. Cz. S. T. resztek ruin dawnego klasztoru Kartuzów «Lapis refugii» na Klastorysku, obok schroniska K. Cz. S. T., naprawę drogi jezdnej z Hrabuszyc; oddanie do użytku publicznego wieży widokowej na Hawraniej Skale przez oddz. K. Cz. S. T. ze Spiskiej Nowej Wsi (dającej wspaniałe widoki na Tatry i całą okolicę Raju Słowackiego) oraz ujęcie opodal tzw. «periodycznego źródła»; c) na Spiszu Karpathen-Verein utrzymywał szereg stacji noclegowych dla młodzieży (dających też schronienie ogółowi turystów), a to: dwie w Kieżmarku i po jednej w Buszowcach, w Szwabach Niżnich i w Nowoleśnej; Oddział K. Cz. S. T. w Starej Lubowli urządza na nadchodzący okres zimowy stacje narciarskie na Sypkowej i na Rzepisku oraz wybrał miejsce i poczynił przygotowania do budowy małego schroniska przy Sulińskim Źródle nad Popradem (poniżej Żegiestowa, na spiskim brzegu); d) w Słowacji wschodniej i południowej: K. Cz. S. T. zajął się zabezpieczeniem zamku Szaryskiego koło Preszowa; Karpathen-Verein (oddział w Gielnicy) rozbudował schronisko «Erika» w górach Gielnickich; oddział w Dobszynie tegoż Towarzystwa rozszerzył znacznie schronisko na Czuntawie; oddział w Koszycach przebudował schronisko na Koszyckiej Hali; oddział w Rimawskiej Sobocie odnowił schronisko «Wochenend» na górze Szarvarhegy; oddział K. Cz. S. T. w Bańskiej Sztawnicy kupił grunt pod budowę schroniska pod Sinternem; wreszcie oddział K. Cz. S. T. w Wyżnim Świdniku kończy budowę małego schroniska na przełęczy Dukielkiej.

W Środkowej Słowacji odnowiono w br. wiele kilometrów znakowanych szlaków.

W Karpatach Wschodnich spacerujemy kilka dalszych planowych inwestycji turystycznych, przeprowadzonych przez oddziały K. Cz. S. T. — I tak, oddział w Mukaczewie dokończył schroniska im. Rozsypala na Skotarskim i urządził nową stację noclegową w Puzniakowcach. Oddział w Wołowcu przygotowuje budowę schroniska na Pikuju. Oddział w W. Berezynym zbudował kosztem 60.000 koron schronisko pod Jawornikiem na wysokości 910 m, w przepięknym punkcie z widokiem na grupy Wihorlatu i Poprzcznego Werchu, obejmujące 5 ubikacji (w tym dwa pokoje sypialne i jedną wspólną salę); poprawił także drogę jezdnią z Użockiej przełęczy do Wołosianki i odnowił

cmentarze wojenne na Dilku koło Stawnego i w Wielkim Berezynym. Oddział z Chustu wystawił schronisko narciarskie na Drahowskim Menczule (1.437 m), obejmujące 2 sale noclegowe wspólne, kuchnię i mieszkanie zarządcy oraz oddał do publicznego użytku schronisko pod Ozirnią nad Synowirskim Jeziorem. Oddział w Użhorodzie wykończył schronisko na Połoninie Rownej (20 miejsc noclegowych), przygotował budowę schroniska na Pliszce i zabezpieczył ruiny zamku w Newickiem. Oddział w Tiaczowie dokończył schronisko na Stieniaku i wynajął budynek na urządzenie obiektu noclegowego pod Podpułą; przygotowuje też budowę schroniska na Połoninie Krasnej. Oddział w Wołowem urządził stację noclegową w Torunie i uzyskał możliwość turystycznego wykorzystania domków myśliwskich na Kuku, Merszy i Kamionce. Oddział w Rachowie rozszerzył tam hotel turystyczny o dalsze 50 pokoi, odnowił znakowanie w okolicy Kwasowskiego Menczulu i klauzy Balcatul, urządził schrony turystyczne (strzeżone sezonowo) pod Dumenem i Drahobratem i rozszerzył schronisko K. Cz. S. T. pod Howerlą o 30 nowych miejsc noclegowych. — Wszystkie te inwestycje i dalsze projektowane są konieczne wobec stale wzmagającego się pędu turystów z Czechosłowacji i zagranicy w piękne i rozległe góry Rusi Podkarpackiej.

W całej Czechosłowacji znacznie wzmożono akcję łączenia schronisk siecią telefoniczną; to samo dotyczy placówek straży celnej i granicznej.

Investycyjnego rozwoju w Karpatach Rumuńskich nie możemy zobrazować z powodu niedostatku materiału bieżącego. Z otrzymanych wydawnictw periodycznych i przewodników widać, że i tam w coraz innych grupach górskich Karpat powstają nowe schroniska Touring Klubu Rumuńskiego i Siedmiogrodzkiego Towarzystwa Karpackiego. *w. mil.*

### Międzynarodowe kongresy alpinistyczne 1937 r.

W dniach od 22 czerwca do 2 lipca br. obradował w Paryżu Międzynarodowy Kongres Turystyczny, Uzdrowski i Klimatyczny (Congrès International du Tourisme, du Thermalisme et du Climatisme). W obrębie Kongresu obradowało 11 sekcji w grupie turystycznej, 2 sekcje w grupie uzdrowskiej i 4 sekcje osobne. W grupie «Turystyki» obradowały sekcje turystyki powietrznej, automobilizmu i motocyklizmu, campingu (oraz wielkich łowów egzotycznych i podróży morskich), turystyki rowerowej, turystyki leśnej, gastronomii turystycznej, alpinizmu i turystyki górskiej, turystyki wo-

dnej, turystyki konnej i pieszej (wierzchem i kołowo) oraz turystyki kolejowej.

Delegat Pol. Tow. Tatrzańskiego prof. dr W. Goetel brał udział przede wszystkim w posiedzeniach Sekcyj alpinizmu, turystyki górskiej, ochrony zabytków i krajobrazu oraz zagadnień regionalnych.

Sekcja alpinizmu i turystyki górskiej pracowała w następujących komisjach: 1) organizacja turystyki, alpinizmu i gospodarki turystycznej w górach, 2) narciarstwo i alpinizm zimowy, 3) badania naukowe w górach, 4) komunikacja w górach, ruch turystyczny itd., 5) literatura i sztuka górska.

Na Sekcji alpinizmu i turystyki górskiej zwrócili szczególną uwagę posiedzenia oparte o referaty następujące: a) zaopatrzenie schronisk w apteczki i sprzęt ratowniczy oraz wypraw pogotowia ratowniczego w górach, b) narciarstwo w górach i alpinizm zimowy z uwzględnieniem spraw znakowania narciarskiego, zakładania schronisk i schronów narciarskich, spraw niebezpieczeństwa zimowego itd., c) budownictwo schroniskowe w terenie wysokogórskim, d) urzędnictwo telekomunikacyjne w górach, e) rola klubów alpejskich w speleologii górskiej, f) wychowywanie alpinistyczne młodzieży, g) współpraca Klubu Alpejskiego Francuskiego w dziale badań naukowych, h) organizacja badań naukowych i placówek badawczych w Pirenejach, i) organizacja wycieczek i kursów naukowych w górach, j) parki narodowe i rezerwy górskie we Francji i koloniach, k) fotografia górska; nadto nadzwyczaj interesujące były referaty, dotyczące szczególnie badań naukowych nad specjalnymi zagadnieniami przyrodniczymi w Alpach Francuskich i Szwajcarskich oraz spraw, związanych z zagadnieniami demograficznymi w górach.

Na posiedzeniach komisji brali udział przedstawiciele 14 państw, wśród nich delegaci najpoważniejszych organizacji górskich Europy. Wyniki obszernych dyskusyj zostały następnie przedstawione na plenum Sekcji alpinizmu i turystyki górskiej, które odbyło się pod przewodnictwem prezesa Club Alpin Français p. Sarraz-Bournet. Plenum Sekcji przyjęło w końcu następujących 14 dezyderatów:

1) szlaki wysokogórskie w poszczególnych grupach górskich winny być nie tylko oznaczane normalnym znakowaniem i drogowskazami, lecz posiadać również oznaczenie stopnia trudności danego szlaku; 2) należy dążyć do wydatnego ograniczenia urządzeń ułatwiających i pomocniczych w górach (klamry, łańcuchy na przejściach wysokogórskich, zbytekni udogodnienia przez prowadzenie nadmiernie wygodnych ścieżek itd.);

3) trzeba propagować kierowanie umysłu ku zdrowszemu pojmowaniu alpinizmu przez unikanie zbytecznego rozszerzania strony czysto-sportowej; 4) budowanie schronisk dla młodzieży winno być prowadzone w dolinach lub terenach średniogórskich, nie zaś w obrębie gór wysokich; 5) należy popierać połączenia telefoniczne lub radiowe pomiędzy główniejszymi schroniskami i dolinami i przewidzieć udzielanie schroniskom przewodni meteorologicznych; 6) należy wzmocnić akcję organizowania ratownictwa górskiego (letniego i zimowego); 7) należy zaprowadzić znakowanie szlaków zimowych we wszystkich grupach górskich Europy; 8) należy propagować w jak najszerszej mierze używanie przewodników w wycieczkach zimowych w terenie wysokogórskim; 9) należy powiększyć liczbę placówek naukowych, pracujących w dziedzinie badań jaskiniowych, a to celem wydatniejszego poparcia badań i obserwacji przyrodniczych i fizycznych; 10) należy energicznie prowadzić akcję za możliwie najpełniejszym chronieniem przez turystów i ludność górską gatunków roślinnych i zwierzęcych, zagrożonych wyginieciem; 11) należy popierać badania naukowe w górach i współpracę w tym zakresie stowarzyszeń turystyki górskiej; 12) należy organizować parki narodowe w terenach górskich pogranicznych; 13) należy corocznie organizować obozy górskie, gdzie mogłoby być przyjmowani członkowie stowarzyszeń z rozmaitych krajów; 14) winno się metodycznie prowadzić szkolenie młodzieży w zakresie turystyki górskiej.

Plenarne posiedzenie wszystkich 17 sekcji Międzynarodowego Kongresu Turystycznego, Uzdrowskiego i Klimatycznego, poprzedzającemu dyskusję nad niektórymi z wyżej wymienionych dezyderatów, wszystkie 14 też przyjęło jako uchwały Kongresu.

Delegat polski prof. dr W. Goetel, prezes Zarządu Głównego Polskiego Tow. Tatrzańskiego, przewodniczył na komisji badań naukowych w górach, na której wygłosił odczyt w języku francuskim pt.: «Górskie Parki Narodowe w Europie».

Równocześnie z zakończeniem prac Międzynarodowego Kongresu Turystycznego i Uzdrowskiego rozpoczęły się obrady Międzynarodowej Unii Alpinistycznej (Union Internationale des Associations d'Alpinisme). W dniu 1 lipca br. odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego a dnia 2 lipca obrady Walnego Zgromadzenia U. I. A. A.

W Walnym Zgromadzeniu wzięli udział delegaci 13 państw oraz przedstawiciele Komitetu Wykonawczego; 8 związków zrzeszonych w Unii przedstawicieli nie delegowało. Z Polski w obradach obu organów naczel-



nych U. I. A. A. wziął udział prezes Pol. Tow. Tatrzańskiego prof. dr W. Goetel.

Ze sprawozdania prezesa Unii hr. Egmond d'Arcis za rok ubiegły wynika dalszy stały rozwój Unii i jej poczynania.

Nawiązano styczność pomiędzy Unią a F. I. S. (Międzynarodową Federacją Narciarską), przy czym istnieje na przyszłość możliwość rozpoczęcia regularnej współpracy między tymi wielkimi federacjami międzynarodowymi. Zatwierdzono decyzję Komitetu Wykonawczego, który wypowiedział się przeciwko udzielaniu przez Unię medali za wyczynem alpinistyczne a to zgodnie z wnioskiem Klubu Alpejskiego Szwajcarskiego.

W dalszym ciągu posiedzenia rozpatrywane były sprawy następujące: 1) umieszczenia regularnego w czasopiśmie towarzystwa zrzeszonych notatek i artykułów o życiu i działalności U. I. A. A., 2) ochrony przyrody górskiej, co do czego powzięto liczne ważne uchwały, przy czym rozpatrzono projekt nowego rozporządzenia jugosłowiańskiego o organizacji parków narodowych i rezerwatów oraz referaty delegata francuskiego i delegata polskiego prof. dr W. Goetla w tych sprawach, 3) znakowanie szlaków górskich (zatrzymując się nad referatami Pol. Tow. Tatrzańskiego i klubów alpejskich: Włoskiego i Greckiego); uchwalono że Unia będzie pomagała w wymianie poglądów i informacji w dziedzinie znakowania szlaków oraz ustalono potrzebę wejścia w styczność z Alliance Internationale des Associations de Tourisme celem przeprowadzenia na przyszłość rozgraniczenia kompetencji tow. górskich i Touring-Klubów co do znakowania na pograniczu terenów górskich i nizinnych, 4) ruch pograniczny w górach, przy czym omawiano jako wzór w tej dziedzinie konwencje turystyczne: polsko-czechosłowacką i austriacko-włoską; 5) rozpatrywano sprawy różnych rodzajów niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia w turystyce zimowej (wraz z ze sprawozdaniem Komisji międzynarodowej U. I. A. A. do badań śniegu i lawin); 6) omawiano sprawę kodu sygnałów umownych w wypadkach katastrof górskich oraz ostrzegawczego afisza o niebezpieczeństwach turystyki górskiej i alpinizmu tzw. «górskie S. O. S.» (przy tej sposobności została już po raz drugi na Walnym Zgromadzeniu Unii zwrócona uwaga na polski wzór w tej dziedzinie a mianowicie afisz ostrzegawczy S. O. S. wydany przez Pol. Tow. Tatrzańskie; uchwalono na wniosek delegata polskiego termin prekluzyjny do nadsyłania uwag i uzupełnień do projektu afisza); 7) sprawa organizacji, obowiązków i praw zawodowych przewodników górskich.

Najbliższe Walne Zgromadzenie Unii, połączone z Międzynarodowym Kongresem Alpinistycznym, uchwalono odbyć w Pradze latem 1938 r. z okazji 50-lecia istnienia Klubu Czeskosłowackich Turystów, przy czym przez ten Klub oraz Klub Alpinistów Czeskosłowackich będą zorganizowane: wystawa fotografii górskiej i regionalistyczne «święto gór». Na wniosek delegata polskiego prof. dr W. Goetla ustalono, że Walne Zgromadzenie Unii w r. 1939 odbędzie się w Szwecji.

Wśród wniosków nagłych delegacja jugosłowiańska zażądała możliwie częstego nadsyłania wszelkich informacji a w szczególności danych o życiu Unii i dat statystycznych do zrzeszonych organizacji oraz poruszyła sprawę wydawania przez Biuro Unii w Genewie kwartalnego biuletynu. Również delegacja ta zażądała, aby przy okazji każdego Walnego Zgromadzenia Unii, była organizowana wystawa, mająca związek z przedmiotami objętymi porządkiem obrad Unii, jak np. wystawa fotografii, ratownictwa lub obejmująca wyniki wysiłków literackich i naukowych zrzeszonych w U. I. A. A. stowarzyszeń. Wreszcie delegacja ta zaproponowała, aby na następnym Walnym Zgromadzeniu Unii przewidziano w porządku obrad sprawy: prac literackich i badań naukowych stowarzyszeń turystyki górskiej i klubów alpejskich oraz kwestię zakładania i organizacji muzeów alpejskich. Również i te sprawy Prezydium Unii przestudiuje.

Delegacja Klubu Alpinistycznego Greckiego postawiła wniosek o sprzeciwienie się projektowi wyrzeźbienia szczytu Olimpu w kształt głowy Zeusa. Do sprzeciwu tego przyłączyło się jednomyślnie.

Delegat Pol. Tow. Tatrzańskiego prof. dr W. Goetel poruszył między innymi sprawę uelastycznienia systemu udzielania zniżkowych legitymacji dla okresowego ulgowego korzystania ze schronisk górskich klubów alpejskich przez członków innych stowarzyszeń turystycznych zrzeszonych w Unii, co obiecano jak najprzychylniej rozpatrzyć.

Po załatwieniu kilku dalszych spraw (jak np. kwestia odpowiedzialności cywilnej stowarzyszeń i poszczególnych turystów za nieszczęśliwe wypadki w górach, sprawa rozpowszechnienia aparatów radiowych w schroniskach górskich itp.), posiedzenie zostało zakończone.

Uczestnicy Zjazdu byli w dniu 30 czerwca goszczeni przez zarząd miasta Paryża a w dniu 4 lipca wzięli udział w przyjęciu urządzonym przez Klub Alpejski Francuski w połączeniu z wystawą gospodarki turystycznej w górach (ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki schroniskowej), przy czym

zwiedzili budynek nowego schroniska C. A. F. tzw. «Refuge Vallot», który został wystawiony na Wystawie Paryskiej, a w roku

najbliższym zostanie przeniesiony i zainstalowany pod szczytem Mont Blanc.

w. mil.

## ALPINIZM I TATERNICTWO.

### Nanga Parbat — najtragiczniejsza góra Himalajów.

Tegoroczna, trzecia niemiecka wyprawa alpinistyczna na Nanga Parbat (8114 m) w Zachodnich Himalajach zakończyła się niebывałą w dziejach alpinizmu katastrofą; w lawinie śnieżnej, która zasypała jeden z obozów wyprawy, zginęło siedmiu jej uczestników (w ich liczbie kierownik, dr Karl Wien) i dziewięciu tragarzy himalajskich. W związku z tą istną hekatombą nie od rzeczy będzie przypomnienie dziejów oblegania Nanga Parbat, znaczących nieprzerwany niemal rząd ofiar składanych przez alpinizm tej wyjątkowo tragicznej górze.

Red.

Na pn.-zach. rubieżach Wielkich Himalajów<sup>1)</sup>, w leżącej na obszarze Kaszmiru tzw. Agencji Gilgit, wznosi się potężny szczyt, a właściwie cały masyw zwany przez ludność miejscową «Naga Górą» (*Nanga Parbat*) lub «Królem Gór» (*Diamir*). Położona pod 35° 14' 21" szer. geogr. pn. i 74° 35' 24" dług. geogr. wsch. — mn. w. 25 km na pd. od koryta rzeki Indus — swymi 8114 metrami bezwzględnej wysokości góruje Nanga Parbat nad poziomem Indusu o przeszło 7000 m. 5000 m wysoka pd., lodowo-skalna ściana Nanga Parbat jest niezawodnie największym urwiskiem świata. Najbliższym szczytem przewyższającym Nanga Parbat jest «K 2» (8610 m) w Karakoram, oddalony od niej o 200 km, a przestrzeń aż 1100 km dzieli ją od najbliższego w samych Wielkich Himalajach szczytu 8-tysięcznego — od Dhaulagiri (8172 m) w Nepalu. Poza samym masywem Nanga Parbat, dopiero o 60 km na pn.-wsch. zaczyna się rejon 7-tysięcznych szczytów łańcucha Haramosh w Karakoram, gdy położony o 190 km na pd.-wsch. Nun (7135 m) jest najbliższym Nanga Parbat «Siedmiotysiącnikiem» Wielkich Himalajów. Gdy się w dodatku weźmie pod uwagę, że zaledwie o 20 km na wsch. od masywu przebiega wielki, stary szlak komunikacyjny wiodący ze Srinagar ku pn., w dolinę górnego biegu Indusu i dalej, w kierunku Pamiru, to podana tutaj garść szczegółów geograficznych w wystarczający sposób charakteryzuje wyjątkową pozycję i znaczenie Nanga Parbat wśród ośmiotysięcznych olbrzymów himalajskich.

Do dzisiejszego dnia, jak wszystkie «ośmiotysięczniki», dziewicza — Nanga Parbat była już czterokrotnie celem ataków alpinistycznych.

W połowie lipca 1895 r. przybyli do stóp pd. stoków Nanga Parbat, z zamiarem jej za-

atakowania, trzech znakomici alpinści angielscy, dobrze już znani w kronikach najbardziej pierwszorzędnych na owe czasy wyczynów alpejskich: A. F. Mummery, G. Hastings i J. Norman Collie. Po jednym dniu odpoczynku sławna trójka wyruszyła tu na rekonesans z takim samym zapałem, z jakim zdobywała skalne igły masywu Mont Blanc. Szybko przekonano się jednak, że niepodobna mierzyć szczytów himalajskich zwykłą miarą alpejską. Pd. ściany masywu od razu wydały się angielskim alpinistom niedostępne, przekroczywszy więc Mazeno Pass (5375 m) udali się na rekonesans pn.-zach. strony masywu piętrzącego się z tej strony ponad lodowcem Diamirai. Pełni optymizmu, zdecydowali się na założenie tu bazy głównej dla zamierzonych ataków na górę. Powróciwszy przez przełęcz Diamirai (5485 m) i Mazeno Pass na pd. stronę masywu, do Rupal, celem zabrania reszty swoich bagaży, spakowali tu majora C. G. Bruce'a, późniejszego generała i kierownika wyprawy everestowej 1922 r. Bruce zorganizował Mummery'emu i towarzyszom transporty, przyłączając się zresztą do wyprawy osobiście. 27 lipca, podczas jednego z rekonesansów, w czasie którego stwierdzono ponad wszelką wątpliwość niedostępność pd. strony Nanga Parbat, alpinści zdobyli Tashing Peak (ok. 6000 m), wreszcie cała karawana udała się przez Mazeno Pass na lodowiec Diamirai i tam założyła bazę. Niebawem Bruce opuścił swych towarzyszy, powracając do swych wojskowych obowiązków. Niebawem też, 7 sierpnia, piękna dotąd pogoda zaczęła się gwałtownie psuć. Hastings tymczasem wyruszył do Astor (30 km na pn.-wsch. od Nanga Parbat) po nowe zapasy żywności, przekraczając znów Mazeno Pass — już po raz czwarty. 11 sierpnia, po świeżym opadzie śnieżnym, Mummery i Collie wykonali rekonesans wchodząc na jeden z pomniejszych szczytów, Diamirai Peak (ok. 5800 m), 15 zaś t. m., podczas niedyspozycji Collie'go, Mummery atakuje Nanga Parbat od strony pn.-zach., mając za towarzyszy dwóch najlepszych Gurkhów pozostawionych mu do dyspozycji przez Bruce'a. Z jednym z nich, o nazwisku Ragobir, osiąga Mummery wysokość ok. 6100 m. Niestety okazuje się, że Ragobir zapomniał wziąć, czy też raczej... zjadł wszystkie swoje zapasy, co zmusza do odwrotu. Pn.-zach. stoki góry okazują się zresztą bardzo trudne, to też 23 sierpnia Mummery i dwaj jego Gurkhowie: Ragobir i Go-

<sup>1)</sup> P. zeszyt «himalajski» «Taternika» (r. XXI, zeszyt 5 z lipca 1937 r.).



Nanga Parbat (8.114 m) z Polany Baśniowej (3.000 m)

Fot. W. Merkl 1932

man Singh, wyruszają z bazy z zamiarem przedostania się przez Diama Pass (ok. 6600 m) w pn. grani Nanga Parbat na lodowiec Rakiot spływający ku pn. z pn.-wsch. stoków góry. Niebawem — przeszedłszy po raz piąty przez Mazeno Pass — wraca do bazy Hastings i wraz z Collie'm udaje się (przekraczając po drodze 3 przełęcz w pn. stokach masywu) na spotkanie z Mummery'm naznaczone na lodowcu Rakiot. Obaj alpinisci przybywają na Lodowiec Rakiot, nie zastają na nim ani śladu bytności człowieka, a ujrawszy urwiste z tej strony stoki Diama Pass przypuszczają, że Mummery nie odważył się na schodzenie nimi i zawrócił na lodowiec Diamirai, do bazy. Pogoda popsuta się na nowo. Collie, którego urlop dobiegał końca, musiał zejść do Astor, zaś Hastings wraca do bazy, w której nie zastaje żywego ducha. Ślad po Mummery'm i Gurkhach zaginął. Niewątpliwie znaleźli śmierć w lawinie, która spadła ze stoków Diama Pass. Pierwszy akt walki o Nanga Parbat skończył się przegraną człowieka. Alpinizm złożył górze pierwsze ofiary za niedoświadczenie, które sprawiło, że przy atakowaniu himalajskiego olbrzyma chciano stosować metody niewiele odbiegające od tych, które zapewniały sukcesy w Alpach. Czyn

Mummery'ego i towarzyszy wyprzedzał swą epokę o ładnych «parę» dziesiątków lat, nic też dziwnego, że dopiero po 37 latach zostaje podjęta nowa próba zdobycia «Nagiej Góry».

15 maja 1932 r. przybywa do Srinagar niemiecko-amerykańska wyprawa, której celem jest znowu Nanga Parbat. Na czele wyprawy stoi świetny alpinista niemiecki, Wilhelm Merkl z Monachium, a wśród uczestników widzimy 7 młodych, ale znakomitych już alpinistów niemieckich, 1 alpinistę amerykańskiego i jego rodaka, dziennikarza z U. S. A. Korzystając z doświadczeń wyprawy Mummery'ego, obrano jako punkt wyjścia lodowiec Rakiot. 28 maja wyruszone z karawaną ze Srinagar, 4 czerwca przybyło do Astor, ale kłopoty z tragarzami, wśród których znalazło się kilku złodziei — ograbili oni wyprawę ze znacznej części ekwipunku i zabrawszy przeszło tysiąc rupii po prostu uciekli — opóźniły znacznie pierwszy etap akcji. W rezultacie dopiero 22 lipca cała karawana znalazła się w bazie głównej. Posuwając się zach. brzegiem lodowca Rakiot, założono obóz II na wys. 5100 m, na pierwszej równi lodowca, obóz III na drugiej równi, na wys. 5500 m i obóz IV na najwyższej równi lodowca, na wys. 5800 m, niemal u stóp potężnej, głównej pn.-wsch. grani Nan-

ga Parbat. Grań owa schodzi od najwyższego wierzchołka, rozdwa się tworząc wierzchołek pn. i dwa wierzchołki wsch., po czym poprzez Rakiot Peak (7060 m) obniża się ku rozłożystemu, trójwierzchołkowemu Chongra Peak (wsch. wierzchołek ok. 6800 m). 14 lipca Aschenbrenner i Hambreger zdobywają Zachodni Chongra Peak (ok. 6400 m), nazajutrz Aschenbrenner i Kunigk biwakują u stóp Rakiot Peak i następnego dnia zdobywają go po 9 godzinach trudnej wspinaczki. Szlak ku wierzchołkowi musi jednak ominąć Rakiot Peak po pn. stronie, by uniknąć niedopuszczalnej straty wysokości. Założone zostają obozy V (6000 m) i VI (6600 m) już na pn.-wsch. grani. 29 lipca Bechtold, Merkl i Wiessner zakładają obóz VII na wys. 6900 m. Cała akcja zakładania obozów napotyka na niesłychane trudności ze względu na zupełną prawie bezużyteczność tragarzy Hunzów i Baltów; rolę tragarzy spełniać muszą w rezultacie sami alpinści. Tymczasem pogoda psuje się i przez dłuższy czas pada nieustannie śnieg. Chwilowe wypogodzenie pozwala jeszcze na II wejście na Zachodni Chongra Peak, którego dokonują: Merkl, Wiessner i Amerykanin Herron. Niepogoda i liczne schorzenia wśród uczestników wyprawy i tragarzy stawiają dalsze losy wyprawy pod znakiem zapytania. 21 sierpnia wszyscy schodzą do bazy. Jeszcze 28 sierpnia Herron, Merkl i Wiessner wyruszają w górę z 12 kulisami na ostatni atak, ale docierają zaledwie do IV obozu. Padający ustawicznie śnieg przekreśla jakiegokolwiek dalsze możliwości.

W r. 1934 zorganizowano II niemiecką wyprawę na Nanga Parbat. Przewodził jej również Wilhelm Merkl, prócz którego — poza geografem Finsterwalderem i trzema innymi naukowcami — wzięło udział dziewięciu świętych alpinistów niemieckich. Transportem i kulisami zajmowali się — jak na każdej reszcie wyprawie himalajskiej — dwaj oficerowie przydzieleni przez wojskowe władze indyjskie. Zaangażowano również znanych tragarzy himalajskich z Darjeeling, wstawionych na niejednej już ekspedycji w Himalaje. 18 maja wyprawa znalazła się w dolinie Rakiot i rozpoczęła zakładanie kolejnych obozów. Tymczasem już 7 czerwca zachorował w obozie IV (5800 m) dr Drexel. Sprowadzony natychmiast do obozu II, mimo wysiłków dra Bernarda umiera na zapalenie i obrzęk płuc. Po pogrzebie, od 12 czerwca następuje dalsze posuwanie się naprzód i w końcu założenie obozu VI na wys. 7000 m, obozu VII i najwyższego obozu VIII, już na wys. 7600 m. 6 lipca, po założeniu wraz z Merkle, Welzenbachem i Wielandem obozu VIII, osiągają Aschenbrenner i Schneider wys. 7900 m. Do wierzchołka pozostaje jeszcze

kilkaset m odległości i niewiele ponad 200 m różnicy wzniesień. Wszyscy są już prawie pewni zwycięstwa. Tymczasem w nocy zaczyna szaleć straszliwy huragan i śnieżycy, które trwają bez przerwy kilkanaście dni. 8 lipca rano zapada decyzja odrotu. Pierwsi ruszają Aschenbrenner i Schneider z 3 tragarzami. Tragarze nocują w obozie VI, obaj zaś alpinści docierają tegoż dnia do bazy prowadzonej w obozie IV. Z trzech tragarzy tylko jeden ratuje się, dwaj inni giną w śnieżycy. Z drugiej partii liczącej 3 alpinistów i 8 tragarzy uratowało się tylko 3 tragarzy. Reszta zginęła po straszliwej walce z szalejącym żywiołem, a ostatnie dni tych ludzi były chyba najokropniejszą męczarnią, jaką człowiekowi mogą sprawić Himalaje. Alpinści: Wilhelm Merkl, Willibald Welzenbach, Alfred Drexel i Ulrich Wieland, oraz siedmiu tragarzy z plemienia Szerpa złożyło oliarę życia we wspólnie, tragicznej walce z żywiołem Himalajów.

Nic dziwnego, że Nanga Parbat, w której śniegach zginął kwiat alpinizmu niemieckiego, uważać zaczęto za «góre niemiecką», jak Mount Everest stał się od dawna «górami angielską». Od chwili niemal powrotu do Niemiec ocalałych członków wyprawy 1934 r. zaczęto mówić... o nowej wyprawie Niemców na Nanga Parbat. Jej zdobycie stało się dla Niemców po prostu koniecznością: honor niemieckiego alpinizmu — nadwyreżony nieco pewnymi błędami organizacyjnymi, których pośrednim skutkiem stała się katastrofa 1934 r. — wymagał dołożenia wszelkich starań, aby następną wyprawę uwiecznić pomyślny skutek. Gdy 11 kwietnia 1937 r. trzecia, 9-osobowa wyprawa niemiecka na Nanga Parbat opuściła Europę, krokiem jej towarzyszyły szczerze życzenia alpinistów całego świata. Na czele ekspedycji stanął tym razem dr Karl Wien, doświadczony himalaista, ostatnio kierownik niemieckiej wyprawy do Sikkimu w 1936 r. 1 maja wyprawa przybyła do Bombaju, 4 maja znalazła się w Srinagar, a 19 maja, po założeniu bazy w dolinie Rakiot, rozpoczęła posuwanie się wzdłuż lodowca Rakiot. 25 maja założono obóz II (5360 m), a z początkiem czerwca obozy III (6000 m) i IV (6185 m). 12 czerwca założony został jeszcze na pn. stoku Rakiot Peak obóz V (6690 m), ale z powodu nagłej śnieżycy alpinści musieli się zgromadzić w obozie IV i w nim oczekiwać na możliwości dalszej akcji. 15 czerwca oficer transportowy por. Smart opuszcza obóz IV, aby sprowadzić w dolinę pięciu chorych tragarzy. W obozie IV pozostaje 7 alpinistów i 9 tragarzy. 18 czerwca dr Luft udaje się do obozu IV, a raczej na miejsce, na którym był obóz IV... Zastaje już tylko zwaly olbrzymiej lawiny znaczącej grób szesnastu ludzi. Zginął kierownik wyprawy

dr Karl Wien, alpinści: Pert Fankhauser, Adolf Göttner, dr Hans Hartmann, dr Günther Hepp, Peter Müllritter i Martin Pfeiffer oraz dziesięciu tragarzy himalajskich spośród najlepszych «tygrysów» z Darjeeling: Mingma Tsering, Nima Tsering I, Nima Tsering II, Pasang Picture, Jigmay, Chong Karma, Ang Tsering, Gyaljen Monjo i Karmi.

Katastrofa wyprawy 1937 roku przeszła wszelkie wyobrażenia. Do dzisiaj jest niemal niezrozumiałe, dlaczego obóz IV został założony w miejscu — jak się okazało — narażonym na lawiny. Prasa alpinistyczna niemiecka i austriacka milczy. Należy się obawiać, że nie jest to tylko żałobne milczenie. Alpinizm niemiecki poniósł ogromny cios i bodaj czy przedko zdoła się z niego otrząsnąć, ciosiem tym jest bowiem, o ile można już dzisiaj wnosić, nie tylko strata najlepszych alpinistów ale i nader przykre doświadczenia organizacyjne — jakże odbijające od ostrożnej i «oszczędnej», jeśli chodzi o życie ludzkie, historii angielskich wypraw himalajskich. Ale to już inna sprawa...<sup>1)</sup>

Dwunastu alpinistów i osiemnastu tragarzy zginęło po dziś dzień w śniegach Nanga Parbat. Razem trzydzieści ofiar złożonych górze, o której powszechna opinia głosi, że jest jedną z najłatwiej dostępnych gór ośmiotysięcznych!... Powstrzymując się na tym miejscu od dalszych wniosków, czyż nie mamy prawa uznać Nanga Parbat za najtragiczniejszą górę Himalajów?

Czy Nanga Parbat na długo pozostanie dziewiczą? Czy alpinizm przedko odważy się pójść śladami dramatów, którymi czas poznał czyi śnieżne pustkowie Nanga Parbat?

<sup>1)</sup> W drugiej połowie listopada zaczęły się na łamach największych dzienników niemieckich ukazywać dokładne sprawozdania Paula Bauera, znanego alpinisty i himalaisty niemieckiego, wysłanego na miejsce katastrofy pod Nanga Parbat dla zbadania jej przyczyn. Okazało się, że alpinści niemieccy zginęli w kataklizmie o charakterze wyjątkowym, skutkiem czego nie można im stawiać żadnych zarzutów nieopatrzności lub t. p. Obóz IV założony został na tym samym miejscu, w którym założyła również swój obóz IV wyprawa z 1934 roku, i który wówczas pełnił do końca szczęśliwie swoje zadanie. Teren wydawał się tu zupełnie bezpieczny — ponad 100 m poziomego pola śnieżnego. Alpinści niemieccy trafili jednak na wyjątkowo nasilone niepogody; Bauer twierdzi, że lawina, w której zostali pogrzebani, była rezultatem nie tylko trzech ostatnich dni opadu śnieżnego (ponad 3 m świeżego puchu!) ale ostatnich dwunastu miesięcy uporczywej niepogody. Lawina — śnieżnolodowa — nie zmioła namiotów w przepaść; były one bowiem zasypane już pod dach śniegiem, tak że lawina, tocząc się poziomo ok. 150 m, przykryła je tylko i przysypała. Po ich odkopaniu znaleziono alpinistów w śpiworach, tak jak się ułożyli do spoczynku. Ponieważ ani w ułożeniu ciała ani w wyrazach twarzy ofiar nie znać było żadnego lęku, wnioskuje Bauer o pełnym zaskoczeniu. Lawina wydarzyła się kilka minut po północy z 14 na 15 czerwca. W obozie znaleziono zapiski pięciu alpinistów, z których dwie pochodziły z ostatniej godziny przed katastrofą. Tragizm okoliczności zwiększa fakt, że nazajutrz miano już teren obozu IV opuścić i przenieść się do obozu V. *Przyp. red.*

Nie ma na świecie szczytów niedostępnych! Na wszystkich załopoczą kiedyś flagi — symbole zwycięskiego trudu człowieka wybijającego sobie — stopień za stopniem — podobłoczny szlak wwyż i wciąż wwyż. Każdy etap tej walki to symbol wspaniałego postępu ducha i woli. Technika zdobywania najwyższych gór ziemi też nie stoi w miejscu. I doświadczenie — często gorzkie — jest czymś więcej niż abstrakcją. Smak każdego wielkiego zwycięstwa w Himalajach będzie tym większy, im dłuższą będzie walka o nie. Smak zwycięstwa będzie posiadał wyjątkowe chyba napięcie dla przyszłych zdobywców Nanga Parbat.

Zdzisław Dąbrowski.

**Alpinizm w 1937 roku.** Katastrofa na Nanga Parbat rzuciła głęboki cień na tegoroczne poczynania i wyniki alpinizmu światowego. Szturm niemiecki na Nanga Parbat był jego największą tegoroczną wyprawą. Złowrogi jej los nie oddziaływał jednak hamująco na aktywność człowieka w Himalajach. *Bogowie łakną krwi*, a zdobywanie gór ziemi — bez względu na trudy i niebezpieczeństwa z tym związane — jest dziś największą ambicją człowieka, o ile chodzi o poznawanie nieprzystępnych głębin ziemi, krain polarnych, tropikalnych dżungli i nieznanych gór od równika do biegunów.

Niezależnie więc od hekatomby ofiar u stóp *Góry Grozy* — ostatni rok alpinistyczny był nader ożywiony i wykazał na każdym polu liczne wartościowe zdobycze. Współczesny alpinizm dzieli się wyraźnie na dwa typy: na sportowy alpinizm europejski i odkrywczy alpinizm egzotyczny. Gdy zatem w Europie (ale już także w niektórych górach pozaeuropejskich, jak w Stanach Zjednoczonych, Japonii i Nowej Zelandii) dochodzi do głosu czysta sportowość z jej naczelnymi elementami: współzawodnictwem i ubieganiem się o rekord (w niektórych krajach doprowadzonymi do ostatnich konsekwencji w postaci udzielnia nagród i medali za najlepsze wyniki alpinistyczne) — w Egzotyku alpinści współpracują blisko z nauką, wyprawy ich mają charakter przede wszystkim poznawczy, z reguły obcy ambicjom rekordów (poza *fetyzmem wysokości*). Jest to moment, którego nigdy nie należy tracić z oczu przy omawianiu i ocenie wyników alpinistycznych. Jego skutkiem jest też odmienne nastawienie psychiczne eksploratora w górach nieznanych i sportowca w nieprzystępnych urwiskach; z czego wynika, że zupełnie innego typu ludzi potrzeba w Alpach a innego w Egzotyku.

Nie będziemy na tym miejscu streszczać dokładnie rezultatów minionego roku tak w alpinizmie sportowym jak egzotycznym. Wszelkie fakty związane z alpinizmem na szerokim

świecie rejestruje dziś pieczołowicie nasze czasopismo «Taternik» i byłoby zbędne tutaj je powtarzać. Zanotujemy zatem tylko niektóre, bardziej charakterystyczne i czasem może trochę inaczej w «Taterniku» oświetlane wydarzenia.

W najwyższych górach świata, w Himalajach i Karakoram, ustalili się od lat kilku podział na wielkie wyprawy, przybywające z Europy, znakomicie wyekwipowane, dysponujące wyborowym materiałem ludzkim i posługujące się dziesiątkami a czasem nawet setkami tragarzy — oraz na szczytę ilościowo, ale rzutkie, energiczne i górujące znajomością terenu małe wyprawy angielskich alpinistów, zamieszkałych lub przez czas dłuższy przebywających w Indiach. O wielkich wyprawach europejskich pisze się wiele i mówi, ale i wyniki takich lokalnych małych wypraw nie są czasem gorsze niż wielkich przedsięwzięć europejskich. Rejestruje zdobycze wszystkich wypraw himalajskich rocznik Himalayan Club'u «The Himalayan Journal»; w Polsce zestawia je skrupulatnie «Taternik». Z r. b. wiemy na razie o pięknym sukcesie F. S. Chapmana, który w tow. tragarza Pasanga (jednego ze znanych «tigers») w dniu 21 maja wszedł na Czomolhari 7314 m w Butanie oraz Niemców E. Groba, H. Paidara i L. Schmadera, którzy dokonali w dniu 22 września II wejścia na Siniolczu (6891 m); niewątpliwie dowiemy się niebawem o dalszych zdobyczach. Dziewicznych szczytów poznaje się w Himalajach z każdym rokiem więcej; ale są to już coraz częściej szczyty o znaczeniu drugorzędnym, podczas gdy wielkie ośmiotysięczne obrzymy stawiają jeszcze ciągle zwycięski opór.

Himalaje i Karakoram budzą dziś najżywsze zainteresowanie alpinistów, z których też coraz nowe grupy narodowe chcą wziąć czynny udział w ich odkrywaniu. Ostatnio zgłosili się o miejsce dla swej wyprawy w Karakoram — Japończycy. O polskich planach wypraw w te same strony wiadomo od dawna. Również i Austriacy — zachęceni swoimi istotnie nadzwyczajnymi sukcesami w Kaukazie — podejmują planową i systematyczną akcję himalajską. Ale wielkie cele w Himalajach (a tylko o takie warto walczyć) stawiają alpinści pod każdym względem najtrudniejsze przeszkody do pokonania. Przekonali się o tym Francuzi, którzy, choć tak sprawni w Alpach, przecież w Karakoram zawiedli. Do wielkich wyników w Himalajach można dojść jedynie poprzez najwyższe i najbardziej wszechstronne wyrobienie alpinistyczne. Dlatego wydaje nam się, że i polską wyprawę w Karakoram powinna jeszcze poprzedzić wyprawa w inne, nieco przystępniejsze góry Środkowej Azji.

Obok gór najwyższych budzą niestabnące zainteresowanie góry największe rozmiarami, t. j. Andy. Tutaj Polacy mają już ustalone

stanowisko, jedno z pierwszych. Wspaniałe są również zdobycze wypraw niemieckich w Cordillera Blanca w Peru, bodaj największym i najwspanialszym łańcuchu wysokich Andów (ich odpowiednikiem w Andach niskich są Cordillera Aysen w południowej Patagonii, jedne z najtrudniejszych technicznie i eksploacyjnie gór świata). W wyprawach z lat 1932 i 1936 Niemcy zdobyli niemal wszystkie ważniejsze szczyty Cordillera Blanca z najwyższym Huascarán 6768 m na czele, podobnie jak w 1928 roku wszystkie główne szczyty Cordillera Real w Boliwii (Illampu 6617 m) łańcucha pod względem alpinistycznym niewiele ustępującego Cordillera Blanca. Pomimo tych sukcesów, Niemcy planują jeszcze jedną wyprawę w Andy Peru i Boliwii, która by dopełniła pionierskiego poznania tych gór.

W roku bież. działały zresztą w Andach tylko drobniejsze wyprawy niemieckie, częściowo organizowane na miejscu, w ruchliwych ośrodkach niemieckich w Buenos Aires i Santiago de Chile. Tak więc byli Niemcy znowu na Aconcagua (7035 m) oraz w górach Ziemi Ognistej, gdzie zdobyli szereg lodowcowych szczytów w Cordillera Darwin oraz weszli na Monte Italia (2360 m), drugi pod względem wysokości szczyt Ziemi Ognistej. Inni Niemcy (S. Krüchel i K. Walz) zdobyli Cerro Piramide (5950), a jeszcze inni (H. Teufel i S. Zuck) zdobyli wsch., niższy, wierzchołek (2460 m) masywu Payne w Patagonii, słynnego z trudności. Z początkiem września zdobyli H. Hess i R. Roth «Matterhorn andyjski», Cerro Puntagudo (3255 m). Niestety, wyprawa ta zakończyła się katastrofą i śmiercią Rotha w czasie powrotu. Oprócz nich pojawiła się również w Patagonii wyprawa włoska pod wodzą hr. Aldo Bonacossa: jedynym jej sukcesem było wejście na Cerro Doblado (2816 m). Godzi się tu wreszcie wymienić pionierskie poczynania Chilijczyków i Argentyńczyków, którzy coraz więcej zaczynają się już interesować swoimi górami i coraz śmielej je atakować (w b. r. udane wejście na Tupungato (6650 m i pierwsza chilijska wyprawa na Aconcagua, zakończona zresztą niepowodzeniem i śmiercią dwu alpinistów).

Żywy ruch alpinistyczny panował w górach Ameryki Północnej. Tutaj — Góry Skaliste stają się dość szybko terenem zadań sportowych nie poznawczych, a również góry Kanady (i nawet Alaski!) mają tak dobrze jak już poza sobą okres odkrywania. Na tych terenach zasługuje na uwagę zdobycie Mount Lucania, najwyższego z niezdobytych dotychczas szczytów Ameryki Północnej (5240 m). W dniu 9 lipca dokonał tego R. H. Bates oraz B. Washburn, zwołowy dziś alpinista północno-amerykański.

Dotarcie do stóp Mount Lucania odbyło

się za pomocą przelotu aeroplanem. Wydaje się, że sposób ten stanie się stałą częścią składową wyprawy alpinistycznej o ile chodzi o niektóre szczególnie trudno dostępne okolice tropikalne. Jeszcze w październiku 1936 r. dotarła w ten sam sposób ekspedycja holenderska dra A. H. Colijna pod Carstensz Peak, najwyższą górę Nowej Gwinei (5040 m). Ekspedycja się powiodła, Góry Orańskie przeostały być jedną z największych zagadek Ziemi (kryjąc w sobie zresztą jeszcze b. wiele nieznanego dla następnych eksploratorów).

W górach Afryki najciekawsze wyniki osiągnięta w 1937 r. dwuosobowa wyprawa Włocha inż. P. Ghiglione i Szwajcara dra E. Wysa (w dniu 15 stycznia trawersowanie Maeweni 3555 m, w trzy dni później wejście na Kibo 6010 m, ostatniego stycznia również wejście na Kenye 5860 m). Warto tu przy okazji wspomnieć o systematycznym działaniu Niemca z Nördlingen (w Bawarii) d-ra Edwarda Beyschläga, który najpierw wziął udział w niezbyt zresztą ciekawej, wyprawie austriackiej do Środkowego Wysokiego Atlasu, a następnie udał się do Wschodniego Wysokiego Atlasu, gdzie — pod ochroną wojskową — zwiedził dobrze z wyprawy polskiej znane szczyty M'Gunu (4070 m) i płaskowyżu Rhat (3788 m), po czym przerzucił się z kolei do gór środkowo-saharyjskich, Hoggaru (3010 m) gdzie wraz z H. Ellnerem zdobył dziesięć interesujących urwistych szczytów; w r. 1938 ma dr Beyschlag wyjechać z kolei do gór Tibesti (3400? m), najwyższych na Saharze i zupełnie dotychczas niezbadanych.

Z mniejszych wypraw w 1937 roku chcemy wskazać na szybkie poznawanie przez Włochów gór Etiopii a przez Niemców gór Turcji, dalej na zajmujący przemarsz L. Kreneka przez góry Krety (Kastro 2300 m, Ida 2456 m i i.), wreszcie na znaczne zainteresowanie, jakie budzą obecnie ostatnie «egzotyczne» góry europejskie, Alpy Albańskie, jugosłowiański Korab oraz Riła i Pirin w Bułgarii. W góry te wyjeżdżają obecnie alpinisci niemieccy, rokrocznie rozwiązując ich interesujące problemy sportowe i ostatnie wątpliwości topograficzne (w r. b. S. Walcher w Riła i Pirin). Do Albanii wyjeżdżają również alpinisci włoscy oraz jugosłowiańscy (znakomita alpinistka Marta Debelaková). Należy ubolewać, że alpinisci polscy (poza jedynym wyjątkiem) nie zainteresowali się dotychczas tymi ciekawymi górami, pozwalając się wyprzedzić Niemcom i Włochom. Wyprawa polska w te góry, niezbyt od nas odległe, tanie i dość łatwe organizacyjnie, powinna stanowczo dojść do skutku.

Wyprawę taką projektują również taternicy czescy, którzy mają ostatnio do zanotowania wcale ładne wyniki wysokogórskie: młody syn właściciela hotelu w Moszi Lamy'ego jest

przewodnikiem na najwyższą górę Afryki, K. Vostřaba wszedł na Demawend (5670 m), najwyższą górę Persji, P. Schulz był na Mitka (2918 m), najwyższym wzniesieniu greckiego Olimpu, wreszcie Rudolf Pilat odbył godne uznania ekskursje w góry Korsyki i Bułgarii przy czym wszedł nowymi drogami na Capo Taonato (2343 m) i Monte d'Oro (2391 m) oraz na Černatą Skalę i Orlovec. Towarzyszyli mu w tych wyprawach Włosi, G. Boccalatte, świeży laureat i zdobywca złotego medalu olimpijskiego za wyszukanie nowej, skrajnie trudnej drogi na Mont Blanc du Tacul (4248 m), oraz nieustrudzony 55-letni P. Ghiglione, który do Bułgarii i na Korsykę pojechał niemal prosto ze Środkowej Afryki, jak w 1934 r. jechał w Himalaje prosto z Kordylierów.

Wśród taterników w Czechosłowacji wyniki obecnie (na jesieni 1937 r.) ostry spór pomiędzy najruchliwszą dziś w alpinizmie czechosłowackim grupą brneńską a taternikami słowackimi z organizacji James, spór, którego sam przedmiot (teraźniejszość i przyszłość ruchu wysokogórskiego w Czechosłowacji) mniej nas tu interesuje — aczkolwiek dotyczy również kontaktów taterników czeskich i słowackich z taternikami polskimi — ale cieszą wnioski, jakie z niego obie strony wysnuwają: hasła zorganizowania wyprawy taterników czeskich i słowackich na początek w Alpy i w Kaukaz. Wobec faktu, że również w Jugosławii słyszy się już od paru lat o zorganizowaniu alpinistycznej wyprawy egzotycznej — istnieje uzasadniona nadzieja, że w latach najbliższych przestaniemy być jedynym słowiańskim narodem, wysyłającym wyprawy alpinistyczne w obce kraje (Rosjanie ograniczają się do wypraw w granicach ZSSR). Będziemy pierwsi, którzy wyrażą radość z tego powodu: Słowianie na pewno nie są mniej uzdolnieni do alpinizmu niż narody Zachodniej Europy. Wyniki polskie i rosyjskie są tego najlepszym dowodem.

Wreszcie — alpinizm sportowy. Zbędne byłoby dłuższe wyliczanie zdobywczy sportowych w Alpach czy na Kaukazie, ograniczymy się do wymienienia kilku pozycji reprezentacyjnych.

Rozwijane przez bolszewików i Włochów formy alpinizmu wojskowego doprowadziły w b. r. do wyniku w swoim rodzaju kapitalnego: wejścia oddziału pięciuset *alpin* na Mont Blanc; obok sowieckich wmaszerowań na Ebrus jest to najlepszy wynik «alpinizmu kolektywnego». W Alpach zimowych wyróżniły się pierwsze wejścia zimą na Dent Blanche i Dent du Caïman; oraz J. samotne wejście zimowe na Matterhorn. Sezon letni był ożywiony i urozmaicony. Prócz akrobacyjnych wspinaczek w Alpach Wschodnich



dokonywano też powtórzeń najtrudniejszych dróg lodowo-snieżnych w Alpach Zachodnich. Sprawność dochodzi do fantastycznego poziomu: takie urwiska skalne jak północną ścianę Cima Grande di Lavaredo lub śnieżne, jak wsch. ścianę Mont Blanc czy płn. ścianę Grosshornu, przebywa się w czasie coraz krótszym — czasem samotnie. Z nowych dróg tegorocznych chcemy dla Alp Zachodnich wymienić dwie, obie rozwiązane przez dwójkę O. Eidschink i E. Moeller: I. prz. pd.-wsch. ściany Eigeru (w dniach 11—12 sierpnia) i I. prz. pd. ściany Grand Combin (dnia 5 września) — dla Alp Wschodnich jeszcze jedną «super-skrainie-trudną» wspinaczkę: I. prz. pn. ściany Grosser Schnecklammkopf (A. Awerzger i R. Gerin, dnia 9 sierpnia).

Jak zakończyć ten dorywczy przegląd wydarzeń alpinistycznych? Może najlepiej zestawieniem dotychczas już zapowiedzianych wypraw na r. 1938: angielskich (i niemieckiej?) w Himalaje, francuskiej, włoskiej, austriackiej, amerykańskiej i japońskiej w Karakoram, polskiej w Hindukusz, niemieckiej w Tibesti, Ruwenzori i Kurdystan, austriackiej w Lazi- stan, włoskiej do Patagonii, etc. etc. Na czele tych wypraw stanie niewątpliwie wydarzenie, które trzymać będzie w napięciu nie tylko alpinistów całego świata, ale i całe kulturalne społeczeństwa: siódma wyprawa angielska na Mount Everest.

K. R.

### **Polski rok alpinistyczny 1937.** —

Był to rok nadzwyczaj ożywiony i obfitujący w wydarzenia b. ważne dla polskiego alpinizmu. Odrazu w pierwszych miesiącach absorbowowały uwagę działania II wyprawy andyjskiej, o czym piszemy obszernie na str. 119—147. Później, w sezonie letnim, działała IV wyprawa alpejska, którą organizator (Klub Wysokogórski PTT) skierował w Alpy Włoskie. Wyprawa ta wyruszyła w składzie: dr Tadeusz Bernadzikiewicz (kierownik), Stanisław Groński, Zbigniew Korosadowicz, Tadeusz Pawłowski, Wiktor Ostrowski, Jan Staszal i J. Wawrzyniec Żuławski (oraz dwie uczestniczki na koszt własny: Zofia Bernadzikiewiczowa i Zofia Kuleszyna) — i skierowała się najpierw przez Courmayeur w grupę Mont Blanc. Tutaj T. Bernadzikiewicz z żoną i J. W. Żuławski przeszli (w dniach 27—31 lipca) grań Aiguille de Bionnassay (4051 m) od Col de Miage (3367 m) do Mont Blanc (4807 m), S. Groński i W. Ostrowski (w dniach 5—8 sierpnia) grań Mont Maudit (4468 m) od Col de la Fourche de la Brenva (3682 m) po Mont Blanc (4807 m), a T. Bernadzikiewicz i J. W. Żuławski (w dniach 6—9 sierpnia) grań Innominata na Mont Blanc. Drogi te należą do b. interesujących, tak np. najlepszy przewodnik francuski Guide Vallot określa przejście grani Bionnassay

jako «une de très belles routes du Mont Blanc, une des plus grandioses traversées d'arêtes qu'on puisse trouver dans les Alpes», przejście grani Mont Maudit jako «route magnifique, ...fort interessante, ...très difficile», wreszcie przejście Innominaty jako «route extrêmement belle, ...longue et difficile». Oprócz tych przejść zwiedzili tu jeszcze uczestnicy wyprawy Mont Blanc od Col du Midi (3544 m) i przez les Bosses (4537 m), dalej piękny obelisk Dent du Géant (4014 m) i wreszcie podrzędną turnię Mont Noir de Péteret (2915 m). W drugiej części wyprawy udano się przez Breuil w grupę Matterhornu i Monte Rosa, gdzie wyniki ograniczyły się jednak do wejść zwykłymi drogami na te dwa główne szczyty.

Omówione rezultaty wywołały sądy dość sprzeczne. Kierownik wyprawy po powrocie do kraju oświadczył w wywiadzie prasowym, że jest z niej zadowolony całkowicie i że «jeśli chodzi o ilość i jakość, stoi ta wyprawa na pierwszym miejscu» wśród dotychczasowych wypraw taterników polskich w Alpy. Również ze strony niektórych uczestników i uczestniczek dały się słyszeć i czytać uwagi nader pochlebne o wyprawie. Z drugiej strony nie brakło też głosów surowej krytyki (np. Z. Korosadowicza), które zwróciły uwagę na b. powolne tempo pokonywania terenu lodowo-snieżnego przez taterników polskich, dalej na pewne braki w zakresie organizacji i inicjatywy oraz błędy w akcji prasowej. Nie ulega kwestii, że krytyka sięgała czasem zbyt daleko — wysokiej wartości paru tegorocznym zdobyciom nikt nie może odmówić! — również nie ulega jednak wątpliwości, że wyniki wyprawy budzą pewne rozczarowanie, że liczone na więcej niż wejścia na Dent du Géant, Matterhorn itp. zwykłymi drogami (które taternicy polscy poznali już, nawet samotnie, w latach przedwojennych), i że nawet czołowe zdobycze tej wyprawy (Innominata i grań Mont Maudit) nie mogą się równać z najlepszymi zdobyciami polskimi w Alpach z lat 1931 i 1932. Doświadczeń zebrano jednak mnóstwo i wyprawa była b. potrzebna. Jak się zdaje, na przyszłość Klub Wysokogórski zrezygnuje jednak z organizacji oficjalnych wypraw w Alpy, przechodząc do organizacji *obozów wysokogórskich*, wysyłanych może w Alpy i oby również w Tatry.

Wyprawa klubowa budziła z natury rzeczy główną uwagę. Poza tym jednak ma alpinizm polski do zanotowania piękne wejścia Jerzego Golca, odbywane w grupie Mont Blanc w towarzystwie alpinistów francuskich (Aiguille de Blaitière 3522 m, trawersowanie Les Courtes 3856 m, trawersowanie Aiguille de Rochefort 4001 m, Dent du Géant 4014 m) i zakończone samotnym atakiem na Mont



Blanc od wschodu drogą T. G. Browna i F. S. Smythe'a z 1928 r., znaną jako «le plus difficile des itinéraires du Mont Blanc» (Guide Vallot). Atak ten załamał się z powodu zupełnej niepogody w wys. 4100 m, ale Golcz zdołał się jednak cofnąć szczęśliwie. Wyprawa jego była bezsprzecznie najchlubniejszym czynem (choć nie zdobyczą) sportowego alpinizmu polskiego w omawianym okresie.

Poza Alpami mają polscy wysokogórcy do zanotowania interesującą wyprawę Orli i dra Ludwika Gorskich w masyw Dormitoru w Jugosławii, odbytą z końcem lipca i początkiem sierpnia. 10 szczytów stało się w ciągu ośmiu dni pobytu w głębi gór łupem dzielnej dwójki, w tym Bobotów Kuk (2518 m), najwyższe wzniesienie masywu. Również pierwsze wejścia stały się jej udziałem, mianowicie wejścia na trzy turnie w grani Zubce oraz prawdopodobnie pierwsze wejście na Oblą Glawę.

Cenną pozycją alpinizmu polskiego stała się również, kontynuowana już od lat paru, działalność dra Stefana Jarosza w górach Ameryki Północnej. W r. b. Jarosz po raz drugi przybył do Gór Skalistych, gdzie wraz z alpinistą austriackim, drem Payerem, zdobył dnia 17 lipca w 7-godzinnej wspinaczce pd. ścianę potężnego szczytu Grand Teton (4195 m) na pograniczu Wyoming i Idaho w parku Narodowym Jaspas. Następnie udał się Jarosz na Alaskę, gdzie zwiedził kilka lodowców, (jak Mendelhall, Bliźniacze i.).

Na koniec warto wspomnieć, że i w wyprawie o charakterze ściśle naukowym, która pod wodzą dra Aleksandra Kosiby dokonywała w lecie b. r. badań z zakresu geologii, glaciologii, meteorologii i botaniki na skraju łądoludo środkowo-zach. Grenlandii w okolicy fiordu Arfersiorfik, wzięło również udział dwóch alpinistów-członków Klubu Wysokogórskiego, a to inż. Stefan Bernadzikiewicz i Stanisław Siedlecki. N. D.

**Rok taternicki 1937.** Sezon zimowy. Charakterystyczna dla kilku ostatnich zim taternickich szczipła, niemal na palcach wyliczalna, ilość czynnych adeptów tego najtrudniejszego w Polsce sportu, jakim jest zimowa taternictwo — również i w zimie 1936/37 uwydatniła się wyraźnie. Wprawdzie ta garść taterników rozwijała działalność nader ożywioną, ale z natury rzeczy najlepsza nawet jakość nie zastąpi ilości, i nie byłoby właściwe tańc zanepokojenia, jakie budzić musi to zaniedbywanie taternictwa zimowego przez ogół polskich turystów wysokogórskich. Wespół z wynikami sezonu letniego (o czym niżej) tegoroczny obraz taternictwa budzi więc refleksje niewesołe. Brak młodych talentów, pewne obniżenie rozmachu sportowego i wstępujące czasami, nieuzasadnione i ze

wszecmiar szkodliwe lekceważenie znaczenia Tatr w ogólnej działalności polskich wysokogórców — stanowią groźbę całkiem realną dla przyszłości całego naszego ruchu, zważywszy, że tylko Tatry mogą być prawdziwą i systematyczną szkołą przyszłych alpinistów i uczestników wypraw odkrywczych, i że ambicje alpejskie nie poparte wartościowymi i corocznymi zdobyciami i treningiem tatrzańskim, najczęściej, w zetknięciu z zagraniczną rzeczywistością, zawodzą.

W sezonie czynny był najbardziej Stanisław Groński. Przebył on szereg nowych dróg, zwłaszcza w otoczeniu Hali Gąsienicowej (np. pn. ścianę Niebieskiej Turni, Zmarzłą Przełęcz od pd., pd. ścianę Kozich Czub, Kozi Wierch z Doliny Pustej i i.), po większej części samotnie. Poza tym wyróżnili się wyprawy: na Krywań od pn. (Z. Korosadowicz i W. Stachnik w dniach 11—12 kwietnia oraz Z. Kuleszyna i T. Pawłowski 23 kwietnia), na Wielicki Szczyt pn.-zach. ścianą (S. Groński i Z. Korosadowicz, 1 lutego), na Zadnią i Wielką Jaworową Turnię (J. Pierzchała, 10 kwietnia), na Wielki Kościół (J. Pierzchała i J. Pierzchała, 8 kwietnia) i na Środkową Snieżną Turnię (Z. Kuleszyna i T. Pawłowski, 2 kwietnia).

Niewątpliwie najlepszym wynikiem sezonu było jednak I. prz. Zachodnich Żelaznych Wrót, dokonane samotnie przez Zbigniewa Korosadowicza, dnia 8 stycznia. Jedyna to bodaj droga z ub. zimy, mogąca się równać ze wspaniałymi wyprawami odkrywczymi w latach 1930—1935.

Sezon letni. Już o poprzednim sezonie (1936) napisał b. słusznie W. K(rygowski) w przeszłorocznych «Wierchach»: «Pomimo sprzyjających warunków rezultaty nie przypominały sukcesów lat ubiegłych. Sezon letni nie zapisał się ani dużym ruchem taternickim, ani zdobyciami przekraczającymi przeciętną miarę». Jeszcze w wyższym stopniu dotyczy może ta ocena wyników sezonu 1937. Z tym ponad to uzupełnieniem, że osłabieniu działalności taterników polskich przeciwstawia się tutaj coraz bardziej owocna działalność taterników z Czechosłowacji, zwłaszcza Słowaków. W zimie posiadamy jeszcze ciągle zdecydowaną przewagę taternicką. Ale w lecie doszło w b. r. do tego, że po raz pierwszy od lat przedwojennych najlepsze wyniki skalne przypadły nie nam, określając ściśle: trzy najwybitniejsze tegoroczne nowe drogi są własnością słowacką nie polską. Są to: I. prz. pd. ściany zach. wierzchołka Bątyżowieckiego Szczytu (R. Kubin i V. Roland, 5 lipca), I. prz. pn.-zach. komina Staroleśnej (ci sami, 11 sierpnia) i I. prz. zach. ściany Zach. Szczytu Żelaznych Wrót (M. Baron i J. Holý, 23 lipca), drogi o pierwszorzędnym trudnościach,

b. piękne i wiodące na wybitne obiekty górskie.

Z polskiej strony nowych dróg rozwiązano nieco więcej niż po stronie południowej (ok. 20), ale czołowym zdobyciom słowackim możemy przeciwstawić co najwyżej 1. w. z Doliny Romanowej na Przełęcz pod Smoczym Szczytem (K. i W. Dobrucy i J. Pierzchałanka, 30 lipca) oraz głośnie już (por. str. 201) wyprawę Ruth Hale, B. Januszewicza i W. Paryskiego na Rumanowy Szczyt z Dol. Kaczej (częściowo nową drogą): taternicy ci w dniach 23–25 sierpnia potrafili przetrzymać w terenie jedną z największych nawałnic, jakie pamiętamy w Tatrach i przebić się szczęśliwie przez wschodnie urwiska masywu Ganku do Dol. Czeskiej i na Polanę pod Wysoką, dając dowód zarówno wysokości hartu jak i pierwszorzędnej sprawności sportowej.

Poza tymi sukcesami Polakom przypadły nowe wartościowe drogi na Granatach (pn.-zach. grzędą na pn. wierzchołek), Cubrynie (wprost pn.-wsch. grzędą), Niżnych Rysach (zach. grzędą) i i., a Słowakom na Ganku (zach. kominem), Durnym Szczycie (pd.-zach. granią) itp. Z prób warto wspomnieć o nowych atakach na Kapałkową Ławkę z Dol. Czarnej Jaworowej oraz na Mały Kołowy Szczyt z Dol. Jastrzębiej. Powtórzeń najtrudniejszych wspinaczek wykonano dość dużo, w tym ok. 20 dalszych przejść pd. ściany Zamarłej Turni; ciekawsze jeszcze od tych powtórzeń są powtórzenia takich dróg, jak na Rumanowy Szczyt i Ganek z Dol. Kaczej lub na Wysoką z Dol. Rumanowej oraz pn. ścianą Małego Kiezmarskiego Szczytu. Wreszcie warto zwrócić uwagę na coraz liczniejszy udział obcokrajowców w taternickim sezonie. Samych Anglików chodziło w Tatrach w ostatnim sezonie ok. 20, najładniejsze drogi taternickie (w stopniu do b. trudnych) przebywali z nich M. James, H. Hutten i ś. p. Ruth Hale.

Taternicy polscy mają dziś ambicje atakowania najwyższych gór świata. Ambicje te, zdawałoby się, usprawiedliwiają i uprawniają wyniki polskie lat ostatnich w różnych górach egzotycznych. Droga z Andów do Hindukuszu nie wydaje się zbyt daleka i tak samo z Hindukuszu do Karakoram i Himalajów. Ale, jak słusznie zakończył Krygowski swoje zeszytowe omówienie sezonu taternickiego, *droga do Himalajów zaczyna się w Tatrach*. A tymczasem ekspansja nasza w Tatrach osłabia się z roku na rok i grozi wprost utratą przez nas przodownictwa. Ze punktu ciężkości polskiego sezonu wysokogórskiego przesunął się z Tatr ku góróm egzotycznym — to tylko objaw dodatniej i naturalnej ewolucji. Ze jednak nie ma wśród nas

dostatecznego zrozumienia i docenienia ważności terenu tatrzańskiego dla *całej* polskiej działalności wysokogórskiej — to objaw pewnej krótkowzroczności, którą trzeba zastąpić przez planowe i konsekwentne rozwijanie rodzimego taternictwa, jako jedynego naturalnego źródła rozwoju.

jaszcz.

### Kursy wysokogórskie w Tatrach.

Jak w latach ubiegłych tak i w bieżącym sezonie letnim zorganizował Klub Wysokogórski P. T. T. kilka kursów taternickich i turystyki wysokogórskiej. Kursy te organizowane były w ścisłym porozumieniu z Zarządem Głównym P. T. T. a na polecenie Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

Pierwszy z tych kursów organizowany z końcem czerwca dla Wojskowych Klubów Sportowych nie doszedł do skutku z powodu zbyt małej liczby zgłoszeń (czterech uczestników). Zamiast niego odbyła się wyprawa tych uczestników pod kierunkiem jednego przewodnika tatrzańskiego.

Bezpośrednio potem między 28 czerwca a 10 lipca odbył się kurs taternicki pod kierunkiem p. J. K. Peteckiego i przewodników. Uczestnicy w liczbie 11 oficerów zaznajomili się z całością Tatr Polskich, w okolicy Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka, dokonali szeregu wspinaczek w stopniu dość trudnym, nadto zwiedzili część Tatr Słowackich. Na kursie tym ponadto odbywały się regularnie wykłady z zasad poruszania się w terenie wysokogórskim, zaznajomiono uczestników z techniką współczesnej wspinaczki, oraz wygłoszono szereg pogadanek na tematy związane z ochroną przyrody, niebezpieczeństwem gór itp.

W dniach 11–17 lipca odbył się z kolei kurs taternictwa dla oficerów słuchaczy rocznego kursu C. I. W. F. w liczbie 32. Kierownikiem kursu był p. Z. Dąbrowski, instruktorami p. J. Staszal i przewodnicy. Kurs odbywał się w okolicy Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka i obejmował zasady poruszania się w terenie skalnym oraz elementy wspinaczki. Uczestnicy kursu przeszli kilka dróg dość trudnych, a niekörtzy bardziej uzdolnieni przeszli zupełnie poprawnie nawet dwie drogi bardzo trudne. Kurs teoretyczny obejmował wykłady o technice wspinania, historii taternictwa, ochronie przyrody itp.

Między 25 a 31 lipca Koło Zakopiańskie K. W. P. T. T. organizowało kurs taternicki dla początkujących, w którym wzięło udział 11 osób. Kierownikiem tego kursu był p. Z. Motyka, instruktorami p. Z. Dąbrowski i przewodnicy. Kurs ten dał zupełnie dobre rezultaty.

W sierpniu odbył się dwutygodniowy kurs turystyki wysokogórskiej organizowany przez Okręg Warszawski Związku Wychowawców Fizycznych dla uczennic warszawskich szkół średnich. W kursie tym wzięło udział 20 uczestniczek. Był on subwencjonowany przez Oddział P. T. T. w Warszawie. Instruktorem na tym kursie był p. Z. Dąbrowski. Uczestniczki zaznajomiły się z Tatrami Zachodnimi i Wsokimi tak po polskiej jak i po słowackiej stronie

Między 19 września a 9 października odbył się również kurs taternictwa dla podchorążych oficerskich szkół zawodowych, którzy wzięli w nim udział w liczbie 86. Kurs poznał całość Tatr Polskich i obfi-

tował w szereg wspinaczek w stopniu dość trudnym. W kursie tym w charakterze instruktorów wzięli udział oficerowie — ucze- stnicy zeszlorocznych kursów taternickich oraz przewodnicy.

Na koniec w dniach 10—23 października, już w warunkach prawie zimowych, odbył się kurs dla oficerów członków Wojskowych Klubów Sportowych, którzy wzięli w nim udział w liczbie 90. Wskutek silnego zaśnie- żenia (przy pięknej pogodzie) kurs poprze- stał na zaznajomieniu się z całością Tatr Polskich, po drogach łatwych. Technicznym kierownikiem kursu był p. J. K. Petecki, in- struktorem przewodnik.

*J. K. P.*

### PODHALE I PODKARPACIE.

**Tydzień Gór 1937.** W sierpniu b. r. odbyła się w Wiśle i okolicy masowa im- preza regionalna, której poprzednikami były dwa święta: «Święto Huculszczyzny», «Święto Gór» w Zakopanem 1935 r. i «Zjazd Górski» w Sanoku 1936 r. Ostatni «Tydzień Gór» przewyższył poprzednie pod każdym wzglę- dem — masowym zjazdem grup regional- nych, organizacją, bogactwem programu i wy- sokością produkcji regionalnych.

Słotny i burzliwy sierpień dał kilka dni pogody i rzesze wycieczkowiczów, korzy- stające z ułatwień i zniżek, wprowadzo- nych umyślnie przez Ministerstwo Komu- nikacji, przybyły do Wisły oraz do oko- licznych miejscowości, gdzie znalazły za- kwaterowanie i wy- żywienie. Ruch był w czasie «Tygodnia» olbrzymi, kursowało mnóstwo specjalnych pociągów i autobu- sów, przerzucających rzesze wycieczkowi- czów z jednych im- prez na drugie, od atrakcyj do wystaw, pokazów itp.

Ośrodkiem «Tygo- dnia» były pokazy obyczaju, sztuki, tań- ca, pieśni i obrzędu góralskiego, które od- bywały się grupami

regionalnymi. Słusznie prasa nasza uznała po- kazy te za objaw odrodzenia polskiej sztuki ludowej. Żadna z prób poprzednich nie przy- niósła bowiem sztuki tej w tak czystej for- mie, wywołanej z narosłych szablonych naleciałości i deformacyj; żadna też nie była tak kompletna, jak tegoroczny «Tydzień Gór», na który przybyły tak liczne grupy i zespoły plemion górali karpaccich od Olzy po Czere-



Czoło pochodu góralskiego w Wiśle. Defilada przed trybuną Prezydenta R. P.

*Fot. J. Oleszczak*

mosze. Górale śląscy w zespołach wiślańskim, iściebniańskim i brenneńskim, Lasi ustrońscy, Żywczacy, Babiogórcy z Zawoi, Górale Mszańsko-Limanowscy, Szczyrzycanie, Podhalanie Skalni, Orawiacy, Spiszacy jurgowscy i kremasko-tapszańscy, Górale pienińscy, Lachy i Górale Sądecki, Łemki w paru grupach, Pogórzanie gorlicki, krośnieńscy i samborscy, Bojkowie z paru podregionów, Huculi z Kosmacza, Mikuliczyna i Żabiego — wszystko to napełniło Wisłę niezwykłą barwnością i wdziękiem, a podziwiających ich szczerze i ich z zapalem wykonywane produkcje widzów — zachwytem. Nie będziemy opisywali tu przebiegu «Tygodnia», jego uroczystego otwarcia, połączonych z nim imprez, gdyż to wszystko czytelnicy znaleźli w bieżącej kronice dzienników, w dodatkach kinematograficznych oraz w reportażach radiowych. Napomniemy jedynie, że tysiączne rzesze widzów chłoneły hart, teźyznę i moc, które promieniowały z pokazów starej, rodzimej kultury ludu karpackiego i że same grupy góralskie, produkując swoje pokazy i przypatrując się występom innych grup, wzmacniały w sobie prawdziwie dumę ze swej kultury. Bogactwo góralskiej kultury i obrzędowości — to były te «teżce dobyte ze skrzyń», jak je nazwał z okazji «Tygodnia Gór» Kornel Makuszyński w «Kurjerze Warszawskim». Zaznaczymy, że strój i obrzędowość, pokazane w 1937 r., były do wdomem, że od taniego naśladownictwa każde plemię góralskie zaczęło powracać do prawdziwych swoich cech, do odwiecznych staroświeckich wzorów w stroju, rytmów w tańcu, tonów w pieśni i słów w gwarze i obrzędzie. Grupy z okolic, gdzie stary przydziewek był już zarucony, wyciągnęły «teżce ze skrzyń» i ukazały się w zaruconych już autentyczkach. Nadto — grupy nie «grały» dla widzów, ale szczerze przejęte swymi rolami — spełniały w skupieniu obrzędy i obyczaje stare. Wpływ tego rodzaju «igrzysk regionalnych» na samą ludność górską jest widoczny: Wiśła, która od wielkiej wojny zarzuciła strój góralski męski, przywdziała go znów — od «hrubego» gazdy po fiakra. Znaczenie dla widzów swoich i obcych (a bardzo wielu było z zagranicy — śledzących pokazy z tchem zapartym — w tym ok. 2000 Polaków z Czechosłowacji) — olbrzymie. Nie to, że Jalu Kurek «Tydzień Gór» bez wnikięcia w istotną treść zagadnienia skrytykował w «Wiadomościach Literackich» (z dnia 10. IX. pt. «Góralu czy ci nie żal»), jedynie właściwą ocenę dał Jan Wiktor w obszernym sprawozdawczym artykule, którego tytuł mówi o treści: «Nawrót do niewyczerpanej skarbnicy odwiecznej kultury polskiego ludu» (patrz nr 248 «Il. Kuriera Codziennego» z 8. IX. b. r.). Ten nawrót, o którym pisze J. Wiktor, jest w znac-

nej mierze wynikiem paroletniej pracy Związku Ziem Górskich. Związek przy pomocy organizacji regionalnych z Związkiem Podhalan na czele — oraz działaczy miejscowych — przeprowadził przez swą Komisję Swojszczyzny systematyczną akcję uświadamiającą teren i dopomagającą czynnie do skierowania artysty regionalnego na właściwe tory. Szczególne zasługi położył w tej mierze członek Komisji Swojszczyzny Z. Z. G. prof. dr T. Seweryn.

Widowiska same nie zapełniły jednak «Tygodnia». W czasie jego przebiegu miały miejsce obrady gospodarze w sprawach ziem karpackich (zorganizowane w przeddzień zjazdu Rady Naczelnej Związku Ziem Górskich), o których piszemy osobno. W obradach tych wzięła udział okazała liczba przedstawicieli ludności góralskiej z Karpat Wschodnich, Środkowych i Zachodnich. Całe grupy regionalne — jak też zresztą przyjeźdźni turyści — mieli możliwość zapoznania się z wystawą rolniczo-hodowlaną (w Bażanowicach), z wystawami «Las w Górach», Ligi Drogowej, oraz sztuki i wytwórczości ludowej na Śląsku (w Wiśle), z pokazem wzorowej gospodarki pasterskiej z okazji poświęcenia bacówek wzorowych na Starym Groniu w Brennej i na Jastkowie pod Baranią Górą. Można było skorzystać z wielu imprez turystycznych i artystycznych. Wśród pierwszych wymienimy organizowane przez Ligę Popierania Turystyki przy współudziale oddziałów cieszyńskiego i katowickiego Pol. Tow. Tatrzńskiego wycieczki zbiorowe do schronisk P. T. T. na Stożku, na Równicy i na Baraniej Górze (ze zwiedzeniem rezerwatu u źródeł Wisły), wycieczki do Cieszyna ze zwiedzaniem jego zabytków, do wzorowej Instruktorskiej Szkoły Harcerskiej na Buczu, zwiedzanie urządzeń uzdrowiskowych Ustronia i Wisły oraz uroczyste poświęcenie i otwarcie w czasie «Tygodnia Gór» wielkiego i wspaniałego sanatorium i prewentorium górskiego dla dzieci chorych lub zagrożonych gruźlicą na południowych, ku Istebniej opadających, zboczach Kubalonki (jest to jeden z największych i najnowocześniejszych urządzonych zakładów tego rodzaju w Europie; przy sanatorium funkcjonuje 7-klasowa szkoła powszechna). Wśród artystycznych i oświatowych imprez wymieniamy: otwarcie Wakacyjnego Instytutu Sztuki w Domu Zdrojowym w Wiśle (w ciągu lata — odczyty, wykłady, seminaria, pokazy, wieczory artystyczne), wieczór literacki autorów śląskich (recytacje dzieł, związanych przeważnie z tematami regionu).

Po uroczystej mszy św., na zakończenie «Tygodnia Gór» przedeliłowały grupy góralskie z muzykami, jak w barwnym kalejdo-



Władze Związku Ziem Górskich w czasie Tygodnia Gór w Wiśle

Fot. J. Oleszczak

skopie, w pochodzie przed Prezydentem Rzeczypospolitej, członkami rządu i reprezentantami władz; też same grupy wystąpiły raz jeszcze wspólnie na stadionie, po czym udały się na objazd Polski, same kraj zwiedzając i dając występy publiczne (w objeździe wzięły udział przede wszystkim grupy nagrodzone i wyróżnione). Po odjeździe grup rozpoczęła się żmudna praca sądu konkursowego (pod przewodnictwem prof. dra W. Goetla), który przeprowadził klasyfikację grup regionalnych i przyznał nagrody za taniec, śpiew, strój, obrzędowość i ogólnie.

Życzyć wypadałoby, aby Związek Ziem Górskich przyczynił się do wydania albumu z reprodukcjami zdjęć regionalnych dla zobrazowania stroju, tańca i obrządku, wydanego z fragmentami pieśni i muzyki oryginalnej — jako pamiątki z tych najpiękniejszych w Polsce igrzysk. Sądzimy, że nie przyszłoby to z trudnością ani nie jest połączone ze zbytejnymi kosztami — amatorów na taką zaś publikację znalazło by się niewątpliwie dużo.

Witold Mileski.

**Kronika Podhala.** Tendencje rozszerzające nazwę Podhala na cały teren polskich Karpat Zachodnich doznały ostatnio zahamowania i przywrócono Podhalu jego właściwe znaczenie, osobno mówiąc obok

niego o Żywiecczyźnie, Limanowszczyźnie, Sądeckczyźnie itp., tym niemniej w niniejszej notatce pod powyższym tytułem obejmiemy również obok ściślejzego Podhala — także niektóre okolice Beskidów Zachodnich, gdyż rozwój ich łączy się bezpośrednio wzajemnie ze sobą. Czynimy to zaś tym więcej, że cały ten obszar przechodzi w gruncie rzeczy jednakże koleje rozwojowe i w jedną go zła i dobra doła splota całość.

Po mało lub średnio śnieżnej zimie, która za to dość długo w górach trwała, nastąpiła wczesna i piękna wiosna, a po niej lato, pełne burz i deszczów, które w sierpniu dopiero dało nieco więcej dni pogodnych i słonecznych; jesień na ogół była bardzo piękna.

Pogoda w górach płatała w b. r. rozmaite niespodzianki. Straszliwy orkan, który z szybkością do 180 km na godzinę przeleciał przez Karpaty dn. 15. sierpnia, siejąc zniszczenie i śmierć piorunami, zalewając i zasypując góry ulewным deszczem i gęstymi falami gradu, wyrwijając drzewa i obalając oraz unosząc turystów w górach — był najsilniejszym tego rodzaju kataklizmem od wielu lat. Potworna ta burza, powstała w czasie niezwykle silnego i nagłego spadku ciśnienia atmosferycznego, zapierająca dech wichrem, przewalająca wody z jednego stawu do drugiego w dolinie Pięciu Stawów Polskich (na Wielkim Stawie cie-

kawa trąba powietrzna), pochłonięta 3 ofiary ludzkie na Giewoncie. Deszcze, które padały przedtem i potem spowodowały krótkotrwałe wzebranie wód rzecznych, zniszczenia dróg i mostów, spustoszenia w dolinach tatrzańskich (np. w dolinie Białej Wody, w okolicach Zabiego i Roztoki), częściową powódź na Spiszu czemosłowackim (okolice Kiezmarmu) i poważne zniszczenie po wsiach podhalańskich zbiorów w zbożu. Z innych meteorologicznych zjawisk należy zanotować pojawienie się na niebie dwóch niezwykle silnych meteorów, jednego zimą, drugiego z początkiem jesieni, które opadły gdzieś po słowackiej stronie.

Ruch turystyczny w górach był dość ożywiony. Uzdrowiska i zdrojowiska niezłe wypełnione; ruch kolejowy i autobusowy doznał licznych poprawek. Ośrodkami zainteresowania mas były nadal: Zakopane, Tatry, Pieniny, Babia Góra i Beskidy Śląskie (szczególnie z okazji «Tygodnia Gór» w Wiśle, o czym piszemy osobno).

Ruch turystyczny, jak wspomnieliśmy, dość ożywiony, natrącał na czasowe przeszkody, spowodowane zbyt rygorystycznym stosowaniem nowych przepisów o prawie granicznym, lecz jeszcze na początku sezonu letniego ukazały się stosowne zarządzenia władz administracyjnych, które na obszarach górskich województw śląskiego i krakowskiego bardzo liberalnie potraktowały odnośnie przepisów a to na skutek energicznej interwencji władz naczelnych PTT. Wskutek tego ani ruch na szlakach turystycznych na pograniczu ani fotografowanie w górach ani poruszanie się turystów po zachodzie słońca nie doznawały ograniczeń.

Wśród znamienitszych osobistości, które przybyły w góry w b. r. wymienić należy 10-dniowy pobyt w Kościelisku i wycieczki w Tatry, przedsięwzięte w styczniu 1937 przez marszałka i naczelnego wodza E. Śmigłego-Rydza z małżonką. Również pobyt w Krynicy Zdroju i w Zakopanem następczyni tronu Holandii ks. Julianny i męża jej ks. Bernarda oraz ich wycieczki narciarskie — stały się niewątpliwym magnesem, przyciągającym turystów — zwłaszcza zagranicznych — do tych dwu ośrodków górskich. Zwłaszcza latem przybyło bardzo wiele osób zza granicy — zarówno indywidualnie jak też całymi grupami, że wymienimy tylko przybycie do Zakopanego i Krynicy ks. prałata A. Hlinski i red. K. Siodora, przywódców katolickiego stronnictwa ludowego autonomistów słowackich, dra C. Liégeois delegata rządu Belgii do zawarcia układu kulturalnego z Polską, wycieczek reprezentacyjnych towarzystw «Amitié Franco-Polonaise» z Francji, «International Tramping Tours» z W. Brytanii, «Związku Polek ze Stanów Zjednoczonych Ameryki», «Związku Narodowego Polskiego» ze Stanów Zjednoczo-

nych, Szkoły artystycznej amerykańskiej, kierowanej przez znaną polską malarzkę Marylę Werten, grupy filmowej dra Kosticha z Ameryki, zespołu «Art et Louange» z Francji (specjalnie interesującego się sztuką regionalną i przemysłem ludowym dla celów zdobnictwa kościelnego i misyjnego), «Holiday Fellowship» z Anglii i wiele, wiele innych. W Kościelisku na Nędzowym Groniku stanęły baraki obozu polskiej młodzieży zza granicy. W Zakopanem — jak zawsze zebrała się cała «kolonia» profesorów wyższych uczelni i świata intelektualnego na wywczasach; to też świetnie obsadzone były wakacyjne odczyty naukowe, cieszące się wielkim uznaniem i frekwencją. Z krajowych wycieczek, imprez i zjazdów wymieniamy: wycieczkę przedstawicieli miast małopolskich, zjazd Lekarzy Powiatowych Woj. Krakowskiego (który wspólnie z Tow. Lekarskim w Zakopanem zainicjowały konkurs otwarty na najlepszą pracę o walorach klimatycznych Zakopanego), jubileusz 30-lecia Sekcji Narciarskiej Pol. Tow. Tatrzańskiego, konferencję doroczną Tatrzańskich Komisji PTT. i Klubu Cz.-Śl. Turystów (piszemy o tym osobno), ciekawą wystawę-pokaz rasowego owczarka tatrzańskie, jubileusz 10-lecia Chóru «Echo Tatrzańskie» i w. in. Nie możemy też pominąć wielkich dalszych inwestycji Zakopanego, jak układanie nowych chodników i trwałej nawierzchni na ul. Zamoyskiego, zakładanie nowej sieci kanalizacyjnej na ul. Zamoyskiego, Krupówki, Sienkiewicza itd., regulację potoków i w. in., czynionych pod energicznymi rządami burmistrza inż. E. Zaczyńskiego.

Gdy mowa o inwestycjach, to musimy zwrócić oczy również poza Zakopane, ku wsioom i letniskom Podhala. I tu spore widzimy dalszy stały postęp cywilizacyjny wszędzie. Za szczególnie są rami tego artykułu, aby wymienić wszystko; podamy więc parę przykładów. I tak: Bukowina Tatrzańska dostała elektrownię i nowoczesne oświetlenie; to samo Białka Tatrzańska i Nowa Białka, gdzie nadto reguluje się potoki; Brzegi — nowy most i wodociąg grawitacyjny; Dzianisz — śliczny nowy kościół drewniany (utrzymany dzięki projektodawcom inż. architektom S. Meyerowi i B. Treterowi w staroświeckim stylu podhalańskim), Trybów — wodociąg grawitacyjny, Poronin — nową szkołę, Łapsze Niżne — dom ludowy, Szczawnica — kanalizację nowoczesną, założenie spółki wodnej do racjonalnej regulacji potoków i rozpoczęcie dostosowywania rozbudowy do potrzeb planu regulacyjnego i programu drogowego Podhala; Sromowce Niżne — kroki do zbudowania nowoczesnego domu ludowego; Nowy Targ — przygotowania do koniecznej przebudowy i rozbudowy dworca kolejowego oraz przygotowanie do pełnego używania lotniska komunikacyjnego; Murzasichle — za-

twierdzenie (dla pierwszej wsi na Podtatrzu) planu wzorowego zabudowania. Poza tym mnóstwo wsi otrzymało wzorowe studnie ze sanitarnie zbadaną wodą do picia. Utworzono w jednym tylko powiecie nowotarskim sześć nowych ośrodków zdrowia oraz kilka nowoczesnych kąpielisk dla młodzieży.

Nie tylko jednak techniczne ulepszenia notujemy. Życie społeczne, gospodarcze, ideowe — także postępuje i rozwija się. Wspominamy więc przede wszystkim doroczny zjazd «Związku Podhalań», który się odbył w b. r. w Ludzimierzu w dn. 24. lipca. Objął on poza sprawozdaniem centralnych władz i miejscowych ognisk Związku oraz dyskusją i uchwaleniem programu pracy — referat dyr. A. Górza «Rola młodzieży podhalańskiej w pracy nad wzmożeniem sił gospodarczych Podhala»; nazajutrz — po tradycyjnej wieczornicy — obradowała «Wielka Gromada Podhalańska», na której po przedstawieniu wyników Zjazdu Podhalań omówili w dwu referatach: sen. F. Gwiżdż «Stan gospodarczy Podhala» i red. A. Zachemski «Kulturę Podhala». — Tegoż lata odbyło się walne zebranie «Związku Górali Spisza i Orawy» z owocnymi wynikami, które przejawiają się we wzmożonej aktywności tej organizacji we wszystkich wsiach polskiego Spisza i Orawy. — Wielką uroczystością był w Lipnicy Wielkiej i w Jablonce jubileusz kapłański ks. prof. F. Machaya, znakomitego polskiego działacza niepodległościowego na Orawie; na uroczystość tę przybyli przedstawiciele Związku Ziemi Górskich z prezesem gen. T. Kasprzyckim, ministrem spraw wojskowych i sekretarzem generalnym płk. T. Grabowskim, prezes Pol. Tow. Tatrzńskiego prof. dr W. Goetel, reprezentanci Zw. Podhalań i szerokich kół społeczeństwa. Z dalszych przejawów ruchu kulturalnego i gospodarczego wymieniamy: zjazd działaczy samorządowych pow. nowosądeckiego w Krynicy (z udziałem starosty powiatowego i wojewody krakowskiego płk. M. Gnoińskiego) z licznym udziałem przedstawicieli wsi polskich i lemkońskich; wystawa obrazów i ceramiki w Nowym Targu, zorganizowana staraniem tamtejszej «grupy artystów», która wzbudziła wielkie zainteresowanie (wystawiali obrazy Z. Dudzińska, Lewkowicz i M. Rekucki z N. Targu i Rykała ze Zakopanego, ceramikę zaś Sobczak ze Zakopanego oraz bardzo interesującą Dobrzańska z N. Targu); wystawa Podhalańskiego Zw. Artystów-Plastyków w Zakopanem (obrazy Kamockiego, Szostaka, Klimowskiego, Koniewiczza, Klaklika, Rykały, Malejewa, Sliwki, Kłossowskiego, Skawińskiego, Gentil-Tippenhauer, Witkiewiczza, Terleckiego; grafika T. Malickiego; rzeźby Sobczaka, Brzegi, Stokliśza); wspaniała rewia góralska w Zakopanem obejmująca pokazy grup orawskich, spiskich, szcza-

wnickich i skalno-podhalańskich, występujących przed «Tygodniem Gór» w Wiśle (pokaz ten w szczególności odróżnił się dodatnio od innych «regionalnych» imprez w Zakopanem obejmujących produkowane często «tańce i śpiewy góralskie» w Jaszczurówce, na które np. w roku bieżącym ściągano goście ulotkami, głoszącymi: «16 charakterystycznych górali i góralek wystąpi w swych oryginalnych strojach» a pokazywano przeważnie karykaturę prawdziwego tolkloru podhalańskiego); uroczystości ochotniczych straży pożarnych w Bukowinie Tatrzńskiej; jubileusz 600-lecia założenia wsi Tylmanowej; uroczystości związane z 50-leciem twórczości K. Tetmajera i z 91. rocznicą powstania chochołowskiego po różnych wsiach Podhala. Dalej wspomniemy hołd, oddany W. Orkanowi przez delegację górali z Ameryki ze złożeniem wienca pod pomnikiem poety w Nowym Targu; uroczystości związane z 25-leciem jubileuszem gimnazjum w Zakopanem; wystawę wyrobów ludowych w Zakopanem; wystawę rejonową wytwórczości rolniczej w Czorsztynie; doroczne zebranie w Żegiestowie Tow. Przyjaciół Doliny Popradu. W innej okolicy Beskidów nadmieniamy o utworzeniu zarządu powiatowego Związku Podhalań w Żywcu i o powstaniu poza Radziechowymi dalszych, czynnych ognisk Związku w Miłówce, Ciścu, Kamesznicu, Szarem, Rajcy, Zabnicy i Ujszałach.

Tu też wspomniemy o prasie podhalańskiej. «Gazeta Podhala» rejestruje całość życia regionu i wychodzi częściej. «Ziemia Podhalańska» jest nadal miesięcznikiem; wydała w br. zeszyty, specjalnie poświęcone niektórym miejscowościom np. Białemu Dunajcowi, Ludzimierzowi, Kościeliskom; pismo wykazywało w niektórych sprawach (jak np. w zagadnieniach gospodarki halnej, Parku Narodowego w Tatrach itp.) rażącą jednostronność. Pochwały godna jest stała rubryka, poświęcona Słowacji i stosunkom podhalańsko-słowackim. W Rabce zaczęły się ukazywać w br. «Wiadomości Rabczańskie», pomnażając liczbę wydawnictw periodycznych na Podhalu.

O ile chodzi o sprawy gospodarcze, to pochwały godna jest akcja Małopolskiego Tow. Rolniczego, Okręgowych Tow. Rolniczych, Związku Hodowców Owiec, Zw. Hodowców Bydła Czerwonego, Zw. Spółdzielni Mleczarskich, Kół Gospodyń Wiejskich i podobnych organizacji, skierowanych ku podniesieniu stanu hodowli, rolnictwa, pszczelarstwa, mleczarstwa, ogrodnictwa, warzywnictwa, przetwórstwa i zbywania produktów wsi górskiej. Należy podnieść znaczenie utworzenia w Gorcach kilku nowych ośrodków wzorowego halowania (krowiego i owczego) jak np. na Gorcu Kamienieckim, na Ustępnem, na Stawieńcu itp. Należałoby jakoś w latach nastę-

pnych umożliwić zbyt racjonalny doskonałych owoców (zwłaszcza jabłek) z okolic Ochotnicy, Łącka, Szczawy. W tym dziale zaznaczamy: powstanie «Klubu hodowców polskiego owczarka podhalańskiego», powstanie gazdowskiego sklepu spółdzielczego w Kacwinie, zorganizowanie kursów hotelarskich w Jurgowie, Zubsuchem, Czorszynie i innych miejscowościach; obsadzenie z inicjatywy ks. dziekana Stabrawy dróg wiejskich w Mszańskim drzewkami owocowymi; założenie nowych Kółek rolniczych w wielu wsiach Podhala oraz bibliotek warszawskiego Tow. Przyjaciół Spisza i Orawy (które zawsze urzędują też nabożeństwa i akademie żałobne w rocznice śmierci P. Borowego i W. Halczyzna). Znaczną rolę kulturalno-osiwiatową spełnił też niedzielny uniwersytet wiejski Tow. Szkoły Ludowej w Nowym Targu, który się cieszył wielką frekwencją. W ciągu jesieni b. r. powstały analogiczne placówki tegoż uniwersytetu w Kluszkowcach, Czarnym Dunajcu, Rabce, Krościenku, Poroninie i paru innych miejscowościach (w przygotowaniu). Również wielkim uczestnictwem odznaczyły się liczne kursy gotowania dla dziewcząt, kursy fachowe dla leśnych gromadzkich i spółek włościńskich itd.

W dziale kulturalnych poczynań nadmienić musimy o akcji muzealnej, konserwatorskiej i ochrony przyrody. Wielkim zdarzeniem było przejęcie przez czynniki oficjalne starego dworku szlacheckiego Moniaków w Zubrzy i Górnej na Orawie, budynku będącego wzorem starodawnej architektury (wiek XVII) podbabiogórskiego kraju a wraz z ruchomościami i znajdującymi się w dworku dokumentami, cennym zabytkiem kultury rodów góralskich polskich, uszlachconych na Orawie przez królów węgierskich. Dwór z otoczeniem zapisali państwu polskiemu jako swoistego rodzaju pomnik starodawnej swojszczyzny potomkowie Moniaków: pani Joanna Wilczkova i brat jej radca Aleksander Łatiak, zastrzegając sobie dożywotnie prawo zamieszkania budynku. Zabytek ten został przez władzę konserwatorskie Rzeszypolitej oddany w opiekę wieczystą władz Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem. Również na Spiszu możemy zanotować parę faktów: w Trzbszu przeprowadzono restaurację starego kościółka drewnianego z 1567 r., gdzie niektórzy zamierzają urządzić regionalne muzeum spiskie (inni myślą tu o zabytkowym «kasztelu» we Frydmanie). W Maniowach odrestaurowano stary zabytkowy kościół św. Sebastiana z 1722 r. W części Podhala, wchodzącej w skład biskupstwa tarnowskiego weszło w życie cenne rozporządzenie kurii biskupiej, zlecające ks. proboszczom roztoczenie pilnej opieki nad zabytkowymi kościołami drewnianymi (wpłynęło to zapewne zachęcająco na restaurację zabytkowego, słynnego z pie-

kności kościoła drewnianego w Sękowej pod Gorlicami z XVI wieku, zniszczonego okrutnie w czasie wojny). W tej dziedzinie godną pochwały jest akcja władz administracyjnych; urząd wojewódzki w Krakowie uznał za miejscowości, których krajobraz podlega ochronie: Murzasichle, Poronin i Biały Dunajec; również za obiekty chronione uznał starożytnie kaplice zabytkowe przydrożne w Szarem koło Zwardonia i w Rycerze Dolnej. Za przykładem województwa poszli i starostowie powiatowi. Przykładowo podajemy, że starosta nowotarski M. Głut do wszystkich gromad swego powiatu przesłał okólnik, zalecający zorganizowanie specjalnych komitetów wiejskich opieki i ochrony kaplic, figur i krzyżów przydrożnych, co jest tym ważniejsze, że ostatnio zaszło nieco ponownych wypadków niszczenia wandalskiego figur lub wykradania «świątków» (np. ostatnio w Dębnie).

Gdy mowa już o działalności władz publicznych w regionie, to wspomnieć należy o inspekcyjnym objeździe najpierw doliny Popradu a następnie Spisza, Orawy i Podhala, dokonany przez wojewodę krakowskiego płk. N. Gnoińskiego, o objeździe tychże terenów przez prezydium Zarządu Głównego Zw. Ziemi Górskich z gen. ministrem T. Kasprzyckim i prof. drem W. Goetlem na czele, o uroczystości poświęcenia i otwarcia nowych mostów w Makowie Podhalańskim na Skawie i w Waksmundzie na Dunajcu, o utworzeniu nowych szkół w Rzekach koło Lubomierza, w Małym Cichem, na Hubie, w Górnym Gliczarowie oraz w Koninie koło Niedźwiedzia, gdzie wiejski komitet budowy szkoły postanowił nazwać ją imieniem matki Orkana. Godna wspomnienia jest akcja ministerstwa sprawiedliwości, dążąca do regulacji stanu hipotecznego i ksiąg gruntowych w przydzielonych Polsce częściach Orawy i Spisza (powołano specjalną do tego celu komisję sędziowską z siedzibą w Czarnym Dunajcu), unormowanie przez Wydział Powiatowy i starostwo nowotarskie statutu prawnego t. zw. «gmin urbarialnych» na Orawie i Spiszu (wspólnot gruntowych gazdowskich, będących własnością potomków uwłaszczonych na podstawie ustawy węgierskiej z XIX w. chłopów czynszowych), ustanowienie wreszcie w starostwie powyższym osobnego stanowiska wicestarosty do spraw letniskowych, uzdrowskich, turystycznych, ochrony przyrody i swojszczyzny oraz spraw rozwoju regionalnego (w osobie mgra M. Wrońskiego). Również postępowała dalej planowa akcja zalesiania zboczy górskich oraz regulacji potoków (ostatnia — głównie w powiecie limanowskim). Z większych inwestycji drogowych należy podnieść energiczne prace około budowy gościńca Zawoja—Przełęcz Krowiarki—Zubrzyca—Jabłonka i szosy Pi-





Widok na morze mgieł w Pieninach

Fot. St. Smólski

wniczna—Żegiestów—Muszyna oraz zapoczątkowanie prac przy trasowaniu i budowie szos: Piwniczna—Czerce—Szczażnica oraz Mszana Dolna—Lubomierz—Rzeki—Szczażawa—Kamienica. Nie musimy wspominać, jak wielkie znaczenie te drogi będą miały dla rozwoju turystycznego, letniskowego i uzdrowiskowego (rozbudowujące się zdrojowisko Szczażawa, gdzie ujęto nowych 8 źródeł mineralnych i gdzie obok will buduje się wielki dom wypoczynkowy Stow. Młodzieży Pracującej «Orle»). Natomiast bardzo słabo i powolnie posuwały się w 1937 r. prace około przebudowy szosy Kraków—Zakopane. Energiczne interwencje Zw. Ziemi Górskich spowodują zdaje się jednak szybsze tempo roboty w 1938 r., skoro przewidziane jest wówczas zamknięcie odcinka z Chabówki przez Obidową i Nowy Targ i puszczenie całego ruchu boczną Chabówka—Raba Wyżna—Bielanka—Pieniążkowie—Czarny Dunajec—Chochołów—Witów—Zakopane. W związku z tym jesienią br. przystąpiono do gruntownego remontu tej trasy.

Przy sposobności niniejszej kroniki powrócić pragniemy do dwóch regionów sąsiadujących z właściwym Podhalem — a to do Żywiecczyny i Sądeczyny. Obie te ziemie przeżywają renesans regionalizmu swego i umiłowania swojszczyzny, którego blaski padają też na ziemię gorlicką, limanowską, myśli-

cką i wadowicką. W Żywieckim opiekę nad akcją regionalną wzięło w swe ręce Tow. Szkoły Ludowej, które zorganizowało po miejscowościach powiatu, 17 kół i czytelni, bibliotekę powiatową w Żywcu i w oparciu o nią 46 stałych i ruchomych bibliotek o łącznej liczbie 15.732 tomów (liczba wypożyczeń w 1936 r. wyniosła 49.795). Utworzono 12 świetlic wiejskich, zaopatrzonych w dzienniki i będących siedzibą kursów oświatowych. Zorganizowano 5 niedzielnych i powszechnych uniwersytetów ludowych (łącznie 230 uczestników) i 6 «zespołów dobrego czytania». Sełcja Miłośników Żywiecczyny przy Kole TSL w Żywcu przoduje w akcji regionalistycznej (m. in. w akcji powrotu do stroju góralskiego), opiekuje się Muzeum Ziemi Żywieckiej i prowadzi akcję publikacyjną lub w niej współdziała.

Na Sądeczynie sytuację gmatwa, ale i ożywia, fakt emulacji w pracy regionalnej dwóch zespołów. Podczas gdy z jednej strony działa tam Ognisko Związku Podhalań «Ziemia Sądecka» z prof. R. Regułą i prof. Eug. Pawłowskim na czele, to z drugiej znowu pracuje «Związek Ziemi Sądeckiej» z M. Szurmiakiem i M. Cholewą na czele. Która organizacja obejmie ostatecznie kierownictwo akcji odrodzenia regionalnego Sądeczyny — trudno na razie sądzić, przyszłość to okaże. W Sądeczynie akcja oświatowa rozwi-



ja się równie pomyślnie, jak w Żywieckim. Przy parpaciu Tow. Budowy Szkół Powszechnych powstały lub powstają nowe albo rozbudowują się budynki szkolne na obszarze pow. sądeckiego i limanowskiego w Rdziostowie, Swinarsku, Przysietnicy, Wawrze, Cieniawie, Korzennej, Jazowsku, Zarzeczcu, Zabrzeżu, Woli Kosnowej, Jakóbkowicach, Witowicach Dolnych, Nawojowej, Mokrej Wsi, Gostwicy, Łabowej, Siekierczynie, Koninie, Olszanie, Tyliczu, Polanach, Pioruncie i Muszynie. Krynica-Zdrój wraz z okolicami wykazuje stały rozwój jako uzdrowisko i ośrodek kulturalny, czego dowodem m. in. zjazdy i kongresy naukowe, jak np. obradujący tam ubiegłej zimy VI walny zjazd Związku Lekarzy Polskich.

Ustalonym zwyczajem podamy tu nieco też informacji o zdarzeniach tych okolic podtatrzańskich, które pozostają w obrębie granic Czechosłowacji a których życie sąsiaduje z życiem i rozwojem naszego Podtatrza. Stary Smokowiec obchodził uroczystości 140-letni jubileusz założenia tam uzdrowiska. We wrześniu straszny pożar zniszczył spiską wieś Toporzec (okolica Podolińca), zamieszkałą przez mieszaną ludność niemiecką i polską; ocalały kościoły (katolicki i ewangelicki) oraz oba zamki hr. Görgeyów z otoczeniem. Z początkiem jesieni okolice nadpopradzkie z Kiezmarkiemi odwiedziła groźna powódź. W Podolińcu dn. 1. sierpnia odbył się uroczysty zjazd byłych słuchaczy tamtejszego gimnazjum, który połączony był z 325-leciem założenia przez polskich pijarów w fundowanym w XII w. (przez Bolesława Wstydiłowego) klasztorze słynnego kolegium, będącego jednym z zakładów naukowych, przodujących w szerzeniu nauki i kultury polskiej. W zjeździe wzięła udział także znaczna liczba byłych uczniów-Polaków. Uroczystości dały asumpt do licznych artykułów w prasie słowackiej o Podolińcu jako «spiskim Oxfordzie». — Podtatrzańska przepiękna wieś Zdziar, zamieszkała przez wspaniałą szczerp polskich górali, była ośrodkiem szczególnych zainteresowań czynników turystycznych i uzdrowiskowych. Powstają nowe pensjonaty i hotele turystyczne, Klub Czeskosłowackich Turystów ma tam zamiar zbudować większy dom wycieczkowy i wypoczynkowy. W styczniu urządzono etnograficzne występy i uroczystości regionalne p. t. «Goralski Zdiar v zime», połączone z pokazami obrzędowości i wytwórczości miejscowej, tańcami (zbojnicki, skokacka, równy, na dwa kroki, hajduk w kole, polka, kotka) i śpiewami oraz zawodami narciarskimi (Zdziar słynie ze znakomitego młodego narybku sportowo-narciarskiego); pokazy zakończyła «wieczera myśliwska» (pieczeń z kozicy, jelen z rożna, zające itd.). Napływ letników, wzmógłony, bez-

stylowy ruch budowlany i napływ masowy ludności obcej zaczyna z roku na rok coraz więcej psuć stary, oryginalny a tak odwieczny polski Zdziar i przedziwny czar tej pięknej wsi i jego ludzi. Obecnie ze Zdziaru dochodzą nas nadto wieści, że w 1938 r. z okazji zamknięcia odcinka starej szosy podtatrzańskiej i budowy nowej — grozi wsi tej odpływ letników, co stałoby się klęską prawdziwą dla jej mieszkańców, żyjących niemal w całości z przemysłu letniskowego (w sezonie letnim 1937 r. frekwencja w 7 pensjonatach i 60 domach gospodarzów: 1554 osób, które łącznie przebyły 24.688 dni pobytu). Na południowym stoku Tatr, w pobliżu Starego Smokowca powstaje z dawnej osady Pękna Vyhliadka (Widok) nowa miejscowość kuracyjna: Górny Smokowiec; posiada już 12 hoteli i sanatoriów, urząd pocztowy i elektrownię i domaga się uznania za odrębną gminę uzdrowiskową. W lipcu w pasie podtatrzańskich uzdrowisk czechosłowackich miały miejsce uroczystości «Tygodnia Tatrzańskiego», obejmujące pokazy etnograficzne, propagandę Tatr oraz letnisk i zimowisk podtatrzańskich; wszystko to było wykorzystane również przez propagandę radiową. — W Koguciej dolinie niedaleko Lubicz na Spiszu (między Kiezmarkiemi a Lewowcą) zostały odkryte nowe jaskinie, podobno bardzo rozległe i ciekawe. Również zajęto się naukowym badaniem tzw. «Lodowicą», jaskinią w Dreveniku, znaną od dawna a położoną opodal Spiskiego Podgrodzia. — Na Spiszu odbyły się latem br. dwa ciekawe obchody jubileuszowe: w czerwcu święcili niemieccy ewangelicy kolonijści w Szwabach nad Dunajcem (osady Majerz i Pod Lechnicą) 150-lecie osadzenia ich tam przez cesarza Józefa II; uroczystości miała charakter utrzymania u tej osiadłej pod Pieninami ludności, ulegającej daleko posuniętej asymilacji do okolicznej polskiej ludności góralskiej, ducha tradycji germańskiej i przywiązania do niemieczyny. Spiszy Niemcy święcili też w lipcu br. 150-lecie swej ekspansji w Karpaty Wschodnie a mianowicie założenia spiskich osad niemieckich na dzisiejszej Rusi Podkarpackiej a przede wszystkim w Karpatach Bukowiny jak np. w Jakobinach.

Poświęcając w końcu parę wierszy Podhalańcom poza Podhale, wymienimy sukcesy sztuki góralskiej we Francji, gdzie zdobnictwem ludowym podhalańskim zainteresowano się szczególnie w departamencie Pas-de-Calais oraz w Paryżu (na Wystawie Światowej w dziale sztuki kościelnej figurowały kopie 3 obrazów ze starego kościółka w Trybszu). Grupy góralskie niosły pieśń, taniec, śpiew i obyczaj góralski poprzez Kraków—Gdynię—Toruń—Warszawę po miastach polskich po zakończeniu «Tygodnia Gór». — Górale z Przy-

borowa osadzeni w okolicach Karwi nad morzem zagospodarowali się już nieźle i wraz z osadnikami podhalańskimi na Podolu stanowią żywy dowód ekspansywności naszej góralszczyzny poza Karpaty w obrębie Polski. — Z Ameryki dochodzą nas pocieszające wieści o dalszym organizowaniu się emigracji podhalańskiej w Kanadzie oraz o odbytych w Chicago w początkach września br. jubileuszowym sejmie z okazji 10-lecia Związku Podhalań w Stanach Zjednoczonych, który przemienił się w wielką uroczystość góralską w Ameryce.

*Witold Mileski.*

**Ze Związku Ziem Górskich.** — W ub. roku wspomnieliśmy o powstaniu i organizacji Ziem Górskich. Cele i wytyczne działalności tej organizacji omówione zostały również w ubiegłym roczniku «Wierchów» w artykule prof. dra W. Goetla «Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce», do którego, jako syntetycznego, odsyłamy czytelnika. — W r. bież. Z. Z. G. rozpoczął działalność energiczną akcją centralną i lokalną. Zarząd Główny Z. Z. G. powołał do życia komisję: «Tygodnia Gór» (która zorganizowała tegoroczne uroczystości w Wiśle, o czym piszemy osobno), swojszczyzny i naukową. Z inicjatywy Zarządu Głównego powstały przy współpracy odnośnych organizacji utworzone Oddziały: Krakowsko-Śląski z siedzibą w Krakowie i Lwowsko-Stanisławowski z siedzibą we Lwowie. Oddziały te z pomocą naczelnych władz Z. Z. G. zorganizowały w ciągu roku kilka konferencji wśród nich interesujące obrady w kwietniu b. r., poświęcone planowaniu regionalnemu w Karpatach (w Warszawie) oraz zagadnieniom chałupnictwa i przemysłu ludowego na ziemiach górskich (w Krakowie) — wreszcie specjalne, informacyjno-postulatywne zebrania powiatowe, jak np. w Lesku, Skolem, Limanowej i Żywcu, urządzone celem bezpośredniego zapoznania się z potrzebami terenowymi.

Oddział Lwowsko-Stanisławowski Z. Z. G. (prezes — dyr. T. Zan, sekretarz — W. Skut) zajął się szczególnie współpracą ze Związkiem Międzykomunalnym «Karpaty Wschodnie», oraz z Tow. Przyjaciół Huculszczyzny i Oddziałami P. T. T. z terenów wschodnio-karpackich nad rozwojem kulturalno-gospodarczym wschodniej połaci Podkarpacia, oraz nad podniesieniem stanu cywilizacyjnego i ekonomicznego jego ludności — przez koordynowanie wszelkich racjonalnych projektów, planów i poczynań.

Oddział Krakowsko-Śląski Z. Z. G. (prezes — sen. E. Kleszczyński, sekretarz — mgr W. Mileski) zajął się specjalnie sprawami kulturalnymi Łemkowszczyzny, kwestiami rozwoju Zawoi i poniesienia stanu okolic pod-

biagórkich, sprawami zorganizowania drobnej wytwórczości ludowej w Gorcach, rozmieszczenia sieci muzeów regionalnych w Karpatach Zachodnich, udostępnienia ludności wiejskiej możliwości taniego korzystania z radia, niektórymi zagadnieniami komunikacyjnymi, inwestycyjnymi i wydawniczymi, wreszcie sprawą ochrony lasów.

Z. Z. G., jako całość, zorganizował w ramach «Tygodnia Gór» w Wiśle w sierpniu b. r. Karpackie obrady gospodarcze w trzech komisjach, rozpatrujących zagadnienia ziem górskich z punktów widzenia: 1) rolnictwa, leśnictwa i pasterstwa, 2) przemysłu, rzemiosła i chałupnictwa oraz 3) spraw letniskowych, uzdrowiskowych i turystycznych. Ostatniej Komisji przewodniczył dr K. Kaden z Rabki wraz z hr. Potockim z Rymanowa i naczelnikiem wydz. samorz. Typiakiem ze Stanisławowa. Na komisji tej wygłoszone zostały, jako podstawy do szczegółowej i żywej dyskusji, referaty: H. Minkiewiczowej o współczesnych postulatach uzdrowisk i letnisk karpackich (wysuwający konieczność nowelizacji ustawy o uzdrowiskach oraz niezbędność ustawowego uregulowania sprawy eksploatacji wód mineralnych w kierunku racjonalizacji tej zapuszczonej dziedziny); burmistrza Zakopanego inż. E. Zaczyńskiego o drogach i komunikacji w uzdrowiskach (wysuwający normy dla komunikacji dalekobieżnej, tranzytowej, wewnętrznej, lokalnej i dla budowy specjalnych ścieżek przeładzkowych dla letników); dra St. Leszczyckiego o letniskach w Karpatach (nadmienający konieczność ustalenia podstaw prawnych dla ruchu letniskowego i omawiający możliwości jego rozwoju w przyszłości). Na komisji tej ustalono szereg rezolucji, które zostały przekazane naczelnym władzom Z. Z. G. — Tak samo postąpiły dwie inne komisje obrad. Zaznaczamy, że w obradach i dyskusji wzięli czynny udział liczni przedstawiciele góralskich grup regionalnych ze wszystkich stron Karpat Polskich. Przedstawiciele ci byli również obecni na odbytym w dniu następnym w wielkiej sali Domu Zdrojowego w Wiśle zjeździe Rady Naczelnej Związku Ziem Górskich. Zjazd ten odbył się pod przewodnictwem prezesa gen. T. Kasprzyckiego, ministra spraw wojskowych, w obecności wszystkich prawie członków prezydium i zarządu głównego Z. Z. G. oraz przedstawicieli zarządów obu oddziałów i rad oddziałowych Związku. Obradom przysłuchali się z zainteresowaniem liczni zaproszeni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych z ministrem rolnictwa Poniatowskim, wojewodą śląskim drem Michałem Grażyńskim, wojewodą stanisławowskim gen. Paślawskim, generałami Łuczyńskim i Zahorskim, oraz reprezentantami władz i organiza-

cji śląskich. Wszystkich uczestników Zjazdu było ok. 200. W przebiegu zjazdu zaznaczyły się: przemówienie wstępne ministra gen. T. Kasprzyckiego, prezesa Z. Z. G., sprawozdania z działalności Z. Z. G. wiceprezesów Związku prof. dra W. Goetla i dyr. J. Rudnickiego, w końcu przedstawienie przez prof. W. Goetla programu prac na r. 1937/8. Rada uchwałała szczegółowy program pracy i budżet na najbliższy okres roczny i przekazała zarządowi głównemu Związku do przestudiowania rezolucje, uchwalone w dniu poprzednim na Karpackiej konferencji gospodarczej.

Z rozmachu akcji Z. Z. G., ze wzrastającą liczbą jego członków, z planowo zakrojonego programu prac widać, że Związek rozpoczął robotę pilną, potrzebną i pożyteczną, co szczególnie daje się odczuwać w zainteresowaniu jego akcją przedstawicieli włościańskiej ludności karpackich regionów Polski. Polskie Towarzystwo Tarzańskie od początku bierze żywy udział w pracach Z. Z. G. a liczni członkowie i działacze P. T. T. pracują zarówno w organach centralnych jak i w oddziałach Związku.

*w. mil.*

### **Karpacka szlachta zagrodowa.**

Dnia 17 października br. we Lwowie odbył się I Zjazd Związków Szlachty Zagrodowej Podkarpacia. Zjazd utworzył formalnie nowy «Związek», obejmujący poprzednio zorganizowane związki i koła lokalne. Akcja dążąca do skupienia i jednolitego zorganizowania ludności zamieszkałej w Karpatach Środkowych i Wschodnich a poczuwającej się do wspólnoty narodowej polskiej i znajdującej silne poparcie dla tej wspólnoty w starych i zasłużonych klejnotach szlacheckich, w swych dziedzicznych znakach herbowych datujących się z bohaterskich dziejów dawnej Rzeczypospolitej, — znalazła swój ostateczny wyraz w powyższym zjeździe i jego uchwałach. Grupy z powiatów doliniańskiego, nadwórniańskiego, kałuskiego, kołomyjskiego, samborskiego, sanockiego, leskiego, przemyskiego i innych — reprezentowały ludność blisko 250-tysięczną, stanowiącą już dziś przeważnie uświadomioną dla polszczyzny i niezmiernie ważną z punktu widzenia polityki państwowej i narodo-

wej warstwę ludności górskiej w Polsce. Uchwałą zjazdu uznano czasopismo «Pobudka», ukazujące się w Przemysłu przy współpracy i pomocy oddanego gorąco sprawie, zasłużonego pracownika P. T. T. ks. kapelana Miodońskiego — za organ Związku. Uchwalono też zwrócić się do rządu o opiekę nad szlachtą zagrodową podkarpacką, o pomoc w rozbudowie wśród niej oświaty, w budowie szkół i obsadzeniu ich nauczycielami Polakami (możliwie potomkami karpackiej szlachty zagrodowej), o wydatniejsze zaopiekowanie się sfer oficjalnych gospodarczą stroną wsi karpackiej i w. inn.

Charakterystyczne jest, że cały ten wielki ruch odrodzeniowy polski u niekiedy tracącej już swą świadomość narodową szlachcie zagrodowej, zubożałej ekonomicznie przez konsekwentną politykę austriacką i pochłoniętej w pewnym stopniu zalewem ukraińskich organizacji społecznych i kulturalnych oraz ruskiego duchowieństwa grecko-katolickiego, — że cały ten ruch był od kilku lat spontaniczny, samorzutnie tworzący koła i związki lokalne i dążący do stworzenia organizacji wyższego rzędu. Sprawa ma bardzo wielkie znaczenie dla całej ludności góralskiej we wschodniej części Karpat, gdyż akcja Związku Szlachty Zagrodowej, powoli (zakładanie domów ludowych, polskich świetlic i czytelni, budowa szkół, prowadzenie kursów oświatowych i gospodarczych, urządzanie obchodów i uroczystości) pociąga też i podciąga na wyższy poziom ludność lemkońską, bojkowską, huculską i ruską-podgórską. Życie się obu odłamów autochtonicznej ludności Polskich Karpat Wschodnich: polskiego i ruskiego, staje się dla dobra państwa i miejscowego społeczeństwa czynnikiem ważnym a praktycznie nader korzystnym. W bieżącym roku widzieliśmy już grupy obu odłamów wspólnie jadące na Tydzień Gór do Wisły, wspólnie objeżdżające w wielkiej wycieczce główne ośrodki miejskie w Polsce i razem występujące przy różnych okazjach uroczystych. Pomoc w akcji organizacyjnej Związku, otrzymana ze strony wojskowskiej była i jest stałe wyrazem niezwykłego przywiązania mas szlacheckich do służby wojskowej i do polskiego wojska

*w. mil.*

## **PRZYCZYNKI KRAJOZNAWCZE I LUDOZNAWCZE.**

**Jaskinia w Bukowcu**<sup>1)</sup> koło Ciężkowic. — Jedna z najciekawszych a mało

znanych jaskiń na Podkarpaciu jest jaskinia w Bukowcu koło Ciężkowic, będąca

<sup>1)</sup> O jaskini w Bukowcu wspominał w opisach swych wędrówek Seweryn Goszczyński. Następną wzmiankę znajdujemy w «Orlim Locie» zamieszczonej przez S. Udziele. Wreszcie wzmiankę o jej istnieniu za-

mieszcza Tarnowski Oddział P. T. T. w 10 roczniku «Wierchow» z r. 1932 (str. 177). Pierwszy opis wnętrza jaskini dał Z. Czepe, ucz. gimn. w Jasle, w jednym z numerów «Młodego Geografa», kwartalnika wydawa-

zarazem największą ze znanych u nas jaskiń w piaskowcu<sup>1)</sup>. Leży ona na terenie gminy Bukowiec w półn. podszczytowej części wzniesienia 503 (mapa austriacka, 1:75000, Pilzno—Cieżkowice). Do jaskini najwygodniejsze są dwa dojścia: jedno z Cieżkowic drogą przez Kaśną, a następnie doliną potoku Przylegi, prawobocznego dopływu Kaśnianki do Siekierzyny, skąd przez wzniesienie 463 można polną drogą osiągnąć wzniesienie 503, charakterystyczne znajdującą się na jego grzbiecie skałą piaskowca o kształcie grzyba skalnego. W pobliżu wspomnianej skałki należy odszukać biało-niebieski szlak turystyczny, wyty-



Rys. W. Walczak

czony przez Tarnowski oddział P. T. T. i posuwać się nim na zachód, a następnie po ok. 1/2 km drogi grzbieciem wzniesienia zejść za znakami, które się tu rozdzielają w prawo i po kilkudziesięciu metrach w dół zbocza osiągamy wejście do jaskini.

Drugą dogodną drogą dojścia, a nawet dojazdu dla samochodów, jest początkowo szosa Bobowa—Jankowa—Wilczyńska—Wojnarowa, prowadząca z Tarnowa do N. Sącza. Za Wojnarową należy szosę opuścić i skierować się w prawo drogą gminną do Lipnicy Wielkiej. Drogą tą jechać można pod folwark na końcu wsi. Stąd pieszo drogą polną koło szkoły w Bukowcu na wspomniane

nego przez Koto Krajoznawcze uczniów gimn. w Jaśle w r. 1915/36. Powyższy wreszcie opis oparty jest na podstawie badań terenowych, jakie autor przeprowadził z ramienia Instytutu Geograficznego U. J. w Krakowie.

<sup>1)</sup> Szczelinowymi jaskiniami na terenie Karpat zajmowano się dotąd u nas bardzo mało. W literaturze naukowej mamy zaledwie 3 rozprawki o nich traktujące, a to: St. Leszczycki: «Grota na Szezeblu w Beskidzie Wyspowym», «Wierchy», rok IX, 1931. — Wł. Milata: «Jaskinia Malinowska», Rocznik Pol. Oddziału P. T. T. «Beskid Śląski» w Cieszynie, t. IV, 1933 r. — Wł. Miłodowicz: «Złota studnia na Babiej Górze», w teżej autorowi monografii turystycznej pt. «Babia Góra». Żywiec 1930. Wyd. Oddziału Babiogórskiego P. T. T., t. I.

Wierchy t. XV

wzniesienie 503 i dalej opisaną wyżej drogą według znaków turystycznych.

Opisywana jaskinia znajduje się w piaskowcu ciężkowieckim, którego warstwy w bezpośrednim sąsiedztwie z jaskinią wykazują 7-miostopniowy upad pd.-wsch. przy biegu warstw pn.-wsch. Piaskowiec ciężkowiecki wykazuje zmienną grubość warstw i uławicenie na przemian z iltami czerwonymi, oraz obecność nieregularnie rozrzuconych gniazd otoczonego materiału kwarcowego, szczególnie w niższych warstwach. W najniższych partiach jaskini ok. 40 m poniżej otworu wejściowego dają się zaobserwować małe wkładki margla.

Jak z załączonego pionowego przekroju wynika, jaskinia składa się w części górnej z całej sieci ukośnych korytarzy, kominów i studni skalnych, w niższej zaś partii z 2 poziomych wysokich korytarzy nad sobą leżących, połączonych studniami skalnymi. W planie poziomym szczeliny, stanowiące korytarze, biegną linią łamaną, załamującą się prawie pod prostymi kątami. Na planie poziomym korytarz wejściowy a—b stanowi jakby oś środkową jaskini. Wykazuje on pochylenie 25—35°, a całkowita jego długość przekracza 50 m. Wysokość omawianego korytarza jest różna i tak: od wejścia, które znajduje się między blokami piaskowca w podgrzbietowym progu skalnym o ekspozycji pn.-zach., początkowo wynosi ok. 2 m przy szerokości szczeliny 80 cm, następnie wysokość obniża się nagle do 50 cm, tak, że tylko z trudem można się przezeń przecisnąć. W odległości 16 m od wejścia wysokość znów wzrasta do 3 m przy 2-metrowej szerokości szczeliny. Daje się tu wyraźnie zaobserwować pochylenie ścian szczeliny, które wychylają się od poziomu przeciętnie o ok. 25°. Poza tym występuje w szczelinach wyraźne pasowanie do siebie przeciwległych ścian, co świadczy o szczelinowym pochodzeniu jaskini. Po ok. 30 m od wejścia wysokość korytarza znów maleje, lecz wnet wzrasta i w tym miejscu korytarz przechodzi w pierwszą komorę (K. 1) o wys. ok. 6 m. W komorze tej łączy się korytarze górnej części jaskini. Z komory wybiegają 2 korytarze w kierunku pd.-wsch., a to dolny, będący przedłużeniem wejściowego i biegnący nad nim korytarz górny, o spadku 30°, prowadzący ukośnie ku górze i kończący się kominem oraz 15-metrową studnią skalną, łączącą go z korytarzem niższym, wejściowym. Wejściowy korytarz kończy się ślepą komorą (K. 3), w której pod jedną ze ścian znajduje się zejście do wąskiej pionowej szczeliny ok. 20 m głębokiej, o pasujących do siebie ścianach, kończącej się ślepo.

Jak widać z tego, oba wspomniane korytarze nie są właściwymi zejściami do dal-



Grzyb skalny na wzgórzu 503 w pobliżu jaskini w Bukowcu

Fot. W. Walczak

szych kondygnacji jaskini. Główny korytarz, stanowiący właściwe zejście, wybiega z komory pierwszej (K. 1) wejściem znajdującym się poniżej korytarza wejściowego i zbiega w dół w kierunku pn.-wsch., a więc w kierunku odpowiadającym przebiegowi leżącemu na nim korytarza wejściowego.

Główny korytarz o zmiennej wys. 1–3 m początkowo posiada ok. 15° spadku, następnie pochylenie dna wzrasta do prawie 40°, a schodzenie ułatwiają zalegające dno oderwane od stropu bloki piaskowca. Korytarz po 10 m przechodzi w małą komorę (K. 2), charakterystyczną obecnością nietoperzy z gatunku podkowonosa (*Rhinolophus ferrumequinum*). Za komorą zaznacza się wspomniany większy spadek dna korytarza, z którego wybiegają 2 boczne szczeliny o przebiegu na razie niezbadanym.

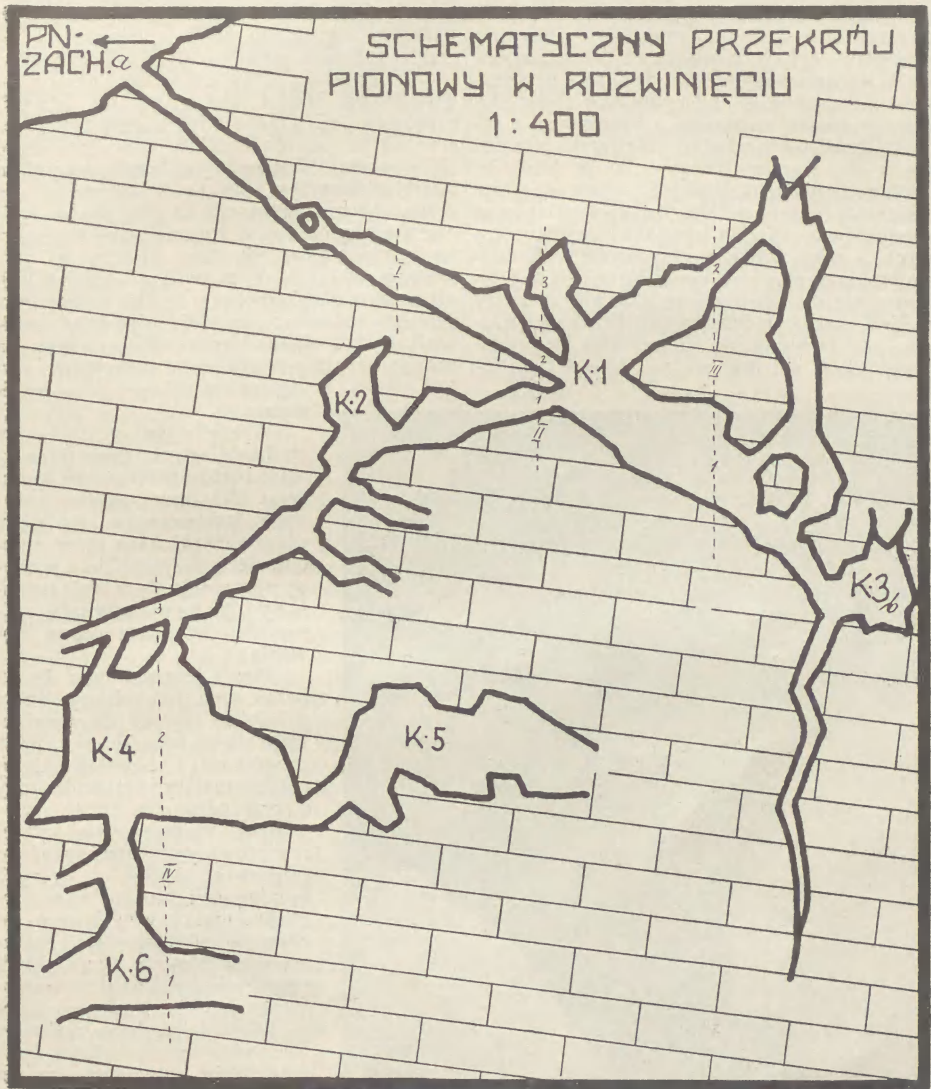
Po ok. 20 m od wspomnianej «komory nietoperzy» korytarz przechodzi w wąską, zawaloną głazami, niedostępną szczelinę, natomiast w dnie posiada 2 studnie skalne, stanowiące zejście do niższego poziomu jaskini. Znajduje się tu wielka komora (K. 4) ok. 10 m wysoka, 2–3 m szeroka i 15 m długa. W kierunku pd.-zach. przechodzi ona za pośrednictwem niskiego korytarza w drugą komorę (K. 5), będącą właściwie obszernym, ok. 6 m wysokim korytarzem, o dnie pokry-

tym wielkimi blokami piaskowca. Dalszy przebieg tego korytarza jest na razie bliżej nie zbadany.

W dnie wielkiej komory tego poziomu (K. 4) znajduje się skalna wąska studnia, stanowiąca jedyne zejście do najniższej kondygnacji jaskini, leżącej o 10 m niżej. Kondygnację tę stanowi ok. 4 m wys. mała komora, przechodząca obustronnie w przeciwnie rozbiegające się korytarze, na razie bliżej z powodu trudności technicznych nie zbadane.

Na zakończenie opisu przytoczę kilka danych cyfrowych, dotyczących jaskini, i tak: ogólna suma zbadanych korytarzy wynosi ok. 150 m — różnica poziomów między otworem wejściowym a najniższym piętrem jaskini wynosi ok. 50 m. Przeciętna szerokość korytarzy waha się między 0,5 a 2 m, a wysokość od 0,5–8 m.

Geneza jaskini. — Jaskinia w Bukowcu należy do kategorii jaskiń szczelinowych, typowych dla skał w wodzie nierozpuszczalnych, o silnym spękaniu, jak w tym wypadku piaskowiec ciężkowicki. O szczelinowym charakterze świadczą przede wszystkim korytarze bez bocznych odgałęzień, leżące nad sobą w kilku kondygnacjach łączących się studniami skalnymi, oraz łamany przebieg korytarzy w planie poziomym, bardzo typowy dla jaskiń szczelinowych. Łamany



Rys W. Walczak

przebieg korytarzy spowodowany jest typowym spękaniami piaskowca w bloki, których krawędzie zostały rozszerzone przez wietrzenie.

Wreszcie o szczelinowym pochodzeniu jaskini świadczy przystosowanie do siebie ścian na przemian łęgłych w korytarzach, które wyglądają tak jakby świeżo zostały od siebie odsunięte. Tłumaczy się to zachowaniem pierwotnych form ścian szczeliny przez równomiernie postępujące wietrzenie.

Jaskini dała początek szczelina w piaskowcu o głównym kierunku pd.-zach. o przebiegu łamanym, spowodowanym skłonnością piaskowca do spękań w bloki. Czas, kiedy nastąpiło spękanie, należałoby odnieść do ruchów górotwórczych w trzeciorzędzie (wypiętrzenie Karpat). Do spękań dostała się woda deszczowa, z roztopów i zaskórna, którą nasiąkła powierzchnia ścian szczeliny, co przyspieszyło w następstwie szybsze wietrzenie ich

powierzchni i rozszerzanie się wnętrza. Woda wreszcie w zetknięciu z warstwami ilów, na przemian ległych z piaskowcem, spowodowała po nasiąknięciu ich śliskość i plastyczność ilów, przez co leżący na nich ciężar piaskowca został wytracony z równowagi i zaczął ślizgać się i osiadać. Nastąpiło przesunięcie się warstw piaskowców w kierunku ogólnego upadu i osiadanie połączone z wyściskaniem przez ciężkie warstwy piaskowca plastycznych, śliskich i miękkich warstw ilowych, a więc zaszły w piaskowcu przesunięcia poziome i pionowe, małe wprawdzie stosunkowo, ale nie pozbawione wpływu na dalszy rozwój spekań i rozrost jaskini. Proces wietrzenia, a co za tym idzie, rozszerzania się jaskini trwa ciągle, a i dziś można obserwować lu-

szącą się zwietrzałą powierzchnię ścian i odpadające od stropu bloki, z czym łączy się ciągle zmienna wysokość i kształt korytarzy.

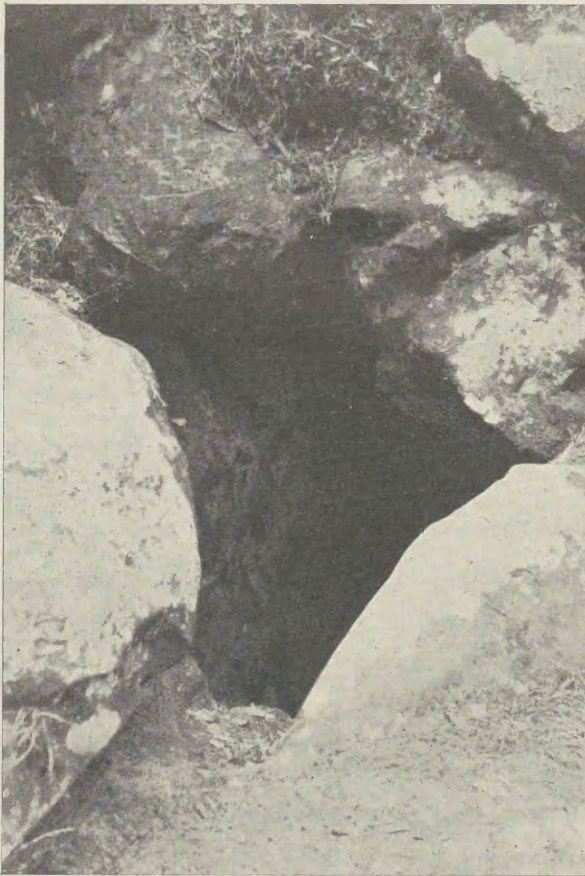
Wskazówki dla zwiedzających. — Zwiedzanie jaskini nie należy do łatwych przedsięwzięć. Trzeba więc z góry przygotować się na pewien wysiłek, oraz zaopatrzyć się w sprzęt pomocniczy. Przede wszystkim latarki elektryczne o możliwie silnym świetle z zapasowymi bateriami. Ze względu na wilgoć i czołganie się w trudniejszych przesmykach koniecznym jest stare, skazane na zniszczenie ubranie. Dla zejść do dwóch najniższych pięter konieczne są liny wysokogórskie lub sznurowe drabinki, gdyż ściany skalnych studni, stanowiących jedyne zejścia, są prawie zupełnie pozbawione uchwyty i występów możliwych dla wspinaczki.

Wreszcie ze względu na trudność orientowania się w jaskini bardzo przydatnym, zwłaszcza dla mniej zaawansowanych «jaskiniolazów», może być długi a cienki sznur, który umocowujemy przy wejściu, a w miarę posuwania się w głąb rozwijamy i tak wytyczamy sobie najpewniej właściwą drogę powrotną.

Muszę jeszcze dodać, że zupełnie nie ma obawy braku powietrza czy też obecności jakichkolwiek «gazów» w jaskini, czego bardzo obawiają się laicy i ludzie znający świat podziemny z przesadzonych często opowiadań. W opisywanej jaskini istnieje silny przepływ świeżego powietrza gdzieś z dolnych kondygnacji ku górze w kierunku otworu wejściowego, co daje się zaobserwować zwłaszcza za pomocą dymu, który natychmiast znika, płynąc szybko ku wejściu, a nie unosi się w miejscu, jak tego można by się spodziewać. Świadczyło by to o istnieniu połączenia szczelin z powierzchnią ziemi i ciągłym dopływie powietrza z zewnątrz.

Na zakończenie chciałbym zwrócić się do wszystkich, którzy, być może, zachęceni opisem, będą zwiedzać w przyszłości jaskinię, ażeby ze względu na charakter jaskini traktowali ją jako pierwszorzędną zabytek przyrody nieożywionej.

Tarnowski Oddział Polsk. Tow. Tatrzańskiego, jako naj-



Wejście do jaskini w Bukowcu

Fot. W. Walczak



bliższy i najbardziej do tego powołany, powinien roztoczyć jak najdalej idącą opiekę nad jaskinią, oraz wszcząć starania o utworzenie w Bukowcu rezerwatu, obejmującego jaskinię i oryginalny grzyb skalny, na co oba te obiekty, jako niezwykle rzadkie formy skalne, w pełni zasługują. *Wojciech Walczak.*

### O napisie na Czole Turbacza. —

Na wystającej z muraw hali Turbacza piaskowcowej, litej skale (miejsce to oznacza się zwykle u ludu i wśród turystów nazwą Czoło lub Czoło Turbacza), wyryty jest tajemniczy napis, który już myśl niejednego zaprzętał. Władysław Orkan wiązał napis ten z pamiątkami po zbójnikach Janosikowych lub po konfederatach barskich, którzy mieli w okolicy obozować i w tym miejscu pogrzebać jednego ze swych oficerów. Kazimierz Sosnowski w swym «Przewodniku po Beskidach Zachodnich» (t. I, str. 192), opisując kamień, pisze: «Na górnym brzegu tego kamienia poroście mchem litery tworzą czytelny jeszcze napis: «Koldras Łacki», a obok zatarta data 17... i druga dość wyraźna: 1833. Co ów napis oznacza, trudno dociec. Wiścień niesie, że obozował tu Kazimierz Pułaski z konfederatami barskimi, którzy wyryli ten napis ku pamięci towarzysza, co w tem ustroju z ran i wyczerpania życie zakończył. Data pierwsza świadczyłaby za tem podaniem».

W maju b. r. zadałem sobie trud zbadania stanu kamienia i napisu. W złotych potokach słońca głąz sterczał wysoko ponad kobiercem kruszów, zaściałającym całą halę Turbacza. Napis w pierwszej chwili jest niewidoczny; musiał on z roku na rok niszczeć bardzo, wystawiony na opady i zmiany ciepłoty atmosferycznej (wystawa napisu — południowa), co powoduje niewątpliwie wzmoczone kruszenie się materiału skalnego. Dzieła zniszczenia dokonuje gęsta warstwa porostów; tę częściowo usunąłem celem przestudiowania napisu, którego poszczególne litery spostrzec można dobrze, stojąc w odległości 1—2 m od kamienia. Poza kilkoma śladami zatartych już liter, których odcyfrować już nie zdołałem, napis ten przedstawia się obecnie następująco:

—POLK +  
KOL DRAS ŁACKI ↓  
1833  
M'EI CE T  
75 LAT

Daty 17... wcale nie znalazłem. «Łacki» to z całą pewnością «Łacki», gdyż Ł jak A zupełnie oczywiste. Całość napisu niejasna, zważywszy jego zniszczenie. Nasuwa się kilka przypuszczeń, które należałoby zbadać w porównaniu z miejscowymi tradycjami, zapiskami i kronikami parafialnymi celem wyjaśnienia tajemniczego napisu. *Witold Mileski.*

### Doniesie odkrycia przedhistoryczne. —

Jesienią 1937 r. z inicjatywy przewodniczącego Tow. Przyjaciół Ziemi Żywieckiej, starosty powiatowego Z. Döllingera, przy współudziale Muzeum Archeologii Pol. Akademii Umiejętności i Zakładu Prehistorii Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpoczęto prace badawcze na Groju k. Żywca. Grojec był nie tylko (o czym wiedziano ze źródeł historycznych) dawnym zameczkiem rycerzy-rozbójników, zniszczonym przez królewską ekspedycję karną w 1477 r., lecz był już umocnionym siedliskiem człowieka przedhistorycznego. W początkach października odkryto na Groju pierwszy na terenach Karpat Polskich typowy grób kultury łużyckiej (czyli prawdopodobnie prasłowiańskiej), co jest dla prehistoryków prawdziwą rewelacją, mogącą rzucić nowe światło na dzieje pierwotnego osadnictwa w Karpatach Zachodnich. *w. mil.*

### Karłowata buczyna na Wielkiej Racy. —

Partie szczytowe Wielkiej Racy w Beskidach Zachodnich są pewnego rodzaju sensacją leśną, znajduje się tam bowiem pas karłowatej buczyny nasuwający analogię z łąkami kosodrzewiny u górnej granicy lasu. Wzmiankę o tym zjawisku spotykamy już u Rehmana («Ziemie dawnej Polski». Cz. I. Karpaty. Lwów 1895), jednak szczegółowych badań nikt nie przeprowadzał na tym terenie, dlatego też w r. bieżącym, będąc w Żywiecźnie, zainteresowałem się tym zagadnieniem.

Na kopolastym szczycie Wielkiej Racy (1236 m) znajduje się hala, z rzadka porośla karłowatymi, krzaczastymi okazami świerka i jodły, drzewostan dochodzi do wzniesienia 1160—1180 m na stokach północnych, zaś 1180—1210 m na stokach południowych i wschodnich. Górna granica lasu, aczkolwiek w obecnym swym przebiegu w wielu miejscach zniekształcona na skutek działalności człowieka, jest jednak prawdopodobnie naturalną i mamy tu do czynienia z tzw. «zjawiskiem wierzchołkowym».

Pas karłowatej buczyny znajduje się u górnej granicy lasu na południowych oraz wschodnich stokach góry, Buki, o znacznej nieraz grubości, płożą się po ziemi długimi, pokręconymi pniami, podnosząc tylko ku górze boczne rozgałęzienia lub same wierzchołki.

Wysokość tej buczyny waha się w granicach od 2—4½ m. O ile buczyna urywa się u swej górnej granicy równą wyraźną linią (w wyjątkowych tylko wypadkach jakaś pojedyncza kępa wyjdzie nieznacznie ponad granicę), o tyle w miejscach, gdzie do górnej granicy lasu dochodzi świerk, linia graniczna zatracą się; drzewostan świerkowy rozpada się naprzód na grupy drzew, a potem na pojedyncze okazy.

Pas karłowatej buczyny, rozpoczynający się u góry od 1210 m na wzniesieniu 1180 m zaczyna ginać — buki wyprostowują się i na wzniesieniu 1175 m mamy już normalny wysoki drzewostan bukowy. Runo karłowatej buczyny ubogie, zawiera zaledwie ok. 25 gatunków, jednak w większości charakterystycznych dla zespołu buka oraz gór. Przyczyny powstania karłowatej buczyny oraz jej rozwój są obecnie przedmiotem badań. Obszerniejsza wzmianka o tym zagadnieniu wkrótce zostanie ogłoszona w prasie naukowej. *m. zaj.*

### Jeszcze o krokusach w Beskidach.

Umieszczona w zeszlórocznym tomie «Wierchow» notatka p. t. «Krokusy w Beskidzie Małym» (str. 245—246) wymienia krokus jako roślinę występującą poza obszarem tatrzańskim w grupach Pilska i Beskidu Małego. Czytelnik mógłby rozumieć, że w innych stronach Beskidów ten czarujący kwiat się nie pojawia, przeto pragniemy o tyle naprawić to wrażenie, któreśmy niechący czytelnikowi podsunęli, że informujemy miłośników piękna górskiego krajobrazu o fakcie masowego pojawiania się (całymi łanami) krokusów na wierchowych, grzbietowych i halnych partiach Gorców. Wymienić starczy grzbiet Obidowca lub hale w okolicy Turbacza, całkiem fioletowe w dniu 3 maja br. od krokusów, chłonnących topiący się pod silnymi promieniami wiosennego słońca stary śnieg zimowy.

*w. mil.*

### PIŚMIENICTWO.

**Andrzeja Komonieckiego „Dziejopis Żywiecki”.** — Wydał i wstępem poprzedził dr Stanisław Szczotka. T. I. Biblioteka Żywiecka, nr 1. Żywiec. 1937. Nakładem Sekcji Miłośników Żywiecczyny przy Kole T. S. L. w Żywcu. Str. LIV. 332.

Burmistrz miasta Żywca (w r. 1686), a później wieloletni tego miasta wójt, Andrzej Komoniecki, jest niezwykłą postacią swego czasu i miasta. «Aestimato magnus historiae omnis, decus singulare suo aevo Żyvecii» pozostawił po sobie potomnym «Chronografię albo Dziejopis Żywiecki, w którym roczne dzieje spraw przeszłych, starodawnych miasta Żywca i pobliskich jego miejsc znajdują się» — kronikę, w której objął przeszło trzy wieki (od 1438 do 1728), tj. do roku poprzedzającego jego śmierć. Nas na tym miejscu interesują oczywiście szczegóły związane z życiem gór, a tych w kronice światłego wójta żywieckiego napotkamy wiele.

Naprzód bardzo ciekawe są wiadomości o terminologii gór, w szczególności: «Skąd góry pryncypalne żywieckie mają swoje denominacje albo nazwisko». Nazwę np. Pilska wywodzi autor od uczt i pijatyk na niej wyprawianych przez orawskich zbójników, nazwa Racza ma się wiązać ze sprawami granicznymi Komorowskich z «niejakim panem Derstwim, który Żylinę trzymał». Chcąc spór ostatecznie załatwić na szczyt Raczej «commisia albo rada panów zjechała, gdzie za rozsądkiem rajców do zgody przyszło i wina kilka beczek z Węgier przywiózłszy, kazali na wierzchu samym góry jednę i drugą beczkę wina rozciąć, gdzie na obie strony

wino rozlało się i co na węgierską stronę lało się, to odtąd granice węgierskie, a gdzie na polską, to żywieckie uznali i tak na wieczne czasy pokój przyrzekli i stał od tych rajców Raczą tę górę nazwano».

W rozdziale o granicach państwa żywieckiego «wierchem gór kołem wszędzie idących», — spotykamy wiele nazw dziś martwych lub nieużywanych a obok nich takie, które parę wieków przetrwały. Oczywiście niektóre wnioski etymologiczne zacnego wójta żywieckiego są naiwne, jednakże dla interesującego się kulturą minionych epok stanowią ciekawy przyczynek. W jednym z rękopisów kroniki znajduje się ustęp, który jest szczególnie zastanawiający, o ile chodzi o użycie w nim nazwy Krępak:

«To Państwo Żywieckie i góry z starodawną różną przed tym miały swoje nazwiska, bo albowiem te góry, Krępakami albo Bieszczadami i Górami Sarmackimi albo Polskimi od rzeki z nich wynikającej Wisły».

Z Podhalem wiąże się opis schwytania i stracenia Kostki Napierskiego i wiadomości o zbójnikach i okrutnych egzekucjach.

Wydany tom jest doprowadzony do r. 1704, następny tom Dziejopisu obejmie okres od 1705—1728.

Sekcja miłośników Żywiecczyny dobrze przysłużyła się kulturze, wydając tę ciekawą księgę z dawnych wieków, będącą prawdziwą skarbnicą wiadomości o życiu Żywiecczyny.

*Władysław Krygowski.*

**Dr Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i os-**

**więcimskiej Jerozolimie.** Szkice z dziejów pogranicza śląsko-polskiego. Kraków 1938. «Biblioteka Kresów Śląskich», tom I. Stron 263, ilustracji 74. — Książka stanowi ze-  
spół kilku rozpraw o dawnych dziejach ziem zachodniego Podbeskidzia i Beskidów Żywieckich. Autor wykorzystał bardzo wiele źródeł i zgromadził mnóstwo materiału historycznego i anegdotycznego, w świetle którego dawna Żywiecczyzna, Barwałdczyzna, kraje okolicie Kęf, Andrychowa, Wadowic, Oświęcimea, Zatora, Suchej, Białej i t. d. nabiorą dla nas innego znaczenia, gdy nimi będziemy wędrować w czasie wycieczek turystycznych czy wypraw krajoznawczych. Dowiadujemy się o niezwykle bogatej historii politycznej i gospodarczej oraz o barwnych dziejach kulturalno-społecznych tych regionów, które w ciągu kilkuset lat lawirując między Polską a zespołem księstw śląskich, stanowiły rodzaj przejściowej marchii granicznej, odznaczającej się swoistego typu stosunkami feudalnymi: ziemie te były rozdrobione na liczne drobniutki lenna, opanowane przez domorodłych rycerzy rozbójników. Galeria tych «raubritterów», sporów i walk rodów magnackich (z których niejeden wraz ze swymi dominiami lawirował przez lata między Polską a Węgrami, jak np. żywiecko-orawsko-spisyc Komorowscy, hrabiowie Liptowa), wreszcie niezwykle dzieje osadnictwa polskiego, niemieckiego i wołoskiego (wraz ze słowacko-ruskim) — oto tło i treść książki. Dodajmy interesujące uwagi z dziedziny dawnej administracji i gospodarki świeckiej i kościelnej, z dziejów poszczególnych rodów i miejscowości, nadto zaś opowiadania o wypadach i wpływach husyckich, o walkach poszczególnych warowni i «czartaków» starościńskich i prywatnych z bandami zbójnickimi lub łupieżcami szwedzkimi, o zbrojnych sporach granicznych z Węgrami, o wzajemnie przenikających się tam od szeregu stuleci wpływach Śląska, Małopolski i Słowacji, w końcu ciekawe przyczynki do roli kleru, żydów, szlachty neofickiej, o heretykach i nowinkarzach, o zabytkach, zamkach, grodziskach i kościołach. Dla czytelników, interesujących się dziejami Karpat oraz ich ludności — wiele interesującego materiału przynosi rozdział o osadnictwie wołoskim w Beskidzie Małym i Żywieckim oraz o jego pozostałości w onomastyce i toponymii, w zwyczajach, gwarze, stroju, budownictwie i t. d. Wśród 74 ilustracji — wiele przynosi widoki istotnie cenne dla krajoznawcy i badacza dziejów opisywanych regionów. Wśród usterek zauważyliśmy niepotrzebne i niezrozumiałe używanie obcych lub błędnych nazw miejscowych, jak np.: Peiskretscham(!) zamiast Pyskowice (Górny Śląsk!), Rosenberg zam. Ružomberk, Św. Miklosz zam.

Św. Mikołusz (Liptowski), toszceński zam. toszecki (od m. Toszek na Śląsku) i t. p. Poza tym książka przedstawia się jako ciekawy wynik badań i rozważań autora, rozmiłowanego w dziejach tego pięknego kraju beskidzkiego, jego mieszkańców i zabytków.

Witold Mileski

**Longin Malicki: Zarys kultury materialnej górali śląskich.** Wyd. Muzeum Śląskiego w Katowicach. Katowice 1936 r. Str. 103. Ryc. 113.

Muzeum Śląskie, pomnożyło dorobek nauki polskiej, nową ceną pracą, poświęconą etnografii południowych rubieży Śląska Cieszyńskiego, przez wydanie «Zarysu kultury materialnej górali śląskich». L. Malickiego. Opierając się na własnych badaniach terenowych przeprowadzonych w latach 1933—1935, oraz na materiałach przechowywanych w Muzeum Śląskim i na drukowanych pracach (zresztą nielicznych), przedstawił autor zarys kultury technicznej górali, zamieszkałych we wsiach Brennej, Istebnej, Jaworzynce, Koniakowie i Wiśle. Krótki wstęp geograficzny, omawiający rzeźbę terenu, klimat, osadnictwo, stosunki antropologiczne i język górali, pozwala się zorientować w warunkach życia ludności, oraz historii zasiedlenia. Wstęp ten należałoby uzupełnić pracą Hauslika (pt.: Kulturgrenze und Kulturzyklus in den polnischen Westbeskiden. Gotha 1907 r.). We właściwej części pracy, omawia autor zbieractwo, łowiectwo, rybołówstwo i pszczelarstwo, które w życiu gospodarczym górali, odgrywają stosunkowo małą rolę. Główne natomiast znaczenie posiada uprawa roli i gospodarstwo hodowlano-pasterskie. Z kolei omawia autor przygotowanie pokarmów. Następne rozdziały, dotyczące obróbki drzewa, wyrobów plecionkarskich, obróbki wełny i włókna, rogu, skór, żelaza i wreszcie garncarstwa, zaznajamiają nas z technikami, jakimi się posługuje ludność góralska. Najobszerniejsze ustępy poświęcono strojowi i budownictwu. Autor opisuje dokładnie strój męski i kobiecy. Ten ostatni zalicza do typu wałasko-cieszyńskiego, charakterystycznego przez tzw. żywotek. Rozdział o budownictwie, zaznajamia nas z architekturą drewnianą pierwotną, której przykładami są budynki pasterskie: szałas i kolyba. W opisie zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, których najstarsze zachowane okazy pochodzą z początku XVIII w., zajmuje się autor ich konstrukcją, planem, materiałem i techniką budowania poszczególnych części, wreszcie porusza sprawę rozmieszczenia chałup. Omawiając wnętrze, opisuje autor szereg sprzętów jak stoły, krzesła, skrzynie itd., podając



systematykę ich typów, wspomina również o sposobach oświetlania izby. Zamyka prace omówienie higieny ludowej oraz transportu i komunikacji. Opracowanie poszczególnych kwestyj nie jest równomierne, zależnie bądź to od obfitości materiałów zebranych przez autora, bądź to od ważności danego działu kultury technicznej w życiu górali. Materiały zbiera autor starannie, daje jasny i zwięzły opis przedmiotów, podając równocześnie miejscową terminologię. Przedstawienie autora ma jednak charakter zarysu, to też nie jeden z rozdziałów możnaby jeszcze uzupełnić. Celem pracy autora, była przede wszystkim sumienna inwentaryzacja i usystematyzacja materiałów i z zadania tego wywiązał się dobrze. Rzecz jasna, na zebraniu i usystematyzowaniu materiału — co sam autor słusznie podnosi — nie wyczerpuje się zadanie badacza. Zarys przedstawiony przez L. Malickiego, daje przede wszystkim pole do zagadnień genetycznych. Powstają pytania, które z przedmiotów i zwyczajów technicznych mają charakter archaiczny, które zaś są młodsze, które zawdzięczają swe pochodzenie lokalnej twórczości a które zostały przyzite skądinąd. Ciekawe wyniki przyniosłyby zasięgi geograficzne poszczególnych wytworów. Zasięgi te oświetliłyby w jakim stopniu, kultura górali śląskich związana jest z kulturą innych grup górskich w Beskidzie Zachodnim i Wschodnim a w jakich rozmiarach oddziaływały na nią wpływy słowackie i północne, ważną kwestią jest określenie funkcji, jakie spełniają poszczególne wytwory i przemiany tych funkcji. W kulturze górskiej, odznaczającej się dużą samowystarczalnością, interesującym jest śledzenie ewolucji, jakiej ulega ona w ciągu wieków, w jakiej mierze i dlaczego wchłonęła wpływy obce. — Dużą zasługą autora, jest zebranie i podanie obfitego materiału fotograficznego i rysunkowego, oraz dodanie słownika gwarowego. Reprodukcje fotograficzne wypadły przeważnie bardzo dobrze, podnosząc stronę naukową pracy i jej szatę zewnętrzną. — Kończąc niniejsze uwagi, wyrażamy nadzieję, iż autor w dalszym ciągu będzie kontynuował swe studia etnograficzne nad ludnością Beskidu Śląskiego, tak owocnie zaczęte.

*Wanda Kalwaryjska.*

**Mieczysław Gładysz: Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku.** Kraków, wyd. Polskiej Akademii Umiejętności, 1935, str. VII + 151. Z 125 rycinami w tekście, 108 tablicami i 1 mapką.

Praca dra Gładysza składa się z dwu części. W pierwszej omówił autor wrazliwość estetyczną górali śląskich, oraz rozmaite podniety snycerskiej twórczości, este-

tyczne, religijne, magiczne, społeczne, a nawet zimową nudę i tęsknotę za letnią przyrodą, oraz chęć przypodobania się płci żeńskiej. Drugą część pracy wypełnia zagadnienie samej twórczości, więc materiał, narzędzia, technika, przedmioty zdobione, motywy zdobnicze, wreszcie układ tych motywów zdobniczych, a więc rytm, symetria, harmonia, kontrast, oraz stosowanie pewnych specjalnych motywów do pewnych przedmiotów.

Dotąd mówiliśmy nieraz o sztuce ludowej na podstawie zebranych okazów muzealnych, ale było to omawianie podobne do tego, jakie by dawał nam przyrodnik, gdyby opisywał np. świat zwierzęcy jedynie na podstawie okazów martwych. Dlatego problem życia sztuki ludowej i jej funkcji w kulturze ludowej nie był nam zawsze jasny. Praca p. Gładysza posiada wielką wartość dlatego, że mówi o wytworach sztuki ludowej w ścisłym związku z wytwórcami tej sztuki. Ciekawe materiały z Beskidu Śląskiego pouczają nas, że twórca ludowy ma takie chwile natchnienia, jak każdy inny. «Czasem przyjdzie tak, co samo się robi, niekiedy zaś to tak zgłupnie, co nic nie można zrobić. Robi się to tak, jak w rękawicach». Cisza i spokój przyczynia się do korzystnej atmosfery twórczej. «Jak jest cicho, to się najlepiej w głowie objaśni i podle tego potem się robi». Ale czasem pracują zbiorowo i jeden nad drugiego chciałby się lepszym mistrzem okazać. Jedni pracują wedle dawnych form tradycyjnych, inni starają się być bardziej oryginalni. Nie tylko śladami tradycji idą, ale patrzą także na przyrodę. «Po liściu widzi się trochę, a reszta podle rozumu». «Raz się podziwo na kwiatek i zapamięta se, a potem z pamięci wycina». A nawet widać pewną świadomość twórczą, oraz pełne poczucie radości twórczej. Mówi jeden z tych twórców: «To nie chodzi jeno o to, coby ta pięknota gazdów cieszyła, coby mieli w tem wiele uciechy, ale to jest ta chciwość świata, coby się wszystko po mnie nie minęło, coby przecie coś zostało. To nie robi się jeno dla zabawy, bo ten co jest mądry, chce przecie coś pięknego po sobie zostawić».

Autor nie poprzestał na opisywaniu tak ciekawych zjawisk artystycznych w twórczości ludowej śląskiego Beskidu, ale wrazliwość artystyczną górali śląskich zbadał eksperymentalnie. Metoda badawcza polegała na przygotowaniu dziewięciu tablic zawierających motywy: 1) bardzo dobrze znane na badanych terenie, 2) średnio znane, 3) zupełnie nieznanne. W każdym tych trzech rodzajów uwzględniono motywy o układzie symetrycznych, rytmicznym i symetryczno-

rytmicznym. Prócz tego posługiwał się autor rysunkami kilkunastu zasadniczych elementów zdobniczych, wykonanymi w drzewie wiernymi kopiami dwu dużych przedlic z Beskidu Śląskiego, z których jedna posiadała jednakowe, a druga rozmaite zdobnicze elementy, kilku rysunkami i fotografiami zdobionych przedmiotów, pochodzącymi z miejscowego i obcego terenu. Na podstawie tych rysunków i ornamentów badał autor, jakie motywy i kształty wywierają na lud najsilniejsze wrażenia estetyczne i jak lud uzasadnia swe upodobania estetyczne. Zastosowanie tej metody eksperymentalnej dało bardzo ciekawe wyniki i należy przypuszczać, że zachęci to także innych badaczy do zastosowania jej na innych terenach.

Badania p. Gładysza dostarczyły nam także wiele materiału do związku sztuki ludowej i wierzeń religijnych. Sztuka nie jest w życiu ludowym czymś jedynie luźnie związanym z tym życiem, ale łączy się jak najściślej z całą umysłowością ludową, a jest wyrazem nie tylko pewnej postawy estetycznej, ale także pewnej postawy religijnej. W materiałach p. Gładysza do tego problemu zyskujemy bardzo wiele nowych danych, tym cenniejszych, że na ogół w naszych dotychczasowych źródłach mamy nie wiele takich przykładów. Widzimy więc, że górale śląscy wycinają bardzo często nad drzwiami, oknami na sosrębach splecione z sobą pierwsze litery imion Jezusa i Marii. Zwykle zarówno krzyż jak owe święte inicjały są bardzo silnie przestylizowane, ale mimo przekształcenia z powodów estetycznych znaki te zachowują swoją rolę ochronną, a wedle oświadczeń góralskich wycina się te znaki, aby «złe nie przyszło» lub «aby zły duch nie miał do tego prawa». Również gwiazda wycinana na głównej belce powalę posiada znaczenie ochronne. W Istebnej tak o tym opowiadano: «Na niebie jest piękna gwiazda od Boga dla całego świata, toż na tragarzu środkowym powinna też być szumna gwiazda od ludzi, co by się ku niej serce śmiało, co by przynosiła spokój w izbie, zgodę, jedność, mnożenie była. A czym szumniejsza jest ta gwiazda, tym się lepiej wieszcie. A za to jest gwiazda, że ma piękny wygląd. Miesiączek albo słonko to jeno piękne na niebie, a na powale nie masz jak gwiazda. Miesiączek też by wyrzyował (wyciął), ale w środku nie masz co dać. Takie to już wszyscy mają upodobanie, co by jeno była gwiazda». Tragarz przyozdobiony taką gwiazdą miał w izbie prawie magiczne znaczenie, dlatego też ciężko konającego dawano pod taki wyrzowany tragarz, aby lekko umarł. W Istebnej objaśniono ten zwyczaj tym,

że na tragarzu znajduje się krzyżyczek w kole. «Ale ten krzyżyczek musiał mieć sześć ramion, a nie cztery, bo już nie byłaby to gwiazda, lecz polna koniczynka, a ta się tu nie godzi. Taką zaś co by miała osiem, to nie słynie, świat nie przyzwyczajony ku temu». Na zapytanie zaś, czy gdyby się ta forma snycerzowi podobała, robiliby ją po chałupach, odpowiedziano: «To trzebaby ją dać do opływu, czyby się wszystkim uzała, jakby powiadali, że tak, toby musieli zbadać do trzech lat, czyby się wiodło, a jak nie, toby trzeba przejść na dawne». A także sobie snycerz nie zrobiliby takiej odmiennej gwiazdy, bo: «musimy mieć takie jako wszyscy, śmiałoby się ze mnie i nie wiodłoby się, bo ta już nie ta pierwsza. To co najpierwsze stworzone, jest najpiękniejsze». Podobne motywy rozstrzygają przy zdobieniu narzędzi gospodarczych. Wedle M. Gładysza jeden ze starych gazdów w Jaworzynce, idąc do lasu kosić polankę, z paru kosisk wybrał to, które było pokryte ornamentem, odpowiedział: «A lepsze będzie to z krzyżyczkami, co by mnie jaki gad nie uzał». Wszystkie te odpowiedzi dowodzą wyraźnie, jak pierwiastki wierzeniowe kojarzą się silnie z momentami estetycznymi. Zaznacza się to także w formie negatywnej. Górale z niechęcią odnoszą się do wyobrażenia postaci ludzkiej w zdobnictwie. Dlatego jedna z góralek gdy dostała łyżnik, w którym wieszadłem było wycięte w kształt człowieka, wyrzuciła go z chałupy, mówiąc: «Czarownik nie lza mieć w izbie».

Dla przykładu wyróżniłem jedynie parę ciekawszych zagadnień, do których bogaty materiał daje praca p. Gładysza. Zarazem należy jednak podkreślić, że nie jest to praca tylko materiałowa, ale dająca również pewne wskazania metodyczne.

*Adam Fischer.*

**Husarski Wacław: Atyka polska i jej wpływ na kraje sąsiednie.** Warszawa 1936, mapa i 37 ilustr. — Praca p. Husarskiego poświęcona jest genezie i zasięgowi t. zw. «atyki polskiej», z natury rzeczy obejmuje więc i atykę polską w zabytkach architektonicznych terenów dawnych północnych Węgrzech, a więc przede wszystkim na Spiszu. Istnienie tej atyki w tych okolicach przypisuje Husarski wpływom kultury polskiej, podkreśla wszakże różnice istniejące między atyką w Polsce a atyką na Spiszu czy w Szaryszu, gdyż «w Polsce ozdoba nastawka jest z reguły oddzielona od ścian gzymsem koronującym, na Węgrzech natomiast podział taki nie jest obowiązujący, spotykamy tam nierzadko atyki stanowiące przedłużenie murów...» (str. 44). Niepotrzebnie

podane są brzmienia węgierskie nazw miejscowości znajdujących się dziś w Słowacji; przekreślono też szereg nazw: Garchów zamiast Gargów, Betlanowce zamiast Betlenowce, Pławno zamiast Pławnicza; Markusfalva zwą się dziś: Markuszowce. Załączona mapka ilustruje skupienia attyk w Polsce i krajach sąsiednich.

J. R.

**Dr Jan Bogumił Sokotowski: Ptaki ziem polskich**, t. I, 1936, nakł. Ligi ochrony Przyrody, stron 444, tablic 29, rys. 115. — Luksusowe i jedyne w swoim rodzaju wydawnictwo, które po zakończeniu będzie prawdziwą, popularną, a przytym opartą o najnowsze opracowania naukowe, encyklopedią ptaszak naszego kraju, uwzględniającą w szerokiej mierze również gatunki ptactwa, zamieszkujące nasze ziemie górskie, jak np. płochacz skalny, pomurnik, pluszcz kordusek, siwarnik (nie wiadomo czemu — nazywamy przez autora siwerniakiem) i inne. Książka winna być ozdobą każdej biblioteki, zawierającej dzieła przyrodnicze i krajoznawcze, gdyż stanowi znakomite źródło do poznania awifauny Polski oraz potrzeb i sposobów jej ochrony.

d. i.

**Stanisław Sokotowski: Las Tatrzański.** Wydawnictwo popularno-naukowe Muzeum Tatrzańskiego «Z Tatr i Podhala», nr 2. Zakopane 1936. — Stron 136, rycin 18 i 3 mapy poza tekstem.

«Celem niniejszego dziełka jest zapoznanie zwiedzających Podhale z istotą, budową i znaczeniem lasu, głównie po polskiej stronie Tatr». Tak zaczyna swój podręcznik prof. dr h. c. S. Sokotowski, nestor leśników polskich, wysoce zasłużony dla swej gałęzi wiedzy, której całym sercem jest oddany.

Zamierzony cel autora spełnia cytowana książka w sposób nie podlegający żadnym zastrzeżeniom. Z chęcią i dużym pożytkiem weźmie ją do ręki przyrodnik — włóczęga wśród regli i hal tatrzańskich, zawodowy leśnik w czasie pobytu w Tatrach, a także każdy prawdziwy turysta i miłośnik Tatr (bez względu na swój zawód), mający odczucie piękna gór samych i ich oprawy, którą stanowi bezsprzecznie las.

Pierwszy rozdział mieści w sobie zwięzły i jasny opis czynników edoficznych (siedliskowych) lasu, a więc klimatu, geologicznej budowy i gleby. Za nim idzie zestawienie gatunków budujących piętra regli i kosodrzewiny, rozważania na temat pionowego ich zasięgu, czyli górnej granicy lasu, oraz przyrostu poszczególnych osobników i ich sumy, tj. drzewostanów.

Część historyczną, a więc traktującą o przeszłości Tatr, rozpoczyna rozdział pióra prof.

dra W. Szafera pt. «Jak powstały lasy Tatr», oparty na wynikach analizy pyłkowej torfowisk i osadów jeziornych. Daje on genezę lasu tatrzańskiego i jego stopniowy rozwój od ostatniego okresu lodowcowego poprzez czasy zamierzchłe i historyczne, w ścisłym tego słowa znaczeniu, aż po dzień dzisiejszy.

Z kolei następuje historyczny przegląd dziejów lasu w związku z działalnością człowieka, a więc z jego osadnictwem, prawami własności i służebności.

Rozdział o właściwym gospodarstwie leśnym w Tatrach przedstawia, również na tle historycznym, użytkowanie, hodowlę i ochronę lasu.

Zakończenie stanowi rozdział o znaczeniu lasów tatrzańskich i ich charakterze w obecnym czasie.

Wreszcie obfity spis literatury (ponad 70 dzieł) daje czytelnikowi możliwość różnokierunkowego zgłębienia swych wiadomości o Tatrach i Podhale.

Stronę literacką dzieła podnoszą zalety języka, stylu, jasność i przystępność opisów. Co się tyczy strony uczuciowej, to z każdej niemal karty bije wielkie przywiązanie i umiłowanie gór i złączonego z nimi nierozzerwalnie lasu. Szczególnie dziś przyda się ta książka do pokrzepienia ducha człowieka, borykającego się w trudnościach przynajmniej pierwszeństwa idealnej wartości gór, do ich obrony niejako przed samym sobą, gdyż coraz częściej człowiek podporządkowuje celom materialnym to, co na szali wartościowania materialnego znaleźć się nie jest w stanie.

Rozważania na temat lasów w Tatrach kończy autor wymownym ostrzeżeniem, że: «Tatry pozbawione lasów — staną się czystcem, skąd zawieje groza i pustka, skąd płynnie kłęska i zniszczenie». Skorzystajmy z tej przestrogi i nie doprowadzajmy do tego! Przeciwnie — uznajmy i traktujmy Tatry definitywnie i wszyscy jako źródło «dobra i piękna».

J. Treła.

**Inż. Stanisław Smólski: Znaczenie lasów górskich i ich stosunek do pasterstwa.** Warszawa 1937, str. 46. — Nr 19 wydawnictwa Związku Leśników R. P. (Głównego Komitetu Dnia Lasu).

Autor, kierownik Parku Narodowego w Pieninach i znawca warunków życia lasu karpackiego, przedstawia w znakomicie ujętym skrócie znaczenie lasu w górach dla ludności góralskiej, dla turystyki, dla higieny i zdrowia narodu, dla regulacji klimatu i nawodnienia kraju (ochrona przed kłęską powodzi). Dawszy ogólny przegląd lasów górskich w Polsce, przechodzi następnie po kolei warunki współżycia obok siebie pasterstwa i leśnictwa w górach, wykazując zarówno szko-

dliwość pasania w lasach jak i małą wartość paszy leśnej, zatrzymując się nad stanem, produktywnością i przyczynami upadku pasterstwa górskiego w Polsce oraz nad zagadnieniem t. zw. «przepasek» wiosennych w lasach. Autor wskazuje wreszcie konkretne drogi współzycia pasterstwa z leśnictwem i ujmuje swe wnioski w interesujących konkluzjach. Praca zaopatrzona jest w obfitą bibliografię a jej kieszonkowy format i groszowa cena powinny zachęcić do jej jak największego rozpowszechnienia na całym Podkarpaciu polskim. Wiele z niej skorzysta również każdy turysta górski i miłośnik naszych Karpat.

W. Mileski

**Dr Piotr Kontny: Z przeszłości cisa**, Lwów 1937, odb. z «Sylwana», roczn. 55 (organu Pol. Tow. Leśnego). — Autor daje krótką dziejową charakterystykę użytkowania drogowego drewna cisowego od czasów cywilizacji staroegipskiej, następnie omawia dzieje cisa na Huculszczyźnie na podstawie zebranych dokumentów historycznych oraz na zasadzie badań nad zdobnictwem i przedmiotami cisowymi współcześnie odnalezionymi po chatach huculskich oraz nad śladami i resztkami cisów na terenie Pokucia i Huculszczyzny. Interesująco ilustrowana broszura podaje opisy odnalezionych a wydobytych korzeni cisowych (będących elementem leśnictwa ludowego) i nielicznych stanowisk żywego cisa. Autor kończy apelem o wzmocnienie ochrony drzewostanu i lasów w Karpatach Wschodnich w ogólności, wskazując na kompletne wyniszczenie cisa w przeszłości dziejowej.

w. mil.

**Janusz Rudnicki: Zagadnienia gospodarcze i kulturalne wsi górskiej**, Warszawa 1937, str. 23, tablic 5, ilustr. 16. Cena 1 zł.

Dobrze uczynił Związek Ziemi Górskich, że po opublikowaniu w ub. roku pracy W. Goetla «Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce» (patrz przedruk w «Wierchach», rocznik XIV, str. 129—168), która dała podstawowy przegląd wszystkich zagadnień aktualnych, odnoszących się do krain górskich w Polsce i była pierwszym zbraniem w jedną całość rozrzuconych po różnych dziełach, pracach i artykułach idei i postulatów, — wydał drukiem referat dyr. Rudnickiego, wygłoszony przez niego na zjeździe Związku Ziemi Górskich w dniu 12. XI. 1936 r. w Warszawie. Zostały tu ujęte praktyczne, zasadnicze wskazania w dziedzinie bezpośredniego prowadzenia akcji gospodarczej i kulturalnej na ziemiach górskich Rzeczypospolitej w myśl założeń i celów Związku Ziemi Górskich, mających na celu podniesienie cywilizacyjne, rozwój ekonomiczny i okrzepnięcie swojskiego regionalizmu poszczególnych krain karpackich w Polsce. Praca

pisana lekko i zajmująco, warta rozpowszechnienia i czytania.

Witold Mileski

**Stanisław Leszczycki: Podhale jako region uzdrowiskowy. Rozważania z geografii turystyki**. Tom I «Prac Studium Turyzmu» Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, 1937. Odbitka z t. I «Biuletynu Komisji Studiów Ligii Popierania Turystyki». Stron 51. — Interesująca ta praca stanowi monografię powiatu nowotarskiego z punktu widzenia rozwoju jego urzędzeń i dalszych możliwości rozwojowych w zakresie uzdrowiskowym i turystycznym. Poszczególne rozdziały pracy obejmują następujące tematy: Literatura balneologiczna, literatura geograficzna, warunki przyrodzone, urządzenia techniczne, stan faktyczny ruchu letniskowego, badania nad sferą wpływu, ruch turystyczny na Podhalu, wykorzystanie pomieszczeń letniskowych, rozwój ruchu uzdrowiskowego, znaczenie antropogeograficzne ruchu, zmiany w fizjonomii wsi, znaczenie gospodarce ruchu uzdrowisko-turystycznego, dochód z ruchu uzdrowiskowego, uwagi końcowe, streszczenie francuskie, bibliografia. Rozdziały ilustrowane są pouczającymi 15 mapkami i licznymi tabelami i wykresami. Z pracą dra Leszczyckiego jako obejmującą rozległy i obfity materiał winien zapoznać się każdy pracownik, działający na terenie Podhala, Spisza i Orawy w obrębie granic powiatu nowotarskiego.

w. mil.

**Stanisław Leszczycki: Znaczenie gospodarcze ruchu uzdrowiskowo-turystycznego na Śląsku**, Katowice 1937, wyd. Instytutu Śląskiego, str. 81 i 13 mapek, liczne tabele.

W poszczególnych rozdziałach rozpatruje autor po kolei charakterystykę ruchu letniskowego, uzdrowiskowego i turystycznego na polskim Śląsku, znaczenie gospodarcze tych trzech rodzajów ruchu, możliwości ich dalszego rozwoju, sprawy turystyki górskiej w Beskidach Śląskich, masowego ruchu wycieczkowego i jego organizacji, turystyk motorową, wodną, miejską, krajoznawczą, podmiejską, zza granicy, wreszcie kwestie bilansu ruchu turystycznego i obrotów z nim związanych. Nas interesują specjalnie dane dotyczące górskiej części województwa śląskiego oraz omówienie takich zagadnień (ilustrowanych diagramami i mapkami), jak np.: wahania ruchu turystycznego w ciągu roku, sfery wpływów Beskidu Śląskiego i uzdrowisk śląskich — ujęte województwami, sfery zainteresowań mieszkańców Śląska terenami i ośrodkami turystycznymi oraz uzdrowiskowymi innych województw i t. p. Praca, będąca pierwszą tego rodzaju monografią, będzie zape-

wne służyła za wzór dalszym analogicznym opracowaniom reszty obszarów turystyczno-uzdrowiskowych Polski. Sądzimy, że na pierwszy ogień winny iść tu poszczególne regiony Karpat Polskich.

*w. mil.*

**Władysław Milata: Pokrywa śnieżna w Karpatach.** Kraków 1937 (tom III «Prac Studium Turyzmu Uniw. Jagiellońskiego», odbitka z t. I «Biuletynu Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki»), str. 52, mapę 12, liczne tablice i zestawienia.

Autor oparł swe spostrzeżenia i wnioski na materiałach obejmujących cały łuk Karpat (poza Karpatami Siedmiogrodzkimi) a pochodzących z okresu 10-letniego. Najwięcej uwagi poświęcił dwu czynnikom, wpływającym na wahania szaty śnieżnej karpackiej: temperaturze i wiatrom. Praca przynosi wiele interesującego materiału do poznania klimatu karpackiego, który szczególnie zaciekawia również szerokie warstwy turystów i narciarzy ze względu na nieoczekiwane odchylenia w stanie osnieżenia Karpat w ciągu kilku ostatnich zim, odznaczających się niedoborem śniegu w górach. Poszczególne rozdziały pracy zawierają omówienie tematów następujących: przebieg miesięczny średniej grubości pokrywy śnieżnej w cm<sup>3</sup>, maksymalne wysokości pokrywy śnieżnej w cm, trwałość pokrywy, liczba dni z opadem śnieżnym, kształtowanie się pokrywy, wpływ czynników klimatycznych, charakterystyka rozmieszczenia pokrywy, wpływ wiatrów, charakterystyka zimy w Karpatach, wnioski końcowe (opracowane osobno dla południowych i północnych stoków Karpat Zachodnich i Wschodnich). W pracy (a przede wszystkim w tabelach) razi zupełnie niezrozumiałe używanie przedwojennych, oficjalnych węgierskich nazw miejscowych na terenach obecnej Polski i Czechosłowacji i to z widocznymi błędami, jak np.: Alsor-lipnica (miało być zapewne: Also Lipnicza) na oznaczenie Lipnicy Górnej, Szepesovalu (miało być: Szépesófalu) na Starą Wieś Spiską, Tourdossin (zam. Turdossin) na Twardoszyn, Mezölaborcz na Medzilaborce i t. d. Tego rodzaju wydawnictwo, zawierające te wszystkie Felsőszörnye, Ersekujvar, Totpelsócz i t. d., nie może znaleźć uznania u naszych południowych sąsiadów, a sądzą, że w dziedzinie badań nad klimatologią Karpat szczególnie byłaby pożądana współpraca uczonych i badaczy polskich i słowackich.

*w. mil.*

**Dr Wł. Milata: Lato w Beskidach Śląskich,** str. 9, mapa 1 i tabel 13, odbitka z «Zarania Śląskiego», r. XIII, z. 3. — Po omówieniu w poprzedniej swej pracy klimatologicznej o Beskidach Śląskich stosunków zimowych, przystąpił autor w b. r. do drobiazgo-

wego rozważenia letnich stosunków klimatycznych tych gór. Nader ciekawe są zestawienia liczby dni z przymrozkami w poszczególnych miejscowościach Beskidu, dni ostatnich i pierwszych z mrozem, średnich ciepłoty, zachmurzenia, ciśnienia, nasłonecznienia, wiatrów, opadów i t. d. Z rozważań nad powyższymi zestawieniami autor wyłuskał kilka uwag ogólnych, z których wynika, że w Beskidzie Śląskim wyróżniają się dwie, dość wyodrębnione grupy klimatyczne: jedna o wystawieniu północnym i zachodnim (pogórze, doliny Brennicy, Wisły i Olzy po Trzyniecu, obszary grzbietowe), druga — o klimacie łagodniejszym, słoneczniejszym, suchszym — o wystawieniu południowym (kotliny żywiecka i istebniańska i dolina Olzy od Jabłonkowa po Trzyniec). W końcu autor wypowiada szereg postulatów w kierunku dalszych badań nad klimatem takich Beskidów Zachodnich.

*w. mil.*

**Jan Gałdyn: Bukowina Tatrzańska,** Warszawa 1936, nakł. Tow. Przyjaciół Bukowiny Tatrzańskiej, str. 24, liczne ilustracje.

Autor w sympatycznej broszurze dzieli się swymi wspomnieniami z dziesięcioletniej działalności «Tow. Przyjaciół Bukowiny Tatrzańskiej», którego jest duszą a które z okazji jubileuszu 10-lecia swego właśnie wydawnictwo powyższe opublikowało. Autor przedstawia stale postępujący rozwój letniskowy i uzdrowiskowy tej jednej z najpiękniejszych miejscowości naszego Podtatrz, w czym osoby autora i jego kilku współpracowników były głównym — bezinteresownym — motorem. Ciekawe są wspomnienia o przedwojennych letnikach w Bukowinie, o odwiedzinach J. Piłsudskiego u Andrzeja Struga w Bukowinie w 1904 r., o działalności ks. Gadowskiego (twórcy «Orlej Perci», członka honorowego P. T. T.), o współpracy P. T. T. z Tow. Przyj. Bukowiny, o współczesnym stanie i rozwoju Bukowiny i jej urzędzie i w. in.

*w. mil.*

**Kmietowicz Fr. jun.: Szczawa,** odbitka z «Polskiej Gazety Lekarskiej» (Lwów, 1937). — W rozprawce poświęconej interesującej wsi Szczawie, położonej w malowniczej okolicy Beskidów Zachodnich, analizuje przede wszystkim dr Kmietowicz samo pojęcie «szczawy», pod którym na terenie karpackim określane są źródła «kwaśne» t. zn. zawierające lotny bezwodnik węglowy (okoliczne Szczawnice, Szczawniki i t. d.). Z kolei w pracy Kmietowicza omówiono rozmieszczenie źródeł mineralnych w okolicy, od Kryniczy aż po Drużbaki, historię samej Szczawy (ciekawe wyciągi ze starych ksiąg i metryk gruntowych ze Szczawy), etnografię i szczegóły turystyczne. Osobne miejsce poświęcone jest analizie chemicznej źródeł szczawskich i walorom klimatycz-



cznym tej wsi, której — w związku z budową gościńca Mszana Dolna—Zabrzeż, wróżą dużą przyszłość jako przyszlenu nowemu ośrodkowi zdrojowemu, turystycznemu i narciarskiemu na pograniczu Gorców, Beskidu Wyspowego i Beskidu Sądeckiego. J. R.

**Z. Klemensiewicz: Turystyka wysokogórska.** Warszawa 1937. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 120.

W cyklu «Biblioteka Sportowa», jako 43 tomik, pojawił się podręcznik turystyki wysokogórskiej pióra znanego taternika Z. Klemensiewicza, autora pionierskiej książki o zasadach taternictwa z r. 1913.

Popularnie i w ogół wyczerpująco, jeśli chodzi o kół, dla których książeczka jest przeznaczona, zapoznaje autor czytelnika z ogólnymi warunkami przyrodzonymi turysty, jego zaprawą i szkoleniem; następnie omawia sprzęt i odzież, po czym przechodzi w osobnym rozdziale do opisu życia w górach wysokich, dając ogólne wskazówki co do sposobu bytowania w nich od chodzenia, odżywiania i noclegów począwszy, do udzielania pierwszej pomocy i zasad ratownictwa.

Rozdział o terenie daje systematyczny obraz pokonywania go, zaznajamia z pojęciem «drogi», skalą trudności, elementami wspinaczki oraz warunkami i terminologią terenu. Technika użycia liny jest może zbyt skąpo i nie zawsze trafnie opisana, niemniej zaznajamia wystarczająco z podstawowymi sposobami manewrowania liną.

W końcu omawia autor obszernie niebezpieczeństwa gór, dzieląc je na trzy grupy: niezależne od woli turysty, dalej niebezpieczeństwa wywołane podmiotowo przez niego, wreszcie podmiotowe tj. pochodzące wyłącznie od turysty.

Ten rozdział pożytecznej broszurki jest szczególnie skrupulatnie opracowany. W ogóle całą książeczkę prof. Klemensiewicza przenika ogromny zasób doświadczenia, wnikliwość i trzeźwość oraz trafny sąd, podany w formie przystępnej i jasnej.

Na koniec uwaga ogólniejszej natury. Jeśli chodzi o taternika-nowicjusza, broszura daje mu wystarczający wykład zasad taternictwa, jeśli jednak chodzi o nieco już zaawansowanego, który by chciał zapoznać się z arkanaми nowoczesnej techniki wspinaczki, tak przecie dzisiaj wyrafinowanej, a także z zasadami techniki lodowcowej (o której autor jedynie pobieżnie wspomina), — to literaturze polskiej wciąż brakuje takiego wykładu.

Brak ten raz jeszcze szczególnie teraz, gdy taternictwo wyszło z Tatr, kierując się w wyższe i trudniejsze góry. Fachowej porady w zakresie zaawansowanej techniki wysokogórskiej i lodowcowej muszą nasi taternicy szu-

kać wciąż w podręcznikach obcych, przede wszystkim w literaturze niemieckiej.

W. Krygowski.

**Stanisław Berezowski: Turystyczno-krajoznawczy przewodnik po Województwie Śląskim.** Katowice 1937, wyd. Instytutu Śląskiego; 447 str., 144 ilustr., 29 map i planów miast.

Mamy przed sobą najnowocześniejszy i najpiękniej wydany przewodnik turystyczny polski ostatniej doby; zaspokaja on wyczerpująco wszelkie krajoznawcze i turystyczne potrzeby w odniesieniu do naszego Śląska. Wzorowa ta publikacja, będąca prawdziwym «baedekerem» oraz informatorem o Śląsku, w części swej ogólnej daje fachowo i umiejętnie opracowane rozdziały o geografii, historii, życiu gospodarczym, wreszcie o sportach i rozdział osobny p. t. «Wskazówki praktyczne» wraz z dodatkiem «Literatura i mapy».

Część ogólną ujął autor w działach: Śląsk Czarny (okręg przemysłowy), Śląsk Biały (północna część województwa: powiaty tarnogórski i lubliniecki), Śląsk Zielony (południowa część Górnego Śląska i nizina część Cieszyńskiego) oraz Beskidy Śląskie. Ostatni rozdział (w połączeniu z niektórymi działami części ogólnej) stanowi znakomity, nowoczesny, przewodnik po Beskidach Śląskich, podzielony na ustępy, będące odpowiednikami poszczególnych «wycieczek», przy czym osobny rozdział poświęcony jest turystyce narciarskiej w Beskidach. Przepiękna szata ilustracyjna (doskonały dobór zdjęć!), dodanie wielkiej liczby planów miejscowości, bardzo ciekawych map i mapek w tekście, podanie podobizn herbów miast — wszystko to wzbogaca i urozmaica książkę, którą każdy przeczyta z niewątpliwym zainteresowaniem.

Osobnym rozdziałem omówienia winna być recenzja ze znakomitej mapy Śląska w opracowaniu Fr. Popiołka. Mapa ta, dołączona wraz z obfitym skorowidzem miejscowości do przewodnika, niezmiernie przejrzysta, bogata i staranna, obejmuje cały Śląsk Górny po stronie polskiej i niemieckiej, cały Śląsk Cieszyński po stronie polskiej i czechosłowackiej, wielką część Jury Krakowsko-Wieluńskiej, część Śląska Opawskiego i Moraw, ziemi Hulczyńską i Czadecką, Żywiecczyznę, część Orawy i dawnych Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego. Witold Mileski.

**Jan Reychman: Przewodnik po Podhalu, Spiszu, Orawie i północnej Słowacji.** Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1937. Str. XVI. 258. 7 mapek.

Po obszernym i wyczerpującym przewodniku znanego turysty i krajoznawcy dra M. Orłowicza, przewodniku, który skutkiem upły-

wu czasu w dużej części przestał być aktualny, pojawił się ostatnio przewodnik, obejmujący Podhale, Spisz, Liptów, Turczańskie i Trenczyńskie, oraz Orawę. Ogromny zasięg terytorialny zdołał autor zmieścić w niespełna dwustukiludziesięciu stronach bez szkody dla wszystkiego, co interesuje turystę. Zasięg ten obejmuje pas wokół Tatr w promieniu ok. 50 km, biegnący grzbieciem Górców, Radziejowej, Gór Lewockich Raju Słowackiego, Niżnych Tatr, Fatry, Pilska, Babiej Góry. Celem autora było wskazanie turyście wszystkich godnych zwiedzenia miejsc i przedmiotów w obrębie objętego obszaru, oraz najogólniejsze wskazówki co do dróg i dojeżdż.

«Przewodnik ma na celu wskazanie szeregu zaniedbanych dotychczas a ciekawych terenów turystycznych (Podhale); przypomnienie wędrującemu po Spiszu i Orawie turyście związków (etnograficznych czy historycznych) tych ziem z Polską; zaznajomienie turystów polskich ze skarbami północnej Słowacji, ze słowacką przeszłością i kulturą». Dodajmy do tego cytatu, że cele te przewodnik całkowicie wypełnia. Autor, przyjął zasadę opisywania terenu wzdłuż głównej trasy, po czym zajmując się opisem bocznych odgałęzień, znowu wraca do dalszego opisu głównej drogi.

Punktem wyjścia jest stolica Podhala Nowy Targ, z którego za autorem wędrujemy naokoło Tatr poprzez Spisz, Liptów, Orawę, z powrotem do N. Targu. Telegraficzny styl autora przyczynia się do jasności i zwięzłości opisu; autor opisuje rzeczywiście rzeczy najciekawsze, nie zatrzymując się nigdy nigdzie za długo. Kogo zaś interesują bliższe szczegóły, temu wskazuje dość obszerną bibliografię. Ta metoda jest w nowoczesnym przewodniku nader trafna i właściwa.

Należy się cieszyć, że brak takiego przewodnika, jednolitego i aktualnego, został narzeczki usunięty. Dołączone do przewodnika mapki zbyt są pobieżne, jednakże mają one na celu jedynie ogólnie zorientować turystę, w terenie zaś musi on posługiwać się mapą o większej skali. *W. Krygowski.*

**Edmund Słuszkiewicz: Przewodnik po Sanoku i Ziemi Sanockiej,** nakł. Pol. Tow. Tatrzńskiego, Sanok 1936, str. 120, liczne ilustracje, mapka orientacyjna Ziemi sanockiej w podz. 1:600.000 i plan m. Sanoka.

Z radością należy powitać pojawienie się przewodnika po małym turystycznie znanej Ziemi Sanockiej. Przewodnik obejmuje opis ziemi sanockiej, rys historyczny, dane o ludności, o Sanoku dawniejszym i dzisiejszym, o zabytkach miasta, okolicach oraz o innych miejscowościach, jak np. Lesko, Rymanów, Iwoniec, Bezmiechowa, Brzozów, Miejsce Piastowe, Krosno,

Prządki, Odrzykoń, Dukla i t. d. Przewodnik zawiera wprawdzie opisy, lecz można mu zarzucić właśnie pewne braki odnośnie danych ściśle turystycznych (droga, czas dojścia, pora i sposób zwiedzania, komunikacja i t. p.). Sprawy te winny w ewent. dalszych wydaniach ulec zasadniczej naprawie, nie mówiąc o niezbędności rozszerzenia rozdziału o turystyce górskiej (letniej i narciarskiej) w Beskidzie Środkowym i na Pogórzu, gdzie uznaniem cieszą się już obecnie okolice górskie Dukli, Cisny, Berehów, Łupkowa i t. d. a gdzie turystyka i narciarstwo mają wszelkie dane do znakomitego dalszego rozwoju. Ponieważ przewodnik jest bardzo potrzebny, tym bardziej pożądana jest zmiana układu treści i dostosowanie jej do obecnych potrzeb, zwartości, jasności i konsekwentności przewodników typu współczesnego. *mil.*

### **Szlakiem II. Brygady Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich.**

Przewodnik historyczno-turystyczny po Gorganach i Czarnohorze. Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Warszawa 1937, 24 ilustr., 26 szkiców, str. 402, 2 mapy.

Pomysł przewodnika po Karpatach Wschodnich, któryby zaznajamiał turystę nie tylko z osobliwościami krajoznawczymi lecz także z szlakami wojny i historii, — jest sam w sobie pomysłem doskonałym. Do naturalnych bowiem piękności przyrody karpackiej dołączyły lata wojny światowej wspomnienia tak ofiarnego bohaterstwa Żelaznej Brygady, że na zawsze wrosły one i wsiąkły w tę ziemię górską i stanowią obecnie i na przyszłość jeszcze jedno ogniwo miłości do niej. Wojskowe Biuro Historyczne, realizując ten ze wszech miar chwalebny pomysł, przystąpiło w lecie 1936 r. do przeprowadzenia w terenie materiałów historycznych i turystycznych, i w wyniku tego ujrzał światło dzienne przewodnik pod redakcją ppłka dypl. Józefa Moszczeńskiego. Część historyczną opracował mgr Tadeusz Pelczarski, część turystyczną prof. Adam Lenkiewicz. Z powyższymi autorami współpracowali nadto kpt. Stanisław Librewski (część historyczna) i Władysław Niedenthal (część turystyczna).

Olbrzymi zasięg terenowy a więc obszar Gorganów i Czarnohory piętrzył przed autorami poważne trudności. Zwłaszcza opracowanie materiału historycznego, przy braku częstość szczegółowych monograficznych opracowań walk II. Brygady (oprócz książki B. Roji «Legionści w Karpatach 1914—15» i kilku pamiętników), nastrecało wiele trudności. Historia zajmuje wszakże w przewodniku więcej niż połowę. Niemniej część turystyczna opracowana sumiennie i szczegółowo stanowi nierozłączny pendant do części pierwszej.

Wiadomości ogólne o terenie, ludności, pamiątkach legionowych i o turystyce zimowej (str. 3—28) rozpoczynają przewodnik.

W części historycznej po ogólnym zarysie działań II. Brygady, omówione są działania w dolinie Łomnicy, Bystrzycy Sobotwińskiej, Bystrzycy Nadwórniańskiej, w dolinie Prutu oraz nakreślone dzieje tworzenia kompanii huculskiej i jej udziału w bojach karpaccich.

Część turystyczną otwiera dział informacyjny podający mnóstwo szczegółów z dziedziny komunikacji i pobytu w Karpatach (koleje, kolejniaki, autobusy, szosy i drogi, wiadomości o turystyce wodnej, o poruszaniu się w strefie nadgranicznej oraz o przekraczaniu granicy państwowej, wreszcie całościowość informacji o schroniskach i możliwościach noclegowych od przełęczy Wyszkowskiej po dolinę Białego Czeremoszu.

Właściwy dział turystyczny (str. 261—385) zawiera opis przebiegu szlaku P. T. T. im. Marszałka J. Piłsudskiego, oraz dane o innych szlakach, które bądź to pokrywają się bądź to wiążą z szlakami historycznymi Legionów.

Systematyczny opis głównych szlaków turystycznych uwzględnia także ich warunki narciarskie, sprawiając, że przewodnik służyć będzie także turystom-narciarzom.

Liczne ilustracje, z których niektóre mają znaczenie dokumentarne oraz dwie mapy, będące poprawionym i uzupełnionym zestawieniem kilku odcinków map wojskowych 1:100.000 podkreślają pierwszorzędne wartości przewodnika. *W. Krygowski.*

### **Turysta w Zagłębiu naftowym.**

Krajoznawstwo, turystyka górską letnia i zimowa. Wydawnictwo P. T. T. Oddział Drohobycz—Borysław. Redaktor inż. Józef Wojnar. Bez roku wydania. Str. 128. — Wśród przewodników o charakterze regionalnym, wydawnictwo ruchliwego Oddziału drohobycko-borysławskiego P. T. T. wybija się wzorowym opracowaniem tematu. Zebrać tyle wiadomości o samym Zagłębiu naftowym, dać opis wydobywania ropy i dalszego jej przetwarzania, poinformować o wszystkich interesujących szczegółach i osobliwościach terenu, opisać wszystkie ważniejsze szlaki turystyczne w sposób zwięzły i dokładny, pouczyć wreszcie o rozmaitych sprawach wiążących się z uprawianiem turystyki w lecie i zimą — i wszystko to zmieścić w stukilkudziesięciu stronach broszurki kieszonkowego formatu, — jest przykładem dużej umiętności. Układali ten doskonały przewodnik prawdziwi turyści, którzy dobrze wiedzą, co jest dla turysty ważne, a co należy zostawić jego inicjatywie w czasie drogi. Zwięzłość opisu i wskazówek jest wzorem, jak można w przeciwieństwie do niektórych przewodników po-

wiedzieć krótko istotne szczegóły. Na podkreślenie nadto zasługuje staranne wydanie przewodnika, którego niemała ozdobą są liczne fotografie. *W. Krygowski.*

**Tadeusz Dybczyński: Tajemnice Łysogór.** Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. 1937. Str. 181.

Miłe, ładnie ilustrowane opowiadanie o górach Świętokrzyskich zapoznaje w przystępnej formie młodzież, dla której jest przede wszystkim przeznaczone z pięknościami i osobliwościami tego uroczego zakątka górskiego. Autor, znany krajoznawca, przy opisie wakacyjnej wędrowki, korzysta z każdej sposobności, aby podzielić się z młodym czytelnikiem mnóstwem szczegółów przyrodniczych, historycznych i innych, — co czyni z jego opowiadania przyjemną i pouczającą lekturę lat szkolnych. Liczne fotografie pozwalają czytelnikowi podążać w ślad za opisem, ujmującym szczerością i bezpośredniością. *W. K.*

**Wiktor Ostrowski: W skale i lodzie.** Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. 1937. Str. 232, 54 ilustracje i 3 mapki.

Garść wspomnień z czwartej wyprawy egzotycznej, zorganizowanej przez Klub Wysokogórski P. T. T., okazuje się książką nieprzeciętnej wartości. Prostota opisu jest jej wdziękiem, sprawiającym, że czyta się ją z zaciekawieniem i z takim uczuciem, jakby uczestniczyło się w tej pełnej przygód wyprawie polskiej w góry Kaukaskie. Autor — doskonały taternik i alpinista, a zarazem uczestnik wyprawy andyjskiej — opowiada ciekawie i bezpośrednio, wplatając w opisy przeżyć mnóstwo szczegółów dotyczących przyrody, historii i geografii Kaukazu. Czasem wtrąca z humorem jakiś epizod, to znów prostymi a dojmującymi słowami odda nastrojów grozy górskiej. Przechyłałem tę książkę w ciepłym nastroju, jaki wywołuje dobrze odczuta przez kogoś przyroda; udało się autorowi w dużym stopniu odmalować bujność dolin kaukaskich i pozorną martwość krainy śniegu i lodu. Na tło to rzucił autor wysiłek grupy polskich alpinistów, wysiłek uwieńczonej wartościowymi zdobyczami i przede wszystkim doświadczeniem. Wyprawa przerzucała się w ciągu lipca i sierpnia 1935 r. z zach. Osetii aż w góry Bałkarii, przemierzając kilkadziesiąt kilometrów górskich i zaznaczyła wszędzie swą bytność plonami bądź to naukowymi, bądź to alpinistycznymi. Obok bowiem grupy mającej zadanie ściśle alpinistyczne składała się z grupy naukowej, która przywoziła do kraju wiele przyrządków z dziedziny florystycznej i faunistycznej Kaukazu.

Wśród książek, które w ostatnich latach

pojawiły się w naszej literaturze podróżniczej, jest książka Ostrowskiego pięknym przykładem bezpretensjonalnego i przez to szczególnie miłego stylu. Chociaż autor przeznaczają ją dla młodego czytelnika, czytać ją powinien każdy, aby nauczyć się radości życia, jaką dają góry i obcowanie z górami.

*W. Krygowski.*

**Jerzy Mieczysław Rytard: Dolina Wiatrów.** ilustr. Charlie. Księgarnia Powszechna. Kraków 1937. Powieść. Str. 308.

Czytając tę obszerną powieść dla młodzieży Rytarda, mimowoli tęskni się za dawnymi dobrymi powieściami, które każdy z nas w młodości czytał i na całe życie zapamiętał i zastanawia nas smutny fakt, że tak uroczy temat jak Tatry nie jest wyszukanym dotąd (oprócz świetnej «Róży bez kolców» Urbanowskiej) w książce dla młodzieży.

Powieść Rytarda jest zbiorem banalnych, luźnie i przypadkowo powiązanych ze sobą wątków, które nie są w stanie ani zaciekawić, ani zachęcić młodzieży do czegokolwiek. Wielkie i piękne słowo młodości: przygoda — stanowiące po wiek wieków siłą atrakcyjną książek Vernego czy Londona — w książce Rytarda jest blade, niemrawe i nieinteresujące.

I tak książka jego, nie będąc właściwie ani książką dla młodzieży, ani dla dorosłych, nie jest też powieścią regionalną, jak — nie wiadomo dlaczego — nazwał ją wydawca. A szkoda, gdyż po poprzednich książkach (Na Białej Grani, Wilczur z Prohyby, Koleba na Hliniku), można było oczekiwać po nim czegoś lepszego.

*W. Krygowski.*

**Eugeniusz Pawłowski: Burza nadciąga.** (Mocarny Lud). Powieść «We mgle świtu», część druga. Nakład Zarządu głównego Podhalan. Kraków-Warszawa. 1936. Str. 385. Cena zł 6'20.

Trylogia Pawłowskiego pt. «Chochołowscy», której część pierwszą «We mgle świtu» mieliśmy sposobność omówić w dwunastym roczniku «Wierchów» (str. 210), rozwinęła się w obszerny drugi człon kompozycyjny, zatytułowany «Burza nadciąga».

Wątek historyczny, obejmujący powstanie chochołowskie z r. 1846, nie wiele posunął się naprzód, natomiast główną oś tej części stanowią perypetie miłości Marysi Krzysiakówny i młodego emisariusza sprawy narodowej Mikołaja Kańskiego, który zamiast zajmować się wyłącznie swą robotą, wprowadza romantyczny zamęt w sercu zaręczonej ze Staszkiem Chochołowskim dziewczyny.

Ta społeczność tak interesującego, jeśli idzie o rok 1846, i tak odmiennego w swych

skutkach, owocach i sensie na Podhalu, niż na nizinach, — nie odmalował autor przekonująco. Spotykamy się tu z ustalonym schematem typów bez pogłębienia psychologicznego i z tradycyjną i powierzchowną charakterystyką osób i wydarzeń. A przecie kanwa historii i społeczne podłoże powstania chochołowskiego dostarczało materiału wyjątkowo bogatego w treść i siłę wyrazu. Wspinała postacie ks. Kmietowicza, Andrusikowicza, ks. Głowackiego wyszły blade, sprowadzone do uproszczonych rysów psychologicznych. Przebieg wypadków, historycznie na ogół wierny, rozwinięte są zapewne w części trzeciej.

Góralczyznę reprezentują stare rody, z którymi zapoznaliśmy się w «We mgle świtu». I ten świat nie spełnia naszego oczekiwania. Autor idealizuje typy, pozbawiając je wraz z ich surową pierwotnością, którą tak niezrównanie odmalował Tetmajer i Orkan, — rumieńców życia.

Dodatnią stroną książki Pawłowskiego jest wyrobiony język i swobodne posługiwanie się gwarą. Podkreślić wreszcie trzeba kilka opisów przyrody, które dobrze świadczą o wyczuciu autora.

*W. Krygowski.*

**Poezja młodego Podhala.** Słowo wstępne prof. Stanisława Pigońa. Nakład Koła Polonistów S. U. J. Kraków M. C. M. XXXVII. Str. 81. Z obawy oderwania się kultury polskiej od podłoża społecznego i etnicznego powstała potrzeba wypowiedzi artystycznej grupy młodych poetów.

«Na tej bowiem wysokości — piszą wydawcy w przedmowie — twórczość dopływa ma nie ze źródeł ludu, lecz z kanałów obcych strumieni. Pędzący wóz naszej twórczości trzeba w całym pędzie ku egzotyčności i beznarodowości zahamować i skierować w ugor ludowego geniuszu. Lud ma ten wóz porwać siłą odziemnego, źródłanego talentu. Ma w twórczość narodu wnieść rasową prądną przyjaźń z ziemią i dzieje najdawniejsze na niej człowieka... «Mamy z poezji ludowej wykrzesać narodową».

Bardzo szczytne — jak widzimy — cele zakreśliła sobie grupa poetycka młodego Podhala, w skład której wchodzi synowie rolników ziemi podhalańskiej. Czy je spełni — z zapowiedzi sądzić nie można. Jakkolwiek hasła te nie nowe, — a wypowiedzi arty tyczne synów ludu nie pierwsze w naszej literaturze i jakkolwiek poziom ich artystyczny bynajmniej nie rewolucyjny, — jednakże antologia ta — jak słusznie zwraca na to uwagę prof. Pigoń — ma przede wszystkim znaczenie jako dowód, że wieś chce bezpośrednio wypowiedzieć nurtujące w niej potrzeby artystyczne i szuka ku temu dróg.

Społecznie biorąc, jest to szlachetne szukanie treści artystycznej przez warstwę, która jako grupa dotąd milczała, artystycznie grupa ta wszakże nowego nie nie wnosi, co jest zapewne wynikiem tego, że autorzy są zbyt młodzi i nieskrystalizowani, aby można już dzisiaj osądzać ich oblicze artystyczne.

Najciekawsze utwory dał Stanisław Nędza Kubiniec, którego wołanie «Do braci moik» ma żywe akcenty społeczne. Jako przykład naiwnego, szczerego i ujmującego wyrazu może służyć wiersz Andrzeja Florka Skupienia pt. «Muzyka góralska», gdzie może najkliwiej wypowiada się dusza prostego poety:

«Twój głos, muzyko, jest nom kochany.  
bo ty przegodać umiysz do kozdyj dusy  
i choćby cłek nie wiem jako zapłakany,  
jak mu ty zagros, to się uciesy».

I rzeczywiście tylko to w tej antologii ma wartość, co jest najbezpośredniejsze i najprostsze a tego nie wiele.

W. Krygowski.

**Jan Mazur: Z wysokich Tater wiaterny sum...** Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa, 1937, str. 47. Tomik wierszy pisanych gwara podhalańską niewiele ma wspólnego poza formalną stroną z oryginalnym folklorem góralskim. Wprawdzie gwara autora nic zarzucić nie można, — jest ona nawet wcale opracowana — ale treść poetycka w nią włożona nie wykracza na ogół poza ramy banału. Chciałoby się w tym zbioru doszukać przynajmniej zdrowego pierwiastka ludowości, nie mówiąc już o twórczej jego transkrypcji, — ale i tu spotyka nas zawód. Spod góralskiej przyrodziewy przemawia inteligent; odnosimy wrażenie wmawiania w nas, że tak właśnie myśli i czuje góral.

W. Krygowski.

**Unkas: Mamut w Tatrach.** Głębokie 1936, nakł. Roberta Niweckiego, str. 21. Jest zwyczajem od lat paru w «Wierchach», że wśród poważnych recenzji pojawia się jedno — drugie omówienie, mniej lub więcej z humorem ujęte, jakiegoś wydawnictwa specjalnego, bądź niezwykle nieudolnego bądź prześladowanego błędami czy usterkami bądź to wreszcie wyjątkowo dziwnego. I tym razem nasunęła się chęć taka, aby omówić zbiorek wierszy pod tytułem nieco dziwnym «Mamut w Tatrach», drukowany w Głębokiem u Z. Szejnbojma, który zapraszał do tego. Lecz po przeczytaniu wierszyków ochota taka odchodzi; widać, że ma się przed sobą poezję, pisane być może nieudolnie, lecz pod wpływem szczerych porywów, wywołanych wędrówką po Tatrach w towarzystwie harcerekiej młodzieży a odległość i «niegórskość» miejsca wydania nie może stanowić przyczyny uśmiechu, — chyba

Wierchy t. XV

radosnego, że czar gór naszych tak daleko sięga i tak mocny i sympatyczny wpływ na odwiedzających je turystów wywiera. Niepokoją nas niektóre wyrażenia autora a w szczególności przekięcenie paru nazw szczytów (np. Koszasty zamiast Koszysta — a to dla osiągnięcia aliteracji czy rymu), rozzewniają wyrażenia, jak «Z hurgotem kierpców po orle perci czworakujemy na Zamarłą Turnię...», złości nazwa «Wodnogrzmoty». Z całosci najlepszy chyba jeszcze wiersz — to miły i bezpretensjonalny «Wietrzyk górski». w. mil.

**Julian Tarnowycz: Ilustrowana istorija Łemkowszczyzny**, Lwów 1936 («Biblioteka Łemkowszczyzny» nr 1), nakł. wyd. «Na Storożi», str. 285, map 3, ilustracji 100.

Dzieje Ziemi Łemkowskiej, ujęte jako monografia regionalna z dziedziny historii krain karpaccich w Polsce, miałyby wielkie powodzenie wśród czytelników, których prasa, wydawnictwa periodyczne i publikacje książkowe coraz więcej osławiają z pojęciem, znaczeniem i wartościami Łemkowszczyzny. Dzieje Łemkowszczyzny miałyby nadto znaczenie dla ludności miejscowej a w szczególności dla młodego pokolenia Łemków, wyrastającego w umiłowaniu łemkowskiego regionu. Inaczej przedstawia się jednak uświatlenie skreślenia historii Łemkowszczyzny w duchu czystego nacjonalizmu ukraińskiego, a z taką próbą właśnie mamy tu do czynienia. Autor dał zgrabny szkiceł popularnego dziełka o historii regionu, mogący być wzorem układu tego rodzaju wydawnictw dla poszczególnych krain góralskich w Karpatach Polskich. Moc ciekawych wiadomości o ruskim odrodzeniu narodowym w latach 1848—1850 w ówczesnej Galicji Środkowej, o emigracji łemkowskiej w Ameryce, interesujące dane o działaczach Ludowych i «budziicielach» łemkowskich, o losach Łemków oraz ich ziemi w czasie wielkiej wojny, o działalności «Proświty» i innych towarzystw ukraińskich na Łemkowszczyźnie, o stosunkach i wzajemności z Rusią Zakarpacką — oto walory książki. Natomiast wmawianie «par force» w czytelnika praukraińskości Łemków doprowadza do znacznego obniżenia jej poziomu. Wystarczy przytoczyć jako zobrazowanie tego faktu taki wypadek, jak podanie wśród zespołu pięknych naogół i zresztą bardzo pouczającej dobranych ilustracji z dziedziny etnograficznej i krajoznawczej, umieszczenie wśród widoków, ziem «odwiecznie ukraińskiej» Łemkowszczyzny — również zdjęć zamku czorsztyńskiego i okolic Pienin.

d. i.

**Dr Konstantin Schermann: Szögescipök nyoma! a Karpatok bércéin** [= «W podkutych butach graniami Karpat»], Budapeszt. 1937. Z przedmową dr Jenő von

16

Karafiáth. Cena: pengö 8'60. — Jubileuszowe wydawnictwo Węgierskiego Tow. Karpackiego, pod powyższym tytułem zawiera monograficznie na blisko 400 stronach ujęty opis historyczny zdobycia turystycznego Karpat a mianowicie wszystkich grup i gniazd górskich karpackich od słowackiego Dziewina nad Dunajem (Małe Karpaty) po daleki Siedmiogród. Bogata szata ilustracyj na i obfita bibliografia wspomagają tekst w przedstawieniu dziejów i obecnego stanu zagospodarowania turystycznego całych Karpat, ze szczególnym uwzględnieniem ich dawnej strony węgierskiej jak też węgierskiej działalności turystycznej na przestrzeni lat 1873—1918. *w. mil.*

**Dr F. V. Kroutil i dr J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce.** Dwa lata minęło od czasu, gdy na tym miejscu sygnalizowałem pojawienie się pierwszego tomiku tatarnickiego przewodnika dr-ów Kroutila i Gellnera. Tymczasem wyszły już z druku dalsze dwa tomy (obejmujące obszar od Wagi po Lodową Przełęcz) i wydaje się prawdopodobne, że ambitni autorzy doprowadzą swe ryzykowne przedsięwzięcie do pomyślnego końca (całość ma liczyć pięć tomów).

Nazwałem wysiłek d-rów Kroutila i Gellnera «ryzykownym» — niewątpliwie bowiem zamysł wydania dla tatarników w Czechosłowacji nowoczesnego, czysto tatarnickiego przewodnika, mógł być uważany nie tylko za przedczesny ale i za niewczesny. Jeżeli bowiem nawet powojenne tatarnictwo polskie nie zdobyło się jeszcze na przewodnik rejestrujący wszystkie swoje zdobycze i odtwarzający tym samym plastycznie przewrót lat od 1926 poczynając — pocóż, wydawałoby się, jest potrzebny nowoczesny przewodnik tatarnikom czeskim i słowackim, którzy znajdują się dopiero we wstępnej fazie swej działalności? Tymczasem okazało się, że wydanie tego przewodnika przyniosło tatarnikom w Czechosłowacji nadzwyczaj dodatnie i korzystne skutki. Pod wpływem akcji obu autorów *Horolezeckého průvodce* ożywiło się nagle i rozwinęło bujnie najmlodsze tatarnictwo słowackie i oddziało również na tatarnictwo Niemców spiskich. Spodziewam się w latach najbliższych równorzędnej rywalizacji w Tatrach tatarników polskich, słowackich, czeskich i spiskich i nie mała w tym zasługa nowego przewodnika. Nie zaprzeczają temu nawet najzawzięci słowaccy przeciwnicy d-rów Kroutila i Gellnera, których gniewają «słowa prawdy» i obraża rzetelne podkreślanie polskich przewag w powojennym tatarnictwie.

Nie tu miejsce na drobiazgową i fachową ocenę nowego przewodnika. Uczynił to już i jeszcze uczyni zapewne «Taternik». W «Wier-

chach» wystarczy powiedzieć, że w przewodniku Kroutila i Gellnera posiadamy dziś najlepszy i jedyny «modernistyczny» przewodnik po Tatrach. Ze jest on oparty w lwiej części na polskim dorobku — to inna sprawa. Autorzy przewodnika ani temu przeczą ani się z tym kryją, i nie mogło być zresztą inaczej.

Wiele b. dobrych rysunków i szkiców, przejrzysty (na ogół) układ i przede wszystkim sam fakt zebrania w jednym opracowaniu mnóstwa nowych dróg z ostatniego piętnastolecia w Tatrach — oto najlepsze zasługi pracy obu autorów. Zarzutów szczegółowych nie formułuję; z ogólnych możnaby wymienić zbyt ścisłe trzymanie się chwilami tekstów «Taternika» oraz brak logiki w podawaniu i opuszczaniu nazwisk zdobywców poszczególnych dróg: dlaczego np. (by wymienić tylko jeden przykład) podają autorzy nazwiska zdobywców nudnych dróg na zach. ścianie Świstowego Szczytu a opuszczają nazwiska zdobywców nierównie ciekawszej, pd.-zach ściany tegoż szczytu? Taka niekonsekwencja powinna zniknąć w dalszych tomach. *(jaszcz)*

**A. Václavík: Tradície ľudovej drevorezby. I. Príspevky k vecnej a ornamentálnej genezi slovenských prácich a valkáckich piestov.** Bratislava [1936], str. 136 + 14 tabl. Praca poświęcona jest zagadnieniu rzeźby ludowej w drzewie w Słowacji, ze szczególnym uwzględnieniem ornamentyki na magłownicach i kijankach. Na tych dwóch przedmiotach skupił się cały instynkt rzeźbienia ludu słowackiego, tak jak u naszych górali wyraził się on w całym bogactwie wzorów na łyżnikach. Książka Václavíka, oparta na bogatym materiale (obficie cytowani są i polscy autorzy) daje tu podstawę do snucia porównań i analogii na ten temat. Zakres pracy Václavíka obejmuje też okolice podtatrzzańskie (Liptów i Orawę). *J. R.*

**Miškovič Aloiz: Podolínec — slovenský Oxford.** (Sborník Spolku Profesorov Slovákov, nr 1—2 z r. 1936/37). Ks. Sypowski, proboszcz w Szczyrku, w połowie XIX w. uczęszczał przed tym (w latach 1832—1837) do kolegium w Podolińcu i zostawił z tego czasu zapiski pamiętnikarskie, streszczone w artykule Miškoviča. Podane tu są wiadomości o Podolińcu w tych czasach, o stosunkach w szkole, jej ustroju i wykładach. Charakterystyczne jest, że choć językiem wykładowym była łacina (od klasy trzeciej), to jednak religii uczono aż po klasę piątą w językach słowackim, polskim, węgierskim i niemieckim. Na t. zw. «oratoriach» czytano Tomasa z Kempis po polsku, po czym omawiano przeczytane ustępy po słowacku. Zapiski ks. Sypowskiego są więc ciekawe tak

z punktu widzenia dziejów pedagogiki jak i dla poznania stosunków narodowościowych i językowych Spisza na początku ubiegłego stulecia.

J. R.

**Fr. Havránek: Važecká Jeskyně a její kras.** Važec 1936, wyd. «Tatranského a Jaskynného Muzea», str. 140, liczne ilustr., przekroje i mapka geologiczna terenu «krasu wažeckiego». Autor, odkrywca pięknej i ciekawej jaskini naciekowej, odnalezionej w 1922 r. w pobliżu podtatrzańskiej wsi Wažec na Liptowie, na terasie Białego Wagu, — kreśli z widocznie przebijającym z kart książki ukończeniem słowackiego Podtatra i jego cudów przyrody opis Wažca i jego okolicy, odznaczającej się krajobrazem krasowym w wszystkich jego charakterystycznymi cechami; następnie przechodzi po kolei: topografię, morfologię i tektonikę jaskini, hydrografię, florę i faunę kopalną z chemizmem wód i florystykę krasu wažeckiego, wreszcie podkreśla znaczenie Jaskini Wažeckiej dla nauki i turystyki tatrzańskiej. Havránek podaje w końcu literaturę przedmiotu i słownik wyrazów naukowych. Polskiego czytelnika mile spotka na wstępie pracy wyjątek z poezji J. Ka-prowicza. Pożyteczną pracę czeskiego badacza Tatr, który już dawno przed wojną interesował się tym masywem górskim jako malarz i pisarz, opatrzył przedmową prof. J. Volko-Starohorský, znany słowacki badacz Liptowa i jaskiń słowackich, jeden z głównych kierowników prac «Muzeum Krasu Słowackiego» w Liptowskim Św. Mikołaszu, gdzie koncentruje się dziś działalność w zakresie badania wspaniałego świata grot Słowacji.

w. mil.

**„Taternik“.** Organ Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Rocznik XXI. Warszawa 1936—1937. Str. 224.

Sam fakt osiągnięcia tak poważnego wieku przez pismo alpinistyczne w Polsce, w czasie gdy sport wysokogórski wciąż rekrutuje się jeszcze z wybranych jednostek, — świadczy za siebie.

Od szeregu lat obserwujemy stały rozwój tego pisma, jego poziom treści i formy i z uznaniem musimy stwierdzić, że spełnia on dobrze swą rolę jako informator o wszystkim, co się z dziedziny ruchu wysokogórskiego dzieje w kraju i poza jego granicami. Oprócz tego spełnia «Taternik» rolę trybuny, z której wypowiadają się różni ludzie na różnorakie aktualne zagadnienia, dzięki czemu nie ma niemal sprawy, obchodzącej wysokogórskiego turystę, która by nie miała na łamach «Taternika» oddźwięku.

Z końcem ub. r. ustąpił z powodu wyjazdu w Andy dotychczasowy redaktor p. J. A. Szczepański, którego znawstwu tematu i umiejętnościom «Taternik» zawdzięcza niezmiernie

dużo. Wraz z nowymi horyzontami samego ruchu wysokogórskiego w Polsce poszerzył on horyzont wydawnictwa i uwspółcześnił jego poziom i formę zewnętrzną.

Pod redakcją nowego kierownika pisma p. Zdzisława Dąbrowskiego «Taternik» nie zmienił swego charakteru. Te same aktualia alpinistyczne i taternickie, ta sama dokładność w podawaniu wiadomości. Na wzór dawnych zeszytów, stanowiących *sui generis* monografie, poświęcił «Taternik» jeden zeszyt (5) Himalajom, które jako przedmiot aspiracji polskich alpinistów coraz częściej i poważniej traktuje wysokogórską opinią.

Z uznaniem trzeba powiedzieć, że opracowania tego zeszytu (podobnie jak i innych) są bardzo sumienne i interesujące. Świadczą one o poważnym przygotowywaniu się naszych wysokogórców do Himalajów, które wymagają przecież będą od nich najwyższego wysiłku nie tylko fizycznego, lecz nadto doskonałego przygotowania naukowego.

Dobrze stało się, że zjawily się w «Taterniku» rozważania lekarskie w związku z wyprawami w wysokie góry, byłoby jeszcze lepiej, gdyby częściej lekarze-alpinisci zabierali głos, informując szeroki ogół przede wszystkim o zdobyciach badań nad fizjologią w wysokogórskich warunkach. Doświadczenia bowiem uczą, że klimat wysokich gór stwarza różne niespodzianki.

W części artykułowej rocznika dostarczyli materiałów S. i T. Bernadzikiewiczze, Z. Dąbrowski (bibliografia himalajska, Himalaje — Karakoram i inne), A. Karpiński (interesujące studium o ekwipunku wypraw w wysokie góry), dr J. Mazurek, J. Orenburg, dr M. Sokołowski, J. A. Szczepański, M. Zajączkowski i inni.

Stają tradycję mają działy materiałów do historii alpinizmu polskiego oraz taternictwa, dział skalnych dróg i kronika.

Kilkadziesiąt fotografii, rysunków, oraz liczne mapy stanowią doskonałe uzupełnienie treści i podnoszą piękną szatę zewnętrzną ostatniego rocznika.

W. K.

**„Ochrona Przyrody“.** Rocznik XVI, Kraków 1936, str. 285, liczne ilustracje, tabele i mapy.

Zeszłoroczny, imponujący rozmiarami i obfitością treści tom oficjalnego organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody zawiera — w większej może niż poprzednie tomy liczbie — prace i artykuły, odnoszące się do terenów górskich. Zaraz w dziale «rozpraw» spotykamy: A. Środonia «Rozmieszczenie limby w polskich Karpatach i jej ochrona», J. Walasa «Roślinność skalne nowotarskich i konieczność ich ochrony», T. Sulmy «Kornuty — rezerwat na Łemkowszczyźnie», M. i S. Sokołowski «Wan-

tule» [w górnej części doliny Mietusiej w Tatrach], M. Zajączkowskiego «Dolina Sucha Kondracka w Tatrach Zachodnich», J. Młodziejowskiego «Smreczyn w Dolinie Kościeliskiej», W. Kulmatyckiego «O wyrobzie i o potrzebie jego ochrony w polskiej części dorzecza Dniestru» [także na terenie Podkarpacia]. W dalszych działach rocznika mają znaczenie także dla teoretyków i praktycznych pracowników w dziale ochrony przyrody górskiej i krajobrazu gór artykuły A. Wróblewskiego «Konservacja starych drzew» i J. Urbańskiego «Fotografia na usługach ochrony przyrody». W części kronikarskiej notatki W. Mileskiego przynoszą wiadomości o organizacji ochrony przyrody w państwach Ameryki Łacińskiej (ze szczególnym uwzględnieniem terenów górskich) oraz o nowym rozporządzeniu rządowym o organizacji parków narodowych w Jugosławii, E. Handschina — o pracach Komisji Naukowej Szwajcarskiego Parku Narodowego, J. Kostytki — o działalności administracji Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody, Z. Ciętaka — o grocie trawertynowej (martwicowej) w Dolinie Racławskiej [Wyżyna Małopolska], wreszcie dział «Wiadomości bieżących» z aktualiami z działalności P. R. O. P. kończy XVI rocznik interesującego i zastużonego wydawnictwa.

w. mil.

**„Turysta w Polsce“.** Rocznik III. Nr 1—12. Kraków—Warszawa 1937. Wydawnictwo «Turysta w Polsce» wchodząc w trzeci rok istnienia zmieniło wraz ze zmianą wydawcy swój charakter pisma dotąd przeznaczonego dla turystów zorganizowanych w zrzeszeniach turystyki czynnej, na pismo skierowane także dla mas, niezwiązanych ściśle więzami organizacyjnymi z żadnym towarzystwem. «Turystę w Polsce» przejęła Liga Popierania Turystyki, przy czym redaguje go nadal red. St. Faecher a wszyscy członkowie P. T. T., P. Z. N. i P. Z. Kaj. otrzymują go bezpłatnie.

Zmiana nastawienia pisma na turystykę «bierną» wpłynęła oczywiście na typ artykułów i wiadomości, które w przeważnej mierze sięgają do tematów o zasięgu szerszym, niż to było w latach ubiegłych. Obok artykułów bezpośrednio interesujących turystę uprawiającego czynnie turystykę, pojawiły się artykuły związane z masowymi imprezami na obszarze całego Państwa. Silny nacisk położono w ostatnim roku na artykuły krajoznawcze, podkreślające walory turystyczne mniej znanych okolic naszego kraju. Dopuszczono do głosu turystykę w samochodzie, na motocyklu i w szymbowcu, skutkiem czego osiągnięto dużą rozmaitość.

«Turysta w Polsce» jako miesięcznik informujący o najważniejszych bieżących sprawach zasiluje w pełni na tę popularność, jaką się

cieszy, a do popularności w niemalym stopniu przyczynia się bogata i piękna strona ilustracyjna i typograficzna.

W. K.

**„Przyjaciel Spisza i Orawy“.** Kalendarz na R. P. 1937, Kraków, nakł. Związku Górali Spisza i Orawy, str. 120, liczne ilustracje.

Wzorowy kalendarz dla polskiego ludu spiskiego i góralskiego, w którego treści znajdujemy kilka b. interesujących artykułów i notatek, odnoszących się specjalnie do spraw Spisza i Orawy. Wymieniamy «Moje przebudzenie narodowe» ks. prof. Ferd. Machaya, «Śp. Pieter Borowy», «Najstarsza parafia Spisza» M. Balary, «Co się działo na Spiszu przed 100 laty», «Najstarszy kościół na Orawie» ks. M. Jabłońskiego, «Upadek», «Czy u nas urosną owoce?» dra Fr. Gora, «Klocka z Jabłonki», «Jakie to świece trzymają Orawiak i Spiszak?» (streszczenie jednego z przemówień P. Borowego), «Śp. Wojciech Halczyn», «Zapraszamy na Spisz!» A. Kubaszka, «Zgon dwóch wielkich pracowników (o ks. E. Sikorze i W. Haberze)», «Wielka przyjaciółka Orawy i Spisza» (o p. Małg. Starzyńskiej, prezesce Tow. Przyjaciół Spisza i Orawy). Liczne, nieraz bardzo piękne zdjęcia z terenu Orawy i Spisza ozdabiają to udane i pożyteczne wydawnictwo.

Ukazał się już również pod tym samym tytułem kalendarz na 1938 rok. Zawiera on o wiele mniej materiału regionalnego, niż pierwszy rocznik wydawnictwa. Kilka opowiadań spiskich i orawskich, interesująca «Kronika Orawy i Spisza z r. 1937», parę fachowych artykułów o gospodarowaniu rolnym w górach, urwki poezji i prozy o treści górskiej — oto tematy górskie w tym pożytecznym zresztą wydawnictwie, pozostającym pod redakcją J. Serafina.

w. mil.

**„Biuletyn Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki“**, t. I, Kraków 1937, str. 223.

— Po pierwszym roku działalności swojej Komisja Studiów Ligi Popierania Turystyki (mająca swą siedzibę w Krakowie, gdzie ściśle współpracuje ze Studium Turyzmu Uniwersytetu Jagiellońskiego) wydała pod staranną redakcją S. Faechera pierwszy tom swego «Biuletynu», przedstawiający się po prostu i ciekawie. Tom zawiera: 1) słowo wstępne St. Faechera «Od redakcji» 2) Sprawozdanie Komisji Studiów za okres 1936-37. Stanisław Faecher: «Pociągi popularne w czterolecie 1933—1936» (omawia aktualne zagadnienie pociągów popularnych i fluktuacje ich rozwoju w pierwszym czterolecie ich istnienia). — Stanisław Leszczycki: «Podhale jako region uzdrowiskowy. Rozważania z geografii turystyki» [pracę tę omawiamy osobno]. — Janina Kawecka: «Badania



nad frekwencją kuracjuszy w uzdrowiskach wschodnio-karpaccich» (próba wzoru dla podobnych opracowań w innych regionach letniskowo-uzdrowiskowych, przede wszystkim górskich). — Wł. Milata: «Pokrywa śnieżna w Karpatach» [pracę tę omawiamy osobno]. — Elfryda Nawratilówna: «Bibliografia turystyczna za rok 1936» (próba zestawienia polskiego piśmiennictwa turystycznego, którego brak od wielu lat daje się wyraźnie odczuwać szczególnie w dziedzinie badań nad gospodarką turystyczną). — Oczywiście wybrane do publikacji prace stanowią jedynie wybór z wielkiej liczby opracowanych tematów, których interesujące zestawienie znajdziemy w artykule zawierającym sprawozdanie z działalności. «Biuletyn» stanowi pierwszy krok do publikowania najlepszych a oparty o studia terenowe prac z dziedziny turystyki, pojętej jako dział pracy badawczej nad rozwojem i potrzebami ruchu uzdrowiskowego, zdrojowiskowego, letniskowego i turystycznego w naszym kraju. «Biuletyn» ma się w przyszłości ukazywać periodycznie; mniejsze prace i przyczynki (o charakterze więcej aktualnym) mają być drukowane w specjalnie wydawanym «Komunikacie», który miał się zacząć ukazywać z końcem 1937 r.

*w. mil.*

### **Nowe wydawnictwa kartograficzne dla Karpat Polskich.**

Mapy 1:100.000. Wojskowy Instytut Geograficzny w bieżącym roku wydał w podziale 1:100.000 cztery arkusze z terenów górskich, a mianowicie: Nowy Sącz — pas 50, słup 31, Pikuj — pas 53, słup 36, Sławsko — pas 53, słup 37, Seneczów — pas 54, słup 37. Ponadto wydano (jako drugi w ogóle) zbiorowy arkusz dla Tatr i Podhala (wydanie turystyczne) obejmujący cztery arkusze: Tatry Wysokie i Zachodnie, Zakopane, Chyżne. Arkusz zbiorowy wykazuje dalszy postęp, jakkolwiek pod względem kartograficznym zmiany są niewielkie, to jednak w cieniowaniu oraz w rysunku sytuacyjnym a zwłaszcza w nazwach oraz w naniesionej treści turystycznej zrobiono daleko idącą korektę, usuwając wytknięte usterki w wydaniach z 1934 r. Arkusz prezentuje się bardzo efektywnie, znakomicie podkreśla kontrasty geograficzne jednostek fizjograficznych na Podhalu. Arkusz Nowy Sącz jest wykonany również według ustalonych norm dla wydań turystycznych obszarów górskich, jedynie w tonach przeważają odcienie brunatne, gdy sąsiednie arkusze raczej były utrzymane w tonach szaro-fioletowych. W porównaniu z sąsiednią Szczawnicą ilość nazw miejscowych jest znacznie skromniejsza, jak również nie jest podana liczba domów w poszczególnych przysiółkach. Poprawna jest no-

menklatura dla gór Beskidu Wyspowego, nie uwzględniona w dawnych mapach austriackich, Arkusz Pikuj daje bardzo ciekawy obraz geograficzny, wypukła rusztowy charakter Bieszczadów. W porównaniu z mapami dawnymi dla turystyki ta nowa mapa odda olbrzymie usługi przez rozmieszczenie szlaków turystycznych, schronisk oraz domków myśliwskich. Tę olbrzymią zmianę dają również nowe arkusze Sławsko i Seneczów; podają one aktualny stan kolejek leśnych, schronisk i schronów turystycznych, jak również domków i szlaków myśliwskich. Również naniesione zostały wszystkie drogi i ścieżki powstałe w okresie wojennym. Mapy są poważnym dorobkiem w zakresie kartografii turystycznej, wypełniają przykrą lukę w środkowej części Karpat. W związku z tym świat turystyczny z dużym zainteresowaniem oczekuje ukończenia prac kartograficznych w Karpatach i wydania ostatnich arkuszy przez Wojskowy Instytut Geograficzny w Warszawie, tak rzetelnie przyczyniający się do rozwoju turystyki w górach.

Mapa Parku Narodowego w Pieninach. Wojskowy Instytut Geograficzny wydał mapę Parku Narodowego w Pieninach w podziale 1:20.000, wykonaną metodą fotogrametryczną, która objęła obszar pomiędzy Czorsztynem a Szlachtową a więc całych Pienin. Jest to pierwsza szczegółowa mapa oddająca dokładnie rysunek terenu i to w sposób bardzo czytelny. Na mapie również podane są szlaki i schroniska turystyczne jak również wszystkie osobliwości turystyczne, pomniki i rezerwy przyrody oraz zabytki sztuki. Mapę tę można uważać za najlepsze dzieło W. I. G. spośród szczegółowych.

Mapa okolic Rabki. Wojskowy Instytut Geograficzny wydał w podziale 1:10.000 szczegółowy plan okolic Rabki, na którym znajduje się obfita treść turystyczna, podane są zabytki i obiekty chronione. Mapa wykonana została sposobem fotogrametrycznym. Cena zł 4.—.

Nowe wydanie mapy Tatr. W bieżącym roku ukaże się nowe wydanie mapy Tatr w podziale 1:20.000, opracowanej metodą fotogrametryczną a wydanej przez W. I. G. w 1934 r. Nowe wydanie obejmie również okolice Zakopanego wraz z częścią Gubałówki i znaczny teren Tatr czechosłowackich. Będzie to wydanie turystyczne z podaniem wszystkich urządzeń turystycznych. Nowo wniesiona na mapę treść turystyczna jest opracowana przez Polskie Towarzystwo Tatrzzańskie. Z dalszych ważniejszych zmian należy podkreślić nowy rysunek skał, którego brak dawał się odczuć w wydaniu pierwszym i korektę toponomastyki. Ponadto przewidziane jest wydanie drugie t. zw. «zimowe», przeznaczone dla turystyki narciarskiej z odpowiednio przystosowaną treścią tu-

rystyczną. Byłoby pożądane, aby wydanie zimowe mogło być utrzymane w tonach zielonkawo-niebieskich na wzór podobnych wydawnictw zagranicznych.

Województwo Śląskie. Mapę województwa śląskiego oraz ziem sąsiednich w opracowaniu Franciszka Popiołka wydał w podziale 1:400.000 Śląski Instytut w Katowicach. Mapa ta została załączona również do przewodnika Berezowskiego po Województwie Śląskim. Obszar górski oddany jest warstwicami barwnymi co 100 i 200 metrów. W silny sposób podkreślona jest izohipsa 800 m wyznaczająca obszary najwyżej wyniesione. Należy, że mapa jest poprawna, oddaje dość dużo szczegółów jak na tę podziałkę, uderza jednak niezrozumiałe zróżnicowanie napisów oznaczających poszczególne szczyty, przy czym Stożek, W. Racza, Skrzyczne — znalazły się w drugiej skali. Brak jest napisów: Leskowiec, Prz. Kocierska, Prz. Glinne i kilku innych. Oczywiście te drobne usterki nie mają znaczenia; wydanie nowej mapy dla Śląska należy powitać z dużym uznaniem.

Mapa samochodowa Polskiego Touring Klubu. Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i na rok 1937/38 wydał Polski Touring Klub mapę samochodową oraz stanu dróg dla całej Polski, tym samym obejmującą także teren górski. Na mapie podany jest aktualny stan dróg bitych, odległości w kilometrach pomiędzy osiedlami, sieć kolejowa, wodna oraz schematyczny rysunek terenu. Jest to niewątpliwie najlepsza mapa komunikacyjna w Polsce, z wielkim wysiłkiem ze strony Touring Klubu wydawana. Zastępuje ona na uwagę wszystkich automobilistów-turystów. Dla turystyki górskiej posiada również znaczenie przez podanie stanu dojazdów samochodowych w tereny karpackie. Mapa wydana jest w podziale 1:1.000.000. Ponadto dodane są schematyczne mapki tras szosowych, łączących ważniejsze miasta z ośrodkami turystycznymi na terenie Polski. Nowością jest rozmieszczenie stacji benzynowych oraz użycie czarnego koloru na oznaczenie dróg o twardej nawierzchni.

Nowe mapy czechosłowackie.

W podziale 1:75.000 wydał Wojskowy Instytut Geograficzny w Pradze nowe arkusze wschodnio-karpackie, na które czekali z utęsknieniem turyści, w coraz większej liczbie udający się do tych wspaniałych okolic górskich Rusi Podkarpackiej. Ukazały się arkusze: Mukačvo, Bohdan (= Czarnohora; blisko połowa arkusza obejmuje terytorium polskie) i Velky Bočkiv (= Stoh-Pietros Marmaroski); obejmuje ok. 4/5 terytorium rumuńskiego wraz z całym łańcuchem granicznym czechosłowacko-rumuńskim Karpat Marmaroskich). Dla terenów gór wschodniej Słowacji wydane zostały arkusze: Branisko—Saryš, Košice i Rožňava

(= Kras Słowacki); pierwszy z wymienionych tu arkuszy ukazał się też w specjalnym wydaniu turystycznym i obejmuje południową część gór Czergowskich, pasmo Braniska i wierchy Szaryskie, t. j. tereny na północ od Preszowa aż po Klusową, Jastrabie, Brezovicę i Chminiańską Nową Wieś, obejmujące mało odwiedzane okolice górskie z ciekawymi utworami wapiennymi. Drugi arkusz również ukazał się w wydaniu turystycznym pod nazwą «Okolice Koszyc, cz. II» i obejmuje wschodnią część Słowackich Gór Kruszcowych, części Krasu Południowo-Słowackiego, Braniska, Wierchów Szaryskich i Kotliny Koszyckiej czyli teren między miastami Preszowem, Koszycami, Wielką Idą, Turnią nad Bodrawą i Krompachami. Trzeci z wymienionych arkuszy w wydaniu turystycznym (zwany «Domica—Słowenský Kras») obejmuje Planiny Plesziwiecką i Silicką, dolinę Zadielską, okolice jaskiń Domicy itd. Nadto ukazał się arkusz «Spišská Nová Ves», który w wydaniu turystycznym ma nazwę «Słowenský Raj». Po wypuszczeniu wreszcie II. wydania turystycznego arkusza «Vysoké Tatry» i osobnego wydania narciarskiego, przystąpiono (przy współpracy Klubu Czechosłowackich Turystów) do przygotowania w ciągu 1938 r. III. wydania turystycznego tego arkusza, mającego uwzględnić najnowszy stan urządzeń turystycznych a w szczególności sieć szlaków, która ma zostać założona w związku z budową kolei linowej na Łomnicę. Byłoby pożądane, aby Tatry Zachodnie wraz z Halami Orawsko-Liptowskimi, Niżne Tatry oraz W. i M. Fatra otrzymały nowo opracowane arkusze mapy 1:75.000 ze względu na potrzebę wniesienia na nie bardzo rozległej w jej treści turystycznej oraz wciąż wzrastający ruch turystów w tych górach. — Wreszcie godzi się wspomnieć o nowym wydaniu mapy 1:200.000, opublikowanym przez Wojskowy Instytut Geograficzny w Pradze a obejmującym na 33 arkuszach (w cenie po 6:60 Kčs) teren całej Republiki Czechosłowackiej. Wydanie to posiada nadrukowane w barwie czerwonej granice poszczególnych grup i gniazd górskich głównych i pobocznych, terenów pogórzy, kotlin i dolin międzygórskich. Nomenklatura górska, będąca wynikiem kilkoletnich prac (1932—36) Komisji nomenklatury przy państwowej Radzie Badawczej i zawarta na tej mapie, obowiązuje obecnie w Czechosłowacji jako nomenklatura górska oficjalna. L. M.

**Góry polskie w wydawnictwach polskich i zagranicznych.** W myśl zesłoteknej zapowiedzi umieszczamy w br. mającej się co kilka lat ukazywać zestawienie pod powyższym tytułem, przy czym zestawienie niniejsze nie rości sobie bynajmniej pre-

tensji do wyczerpującej dokładności. Przedstawia ono raczej przykładowo niektóre pozycje bibliograficzne z olbrzymiej «dżungli» artykułów, rozpraw, sprawozdań mających za temat góry nasze lub zahaczających mniej lub więcej o sprawy karpackie.

Liczba artykułów i notatek na tematy górskie rośnie w prasie codziennej z roku na rok. Stale zagadnieniami górskimi zajmują się pisma następujące: «Polska Zachodnia», «Polska Zbrojna», «Il. Kuryer Codzienny», «Gazeta Polska», «Głos Narodu», «Kurier Poranny», «Czas», «Kurier Poznański» i inne. Sekundują im ilustrowane czasopisma tygodniowe, jak «Światowid», «Ilustracja Polska», «Tygodnik Ilustrowany», «Na Szerokim Świecie» itp. Rzecz jasna, że sprawom górskim wiele uwagi poświęcają czasopisma turystyczne, krajoznawcze, etnograficzne, przyrodnicze i sportowe, jak np. «Ziemia», «Taternik», «Turysta w Polsce», «Wiadomości Turystyczne», «Wiadomości Służby Geograficznej», «Czasopismo Przyrodnicze», «Orli Lot», «Touring», «Stadion Młodych». Z natury rzeczy olbrzymi materiał dotyczący życia regionów górskich znajdujemy w prasie lokalnej i poświęconej zagadnieniom góral-szczyzny, jak np. w «Gazecie Podhala», «Ziemni Podhalańskiej», «Głosie Podhala», «Zaraniu Śląskim», «Łemku» (Krynica), «Naszemu Łemku» (Lwów), «Pobudce» (Przemysł), «Kurierze Małopolskim» (Stanisławów). Najmniej stosunkowo miejsca i uwagi poświęcają górcom wydawnictwa ściśle literacko-artystyczne, ale i tutaj mamy do zainicjowania pozycje tak cenne jak specjalne tatrzańskie zeszyty «Kameny», miesięcznika redagowanego przez K. A. Jaworskiego, znanego turystę i miłośnika Tatr. W ostatnim numerze tatrzańskim «Kameny» ze stycznia-lutego br. H. Marczevska ogłosiła pracę pt.: «Asnyk i Kasprowicz jako poeci Tatr», Maria i J. A. Szczepańscy nowe fragmenty swoich górskich powieści, na koniec S. R. Dobrowolski, W. Pietrzak, L. Świeżawski, S. Bakowski, J. K. Weintraub i in. wiersze górskie.

Wiele materiału, nieraz pięknie i ciekawie ilustrowanego, znajdzie też czytelnik wydawnictw czechosłowackich, jak np. w piśmie: «Casopis Turistů» (Praga), «Krásy Slovenska» i «Vysoké Tatry» (N. Smokowiec), «Die Karpathen» oraz «Karpáthenpost» (Kiezmark) wraz z dodatkami tegoż «Zipser Heimat» i «Die Hohe Tatra», «Slovák» (Bratysława) wraz z afiliowanymi do niego publikacjami lokalnymi, «Bezkydy—Jesení» (Morawska Ostrawa), «Studentská Turistika» (Praga). Wreszcie w zagranicznej prasie spotkaliśmy artykuły, zahaczające o tematy, związane z naszymi górami w czaso-

pisinach: «România» (ilustr. miesięcznik Urzędu Turystycznego w Bukareszcie), «Butlletí del Centre Excursionista Aliga» (Barcelona), «Błgarski Turist» (artykuł W. Krygowskiego o P. T. T. i jego pracach), «Revue des Eaux et Forêts» (artykuł o wycieczce leśników i przyrodników francuskich, oprowadzanej po Tatrach i Pieninach przez prof. dr W. Goetla), «The Alpine Journal» (Londyn, maj 1936: artykuł I. Howard Sommerwell'a pt.: «Climbing in the Tatra Mountains»), «Allgemeine Bergsteiger Zeitung» (Wiedeń; parę artykułów o Tatrach).

Osobno wymieniamy czasopisma, w których ukazały się recenzje naszego rocznika XIII i XIV. Za granicą wzmianki dały: «România» (Bukareszt), «Naša Orava» (Dolny Kubin — Orawa słowacka), «Prager Presse», «Slovák» (Bratysława) oraz wielka rzesza czasopism turystycznych różnych krajów, pozostających z «Wierchami» w stosunku wymiany a w szczególności «Błgarski Turist» (Sofia), «La Montagna» (Turyn), «Oesterreichische Alpenzeitung» (Wiedeń), «Rivista mensile del Club Alpino Italiano» (Rzym), «Věstník Klubu Alpistů Československých» i w. inn. Z krajowych wydawnictw większe lub mniejsze wzmianki dały: «Polska Zachodnia», «Kurier Poranny», «Gazeta Polska», «Ziemia», «Biuletyn Polsko-Ukraiński», «Oriens» (ostatnie dwa — z okazji rocznika XIII i zawartych w nim artykułów o Łemkow-szczyźnie), «Ziemia Podhalańska» i inne.

Wśród wielkiej liczby prac i artykułów na tematy górskie wymieniamy poniżej te, które były nam dostępne do wglądu. W «Il. Kuryerze Codziennym» i jego niedzielnym dodatku «Kuryerze Literacko-Naukowym» umieścili prace w latach 1935—1936: Jan Wiktor «W średniowiecznym klasztorze» (wyjątek z przygotowanej do druku książki «Pieniny i Ziemia Sądecka») i «Obrzędy świąt Bożego Narodzenia» [w okolicach Pienin], dr E. Kutrzebiana «Figury przydrożne w Myślenicach», J. R. [= mgr Jan Reychman] «Dwory i dworki pod Tatrami», «Lamusy i spichlerze wiejskie na Podtatrzu» i «Zapomniane «Steinkeller» podhalański z XIX w.» (w związku z tym niedługo potem notatka W. Ś. «O nagrobki M. Marszałkowicza i organisty Andrusikiewicza»), dr St. Łukasik «Nazwy miejscowe «Karpaty» i «Tatry», ich pochodzenie i wzajemny stosunek», «Poronin», «Zbójnictwo w Polskich Karpatach» oraz «O Beskidach, Bieszczadach i Besach», mgr R. Reinfuss «W sprawie granicy łemkowsko-bojkowskiej» i «Wschodnia granica Łemkowszczyzny», dr J. Falkowski «Jeszcze o granicy łemkowsko-bojkowskiej», dr A. Brosig «Góry polskie w grafice», dr T. Mączyński «Powstanie chochołowskie» (w 90-tą roczni-

ce), W. Walczak «Rumowiska skalne w Gorganach» i «Wśród ruin odrzykońskiego zamczyska», «Magóra Wątkowska — najciekawsze pasmo Beskidu Środkowego», prof. dr J. Premik «Obrazy Polski z minionych epok geologicznych» (cz. III: «Karpaty, ich charakter, dzieje i powstanie), S. Przybylski «Bieszczady Turczańskie», dr F. Zastawniak «Miedź w Polsce» [m. inn. o dawnym górnictwie miedzianym w Tatrach i Łysogórach], St. Barabasz «Szałaszy pasterskie w Tatrach», A. Wójcik «Pogórze i Pogórzanie», prof. dr A. Chybiński «Podhale i Tatry w muzyce polskiej» i «O zapomnianym zbiorze krakowiaków i tańców góralskich z 1829 r.», dr E. L. Niezabitowski «Rytro», inż. A. Borowiec «Małopolska leczy rany zadane lasom na Podhalu i w Pieninach», dr T. Szydłowski «W sprawie ruin Czorsztyna» i «Średniowieczne madonny podhalańskie», J. Paal «Na tatrzańskich turniach — spis ludności» [= zwierzyń], K. Barnas «Ciekawy list Wł. Orkana» i «Śladami legendy o W. Orkanie», J. Szytniak «Orkan, legenda i rzeczywistość», T. Sinko «50-lecie twórczości Kazimierza Tetmajera», J. Brzoza «Legenda gór», N «Góry jako tło polskich filmów» i «Czy Janosik tańczył z Marią Teresą», L. Tomanek «Złota kaczka złożyła złote jajko. W poszukiwaniu podziemnych Tatr», inż. A. Drozdowski «Owczarstwo podhalańskie ma wszystkie warunki rozwoju...», J. Janowski «Człowiek na tle gór», N «Tatrzańska turystyka w latach siedemdziesiątych», dr T. Szydłowski «Dworek Moniaków w Zubrzycu». — To wszystko z jednego pisma, nie licząc artykułów ściśle turystycznych, narciarskich, uzdrowiskowych, zdrojowiskowych, letniskowych, podróżniczych i społeczno-gospodarczych na tematy karpacie, zamieszczonych w «I. K. C.» a przede wszystkim w specjalnym dodatku jego tj. w «Kuryerze Turystyczno-Zdrojowym i Komunikacyjnym» (kierowanym przez red. St. Fächerę). — Jeślibyśmy chcieli równie dokładnie omawiać resztę wydawnictw — nie starczyłoby na to miejsca. Przykładowo więc podajemy: dr. M. Orłowicz «Autem wzdłuż Karpat» («Touring» 1936), W. Natanson «Janosik hetmanem» («Przegląd Współczesny» 1936), J. G. Henryk Pawlikowski «Pochodzenie nazwy Zakopanego» («Prosto z mostu», 1936), Romr [= mgr R. Reinfuss] «Wędrowki po miastach i miasteczkach środkowego Podkarpacia» (25 odcinków w «Tempie Dnia», 1936), Kornel Makuszyński «Jaśnie Wielmożny Regimentarz» [wspomnienie o śp. Stan. Eliażu Radzikowskim] i wiele świetnych innych felietonów ze Zakopanego («Kurier Warszawski»), Jan A. Szczepański «Rezerwat turystyczny na Hnitesiu», «Pod hasłem Pol-

skiego Towarzystwa Tatrzańskiego», «Ubiegajmy się o Górską Odznakę Turystyczną P. T. T.», «W sprawie wycieczek zbiorowych w Tatry», «Po nowej serji wypadków w Tatrach», «W skalnym urwisku Tatr» i w. innych («Polska Zachodnia»), również trzy wspomnienia taternickie, ogłoszone w «Gazecie Polskiej» i «Polsce Zachodniej», K. Czachowski «Kazimierz Tetmajer — w pięćdziesięciolecie twórczości» («Polska Zachodnia»), A. Jesionowski «Niedokończona powieść śląska Orkana «Czantoria» («Pol. Zachodnia»), Fr. Bobek «Strój i zbroja zbójników podhalańskich» («Ziemia podhalańska»), R. Horoszkiewicz «Szlachta zaściankowa na Podkarpaciu» («Pol. Zbrojna» i «Pol. Zachodnia»), Dominik [= prof. dr J. Domaniewski] «Realizacja Parku Narodowego w Tatrach» i inne felietony przyrodniczo-górskie («Gazeta Polska»), dr K. Narkiewicz-Jodko «O naukowy charakter polskich wypraw odkrywczych» («Gaz. Polska»), dr E. Słowińska «Gorgany» («Pol. Zbrojna» — dodatek sobotni), prof. dr W. Goetl «Górski wał ochronny Polski» («Polska Zbrojna»), A. Zachemski «Prokop z Ratułowa» («Czas»), W. Mileski «P. T. T.» («Polska Zbrojna»). — Tak moglibyśmy wciąż dalej i dalej wyliczać! Osobne przecież miejsce w prasie naszej zajmują artykuły polemiczne, dotyczące ochrony Tatr przed inwazją barbarzyńskiego niszcycielstwa i niepojętym ich «prze-cywiuizowywaniem» oraz głosy przeciwnie. Motywy ochrony przyrody i krajobrazu, racjonalnego pojmowania turystyki, potrzeb masowej turystyki nowoczesnej, zagadnienia ekonomiczne — są tu głównymi tematami artykułów.

Osobna wzmianka należy się tu znakomitym felietonom Rafała Malczewskiego o sprawach zakopiańskich i tatrzańskich, zamieszczanym w «Gazecie Polskiej». Każdy z nich — to kielich dobrego wina, pełen swobodnego aromatu i treści. Wśród tych felietonów wspominamy wspaniałe: «Barbarzyństwo», «O dyskretnym porożcu i małym gaju», «Tatry dla wszystkich», «Liberum veto», «Lina i deska», «O zakład czyszczenia Tatr», «Tłumik i plasterek», «Po pogrzebie», «O Wujku i Pogotowiu», «Pionierzy narciarstwa», «Sezonowe elefantiazy», «Plotki — drobiazgi», «Dwór Moniaków» i wiele, wiele dalszych — aż do tych, które poruszają zagadnienie dla Tatr, Zakopanego i turystyki naszej — obecnie najaktualniejsze. Treść tych felietonów jest podwójna. Dla świadomych rzeczy jest hermeneutyczna, gdyż autor operuje skrótami, nazwami i określeniami które znacząco dokładnie kulisy wielu akcji i afer, tyjących się Tatr, Zakopanego i Podhala — przynoszą właściwy wyraz oceny pol-

łożenia i obaw o przyszłość rozwoju tych najcenniejszych górskich obiektów Polski.

Interesujące jest, że w br. zajął kilka czasopism pewien temat historyczny o szczególnym znaczeniu. W tym samym roku, gdy Jan Wiktor w «Polsce Zbrojnej» drukuje swego «Patrona lotników» — o podobnym temacie opowiadanie ukazuje się w «Polsce Zachodniej» a nadto czasopismo kieżmarskie «Karpathenpost» drukuje rozprawę «Der Rote Kloster und Frater Cyprianus». Tematem wspólnym jest tu postać O. Cypriana, zakonnika z Czerwonego Klasztoru pod Trzema Koronami w Pieninach, który miał w XVII w. zbudować pierwszy szybowiec, na którym rzekomo udało mu się wykonać jeden czy kilka lotów. Warto by opracować ciekawą postać wynalazcy bardziej źródłowo, gdyż opracowania wyżej wymienione są bądź anegdotyczne bądź zgoła nowelistyczne.

Wśród krajowych wydawnictw godzi się nadmienić, że «Orli Lot» poświęca Podtatrzu stałe swą uwagę. Po ciekawym zeszytacie «Jurgowskim» (dokąd materiał dostarczony został drogą wywiadów prowadzonych przez uczestników kursów krajoznawczych młodzieży szkolnej, przebywających w Szkolnym Schronisku Wycieczkowym w Jurgowie), ukazał się zeszyt poświęcony Szaflarom, podobnie opracowany. — «Stadion Młodych», organ sportu szkolnego, zamieścił szereg artykułów o Górskiej Odnazce Turystycznej P. T. T., o kursach turystyki górskiej, prowadzonych przez P. T. T. wspólnie ze Zw. Wychowawców Fizycznych. — Miesięcznik «Zbliża i zdaleka» (Lwów), poświęcony popularyzacji wiedzy geograficznej i krajoznawstwa, zamieszcza też nieraz prace na tematy górskie a w szczególności karpaccie, że wymienimy np. Z. Tyskiej «Wycieczkę narciarską na Pop Iwana Czarnohorskiego», J. Staški «Huculskim szlakiem» i inn. Pisma szkolne, jak np. «Młody Geograf» (organ Kółka geograficznego uczniów gimnazjum państwowego w Jaśle) umieszczają również wspomnienia z wycieczek — w tym opisy wypraw górskich, np. W. Walczaka «Czarnohorskim szlakiem». — W «Ziemi» zauważyliśmy zeszyt (nr 7—8 z 1937 r.), w którym znaleźliśmy naraz: T. Seweryna «Widowska Tygodnia Gór w Wiśle», St. Barabasa świetny artykuł pt.: «Władysław hr. Zamoyski i spór o Morskie Oko», Fr. Popoika «Grodziec Śląski i jego właściciele» (o dziejach interesującego starego zamku u stóp Beskidów Śląskich), J. Zborowskiego «Janosikowy pomnik» i recenzje z rozmaitych wydawnictw górskich; w tymże piśmie kilkakrotnie tematy górskie pojawiły również się w roku ubiegłym.

Wspomnieć trzeba też o tematach gór-

skich (tatrzańskich, beskidzkich, karpaccich i w ogólności poświęconych turystyce górskiej) spotykanych też w pismach turystycznych, będących organami mniejszości narodowych w Polsce. — Tow. «Beskiden-Verein» (Bielsko Śląskie) publikuje nieperiodycznie swe sprawozdania drukiem, stale ukazuje się «Krajoznawstwo» — organ Żydowskiego Tow. Krajoznawczego (w żargonie żydowskim i po polsku), wreszcie najwięcej materiału znajdujemy w «Naszej Bątkiwyszczynie», ilustrowanym i ciekawie redagowanym organie Ukraińskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego «Płaj» we Lwowie; przykładowo podajemy: I. Pełeńska «Z Bojkivyszczyny», W. Kubijowyc «Borżawa», W. Pańkiw «Zymowa turystyka», A. Piaseckij «Ukraiński karpaccy zapowidnyky» [= rezerwat], F. Kokowskij «Muzej Łemkivyszczyna w Sianoci» [= Sanokul], W. Lew «Do Maniawśkocho Skitu» i w. inn., nado wiele bieżących wiadomości z życia, organizacji i gospodarki turystycznej Towarzystwa «Płaj» i ukraińskiego «Karpacciego Łeszczatarskiego [= narciarskiego] Klubu». — Góry nasze a w szczególności Karpaty Wschodnie i Beskid Srodkowy są też odpowiednio uwzględnione w dwóch nowych imponujących wydawnictwach Ukraińskiego Instytutu Wydawniczego we Lwowie; myślimy tu o publikacjach: «Wetyka geografija Ukrajiny» i «Atlas Ukrajiny j sumieźnych krajiv» (pod redakcją dr Wł. Kubijowycza). Ciekawe materiały znajdujemy też w czasopiśmie ruskim ze Sambora «Litopys Bojkivyszczyny (organ Tow. Muzeum Bojkowskiego).

Z innych wydawnictw zagranicznych wymieniamy: «Die Woche», gdzie w zesz. 42 1936 ukazał się pięknie ilustrowany artykuł «Schicksalsraum der Völker. Vier Staaten — fünf Völker in den Waldkarpathen» (o zetknięciu się osadnictwa ruskiego, rumuńskiego, polskiego, słowackiego i węgierskiego we wschodniej polaci Karpat). Nado godne wspomnienia: prof. J. A. Hefty «Bad Alt-schmecks, seine Vergangenheit und Gegenwart» (w dodatku do kieżmarskiej «Karpathenpost» pt.: «Die Hohe Tatra»; ciąg artykułów o dziejach i rozwoju dawnych «Słowkowskich Szczaw», zwanych następnie Szme-ksem, dziś Smokowcem); J. Györfy «Im Zauber der Pflanzenwelt der Hohen Tatra» («Die Karpathen», nr z I. XII. 1936); zawiera b. liczne wzmianki o pracach dawniejszych i współczesnych polskich botaników na terenie Tatr i Pienin; tamże (nr z 15. V. 1937): Hellmut Müller (Stuttgart) «Meeraugen» (z podobizną polskiego znaczka pocztowego 10 gr z widokiem Morskiego Oka w Tatrach); nieznanego autora w praskich «Lidových Novinách» z 15. III. 1936 arty-

kuł «Javorina je naše» z interesującymi ilustracjami oraz ciąg artykułów w «Slováku» w 1937 r. o obecnym położeniu ludności Jaworzyn w związku z przejęciem zarządu dóbr przez państwo czechosłowackie. Wspomniane już «Krásy Slovenska» mogą być wzorem estetycznego ilustrowanego miesięcznika, poświęconego turystyce — przede wszystkim górskiej. Mnóstwo artykułów i notatek, dotyczących Tatr, Pienin (którym był poświęcony osobny zeszyt nr 3 1937), Niżnich Tatr, W. i M. Fatry, Gór Kruszczykowych, i Beskidów Zachodnich, Karpat Wschodnich itp. — znakomicie oddaje piękno i czar Słowacji, jej gór, przyrody, ludu i zabytków; stosunek do turystyki polskiej i spraw polskich na ogół przyjazny i serdeczny, — szkoda, że I. Houdek wśród prac swych (przeważnie bardzo ciekawych) zamieścił artykuł o «Turystyce na terytorium Jaworzyny», gdzie nasz spiski Jurgów (powiat nowotarski) jest nazywany słowacką wsią! Drobny fakt ten, świadczący o niezrozumieniu polskiej rzeczywistości, znajduję nasilenie w innych faktach, które się sporadycznie powtarzają niestety ciągle jeszcze w czeskich («Casopis Turistů») i morawskich («Bezkydy-Jeseniky») organach turystycznych, jak np. niesmaczne ułdęcia przeciwpolskie w artykułach, odnoszących się do Beskidu Śląskiego (patrz zeszyt «Casopisu», poświęcony P. Bezručovi). Poza tymi jednak «wyskokami» nastrój organów turystycznych czeskich i słowackich jest względem spraw polskich przychylny, czego dowodem zainteresowanie terenami Karpat Polskich i działalnością P. T. T. w wymienionych czasopiśmiech a także w organach takich, jak «Vysoké Tatry» (organ Klubu Sportowego tejże nazwy w Smokowcu), «Studentská Turistika» i in. — Z braku miejsca jedynie nie możemy podać tu interesującego zestawienia wielu godnych pamięci artykułów (przeważnie b. udatnie ilustrowanych), skreślonych przez rozmaitych autorów na tematy karpackie, o bardzo aktualnej i nieraz bogatej treści.

«Zimní Sport», organ Svazu Lyžařů R. Č. S. (Czechosłowackiego Związku Narciarskiego), rocznik XXVI, przynosi kilka interesujących rozpraw i artykułów, dotyczących turystyki górskiej, że wymienimy opis zimowych wejść na Trzy Kopy (2.163 m) w Tatrach Orawsko-Liptowskich, rozważania mjra Staňka na temat «Narciarstwo a lotnictwo», domagające się szczegółowego fotografowania z lotu terenów narciarskich w Tatrach, oznaczenia na zdjęciach najlepszych tras wejściowych i zjazdowych i zamieszczenia tego rodzaju zdjęć wraz z objaśnieniami w koniecznie mającym być wydaniem specjalnym, nowym przewodniku po czechosłowac-

kiej stronie Tatr. — W tymże piśmie jednak spotykamy także bardzo przykre dla nas passusy: dwaj autorzy w artykulech swych «Zainteresowanie Tatrami» i «Tatry Wysokie z punktu widzenia narciarskiego» propagują dziwne sposoby rozwoju urządzeń turystycznych w Tatrach. Mówi się tam o konieczności przedłużenia wyciągu naziemnego Smokowiec—Siodełko doliną Staroleśną aż do schroniska K. Č. S. T. «Zbójnicka Chata» w dol. Staroleśnej oraz o potrzebie górskiej szosy doliną Białej Wody przez Polski Grzebień do dol. Wielickiej i Smokowca. Musimy tu jednak zaznaczyć, że K. Č. S. T. jak też Klub Alpistów Č. S. powyższym pomysłem ostro się przeciwstawiły a «Věstník Klubu Alpistów Č. S.» potępił projekty te, nazywając je wprost «pustoszeniem i hotelarskim niszczeniem naszych jedynych wysokich gór», całkowicie sprzecznym z planową rozbudową urządzeń turystycznych.

Ogólna uwaga o minionym okresie: zainteresowanie sprawami górskimi ani u nas ani za granicą nie słabnie; przeciwnie wzmagają się — a przy tym korzystają i nasze góry, stając się z roku na rok coraz większą atrakcją turystyczną dla zwiedzających je rzesz obywateli polskich i zagranicznych. Niemalą rolę w propagandzie ich piękna spełniają nasze i obce wydawnictwa przez uwzględnianie tematów górskich i poświęcanie im stale lub dorywczo miejsca na swych łamach.

m. s.

**Notatki bibliograficzne.** — Flizak Sebastian: *Ekspansja podhalańskiej kultury ludowej*. Lwów 1936, «Lud» tom 34. — N. V. Scarfe, A. E. Moodie, K. C. Edward. *The Nowy Targ bassin of the Polish Tatra. Its human geography with special reference to the Bukowina district*. Tom 51. «Scottish Geographical Magazine» 1935. — Roman Reinfuss. *Etnograficzne granice Łemkowszczyzny*. Warszawa 1936, odb. z nr 10/11 «Ziemi», str. 11, 2 mapki, 12 ilustr., 1 tabelka. — Franc. Koko w s k y j. *Schidniny meżamy Łemkowszczyzny*. Lwów 1936, str. 96, wyd. «Nasz Łemko (nr 3 «Biblioteki Łemkowszczyzny»)». — Jan Falkowski: *Z bojkivsko-huculśkocho pohranyczia. Naczerek etnicznoho rozmiszczennia*. Sambor 1937. Z mapą i ilustr. («Litopys Bojkivszczyzny», nr 9. — Dr W. Kubijowycz: *Pastuszstwo Bukowyny*, Lwów 1935, 12 ilustr. i 9 map; «Praci Geograficznoji Komisiji Nauk. Tow. im. Szewczenka», zesz. 1; (praca stanowi ciąg dalszy wyników badań autora nad całokształtem zagadnień pasterstwa karpackiego i obejmuje teren gospodarki Huculów na dzisiejszej rumuńskiej Bukowinie, tak bardzo

zbliżonych etnograficznie, kulturalnie i gospodarczo do Huculów naszego województwa stanisławowskiego a dotąd niemal naukowo nieopracowanego). — Jan Falkowski: *Ze wschodniego pogranicza huculskiego*, Lwów 1936, «Lud» (organ Pol. Tow. Ludoznawczego), t. 34. — Dr V. Kubijovych: *Pastýrský život v Podkarpatské Rusi*, tom II, Bratislava 1937, «Zeměpisné France», tom 10, nakł. autora. Cena 10 kės; liczne mapy, tablice i ryciny. — Dr Julius Gréb: *Zipser Hochzeitsbräuche vor hundert Jahre und heute*. Kiezmark 1937, «Zipser Heimat», dod. do «Karpathen-Post». — Stan. Szczotka: *Żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego, zwanego Skawickim*. Lwów 1936, «Lud», tom 34 (zawiera opis i analizę zeznań zbójnika Baczyńskiego ze Skawicy, tj. dawniejszych Skawiec, z 1736 r.). — Fr. Popiołek: *Powstanie najmłodszych wsi beskidzkich* (Istebna, powstanie wsi, pasterstwo, wzrost wsi, kościół i szkoła, Istebna przed 100 laty). 1.36. «Zaranie Śląska», zeszyt 1. — Wład. Pulnarowicz: *Rycerstwo polskie Podkarpacia*. Przemysł 1937. Wyd. «Pobudki». (Podtytuł: «Dawne azieje i obecne obowiązki szlachty zagrodowej na Podkarpaciu» — daje poznać treść broszury, która jest ujęciem i programem odrodzeńczego ruchu szlachty zagrodowej polskiej na Podkarpaciu, o czym piszemy osobno). — *Slovenské hrady*. Bratislava 1937. Wydanie II, stron 970. Nakład «Slovenskej Ligy». — Fr. Jura: *Pověsti slovenských hradů i zámků*. Wydawnictwo, które rozpoczęło ukazywać się co dwa tygodnie zeszytami w cenie po kės. 1.80. Zawiera opis, dzieje i legendy, dotyczące przeszło stu zamków w Słowacji i Rusi Podkarpackiej, zarówno pozostających w stanie ruiny jak i dotychczas zamieszkałych. Między innymi opisanych jest wiele wspaniałych i prastarych grodów i zamczysk Orawy, Liptowa, Spisza, Szarysza, Trenczyńskiej ziemi itd. Wydawnictwo ukazuje się nakładem praskiej firmy Józef Hokr w serii «Naše vlast». — *Podkarpatská Rus*. Bratislava 1936. Wydawnictwo zbiorowe pod redakcją dr Jaroslava Zatloukala. Wydawnictwo czeskiego Klubu Przyjaciół Rusi Podkarpackiej, nakł. J. Stejskala; tom I serii «Náš Východ». Stron 330, ryc. 24. Zawiera 3 części: 1) polityczno-gospodarczo-społeczno-historyczna (artykuły napisali: redaktor, prezydent republiki dr E. Beneš «Podkarpacka Ruś z punktu widzenia polityki zagranicznej», minister dr K. Krofta, gubernator Rusi A. Rozsypal, gen. Snejdarek, prof. Malich, prof. Drachovský, dr V. Suk, prof. Spála i inni; 2) druga część zawiera prace poświęcone piśmiennictwu, szkolnictwu, stosunkom religijnym, obyczajowości i kulturze duchowej Rusinów Zakarpaccich; piszą też tu w większej mierze Rusini jak: dr Nedzielski, Bokšaj, dr Pańkevič, dr Kolessa, doc. Sachanew, dr Hadžega, ks. kanonik Ilnickij, Bogatyjev i inni; 3) ostatni dział zajmuje się ziemią i jej przyrodzonymi cechami i bogactwami (artykuły napisali: dr Hromádka, red. Zatloukal, Král, Klášterský, Malich i Cyrus). Cena kės. 180. — René Martel: *La Ruthénie Subcarpathique*. Paris 1935. Nakł. Paul Hartmann; str. 186. — Frant. Wiesner: *Vodstvo a minerálne prameny země Podkarpatoruské*. Užhorod 1936, nakł. własny, str. 68 i 1 mapa. — Jarosław Dostał: *Podkarpatská Rus*. Praga 1936, wydanie II poprawione. Nakł. Klubu Č. S. Turistu. Str. 280. — Brtniková-Peričkova: *Mezi Huculy*. Praga 1935. Wyd. Neubert i Synowie, str. 111. — *Mukačevo. Otrvyki iz žitni horoda Mukačeva*. Ivan P. Bunganič: *Něskolko momentov iz istoriji horoda Mukačeva*. Petro P. Hataljak: *Mukačevo kak ekonomičesko-torhovij centr Podkarpatskoj Rusi*. Mukačevo 1935, str. 14. — Józef Pieniążek: «Podhale w obrazach». Album barwny. Lwów 1937. J. Pieniążek «Podhale w obrazach», F. Gwiżdź «Słowo wstępne», dr T. Szydłowski «Przesłość artystyczna Podhala», J. Wiktor «Na odkrywczej drodze»; streszczenia w jęz. angielskim, francuskim i niemieckim. Serial: 8 plansz; seria II: 8 plansz; seria III: 8 plansz. [Nastąpi jeszcze wydanie serii IV i V; omówienie tej przepięknej i wartościowej publikacji nastąpi na łamach rocznika naszego po ukazaniu się całości wydawnictwa]. — Inż. K. Buczkowski: *Kapliczki i figury przydrożne*. «Orli Lot», r. XVII, zes. 1. — Dr Jerzy Młodziejowski: *Bystre Stawy w Tatrach Zachodnich* (z liczn. fotografiami, szkicami i tabelami). Odb. z «Czasopisma Przyrodniczego» (Łódź), rocznik XI, zeszyt 1—4 z r. 1937. — Wł. Brygider: *Lypowa aleja w Stanisławowie w jiji súčasnému j mynuluju jak hidna ochorony pamjatka pryrody*. Lwów, «Zbirnyk Fizjograficnoji Komisiji Nauk. Tow. im. Szewczenka», zeszyt VI Zawiera streszcz. niemieckie, str. 14, 6 fot. i odcinek planu m. Stanisławowa. — Štefan Šmalik: *Pokusný náčrt monografie Tvrdošina* (= proony szkie monografii m. Twardoszyzna na Orawie), «Naša Orawa», marzec 1937. — A. Kuczera: *Samborszczyzna*. Ilustr. monografia miasta Sambora i ekonomii samborskiej. Tom I. Sambor, nakł. Księgarni Nauczycielskiej w Samborze, 1935, str. 492. — Dr Augusta Cehak: *Ziemia rodzinna Mieczysława Karłowicza*. Lwów 1937, «Zbliża i zdaleka», nr 2. — Izabela H. Książkówna: *Cha-*

*rakterystyka ekologicznych zespołów pająków w lasach Pogórza Cieszyńskiego*. Kraków 1936, odbitka z «Prac Biologicznych Śląskiej», nr 1 (wyd. Pol. Akademii Umiejętności), str. 28, tablice i mapka. — Tadeusz Prauss: *Zasady prowadzenia wycieczek i niebezpieczeństwa gór*. Warszawa 1936. Wyd. Dowództwo Lotnictwa, str. 29. — Jan Skład: *Kurs narciarski metodą różnoległych nart*. Lwów 1936. Wyd. «Książnica—Atlas». — *Manuel technique de camping et de bivouac en montagne*. Paryż 1936. Wyd. Club Alpin Français, str. 100, liczne ryc., format 1 zeszonek., opr. płóc., cena dla zagranicy fr. 7.50. — S. N. P. T. T. Lwów — 1936/37. Informator ilustrowany narciarsko-turystyczny, wyd. Oddział Pol. Tow. Tatrzańskie we Lwowie (zawiera m. inn. działy: Do początkujących narciarzy. — P. T. T. a narciarstwo polskie. — Program działalności. — Sprzęt narciarski, jego wybór i konserwacja. — Skocznia narciarska P. T. T. w Brzuchowicach. — Tereny narciarskie dol. Oporu. — Schroniska i stacje noclegowe P. T. T. w Beskidach Wschodnich. — *Slovensko — zem zimných krás a športu*. Pięknie ilustrowana ulotka informacyjna, propagująca turystykę narciarską i sporty zimowe w górach Słowacji. — *In de poolsche bergen*. Warszawa (1937), wyd. Ligi Popierania Turystyki i Pol. Kolei Żelaznych (piękna propagandowo-informacyjna broszura w języku holenderskim o polskich terenach zachodnio-karpackich a w szczególności o Tatrach, Zakopanem, Krynicy, Żegiestowie, Rabce, Pieninach itp.). Okładka rysunku A. Wasilewskiego i Z. Strzychalskiego. — *Ruś Podkarpacka* (piękna ulotka propagandowo-informacyjna z 19 ilustracjami, wielobarwną mapą i tekstem objaśniającym; wyd. «Narodohospodarskij Zbor» w Użhorodzie w 1937 r. w językach: polskim, rumuńskim, francuskim, angielskim i niemieckim). — *Ilustrowany Kalendarz Podhalański* na rok 1937. Nowy Targ 1937., str. 112. Zawiera wiele bieżącego materiału z Podhala, opisy poszczególnych miejscowości, ich zabytków i osobliwości, nowelki i opowiadania z życia góralskiego (w tym dwa drukowane w t. XV «Wierchów» opowiadania T. Malickiego). Redakcja «Kalendarza» spoczywa w rękach p. Piotra Faron. — Stanisław Kawczak: *Milnace echa*. Wspomnienia z wojny 1914—1918, wyd. II. Warszawa, str. 384, cena 5 zł. Autor (prezes Ogniska Zw. Podnalan w Warszawie) opisuje m. inn. swój udział w walkach o oswobodzenie Spisza i Orawy. — Wilhelm Paulcke: *Berge als Schicksal*. Monachium 1936, str. 271, nakł. F. Bruckmann A. G. (zawiera rozdziały o pobycie autora na frontach wojennych w Karpatach Wschodnich — w grupach górskich: Marmaroskiej, Czywczyńskiej i Bukowińskiej). — Mieczysław Minek: *Jedrusiowa nuta*. Mogiła. Nowele; obrazki osnute na tle życia Podhala. 1936. Nakładem autora. Cena zł 1.50. Sprzedaż wydawnictwa przeznaczona na budowę szkoły w Naprawie. — *Vlasta Stařilova: Žavřát*. Praga 1937. Powieść na tematy tatrzańskie, nakł. J. K. Vilímek. — F. Heinrich i V. Stařilova: *Ivan, lyžař ze Zbojnické chaty*. Wyd. G. Volesky, Praga 1936. Współczesna czeska powieść dla młodzieży, str. 220, cena 25 kcs. — Mieczysław Klimaszewski: *Morfologia i dyluwium doliny Dunajca od Pienin po ujście*. Warszawa 1937, str. 55, liczne tabele i zestawienia, załączone mapy i profile. Odb. z «Wiadomości Służby Geograficznej», nr 2. — M. Miłata: *Wiatry halne w Karpatach*. Kraków 1936. Nadbitka z nr 5—7 «Wiadomości Geograficznych». — Z. Miłtera: *Problemy zastosowania sejsmicznych metod refleksyjnych w Polskich Karpatach Wschodnich w świetle dotychczasowych wyników*. Kraków 1936, str. 21 i tablica, odb. z XII Rocznika Pol. Tow. Geologicznego. — Dr Józef Szaflarski: *Przeźroczystość i barwa wód jezior tatrzańskich*, Warszawa 1936, z 3 tablicami i streszcz. niemieckim; «Wiadomości Służby Geograficznej», zeszyt 3. — *Comptes-rendus du Congrès International de Géographie — Varsovie 1934*. T. I, Warszawa 1935. T. II, Warszawa 1936. Skład główny: Kasa im. Mirowskiego w Warszawie. Zawiera wiele artykułów i prac dotyczących się terenów górskich a w szczególności Karpat Polskich. — Dimitrij Andrusov: *Subdivision des nappes subalpiniques sur le versant nord de la Haute Tatra*. Praha 1936. Nr 23 «Rozpraw» Wolnego Rosyjskiego Uniwersytetu w Pradze. — Dr Viktor Šauer: *Sečne plošiny na temenich polonin na Podkarpatské Rusi*. Praha, «Sbornik Č. S. Zemišpisné Spol.», t. XXXII, zeszyt 3/4 z 1937. — *Podělný profil horního Váhu od soutoku Čierného a Biélého Váhu ku Kysuci*. Praha 1935, wyd. Státní Hydrografický Ústav jako dział publikacji «Vodopis Č. S. Republiky». — Vlad. Zoubek: *Poznámky o krystaliniku Západních Karpat*. Praha 1936, odb. z rocznika XII «Věstniku Státního Geologického Ústavu Č. S. R.». — *Sprawozdanie z działalności Studium Turyzmu U. J. za okres 1. V. 1936—30. IX. 1937*. Kraków 1937. Zeszyt 1 «Komunikatów. Studium Turyzmu U. J.». Str. 31. — Prof. dr L. Korczyński: *Biodynamika gór*, «Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy i Przew. Turystyczny», tom XXV, zeszyt 4. — J. St. Mikulski: *Ma-*



terialy do poznania fauny jętek Beskidu Wyspowego i Gorców. Warszawa 1937, str. 10, mapka, tablica, nakł. Państwowego Muzeum Zoologicznego. Odb. z «Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici» t. III, nr 8. — E. v. Bethlenfalvy: *Die Tierwelt der Hohen Tatra*. 1937. (Książka ta zostanie omówiona w następnym roczniku «Wierchów»). — Julian Krzyżanowski: *Paralele*. Warszawa 1936. Wybór prac, na różne tematy wśród których notujemy: Kazanie zbójnickie. Na szlakach tatrzańskich poszukiwaczy skarbów. W wyzłacanej szubienicy pieśni góralskich. — Inż. Mieczysław Nowak: *Drogi rozwoju i potrzeby rolnictwa górskiego w Polsce*. Kraków 1936, nakł. Krakowskiej Izby Rolniczej. — *Przemysł i sztuka ludowa*. Specjalny, bogato ilustr. zeszyt dwutygodnika «Spółnota pracy», rocznik V, nr 24 z 15. XII. 1936; zawiera artykuły i ryciny, odnoszące się w znacznej mierze do poszczególnych regionów górskich w Polsce oraz artykuły specjalne T. Seweryna «Podhale, Ziemia Krakowska, Śląsk» i Ir. Karpińskiej «Huculszczyzna». — Tadeusz Bagiery: *Huculski przemysł ludowy*. Lwów 1937, «Zbliża i zdaleka», nr 2. — St. Ilowiecki: *Male letniska na przykładzie pow. limonowskiego* «Samorząd», XVIII. — Dr St. Leszczycki: *Badania nad ruchem le-*

*tniskowym na Podhalu*, «Przegląd Zdrojowo-Kapeliowy i Przewodnik Turystyczny», t. XXV, zeszyt 4. — Dr Mieczysław Orłowicz: *Polska literatura turystyczna*. Szkic bibliograficzny. Warszawa 1937. Nakł. Ministerstwa Komunikacji i P. B. P. «Orbis». — Z. Lubertowicz: *Turystyczny przewodnik po Beskidzie Śląskim i Małym*. 1937. Stron 219, rysunki w tekście i mapa szlaków, w podz. 1:400.000. Jest to II wydanie bezimiennie wydanego w ub. roku przewodnika pt.: «Bielsko-Biała i przewodnik turystyczny po Beskidzie...». Wydanie drugie ma uzupełnienia w dziale opisu schronisk i szlaków. — Rudolf Klepáč: *Moravsko-slezské Bezkydy, Vsacké hory, Javorníky*. Lyžařský průvodce (= przewodnik narciarski). Praga 1936, str. 64, ilustracje, 2 mapki. Cena kčs. 9.50. — Dr I. Houli i Jaroslav Dostál: *Sedlo Pantyr — ajejšť bojů 1914—1917*. Praga 1937, t. 27 Przewodnika po pobojowiskach Czechosłowacji. Obejmuje opis pobojowisk z czasów wielkiej wojny w okolicy Przełęczy Pantyrskiej oraz przewodnik turystyczny po polskich terenach górskich, schroniskach, cmentarzach wojskowych, pamiątkach wojennych itp. — K. A. v. Spiess: *Karpathenhirschen*. Berlin 1937, nakł. P. Parey; oraz: *Im Zauber der Karpathen* — jak wyżej.

## RÓŻNE.

**Odnalezienie teki podhalańskiej Oskara Kolberga.** W kronice XI rocznika «Wierchów» (1933) na str. 249 zamieściłem notatkę pt. «Rzekome teki Oskara Kolberga o Podhalu i Spiszu». Obecnie prostuję tę informację. Teki Kolberga odszukano.

Kolberg był sześć tygodni pod Tatrami i Pieninami w 1857 r., o czym sam pisał w warszawskim «Ruchu Muzycznym» tegoż roku. Jego życiorysy (pióra Hieronima Łopacińskiego, Adama Fischera) podawały, że w spuściznie po nim pozostały wśród niewydatych tek materiały do etnografii górali nowotarskich, podhalańskich i spiski. Za tymi tekami góralskimi — na prośbę prof. Chybińskiego i moją — rozpoczął poszukiwania ś. p. S. Udziela, niedawno zmarły dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Poszukiwania nie dały wyników. Udziela zawiadomił nas, że należy przyjąć, iż teki zginęły. Na podstawie jego informacji podałem wówczas wiadomość, że tek nie ma.

Tymczasem do porządkowania materiałów Komisji Etnograficznej Pol. Akademii Umiejętności zabrał się dr Tadeusz Seweryn, kustosz Muzeum Etnograficznego w Krakowie,

spuściznę po Kolbergu uporządkował i — tekę uważaną za zagubioną odnalazł. Informuje o tym Karol Hławiczka w artykule «Niewydane zbiory Oskara Kolberga» («Pion» 1936, nr 47). Teczka ma tytuł: «Górale-Podhaleanie Beskidowi». Hławiczka podaje treść tych materiałów i wyraża słusne zdziwienie, że leżały w zapomnieniu. Bo okazuje się, że już w 1905 r. przygotował je do druku Stanisław Zdziarski. Przygotowany przez niego manuskrypt czeka od co najmniej 30 lat na wydanie. *Juliusz Zborowski.*

## O rolę Jana Barabasa w walce o Morskie Oko.

Od dyr. Stanisława Barabasa otrzymaliśmy poniższe uwagi, które zamieszczamy, przypominając, że autor ogłosił ostatnio nader cenne wspomnienia swoje z tych samych czasów pt. «Władysław Hr. Zamoyski i spór o Morskie Oko» («Ziemia» z 1937 r., str. 158—170).

W 274 numerze dziennika «Polska Zachodnia» z dnia 5 października 1937 r. pojawił się artykuł prof. Zygmunta Lubertowicza pt. «Jak to polscy górale walczyli o Morskie Oko».

Tytuł i temat bardzo sympatyczne i z przyjemnością się ten artykuł czyta, jednak co do treści w nim zawartej pozwolę sobie poczy-

nić pewne zastrzeżenia. Jak wywnioskowałem, szanowany autor pisał pod wpływem pamiętnika Jana Burego, który, jak wspomniał, jest w jego posiadaniu.

Nie czytałem tego pamiętnika, ale na podstawie przytoczonych przez autora ustępów wywnioskowałem, że Bury miał bujną fantazję, i pisząc pamiętnik nie liczył się z faktami, a tylko starał się podnieść własną osobę do wielkości bohatera, którego sława aż do Wiednia sięgała. Górale lubią się chwalić i «paradzić».

Jeżeli Bury odegrał pewną rolę przy sporze o Morskie Oko, to zasługi jego przyeńmił pożar schroniska Tow. Tatrzańskiego w dniu 2 października 1898 r.

W ogóle postać tego pokątnego adwokata góralskiego jest nie bardzo jasna. Przez długie lata prowadził on proces z Tow. Tatrzańskim o ulegalizowanie bezprawnego postawienia przez siebie budynku restauracyjnego nad Morskim Okiem obok budynku T. T. Proces ten miał dla Towarzystwa zgubne skutki, bo spowodował spalenie schroniska.

Autor w dobrej wierze przytoczył ustępy z tego pamiętnika, które jednak wymagają prostowania. I tak:

Morskie Oko nie było darowane sołtysom Nowobilskim przez Władysława IV na wieczne czasy. Przywileje królewskie z lat 1637, 1661, 1669 i 1749 nadają im tylko prawo paszenia bydła w okolicy Morskiego Oka.

Ks. Hohenlohe nie stawiał słupów granicznych od strony dóbr hr. Zamoyskiego, gdyż granicę miał stanowić Rybi potok, kazał tylko to sporne terytorium ogrodzić płotem, a leśni Zamoyskiego wspólnie z góralami ten płot w nocy niszczyli. Wyrwanie dwumetrowych granitowych słupów granicznych przez Burego jest jego wymysłem, bo to przechodzi siły ednego człowieka.

Żandarmi węgierscy nie zabierali bydła polskim góralom, bo taka czynność do nich nie należała, robili to leśni Hohenlohego.

Nie było wypadku, aby żandarmi węgierscy strzelali do turystów.

Pierwszy domek myśliwski (czyli schronisko), który budowano dla Hohenlohego, był porąbany przez naszych górali i leśnych, w czym główną rolę odgrywał Dziadoń, drugi został spalony. Trzeciego schroniska Hohenlohe już nie zbudował, a zatem nie mogło być spalone. To, co opisuje Bury o podpaleniu trzeciego schroniska, polanie siennika naftą, rąbanie ścian itp. może się odnosić do podpalenia schroniska Tow. Tatr., a jego bujna fantazja przeniosła te czynności do schroniska żandarmów, które już nie istniało.

Opowiadanie, że żandarmi węgierscy pili i tańczyli na Łysej Polanie, przy czym miał im przygrywać Dziadoń, o tyle mija się z prawdą, że wówczas na Łysej Polanie

oprócz domostwa Dziadonia żadnej karczmy nie było, i Dziadoń nie mógł im przygrywać na gęsłach, gdyż on, jako główny sprawca porąbania schroniska Hohenlohego, unikał spotkania z żandarmami, aby go nie aresztowali.

Rada ministra Badeniego dana Zamoyskiemu, aby się zwrócił do Burego, by ten spalił schronisko żandarmów, jestoczytem nawiązaniem do autora pamiętnika.

Skrzyżi rzeźbionych, w których górale przechowują dokumenty, nie ma, są tylko malowane.

Stanisław Barabas.

**Szkoła szybownicza w Zakopanem.** Dzięki inicjatywie Aeroklubu Krakowskiego pokuszono się w b. r. o wyzyskanie południowych stoków Gubałówki dla celów sportu szybowcowego. W czasie pięknych dni październikowych harcerski pluton szybowcowy inż. mjra Idzikowskiego na 3 szybowcach (dwie — typu Salamandra i jeden — Wrona) rozpoczął trening szybowcowy nad terenami zakopiańskimi. Pierwsze dni poświęcono na loty ćwiczebne. Dnia 27. X. b. r. pierwszych lotów dokonali instruktorzy-piloci M. Kowalski i Bron. Czech oraz pilot-szybownik inż. K. Schiele, znany taternik i narciarz, długoletni członek Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Następnie rozpoczęto systematyczne loty próbne pod kierownictwem pp. kpt. Kłosińskiego i instr. Deryngowskiego celem dokładnego obeznania się z warunkami szybownictwa na stokach Gubałówki, po czym (w przyszłości) przewidywane są też loty nad Tatrami. w. mil.

**Wystawa „Góry polskie w grafice”.** — Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu przy współudziale Oddziału Poznańskiego P. T. T. zorganizowało w maju b. r. pod tym tytułem retrospektywną wystawę, która zapoznała widza z różnorodnym sposobem ujmowania gór naszych od czasów Staszica aż po współczesność. Od miedziorytu zatytułowanego «Tatry z strony Polski» z r. 1804, według rysunku Zygmunta Vogla, będącego dokumentem ówczesnego fantazjowania na tatrzańskie tematy do grafiki Skoczylasa, płócien Wyczółkowskiego, Jarockiego, Witkiewicza i do akwarel R. Malczewskiego upłynęło przeszło sto lat, w których przewija się kilkanaście nazwisk, przeważnie mało znanych, nieznanych lub zapoznanych. Zasluga wystawy poznańskiej jest odgrzebanie z niepamięci takich właśnie nazwisk.

Władysław Motte, Marian J. Jaroczyński (autor portretu ks. Stolarczyka), Głowacki, Schuppe, Gerson, Auer, Antoni Lange, Nigroni, A. Gorczyński, Bogusz Zygmunt Stęczyński, Walery Eliasz Radzikowski — oto graficy, którzy umiejętności swe oddali dla utrwalenia piękna przyrody górskiej. W. K.

## KRONIKA ŻAŁOBNA.

**Leon Wyczółkowski.** Dnia 27 grudnia 1936 r., w parę dni po ukazaniu się zeszlorocznego tomu «Wierchów», zgasł w wieku 84 lat śp. prof. Leon Wyczółkowski, członek honorowy naszego Towarzystwa, genialny artysta-malarz, natchniony odtwórca piękna Polski. P. T. T. odznaczyło go godnością członka honorowego w uznaniu jego wspaniałych obrazów tatrzańskich, które malował — przebywając (przed wojną) wiele razy w Zakopanem i wyruszając w góry z namiotami, naczyiniami, żywnością i przyboremi malarskimi — współ z towarzystwem, składającym się ze służącego, kucharki i siedmiu górali — przewodników. W takiej kompanii pojawiał się nad Morskim Okiem, skąd robił wypadki bliższe i dalsze, przekraczając niekiedy — wraz ze swym orszakiem — Wrota Chałubińskiego, aby malować piękno doliny Piarzystej i czar Ciemnosmreczynskich Stawów. Poświęcając znaczną część swej twórczości pięknu krajobrazu i zabytków Polski skierowywał równocześnie młodszych artystów ku zwracaniu się do ginącego z dnia na dzień piękna swojszczyzny; z jego szkoły i w myśl jego wskazań pracuje dziś np. prof. J. Pieniążek, zbierający w swych tekach cały artyzm starej i współczesnej twórczości ludowej w zakresie góralskiego stroju, budownictwa i zdobnictwa. *w. mil.*

**Karol Szymanowski.** Dnia 29. III. 1937 r. zmarł po ciężkiej chorobie w Lozanie śp. Karol Szymanowski, największy współczesny polski kompozytor muzyczny. Polskie Tow. Tatrzańskie wzięło czynny udział w pogrzebie swego znakomitego członka honorowego, oddając mu pośmiertny hołd przez udział w uroczystości, urządzonej Zmarłemu przez naród z okazji sprowadzenia zwłok jego do Krakowa i złożenia w grobach zasłużonych w kościele O. O. Paulinów na Skalce. Cieniom zmarłego mistrza nie mogło P. T. T. większej chyba radości sprawić, jak to uczyniło przez sprowadzenie kapeli góralskiej Obrochtów, która nad trumną — w chwili, gdy ją składali na miejsce wiecznego spoczynku w krypcie św. Michała — zagrała cichutko smętne tony podhalańskiej nuty pogrzebowej «Ej, kiedy Janicka wiedli do Lewoce...». W czasie całego potężnego wielotysięcznego pochodu, w który zamienił się w owym pamiętnym dniu 7 kwietnia pogrzeb Szymanowskiego, od skończenia uroczystego żałobnego nabożeństwa w kościele Mariackim aż do końca uroczystości — były to jedyne tony muzyki góralskiej, której piękno posłużyło artyście do stworzenia jego najpiękniejszych arcydzieł, będących szczytem współczesnej twórczości muzycznej polskiej, opartej o tematykę szczerze i głęboko rodzimą, polską. — W pochodzie pogrzebowym delegacja Zarządu Głównego P. T. T. szła wraz z przybyłymi ze Zakopanego przedstawicielami ludności góralskiej; delegacja niosła wieniec z kosodrzewiny, złożony następnie u stóp trumny artysty. *w. mil.*

Związanej z górami twórczości obu Wielkich Zmarłych, poświęć «Wierchy» osobne artykuły w najbliższych rocznikach. *Red.*



Delegacja Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego na pogrzebie Karola Szymanowskiego

**Jan Nowicki.** Gdy w 1902 r. grono czynnych ówczesnie turystów tatrzańskich podjęło trud wydobywania z marazmu i pobudzenia do nowego rozwoju ten rodzaj czynnej turystyki, który już od czasów Chałubińskiego nazywano taternictwem — pomiędzy tymi ludźmi rychło znalazł się dr praw Jan Nowicki, pochodzący z Warszawy, ale zamieszkały stale w Krakowie i tu pracujący w Zarządzie miasta. Gdy zapadła decyzja, dr Nowicki jeden z pierwszych został powołany do komisji organizacyjnej, stając się tym samym jednym z założycieli Sekcji Turystycznej TT, zawiązku dzisiejszego Klubu Wysokogórskiego PTT. Rok później, na I Ogólnym Zebraniu Członków nowopowstałej Sekcji został też wybrany do jej pierwszego Zarządu.

Równocześnie niemal rozpoczęła się praca dra Nowickiego w centrali TT, która miała trwać nieprzerwanie lat 30 (w kwietniu 1902 r. wybrany na członka Komisji Kontrolującej, w kwietniu 1903 r. na członka Wydziału TT.). Pracuje w nim odąd ofiarnie a niezmordowanie, na różnych stanowiskach, a przede wszystkim jako sekretarz Towarzystwa. W 1933 r. ustępuje z Zarządu Głównego PTT, by objąć zaraz prezesurę Oddziału Krakowskiego PTT. Jest już wówczas jednym z najzasłużeńszych pracowników i nestorów PTT, obdarzonym godnością członka honorowego Towarzystwa, ale człowiekiem młodym z ducha i pełnym niewygasłego zapału do dalszej pracy. Jako prezes Oddziału przyczynia się też znacznie do jego rozwoju, jego dziełem staje się m. i. odrodzenie schronienia w Roztoce, które pod jego pieczołowitą opieką z zapuszczonej budy zamienia się we wzorowe schronisko górskie. Do ostatnich niemal dni przed zgonem, pełni dr Nowicki funkcje prezesa Oddziału, całym sercem oddany pracy nad wszystkim, co związane było z ukochanymi przezeń górami. Z grona czolowych działaczy PTT ubył prawa człowiek i pracownik znakomity a niestrudzony.

Po górach chodził dr Nowicki od czasów uniwersyteckich, do gór jeździł do ostatniego roku życia, w latach ostatnich wszyscyśmy spotykali go co roku nad Morskim Okiem, gdzie w głównym sezonie letnim godził się pełnić funkcje delegata Zarządu Oddziału. Był wiernym członkiem Sekcji Turystycznej i następnie Klubu Wysokogórskiego, popierającym wydatnie w centrali PTT i w Oddziale Krakowskim cele wysokogórskie. Jego czynna działalność taternicka przypadła na lata 1901—1908. Dokonał wówczas m. i. I zejścia wsch. ścianą Krywania (z dr. M. Kirkorem, M. Sędziukiem i K. Zajdźkowskim, przew. Stan. Gąsienica Byrcyn, w sierpniu 1902 r.), I zejścia zach. granią Jastrzębiej Turni (z J. Chmielowskim, przew. K. Bachleda i Stan. Stopka, dnia 11 sierpnia 1903 r.) i I wejścia na Kopę Lodową granią od Kopy Pieciostawiańskiej (z J. Chmielowskim i dr. K. Jordánem, przew. K. Bachleda, P. Spitzkopf i S. Stopka, dnia 14 sierpnia 1903 r.) — był też jednym z pierwszych turystów na Żłobistym Szczycie (VII? wejście, z J. Fiszerem, przew. J. Gąsienica Ciaptak, dnia 8 sierpnia 1904 r.). W 1933 r., w uznaniu jego pionierskich zasług, nadano mu godność członka honorowego Sekcji Turystycznej (Klubu Wysokogórskiego).

Zmarł w Krakowie w dniu 1 grudnia 1937 r., przeżywszy lat 69. Liczne grono turystów górskich, przyjaciół i przedstawicieli Zarządu miasta (którego był st. radcą) odprowadziło go z głębokim żalem na miejsce wiecznego spoczynku na krakowski cmentarzu.

J. A. Szcz.

**Maria Immakulata hr. Zamoyska** zmarła dnia 23 lutego br. w wieku 77 lat. Zmarła była siostrą hr. Władysława Zamoyskiego, byłego właściciela dóbr kórnickich i zakopiańskich, i była współzałożycielką «Fundacji Kórnickiej», która objęła następnie w zarząd znaczną część Tatr Polskich, uratowaną przez Zamoyskich od przejścia w cudze ręce. Hrabianka Zamoyska wraz ze swą matką (śp. «generałową Zamoyską») założyła istniejącą i czynną dotychczas «Szkołę Gospodarstwa Domowego» w Kuźnicach, zakład o znanych tradycjach katolickich i narodowych. Do ostatnich chwil przebywała w Zakopanem, gdzie też dokonała zasłużonego żywota — w pobliżu kierowanej przez siebie od założenia placówki. w. mil.

**Stanisław Hirszel,** malarz - karykaturzysta, zmarł pod Warszawą w dniu 15-go kwietnia br. Przebywając przed wojną przez długie lata w Zakopanem żył się z jego życiem i stał się m. i. autorem «Szopki zakopiańskiej» oraz karykatur w rest. Karpowicza (sławne «Nie męczcie niedźwiedzi») i i.). R.

**Józef Waksmundzki.** Szczupły szereg Podhalan, pracujących naukowo, poniósł w tym roku dotkliwą stratę. Dnia 1 czerwca 1937 r. zmarł w Krakowie śp. Józef Waksmundzki; prof. gimn. i literat podhalański, przeżywszy lat 55.

Dorobek literacko-naukowy J. Waksmundzkiego jest duży i bardzo różnorodny. Pi-

sał powiastki, nowele i wiersze, przeważnie gwara, do całego szeregu wydawnictw periodycznych. Był specjalistą w układaniu szarad, anagramów, logogryfów; zreczynił wierszem i odpowiednio dobranym hasłem propagował wyroby krajowe. Jego pomysłem było np. nazwanie opon automobilowych mianem «Stomil», nie mówiąc o innych «markach».

Złożony ciężką chorobą podjął się pod koniec bardzo żmudnej pracy ułożenia słownika gwary podhalańskiej. Materiał zebrał i ułożył prawie całkowicie. Trud swojego znojnego żywota pozostawił Związkowi Podhalań z myślą o wydaniu w przyszłości słownika. Nie może ulegać wątpliwości, że Związek podejmie dalsze prace nad pogłębieniem słownictwa gwarowego i wyda pod jego imieniem tak drogą dla nas a pożądaną dla innych publikację. *L. W.*

**Stanisław Maleta**, dr praw, naczelnik sądu w Limanowej, kawaler orderu papieskiego «Pro Ecclesia et Pontifice», zmarł w lipcu br. Maleta był jedną z piękniejszych i zacniejszych postaci naszego karpackiego życia regionalnego. Całą swą karierę sędziowską odbywał na Podhalu i w Beskidach (w Czarnym Dunajcu, Muszynie, Jordano-wie, od 1917 r. w Limanowej). Jako działacz-obywatel był wzorem inteligenta-społecznika, który pracował jednocześnie na polu wiejskiej pracy ludowej jak i mieszczańskiej, na zasadach katolickich, demokratycznych i ukochania właściwości regionalnych górskiej krainy, której tak bardzo był oddany. Wiele owocnych wyników nad podniesieniem Limanowszczyzny w rozmaitych dziedzinach dała praca jego wspólnie z duchowieństwem i nauczycielstwem prowadzona. *d. i.*

**Seweryn Udziela**, dr fil., emeryt. inspektor szkolny, znakomity etnograf, założyciel i dyrektor Muzeum Etnograficznego na Wawelu w Krakowie, zmarł dnia 27-go września br. w wieku 88 lat. Zmarły, który był sekretarzem Komisji etnograficznej, antropologicznej i fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, kawalerem orderów «Polonia Restituta», «Złotego Krzyża Zasługi» i w. inn., w swej karierze naukowej zajmował się również żywo góralszczyzną karpa-

cką; w dziedzinie tej pozostawił kilka cennych prac etnograficznych i krajoznawczych. *w. mil.*

**Ks. Stefan Andraszowski** kanonik i dziekan spiski, proboszcz we Frydmanie, kawaler orderu «Polonia Restituta», zmarł we Frydmanie dnia 24 października 1937 r. w 71 roku życia. Zmarły był z urodzenia Słowakiem, pozostał jednak po nowym rozgraniczeniu Spisza w swojej parafii, w której zakochał się w miłości i poważaniu mieszkańców. Pogrzbek ks. Andraszowskiego odbył w wielkim poczcie duchowieństwa polskiego i słowackiego z ks. dziekanem zakopiańskim Tobolakiem, ks. prof. Ferd. Machajem i ks. prałatem Madeyem z Bialki na czele oraz przy udziale wicewojewody krakowskiego dr Małazińskiego i starosty nowotarskiego M. Głuta oraz olbrzymich rzesz ludu góralskiego, odbył się 27 października we Frydmanie. Nad grobem przemówił ks. prof. F. Machaj, podnosząc, że zmarły, aczkolwiek Słowak z pochodzenia, pracował dla polskości, dla zbliżenia Spisza do Polski i dla umocnienia współpracy kulturalnej i narodowej między Polakami a narodem słowackim. *w. mil.*

**Antoni Kęsa**, zarządca szpitala Kasy Chorych Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych w Wielkich Hajdukach, zmarł 11-go listopada 1937 r. w wieku lat 43. Śp. Kęsa był jednym ze założycieli najsilniejszego liceum oddziału naszego Towarzystwa a mianowicie Oddziału Górnośląskiego P. T. T. w Katowicach i długoletnim jego sekretarzem zarządu, jak również członkiem Zarządu Głównego P. T. T. Jemu należy w znacznej mierze zawdzięczać stały rozwój akcji P. T. T. na Górnym Śląsku oraz na terenie Beskidów Śląskich, gdzie dbał o wysoki poziom gospodarki turystycznej a w szczególności o schroniska pod Baranią i na Równicy. Zmarły brał czynny udział w pracy niepodległościowej przed wojną i w okresie plebiscytowym na Śląsku i był członkiem zarządu głównego Związku Byłych Więźniów Niepodległościowych Wojew. Śląskiego. Pogrzbek dyr. A. Kęsy odbył się w Katowicach przy licznych udziałach delegatów władz i organizacyj. *m.*

## ZAWIADOMIENIE

*Do Redakcji i Administracji «Wierchów» należy adresować: Centralne Biuro Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Kraków, ul. A. Potockiego 5, I. p.; telefon 172-22. Nr konta P. K. O. 406.999.*

*Współpracowników uprasza się, aby zgłaszali prace do części artykułowej jak najwcześniej celem porozumienia się; termin nadsyłania artykułów do 1. maja. Do Kroniki nadsyłać należy przyczynki do końca sierpnia, o ile nie nastąpi specjalne porozumienie. Pismo, o ile możliwości maszynowe. Nieczytelnych rękopisów nie przyjmuje się; zwłaszcza nazwy i terminy techniczne należy wykaligrafować. Rękopis należy pisać po jednej stronie; należy zostawiać margines conajmniej na 3 cm szerokości. Większe rękopisy nieprzyjęte do druku Redakcja zwraca na żądanie. Fotografie użyte lub odrzucone zwracamy, o ile zostało wyrażone przy przesyłce takie życzenie. Informacyj wszelkich udziela w Centr. Biurze P. T. T. sekretarz Redakcji mgr W. Mileski.*

# „TATERNIK“

A  
T  
E  
R  
N  
I  
K

ORGAN KLUBU  
WYSOKOGÓRSKIEGO  
POLSKIEGO TOWARZY-  
STWA TATRZAŃSKIEGO

jedynе w Polsce czasopismo poświę-  
cone zagadnieniom turystyki  
wysokogórskiej

Urozmaicona treść, arty-  
kuły ideologiczne, infor-  
macyjne, opisy nowych  
dróg oraz liczne działy  
bieżące, czynią z każde-  
go numeru wszechstronny  
informator wysokogórski,  
niezbędny dla każdego  
kto interesuje się sprawa-  
mi taternictwa i alpinizmu

„K“ SPECJALNE ZESZYTY POŚWIĘCONE  
POLSKIM WYPRAWOM ALPINISTYCZNYM

„Taternik“ wychodzi sześć razy do roku

Prenumerata roczna wynosi 4— złote

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1

111

111

111

Pols  
Nr

najw  
Kro  
poro  
muj  
nale  
roko  
graj  
życz  
mgi





